I

B 1

X . Błażej Łaciak

M ó j   P a m i ę t n i k

Bukowina Tatrzańska
1942 r.



Ks. Kanonik Błażej Łaciak

IV

Spis rozdziałów.

10.10 40

1

Przedmowa .

,, Chodźcie ,słuchajcie wszyscy ,którzy się Boga boicie, a będę powiadał, jako wielkie rzeczy uczynił duszy mojej . '' /Ps. 65.16./

Długo się namyślałem, zaczem przystąpiłem do pisania tych pamiętników. Obawiałem się ,że czytelnicy posądzą mnie o samochwalstwo , przesadę, przekręcanie zdarzeń , powiększanie , lub umniejszanie prawdy ,słowem , o osobiste naświetlanie przeszłości.
Nie mógłbym bliźnim moim brać za złe tego ,od czego ja sam nie byłem wolny. Dobrze pamiętam ,jak moje poglądy ,przekonania , życzenia i sądy ulegały zmianie z biegiem czasu , jak zależnymi się stawały nieraz od chwilowego usposobienia , od stanu zdrowia , od codziennych przejść lub kłopotów , a nawet od zmian pogody. To ,co kiedyś uznawałem za słuszne, godziwe ,pożądane ,to samo osądziłem po upływie czasu tak nisko ,że dziwiłem się sam , jak mógłem tak sądzić , tak utrzymywać , lub tak postąpić. Wiek i doświadczenie nauczyły mnie ,że słuszniej jest nie dać się opanować porywczości , tylko że należy działać z rozmysłem i spokojnie. Napisałem sobie nawet w skróceniu krótką regułę takiego postępowania , i ona mnie przywoływała do baczności ,gdym się zapomniał. Niestety , zapominanie łatwiejsze bywa ,niż wierność regułom !
Mimo tego wszystkiego nie odstąpiłem od myśli spisania pokrótce dziejów swego żywota , gdyż uznałem , że nie będzie sprzeczne z myślą Bożą podanie wiadomości bliźnim o tem , co Bóg dla mnie uczynił. Niech wiedzą i chwalą Ojca naszego ,który jest w niebiesiech. Tak radzi Pismo św: 1)
,, Tajemnicę królewską taić, dobrze jest, - ale sprawy boskie objawiać i wyznawać poczciwa rzecz jest . ''

1) Tob. 12.7.

Z ziemskimi królami nie miałem styczności i nie powierzyli mi żadnej tajemnicy.

Natomiast z Królem nieba i ziemi zostawałem zawsze w ścisłych stosunkach, i z Jego miłosierdzia zostaję w tych stosunkach i dziś jeszcze . Jak ja się z tego cieszę !

Słuszna rzecz jest ,abym oddał należną sprawiedliwość mojemu Stworzycielowi i Ojcu. Mówię więc do Niego słowami Psalmu : ,, Panie ,doświadczyłeś mnie i doznałeś mnie !.... Wyrozumiałeś myśli moje z daleka.... przewidziałeś wszystkie drogi moje.... tyś mnie utworzył i położyłeś na mnie rękę twoją. Dokąd pójdę od ducha Twego, i kędy ucieke od oblicza Twego ? Jeżeli wstąpię do nieba , tameś ty jest . Jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie doprowadzi ręka twoja, i trzymać mnie będzie prawica twoja... Ciemność nie zaciemnia tobie, a noc jako dzień będzie oświecona.....Tyś posiadł nerki moje,przyjąłeś mnie z żywota matki mojej. Wyznawać ci będę ,żeś się strasznie uwielbił , dziwne sprawy twoje, a dusza moja zna bardzo . ''[1]

Dusza moja uznaje i wyznaje ,że tylko przez dziwne sprawy Boże wyprowadzony zostałem ze stanu ubóstwa i wszedłem w szeregi ludzi wykształconych, a nawet zaliczony zostałem już nie do sług ,ale do przyjaciół i domowników Bożych .,, Wziął mnie Pan ,gdym chodził za bydłem , i rzekł do mnie : idź,prorokuj do ludu mego...[2] Otrzymałem poselstwo ,abym w imieniu i w zastępstwie Boga szedł do ludu jego , żebym prorokował ,to jest na wzór tych świętych mężów Starego Zakonu ogłaszał bliźnim wolę Bożą ,żebym karcił występki ,a zachęcał do cnoty , żebym mocnych utwierdzał , chwiejnych podpierał a dla słabych stał się obrońcą i pociechą.

1) Ps. 138. 2) Amos 7. 15.

Nasz Najwyższy Arcykapłan ,Chrystus Pan , posiada na całym świecie swoich ministrów i zastępców liczbę godną podziwu ,bo około 32o tysięcy , z czego na samych ziemiach polskich przeszło ii tysięcy .[1] Wszyscy oni powołani zostali przez Niego w sposób mniej lub więcej jawny i wyraźny , i wszyscy , bez przerwy , bez przestanku , w różnych godzinach i dnia i nocy , we wszystkich krajach , na lądzie stałym i na wyspach spełniają Przenajświętszą Ofiarę według Jego polecenia.
Cieszę się ,że mam szczęście zaliczać się do ich grona , a sprawił to sam Zbawiciel ,prowadząc mnie wyjątkowemi drogami - o czem zamierzam opowiedzieć w tym pamiętniku.

1) Mądr. 11,24. 2) Ks. III. r. 40. 1/ Według obliczenia z r. 1933.

Rozdział I.

Wiek dziecięcy .

Urodziłem się w Lachowicach , w powiecie Żywieckim ,dnia 23.października roku 1867. pod liczbą domu 44., i zaraz następnego dnia zostałem ochrzczony przez X. Józefa Łopacińskiego .

Do księgi urodzeń wpisał ten mój duszpasterz liczbę domu 199. , liczba ta jednak wychodziła już z użycia ,a jej miejsce zajęła liczba 44 . i po dziś-dzień istnieje. Mieszka tam mój bratanek Władysław Łaciak.

Zatrzymuję się tak szczegółowo nad liczbą domu ,bo miała ona i ma dla mnie jakieś szczególne znaczenie, którego , wyznaję szczerze , sam nie rozumiem , musiałem jednak zauważyć , że czwórki towarzyszyły mi przez cały ciąg mego życia , a nawet w postępach moich w gimnazjum przeważnie widoczne są czwórki. Ulubionem mojem studjum były języki , a z łaciny ,greki i języka polskiego należałem do pierwszych w klasie. Mimo to jakieś duchy ,dobre ,czy złe, tak pokierowały sprawą,że przy egzaminie dojrzałości skończyło się na czwórkach !

Opuściwszy trzodkę moją we wsi , i pożegnawszy na zawsze pastwiska i gąszcze leśne, powędrowałem do Krakowa ,gdzie zamieszkałem na ulicy Kopernika , przy klasztorze PP. Karmelitanek pod liczbą domu , znowu , 44. Tam rosłem w lata ,w siły i w mądrość , i po ośmiu latach zdałem egzamin dojrzałości. Powróciłem wesoły i pełen zapału do Lachowic pod liczbę 44., a stąd wpłynęło moje podanie do Władzy duchownej o przyjęcie do seminarjum duchownego. Kiedyśmy się tam zjechali z początkiem października , przeznaczył nam ks. Rektor wspólne mieszkanie w dużym pokoju pod liczbą 44. Tam przebyliśmy wspólnie rok. W dalszych latach zaszła jakaś ~~zmian~~ zmiana , do święceń jednak kapłańskich poszedłem z pod liczby 48.

[redacted]

Liczba 44 jest w mojem życiu tak znamienna i pełna znaczenia ,że już w początkach mego wykształcenia musiałem to zauważyć. Dom rodzinny,mieszkanie w gimnazjum i pobyt na wyższej uczelni ,oznaczone tą samą liczbą, dawały mi poznać jakiś tajemny wzajemny związek z moją osobą, i czem częściej o tem myślę, tem serdeczniej wymawiam we Mszach świętych te słowa : Gratias agamus Domino Deo nostro!

Liczby, w naszem życiu zachodzące, podobne są do tych tabliczek nad bramami domów w miastach, po których poznajemy,że znajdujemy się na właściwych ulicach ,i odszukać możemy łatwo własne mieszkanie . Bóg jest przy nas i przemawia do nas przez te liczby. Kiedy zaś pod naporem światowych uczuć i za

1) ~~Rzym. 11.34~~

biegów słabnie nasz wzrok duchowy i słuch tępieje, zmienia Bóg znaczenie dodatnich liczb na ujemne, staje u drzwi serca naszego - i puka.[1] Czy to pukanie odbywa się wprost, czy przez pośrednictwo innych ludzi, czy trwa długo, czy krótko, czy objawia się jako zdrada przyjaciół, czy jako choroba, lub niepowodzenie w osobistych sprawach, czy jako gorycz w uciechach - lub nawet zostawienie nas naszemu własnemu losowi, któryśmy sobie zgotowali, zawsze to będzie pukanie Boże, przywoływanie nas do porządku, wezwanie, abyśmy stanęli na „baczność!" Powinniśmy wtedy przetrzeć oczy i powiedzieć: Dobrze na mnie, iżeś mnie uniżył![2]

Lachowice istniały już w 16. wieku, i do roku 1553. należały do parafji w Mucharzu, Mucharz zaś i cała Żywieczyzna stanowiły część księstwa Oświecimskiego. W miarę rozrastania się wiosek i z powodu trudności komunikacyjnych utworzono bliższą parafję w Zembrzycach, potem w roku 1626. w Suchej, a w roku 1789. zbudowała hrabina Wielopolska kościół drzewiany w Lachowicach i postarała się dlań o osobnego duszpasterza.[3] Kościół ten istnieje dotąd, a jego budowa i urządzenie, zastósowane do warunków klimatycznych i dla wygody ludności, stanowi przedmiot podziwu dla malarzy i architektów.
Kalendarz djecezalny krakowski[4] podaje, że Lachowice nazywały się dawniej Lubnica, albo Kobylanka. Skąd te nazwy, i jaka ich podstawa, nie mogłem się dotąd dowiedzieć. Na Litwie istnieją znowu Lachowicze, i koledzy w gimnazjum zwracali mi uwagę, że ja prawdopodobnie mylnie swoje rodzinne miejsce wymawiam. Odpowiedziałem, że wszelkie księgi i dokumenta znaczone są wyrazem Lachowice, a nie Lachowicze.
Nie brak autorów, którzy powstanie i nazwę Lachowic przesuwają do minionych wieków, kiedy ludność pasterska, tak zwani Walasi, pochodzenia wołoskiego, zajmowali te okolice, w miarę potrzeby zmieniali miejsca pobytu, przechodząc z Orawy z gromadami owiec do Polski, a po pewnym czasie znów wracali do swoich pierwotnych siedzib. W Stryszawie mieszkał ich dowódzca, zwany wojewodą i stanowił pośrednictwo między swoją pasterską gromadą, a właścicielami wsi i pastwisk. Ci Walasi mieli przenieść nazwę wsi orawskiej Lachowce do Polski, jakoteż i inne nazwy, jak Zembrzyce od Zibrica, Krzeszów od Kereszowce na Orawie, Jeleśnia od Joles, Biała od Bela, itd.[5] Że te poglądy nie są bezpodstawne, wynika z moich wspomnień dzie-

1) Obj. 3.20 2) Ps. 118. 3) Dzwon Niedz: Gotykuś o Suchej. 4) Elenchus 1916.
5) Dr Putek. O zbójnickich zamkach, Kraków 1938.

cinnych ,kiedy spodnie z sukna owczego nazywały się ,,portki wałaskie'' i ogólnie znane były pasterskie wyroby i pożywienie ,jak żentyca ,oszczypki, o czem dziś wszelkie wspomnienia już zaginęły.

Gwara ludności z powiatu żywieckiego ,oraz z dolin dalszych aż ku Limanowej żywo przypomina Orawę. Mieszkaniec tych okolic mówi : ja mam rąkę , zamiast rękę , - wypuściłem na pastwisko cielą , cielę , - itro pójdą do miasta ,czyli jutro pójdę , itd. - co wskazuje na bliskie kiedyś pożycie tej pogranicznej ludności. Orawianin mówi : ja mam ruku, wypuściłem telo , za itra pudem do mesta, oni pujdu dołu. Różnica w mowie nie jest wielka ,łatwo więc przychodziło porozumieć się wzajemnie i wzajemnie przyswajać sobie sposób mówienia i obejścia.

Na jeden jeszcze szczegół zwrócę uwagę.

Dom nasz posiadał szeroką i długą wzdłuż całego budynku sień, o podłodze , ubitej z gliny, a sień ta służyła jako boisko do młócenia. Stąd wchodziło się do dużej izby ,o takiejże podłodze. Dużo miejsca zajmował w kącie okazały piec , w którego spodniej warstwie umieszczono piec piekarski. Gdy w ważniejszych dniach oba piętra piecowe zostały w ruch wpuszczone,wytwarzało się tyle ciepła ,że trzeba było uciekać do mniejszej izdebki ,zwanej komorą. Ta komora stanowiła dla nas młodych rozkoszne miejsce pobytu ,gdzie można było wyprawiać figle nieskończone , kryć się i poszukiwać ,jak w lesie, - albo udawać i naśladować ruchy i sposób mówienia starszych sąsiadów ,gdy przyszli w odwiedziny.

Najczęściej wpędzał nas do tej kryjówki dotkliwy dym ,wydobywający się z pieca i rozpościerający się pod powałą. Miał on w powale ujście ,zakrywane deską, z pomocą której można było otwór powiększać lub zmniejszać ,używając do tego celu długiego trzonka ,umocowanego w środku tej przykrywy. Kiedy jednak dym znalazł się w złym humorze ,to żadną miarą nie chciał uchodzić zwyczajną drogą,i trzeba było wypraszać go także drzwiami.

Jest to szczegół wskazujący na okoliczność, że ludność tutejsza przyzwyczaiła się kiedyś po polanach i pastwiskach do podobnych pomieszczeń ,obok których oczywiście znajdowało się w pobliżu także bydełko.

Otóż na Orawie bywał sposób życia podobny.

W Zubrzycy górnej żyje mój imiennik Łaciak ,którego przodkowie otrzymali od cesarza ~~Ferdinanda~~ Leopolda przywilej szlachectwa[1] Posiada on obszerny dom , czysto i dostatnio utrzymany , ale ,jak mi opowiadano , zostawił jedną staroświecką

1) Prof. Semkowicz: Materjały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Zakopane 1932.

izbę ,urządzoną zupełnie tak ,jak dopiero opisałem ,i pokazuje ją jako osobliwość licznym swoim gościom.
Widzimy więc ,że stoki Babiej góry ,czy od południa ,czy od północy,zamieszkane są przez ludność podobną sobie w sposobie życia ,mowy i obyczajów. Chciałbym dożyć tej chwili ,gdy Profesorowi Semkowiczowi uda się dokończyć dzieło o osadnictwie na Orawie i uświadomić nas ,czy ludność okoliczna przechodziła z Polski na Orawę,czy odwrotnie.

Również w doborze imion chrzestnych istnieje duże podobieństwo. W dokumentach ,zebranych przez prof. Semkowicza, wiele razy powtarza się imię Błażej. Cześć tego świętego bardzo jest żywa w krajach nadmorskich , jak Włochy ,Francja ,Anglia ,Norwegia i inne. Według podania święty Błażej ,pojmany przez pogan , uszedł z ich rąk i oddalił się od nich ,krocząc po wodzie,jakby po ziemi, mając zaś taką łaskę u Boga ,słusznie wzywany był przez żeglarzy w niebezpieczeństwach morskich.Pobudowano mu liczne kościoły ,między innemi także w mieście Vichy, sławnem z czasu wojny w r. 194o. W Aglii , w Londynie i innych miejscowościach , zgłaszają się na błogosławieństwo gardła w dniu 3. lutego takie tłumy pobożnych robotników i rybaków ,że niekiedy obrząd musi być kilka razy powtarzany. W Dubrowniku w Dalmacji posiada święty swój kościół, a w nim przechowują jego głowę ,umieszczoną w kosztownej oprawie. Nic tedy dziwnego ,że Wałasi ,idąc na północ, nieśli tam także to ,co widzieli i czcili,nieśli wiadomości o wielkim świętym patronie i utrwalali jego pamięć w obrzędach Chrztu świętego.

Podobnie ma się sprawa z imieniem Regina. Spotykamy je u ludu i na Orawie i w licznych wioskach na Podhalu. Niektórzy uważają to imię za żydowskie. Nie jest ono jednak więcej żydowskie ,niż : Anna , Józef , Jan i inne ,które nikogo nie rażą. Spotykamy je zresztą w kalendarzu ,gdzie dnia 7. września zapisano imię św. Reginy,panny i męczenniczki.
Sądzę jednak ,że nie ta męczenniczka dała początek rozszerzeniu swego imienia ,tylko wzgląd na cześć Matki Bożej ,królowej , po łacinie - regina. Lud nasz , tak religijny i pobożny, pamięta dobrze z obrzędów kościelnych ten tytuł Matki Bożej , a w Antyfonie nieszpornej od Zielonych Świątek aż do Adwentu powtarza go po kilka razy w każde święto.

Dobrze się stało, że kościół św. pozwala śpiewać nieszpory po polsku. Ma tu lud sposobność uczcić Stary Testament przez odśpiewanie Psalmów Dawidowych, i ma sposobność połączyć go z Nowym, i to w jak tkliwej formie i treści! Powtarza rzewny hymn Matki Bożej, Magnifikat, a potem, odwołując się do Jej macierzyństwa, do Jej zasług nieskończonych i do Jej miłosierdzia, błaga ją o usunięcie tego, co go boli, a udzielenie, czego pragnie.

[redacted] e w proste sło

[redacted] śbach, mieści

[redacted] nie ulegają-

[redacted] Los ten zgo-

[redacted]

Rodzicami moimi byli : Marcin, syn Wojciecha i Reginy, a matka, także Regina, ~~xx~~ z rodu Kubielasów. Miałem zatem i babkę i matkę nazwane imieniem Reginy.

(Astitit regina ....)

Ile razy odmawiam psalm 44., to sobie z rozczuleniem powtarzam słowa jego: „stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym." Matka moja, Regina, znała złoto tylko z widzenia, ale ubiór jej wydawał mi się kosztowniejszy nad aksamity, perły i złoto, i stała mi po prawicy zawsze i niewzruszenie, bo mnie porodziła, i światu i Bogu, i pragnęła mojego dobra więcej i tkliwiej ponad wszelkie królowe. I pomimo, że miałem więcej rodzeństwa, starczyło jej tkliwości dla wszystkich, bo wszystkich nas miłowała prawdziwie po macierzyńsku i pragnęła dla nas wszelkiego dobra, a przedewszystkiem zbawienia. Od naszego domu niedaleko było do kościoła, sądzę jednak, że gdyby nawet daleko było, matka moja nie opuściłaby była, już nie powiem, sumy, ale żadnych nieszporów. Jakżeby to było, żeby bez niej odśpiewano kiedy : Salwe Regina !

Miała grubą książkę do nabożeństwa ,oprawioną w skórę , pod tytułem : Droga do nieba, wydaną przez X. Nowakowskiego we Lwowie. Kosztowała ta księga coś około 5 reńskich austrjackich. Co znaczyła ta kwota w tamtych latach ,poznamy stąd, że były to czasy, kiedy młocek najmował się na cały dzień pracy o swojem pożywieniu za szóstkę ,to jest 1o grajcarów srebrnych.
Takiego wydatku odżałowała matka moja ,ale też otrzymała księgę ,w której znalazła wszystko ,czego dusza ,pragnąca przemawiać do Boga, potrzebuje: Na początku znajdował się w niej katechizm i pouczenie o prawdach wiary ,potem szły modły przy Mszach św. uroczystych i żałobnych ,dalej nabożeństwa na ważniejsze święta w roku, pouczenie o nich , następnie niezliczone pieśni , a nawet rozmyślania o Najśw. Sakramencie i o rzeczach ostatecznych. Litanij godzinek było liczna wielka i wreszcie stacje drogi krzyżowej.
Życie na wsi w tym okresie kształtowało się całkowicie według roku kościelnego . Adwent ,Roraty ,odprawiane za ciemna , a potem Boże Narodzenie ,to były przeżycia niezapomniane nigdy. Prawie co wieczór śpiewało się kolędy, jakie zawierała książka matki,a gdy tych zabrakło ,pożyczało się kantyczki od niedalekiego sąsiada, i wtedy oprócz śpiewu ,zachwycaliśmy się niewybrednemi pastorałkami.

Rzecz oczywista, że to napięcie religijne nie we wszystkich rodzinach bywało jednakie i trudno się temu dziwić ,skoro różnice w uczuciach ,temperamentach i charakterach istniały zawsze i zawsze istnieć będą. Pomijając wyjątki ,trzeba stwierdzić,że religijność wtedy stała wysoko,i wszelkie odchylenie od życia kościelnego oceniano surowo.

W jednym tylko okresie roku ,ówczesni ludzie ,spokojni i zrównoważeni ,tracili umiar i rozsądek i ulegali jakiemuś szałowi ,trudnemu do opanowania . Były to tak zwane ,, ostatki '' , czyli poniedziałek i wtorek przed środą popielcową. Nie wziąć wtedy udziału w tańcach i zabawach, nie posłuchać muzyki ,a przynajmniej nie zajrzeć do karczmy,znaczyło wyróżniać się i zrywać z całym światem. Rodzice moi ,na szczęście , nie ulegali tej nagminnej słabości,braciom jednak lub siostrom nie bronili udać się na chwilę tam ,gdzie znajdowała się cała prawie wieś.
Zdaje się ,że podniecenie to ,zrozumiałe ,jako naturalna potrzeba zmiany nastrojów , wywoływane było sztucznie przez dobrze zapłaconych naganiaczy żyda ,arendarza ,,pańskiej karczmy . '' Dla niego stanowiły ostatki prawdziwy wiek złoty.

Szalonej zabawie kładł odrazu kres głos dzwonu z wieży kościelnej. Urywały się dźwięki muzyki ,rozgrzane tłumy rozpraszały się po polach i drogach ,by rano stawić się równie licznie na posypanie głów popiołem. Zaczynał się post , post w niczem nie podobny do dzisiejszego. Nie znane były wtedy wyjątki,dyspenzy ,ułatwienia w doborze pokarmów. Poszczono nawet od mleka. Pamiętam ,że nawet nam dzieciom dawano mleko jedynie w niedzielę,i to nie z reguły,tylko jakby z łaski i ukradkiem . O użyciu słoniny , sadła , czy mięsa nie byłby nawet nikt wspomniał . Kto znalazł się w posiadaniu tych przysmaków ,zabezpieczał je od zepsucia ,jak umiał , a chował je do wielkanocnego święcenia. Lud gromadził się w kościele ,modlił się i spowiadał, chyląc do ziemi swoje pożółkłe od oleju i wybiedzone niedojedzeniem twarze. Za swawolę i uchybienia nieokiełznane nastąpiła pokuta głęboka i szczera . V Dodatek

W roku 1904. dnia19.grudnia nawrócił się w sposób cudowny syn bogatego Hindusa ,Sundar Singh. Młodzieniec ten ,mając po temu środki pieniężne i zupełną niezależność , oddawał się naukom i badał zarówno rozmaite filozoficzne dociekania ,jak i religie ,naprzód swoją ,pogańską , a potem i chrześcijańską . Te umysłowe zajęcia nie zadowoliły jednak jego serca, nie sprawiły mu wewnętrznego pokoju ,przeciwnie wywoływały w nim coraz większe rozdrażnienie ,i spowodowały ,że znienawidził je wszystkie ,a przedewszystkiem religię chrześcijańską. Uczuł do niej taki wstręt ,że missjonarzy prześladował ,gdzie mógł , a biblię potargał w obecności ojca ,i rzucił ją w ogień. W dniu 19. grudnia wstał o godzinie 3. rano, wykąpał się , i modlił się gorąco w te słowa : O Boże , jeżeli jesteś , to wskaż mi drogę ,umocnij mnie i pociesz, w przeciwnym razie odbiorę sobie życie.
Postanowił bowiem już przedtem rzucić się pod przejeżdżający pociąg. Wnet ujrzał
Gdy tak mówił ,nagle zapełniła jego izdebkę nadzwyczajna jasność , a ~~w owej jasności ujrzał~~ ~~~~głos~~ postać Chrystusa Pana i usłyszał głos:

,, Jak długo jeszcze będziesz mnie prześladował ? Ja przyszedłem cię ocalić . Jeżeli szukasz prawdziwej drogi,to czemu jej nie zaczynasz ? ''

Sundar upadł na kolana i pomyślał : To musi być Jezus Chrystus, On nie umarł ,lecz żyje !

Uradował się nadzwyczajnie i uczuł w sercu takie zadowolenie ,jakiego przedtem nigdy nie doświadczał. Podniósł oczy , ale tymczasem widzenie zniknęło

1) Listy A. M. wydał M. Reitor, Lwów

Dodatek do str.11.

Tak pościli w onych latach prości ludzie.
Warto zapytać się,jak ten obowiązek religijny spełniali bogaci i uczeni. Lud utrzymuje się w tem przekonaniu,że ,, panowie '' nie silą się na wypełnianiu przepisów co do postu i co do, innych znaków wiernego katolika. Nie u wszystkich jednak rodaków panowało i panuje takie zobojętnienie dla wiary i jeszcze dziś istnieją całe okolice,gdzie wiara św.goreje po dawnemu , i gdzie przepisy religijne stawia się na pierwszem miejscu.

Nasz poeta Adam Mickiewicz mieszkał w Paryżu ,a więc w środowisku niedowiarstwa i lekceważenia wszystkiego,co miało związek z religią. On sam jednak zachował wiernie ,co wyniósł z domu rodzicielskiego i innym przypominał te obowiązki. Zaprasza przyjaciół na obiad ,ale wyraźnie zaznacza : Przyjdźcie jutro,bo po jutrze zaczyna się post czterdziestodniowy - więc koniec ucztom.
Jego przyjaciółka , Henryka Ankwiczówna, poddaje mu chęć zabawienia się w ,, zielone .'' Znamienną otrzymała odpowiedź : Wybacz ,że nie godzę się na przyjemność. U nas w Litwie nie dopuszczalną byłoby winą,żeby w czasie wielkiego postu ktoś urządzał zabawy z paniami. 1)

Nie zniknęły jednak błogie dary Niebiańskiego Gościa. Sundar, przedtem rozdrażniony i podniecony, smutny i niezadowolony, wątpiący we wszystko i w siebie samego, odtąd czuł stale w sobie pewność, spokój i wesele niezamącone. Usposobienia tego nie stracił nawet wtedy, kiedy ojciec wypędził go z domu i musiał nocować pod drzewem w chłody grudniowe, ani nawet wtedy, kiedy rodacy oskarżyli go o odstępstwo i zdradę, i skazali go na śmierć okrutną. Wrzucono go do głębokiej, suchej studni, gdzie jeszcze walały się resztki ciał poprzednich skazańców, zamknięto otwór na kłódkę i zostawiono nieszczęśliwego na straszne oczekiwanie końca życia. W niepojęty sposób, w trzecią noc po wyroku, ktoś otwarł ten przybytek grozy, spuścił powróz - i Sundar odzyskał wolność. Pierwszą jego myślą, pierwszem pragnieniem i radością z powrotu do życia było teraz, nie szukanie bezpiecznego schronienia i ucieczki przed prześladowcami, ale niepohamowane pragnienie zyskiwania Chrystusowi Panu nowych wyznawców. Jakby drugi Paweł, zwraca się naprzód do rodaków, bez względu na ich naśtępstwa, a kiedy zatwardziałość w błędach okazała się trudną do przełamania, idzie dalej, w kraje naprzód azjatyckie, potem na wyspy pobliskie, wreszcie do Europy, Ameryki i Australji. Ubocznie zauważymy, że w tych podróżach doznał dużo rozczarowania z powodu oziębłości mieszkańców i życia, dalekiego od wskazówek wiary.

W Londynie przedstawiono go arcybiskupowi i wywiązała się dłuższa rozmowa. Dostojnik kościelny rzucił uwagę, że Sundarowi łatwiejby szło nauczanie, gdyby odbył kurs teologii i poznał jej prawidła i zasady. Znamienną otrzymał odpowiedź:

- Ja już ukończyłem najlepszy, jaki może być, kurs teologii.
- Jakiż to?
- To był kurs teologii, odbyty w objęciach matki!

I objaśnił Sundar swoje twierdzenie, że matka, którą dość wcześnie utracił, zaprawiała go do pierwszych kroków na drodze życia, pouczała go, że prawdziwą mądrość nabywa się przez wyrzeczenie się dóbr tego świata, a zamiłowanie samotności i cnoty, oraz przez wyrobienie w sobie takiego spokoju i równowagi, aby nas nic nie mogło ani zasmucić, ani zytrwożyć.

- Nie wiem - dodawał Sundar - gdzie jest teraz matka moja, bo umarła bez Chrztu św., ale, jeżeli jej nie znajdę w niebie, to prosić będę Boga aby mnie posłał do piekła, bylem z nią pozostał na zawsze!

Na przemówienia Sundara gromadziły się zawsze nadzwyczajne rzesze słuchaczy. Jakkolwiek ochrzcili go luteranie ,to treść odczytów jego tak dalece popierała dzieło Boże, że z pożytkiem mogliby z niej korzystać kapłani katoliccy. Żywość obrazów ,barwność opowiadania ,prostota wysłowienia ,a nadewszystko osobiste przeżycia mowcy zyskiwały mu ogólny poklask i wdzięczność. Kto słuchał jego przemówień ,uświadamiał sobie ,że nie dość jest wierzyć ,ale że trzeba i czynem popierać swoją wiarę.
Korzystając z obecności wszelkich warstw społeczeństwa ,zwracał się Sundar zawsze do matek ,i wskazywał im ,jak wpływowe posiadają stanowisko, jaka potęga leży w ich słowach i czynach,że mogą kształtować i urabiać dusze swych dzieci,przyszłych bohaterów ,lub władców świata. A to ,co mówił ,przeżył sam. Jego matka ,choć poganka ,zaszczepiła mu tak szlachetne zasady życia i postępowania ,że jedynie słowa Chrystusa Pana mogły je przewyższyć i utrwalić. Spełniło się ,co napisał Piotr św. ,że Bóg,, bez względu na osoby sądzi wedle uczynków każdego . '' [1] Czy to będzie pogańska matka , czy osoba z najwyższych stopni społeczeństwa,czy uboga wyrobnica ,jeżeli tylko umie posłuchać głosu Bożego ,jakimś Bóg tajemnie do niej przemawia , każda spełnia swoje zadanie , wykonuje dzieło sobie naznaczone ,uszlachetnia ludzkość ,zastąpioną przez jej dziecię. Niegodne i szkodliwe byłoby takie zapatrywanie,że tylko wybranym warstwom udziela Bóg swoich darów ,a skąpi ich niskim i ubogim. Potępia takie zasady nasz poeta Słowacki :

,, Bo ty nie myśl,że Anioły
Tylko Boża myśl nachodzi,
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem zsyła przez Mongoły . ''

W Polsce nawet ,, kodeks Napoleona '' nie zdołał zaprowadzić równości stanów. Kodeks swoje,a ludzie swoje. Szlachetne wysiłki jednostek przebrzmiały bez echa ,zaśniedziała skorupa stanowa nie pękła od ich uderzeń. Płaciliśmy za to zaślepienie krwią serdeczną, majątkami , więzieniami , i utratą niepodległości . Wszystko na nic. I zawsze jeszcze byli ,a może i będą rodacy ,którzy ,jak Faryzeusze pytają się : ,, Czy może być co dobrego z Nazaretu? '' [2]
Może gorzkie wydadzą się moje słowa ,ale jakże się wstrzymać od ich wypowiedzenia ,skoro ja sam w bardzo wczesnych moich latach musiałem się osobiście przekonać o istnieniu takich uprzedzeń ?
Wspomnę o nich w dalszem opowiadaniu.

1) Dz.P. 17. 2) J. 1.46.

Czem dla Sundara była jego matka, tem dla mnie i mojego rodzeństwa uczyniła wola Boża naszą matkę. Podziwiałem ją nieraz ~~matkę moją~~ ,jak ona umiała być wszystkiem we wszystkiem ,duszą gospodarstwa , domu,i duszą dusz naszych. Kiedy ona spoczywała ? Wszakże widziałem , że do późna krzątała się po domu i że mnie do snu układała . Nie pamiętam dokładnie ,gdzie stale sypiałem, to jednak dokładnie utkwiło mi w pamięci,że w czasie silnych mrozów ja i moi trzej bracia mieliśmy legowisko na okazałym piecu. Ciepło tam bywało,tylko niekiedy temperatura stawała się nieco za przykra . Mały byłem jeszcze i słaby ,matka więc dźwigała mnie i pouczała ,jak bez pomocy cudzej można się dostać do tej ziemi obiecanej.

A rano ,kiedy jeszcze oczy moje były zamknięte , już uszy rozpoznawały głos matki , która modliła się i zaczynała potem Godzinki o Najś. Marji Pannie. Wszystko dokoła jeszcze spoczywało,ziewanie i poruszanie się wskazywało dopiero , że każdy myśli o opuszczeniu posłania ,nikomu jednak nie było pilno, matka tylko dawno już odpędziła senność,głos jej trzeźwy i spokojny wskazywał ,że oddawna już czuwa.

Pod piecem , zaparte małą drabinką, zaczęły poruszać się kury. Chodziły po ciasnem swojem mieszkanku ,i raz poraz odzywały się swoim kurzym językiem :ka, ka ? - ka, ka ? Znaczyło to : kiedy już wstałaś ,to pamiętaj ,że my dawno już nie śpimy, i czekamy,że nam rzucisz garść owsa i wypuścisz nas ,bo tu doprawdy za ciasno. Za to przygotuj nam gniazda na znoszenie się ,a zobaczysz ,że nie darmo nas karmisz. I matka pamiętała o tych ich wygodach. Parę gniazd znajdowało się po kątach, aby współzawodnictwo nie wywoływało głośnego gdakania,albo szukania na własną rękę pomieszczenia na półce albo na skrzyni.

W stajni ,obok, także głos matki wywoływał ruch wśród stworzeń. Zaczęły wstawać krowy ,przeciągać się i pomrukiwać,robiąc sobie smak na parzonkę z plew ,siana i ziemniaków,której zapach dochodził z izby do ich nozdrzy.

Z chlewa wystawiał przez szpary wieprz swój umurzany ryj i witał matkę takim swoistym głosem : glo,glo ,glo ,co w jego rozumieniu oznaczało radość ,że już zbliża się chwila najprzyjemniejsza dla niego,jedyny cel jego życia ,nakarmienie do syta kluskami i owsianemi i to jeszcze często z dodatkiem mleka. Rośnij ,wieprzaszku, niech ci przybywa sadła i słoniny ,gdy się dostatecznie

utuczysz , włożymy cię na wóz ,przykryjemy jakim łachmanem ,i pojedziesz sobie daleko ,aż do Suchej , gdzie nam kupcy wyliczą za ciebie dużo papierków.

Także króliki w ogrodzeniu stajennem witały dzień z radością, stawały na tylnych nogach ,poruszały szybko nozdrzami i nadstawiały uszy ,czy nie dojdzie do nich miły szelest świeżych liści kapuścianych ,głąbi , albo przynajmniej siana. Ich czerwone oczy ,podobne do rubinowych korali ,obracały się żywo w tym kierunku ,gdzie ich karmicielka witała swój skromny dobytek po kolei, i dobrotliwie starała się każdemu dogodzić.

Powoli powstały siostry, Zofia i Jadwiga, nalały wody do garnków, roznieciły ogień w przepaścistym piecu, i jedna zabrała się do skrobania ziemniaków ,a druga pomogła matce dźwigać cebrzyki z paszą do dojenia krów. Zaledwie matka wróciła z pełnym skopcem świeżego ,pachnącego mleka ,ujrzało się nagle nowy okaz domowego inwentarza. Szaro pręgowana kotka , śpiąca niby -to, na przypiecku, zerwała się co żywo, jednym skokiem znalazła się na podłodze,zadarła ogon do góry ,najeżyła wąsy ,i zaczęła miauczeć gwałtownie ,żeby przypadkiem nie ominęła jej taka ulubiona uczta ,jak świeże mleko. Jakże można by jej odmówić tego przysmaku,skoro na jej opiece polegało bezpieczeństwo owsa w sąsiekach , sadła za krokwią na strychu ,czy worków z mąką owsianą.Siadała tam cierpliwie , przechodziła bez szelestu od jednego kącika do drugiego, dopóki nie doczekała się ,że jaka mniej ostrożna myszka ,przymuszona głodem ,nie ukazała się na widowni. Stawała się w tej chwili zdobyczą kociego drapieżnika, a co przykrzejsza , nie odebrano jej odrazu życia ,ale musiała znosić długie upokorzenie i służyć kotce za przedmiot zabawy , pozwalać się jej przewracać łapkami, znosić cierpliwie ,gdy jej udaremniała ucieczkę, cierpieć od ostrych ząbków i pazurków. Tak bywało zwyczajnie. Cóż dopiero mówić o takich chwilach, gdy kotka miała młode. Wtedy każda pochwycona myszka ,atakowana ze wszystkich stron przez kocie pokolenie ,złorzeczyła całemu światu,że musiała dożyć takiej męczarni.

A ta kotka , to bywała niezwykła specjalistka w okresie swego macierzyństwa. Dokonywała prawdziwie bohaterskich czynów. Ona potrafiła na równym jak stół trawniku upatrzeć sobie zdobycz wśród bawiących się wróbli, czołgała się do nich na brzuchu , zdawało się ,jakby zupełnie znieruchomiała ,a tymczasem odległość zmniejszała się z każdym momentem ,i tylko oczy gorzały sprytem i żądzą zwycięstwa. Nagle rzucała się naprzód ,pazurki wysuwały się błyskawicznie, i zagarniały naraz przynajmniej dwa wróble , jeżeli nie więcej.

Jeszcze więcej zadziwiającego polowania dokonywała kotka wieczorem. Kiedy już ludzie przestali przechodzić przez potok i nastawał zupełny spokój ,zajmowała stanowisko nad płytką wodą i czekała ,gdy rybki ,ślize,strzeble i głowacze , zaczną swoje nocne przechadzki , nie spodziewając się żadnej napaści, porywała wtedy najbliższą i żywą przynosiła do domu. Głośne mruczenie zwabiło zaraz jej dziatwę ,i rozpoczynała się okrutna igraszka z nowymi niewolnikami. Takie to gospodarstwo posiadali moi rodzice ,i tak płynęło w niem życie codzień , bez wielkich zmian ,bez wstrząśnień ,powoli ,jednostajnie , bez wieści z wielkiego okręgu świata ,bez gazet ,nowin i opisów —,nie zawsze wesołych i budujących. Żyli sami , samym sobie ,raz łatwiej ,to znów w pocie czoła i udręczeniu ,w niespaniu i niedostatku , w poście i umartwieniu , ale żyli ,rośli i stawali się cząstką społeczeństwa ,czynną i ofiarną ,chociaż nikt o nich nie wiedział i uznania im nie oświadczał.

Pociechą był im prawdziwą, tylko i jedynie pewną ,niedaleki kościół ,życie z kościołem - i nadzieja ,że spełni się to,co Bóg obiecał.

Kiedy już doszedłem do jakiego takiego rozeznania umysłowego , otrzymałem jednego dnia od matki cenny dar , pożyteczny na całe życie . Nie bogaty pierścień, nie suknię ,złotem obszywaną, nie jakąś doczesną kosztowność ,którą złodziej może ukraść ,ogień spalić ,rdza pojeść do szczętu - tylko coś , z obfitości serca matczynego ,dbałego,jak ta niepokaźna pszczółka o dobro swego dziecka.

Spałem wtedy nie na piecu ,ale w komorze na jakiemś niskiem posłaniu. Ranek robił się już wyraźny,czas było wstawać . Matka przerwała na chilę śpiewanie godzinek ,uklęknęła obok mnie ,z czułą łagodnością ujęła moją rękę, i powiedziała : No ,wstawaj , przeżegnam cię , a teraz mów za mną :

„ W Imię Pana naszego ,Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego , wstaję ze snu . Jemu się ja całkowicie oddaję i ofiaruję . On niechaj mnie przeżegna ,pobłogosławi, i do żywota wiecznego zaprowadzi. Amen."

Powtarzałem, rozespany jeszcze , i nie wiele z tych słów pozostało mi w pamięci, i - oczywiście - nie rozumiałem ich znaczenia . Na drugi dzień poszło już gładziej. Na trzeci zdołałem już oddać wszystkie słowa bez zarzutu.
Jak moja matka z tego się ucieszyła !
Podzieliła się tą radością z ojcem.
Ojciec, uważałem ,przyjął wiadomość dość obojętnie. On sam ,jak się później przekonałem , posiadał duże zdolności pamięciowe i praktyczne , sądził więc wi

docznie , że to jest objaw naturalny i nic nadzwyczajnego nie wskazuje.
Ciekawą postacią był mój ojciec. Szczupły ,niski mężczyzna ,w zgrzebnych portcętach, zamiłowany w cichej pracy i spokoju, nie należał do gazdów,którzyby we wsi wybijali się na pierwsze miejsce,tembardziej, że unikał wesel, zabaw i pijatyki ,gdzie się to zwyczajnie zdobywa wzięcie.
W kościele obierał zwykle jakiś spokojny kącik,siadał ,lub klęczał i brał całkowicie udział w nabożeństwie , gdy zaś po porządku zostawał kiedy w domu , wymagał stale od domowników ,aby mu po powrocie opowiedzieli treść kazania.
Choć tak niby nie wiele zwracał uwagi na świat cały,znał się dokładnie na ludziach , i oceniał ich ,oraz publiczne wypadki trafnie i celowo.
Uczył mnie i moje potem młodsze rodzeństwo, pacierza ,wyręczając matkę ,która jak się wspomniało ,zapracowana była od rana do wieczora.
Słowa jego nie były wiernem oddaniem katechizmu,dobrane jednak zostały tak ,że ułatwiały spamiętanie ,i treść objaśniały. I rzecz ciekawa , gdy później zacząłem uczyć w szkołach, we wszystkich bez wyjątku dziatwa wyrażała się tak samo . I każdy przyznać musi,że naprzykład : Wierz w Boga w jednego , - Nie bierz nadaremno Imienia Jego , - są wyrażeniami zrozumialszemi ,niż te , które według katechizmu mówić się powinno.
W dni świąteczne odmawiał ojciec godzinki o św. Barbarze ,pannie i męczennicze. Jako się ich nauczył ,kiedy i gdzie ,nie pojmuję,nie umiał bowiem wcale czytać. Posiadał zatem niezwykłą pamięć i zdolności.
Czasem powtarzał nam także jakieś staroświeckie wierszyki :

,, Byłać to była , iskiereczka ognia,
Co rano wstawała ,świece zażegała ,
Świece gorzały ,kiedy Pana Jezusa na mękę wiedli .
Wiedlić go wiedli,przez potok przez wodę,
Aż sobie rozbił przenajświętszą brodę , -
- A sami szli proście, po ławie po moście .....

Umiał także jakąś dawną kolędę,którą w okresie Bożego Narodzenia próbował nas nauczyć . Nie wiele jednak spamiętałem wobec bardzo wielu innych ,lepiej znanych . Zaczynała się tak :

Powstań Dawidzie czemprędzej z lutnią wesołą,
Niech się święte panny cieszą wesoło w koło,
Niech każda po wieńcu
Swemu oblubieńcu
Ofiaruje do wieczności- Bogu Dziedzicu !

Zdolności ojca odziedziczył w całej pełni mój najstarszy brat Jan . Ten umiał wszystko robić. Strugał z jakiegoś miękkiego drzewa wspaniałe łyżki, szył kierpce dla domowników i sąsiadów , robił konewki ,cebrzyki ,putnie ,skopce na mleko , i plótł koszyki ,takie ,że nawet wodę można było w nich nosić. Nie obce mu było także krawieckie zajęcie. Za swoje arcydzieła otrzymał czasem jaki grajcar,częściej kończyło się na ,, Bóg zapłać i na przyjaznem poklepaniu po plecach. Czytać i pisać umiał wyśmienicie ,choć wtedy jeszcze o szkole mowy nie było.

Lubiłem tego brata prawdziwie , i podziwiałem ,że zawsze robił coś ciekawego , a przy tem zachował wesołość i pogodę ducha . Raz zauważyłem ,że rąbie dużo drzewa ,i pytam się na co to ?

- Bo po jutrze będzie wilia .
- Co to jest wilia ?
- Wiesz , wilia to jest taki dzień,że sobie tak pojesz,że nie będziesz mógł ani stać, ani siedzieć , ani leżeć,ani chodzić .

Zastanowiło mnie to mocno. Idę do izby i pytam się :

- Powiedzcie mi ,kiedy będzie taki dzień,że sobie tak pojem ,że nie będę mógł stać,ani siedzieć,ani chodzić,ani leżeć ?

Głośny ,serdeczny śmiech był odpowiedzią na dziecinne pytanie.

- To pewnie Jasiek tak ci naopowiadał ?

Innym razem wprowadził mnie brat uboczną drogą w ściśle obrzędy kościelne. Wiadomo,że czwarta niedziela postu ,stanowiąca połowę tego czasu pokutnego,nazywa się Dominica Laetare , i że wtedy można zmienić barwę ornatów fioletową na weselszą ,bo różową.
Brat ubrał tę chwilę po swojemu .
Wiesz - mówił - tej nocy na naszej gruszce ,, na borze '' będą się bili złotemi siekierkami Skwarzynożka z Cedziżurkiem . Który przegra ,to mu siekierka upadnie i można ją będzie znaleźć,ale trzeba do dnia wstać!
Umówiliśmy się uroczyście ,że mnie obudzi ,abym mógł stać się właścicielem tak wspaniałej zdobyczy . Niestety, nie dotrzymał słowa.

To,do czego z całą pożądliwością lgną dzieci - są zabawki .To dla nich nowość pod każdym względem. Bawi ich oczy nowa barwa przedmiotu, słuch stara się pochwycić jego szelesty ,

pakxxx palce dotykają go ze wszystkich stron, utrwalają w pamięci jego wielkość i kształty, a często x również smak dopomaga do całkowitego jego poznania. My sobie nawet nie zdajemy sprawy ,jak dalece kształcą się świeże zmysły takiego młodego stworzenia na wszystkiem,co mu podpada pod oczy. A trzeba dodać tu także ważny wzgląd psychlogiczny,że dziecko wyrabia w sobie ten tak naturalny popęd posiadania czegoś na własność. Ono uważa zabawkę za swoją ,cieszy się nią , odnawia codzień pierwsze wrażenia , a płacze głośno ,gdyby mu ją odebrano. Układa się do snu wraz ze swoim skarbem i rano sprawdza, czy się przez noc nie zmienił , czy nie spotkała go jaka krzywda ,i czy tak będzie je cieszył ,jak wczoraj.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus opisuje ,że w Rzymie ,w kościele S. Marja Maggiore ucieszył ją nadzwyczajnie obraz śpiącego Dzieciątka Jezus, obok którego przedstawił artysta gumową piłkę przedziurawioną.Dziecię Jezus ,narodziwszy się jako prawdziwy człowiek, okazało także prawdziwie ludzkie upodobania i skłonności,chciało doświadczyć ,co wewnątrz piłki się znajduje.

Dzieci mieszczan i bogatych ludzi posiadają zabawek aż nadto, wiejskie natomiast dzieci zazwyczaj pozbawione są tej przyjemności. Co najwyżej mogą kształcić swoje zmysły tem ,co sam Bóg umieścił we wszechświecie,byle miał im kto uwagę na to zwracać i objaśniać.Kwiaty i zioła, nasionka i owoce, ptaki różnej barwy i wielkości , zwierzęta domowe i dzikie ,drzewa ogrodowe i polne, słońce ,miesiąc i gwiazdy - to wszystko zdolne bywa zająć umysł żądny wiedzy i wrażeń.

Tylko pamiętajmy ,że dziecię pożąda zawsze coś nowego. Gdy się nacieszy jednym przedmiotem, jedną zabawką ,wyczekuje nowej ,żeby ją znowu poznać , zbadać i porównać z poprzednią , i tak rozszerzać zakres swojej wiedzy i doświadczenia.

Pierwszą zabawką ,jaka mi się dostała w udziale,to była drewniana bryczka,zaprzężona w takież konie i pomalowana jaskrawemi farbami . Wyrabiał te przedmioty miejscowy komornik i nie źle wychodził na swem zajęciu.

W dzień targowy przynoszono mi często ,, pana z mąki '' , kaczki ,pozlepiane w długi szereg,albo obwarzanki na nitce. Cukrowych wyrobów mało otrzymywałem, bo te bywały droższe ,a w czasie drogi łatwo ulegały skruszeniu. Także odpust,czy to w rodzinnej wsi,czy w sąsiedztwie bywał dniem szczęśliwym , gdy brat lub siostra ze swych serdecznych oszczędności zawsze pamiętali mi sprawić uciechę.

To wszystko jednak bywało za mało dla nienasyconej żądzy rerum novarum, rzeczy nowych. I ta żądza popchnęła nas razu jednego do kradzieży.

Sąsiad kupił na targu kolorowej fasoli i rozdał jej garść swoim dzieciom, a te nie omieszkały się pochwalić przed innemi ,jak piękne posiadają kwietuś le , kawulki i kropiany,słowem ,całe gromady dorodnego ,srokatego bydełka. Ale od czegoż spryt młodocianych głów ? A więc zazdrość,
Jednego wieczora mówi mi siostra Jadwiga i dwaj bracia : Chodź, pójdziemy na żydowski bób podedrogą.
Rychło znaleźliśmy się na miejscu. Rosły tam wysokie badyle ziemniaków, a pośród nich rzędami fasola ,o strąkach długich i pełnych,i nakrapianych rozmaicie.Rodzeństwo odrazu rzuciło się drapieżnie na te plony ,ja zaś stałem i przypatrywałem się robocie.

- Usiądź w rzędach i nie ruszaj się - mówi mi siostra,bo masz białą koszulę i widać cię z daleka.

Usiadłem rzeczywiście ,ale nieco niespokojny. Żeby sprawę należycie wyjaśnić ,przemówiłem :

- A może to grzech,żeśmy tu przyszli ?

Wprawiłem siostrę w kłopot. - rzekła podrażniona -

- Siedźże cicho ,zobaczysz jutro ,jakie piękne będziemy mieli krówki!

Nadzieja posiadania tak pięknych zabawek przytłumiła we mnie religijne wątpliwości, zostawiłem starszym od siebie troskę , jak to pogodzić ze sumieniem chrześcijanina, i nie odzywałem się więcej , a potem wracaliśmy zadowoleni ze zdobyczy i z tego ,że żydzi bynajmniej nie zauważyli ,co się na ich polu dzieje.

Nie mam zamiaru opowiadać wszystkich moich wspomnień dziecinnych . Byłoby ich zbyt dużo,i możeby znużyły czytelnika. Odtwarzają się one tak żywo w mej pamięci,jakby zaszły dopiero przed rokiem . Czy to jest ostrzeżenie przed zbliżającą się śmiercią, czy zwykły objaw u ludzi starszych,nie wiem.Te dziecinne obrazy ,powtarzające się w naszej wyobraźni ,posiadają wielką wartość praktyczną . Wynika z nich ,że dziecko ,to nie jakaś bezwładna kukiełka, pobierająca jedynie pokarm,i przetrawiająca go we śnie ,ale to istota , na swój sposób rozumna, posiadająca oczy i uszy nie na darmo. Dziecko robi z tych zmysłów czujne aparaty odbiorcze ,zbiera wrażenia wzrokowe i słuchowe, składa je do magazynu swego rozumu , gromadzi je z całą zapobiegliwością skąpca,by je potem ,czy to zaraz,czy po latach ,odtwarzać , przebierać ,kojarzyć z innemi wrażeniami , i zrozumieć. Oto mały przykład.
Moja babka nosiła mnie na rękach ,potem postawiła mnie na ławie i dała mi kawałek mięsa. Mięso to wydało mi się tak przykre i niemile pachnące,że je odtrąciłem ,a babka obrażona powiedziała mi : O ty patkanie ! Dopiero jako kapłan dowiedziałem się ,że patkan ,słowo słowackie ,oznacza szczura . W tym je-

dnak wypadku miało znaczyć: o ty tłuściochu ! Słowo padło, zdawałoby się, tak
od niechcenia ,jak tysiące innych słów, i ~~zdawałoby się~~ ,że przeminęło na zawsze,
a przecie zapisała je pamięć dziecka, i powtórzyła po latach siedemdziesięciu!
Czyż zatem nie mylą się ci,co dziecko uważają za bezmyślną istotę ?

Przy domu naszym znajdowały się dwa ogródki,jeden od południa ,przed domem ,drugi w tyle ,od północy ,oba otoczone zmyślnym płotem ,uwitym z gałęzi świerkowych ,co wyglądało ,jak postawiony do góry kołnierz przy zimowem ubraniu. Płoty te stanowiły stałe zmartwienie dla kur domowych ich bowiem najeżone i ostre kolce odstraszały najodważniejszą z nich od wyskakiwania na ogrodzenie . Tylko bardzo wytrawna gimnastyczka , posiadająca zarazem i pewne oko,mogła zaryzykować skok wprost na grzędę . Kiedy jednak tego dokonała ,mogła sobie używać na robakach i owadach,jak basza turecki , a nikt nawet się nie spostrzegł ,że ona tam się znajduje. Jedynie jej gwarliwe towarzyszki ,łażąc poza płot,mogły szemrać do woli ,że jednemu szydła golą ,a drugiemu to i brzytwy nie chcą.

W południowym ogródku znajdowała się przepyszna jabłoń słodka ,oraz kilka śliwek i jedna czereśnia. W północnym rosła również słodka grusza,zwana ,, witarnią,'' obok niej dwie kwaśne jabłonie i jeszcze parę śliwek . Z jednej jabłoni używało się owoców na polewki w dni postne ,druga natomiast rodziła tak twarde jabłka ,że zwykle sypano je razem z ziemniakami do piwnicy, i kiedyś w zimowym czasie stanowiły one przysmak i radość nas młodszych.

Wszystkie te drzewa posadził ojciec wnet po ożenieniu się i pocieszał się nadzieją ,że chociaż on owoców z nich już nie dożyje ,to dzieciom zostawi dobrą po sobie pamiątkę.

Pokazało się ,że takie myśli były prawdziwie ~~czarne i~~ nieuzasadnione gdyż ojciec nie tylko doczekał się wszystkich owoców ,nie tylko spożywał je razem z nami i obdarzał nimi nieraz kumotrów i przyjaciół , ale nawet stanowiły one jego zmartwienie ,bo musiał nieraz czuwać po nocach i obmyślać sposoby na odstraszenie dzikich szkodników wiejskich.
Jeżeli przyszedł rok urodzajny na owoce ,to zdawało się ,że więcej jabłek rośnie na jabłoni ,niż liści samych, a gałęzie z czerwonawemi witarniami aż się uginały , a plony te budziły podziw mieszkańców wioski , gdy szli drogą do kościoła.Szczególnie jabłka słodkie widoczne bywały zdaleka.

Gdy już podrosłem do lat kilku,lubiłem rozglądać się dookoła , po ziemi i po

niebie, blisko i daleko,aż na drugą stronę wsi poza rzeką , a słuchem łowiłem odgłosy życia wśród domów i pól ,obsianych na nierównych przestrzeniach wszelakimi plonami.
Razu jednego ,, w dzień od słońca złoty i od pogodnej różany pieszczoty ''siadłem sobie na progu , i puściłem oczy na zwiady . Przedemną na jabłoni uwijały się różnobarwne sikorki ,szukając robaczków wśród kory i liści . Na świerku obok potoka wrony zajęte były uwijaniem gniazda z perzu i patyków, a nad niemi krążył jastrząb ,zataczając szerokie koła i wydając czasem krzykliwy głos,który o trwogę przyprawiał mniejsze ptactwo. Tylko wróble nic sobie nie robiły z takich strachów. Im nie dziwne żadne niebezpieczeństwo,ani ze strony ludzi, ani innych stworzeń .Nieraz zdradliwy gospodarz zostawi otwarte drzwi,w stodole, a gdy lubiące łatwe życie wróble zgromadzą się tam i urządzą sobie ucztę, zamyka niecnota wrota ,i urządza rzeź.Padnie nie jeden szaraczek ,ale drudzy furgną w powietrze ,i uciekną szparami ,krzycząc co sił na niesprawiedliwość losu.Tak wyćwiczony wróbel kpi sobie w żywe oczy z kury ,która zazdrośnie chce go odegnać na podwórzu od owsa i miseczki z karmą.
W powietrzu uwija się mnóstwo owadów z szelestem i brzęczeniem , a barwne motyle poruszają lekko skrzydełkami i ogrzewają je w promieniach słońca.
Siedzę ja i patrzę ,a czułem się tak szczęśliwy ,że zacząłem sobie gwizdać.
Aż tu nagle dochodzi mnie głos matki skądś zdaleka :
- To ci tam widać bardzo wesoło ! Chodźże tutaj!
Skierowałem się do ogródka północnego , i osłupiałem .
Pod rozłożystą witarnią leżała jak snopy w polu cała prawie moja rodzina :matka, czterej moi bracia i dwie siostry, - pośród nich maślniczka z maślanką i kubek do czerpania, a oni leżą i stękają. Najbardziej zaś widocznie cierpiał mój nieco starszy odemnie brat Djonizy,bo wydawał głośne jęki : siak,siak,siak! Tak go bolało.
- Co to ? - pytam się .
- Widzisz ,jesteśmy chorzy , a ty się tak radujesz i gwizdasz.
Zasmuciłem się . Pomimo mojej spostrzegawczowści i bystrości nie zauważyłem choroby w domu ,i teraz naraz przerwane zostały moje przyjemne wrażenia nieoczekiwanym obrazem cierpień moich najdroższych istot. Zbyt silna zmiana, tylko nie rzadka w życiu.
Matka kazała mi potem odejść,a ojciec zaprowadził mnie do sieni,gdzie stał rądel z kluską kukurudzaną i w garnku mleko, zsiadłe ,pokryte pachnącą śmietaną. Ojciec zachęcał mnie do jedzenia tych darów Bożych ,ale odszedł mnie zu-

pełnie smak i nic nie kosztowałem.
Choleryna, czyli czerwonka tak gnębiła w tym roku całą wioskę. Mogło to być w roku 1873., gdyż, jak później miałem sposobność stwierdzić w metrykach, w roku tym pojawiła się na Podhalu cholera i wiele osób zabrała.
Ja liczyłem wtedy skończonych lat pięć, byłem zatem jeszcze słabem dzieckiem, i według zwyczajnych przekonań powinienem był na pewne zachorować, tem bardziej, że o zachowaniu jakiejkolwiek ostrożności nikt nie myślał.

Tylko trzeba zauważyć, że w zwalczaniu chorób zaraźliwych, czy u ludzi, czy u zwierząt, my kierujemy się naszymi domysłami, naszą ludzką zapobiegliwością, a nie wiemy, co za tymi objawami obmyśliła wszystkowiedząca Opatrzność Boża.
xxxxxxxxxxxxxxxxxx. Podam zdarzenie z lat ~~najnowszych~~ niedawnych:
W roku 1938. już wczesną wiosną doniosły dzienniki, że w Niemczech szerzy się zaraza pyska i racic. Jeżeli kto, to Niemcy posiadają wszelakie środki do zwalczania chorób, a w ich zastósowaniu nie znają żartów. I wszystko jest robione na komendę, ostro, twardo, nieustępliwie. Nie zaniedbano także w tym roku żadnych zabiegów.
A przecie mimo to można było śledzić postęp choroby, jej nasilenie, jej nieopanowanie, i zbliżanie się do polskiej granicy.
Dzienniki piszą gwałtowne odezwy, rząd zamyka granicę, zakazuje targów, ogłasza lekarstwa, każe zabijać chore sztuki bydła, a właścicielom płaci odszkodowanie. Po gminach, po miasteczkach, na targach i drogach wzmocniony nadzór, zdawałoby się, że przerażona choroba ucieknie ze strachu za dziesiątą górę.
A tymczasem co? Choroba przyszła, zrobiła swoje, bydło wychorowało prawie wszystko - a potem znów się uspokoiło i znów o chorobie nie słychać.
Oczywiście, że słowa te nie znaczą, aby w razie niebezpieczeństwa założyć ręce i poddać się całkowicie tej ~~pladze~~ klęsce, której uniknąć nie można. Przeciwnie, użyć należy wszystkich sposobów. ~~a dopiero wtedy resztę zostawić Bogu, aby On pokierował wypadkami wedle swej świętej woli~~.

Że czerwonka w roku 1873. oszczędziła ojca i mnie, przypisuję jakimś tajemnym zamiarom Opatrzności Bożej. Ojcu sądzone było krótkie stosunkowo życie. Wyczerpany pracą na roli, walką o byt i staraniami o wyżywienie rodziny w warunkach tak trudnych, o jakich dziś nie mamy pojęcia, stał jak ranny żołnierz na placówce gospodarskiej i oczekiwał już tylko zastępcy. Rodzice posiadali roli około 10 morgów i nieco wspólnego lasu, było zatem zawsze zajęcia dosyć, a nadto, jak się później dowiedziałem, ojciec najmował się do niewdzięcznej pracy

wybierania kęp na polach sąsiadów. Zajęcie to odpowiadało jego spokojnemu usposobieniu, a przynosiło pożytek ,bo ulepszało ziemię i wskazywało bliźnim że zarobić można na miejscu ,bez szukania po świecie pracy, byle tylko chęci starczyło. Ojciec nie czekał pięknej pogody ,gdy pracę rozpoczął,ciągnął ją dalej szedł od jednej kępy do dugiej , kopał , wywpził ,równał , a cieszył się ,że znikają ,, bolaki '' po polach i przybywa urodzejnej ~~xxxxx~~ ziemi.
Ale przy tem zajęciu przeziębił się i w następstwie coraz więcej zapadał na zdrowiu. Z takim czerwonka nie miałaby wiele zajęcia i wolała go raczej zostawić w spokoju.

Że także mnie ominęła ,to już chyba Bóg tak zarządził, aby z tej ubogiej wiejskiej rodziny powołać sobie przyszłego kapłana, a nie pozbawiać go sił,których dużo miał potrzebować.

Fragebogen

des Zahlungsempfängers / seiner Frau /

A. Personalien

1/ Vor und Zuname

2/ Geburtstag und Ort

3/ Wohnort

4/ Staatsangehörigkeit

Sind Sie Jüdischer Abst.

5/ Beruf

Rozdział II.

Szkoła lúdowa.

Prawie tak ,jakby ze zrządzenia Bożego , kiedy ja doszedłem do odpowiedniego wieku, otwarto po raz pierwszy w Lachowicach szkołę. Zapisali nas rodzice do tej nauki wraz z bratem Djonizym ,pokupili nam tabliczki,rysiki, i owe przesławne na zawsze ,, elementarze,'' nazwane tak cudacko na utrapienie prostej dziatwy. Co prawda,to w tej pierwotnej szkole znajdowało się w książkach i wszelkich zarządzeniach więcej podobnych dziwactw.
Na pierwszego krzewiciela oświaty w naszych twardych głowach przybył nauczyciel Jan Barcik,srogi mąż i okazały ,i dlatego czuliśmy się w obec niego dość zakłopotani.
Nie pamiętam ,czy w pierwszym roku nauki,czy w drugim przeżyłem zdarzenie,które mi mocno utkwiło w pamięci.
Szkoła mieściła się w dwóch izbach ,a nauczyciel dokonywał takiego bohaterstwa, niepojętego i niezrozumiałego w naszych czasach ,czasach siedmioklasowej szkoły powszechnej,że uczył równocześnie obie izby. Ja z bratem siedziałem w izbie niższej, i wykonywaliśmy jakieś zadanie po cichu. Nagle staje na progu nauczyciel i wywołuje mnie do izby wyższej ,prowadzi mnie do tablicy ,i każe mi przeczytać jakiś wyraz ,napisany kredą. Przeczytałem odrazu i czekam ,co się dalej dziać będzie, a nauczyciel zwraca się do jakiegoś winowajcy ,stojącego przed nim ,i mówi : widzisz , ten z pierwszego roku nauki przeczytał tak gładko ,a ty stary nic poniu jeszcze nie umiesz ! Kładź się ! I położył chłopaka na ławie ,a mnie dał patyk ,i mówi : bij !
Nie biłem dotąd jeszcze nikogo ,i nie wiedziałem ,jak takie polecenie wykonać. A nauczyciel nastaje na mnie i żąda: bij mocniej ,bo inaczej ty dostaniesz.

Jak mógłem ,zastósowałem się do jego żądań , i zwolniony od dalszego przymusu, z przyjemnością wróciłem na swoje miejsce.
Był to pierwszy wypadek ,wskazujący na jakieś moje większe uzdolnienie,i jeżeli go wtedy nie umiałem ocenić ,to oceniam go dzisiaj,i myśl moja zwraca się z podzięką tam,gdzie zawsze zwracać się powinna, do Boga ,Dawcy wszelkich darów .
,, Będę błogosławił Pana,który mi dał rozum . '' [1]
Przez przestąpienie progu szkoły początkowej rozpocząłem daleką drogę kształcenia się umysłowego, które ,prawdę mówiąc , nie skończyło się nigdy , ani na wsi ,ani w gimnazjum ,a ni w uniwersytecie , i które trwa dalej , i trwać będzie do śmierci ,dopóki władze umysłowe służyć mi będą. Bo gdy się zagłębiam w jaką umiejętność ,to dopiero wtedy widzę ,jak mało umiem ,jak płytkie są moje wiadomości ,że nie wystarczają dla zadowolenia mnie samego ,a cóż dopiero ,gdybym chciał drugich uczyć. ,, Bóg umiejętności Pan jest . '' [2] On tylko daje z niezmierzonej obfitości ,że możemy z niej uszczknąć jaką odrobinę , jako tako ją pojąć ,aby się z niej cieszyć, i do wszystkich ludzi wołać : Pójdźcie ,pokłońmy się Panu ,bo wielki ,bo święty ,bo nieskończenie mądry jest!

Kształcenie moje w ludowej szkole było podwójne. Nauczyciel wbijał w moją głowę tajemnice czytania ,pisania i rachunków ,natomiast obcowanie z rówieśnikami ,uboczne wiadomości , zmiana pór roku , a z nią coraz nowe wrażenia ,urabiały mnie i hartowały na dalszą drogę życia.

W szkole zapoznałem się po raz pierwszy z żydami.
Jakoś tak się ułożyło ,że obok mnie usadawiał się zawsze żydek miejscowy Izaak Reichenbaum , zwykle zwany Icie.
Jednego dnia nakładł mi do kieszeni mac , a uczynił to tak zgrabnie ,że niczego nie zauważyłem . Przychodzę do domu , aż tu domownicy odrazu spostrzegli że kieszenie odstają i że coś z nich wygląda . - Cóż ty tu masz ? - Mace! - zabrzmiał ogólny głos oburzenia . Nie tknął się nikt tych tajemnych darów, przeciwnie , zostały bezzwłocznie w piec wrzucone ,i tak minęły swego celu , że miały według przekonania ludności , a zapewne według zamiarów żydów , zjednywać im przywiązanie i życzliwość niewiernych gojmów,jak nas ogólnie nazywają.

Ojciec tego żydka ,Jakób Reichenbaum ,dzierżawił pańską karczmę, i nie mając bliskiego współzawodnika ,posiadał prawie wyłącznie przywilej na przenoszenie miedzianych groszy i srebrnych szóstek z kieszeni chłopskich do swojej własnej. Nie mówiąc o innych mniej lub więcej karygodnych dochodach

1) Ps. 15.7. 2) I.Kr. 2,3.

których sprawdzenie i zbadanie nie przyniosłoby mu zaszczytu. Ale czy który żyd troszczy się o prawowierność i szlachetność ?

Żyd ten umiał wraz z całą rodziną zachować taki umiar ,że wyrobił sobie poszanowanie i zaufanie. Chłop czuje przez skórę swego wroga ,boi się go i ma się na baczności ,aby się nie dać podejść ,przy swojej jednak dobroduszności i przy braku doświadczenia pociesza się myślą, że żyd ,, psia para '' nie życzy mu dobrze , ale ten tutaj właśnie w naszej wsi ,to jakiś dość poczciwy i chłopu czasem poradzi ,albo nawet go wesprze. Zdarzają się między żydami takie miłe wyjątki, a ja się jeszcze nie przekonałem , aby mi stał na zdradzie. W ten sposób zyskał żyd stanowisko bardzo mocne.

Mimowoli użyczył mu poparcia miejscowy duszpasterz ,że nie ostrzegał przed żydami parafjan ,owszem ,idąc po kolędzie ,nie umiał się oprzeć zaprosinom karczmarza ,i wstępował do niego. W ten sposób zostały zrównane jego owieczki prawie zupełnie ,że zaś żyd góruje nad chłopem wykształceniem i sprytem,możemy poznać ,jak dobrze działo się Jakóbowi Reichenbaumowi. Takie to zresztą były czasy ,że żyd ,jak napisał Stanisław Szczepanowski [1] stanowił z reguły uzupełnienie szlachcica . Od góry pan ,szlachcic, od dołu żyd.

Pochlebiamy sobie ,że znamy żydów,gdyż z nami od wieków mieszkają. Złudzenie ! Znamy ich tylko tyle,ile oni łaskawie pozwolą ,bo im tak potrzeba ,aby mieli poparcie władzy. Natomiast ,kto tam u nich rządzi ,czy ,, książę wygnania '' , czy ,,mędrcy Sjonu '', czy jaki cudowny rabin,tego nie wiemy. Żydzi są społeczeństwem religijnem,różnią się jednak zasadniczo od innych społeczeństw religijnych , katolickich ,luterańskich ,schizmatyckich tem ,że nie ma u nich hierarchii religijnej [2] U nas istnieją proboszczowie,biskupi ,i Naczelna władza ,Ojciec św. Rząd cywilny zna to urządzenie ,może wpływać na nie , może się z tą władzą duchowną porozumieć ,słowem wie, co się w kościele dzieje. U żydów całkiem inaczej, tam istnieją tylko gminy wyznaniowe ,z których każda stanowi dla siebie całość od innej gminy niezależną ,rządzącą się własnemi prawami , i o własne stanowisko dbającą.

Jednakże ,powtarzam,tam gdzieś w głębi ,w nieznanej kryjówce, w mieście jakiem i jakim kraju ,zasiada tajemna władza żydowska ,która pod surowym nadzorem , pod nakazami i klątwami trzyma w posłuszeństwie milionowe masy żydowstwa. Duchem tej ukrytej władzy jest fanatyczna nienawiść do społeczeństw ,wśród których żydzi mieszkają.

1) ,,Nędza Galicji" 2) Dr Stan. Piekarski: ~~Wyznania religijne~~ Prawdy i herezje.

Trzeba dopiero jakiegoś przypadku ,jakiejś może swawoli żydowskiej ,jakiegoś podrażnienia i wtedy wychodzi oliwa na wierzch , przkonują się katolicy ,jaki duch ich ożywia, ~~tych rzekomych współobywateli~~.

Co żydzi o nas myślą ,co sobie opowiadają ,to wypowiedział nieostrożny Icie, gdy nam zaczął powtarzać ,jak starsi żydzi wyrażali się o naszych biskupach, zakonnicach ,i o Kalwarji. Kto słyszał te jego mowy ,ten będzie ostrożny i o rzekomej poczciwości żydowskiej wyrobi sobie właściwe zdanie.

Z tego,co sobie ludzie opowiadają ,zwykle tylko część mała bywa prawdziwa, a czasem i ta odrobina,niby prawdy, zawodzi. Gdy się zważy wszelkie okoliczności ,czas ,miejsce , powód ,osobiste usposobienie tego,co podawał jako prawdę swoje opowiadania , dopiero wtedy można przypuszczać ,że tak się rzecz miała. Więcej polegać można na własnem przekonaniu ,o ile wykluczymy omyłkę jakąkolwiek.

Do takich,nie całkiem sprawdzonych wiadomości , należy ogólne po wsiach przekonanie ,że żydzi kąpią się w kadziach spirytusu ,zaczem zabiorą się do przyrządzania z niego nektaru dla goimów. Trudno jest zaprzeczyć,lub twierdzić. To tylko wydawało nam się dziwnem ,że gdy Icie tylko zbliżył się ku nam ,to już zdaleka czuć go było spirytusem ,a odważniejsi chłopcy szydzili sobie wprost z niego ,że przychodzi już ukąpany.

Ja osobiście ,oprócz próby z macami , przeżyłem z powodu niego przygodę nadzwyczaj znamienną i nie łatwą do wytłómaczenia.

Musiałem wtedy być uczniem drugiego roku nauki ,bo ci uczęszczali do szkoły popołudniu ,a właśnie zajście miało miejsce jakoś ku wieczorowi przed zachodem słońca.

Otóż Icie zaprosił mnie jednego dnia do karczmy i wprowadził mnie do wielkiej izby,gdzie zazwyczaj odbywały się tańce ,wesela i inne chłopskie uroczystości. Pan dziedzic nie żałował drzewa na tę ~~szatańską~~ paść do łowienia grosza. ~~a zarazem dusz ludzkich~~.

Izba była tak obszerna,że możnaby było w niej z wozem nawrócić. Światło wpadało wielkiemi oknami i czyniło ją wesołą i zachęcającą , a dla wygody muzykantów oraz uczestników zabaw, biegły dookoła grube ławy,wsparte na mocnych podporach. Z boku ,od strony północnej , znajdowało się duże podwyższenie,- powiedzia

łbyś - djabelska kazalnica , otoczona krużgankiem dookoła, z półkami na kieliszki ,szklanki i różne pijackie potrzeby. Szyderczy wierszyk jakiegoś poety tak wyraził się o tem urządzeniu :

.... na usługach goi
stale żyd jakiś za szynkfasem stoi,
oczy utkwiwszy xx w kochane pijaki,
nalewa kubki , i liczy szóstaki.

Pod szynkfasem znajdowała się piwnica ,o której istnieniu przekonała mnie moja przygoda.
Gdyśmy się tu znaleźli ,izba wydawała się zupełnie pusta , a w całej karczmie panowała cisza niezamącona. Icie domagał się natarczywie żebyśmy się bawili wspólnie , i to nago , i ponawiał żądanie ,żebym się rozbierał .Odparłem z oburzeniem jego zachcianki,i staliśmy chwilę obok siebie.
Nagle ,po cichu ,bez żadnego szmeru wysunęła się z piwnicy postać starej żydowicy. Nie zauważyłem ,żeby x trzymała w ręce nóż ,czy cokolwiek innego.Szła z gołemi rękami , a gdy się zbliżyła ,rzuciła na mnie pełen nienawiści wzrok.Ta nienawiść trysnęła jeszcze silniej ,gdy Icie nierozważnie przemówił :
- On się nie chce ze mną bawić !
Wyglądało to tak ,jakby rzecz cała została naprzód ułożona i umówiona,tymczasem mój opór udaremnił jakieś ,bliżej mi nieznane zamiary. Żydówka zaszwargotała coś gniewliwie do syna,że ten aż się ugiął , a ja ,widząc jakiś wrogi nastrój ,brałem się spieszno za drzwi ,i zmykałem ku domowi. Czym się przyznał moim rodzicom o tem,co zaszło ,nie pamiętam.
W każdym razie,gdybym był wtedy zniknął ,lub umarł niespodzianie,rodzice moi byliby tonęli we łzach ,straciliby sen i chęć do pokarmów , a możeby i ciężko odchorowali smutną stratę,ale więcej nicby uczynić nie mogli. Bo i cóżby zdołali uczynić ? Gdzie jaka władza,gdzie jaki żandarm ,czy jaki sąd ? Znajdował się się wprawdzie w Slemieniu ,,becyrk '' , ale cóżby tam zrobił ubogi chłopek z Lachowic ? Do sądu potrzeba adwokata ,a adwokat żąda naprzód zapłaty . W ten sposób ,powiadam , nawet najsmutniejszy wypadek znalazłby swoje zakończenie na miejscu we wsi. Ludzie poburzyliby się trochę,wzdychaliby żałośnie i okazywaliby matce współczucie , opłakaliby smutną moją dolę,i na tem byłby koniec. Poza granice wsi wyszłaby co najwyżej jakaś niedokładna wiadomość. Los dziecka chłopskiego nie zrobiłby rewolucji w świecie.

Fragebogen
des Zahlungsempfängers / seiner Frau /

A. Personalien

1/ Vor und Zuname

2/ Geburtstag und Ort

3/ Wohnort

4/ Staatsangehörigkeit

Sind Sie Jüdischer Abst.

5/ Beruf

Czuję to jeszcze dziś, że wtedy groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. Żem z tego niebezpieczeństwa wyszedł bez szkody, to uznaję za opiekę Bożą nad sobą. Prawdziwie powiedzieć mogę z Judytą : ,, Żywie sam Pan, że mnie strzegł Anioł jego, i stąd idącego... i stamtąd się wracającego, i nie dopuścił Pan splugawić mnie sługi swego .''[1]

Takiej ochrony udzielił mi Bóg już po raz drugi i kierował mnie w dobroci swojej powoli i nieznacznie na drogę, jaką mi w swoich niezbadanych wyrokach przeznaczył.

Pierwszy użytek ze sztuki czytania druku uczyniłem w naszym kościele w Lachowicach . Znajduje się tam po stronie Ewangelii ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, a pod tym obrazem napis złotemi literami : Pod Twoją obronę uciekamy się! Uradowałem się nadzwyczajnie, że umiem czytać , a przedewszystkiem, że odczytałem początek modlitwy, którą matka moja , moja rodzina i mój kościół parafjalny tak często odmawiali i odśpiewywali. Słowa te były jakby umową cichą i tajemną między mną, a Matką Bożą. Matka moja rodzona miłowała mnie szczerze, jednakże jako człowiek miała mnie kiedyś opuścić, a zostawić mnie jedynie i wyłącznie Tej najpotężniejszej i najlepszej z matek. Ona miała mi służyć za obronę, a widać, że tej obrony miałem potrzebować w dalszem życiu przeciw nieprzyjaciołom duszy i ciała.
Że tak się rzecz istotnie miała, że potężna obrona ~~miała~~ obiecała wspierać moje słabe siły, że miała usuwać z mej drogi przeróżne niebezpieczeństwa, że miała mnie umacniać w uporczywej nieraz walce, że miała mnie strzec od błędów, a wskazywać prawdę, przekonałem się także później . Oto po wyświęceniu na kapłana darował z nas każdemu kardynał Puzyna też same obrazki Matki Bożej Częstochowskiej, malowane na blasze, i z takimże napisem :Pod Twoją obronę - a ja jakimś tajemnem zrządzeniem otrzymałem przez omyłkę dwa ~~obrazki~~, i dwa napisy ! Gdy po skończonem przyjęciu zauważyłem omyłkę, zwróciłem jeden egzemplarz, nigdy jednak nie zapomniałem myśli, jaka mi wtedy przyszła, że prawdopodobnie w życiu mojem kapłańskiem potrzebować będę jeszcze więcej opieki i obrony Mej Bożej Pani, niż dotąd, i że ja zpośród kolegów sam otrzymałem jakoby podwójne zapewnienie, że mogę liczyć na taką opiekę.

1) Jud.13.20.

Pomimo mych licznych wad i ułomności, z jakich codzień upokarzam się przed Bogiem, starałem się w życiu mojem dochować wierności Matce Bożej, bo i jakże inaczej mógłbym liczyć na Jej obronę? Jako umiałem i mogłem zapewniałem Ją o swej szczerej służbie. Kiedy w IV. klasie gimnazjalnej bierzmował nas [illegible] Dunajewski biskup, późniejszy kardynał, obrałem sobie imię Bierzmowania: Marjan, a pierwsza moja praca drukowana, to były: Nauki majowe ku czci N. Marji Panny. Wkrótce po nich przyszedł nowy tom: Zdrowaś Marja.
I chociaż jestem już na schyłku życia, ponawiam słowa wierności mej Matce Bożej, mej Pani i Królowej, i pragnąłbym jeszcze dużo dla Jej czci uczynić.
A gdy będę miał umrzeć, to niech mi raczy udzielić sił, abym w ostatniej chwili mógł wyraźnie i głośno wymówić westchnienie: Pod Twoją obronę uciekam się!

I niech tu będzie dołączone jeszcze jedno wspomnienie.
Kiedy ja uczęszczałem do szkoły ludowej, rozpoczęło się u nas majowe nabożeństwo do N. Marji P. Ponieważ proboszcz czuł się już mocno osłabiony wiekiem, przychodził do kościoła tylko na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Litanię zaś, czytanie i wszelkie modlitwy odmawiał organista Grubecki. Nabożeństwo to ożywiło wielce cześć Matki Bożej, a ja ze słuchu nauczyłem się wtedy pięknej modlitwy św. Bernarda: Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Marjo.... I jako dobry przybrany syn tej Bożej Matki starałem się w mem życiu krzewić cześć Jej przez nauczanie w szkołach tej rzewnej modlitwy.

Gdyśmy się z bratem Djonizym znaleźli na trzecim roku nauki, powziął nauczyciel chwalebną myśl nauczenia nas jakich pieśni mszalnych, abyśmy je w czasie pobytu w kościele mogli odśpiewać. Czytać umiała już dziatwa nie źle, chodziło tylko o jakieś śpiewniki, a że o drukowanych nie mogło być mowy, nakazał nauczyciel porobić zeszyty z papieru i w nich wypisać pieśni. Łatwo kazać, nie łatwo wykonać. Zniecierpliwiony więc wychowawca wziął się do kija. Bił jednego po drugim, ażeby żądali od rodziców spełnienia jego woli. Dostaliśmy i my swoje. Kiedy ojciec o tem usłyszał, powiedział, że jeżeli nie ma grajcara w domu, to należy pożyczyć i papieru kupić. Tak się też stało. Otrzymaliśmy papier, związali go i obcięli w sposób [illegible], powstały z tego te śpiewniki pożądane i uspokoiły nauczyciela. Trzeba je było trzymać przed sobą w złożonych rękach i śpiewać, co sił starczyło.

który zawodowego introligatora przyprawiłby o wstrząs nerwowy,

W obecnych czasach istnieją już dość liczne wsi, w których wieczorami świeci się elektryka.
Za moich lat dziecięcych nie znano nawet nafty . Kiedyxxxwreszciexxpojawiłaxsięx
Do oświecenia mieszkań służyły kaganki z jakiegoś tłuszczu ,albo poprostu drewniane szczepki , wysuszone porzędnie w piecu i zatknięte do szczeliny w gnatku. Jeden i drugi rodzaj oświetlenia wystarczał jedynie do wykonania najpilniejszych zajęć,gdyż światło to było słabe ,łatwo gasło i rychło się spalało, i wymagało,aby jeden z domowników stale je poprawiał i uzupełniał.
Kiedy wreszcie pojawiła się nafta i pierwsze lampki blaszane ,kopcące niemiłosiernie, ale przecie lepsze od dawnych , gospodarze schodzili się na pogawędkę o tak pożytecznej nowości , i łamali sobie głowę , z czego fabrykanci robią naftę
Zwyciężyło zdanie jednego z sąsiadów,że nafta pochodzi z bardzo podłego materjału skoro posiada tak niemiły zapach.

Wspomniałem wyżej,że do izby w naszym domu wchodziło się przez sień ,która również służyła za boisko do młócenia. Ponieważ stan ten przedstawiał duże niedogodności, a zresztą i przechowanie paszy i plonów stawało się trudne z braku miejsca,zaradzono potrzebie przez zbudowanie osobnej stodoły obok ogródka. Lwią część robót około tej budowy wykonał oczywiście brat Jan.
Jego też wyłączną zasługą jest przebudowanie starego domu.
Zniknęła , może jedna z ostatnich ,pasterska izba, zniknął dym z mieszkania ze swoimi przewodami na powale,zniknęła wreszcie gliniana podłoga ,zastąpiona przez więcej odpowiednie legary i deski.
Tylko w stodole pozostało boisko gliniane ze względu , że nie wykazywało wad desek ,jak kruchliwość ,paczenie się , a stąd szpary , w których gniazd ziarno zatrzymywałoby się i ginęło.
W tej to stodole i na tem boisku znalazła się raz pokusa dla mnie,na szczęście zakończona wbrew obawom w sposób pokojowy.
Stało się to w niedzielę . Matka i rodzeństwo udali się do kościoła ,a ojciec pilnował dobytku i modlił się. Ja tylko z Djonizym wałęsaliśmy się koło domu, i zobaczyliśmy przez szpary ,że na boisku leży moc dojrzałych witarni ,tak pięknych i rumianych ,że óczu od tych przysmaków oderwać nie można było. Niestety drzwi zamknięto na kłódkę.
- Czekaj , mówię do brata , ja tu zaraz znajdę sposób na zdobycie tych sło-

dyczy.

Pobiegłem do izby ,wziąłem wielką warzechę,przywiązałem ją na patyk ,wsunąłem przez otwór do stodoły , i jużem dosięgnął upragnionej zdobyczy i zagarniałem tak,aby jak najwięcej sztuk wydobyć [illegible], gdy nagle ojciec zmiarkował coś i wyszedłszy na próg,ruszył ku stodole. Djonizy miał czas tylko ostrzec mnie, po czem opuścił [illegible] mnie ,składając oczywiście winę na mnie , ja zaś,nie dotrzymując placu ofenzywie ,cofnąłem się na umocnione stanowisko za płotem. Warzecha wraz ze zdobyczą została na miejscu .

Gdy matka wróciła z kościoła , musiał naturalnie nastąpić jakiś sąd nad winowajcą. Sędzia okazał się nad spodziewanie wyrozumiały. Matka ,nie tylko mnie nie potępiła ,owszem ,przemówiła serdecznie : Taki smak maiłeś na witarnie ? Zaraz ci je przyniosę .
Rzeczywiście wzięła klucz i podała mi kilka owoców .
Zapewniam ,że ich nawet nie tknąłem. Dopóki ky stanowiły rzecz zakazaną, kusiło mnie coś ,żeby ją zdobyć pomimo przeszkód i trudności,kiedy natomiast stałem się posiadaczem, i to większej ilości naraz, okazały mi się zupełnie obojętne. Bo na zawsze pozostanie prawdą,co napisał nasz poeta Mickiewicz, że :

Cacko,za którem żądza chciwie goni,
Straciło urok ,gdy je mamy w dłoni!

Po nauczycielu Barciku przyszedł nowy , p. Grapkowski, miły i dobry człowiek. Ten nauczył mnie już nowych wiadomosci,bo jakich takich początków łaciny i sposobu służenia do Mszy św. Sam wybrał mnie z całego szeregu moich kolegów ,i wprowadził mnie w ten sposób w bliższą styczność ze służbą Bożą ,za co uczuwam dla niego wdzięczność jeszcze dzisiaj. Wtedy nie umiałem jeszcze ocenić wielkiej wartości Mszy św. i spełniałem swoje posługi ,jak każde inne zajęcia, z tego jednak nie wynika ,aby obecność moja przy świętych obrzędach nie miała pożytku , [illegible] .Bóg, hojny w swoich darach ,zlewał je na mnie ,chociaż ja o tem nie myślałem.

Zdarzały się też i materjalne korzyści. Kiedy X. Łopaciński uczuł się dobrze usposobiony,to dźwigał sutannę ,i wydobywał z głębokich zakamarków austrjacką monetę miedzianą ,cztery centy , wielkości okazałej,i wręczał ją uszczęśliwionemu malcowi. Stanowiło to prawdziwy majątek . Gdy się zebrało parę takich monet ,można już było marzyć o kupnie wszelakich kosztowności w dzień odpustu św

Piotra i Pawła , zwany tutaj krótko ,, piętrzpaweł .''

Dzień ten stanowił w naszem życiu parafjalnem taką datę, jak naprzykład rok założenia Rzymu, albo zdobycia Konstantynopola przez Turków. Wszystko liczyło się na tygodnie przed odpustem , i na tygodnie po odpuście.
Żeby nic nie przeszkadzało w tak uroczystym dniu, zostawiało się już długo naprzód jaki kąt w gospodarskiej roli , gdzieby można było napaść wczas i do syta bydełko. Stało nas zawsze przy tem zajęciu kilkoro , trzymając krowy na powrozach, a oczy nasze biegły na gościniec , rachując przyjeżdżających kramarzy. Ustawiali się oni dwoma rzędami przed karczmą, rozpinali swoje namioty , a trwożliwie rzucali oczyma po niebie , czy nie zanosi się na burzę. Głośna rozmowa roznosiła się daleko , pierwsze próby organków ustnych , gwizdków cukrowych lub fujarek zapowiadały, co dopiero nastąpi po sumie. Wtedy bowiem wrzawa potęgowała się do tego stopnia, że się ludzie wzajemnie nie słyszeli, i dlatego krzyczeli coraz głośniej.
Matka cieszyła się uroczystością kościelną , słuchała kazania i śpiewała wraz z innymi na Mszy św., a na procesji rachowała , ilu kapłanów szło ze świecami przed baldachimem . Nas młodych zachwycało ponad miarę targowisko przed karczmą. Tam przeminęły się oszczędności z całego roku, tam zostały grajcary , dane dobrotliwie każdemu przez rodziców. Kupowało się pozłacane obrazki świętych Apostołów, noże składaki , barwione na czerwono, żółto lub zielono, fujarki, pistolety, garnuszki i gwizdki gliniane lub cukrowe , słodkie serca, lalki oblewane obficie cukrem , a nadewszystko chleb kukurudzany , przedziwnego smaku.
Tu starsza młodzież kupowała sobie wzajemnie przeróżne podarunki , a dzieci na rękach piastunek wytrzeszczały zdumione oczęta i raczyły się słodyczami.
Nie brakło też i dziadów , krzyczących głośno , albo śpiewających rzewliwe pieśni.
Kramarze zgarniali obficie miedziane grajcary i tylko żałowali, że nie mogli więcej przywieźć towaru , skoro zbyt okazał się nadzwyczajny.
Na plebanii gościł Ks. proboszcz przybyłych kapłanów , a ludzie z obcych parafij szli w swoich różnobarwnych strojach wszystkiemi drogami lub po miedzach i pastwiskach, podobni do wielkich kwiatów ogrodowych.
Zadowolenie ogarnęło wszystko i wszystkich , a pogoda i cisza w powietrzu zdawały się głosić przebaczenie i pokój ludziom dobrej woli.

O , drogi życia wątku!
Jak cię wspominać miło,
Gdy w cichym wiejskim kątku
Tak się szczęśliwym było !

W miarę wzrastania w lata uczuwałem coraz większą ochotę do czytania, i pochłaniałem prawie wszystko,co przyszło pod ręce. Żywot św. Genowefy ,Intencje Apostolstwa Serca Jezusowego, nagrody moje szkolne, a nawet Fausta ,tłómaczonego na polski język,którego jednak treść oburzała domowników . Ks.proboszcz pożyczał mi gazetki ,, Wieniec i pszczółka '' albo darował mi jakie broszurki,jak naprzykład o śś. Cyrylu i Metodym.

Tutaj godzi się zauważyć ,że duszpasterze mieliby dobrą pomoc od parafjan ,chętnych do czytania, gdyby tylko dołożyli trochę pilności w tej sprawie i postarali się o taki pokarm duchowy dla swoich owieczek. Jeżeli oni tego nie zrobią ,wyręczą ich niedowiarkowie , a strawa duchowa,jakiej ci ludowi dostarczą,będzie zatruta. Zła książka i zepsuty towarzysz zdołają odebrać wiarę choćby najpoczciwszych rodziców dziecku.

Z czytanek moich w ówczesnych latach szczególnie utkwiła mi w pamięci jedna. Był to opis uroczystości na cześć św. Teresy z Karmelu,jako urządziły Karmelitanki Bose w Krakowie. Nie żywot pobożnej zakonnicy ,nie rozważania autora o jej cnotach, ale Ewangelia na ten dzień przepisana ,sprawiła na mnie niezwykłe wrażenie. To,co Chrystus Pan mówił do Ojca swego ,było jakby tajemnem wezwaniem do mnie. Daleki jestem od tej zarozumiałości ,abym się czuł godnym jakiegoś niezasłużonego wywyższenia , zarazem jednak pamiętam , co się rzekło w przedmowie ,że dzieła Boże wyjawiać i wychwalać chwalebną jest rzeczą. A że słowa Ewangelii zauważyłem i zapamiętałem , ja nieletni chłopiec , sądzę ,że w owej chwili stały się one dla mnie jakby posłem Bożym ,oznajmiającym ,co kiedyś nastąpi , i że te słowa dane mi będzie powtarzać więcej razy, i więcej razy wspominać ,co Bóg uczynił dla mnie. Tak je podaje Ewangelia : ,, Wyznawam Tobie Ojcze ,Panie nieba i ziemi,żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi , a objawiłeś je malutkim.Tak, Ojcze ,iż się tak upodobało przed tobą . '' [1] Miałem kilku braci, znałem w szkole wielu moich współtowarzyszów zdolnych i dobrych , a przecie na kapłana wybranym zostałem właśnie ja , taki malutki i ciałem i duchem, bo się tak podobało przed Bogiem. Za to winienem Mu wyznawać,to jest chwalić Go, uwielbiać,dzięki Mu czynić i innych prowadzić ku zbawieniu. Stało się ze mną podobnie,jak z tą wdową ubogą w Sarepcie ,o której Pan Jezus mówił ziomkom swoim : ,,Było wiele wdów za dni Eliaszowych w Izraelu, ... a do żadnej z nich nie był posłan Eliasz, jedno do Sarepty Sydońskiej do niewiasty wdowy .'' [2]

1) Mt. 11.25. 2) Ł. 4.25.

Ile razy o tem rozmyślam, budzi się we mnie pragnienie, aby się dostać kiedyś do nieba między wybranych, i wraz z nimi podziwiać, oraz choć w części zrozumieć, jak dobry, jak święty i jak miłosierny jest Bóg.

W Imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego nauczyła mnie matka wstawać ze snu. Ta podstawowa prawda naszej wiary - cierpienia Zbawicielowe - doznawały gorącego uczczenia w czasie wielkopostnym. Godzinki o Matce Bożej ustępowały miejsca Godzinkom o męce Pana Jezusa, które matka również z pamięci śpiewała, a my, słuchając tych wyrazów niewyszukanych i prostych a tak serdecznych, łączyliśmy się przynajmniej myślą w uwielbieniu Odkupiciela świata. Bez długich przygotowań, bez nakazu, po cichu powtarzaliśmy pobożne westchnienia : Zawitaj Ukrzyżowany, zbity, skłuty, skatowany !
Gdy matka znalazła chwilę, że mogła usiąść, brała kądziel do ręki albo kołowrotek, a ja otwierałem jej książkę i odczytywałem słowa pieśni wielkopostnych albo Gorzkich żali, które ona potem odśpiewywała. Nigdy nie uczułem nudy przy tem zajęciu, bo widziałem, że to matce ułatwia i uprzyjemnia pracę, a ja sam przenosiłem się myślą do miejsc, gdzie był sądzony, katowany i krzyżowany Zbawiciel. A to wszystko za nas. Dziękuję więc Chrystusowi Panu za tę niepojętą, ogromną ofiarę i widok każdego, choćby nieudolną ręką wyrzeźbionego krzyża budzi we mnie uczucia żalu, a zarazem wdzięczności za litość nad grzesznym światem.

Należy się wdzięczność Kościołowi świętemu, że na rozważanie cierpień Chrystusowych przeznaczył aż czterdzieści dni w roku, i że nakazał w tym czasie odbyć spowiedź świętą. Tajemnica krzyża Zbawicielowego wydawała się żydom zgorszeniem, grekom głupstwem.
Pisze Katarzyna Emmerich, że gdy Chrystusa Pana wiedziono na Kalwarję, dzieci żydowskie rzucały nań błotem i kamieniami, łącząc się w ten sposób ze starszyzną zakonną i z rodzicami. Skazany na śmierć krzyżową był według ich wyobrażenia godzien największej pogardy.
Grecy zaś uważali krzyż za głupstwo.[1]
W katakumbach znaleziono na ścianie obrazek z I. wieku, namalowany nieudolnie a przedstawiający osła na krzyżu, przed nim zaś postać żołnierza, i napis grecki: Aleksamenos czci boga[2] Grecki żołnierz wyszydza swego kolegę, że czci osła. Wydawało się Grekom głupstwem, żeby ktoś szedł na śmierć za cudze grzechy, chociaż łatwo mógł tej śmierci uniknąć.

1) 1. Kor. 1. 23. 2) Alexamenos sebete theon.

Oby wszyscy nowocześni „żydzi" mogli przejrzeć w czasie postu czterdziestodniowego, że za ich grzechy umiera Chrystus Pan w męczarniach, i oby lekkomyślni szydercy porzucili światowy pogląd na prawdy religijne, i oby doszli do przekonania, że kiedyś ukaże się ten krzyż na niebie i zawezwie do porachunku nieszczęśliwe istoty! Ten krzyż teraz tak łatwo może się stać dla nich mocą i mądrością Bożą,[1] byle trochę zastanowili się nad sobą!

Niech będzie błogosławiona matka moja Regina, że za dni młodości wprowadziła mnie w te tajemnice i nauczyła mnie czerpać obficie wodę ze źródeł Zbawicielowych![2]

1) 1. Kor. 1.23 2) Iz. 12.

Rozdział III.

Przygotowania do wyjścia w świat.

Gdy w pańskim domu urodzi się chłopiec ,nikomu przez myśl nie przyjdzie,żeby go w przyszłości czekała ciężka praca. Zejdą się ciotki i sąsiadki ,i jedna przed drugą wysilają się w przepowiadaniu mu najwyższych zaszczytów , wywyższenia i znaczenia w świecie. Może być jenerałem , ministrem , prezesem sądu ,ostatecznie i biskupem . To wszystko należy mu się przez wysokie urodzenie, on powinien rozkazywać , a reszta muszą słuchać.
Gdy podrośnie ,rozumie się samo ,pójdzie do szkół i pod najstaranniejszą opieką posuwać się będzie coraz wyżej ,aż dojdzie do upragnionego stanowiska .

Inaczej na wsi, inaczej w domach rolnika lub robotnika.

„ Sprzedajmy dwa woły ,
Niech idzie do szkoły,
A kto wie,co się z nim stanie ?
Może się przy dworze umieści,
A może .... może i księdzem zostanie ! "

To przynajmniej poczytać już trzeba za postęp ,że wolno jest sprzedać woły, i wolno udać się do szkół. Przedtem było to zabronione.

Gdy jednak nie ma wołów , ani pieniędzy , ani roli, ani żadnej rzeczy ,która jego jest, co wtedy robić ? Chłopiec pragnie wiedzy ,czuje ,że mógłby sięgnąć wyżej,niż jego rodzice lub rówieśnicy , a tu nie widać żadnego na to sposobu. Jeżeli w takich wyrunkach ubogich rodziców syn dojdzie do jakiego stanowiska ,to już widoczna opieka Boża.

Gdyby jeszcze w jakiej wiosce istniał wypadek ,że czyjś syn udał się do miasta i tam pracą swoją ,zapobiegliwością , lub szczęśliwemi jakimiś kolejami zdołał ukończyć szkoły, byłaby to zachęta dla innych . Powiedzieliby sobie ,jak św. Augustyn : Jeżeli zdołali ci i owi,

czemużbyś nie mógł dokonać tego ty Augustynie ? I dokładaliby tyle pilności i zapobiegloiwości ,ile tylko zdoła ludzki rozum,byle tylko zamiary się powiodły.
W Lachowicach podobny przykład nie zaszedł. Jakkolwiek wioska istniała już od wieków ,to ludność ,pasterska ,jak się wyżej rzekło, o szkołach i o kształceniu młodzieży nie marzyła. Wiek za wiekiem ,rok za rokiem działo się to samo i tak samo ,jak za pradziadów . Ubogi człek ,orał ziemię ,pasł bydełko , patrzał na niebo i na swoją rolę ,żył i umierał w spokoju. Kiedy zaś wojenne jakie zamieszki dotarły do tych okolic,wytrąceni z równowagi ich posiadacze , szukali raczej bezpieczniejszego schronienia ,uciekali od ludzi ,zamiast się do nich zbliżać. Wiadomo zresztą przy tem,że szkoły,oświata ludu,opieka nad nim i przygotowania go do życia dla ojczyzny ,nie leżały w programie szlachty. Po co prostakom zawracać głowy jakąś umiejętnością ? Niech piją pańską wódkę ,odrabiają pańszczyznę ,i niech im się nie zachciewa rewolucyjnych postępów.
Tak stały rzeczy ,kiedy ja kończyłem szkołę ludową.
Bóg ,u którego nic nie jest niemożliwe zaradził potrzebom mej duszy w sposób nadzwyczajny ,prawie cudowny.
Na drogach mego życia ukazał się człowiek ,nie bogaty ,nie uczony , nie chlubiący się wysokiem urodzeniem , tylko prosty ,jak każdy mieszkaniec Lachowic ,i pobożny ,jak oni ,człowiek prawdziwie dobrej woli ,idący za natchnieniem głosu Bożego , a idący wytrwale , nie zrażający się żadnemi trudnościami.
Był to Marcin Okruciński , mój ziomek , nie zdaleka ,bo urodzony i mieszkający na trzeciej od naszej roli. Z okien jego domu prowadził widok wysoko ,na górę Bindosówkę ,pokrytą lasem ,a za domem szumiały olbrzymie drzewa lipy i jawory ,usposabiając swoich właścicieli do zadumy i przenoszenia się myślą w zaświaty. W ich cieniu i w takiem otoczeniu wyrobił sobie drogi p. Marcin szlachetne i poetyckie usposobienie ,chociaż o tem sam nie myślał.
W tych latach pełnił on obowiązki zakrystjana u Karmelitanek Bosych w Krakowie na ulicy Kopernika , i od czasu do czasu przyjeżdżał do wsi ,przynosząc mi zawsze jakiś drobny podarunek. Ubrany czarno , wysoki wzrostem ,ze swoimi głęboko osadzonemi ~~skixxxx~~ oczyma ,wydawał mi się jakimś prorokiem ,który przychodzi mi oznajmić wolę Bożą.
- Ucz się po niemiecku - mówił - wezmę cię kiedy do Krakowa ,pójdziesz do szkół .

Wyraziłem wątpliwość ,czy się to da zrobić.
- Tylko się ucz , - powtarzał - Pan Bóg dopomaga do każdej dobrej sprawy.
Usłuchałem .
Za następnemi odwiedzinami swoimi we wsi przywiózł mi pierwszą książkę nie - miecką ,Lesebuch Wojnara , i zachęcał do gorliwego przykładania się do nowego rodzaju nauki.
Wprawił mnie w te początki następca p. Grapkowskiego ,nowy nauczyciel p. Neider. Mieszkał on w samotnej szkole i prowadził niewykwintne życie ,a prawdopodobnie leczył się przy tem, bo podłogę ozdobił rysunkami terpentynowemi ,wydającymi rażący dla mnie zapach. Ubawiło go to ,gdym na jego zapytanie wyraził się z szczerą naganą o jego takiem ozdobieniu mieszkania.
Jednego tylko miał mieszxx współmieszkańca ,czworonogiego ,białego pudla. Ten w braku innego zajęcia leżał stale pod stołem ,gdzieśmy prowadzili naukę , i skracał sobie nudy ogryzaniem moich rzemieni u p kierpców. Kiedym się o tem poskarżył bratu ,doradził mi wziąć na drugi raz buty . Tak uczyniłem ,cóż z tego ,skoro pies wyszukał sobie znowu uszy w tych butach ,i nuż niepokoić mnie i przeszkadzać. Nie było rady ,musiałem sięxprzekaxxx objaśnić p. nauczycielowi ,co wpływa na moje roztargnienie. Od tego czasu pudel wyxxxxx układał się do spoczynku pod ścianą ,przymykał oczy ,i udawał ,że ja go nic a nic nie obchodzę.
Skromne otrzymywał wynagrodzenie p. Neider za trudy wprawiania mnie w znajomość obcego języka . Zaniesiono mu czasem worek ziemniaków,albo odrobinę masła lub jaki z inny drobiazg i na tem się kończyło.Znał poczciwy wychowawca miejscowe stosunki i umiał się do nich zastósować.
Kiedyśmy się na nowo zobaczyli z moim kochanym opiekunem ,otrzymałem od niego piękny obrazek z koronkowym brzegiem , o treści malowidła dobranej ze świętą chytrością przez troskliwego krajana. W otoczeniu wieńca z gałązek winogron i kłosów pszenicy znajdowała się tam hostja ,kielich , kadzielnica i ampułki,oraz mszał i stuła , a napisy również były odpowiednie . U góry imię Marja , umieszczone w środku słów : Regina cleri,czyli królowa kapłanów, " dołu zaś wyjątek z psalmu 115 : Quid retribuam Domino ? - Calicem salutaris accipiam et nomem Domini invocabo . Cóż oddam Panu ? Kielich zbawienia wezmę i Imienia Bożego wzywać będę!
Obrazek podobał mi się i zrobił na mnie silne wrażenie . Tej chwili użył p. Marcin ,aby kuć żelazo ,póki gorące ,i przemówił : Widzisz , ucz się ,żebyś takim ze

stał, bo to są wszystko przybory kapłańskie.
Następnym razem poszedł jeszcze dalej w swych serdecznych życzeniach. Obrazek, również ozdobny i większy, niż poprzedni, posiadł także treść znaczniejszą, bo uwidoczniona była na nim postać arcykapłana Symeona, trzymającego Boże Dziecię na rękach. I teraz także padły słowa: Masz obrazek, patrz nań, żebyś takim został!
Miłość bywa zachłanna i nienasycona. Mój p. Marcin stał się tu podobnym do matki synów Zebedeuszowych, która błagała Zbawiciela o pierwsze miejsce dla swych dzieci w Jego przyszłem królestwie.1) Odpowiedziałem, że już dojście do kapłaństwa byłoby wielką łaską Bożą, a cóż dopiero mówić o arcykapłaństwie!
Któż wie jednak, czy nie zachodziła tu jaka wskazówka Boża, i czy Bóg nie byłby rozrzutnym w rozdzielaniu łask i darów, gdybyśmy ich godni byli?
Zacząłem już rok 74. życia, a wspomniane obrazki przechowuję wiernie po dziśdzień i widok ich wywołuje u mnie zawsze serdeczne wzruszenie, a myśl moja ulata zawsze do Boga i nieba, dokąd już odeszła szlachetna dusza mojego Dobroczyńcy.

Ojciec mój odnosił się życzliwie do mojego niby dalszego kształcenia przez pobieranie początków języka niemieckiego, nie wierzył jednak, żeby z tego wyniknęła jakaś rzeczywista korzyść. Sam słyszałem, jak wpływał ochładzająco na zapał matki i ostrzegał ją, że nie podoła poradzić trudnościom po jego śmierci, którą, zdaje się już przeczuwał.
W lecie, przy pięknej pogodzie, pomagał jeszcze w zbieraniu plonów z pól, a nawet kosił w razie pilniejszej pracy. Obok tego opiekował się domem, palił w piecu i przygotowywał posiłek, a popołudniu przychodził zwykle w pobliże, gdzie się pasły krowy, i pomagał je czasem napaść w jakiem mniej dostępnem ustroniu. Pastwisko bowiem nasze nie było obszerne, ani urodzajne. Przed południem pasało się na ugorach wśród lasu, gdzie krowy więcej używały dobrego, pachnącego powietrza, niż pożywienia, którego tam brakowało, i musiały być w domu nakarmione, aby mogły nas pożywić. Popołudniu zaś dla odmiany wyganialiśmy je na trawniki koło potoka, i tam uskubały z trudem nieco zieleni, o ile długotrwała posucha nie wypaliła resztek roślin. Można sobie wyobrazić, jaką ucztę sprawiał im ojciec, kiedy ułatwił im zdobycie lepszej i

1) Mt. 20.20

hojniejszej paszy. Podnosiły głowy w górę i badały ,czy ojca na wzgórzu nie zobaczą,kiedy zaś ojciec rzeczywiście się ukazał i zawołał :
,, Podź haw ! '' - powstawał gwałtowny ruch , krowy ,jakby skończyły najdoskonalszy kurs gimnastyki , przesadzały żerdzi i płoty i z zadartymi ogonami gnały ku ojcu. Odwdzięczyły się za to potem przy podoju ,co matka sama zauważyła.

Kiedy nadeszły chmurne ,ponure dni jesienne , z zimnymi wiatrami i szronem, czuł się ojciec coraz gorzej. Całymi dniami siedział oparty o ramę okienną, i patrzał na pole , sprawiając sobie przynajmniej taką rozrywkę ,że widział ludzi ,zwierzęta ,ptaki ,a nad tem wszystkiem zachmurzone tak beznadziejnie niebo ,jakby słońce już przepadło ,albo oddaliło się gdzieś w zaświaty , i nigdy nie miało powrócić.

Tem więcej czynności i starania wypadło teraz na brata Jana. On musiał o wszystkiem i o wszystkich pamiętać. Orał ,siał , nawoził , spuszczał wodę z zagonów w razie ulewy ,tęsknił za deszczem podczas posuchy.
Najbardziej współczułem z nim ,gdy w braku konia udawał się do lasu ze swoim ręcznym wózkiem ,który sam na swoje utrapienie sporządził , i przywoził ściółkę i opał do dwóch pieców. Las znajdował się w odległości około półtora kilometra od domu ,a dojeżdżało się do niego tak straszną ,, skotnią '' , że nawet luźnemu człowiekowi trudno było odbyć tę drogę . Cóż dopiero z ciężarem ,który w niektórych miejscach przechylał wózek i doprowadzał prawie do upadku.
,, W pocie czoła będziesz pożywał chleb twój ! ''
Odwieczne prawo!
Spełniają je od wieków miliony chłopów na ziemiach polskich ,a spełniają dla wyżywienia siebie samych ,swoich rodzin i reszty kraju.
Jeden z naszych rodaków malarzy ,zdaje się , Malczewski, namalował obraz Polaków ,przykutych do taczek w kopalniach sybirskich.
W Wiedniu znalazłyby się może jeszcze portrety naszych rodaków : Dunajewskiego ,Korytowskiego , Badeniego i innych.
We Lwowie w dawnym gmachu namiestnictwa napotkalibyśmy może podobiznę zabitego w podstępny sposób Potockiego.
Wszyscy oni trwali na stanowiskach i pracowali dla Ojczyzny , i ginęli w myśl wskazania poety :
,, niech żywi nie tracą nadziei,

,, i przed narodem niosą oświaty kaganiec,
,, a gdy potrzeba ,na śmierć idą po kolei,
,, jak głaz rękoma Boga rzucony na szaniec .'' 1

Czy to będzie męczennik sybirski ,czy pasterz ,zamarzły na tatrzańskiej hali, czy górnik ,przywalony głazem pod ziemią, czy hrabia ,czy dziedzic ze dworu, czy chłop,przymierający głodem na przednowku, czy przekupka przy ubogim straganie w mieście - wszyscy pracują dla Ojczyzny ,wszyscy spełniają wolę Bożą. I wtedy dobrze będzie w Ojczyźnie ,gdy każda praca oceniona będzie sprawiedliwie ,i gdy każdy stan brać będzie udział w radościach i smutkach całego narodu.

Woła drugi natchniony poeta :

,, Razem , moi przyjaciele !
W szczęściu wszystkiego,są wszystkich cele!
Jednością silni,rozumni szałem,
Razem , moi przyjaciele ! '' 2

W gromadzie siła ! Znane hasło ,a przecież dotąd nie całkiem jeszcze zrozumiane w Polsce !Najliczniejsza warstwa narodu , największe świadczenia ponosząca dla wspólnego dobra , biedni,niedoceniani chłopi,nie posiadali dotąd praw,jakie im się należą.

Pracuj ,i mozol się ,mój bracie,Janie ,może chociaż twoi potomkowie dożyją znośniejszej doli w ojczyźnie !

Miał brat ,jako się rzekło, udręczenie ze swoim własnym wyrobem,wózkiem, że w pocie czoła zwoził na nim ,co było potrzebne. Gorsze przyłączyło się tutaj udręczenie moralne. Często przychodził sąsiad i dawał do zrozumienia, że przydałby mu się wózek . Do prośby nie zniżył się nigdy . W jego słowach brzmiała nie wyraźnie groźba ,jakiś pomruk niezadowolenia ,że ty masz, a ja nie mam , daj ,pókim dobry i bądź rad, że ci nie odbieram przemocą, a jak ci zepsuję,to sobie zrobisz drugi,skoroś taki mądrala do wszystkiego. Wiadomo,że narzędzia ulegają zużyciu przez robotę,brat jednak dawał, ceniąc więcej słomianą zgodę,niż złoty proces. Ale na tem nie koniec. Gdy sąsiad użył wózka przez dni wiele i więcej go już nie potrzebował , nie przyszło mu nawet na myśl odwieźć go i podziękować,załatwiał tę sprawę skróconym sposobem , po prostu wytaczał wózek na drogę ,którą się chadzało po wodę do potoka , i tam go zostawiał w tem prostem wyrachowaniu, że gdy brat wózka potrzebować będzie ,to sobie sam przyjdzie po niego. Patrzałem na to wszystko i uczyłem się praktycznego poglądu na ludzi więcej, niż z głębokich rozważań filozoficznych lub społecznych .

Do takich osobliwości ,jak ten sąsiad , dołączę jeszcze wspomnienie o pewnego rodzaju ludziach ,którzy już zeszli z widowni i należą do minionej przeszłości.

Tu należy , znany dobrze po wsiach dawniejszych , szmaciarz , przekupień do mokrążca .Szedł sobie taki poczciwina z torbą u boku i z dużym workiem na plecach , i wołał już zdaleka : zbierajcie stare szmaty,a dostaniecie śpilek igieł , wstążek i tasiemek podostatkiem ! I wstępował do izby ,rozkładał swój skromny towar ,pokazywał i zachwalał ,a nam aż oczy się świeciły do tylu nowości , tak rzadko oglądanych. Znosiło się więc żądane gałganki i szmatki,a on wydzielał w zamian ,czego kto potrzebował.

Podobnym do niego bywał żyd ,specjalista od zbierania jaj. Złote to były dla niego czasy, Przychodził ,jak jakiś nieograniczony pan, witany prawie z radością,że zabierał nagromadzony zapas a zostawiał marną ilość szóstek srebrnych lub grajcarów ,przez nikogo nie doglądany ,przed nikim nie zdający rachunku , i rad,że prostota wiejska poczyta go jak swego dobrodzieja. Z matką moją prowadził swoje kupieckie wymiany w ten sposób że na wieku skrzyni od wewnątrz zapisywał kredą wysokość kredytów swoich a przy ponownym pobycie w domu naszym zaczynał wymianę przez odczytanie tego ,co kiedyś kredą napisał. Ktoby tam wtedy myślał o papierach , o księżeczkach i poświadczeniach ! Gdy raz żyd ten rachował jajka ,a ja podpowiedziałem mu : drei,spojrzał uważnie i powiedział matce,że ja będę księdzem.

Teraz na str. 43, " Rok 1883 .... Pod spodem tej strony.

Rok 1883. zaczął się dużymi opadami śnieżnymi ,zadymką i mrozem. Krótkie dni , niezmiernie długie noce ,ciemność i brak słońca,to czynniki,które zabijają życie.

Dnia 22. stycznia spotkała nas dawno przewidziana strata. Poklęknęliśmy około łoża chorego ojca , on nas przeżegnał po raz ostatni i powiedział :Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty !

Jak żył skromnie ,tak skromnie i ubogo złożyliśmy go do mogiły,opłakaliśmy bolesny ubytek głowy rodziny - i zostaliśmy ,tak jak nas sam polecał,na opiece Bożej.

Jestem przekonany ,że gdyby ojciec miał był osobną izdebkę , dostateczne i odpowiednie pożywienie,a nadewszysko dość ciepła, to tak zwana ,,dychawica '' nie byłaby go wegnała do grobu w 52.roku życia. Mógł wśród nas przeby-

1) Słowacki 2) Mickiewicz

wać jeszcze dziesiątki lat, i przynajmniej patrzeć na nas,a my na niego. Ubóstwo nie sprzyja przedłużeniu życia.
Możnaby wykazać statystycznie ,o ile liczniejszą byłaby ludność Polski,gdyby istniały lepsze warunki zdrowotne. Dzieci po wsiach wymierają może w połowie z przyczyn,które mogłyby być usunięte ,a starsi schodzą zawcześnie do grobu,zamiast służyć swojem doświadczeniem i wytrwałością ~~sżx~~ młodszemu pokoleniu. Cofamy się ,zamiast iść w przyszłość i znaczyć coś we świecie.

Nie wstydzę się tego ,że pochodzę z ubogiego stanu chłopskiego. Uboższym, zaiste, był mój brat według ciała, Chrystus Pan.Ja się nie urodziłem w żłobie i nie uciekałem nocą do Egiptu. Ubranie też, miewałem ,nie kosztowne ,ale wystarczające. Moje siły niemowlęce oszczędzane były zarówno przez rodziców ,jak i przez rodzeństwo. Starano się o pokarm dla mnie ,a nawet o zabawki .Te korzyści wyciągałem z życia rodzinnego i za to winienem wdzięczność Bogu . Chrystusowi Panu towarzyszyła od urodzenia nienawiść i groźby śmierci.Czyż ja nie byłem szczęśliwszy od Niego ?

Nie wstydzę się również tego,że miałem liczne rodzeństwo. W chwili śmierci ojca żyło nas sześciu braci i trzy siostry. Pomimo ubóstwa, ciężkiej pracy ,twardych warunków życia ,a nawet wojen, bracia moi : Jan ,Józef i Szymon wychowali swoje potomstwo i zapewnili mu znośniejsze bytowanie, niż je sami przechodzili. Z młodszych odemnie brat Michał umarł młodo z powodu osłabienia zdrowia w konnicy austrjackiej,siostra natomiast Anna ,żyje dotąd jako wdowa ,po zapewnieniu dzieciom bytu. (Rok 1942.)
Błogosławieństwo ojca posłużyło nam wszystkim.
Najważniejsze bowiem z tego wszystkiego jest moje wykształcenie i stan kapłański. Czy biorąc rzeczy według zwyczajnej rachuby mógłby kto przepowiadać,że matka wdowa ,osłabiona już i chorowita ,mająca na wyżywieniu dziewięcioro dzieci ,ośmieli się posyłać syna do szkół i żywić nadzieje dojścia jego do wyższego stanu ?
Takie wyniki może dać tylko opieka Boża.

,, Gazeta kościelna '' z roku 1938. podała, że wielcy święci pochodzili przeważnie z rodzin ,liczących wiele dzieci.

I tak : Tomasz z Akwinu miał 7 rodzeństwa ,Teresa z Awila 12, Alojzy 8, Liguori 8, Ignacy Lojola 13, Paweł od Krzyża 18, Franciszek Borgia 18,a Katarzyna z Sieny 23.

Nie darmo powiedział Bóg ,że dla jego woli nie ma nic trudnego i niepodobnego do spełnienia ,że gdyby tego było potrzeba ,to sobie z kamienia ,, uczyni syny Abrahamowe.'' 1/ Bóg działa nie według ludzkich zapatrywań i rachuby,nie jest zależny od okoliczności ,sprzyjających lub przeciwnych ,jak my,nie jest ograniczony przestrzenią ani czasem,z działania jego wykluczona jest nierozwaga ,pośpiech , lub pomyłka , dzieła jego wykonywane są roztropnie ,świecie i dobrze . Lubi wybierać z pośród wielu osób te,które xxx Jego woli najlepiej odpowiadają. Posyła do Izraelity Isai proroka Samuela celem obioru króla. xxx przedstawia prorokowi starszych synów ,a na jego zapytanie dodaje od niechcenia : Został jeszcze mały i pasie owce. Ten właśnie został namaszczony natychmiast na godność królewską . 2 Z rodzin,których zestawienie podajemy , wybierał sobie również Bóg osoby odpowiednie ,udarował je łaskami ,dopomógł im do uzyskania świętości ,i zostawił nam na wzór do naśladowania.

Teraźniejsze samolubstwo , wygodnictwo ,zaufanie we własne siły ,a pominięcie Bożej Opatrzności ,sprowadziło ludzi na takie xxxxxxx fałszywe drogi,że boją się potomstwa ,i unikają go pod różnymi pozorami . Szkodzą przez to samym sobie, wyrzekają się lekkomyślnie błogosławieństwa Bożego, a ściągają na siebie winę, że sprzeciwili się rozkazowi Bożemu : Róśćcie ,i mnóżcie się ! 3

Według dawnych ustaw austrjackich nie mogła być kobieta opiekunką małoletnich dzieci , i sąd wyznaczał dla nich urzędowego zastępcę ,który obowiązany był odbierać pisma spadkowe,zarządzać ich majętnością , a potem zdawać sprawozdanie ze swej czynności. Takim opiekunem na wniosek mej matki został brat p. Marcina , Szymon.

Ja xxx lepszego opiekuna nie byłbym znalazł ponad tego ,którego mi sam Bóg obrał. I nie zaniedbał on niczego ,coby mogło przyspieszyć wykonanie dawno powziętych zamiarów. Pisał listy ,przypominał ,zachęcał , wskazywał ,że dobre sprawy Bóg poprze i ułatwi, i nalegał ,że czas już xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx czynem wykonać to,co oddawna było zapoczątkowane.

Odbywaliśmy narady z matką. Ja przedkładałem swoje życzenie dalszego kształcenia ,matka ,chociaż całem sercem tegoż samego pragnęła,u czuwała przecież wątpliwości i obawy i nie taiła ich przedemną.

Jeszcze dziś podziwiam sam siebie ,na jaką ja się odpowiedź zdobyłem :
,, Bóg mi pomoże,bośmy przecież śpiewali w niedzielę na nieszporach :
,,On ubogiego z gnoju wyprowadzi,
I z książętami na krześle posadzi ! ''

Zdumiała się matka,skąd ja ,czternastoletni chłopiec, tak umiałem ująć myśl Bożą ,i czy to nie jest wskazówka ,że należy ludzkie rachuby poddać bez dalszych wahań łaskawie nami kierującej xxx ręce Bożej.

Ustały dalsze namysły i obawy .

Zgromadzenie potrzebnych świadectw ,przygotowanie jakiej takiej wyprawy i nieco grosza zajęło parę tygodni,poczem z końcem sierpnia 1883.roku wyjechałem do Krakowa.

1) Mt. 3.9. 2/ I. Król. 16. 3/ Gen. 1.28

Rozdział IV.

Kraków.

Brat Jan wyszukał życzliwego woźnicę z niedalekiej rodziny , i puściliśmy się w drogę.
Nie wiele odczuwałem tęsknoty za domem ,za krówkami ,za laskami i pastwiskami, gdyż wszystko na to się składało, żeby raczej weselsze uczucia ogarniały mój umysł . Spełnienie dawno żywionych nadziei , ciekawość przyszłości , i jakaś bliżej nie określona chęć dokonania wielkich zamiarów ,napełniły mnie marzeniem i dobrem usposobieniem . Czem więcej oddalałem się od domu ojczystego,tem więcej nowości kładło^ml^ się przed oczy i tak podróż zamiast znużenia , sprawiała zadowolenie.
Na noc zatrzymaliśmy się w jakiejś olbrzymiej wozowni,a po wypoczynku wczas rano ruszyliśmy dalej .Pamiętam ,że w Mogilanach wstąpiliśmy do kościoła i zastaliśmy właśnie kapłana przy ołtarzu. Miło było pomodlić się rano i zyskać opiekę Bożą na resztę dnia.
Pogoda jaśniała w całej pełni ,gdyśmy się znaleźli na Podgórzu . Odtąd dusza moja przeniosła się całkowicie do ócz i odbierała tyle wrażeń ,tyle nowości , że nie miały czasu nawet ustalić się w pamięci ,bo wypychały je coraz inne,coraz nowsze i dziwniejsze. Moc wielka ludzi ,rozmaicie odzianych , pojazdy ,dudniące po kamiennych ulicach , a z prawej ~~i lewej~~ i lewej strony sklepy z najróżniejszymi towarami . Zdaje się ,że najwięcej wszędzie widziałem owoców. Zapełnione były nimi szerokie stoły ,a muchy i osy dobierały się skwapliwie do słodkiego soku śliwek i gruszek.
Musiał to być jeden z dni targowych,dlatego mało kto zwracał na nas uwagę.
Wisła ,most na niej ,coraz większe kamienice ,a nadewszystko wieże kościołów, zajmowały moją uwagę całkowicie. Nad miastem unosił się lekki obłok mgły lub

dymu, a w powietrzu ,pomimo huku i gwaru ,chwytało ucho głos dzwonów i dźwięki trąbki żłnierskiej .

~~Wreszcie~~ Wreszcie ~~zatrzymaliśmy~~ zatrzymaliśmy się przed klasztorem Panien Karmelitanek na ulicy Kopernika . Otaczał go wysoki mur , a wejścia broniła czarna,żelazem pięknie okuta brama. Nad wejściem zauważyłem to,co mi w Krakowie największą sprawiło radość . Widniała tam wyraźna liczba 44, czarna wprawdzie i wyraźnie odbijająca się na tle białem ,ale dla mnie zajaśniała serdecznem wspomnieniem domu rodzicielskiego. Zdawało mi się ,że za tą liczbą widzę matkę, braci i siostry, którzy kiwają ku mnie przyjaźnie rękami i mówią : Jedź z Bogiem, jedź śmiało , nie posyłamy cię daleko do obcych ludzi , będziesz żył jak we własnym domu ,pod tą samą liczbą ,jak dotąd. I myślałem ,że ta liczba to jest taki przewodnik ,dany mi od Boga , aby związek mój z przeszłością i teraźniejszością podtrzymywał i cieszył mnie,że znajduję się na właściwej drodze. Jak Mojżesz żydów ,tak mój Opiekun skierował mnie do tego mieszkania po to, abym po pewnych trudach i mozołach doszedł do ziemi obiecanej. Znak tej liczby miał być dla mnie drogowskazem, jak kim dla żydów stała się w nocy jasność,a w dzień słup obłoku . ,, Pan szedł przed nimi dla okazania drogi we dnie w słupie obłoku , a w nocy w słupie ognistym . ''

Na głos dzwonka otwarły się żelazne podwoje ,znaleźliśmy się przed Wyniosłą budowlą kościelną ,a na placu wśród kwiatów i zieleni zauważyliśmy posąg Najśw. Marji Panny ,osadzony na kamiennym słupie. I odtąd ,codzień ,ile razy wychodziłem ,lub wracałem , padały oczy moje na tę niebiańską postać ze złożonemi rękami i spuszczonym wzrokiem ,przypominając Jej nieśmiertelną zasługę,gdy wymówiła : Oto ja służebnica Pańska !

Egzamin w gimnazjum odbył się jakoś gładko,że nawet nie zrobił silniejszego na mnie wrażenia. Jeden tylko szczegół wart jest wspomnienia , a to egzamin z języka niemieckiego. Ostatni nauczyciel ,który mnie w Lachowicach pouczał i wyprawiał następnie w drogę ,p. Paweł Cyankiewicz,przeszedł ze mną pewną część Lesebucha ,i wyraził zdanie ,że to zupełnie wystarczy do przyszłego egzaminu. Ja jednak z własnej ciekawości poszedłem dalej , i jeden ustęp przećwiczyłem dokładnie ,bo mi się jakoś podobał. Ten właśnie ustęp wzięty został za przedmiot egzaminu. Czy okoliczność tę zawdzięczam mojemu Aniołowi Stróżowi ,czy duszy ojca mego ,czy też natchnieniu Bożemu, nie wiem ,to tylko uznaję,że byłbym się znalazł w kłopocie ,gdyby mnie z nienacka

Y Wyp. 13.21.

pytaniami zaskoczono.

Gimnazjum moje zostało zapoczątkoware właśnie w tym roku 1883. ,i zwało się w potocznej mowie gimnazjum Sobieskiego ,w urzędowej zaś ,cesarsko- królewskiej austrjackiej wolno je było wymieniać tylko jako III. krakowskie gimnazjum.

Założenie tej tak potrzebnej uczelni połączyli przodujący w kraju Rodacy z wielką patrjotyczną uroczystością ,bo z dwieścieletnią rocznicą zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.Rząd austrjacki przełknął jakoś tę pigułkę ,i chcąc nie chcąc,poszedł za życzeniem polskiego narodu.

W ten sposób wszedłem odrazu po przybyciu do Krakowa w nastrój gorącego budzenia miłości Ojczyzny. Czego nie znałem ze wsi ,to sobie uzupełniłem przez dni parę i przeżyłem ,,górnie '' wraz z całem miastem chwile ,pamiętne na całe życie .

W pobliżu naszego gimnazjum ,na kraju plant ,u wylotu ulicy Szewskiej ,zbudowano olbrzymią bramę , u szczytu której widniał wielki obraz króla Sobieskiego na koniu ,z drugiej zaś strony umieszczono obraz cudowny Matki Bożej z kościoła Karmelitów na Piasku , przed którym według podania ,król spieszący pod Wiedeń ,służył kapłanowi do Mszy św. i gorąco modlił się o powodzenie wyprawy.

W ten sposób obok podniecenia uczuć patrjotycznych ,odniosłem również religijne wrażenia , a one kierowały później często moje kroki do tego kościoła, z którym się najpierwej zapoznałem.

Kiedy wieczorem oświetlono bramę od środka ,widoczne były obrazy na całą ulicę . Miasto ozdobione zostało chorągwiami ,wieńcami i dywanami ,a po ulicach przeciągały gromadne pochody wśród zapału i śpiewów publiczności.

Uroczystość zakończyła się w dniu 12. września przy umieszczeniu na kościele Panny Marji bronzowego obrazu króla Sobieskiego. Obrano miejsce na ścianie od strony rynku ,i ta trwała pamiątka mówi przechodniom codzień o wielkiej , chlubnej przeszłości.

Jak potrzebne było nowe gimnazjum ,obok dwóch istniejących od dawna,ś. Anny i ś. Jacka ,pokazało się stąd,że zaraz w pierwszym roku każda klasa posiadała dwa oddziały i to bardzo liczne . Ja zaliczony zostałem do oddziału B, i miałem kolegów z końcem roku aż 53. Ten oddział B tak jakoś ściągał uwagę poczciwego dyrektora Karola Brzezińskiego ,że stale umieszczał w nim około 10 żydów. Jeżeli który ubył w ciągu roku ,to wnet znalazł się nowy ,i ten stan dotrwał aż do 8. klasy.

,, Chłop . "

Minęły uroczystości narodowe , gimnazjum wrzało życiem i gwarem ,jak ul pracowitych pszczółek ,korzystających z ciepła i pogody ,aby jak najwięcej nagromadzić zasobów na czas zimowy. Księgarnie i antykwarnie stały otworem prawie dzień cały ,żeby zasilić młodzież książkami i wydawnictwami ,koniecznemi do dobrego toku nauki. Wiedza ,umieszczona w drukowanych podręcznikach ,miała się stać udziałem młodych ~~pokolenia~~ ,by potem ,rozszerzona i pogłębiona ,mogła się wylewać strumieniami na dalsze pokolenia. Profesorowie starsi i młodsi mieli być pośrednikami między książką a umysłami młodzieży , a zarazem mieli oddziaływać na nas odżywczo i błogo,jak promienie słońca na wzrastające rośliny. Niektórzy z nich wnosili pod dach szkolny duszę, tkliwie nastrojoną dla młodszych braci , dobrą i ofiarną , przejętą pragnieniem ogólnego dobra. Inni natomiast wydawali się ,jakby znużeni wiekiem ,czy zawodami życia ,czy też trudnościami majątkowemi , i spełniali swoje zajęcie bez zapału ,bez pogodnego usposobienia ,a często i gwałtownie i złośliwie.

Cieszyłem się ,że udało mi się znaleść się w gronie licznych kolegów i korzystać z wiedzy wraz z nimi .

Nie przeczuwałem ,że przyjdzie mi zaraz na początku drogi życia skosztować nieco jego goryczy i zapoznać się z głębokiemi zagadnieniami społecznemi pierwej , aniżeli z gramatyką łacińską ,dziejami powszechnemi i tajnikami innych umiejętności. Liczyłem wprawdzie lat skończonych 15, byłem zatem starszy od moich kolegów, żyłem jednak w tak pierwotnej prostocie i dobrem usposobieniu ,że mi na myśl nie przyszło przypuszczać u kogo inne usposobienie i zalety. Tymczasem pokazało się ,że poza jasnością i ciepłem kryją się także chłodne cienie ,gotowe zwarzyć pierwsze objawy budzącej się roślinki.

,, Zawcześnie kwiatku , - zawcześnie !
Jeszcze północ mrozem dmucha ,
Z gór białe nie zeszły pleśnie ,
Dąbrowa jeszcze nie sucha ! " [1]

Ta zimna północ powiała na mnie jednego dnia ,gdy z książkami pod pachą kroczyłem przez rynek w kierunku gimnazjum . Spotkałem dwóch młodych kolegów i przywitaliśmy się uprzejmie , a jeden z nich powiedział do towarzysza : miły kolega,ten Łaciak . Na to drugi odrzucił dość szorstko : Ale chłop!

1) Mickiewicz.

W powiedzeniu tem brzmiało i nieco oburzenia , i odrobina pogardy, i jakaś nuta własnej wyższości ,lepszego o sobie rozumienia i stanowego uprzedzenia . Kolega, ale chłop , coś niższego ,niepożądanego ,coś ,co się cierpi z grzeczności ,ale od czego trzymać się należy zdaleka ,nie poufalić się ,ani przyjaźnić. Czem skorupka nawrzała w domu ,tem zapachnęła przy nadarzonej sposobności. Z obfitości serca przemówiły usta.
Pokazało się ,że w tej warstwie lepiej odzianej i dostatecznie odżywionej , miłość Boża daleką jeszcze była od panowania, że tam używano dóbr tego świata bezmyślnie i samolubnie ,mało dbając o to , czy inni równie są syci i zadowoleni ,a jeżeli nie są syci i zadowoleni ,to im się należy niechęć dlatego , że są niżsi.Widać,że nie są tego godni,aby ich umieszczono na tejsamej społecznej półce.

Czy ci młodzieniaśkowie byli moimi kolegami z oddziału B,czy też A, nie pamiętam . I nawet żalu do nich nie mam o to. Tym słowom nie oni byli winni.

Co więcej ,stwierdzam stanowczo i sumiennie ,że zajście to było jedynem w mojem życiu gimnazjalnem i nigdy więcej się nie powtórzyło . Z bardzo nieznacznymi wyjątkami koledzy z bogatszych rodzin to byli tak dobrzy i serdeczni chłopcy ,że nigdy najmniejszego rozdźwięku nie wsprowadzili do pożycia.
A trzeba wiedzieć,że gimnazjum Sobieskiego zwano pańskiem gimnazjum Siedział z nami na jednej ławie zawsze poważny i zrównoważony Adam Starzeński , w drugiej ławce przemiły Marjanek Puzyna,zawsze się spaźniający na lekcje i ze śladami kawy na wargach , a dalej mocarny olbrzym Józef Kosiebrodzki. Ten lubił ,gdyśmy próbowali jego siłę. W czasie przerw w nauce kazał chwytać się za czuprynę, a potem póty kręcił głową ,aż się uwolnił. Czasem znów stawał na czworakach ,a my siadaliśmy mu na plecy ,ilu tylko zmieścić się mogło , a on to wytrzymywał i jeszcze śmiał się z nas ,że tak mało ważymy. Jak mało było w nim pańskiej pychy ,pokazało się później ,gdy, swoją wywdzięczając się za opiekę w chorobie, poślubił chłopkę ,i cały jej majątek zapisał.

Szlacheckie zatem uprzedzenia wcale nie były ogólne.
Na wyjaśnienie takich rozdźwięków ,jak powyższy ,trzeba powiedzieć ,że wtedy jeszcze żywe były wspomnienia roku 1846. , wspomnienia smutne i godne opłakania rzewnemi łzami. Winę ich zwalano bezwzględnie na chłopów. Sąd taki , oczywiście ,daleki był od słuszności. W każdym człowieku,czy szlachcicu,czy chłopie , drzemią popędy szlachetne i zbrodnicze , a które wezmą górę ,to

zależy od okoliczności. W średnich wiekach wojewoda poznański Borkowicz i kobieta, Włodkowa z Barwałdu, skazani zostali na karę śmierci za rozboje. A ilu zdrajców ojczyzny ze stanu szlacheckiego wymieniają dzieje nasze ! Poszli oni za wrodzonymi złymi popędami i ściągnęli na siebie wieczną hańbę.
Szlachta ,jako starsi bracia i mądrzejsi nie powinni byli dopuścić do tego, aby wróg wydzierał dusze ich bliźnich , i żeby je zarażał jadem piekielnym. Nie zrobiono nic , pozostawiono ciemnych ludzi samym sobie, a potem,po niewczasie,rzucano gromy potępienia .

Użala się na to zaniedbanie nasze poetka Konopnicka :

,, Gdzieśmy od was odbiegli ? Gdzieście wy zostali ?
Czemu nie razem w górę poszła nasza droga ?
Czemu my dzisiaj wielcy ,a wy czemu mali ?
Kto z nas za to odpowie na sądzie u Boga ?''

W pochodzie w górę ,w pochodzie do ideałów,należało trzymać się za ręce i razem kroczyć coraz dalej i coraz mocniej , tymczasem zostawiono słabych na dole ,w głodzie ,poniewierce i opuszczeniu ,na pastwę wilków drapieżnych , nie troszcząc się o ich dolę i los opłakany. Skutki nadeszły bolesne.

Opisana moja przygoda nie była ostatnią . Miała po niej nastąpić druga ,tylko już nie w gimnazjum ,ale na terenie innym ,może najmniej spodziewanym.

Opiekun mój w tym czasie przeniósł się do innych obowiązków,a pieczę nad kościołem Karmelitanek i pracę w ogrodzie poruczył mojemu bratu Józefowi , którego sprowadził do Krakowa. Mieszkałem tedy jakby wśród rodziny ,tylko z pożywieniem powstała trudność. Nie mogły mi jej użyczyć zakonnice,gdyż same są ubogie i na utrzymanie około 2o osób posiadają jedynie duży ogród, i gdyby nie ofiarność ludzka ,przymierałyby głodem ,a może nawet trzebaby było rozwiązać zgromadzenie i szukać schronienia gdzieindziej.

Ludzie źli,lub słabej wiary ,dużo lubią rozprawiać o potrzebie takich zakonów. Są oni zdania ,że jedynie pracowite zakony mogą być pożyteczne ,natomiast takie,założone dla samej modlitwy , wydają im się zbyteczne ,a nawet nagany godne,że daremnie ,niby ,zjadają chleb. Zdanie takie nazwać musimy uprzedzonem i niesprawiedliwem. Zakony kontemplacyjne ,czyli pobożne, czynią z siebie ofiarę za całe społeczeństwo,w którem żyją.Wszyscy my bez wyjątku popełniamy codzień bardzo liczne winy, a pokutować za nie nie mamy ochoty. A tym-

czasem na pokucie za winy opiera się całe dzieło Chrystusa Pana,który po to przyszedł na ziemię , aby nas nauczyć pokuty. ,, Tak było potrzeba, aby Chrystus cierpiał.....i żeby była przepowiadana w imię Jego pokuta i odpuszczenie grzechów . '' 1/ Ta rzekoma pokuta ,którą nam kapłan na spowiedzi zadaje, to drobnostka,bo winy nasze są tak liczne i tak ciężkie ,że należałoby latami całemi krzyżem leżeć na gołej posadzce kościelnej ,żeby za nie zadosyćuczynić. A dodać należy jeszcze ,że żyje w społeczeństwie mnóstwo ludzi,zimnych i obojętnych ,a może i zbrodniczych, za których winy spadłyby na kraj cały rózgi gniewu Bożego,gdyby nie zakony pokutne.
Te biedne istoty zadają sobie nieustanne umartwienie w taki właśnie sposób, w jaki my najczęściej obrażamy Boga. Żyją w odosobnieniu ,w chłodnych murach ,noszą szorstkie i ciężkie szaty, nie używają nigdy mięsa ,a gromadzą się na wspólną modlitwę po kilka razy dnia i w nocy. Nawet śpiew ich nie jest wesoły , tylko przyciszony,jednostajny ,i jakby pełen żalu , bo tak przystoi pokutnikom.
Istnieje w Krakowie zakonów dużo ,o rozmaitych regułach i celach.
Należy do nich zgromadzenie Sióstr Felicjanek.
Znane one są z tego ,że udzielają obiadów ubogim studentom i tak im ułatwiają ukończenie szkół, a w ostatnich latach zasłynęła szczególnie pod tym względem znana szeroko siostra Samuela.
Kiedy ja się znalazłem w Krakowie , ta ich dobroczynność robiła dopiero początki,ale mój opiekun słyszał już o tem,i postanowił poszukać u nich dla mnie pomocy. Wybraliśmy się tedy pewnego dnia razem , zapukaliśmy i wprowadzono nas do rozmównicy.Skromnie wyglądał ten pokoik . Jakiś obrazek na ścianie,krzyż nad drzwiami , stół szeroki ,na bronzowo pomalowany i podłoga ,pięknym piaskiem posypana.Lekko rozwarły się drzwi i ukazały się w nich dwie zakonnice,w kawowych habitach , z czystemi białemi opaskami koło twarzy. Robiło to miłe wrażenie i zdawało się,że również rozmowa będzie dostósowana do tego zjawiska.
Habity ustawiły się przed bronzowym stołem , szare,jednakie ,równych rozmiarów, jak mundury wojskowe , i spojrzały bystro na nas . Opiekun zagaił rozmowę,wyłuszczając powód naszego przybycia . Nagle rozwarły się upusty „cataractae coeli ."
,, Co, - krzyknął habit,zdaje się ,starszy - co ? Obiady ? Nigdy w.świecie ! Po co go pan wziął ze wsi ? Onby tam był szczęśliwszy ! Ja się na tem znam ! Ja widziałam takiego chłopaka wiejskiego ! Czytał książki i aż się trząsł nad nimi!

1/ Ł.24.46.

Ja nie chcę do tego się przyczyniać !
Mnie w czasie tej mowy zdawało się ,że znalazłem się nagle w potoku na ojcowskim polu pod wodospadem,gdziem czasem łowił głowacze ,i że krople lodowatej wody pryskają na moją twarz ,głowę i ręce ,ziębią mi krew i naglą do opuszczenia strumyka.
Tak też uczyniliśmy ,rozważając powoli i melancholijnie ,że nie ubóstwo,nie trudne jakiś warunki gospodarskie,nie względy klasztorne ,ale jedynie moje pochodzenie ze wsi wpłynęło na szorstką odmowę,że dano nam uczuć po raz drugi ,że dla chłopa tylko łopata ,motyka , siekiera lub widły do gnoja ,a nie książka ,zeszyty szkolne i wszelakie umiejętności . Kiedyś chłop ,siedź na roli ,jeżeli ją masz a jeżeli nic nie masz ,tylko drogę przez wieś ,to najmij się za fornala,za sługę, albo bierz torbę ,i bądź dziadem.

,, A czegoż rżysz po rosie
Koniku mój ,ty siwy ?
Nie będę ja ci w jedwab zaplatał twojej grzywy !
Nie będę ja cię wodził na uzdzie z karmazynu,
W parciankach będziesz chodził, u pługa - chłopski synu[1]

Chłopski syn ,chłopski koń ,to jedna klasa . Do pługa ,do roboty ,do wysługiwania się drugim , co mają czyste ręce i kosztowne ubrania ! Wara od miast i od uczoności !

Opowiedziane obejście się z nami tej zakonnicy było przykre , jak każdy zawód i dowód złej woli. A przecież wyświadczyła mi ona , wbrew swym zamiarom ,pewną przysługę.Gdyby bowiem była uwzględniła moje życzenie , byłbym zmuszony dla zdobycia posiłku przemierzać codzień całe miasto od wschodu na zachód ,z jednego krańca na drugi , przez ulicę Kopernika,Mikołajską ,Rynek , Planty aż na Smoleńsk , a gdybym nawet udawał się tam wprost ze szkoły ,to i tak nadkładałbym drogi i traciłbym mnóstwo czasu. Tymczasem zaś opiekun wynalazł mi coś korzystniejszego. Na ulicy Mikołajskiej ,również u Felicjanek , znajdowała się domowa kaplica ,gdzie potrzeba było ministranta do Mszy św. Ja podjąłem się tego obowiązku,a za to otrzymywałem śniadania i obiady.Ponieważ wypadało to po drodze ,którą codzień przemierzałem ,korzyść była tak widoczna ,że należało za nią Bogu podziękować. Nie sprawiało mi wprawdzie rozkoszy zrywanie się wczesne ze snu i dążenie nieraz wśród zawieruchy na godzinę 6. rano, a ponieważ nie posiadałem budzika ,zrozumiałem się stanie, że wysiłek dla młodego chłopca bywał duży. Obok tego ,po skończonym obowiązku i śniadaniu

1/ Konopnicka.

zostawało mi wolnego czasu jeszcze około trzech kwadransów ,i trzeba było szukać sobie jakiego schronienia, w zimowym czasie i z przyborami szkolnymi. To schronienie znajdowałem zwykle w kościołach ,coraz to w innym ,i chociaż zachodziłem tam poniewolnie ,to przecież czasem też i pomodliłem się szczerze, i samo nawet przeżegnanie się święconą wodą jużby stanowiło korzyść dla duszy mojej. Może to obcowanie bliskie z Bogiem i z jego obrzędami strzegło mnie od niebezpieczeństw dnia całego , a może też dopomagało mi wytrwać na drodze ,którą mi Bóg wyznaczył. Słyszałem w Krakowie ubolewanie ,że z chłopskich synów mało który kończy wydział naukowy chociaż się nań zapisują. Może ich skłania do tego niedostatek ,brak utrzymania ,a może ulegają pokusom życia miejskiego , zawierają znajomości ,i żenią się przed czasem,zanim nauki ukończą .
Nie brakło pokus także w mojem życiu. Koledzy ,widząc moje zamiłowanie do języków, podsuwali mi myśli ,aby zaniechać teologii,pójść na wydział filozoficzny i doprowadzić kiedyś do profesury w uniwersytecie.
Nawet matka ,chociaż całem sercem i duszą wzdychała do chwili,abym został kapłanem, z prawdziwie kobiecą przebiegłością odpowiedziała na moje zapytania ,aby sobie sam wybierał zawód , bo ona nie chce wpływać bynajmniej na moje zamiary.
To były pokusy ,żem się im oparł ,żem nie zdradził ani życzeń opiekuna ,ani wskazówek Bożych i dobrodziejstw ,to musiała być nagroda za tę chłopięcą pobożność, za pociąg do obrzędów kościelnych.

Wracając do postępku owej zakonnicy ,zaznaczę ,że podobnie , jak ona , pomagają nam często nasi nieprzyjaciele ,chociaż zamierzają co innego. Zdarza się to w sprawach towarzyskich, gospodarczych ,politycznych albo religijnych,chociaż chwilowo ani my,ani oni skutku nie odczuwamy.
Miałem przełożonych czasem do mnie uprzedzonych ,nieżyczliwych ,przykrych w obejściu,i może nawet skarżyłem się komu na ich wady,a przecież po zastanowieniu przyznać muszę,że przecież posiadali oni także rysy dodatnie i niekiedy podziałali na mnie korzystnie przez swe pouczenia ,rady i wskazówki do dalszego życia.
Prawdziwie złych ludzi mało jest na świecie ,więcej naliczylibyśmy wykolejonych , podrażnionych , zawiedzionych w swoich nadziejach ,i dlatego trudnych w życiu i w obejściu,mszczących się nieraz niesprawiedliwie nad każdym,kto im przyjdzie pod rękę. A kto wie ,jakimi byli oni za młodu ,kto stwierdzi,czy działanie ich poprzednie nie było podobne do jasnych promieni słonecznych ?

A choćby nawet całe życie przeszło im na zatruwaniu goryczą bliźnich,to jeszcze nie możemy rozpaczać o ich losie po śmierci ,gdyż łaska Boża wstrząśnie nimi wtedy,kiedy już dojdzie do ostateczności,kiedy stoczyć będą musieli sami rozstrzygającą walkę ze szatanem.
Tak ,ze szatanem . Ten tylko duch jest prawdziwie i istotnie złym.Wszystkie jego zamysły ,wszystkie usiłowania ,wszystkie podstępy i chytre sposoby zdążają zawsze i nieodwołalnie do naszej zguby. Ani wtedy ,gdy nas ludzi obietnicą jakiegoś dobra ,ani gdy nas trwoży i straszy , nie ma nic innego na celu,jak tylko naszą szkodę.Czujny jest ,cierpliwy ,nieustępliwy ,wysilający się na coraz inne pułapki ,działający na zmysły ,wyobraźnię i na uczucie . Tego nieprzyjaciela strzec się trzeba ,przed tym bronić się do upadłego. Wszyscy inni albo się sami zmienią,albo Bóg ich zamysły obróci nam na dobre.

Nieprzyjemne wypadki w życiu naszem mają to do siebie, że bywają towarzyskie ,nie lubią nachodzić nas pojedyńczo,tylko w towarzystwie, po dwa ,trzy ,a nawet więcej . Dzieje się z nami tak ,jak z Jobem : gdy ten jeszcze mówił ,nadbiegł drugi.
Podczas ,gdy ja w Krakowie musiałem zapoznać się z stanowemi uprzedzeniami ,oraz nieżyczliwością dla ubogich , przeszła matka moja tam na miejscu w Lachowicach zupełnie coś podobnego . Ponieważ przez całe dziesięć miesięcy pozostawałem w Krakowie ,gdyż brak kolei uniemożliwiał jazdę na święta , dowiedziałem się o tem dopiero po powrocie na wakacje.
Żyło w Lachowicach kilku starych żołnierzy austrjackich ,którzy według ówczesnych wymagań , wysłużyli ,, Najjaśniejszemu Panu'' oblewane dwanaście lat i pomagali mu wojować ,, z Piemontczykiem u Talianów '' , a potem brać cięgi od Prusaków pod Kenigretzem.
Jednego z tych weteranów zrobił x. Łopacinski grabarzem , a ponieważ tenże posiadał przyjemny i mocny głos ,nauczył go śpiewać Haec est dies w niedzielę co zarówno proboszczowi jak i organiście sprawiało ulgę. Łacina jego wprawdzie pozostawiała nieco do życzenia ,ale nie miał się kto z tego gorszyć wobec zupełnych analfabetów. Pomimo tak długiej służby wojskowej i pomimo ubóstwa człowiek ten posiadał zawsze pogodne usposobienie i przyjacielskie obejście z każdym,czy to z starym,czy z młodym.
Inne usposobienie poznałem u jego kompana ,zamieszkałego na wzgórzu ,tak zwanem ,u Gustofów. Nazywał się Józef Kapała .

Ten po udaniu się mojem do Krakowa uważał sobie za obowiązek przestrzec moją matkę i powstrzymać ją na drodze ,na którą weszła, rachując na moje wykształcenie .

- Co ty robisz ! - mówił - co ci do głowy przyszło ! Ty myślisz , że syna na księdza wyuczysz ? Niedoczekanie twoje ! Zbója będziesz mieć ,nie księdza ! Z chłopa nigdy nic dobrego nie będzie ! Ja bywał po świecie ,nie rok ,nie dwa , ale długie lata,żem się aż postarzał , to wierz mi , świętą prawdę mówię , nigdzie nie widziałem ani księdza ,ani urzędnika ani oficera z chłopa ,tylko wszystko panowie ,bogaci ,uczeni ,z wielkich rodów , pan z pana, szlachcic ze szlachcica . Chłopów widziałem tylko wtedy ,kiedyśmy na nich polowali w taliańskich górach ,jak na niedźwiedzie.

Matkę ogarnęło przerażenie. Próbowała tłómaczyć,że opiekun ręczył za dobre wyniki ,i że nadal ufa mu zupełnie,bo przecie to człowiek uczciwy .

- Widać ,że nie wiele ma rozumu - odpalił Kapała - skoro się porywa na takie dorady.

Cóż było robić ,westchnęła matka głęboko i poleciła całą sprawę Bogu,a postanowiła pomówić ze mną ,gdy powrócę do domu.

Człowiek ten nie ze złej woli ani z nienawiści do swoich ziomków żywił takie uprzedzenia do chłopów. Błąd jego polegał na mylnem przekonaniu ,że skoro chłopów uczonych nigdzie nie widział ,to ~~xxxx~~ zapewne już tak być musi do końca świata, a kto ~~xxxx~~ kieruje się innemi nadziejami ,szkodzi sam sobie i swojej rodzinie.

Na tego rodzaju ludzi daremnem by było wszelkie dowodzenie słowami,im należy przedłożyć czyny. Tak też radzi Piotr św:

,, Mając obcowanie dobre między poganami,aby w tem, w czem was posądzają jako złoczyńców , z dobrych uczynków ,przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia . ''

Nie długo trzeba było czekać na odmianę. Już po mojej pierwszej klasie Kapała stracił pewność siebie,a gdym skończył drugą i trzecią ,ile razy przyszedłem do kościoła przed ołtarz ,Kapała wyskakiwał z ławki , stawał na baczność , i póty zapraszał mnie do zajęcia miejsca ,aż usłuchałem i wszedłem głębiej ,a on sam siadał na kraju i pokornie się modlił. Może przepraszał Boga za swoją pomyłkę.

I.R. 2.12.

,, ~~B~~ Proszę tych,którzy te księgi czytać będą,aby się nie obrażali dla przeciwnych przygód ,ależeby te rzeczy,które się przydały,poczytali,że były nie na zginienie,ale na skaranie rodzaju naszego . '' [1]

Wypada mi podać łaskawym czytelnikom jeszcze jeden wypadek ,podobny do poprzodnich trzech,tak jednak znamienny,że uważałem za wskazane odwołać się do pobłażliwości współbraci i nie gorszenia się ze zdarzenia ,jakie miało miejsce znacznie później ,niż poprzednie ,bo znajdowałem się już wtedy na teologii, a które umieszczam tutaj ,bo tak ze związku z treścią wypada.

Tu już nie chodzi o głos młodego studencika , o mylne mniemanie zakonnicy ,czy o zdanie prostego człowieka ,ale o głos poważny ,wydrukowany w czasopiśmie : Przegląd powszechny ,i to przez kogo ?

Autorem tego artykułu był kapłan ,zakonnik Jezuita , profesor uniwersytetu sławny z kilku dzieł filozoficznych , X. Marjan Morawski.

Pokazało się na jego przykładzie ,jak śliską bywa droga uprzedzenia i jak zdolna jest odebrać zdrowy sąd nawet tak poważnemu mężowi . Możnaby przypuszczać ,że wychowawca młodych kleryków uczyni raczej wszystko ,by ich podnieść moralnie ,zbliżyć do siebie ,uszlachetnić i zachęcić. Wszak to dopiero młodzież, składająca na ofiarę Kościołowi swoje zdolności ,swoją osobistą wolność i swoją dobrą wolę , a że przeważnie biedna, toć to przecie nie jej wina , i należałoby ją raczej pocieszyć ,niż odmawiać jej zalet umysłu ,zdolności i prawa do umysłowego wykształcenia. Profesor Morawski zajął stanowisko przeciwne. W artykule ,, Fałszywe miłosierdzie '' wypowiedział swoje zgorszenie ,że biedacy cisną się do gimnazjum,zapełniają ławki i czas zabierają profesorom ,a nie mając zdolności , przechodzą z klasy do klasy przez fałszywe miłosierdzie profesorów ,którzy nie śmieją odmówić tej łaski swym uczniom i tak się dzieje,że pierwszy lepszy syn,,wodziarki '' zawadzać będzie potomkom jaśnie wielmożnych panów.

Podobne ujawnienia starch błędów i nawyczek zdarzają się często. Nie przychodzi bowiem łatwo ,według wyrażenia poety , [2] przemieniać zjadaczów chleba w Aniołów. Nie chciejmy się więc gorszyć ,gdy takie smutne zdarzenia słyszymy. Przed laty 4o arcybiskup Kohn w Ołomuńcu ,pochodzenia żydowskiego , gorszył ludzi tak wybitnemi wadami swojej rasy,że zmuszono go do ustąpienia.

1) II-Mach. 6.12.   2) Słowacki

Czasem znów przedostaje się do publicznej wiadomości nowina, że zakonnica po dwudziestu latach pobytu w zgromadzeniu, porzuca nagle habit, wraca do świata, stroi się, jako umie, i chce mieć cząstkę w jego marnych uciechach.
Kapłan, mało wyrobiony, zarozumiały, lub podrażniony, czyni sobie często taką odmianę, że przechodzi do kościoła narodowego, lub innego jakiego buntowniczego zgromadzenia, dopóki Duch św. nie zlituje się nad nim i nie oświeci go, jak źle postąpił.
Wady wrodzone, brak czujności, pokusa szatańska, bywają przyczyną, że ze starych weteranów duchowych stają się istoty siejące zgorszenie. Jakaż to silna przestroga dla każdego, aby nie ufał swoim siłom, i żeby stał tak mocno, żeby go żadne wstrząśnięcie nie obaliło!
Trudno przychodzi znaleść jakie usprawiedliwienie dla X. Morawskiego. Przebrał on miarę i zdumiał świat swojem wystąpieniem.
W takich to razach ~~wystąpujax~~ bierze w obronę uciśnionych sam Pan Bóg, obraca zatrutą broń przeciw tym właśnie, co nią wojują, upokarza ich aż „do ziemi" i uczy poznać sprawiedliwość Bożą, chłoszcze ich według miary i wielkości przewinienia. Prorok mówi, że Bóg przeklina takich ludzi, ich berła, ich broń i ich osoby. „Przekląłeś berła jego, głowę waleczników jego, przychodzących jako wicher, aby mnie rozprószyli." [1]
Ze strony X. Morawskiego to był istny wicher, powiedziałbym huragan, bo za nim stała powaga zakonu, tytuł doktora, wiek i stanowisko profesora, — a biedacy, przezeń zaczepieni, nie mieli nic na swoją obronę.
Bóg, kruszący wojny, skruszył te napaści.
Powstało w Krakowie takie oburzenie, taki krzyk boleści i żalu, taki nawał artykułów dziennikarskich, że autor począł się niezręcznie tłómaczyć, a przełożeni zmuszeni byli nakazać mu nadal milczenie.

Gdyby tego rodzaju poglądy, jak X. Morawskiego, miały być ogólne, trzebaby ręce załamać i zwątpić o przyszłości Polski, a może i Kościoła.
Na szczęście sprawa przedstawia się pogodniej, tylko powoli się rozwija, jako rzecz nowa, potrzebująca czasu na zapuszczenie silnych korzeni w społeczeństwie. Nasze pożycie koleżańskie w gimnazjum nie pozostawiało nic do życzenia pod tym względem, a wystąpienia poważnych rodaków w książkach i sejmach i na publicznych zgromadzeniach uprawniają do nadziei, że będzie coraz lepiej. Warto tu wspomnieć pisma hr. Stanisława Tarnowskiego, który już w r. 1874. rzucał [2]

1) Hab. 3.14. 2) Artykuł „Porja" w „Przeglądzie Polskim" r. 1874.

gromy na zaśniedziałe zasady swoich konserwatywnych współbraci, że ,, są ludźmi ,którzy nie pojmują ,co robią, do czego prowadzą ,jak ojczyźnie służą,krzywdząc chłopa i na swoją korzyść biedę jego wyzyskując ..... ''
Tu również należy historyk Popiel , a także K. M. Morawski ,który współpracował z Witosem w ministerstwie w r. 1923.
Wspomnieć też należy jenerała Hauke- Bosaka i jego ,, Listy do gromady o zmowie ludowej '' z r. 1867.
Szkoda,że X. Morawski tych pięknych rzeczy nie czytał ,byłyby one go ostrzegły przed nierozważnem wystąpieniem !
Chłopów w Polsce było w r. 1918. około 14 milionów. 1)
W roku bież. możemy przypuścić ,że liczba ta wzrosła znacznie do jakich 16 lub 17 milionów. Tworzymy więc potęgę ,pełną religijnej siły , pracowistości i dobrej woli . Oby także pod względem patrjotycznym nastąpiło należyte ,niczem nie utrudniane uświadomienie,a wtedy Polska będzie mocna !

,, Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie duch twój wstąpi ,
I śpiące niech pobudzi ! '' 2)

Nie zapomniany,prawdziwie świętej pamięci prałat X. J. M. opowiadał zabawne zdarzenie na tle zarozumiałości szlacheckiej ,zaszłe w jego rodzinnem miasteczku Głog. lub w najbliższem sąsiedztwie.
Pasterzował tam pleban ,przesiąknięty staremi nawyczkami,nie widzący nikogo , ani niczego,co wychodziło poza obręb jego poglądów. Przydzielono mu pomocnika duchownego ,wikarego ,do którego on stale odnosił się przez ,,pan '' i dawał mu do zrozumienia,jak powinien czuć się zaszczyconym,że szlachcicowi pomaga. Raz w tygodniu sługa plebański,Franek, wysyłany był w drogę do pobliskiej metropolii,aby przyniósł pocztę i kawałek mięsa. Stale i niezmiennie otrzymywał rozkaz wyraźny i groźny: Franek, przynieś mięsa , ale żeby było ładne, bo inaczej połamię ci wszystkie kości! Franek wolał oczywiście uwolnić się od ciężaru paru funtów ,mięsa nie przynosił ,podając ,że nie było ładne. Obiady zatem podawano zawsze jarskie : zupa szczawiowa , jajka na miękko - zupa szczawiowa,jajka na

1) Lud katol. luty, 1918. 2) Stan. Wyspiański.

twardo, - zupa szczawiowa jajecznica , a potem znów da capo to samo przez cały tydzień jeden , cały tydzień drugi, cały tydzień trzeci, i tak dalej,po wiejsku ,bez pośpiechu,bez rozdrażnienia ,pomalutku i z rozmysłem.
Wikary czuł się zrozpaczony.
Wreszcie pomyślał o jakimś ratunku dla siebie.
- Czemu pan nie jesz ? - rzucił mu proboszcz mrukliwą uwagę.
- Nie mogę, odpowiedział najsłodszym głosem ,na jaki mógł się zdobyć.
- Co to nie mogę ? To, ja , szlachcic , jem i czuję się dobrze, a pan grymasisz ?
Teraz doszło do wybuchu nagromadzonej elektryczności .
Wikary wstaje w całej swej okazałości wzrostowej i woła :
- A skąd pan wiesz,że ja nie szlachcic? Pańskie szlachectwo to takie ,że u nas każdy szewc je posiada . Same szlachciee Bodkowy . Moje szlachectwo to trzy strzały ,klejnot ,zdobyty nie za pieniądze,ale na polu bitwy za krwi przelanie!.
- Tak ? Przepraszam,żem nie wiedział .
Podstęp niewinny udał się całkowicie. Dziecinne nawyczki zostały odłożone i wikary odzyskał stanowisko ,jakie mu się należało , a poprawa pożywienia dopełniła reszty.

Rozdział V.

Gimnazjum.

Wszystkim szkołom i zakładom wychowawczym życzyłbym takich profesorów, jakim był dla nas Leon Orzechowski.
Cierpliwy, wyrozumiały, dbały o swoją klasę, troszczący się o nią zawsze i wszędzie, jak niańka o swe niemowlęta.
Uczył nas łaciny, języka polskiego, i bywał naszym gospodarzem klasy przez lat cztery.
Z powodu siwych włosów nazywaliśmy go dziadusiem.
Nie opuścił nigdy żadnej godziny, nie spaźniał się na lekcje, prowadził nas zawsze osobiście i na egzortę i do kościoła. A potem i na majówkę, odbywającą się zwykle na Panieńskich skałach, albo na Bielanach.
W powrocie złapał nas deszcz. Stajemy na Woli pod stodołą, i szukamy gospodarza. Dziaduś chce nas wozem odstawić do miasta. Gospodarz zażądał pięć złotych. Dziaduś w przekonaniu, że chodzi o 5 reńskich, uznał tę cenę za wysoką. Ale wyjaśniło się, że złoty według dawnej rachuby, wynosił 25 krajcarów, a zatem siadamy z radością. Jak dbały był dziaduś o wszystkich, pokazało się w czasie drogi, bo zwrócił się do mnie i spytał : A puszczą cię tam do klasztoru o późnej godzinie ? Odpowiedziałem, że na głos dzwonka zawsze ktoś czuwa, nie pozostanę więc poza murami.
Jak dziaduś zwracał uwagę na nasze postępy w innych przedmiotach, poznałem w czwartej klasie, i później szczegółowo to opowiem.
Teraz wspomnę, że w drugiej klasie obdarzył nas Bóg równie przedobrym profesorem, nazwiskiem Maciej Bieniasz. Uczył matematyki i botaniki. Jednego dnia wiosennego spóźnił się, a my, niecnotliwe bachory, nuż broić, aż się mury trzęsły.
Przybiegł wreszcie, zdyszany, spocony, rzucił na stół pęk ziół, potrzebnych do lekcji, schwycił notes, i w największem rozdrażnieniu zawołał : Ja was tu nau-

czę ,wy bestje ! Struchleliśmy . Ktoś padł ofiarą pierwszego wzburzenia,dostał swoją szóstkę ,a my drżeliśmy ,co się dalej dziać będzie.
Ale to był początek i koniec . Złość ,jak prędko powstała,tak szybko minęła,profesor rzucił notes ,i już tak spokojnie prowadził dalej lekcję ,jak to zawsze czynił, i nigdy nie wrócił wspomnieniem do naszej niepoczciwości.
Od niego to otrzymałem jedyną notę zadowalniającą z matematyki,co mi ułatwiło zająć bardzo wybitną lokację przy klasyfikacji.
Ale to było ,powtarzam ,raz tylko. Zresztą matematyka stanowiła zawsze moją słabą stronę,i wlokła się stale za mną ,jak złowrogi cień ,ponury i groźny.

Kto przez dłuższy czas przebywał w obcych stronach , ten pojmie ,jak to wydaje się przyjemnie wracać do swoich ,do matki ,do braci i siostr, do pokarmów ,na jakich wyrośliśmy, do lasów i swobody.

Po ukończeniu pierwszej klasy czułem się zadowolony i ochoczy do dalszej pracy. Dobre moje usposobienie podniosła jeszcze ta okoliczność ,że mój opiekun odwiedził mnie i razem udaliśmy się na ulicę Grodzką ,~~gdzxx~~ gdzie,w braku składów katolickich ,nie drogich i obliczonych na zdolność kupujących , zatrzymaliśmy się u jakiegoś Izraela ,i opiekun obdarzył mnie całkowitem ubraniem ,za cenę reńskich cztery. Koszt ,według teraźniejszych wymagań,nie wielki, dla mnie jednak był to podarunek w moich warunkach wspaniały , a dla dobrego p. Marcina wydatek dość znaczny, a przecież uczynił go tak uprzejmie ,jakby mu zaszczyt sprawiało pozbycie się kilku papierków. Takich ludzi ,zdaje się, już teraz nie możnaby znaleść.
Radość moja wzmogła się jeszcze ,gdy przybył po mnie umyślnie z Lachowic mój brat Szymon. Zabraliśmy najpotrzebniejsze zawiniątka i z wesołą myślą , swobodnie i ochoczo ruszyliśmy piechotą w stronę gór. Znużenia nie znało się wtedy wcale,przeciwnie,ruch na świeżem powietrzu po dziesięciomiesięcznej przerwie witałem jako nadzwyczaj pożądany.

X W roku 1884. ~~ukończono~~ zbudowano już kolej od Podgórza do Żywca, tak że na wakacje mogłem już wyjechać koleją,po ukończonej drugiej klasie.

Z wakacyj mogłem powrócić również koleją,zwłaszcza,że studentom udzielano zniżek od biletów ,nie skorzystałem jednak z tej dogodności z powodu ,że przykład mój zachęcił już dwóch moich współrodaków ,że poszli w moje ślady i zamierzali zapisać się do gimnazjum . Byli to mniej więcej moi rówieśnicy : Antoni Slósarz i Tomasz Dyduch . Podróż wozem ,zwłaszcza w dzień pogodny, posiadała więcej uroku ,niż kolejowymi wozami ,zadymionymi i gorącymi ,że trudno tam oddychać.

W jakiś czas później przybył nam jeszcze jeden towarzysz ,Jan Biegun ,i tak utworzyła się wesoła czwórka , niezapomniany zespół do jazd koleją ,do odwiedzin wzajemnych i do wycieczek na grzyby,poziomki ,czereśnie ,a potem i na wycieczkę parokrotną na Babią górę. Nawet w Krakowie ,o ile wypadł jakiś dzień wolny, szukaliśmy wspólnie rozrywki w okolicach bliższych i dalszych. Chwile te odtwarzają się w mej pamięci w całym blasku młodzieńczej beztroski.
Raz wracaliśmy ze świąt Bożego Narodzenia, a że pociąg był przepełniony,umieszczono nas w pierwszej klasie,co dla ubogich studencików stanowiło zdarzenie wyjątkowe.Na rogatce w Krakowie nastrój wesoły doszedł do wysokich granic ,gdy Dyduch swoje zmarznięte zwoje słoniny podał celnikowi jako książki. Długo bawiliśmy się tym niewinnym żartem.

Za czasów austrjackich istniały we Lwowie dwie władze autonomiczne : c. k. Wydział Krajowy i c. k. Rada szkolna krajowa. Władze te ogłaszały zawsze z początkiem roku szkolnego konkurs na stypendja dla ubogich uczniów,czasem zastrzeżone dla pewnych rodzin,a zwykle bez tego ograniczenia. Ponieważ świadectwo moje z drugiej klasy przedstawiało się ładnie , i ponieważ sądziłem ,że konkurs jest na to ,aby się zgłosić i dobrodziejstwa stać się uczestnikiem ,wniosłem podanie ,licząc na to ,że niezamożność moja najlepiej poprze moje życzenie. W prostocie swojej łudziłem się ,że ludzie tak biorą wszelkie sprawy ,jak ja je brałem. Dyrektor , Karol Brzeziński ,przyjął podanie łaskawie i życzył mi powodzenia.
Upłynęło kilka miesięcy zwykłych zajęć studenckich ,w których zapomniałem o swoich zabiegach ,aż tu jednego dnia otwierają się drzwi klasy i wchodzi dyrektor z papierami . - Jest tu Łacia ? - pyta się . - Jestem ! - Otóż to ha - taki miał przysłowie pan dyrektor - masz tu uwolnienie od stypendjum ! A potem dodał żałośnie : Biednemuby ta dali !
Za to powiedzenie porywała mnie ochota wyskoczyć z ławki i uściskać serdecznie mojego zwierzchnika ,wstrzymała mnie tylko jego powaga i obawa,że mnie wyśmieją koledzy. Tak dobrzy przełożeni i tak życzliwe serca nie zdarzają się codzień. Nie mogę już podejść teraz do niego i wypowiedzieć mu tych uczuć ,jakie mnie wtedy , a nawet dziś jeszcze ożywiają . Uczynię to dopiero kiedyś , gdy z tamtej strony progu wieczności ujrzę jego szanowną postać i będę mógł nacieszyć się w jego towarzystwie ,śmiało i dokładnie ,bo wtedy będziemy już równi.
Tymczasem jemu , i jemu podobnym duchom ,moim dawnym przełożonym , składam podziękę codzień w moich skromnych modlitwach : „ Abyś wszystkim dobrodzie-

jom naszym wiekuistą zapłatą uczynność ich nagrodzić raczył, prosimy cię Panie !

0000000000000000

Całkiem szczególne i dokładne wspomnienie wypada mi tu zapisać z moich przeżyć w czwartej klasie gimnazjalnej. Czwarta klasa - a więc czwórka, moja, powiedziałbym, herbowa liczba ! Jakieś moce nieprzyjazne usiłowały mi szkodzić w tym roku 1886., inne zaś moce, jeszcze potężniejsze, brały mnie w skuteczną obronę.

Przeczuwała moje niedalekie walki moja droga matka.

Kiedy odjeżdżałem z wakacyj wyraziła życzenie, abym się zapisał do Serca Jezusowego, czyli do Apostolstwa Modlitwy. Obiecałem, ale ze spełnieniem obietnicy nie było mi pilno. Przynagliło mnie dopiero przypomnienie w liście, który nadszedł od matki w parę tygodni po opuszczeniu wioski. Teraz już stało się dla mnie widocznem, jak bardzo jej na pośpiechu zależy, i nie rozumując już dłużej i nie odkładając z dnia na dzień, udałem się do Jezuitów. Jakiś stary, dobrotliwy braciszek przy furcie otwarł okienko, wysłuchał moich życzeń z pewnem zdziwieniem, poczem za parę grajcarów obdarzył mnie szkaplerzami Serca Jezusowego, medalikami i różnemi modlitewkami, na papierze ze złoconym brzegiem. Szkaplerz włożyłem sobie na szyję, a modlitewki, ponieważ nie wiele zajmowały miejsca, nosiłem w książkach szkolnych, i mając czasu dość po Mszy, odmawiałem je w kościołach, dokąd, jak rzekłem wyżej, wstępowałem. Czasem modliłem się z całą pobożnością, czasem tak jakoś mniej gorąco, że stawałem się podobnym do owego żołnierza, którego rozkaz służbowy umieścił w budce przy mieszkaniu jenerała, i który tam tkwi bezmyślnie, podnosi karabin, albo go opuszcza, staje na baczność, albo krok zwalnia, a przechodzący jenerał może mu nawet palcem nie kiwnie. Żołnierz pełni służbę, znajduje się tam, gdzie mu kazano, chociaż myśli jego błądzą daleko. Modlitwę moją zapisywali może Aniołowie, czasem jakimiś cudnemi barwami, czasem może tylko jakim zwykłym ołówkiem, ale zapisywali, i była ona zapisywana na mój rachunek. Tam w niebie znajdował się bank, z którego w razie potrzeby pobierałem odsetki, chociaż nie zawsze zdawałem sobie z tego sprawę, jak bardzo są mi potrzebne.

Zaczęły się moje zmagania na lekcji statystyki. Jednego dnia już przy końcu godziny egzaminował mnie prof. Zaczek, i zdawało mi się, że był ze mnie zadowolony,

Zadzwoniono,nauka skończyła się i poszliśmy do domu.
Na następny raz wyznaczone zostały do nauki dopływy Dunaju . Przeczytałem z mapą w ręku dopływy jedynie z lewej strony ,poczem pomyślałem sobie „co mnie obchodzi ces. król. Dunaj ,milsze mi są polskie rzeki", rzuciłem książki i udałem się na spoczynek . Alem się przeliczył ,że ostatnie przepytanie wystarczy mi na dłuższy czas. Widocznie profesor nie zapisał sobie ,że mnie już egzaminował ,to też ledwie rozpoczął lekcję , wywołał mnie znowu do stołu , a ja z atlasem w ręku kroczyłem jak na egzekucję ,gotując się na haniebną klęskę. Jakaż jednak była moja radość,gdy zażądał odemnie wskazania i wyliczenia dopływów Dunaju z lewej strony,a skorom skończył ,uwolnił mnie i kazał wracać do ławki! Mało zaiste przeżyłem tak zwycięskich chwil w życiu, bo to ,co inni nazywają szczęściem ,nie istniało dla mnie . Ostrzegano mnie nawet ,żebym się nie ważył stawiać na loterję ,bo szczęścia nie mam. Że tu tak mi się powiodło,to przypisuję łasce Bożej.
Gorzej było z matematyką. Andrzej Jaglarz.
Uczył tego przedmiotu prof. [illegible] Nieprzypominam sobie ,jak to było z mojemi odpowiedziami przed nim ,musiało jednak wypadać nie szczególnie ,skoro ,jak się następnie przekonałem ,wykazał mnie na konferencji,że matematyk ze mnie ladajaki.
Wyszedł ten dowód w niezwykły sposób na jaw.
Przybywa dziaduś na lekcję łaciny , i wbrew wszelkiemu zwyczajowi wywołuje mnie na środek i egzaminuje mnie z Pamiętników Cezara o wojnie galickiej. Umiałem te pamiętniki dosłownie z samego słuchania w klasie. Dziadusiowi wyśpiewałem wszystko tak , że był zdumiony ,wreszcie rozczulił się i powiada : widzę ,że się uczysz łaciny ,ale czemuż zaniedbujesz matematykę ? Ta nauka także ci jest potrzebna!
Te słowa podziałały na mnie ,jak ojcowska troska . To już nie mówił przełożony, tylko jakaś serdeczna dusza . Przypuszczał ,że ja całej pilności dokładam do nauki języków,a zaniedbuję to,co mi się wydaje w przyszłem życiu niepotrzebnem.

Dziaduś miał słusznie ,podejrzewając mnie o lenistwo . Chciał tę wadę usunąć ze mnie przez wywarcie na mnie pewnego terroru. Wtedy już bowiem ustaliła się o mnie opinia ,że mógłbym więcej wydobyć z siebie i lepiej opanować przedmioty naukowe ,gdybym zechciał . I, rzecz dość szczególna, profesorowie , zwykle roztargnieni i skłonni do omyłek ,pod tym względem ocenili mnie tra-

fnie i przez cały ciąg gimnazjum nie dali mi lepszej klasy z pilności, jak czwórkę. Dziś ja jestem tego samego przekonania, i gdyby to było możliwe, abym mógł wrócić do szkół, stałbym się drapieżnikiem w zdobywaniu wiedzy, gdyż poznałem dokładnie, jak dużo mam braków.

Wtedy, w gimnazjum i w uniwersytecie, istniało kilka przyczyn mojego niezbyt silnego przykładania się do nauk. Wspominałem już, że wstawałem wczas, i na czczo, zimą i latem, szedłem na służenie do Mszy św., traciłem zatem dużo energii i czasu. Obok tego odziedziczyłem po ojcu niezbyt silną hipotekę fizyczną, nic więc dziwnego, że uczuwałem stale chęć do oszczędzania sił żywotnych. Moja rozkosz to były wycieczki na świeże powietrze, ruch i zmiana zajęć. A dodać jeszcze muszę, że przez parę lat udzielałem pomocy uczniom z klas niższych, aby sobie uzyskać nieco grosza na konieczne wydatki i nie wołać co chwila do matki o to, czego sama nie posiadała.

W tych warunkach zdrowotnych i materjalnych nie wyrywałem się nigdy w pierwsze szeregi współzawodników, ale nie mogłem też pozwolić zepchnąć się na szary koniec, i tak była u mnie zawsze - czwórka!

Na powyższych dwóch przygodach w czwartej klasie nie skończyło się, przeciwnie, były one tylko zapowiedzią i ostrzeżeniem, że nastąpi jeszcze coś ważniejszego. I nastąpiło w rzeczy samej jakoś przy końcu roku, może w końcu maja.

Jednego dnia zamiast prof. Jaglarza zjawił się niespodzianie dyrektor Brzeziński, usiadł za stołem, a potem: Łaciak do tablicy!

Zrozumiałem, że staję do bitwy o spokojne wakacje.

Pierwsze zadanie poszło gładko. Podał mi dyrektor liczby do obliczenia dochodu od pewnego kapitału, co nawet dla moich zdolności matematycznych nie przedstawiało trudności.

Drugie zadanie mieściło w sobie śmiertelny haczyk, i byłbym się nim niezawodnie udławił, gdyby nie jakaś nadzwyczajna opieka Boża.

Graniastosłup należało podzielić na trzy ostrosłupy i przeprowadzić dowód według zasad, jakie wskazywała geometrja.

Umiałem połowę tego dowodu.

Gdym doszedł do niebezpiecznego miejsca, poczciwy dyrektor uznał, że już będzie dość miał przeświadczenia o mojem przygotowaniu i pozwolił mi wrócić do ławki.

-Teraz przyjdzie tu Maschler Józef!

Wyszedł drżący Maschler, poci się, próbuje, daremnie, dowód nie idzie.

- Niech tu przyjdzie Goldsand Jakób !

Idzie znów Goldsand , płącze się , kreśli coś i pisze , a dyrektor patrzy ponuro na te wysiłki, i widać jest,że sprawa skończy się groźnie.

Polecałem się tymczasem moim Aniołom stróżom,żeby przypadkiem nie wezwano mnie do ratowania zrozpaczonych kolegów. Na szczęście ominęła mnie ta ostateczność. Zadzwoniono ,skończyła się męcząca godzina ,powstaliśmy do modlitwy, którą ja szczególnie pobożnie odmówiłem.

Maschler i Goldsand ,chociaż Izraelici , posiadający wrodzony spryt do takich nauk ,jak matematyka , dostali złowrogie poprawki ,i musieli po wakacyjach zdawać ponownie egzamin z tej twardej umiejętności.

Ja sobie wesoło powróciłem do Lachowic ,mając już w kieszeni świadectwo , uprawniające do tak zwanego - wyższego gimnazjum .

Pochlebiałem sobie zarazem ,że prof. Jaglarz poweźmie o mnie lepsze wyobrażenie ,niż je miał dotychczas . Jakoż przez dalszych lat cztery udzielał nam tego samego przedmiotu i już bez zatargu dawał mi zawsze notę dostateczną, która mi nie przeszkadzała do przechodzenia z klasy do klasy.

ooooooooooooooo

Przeżywałem zatem w tym roku podwójnie miłe wakacje, a sądzę ,że i matka moja , zwolniona od tego nacisku duchowego ,jaki odczuwamy zpowodu zbliżającego się nieszczęścia, radowała się więcej,niż lat poprzednich.

Przy naszej stodole dobudował brat od strony północnej schowek z desek na różne gospodarskie potrzeby. Patrzę ja na to ,zważam,że byłoby to wyborne schronienie w czasie upałów ,i nie wiele myśląc , przerobiłem tę komórkę na pierwszorzędny salon, pracownię ,sypialnię i bibliotekę. W ścianie od ogródka wybiło się okienko, drzwi otrzymały haczyk do zamykania, w jednym rogu umieściło się posłanie ,reszta mogła być używana do wszelkich celów ,jakie się nadarzyły. Szczelinami dopływało stale świeże powietrze , a przewiewna podłoga utrudniała zagnieżdżenie się skaczących współlokatorów . Mucha ,jeżeli zabłąkała się kiedy z ciekawości ,zmykała co prędzej ,żeby nie zginąć z braku pokarmu i ciepła.

Koledzy moi gęby otwierali z podziwu , gdy mnie zastali jak świętego Hieronima w takiej pustelni ,i gdy zobaczyli po ścianach ślady zapisków i wszelakiej mądrości . Natychmiast urządzili sobie podobne przybytki.

W piątej klasie utraciliśmy dziadusia na zawsze. Rozpoczął wykładać nam o wyprawie pułku Igora na Połowców, widać jednak było, że cierpi jakąś słabość, bo przerywał mowę, w następnych zaś dniach dostawał czkawki i opierał się o ścianę. Nie spodziewaliśmy się więc, że nas dalej prowadzić będzie. Sercowe dolegliwości skróciły mu życie.
Jaką posiadał u studentów cześć i miłość, pokazało się po jego śmierci. Mieszkał kilka lat u jednego gospodarza na Karmelickiej ulicy i oczywiście opłacał sumiennie komorne. Mimo to po zgonie gospodarz kazał usunąć zaraz zwłoki i umieścić je w kostnicy. Postępek ten tak oburzył młodzież, że mu zaraz urządzono kocią muzykę.
Przybył oczywiście ze skargą do dyrektora, ten zaś zarządził osobiste śledztwo, gdyż tak wypadało uczynić, poznaliśmy jednak, że więcej cieszył się z tego, co zaszło, niż by współczuł z oskarżycielem.

W obowiązkach gospodarza klasy i profesora łaciny zastąpił go prof. Kretowicz. Przyznać trzeba, że przedmiot swój umiał, nie umiał jednak pozyskać serc naszych. Okazał zaraz na początku tak nie miłe przyzwyczajenie, że aby uczniom utrwalić w pamięci jakiś ustęp lub początek księgi, urządzał ich pogrom, złościł się i pisał szóstki jednemu po drugim, a że wyrywał zwykle zdolniejszych, przeto zabijał w nas zapał i chęć do pracy, zamiast umilać nam przedmiot, którego udzielał. Prawda, że w ten sposób zapamiętaliśmy na zawsze, o co chodziło, silniej jednak utkwiło w naszej pamięci krzywdzące postępowanie, tembardziej, że to, co wtedy zapisał, zostawało w jego katalogu i wpływało na obniżenie klasy z przedmiotu.
Powiem przykład. Livius zaczął swoje księgi ,, Ab urbe condita '' takiem zdaniem :
Jam primum omnium ~~xxxxx~~ satis constat, Troia capta in caeteros saevitum esse Trojanos, duobus, Aenea Antenorique ..... a Achivos omne jus belli abstinuisse.
Pytanie prof. Kretowicza brzmiało : dlaczego w jednych książkach wydrukowano Antenorique, a w drugich Antenoreque ? Oczywiście, nie mogliśmy umieć wszystkiego przez jakiś dar wrodzony, naprzód, bez objaśnienia, prof. jednak objaśnienie odkładał na koniec, a pierwej mścił się na nas, że tego nie wiemy, co on wiedział. Dziaduś mówił, w takich razach : otwórzcie gramatyki, czytajcie, że słowo abstineo rządzi przypadkiem trzecim, albo ~~czwartym~~ szóstym - i każdy by wiedział

jak zdanie rozumieć,nie ulegając przygnębieniu z powodu przemocy.

Ten jeden przykład niech wystarczy na dowód,że w ręku profesora leży możność zachęcenia ucznia ,albo jego poniżenia ,a zatem minięcia się z celem nauczania.

Na szczęście takich męczyduchów nie było wielu w gimnazjum ,bo inaczej obrzydłoby życie najpilniejszemu nawet uczniowi.

Co więcej powiem , za naszego pobytu w szkole było nie do pomyślenia, aby młody profesorek ośmielił się czynić uwagi nieprzychylne względem religii, kościoła , albo przeciw wieszczom narodowym ,jak to podobno zdarzało się w późniejszych latach. Pomimo obcego zaborczego rządu wychowanie w gimnazjum było religijne i wysoce patrjotyczne. Spowiedź odbywała się trzy razy w roku , a przed Wielkanocą uprzedzany był wyjazd na święta przez trzydniowe niby - rekolekcje, w których brali udział także profesorowie. Nauki religgii udzielał w niższem gimnazjum X. Błonarowicz ,w wyższem X. Puszet ,i on też zwykle miewał dla nas Mszę św. ,trwającą około 2o minut.

W nauczaniu literatury polskiej zastąpił dziadusia godny wyręczyciel ,prof. Zathey. Każda jego lekcja ,to była dla nas uczta , dobrze przyrządzona , oczekiwaliśmy jej zatem jako wytchnienia i przeżycia górnych chwil wraz z naszymi wieszczami narodowymi.Przykład profesora oddziaływał tak ,że uczeń nie tylko odrabiał to,co należało do zakresu przedmiotu ,ale jescze kupował sobie za oszczędzone grosze dodatkowe broszurki i książki.

Dr. Franciszek Bylicki uczył historji. Daleki od pedantyzmu , rzadko chwytający za katalog ,wesoły ,rozmowny i obyty ze światem ,podgarniał swoją posiwiałą czuprynę , i gładził takież wąsy , a dodawał nam w toku nauczania nadzwyczajne opisy swoich przygód na Syberji i w dalszej drodze w czasie ucieczki z pod berła cara. Zawsze okazywał pogodne usposobienie. Gdy mu się student na ulicy ukłonił ,oddawał za ukłon uprzejme :padam do nóg, czem nas stale rozweselał.

Język i literatura niemiecka miała przedstawiciela w prof. Antonim Soświńskim .Jeszcze dziś uczuwam wyrzuty sumienia ,że niekiedy brałem udział w żartowaniu z jego osoby,z jego skromnego ubioru,ze sposobu upominania nas i nauczania . Zdaje się nawet ,że podobnie odnosili się do niego jego koledzy -profesorowie. Cichość,zrównoważone usposobienie i pobożność,to nie są cnoty , lubiane przez światowych ludzi. My,ubożsi uczniowie, posiadaliśmy w nim niezawodnego przyjaciela , a przyjacielskość ta miała prawdopodobnie głębsze podstawy, - podstawy niewzruszalne -,głęboką i szczerą religijność. Udowodnił ją prof.

Soświński przed całym światem,gdy po śmierci małżonki wstąpił zaraz do seminarjum duchownego ,został kapłanem i umarł w tym duchownym stanie w Krakowie.

W siódmej klasie zagrażało mi tak wielkie niebezpieczeństwo ,że mogło zwichnąć wszelkie moje zamiary co do przyszłości ,i sprowadzić mnie na drogi ,na których mógłbym się beznadziejnie wykoleić ,i dostać się nie tam,gdzie kierowała mnie wola Boża i odwieczne przeznaczenie . Ze zgrozą pytam jeszcze dziś samego siebie ,czembym ja został ,gdziebym się obracał , jaka byłaby moja wartość duchowa ,społeczna i patrjotyczna, gdyby mnie z nad brzegu przepaści nie byli ochronili święci Aniołowie?
Wezwany zostałem do przeglądu wojskowego i groziła mi trzyletnia służba w szeregach austrjackich , a potem ,w najlepszym nawet razie ,służba w kancelarjach , może do końca życia. Wiedziałem o tem naprzód ,uspokajałem się jednak przekonaniem,że mój wzrost i nieszczególne siły fizyczne uchronią mnie od uznania za zdatnego ,i dlatego zaniechałem zdawania egzaminu ,który jedynie mógł mnie uprawnić do służby jednorocznaka.
Przebieg przeglądu przekonał mnie,że członkowie komisji , łapczywi na młodych ludzi z wykształceniem ,mieli mnie już na oku i może rachowali na łatwą zdobycz. Ale tu Bóg mi przyszedł z ratunkiem. Powstał od stołu jakiś lekarz ,Polak , zaczął mnie pilnie badać ,kazał wołać głośno , pytał się ,czy nie czuję się chorym , a wreszcie odwrócił się do komisji i powiedział : er hat eine Schwächheit ...... , potem zaś przystąpił bliżej ku mnie i przemówił dobitnie : idź pan ,zdaj maturę !

Szlachetny Rodak ! Wyrwał mnie z paszczęki lwa austrjackiego i nauczył mnie swoim przykładem,że na każdem stanowisku ,nawet wśród zaciętych wrogów , możemy spełnić czyn patrjotyczny , i służyć Ojczyźnie sposobem ,jaki jest w naszej mocy.

W czasie wakacyj chętnie usłuchałem zachęty mej matki ,abym jej towarzyszył na odpust w Makowie w dzień Przemienienia Pańskiego ,6. sierpnia.
Chociaż kościół parafjalny jest obszerny ,zapełniły go takie rzesze pobożnego ludu ,że niepodobna było dostać się do wnętrza . Druga taka ilość uczestników zgromadziła się na trawnikach koło kościoła ,i jedno wszechpotężne echo pieśni : Boże , Stwórco nasz ,Panie ! płynęło ku niebu z rozrzewnionych piersi

składając Najwyższej Istocie należny pokłon czci ,chwały i uwielbienia,że jest Jeden ,Święty ,Wszechmocny ,Dobry i Niepojęty , i że miłościwie przebaczy winy , że zaniecha zasłużonej kary ,a udzieli łask ,wysłucha próśb,pobłogosławi ponad wszelkie oczekiwanie ,ponad godność lub niegodność proszących. Tu znalazła swój upust odwieczna tęsknota serca ludzkiego za czemś lepszem ,szlachetniejszem, a także pewniejszem ,od codziennych trosk i zawodów. Mieszkańcy miast ,któfzy się oszukują sami w teatrach ,kinach ,na koncertach i zabawach ,niechby tutaj przyszli ,posłuchali i popatrzeli ,a nabyliby przekonania ,że ich te niby przyjemności ,to dziecinne fraszki ,czcze ,i niezdolne prawdziwie nasycić puste serce człowiecze . Poznaliby zarazem ,jakimi zbrodniarzami są ci ludzie,co usiłują wydrzeć wiarę z serc prostych ~~żmaxix~~ rodaków ,robotników i chłopów. Gdybyśmy się udali wprost z kościoła na jakie zgromadzenie polityczne ,ujrzelibyśmy dobitnie różnicę ,jaka je przedziela. W kościele spokój , pogoda , przyjacielski nastrój , miłość do przewodników duchowych ,kapłanów, - tu nienawiść, zazdrość , wzajemne oszczerstwa i pobudzanie najniższych popędów ~~,słowem ,pragnienie ,aby zwierzęca część człowieka brała górę nad duchową.~~

Po sumie i po uroczystej procesji wygarnął się zebrany naród na place miasteczka ,a potem zaczął odpływać mniejszymi strumieniami we wszystkich kierunkach po górskich polach .

Idąc przez rynek ,zauważyłem filuta ,który zapomocą dowcipnej loterji zgarniał grosze do swojej kieszeni . Odprowadziłem matkę na odleglejsze miejsce ,aby sobie odpoczęła ,a sam wróciłem się ku oszukańczej loterji . Złożyłem parę grajcarów ,i jak to naprzód przewidywałem ,wygrałem odrazu i za ośmiu uczestników otrzymałem garść cukrów. Teraz spotkał zawód właściciela loterji, nie pomogły nic jego nawoływania ,ani zachęta do dalszej gry, oddaliłem się bezzwłocznie ,unosząc swą zdobycz matce ,zdziwionej tak szybkiem powodzeniem.

X. Łopaciński ,pierwszy duszpasterz w Lachowicach, dożył rzadkiej uroczystości ,bo pięćdziesięciolecia pracy na tejsamej placówce. Także wiek jego życia godny był podziwu ,gdyż umarł jako starzec 84 letni. Uczyniłem mu raz małą przysługę,gdyż zawiązałem mu rozsprzęgłe papucie na jego spuchniętych nogach ,a potem ,również na jego życzenie ,wyszukałem mu w książce pieśń ,, Ciebie na wieki wychwalać będziemy '' - a on wyszedłszy z zakrystji pouczał swoich nieumiejętnych parafjan ,że przekręcają słowa tej pieśni i nucą:,,wdzięc-

noś jest teraz '' - zamiast : wdzięczna Estero ...

Następcą jego został X. Józef Kozak. Prawdziwie możnaby powiedzieć ,że odtąd zaczął się w Lachowicach Nowy Zakon. Przekonali się o tem naprzód tak wpływowi dotąd Reichenbaumowie . Uczynili oni to ,co zwykle czynią żydzi ,ile razy zmienia się miejscowa władza,że posłali do nowego proboszcza córkę Jetti, ubraną w najpiękniejsze szaty, a do ręki dali jej koszyk ,wypełniony staraannie wszelakimi darami. Niewdzięczny proboszcz krótko się załatwił z taką pokusą , i widziano ,że Jetti wracała z swoim ciężarem ,ucierając nos do kraciastej chustki. Trudno o wyraźniejszą mowę . Poznali członkowie wybranego narodu ,że skończyły się lata pomyślności, a nadejdą chude i opłakane ,jak te krowy egipskie ,które pożrą oszczędności ,poprzednio zebrane. Niebezpieczeństwo zaś okazało się tem groźniejsze ,że odległość karczmy od plebanii była nieznaczna ,a proboszcz posiadał czujne uszy i bystre oczy i często można go było spotkać na drodze koło karczmy.

X. Kozak lubił prostotę w mowie i w obejściu,kiedy jednak według jego przekonania rozchodziło się o rzeczy zasadnicze , stawał się nieubłaganym fanatykiem , i przeprowadzał nieraz swoje przekonania i przepisy w sposób o pomstę do nieba wołający. Ta właściwość wyrobiła mu opinię w parafji kapłana ,, gorliwego '' , co w rozumieniu ludowem znaczyło :zapalczywego.

Pierwsze starcie dotknęło jednak nie Reichenbaumów ,tylko innego żyda, Schancera, który mieszkał w górnej części Lachowic ,ale zamierzył zbudować sobie drugi przybytek w pobliżu kościoła ,żeby w znaczniejszej mierze uszczuplić dochody swojego rodaka współwyznawcy, i rozszerzyć swoje wpływy na całą parafję. Zdradzić się z takimi zamiarami ,znaczyło wyzwać X. Kozaka na śmiertelny pojedynek . Jakoż doszło do tego ,że proboszcz ,nauczyciel Nowak , wójt,mój brat Jan, i kilku gospodarzy oskarżeni zostali o gwałt publiczny i musieli kilka razy odbywać drogę do ,, becyrku '' w Slemieniu, zanim sprawa nie została jakoś zakończona. Budowanie musiało zostać zaniechane, pijawka nie zdołała się uczepić chłopskiej skóry.

To zaś ,co spotkało Reichenbaumów ,stanowiło klęskę tak dotkliwą ,tak bolesną ,że możnaby ją jedynie porównać z zagładą Jerozolimy. Nieustępliwy proboszcz uzyskał u hrabiny Anny Branickiej w Suchej ,że darowała gminie nietylko karczmę ,ale i plac i kawałek pola ,dotąd użytkowany przez żydów. W ten sposób utracili byt nie tylko Reichenbaumowie , ale i na wieki wieków wszyscy potomkowie dwunastu pokoleń synów izraelskich.

Niewdzięczni chłopi nie uronili ani jednej łzy nad losem dawnego miejsca swych zabaw, przeciwnie, nawet, pobrali siekiery i tak wesoło zaczęli rozbierać okazały budynek, jakby na nowo odkryli Amerykę. I nie przestali dzwonić narzędziami ciesielskiemi, dopóki na przeklętym placu nie stanęła nowa, czyściutka szkoła, drugi we wsi przybytek nauki i dobrych obyczajów.

W maju roku 1891. zasiedliśmy do pisemnego zdawania egzaminu dojrzałości. Z liczby 53 kolegów z I. klasy doszło nas do tego kresu podróży naukowej zaledwie ośmiu. Reszta poginęła, jak żydzi na puszczy, i zostali zastąpieni przez nowych przybyszów z różnych gimnazjów. Całkiem podobnie dzieje się w życiu. Dni i losy człowieka, to dni najemnika, nie zdającego sobie sprawy ze swej przyszłości.

Jeden z dni pisemnego egzaminu przykro zapisał się w mej pamięci. Z powodu bólu zęba, trwającego przez noc całą, uczułem się tak rozstrojony, że nie wiedziałem, co z sobą począć. Nie iść do gimnazjum, znaczyło odstąpić od egzaminu, iść zaś w tak rozpaczliwym stanie wydawało mi się męczarnią nie do zniesienia. Innej drogi wyboru nie miałem. Rozłożyłem papier i zacząłem pisać niemieckie zadanie, tak jednak byłem niespokojny i rozdrażniony, że poczciwy profesor Soświński podszedł do mnie i pytał się, co mi dolega. Jego współczujące zajęcie się moją osobą ułatwiło mi jakoś dokończenie zaczętej pracy.

Za to przed ustnym egzaminem, w dniu 11. czerwca, spałem calutkie dziewięć godzin bez przerwy, i poszedłem do stoczenia ostatecznej bitwy tak świeży i wypoczęty, jakby z jakiej czarującej wycieczki, i brałem wypadki tego pamiętnego dnia spokojnie i z równowagą. Zwolniono mnie od zdawania języka polskiego, łacińskiego, i z historji, a za to miałem odpowiedzieć coś z historji w języku niemieckim. Nieszczęsna matematyka także tutaj popsuła mi nieco humoru. Profesor Jaglarz zdał mi jakieś analityczne obliczenie, do którego wiedza moja nie dorosła. Kiedy zaczął mnie krytykować, zdaje mi się, że przerwał mu radca szkolny Samolewicz, może pod jakiem wewnętrznem natchnieniem, a może przekonany o beznadziejności męczenia mnie dalszego, dość, że mój egzamin został zakończony, a wynik przeszedł moje oczekiwanie, bo pomimo niepowodzenia z analityką, uznano mnie za dojrzałego.

Tak pastuszek z Lachowic zaliczony został w poczet obywateli uniwersytetu Jagielońskiego.

Przyszło pożegnać naprzód uczynne siostry zakonu Karmelitańskiego i polecić się nadal ich modlitwom ,a potem opuścić ich zabudowania - i pójść w świat. Czyniłem to ze wzruszeniem silniejszem ,niż przed ośmiu laty ,kiedym po raz pierwszy przekroczył zaciszne bramy. Stałem się podobnym do podróżnego , który wstrzymuje siebie i towarzyszów ,staje , i ogląda się na to wszystko ,co widział i podziwiał ,odnawia w swej pamięci skaliste góry ,na których szczyty się wdzierał , zdaje mu się ,że słyszy jeszcze szum wodospadów górskich i podziwia ich przepaści, i szuka w obłokach króla ptaków , szerokoskrzydłego orła ,co niewidzialnym ruchem unosi się w powietrzu, szukając potrzebnej zdobyczy .

Zdało mi się ,że figura Niepokalanej Matki Bożej ,ustawiona wysoko na kamiennym słupie przed kościołem ,żegna mnie ,błogosławi , i mówi : Idź , strzegłam cię przez lat ośm , przeprowadziłam cię przez drogę ,naznaczoną ci przez mego Syna , dopomogłam pokonać ci trudy i mozoły , teraz jesteś wolny ,idź , spełnij to, do czego cię syn mój obrał. Odtąd :

będą ci ,, w mrocznym kościele surmy grały
na wielkiej złotej sumie,
że świat ten jest czarny,a Chrystus biały ,
lecz nikt go nie rozumie .'' 1)

Idź ,zostań kapłanem według obrządku Melchizedecha , sprawuj ,jak on patrjarcha, niepokalaną ofiarę ,bo takie słyszałam z tajemnic twego serca ślubowanie,gdy twój przybrany opiekun obdarzał cię obrazkami. Idź , towarzyszyć ci będzie dalsza moja łaska i opieka !

Bujne krzaki tureckich bzów i jaśminu zaszumiały swojemi gałązkami ,a mnie się zdawało,jakoby mówiły :Żegnamy cię,pastuszku Boży i rozstajemy się z tobą na zawsze . Cienie naszych liści udzielały ci schronienia przez tyle lat ,ułatwiały ci spamiętanie i zrozumienie tajników wiedzy, miłowałeś nas,a my ciebie , ale to już minęło , teraz czas ci przychodzi udać się w dalszą drogę, już nie my udzielać ci będziemy schronienia , uczynią to czarne ,górskie smreki , napuszone limby i sosny, szerokolistne lipy, buki i jawory, pójdziesz przez bory ,lasy i zagajniki , podziwiać będziesz na ciepłych dolinach owocodajne krzaki , i na szczytach gór przytulone poza skały, sprasowane od ciężarów śniegu ,marne ,huderlawe jałowce. Urosłyśmy przez te

1) Tadeusz Henner.

lata ,urosłeś ty również ,fizycznie i moralnie , czas jest rozejść się na zawsze , pamiętaj , że było ci z nami dobrze i wspomnij niekiedy o nas. Kasztany po przeciwnej stronie muru , od ulicy , słuchają ,co mówimy , i potrząsają listkami, jakby z żalu ,że nie będziesz się już chronił pod ich liście ,czekając na otwarcie bramy. Tak wszystko na świecie przemija jako chwilka i kończy się pożegnaniem. One cię odprowadzą szeregami aż na Kolej, i potem patrzeć będziesz już tylko na mury i żelazo.

Poza oświeconymi słońcem murami klasztoru ,poza zielenią krzewów i drzew widzę jeszcze wspaniałą postać ludzką. Nie mogę jej pominąć milczeniem. To O. Rafał Kalinowski , skromny ,z zamkniętymi zawsze oczyma ,ubogo przyodziany Karmelita Bosy, niegdyś minister rządu narodowego i Sybirak. Może kiedyś czczony będzie w kościołach ,jako święty , dziś ja ukłon czynię na jego wspomnienie i rozrzewniam się ,jak był dobry ,gdy tłómaczył mi zadania matematyczne i brał mnie za towarzysza ,gdy udawał się do adwokata na ulicy Grodzkiej. Często widziały go mury tutejsze ,gdy przyjeżdżał z Czernej załatwić urzędowe sprawy . Obecnie spoczywa już snem wiecznym ,żyją jednak jego czyny i przykłady , a wdzięczni bracia zakonni czynią starania o jego beatyfikację.

Zatrzasnąłem za sobą żelazną bramę , i spojrzałem do góry. Dziwy tam zobaczyłem. Dwie liczby Numeru 44.,niby przybite i nieruchome, zerwały się ze swoich miejsc,puściły się w radosny taniec i wywijały na wszystkie strony swojemi licznemi rękami . - Jedź - wołały - pozdrów nam tam nasze siostry w Lachowicach ! One nam cię przysłały tutaj ,abyśmy cię wzięły w opiekę.Nie powstydzimy się przed niemi ,niech się przekonają ,że nie na darmo posiadały w nas zaufanie. Jedź ! Nic się nie bój . My tu mamy stację nadawczą i już posyłamy do nich wieść o twojem przybyciu . A potem ,to już one pomyślą ,co dalej z tobą zrobić. Jedź,odwiedzisz nas po jakich kilku latach , i zastaniesz nas na tem samem miejscu . Niech cię Bóg prowadzi!

Rozdział VI.

Seminarjum duchowne .

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa przygotowanie do stanu kapłańskiego trwało bardzo krótko. Święty Ambroży w przeciągu ośmiu dni został ochrzczony, przyjął kleryckie święcenia niższe ,potem kapłańskie ,a ósmego dnia biskupie ,i zaraz rozpoczął rządy arcypasterskie w Medjolanie.
Posiadał ten święty, Doktor kościoła dwa warunki, wymagane od każdego kapłana; świętość i wiedzę. Świętość towarzyszyła mu od pierwszej młodości, wiedzę zdobył przez pilne przykładanie się do nauk i użył jej jako biskup w walce z ówczesnymi heretykami ,Arjanami, którzy zaprzeczali Chrystusowi równości z Ojcem niebieskim. Herezja ta mało była znana we świecie i szerzyła się głównie wśród ludzi uczonych po miastach .
W naszych czasach stosunki popsuły się tak bardzo, że trzeba być zawsze i wszędzie gotowym do odpierania zarzutów przeciw religii. Ani się kapłan nie spodzieje ,gdzie mu przyjdzie walczyć w obronie Chrystusa . Może go ta trudność spotkać w szkole, w kolejowym wagonie , przy słuchaniu spowiedzi , albo nawet w czystem polu przy żniwiarzach lub robotnikach. On zawsze musi być przygotowany, zawsze pewny siebie ,zawsze ochotny do oświecenia prostych a zawstydzenia złośliwych przeciwników.
To był powód ,że Kościół ustanowił seminarja duchowne ,oddał je pod opiekę wybranych na to starszych kapłanów i pilnie czuwa nad tem, aby przez kilka lat wyrabiali się na dzielnych ,światłych pracowników w winnicy Pańskiej.
Nie można się łudzić, żeby kilkoletni pobyt w seminarjum przerobił odrazu młodego człowieka w Cherubina. Wrodzone wady, charakter, temperament, sposób wychowania , złe przykłady w samem społeczeństwie ,z którego kleryk wyszedł , wreszcie pokusy szatańskie utrudniają w wysokim stopniu nabycie gruntownej świętości życia .
I właśnie seminarjum zaprawia młodych pracowników do tej walki, uczy ich

tak ukształcać swój rozum i umacniać swoją wolę ,żeby nawet w razie porażki jakiej jeszcze byli zdolni do powstania i odrodzenia duchowego .
Żaden stan społeczny nie ma tylu krytyków ,co stan duchowny. Wszyscy chcieliby go reformować ,poprawiać ,dodawać mu jakich ustaw,lub ich ujmować , a najgłośniej krzyczą zwykle ci ,co ich to nic a nic obchodzić nie powinno,to jest żydzi.Ich gazety,książki ,wydawnictwa ,ilustracje i wszelakie inne sposoby ,to wszystko jest obliczone na podrywanie powagi duchowieństwa. Nic dziwnego ,że ten jad moralny przedostaje się do umysłów katolickiej ludności i szerzy ustawiczne wrzenie.
Niektórzy obłudnie niby ujmują się za księżmi . Czemu - mówią - księżom żenić się nie wolno ,skoro to jest wymaganie natury i sam Bóg wezwał wszelkie swoje stworzenia do rozmnażania się i zapełniania ziemi.
Przyznaję ,że bezżenność stanowi dużą ofiarę i zaparcie siebie ze strony duchowieństwa, za jej jednak utrzymaniem przemawiają tak silne pobudki ,że nikt rozumny nie może ich ganić.
Św. Franciszek Salezy ,biskup w Genewie,nawracał dużo okolicznych heretyków. Zgłosiła się do niego raz pewna luteranka i oświadczyła ,że ma zamiar przyjąć katolicką wiarę , potrzebuje jednak pouczenia,i o to prosi biskupa. Przez długi czas naprzykrzała się świętemu ,nachodziła go w dni powszednie i świąteczne ,zjawiała się w chwilach najpilniejszych jego zajęć , a każde jej przybycie zabierało mu całe godziny. Biskup z niewypowiedzianą słodyczą słuchał jej pytań, odpowiadał na nie ,objaśniał i poprawiał , a mimo to nie widział najmniejszej oznaki,aby wreszcie spełniła swój zamiar i o chrzest poprosiła. Wtedy ze zwykłą u niego łagodnością przemówił : Widzę ,że dotąd pani nie przekonałem ,że dalszy trud daremny ,a ja czyniłbym sobie wyrzuty ,że z uszczerbkiem moich zajęć przyjmuję panią tak długo . - Słusznie ,- odpowiedziała - dużo już umiem i rozumiem , pozostało tylko jedno pytanie , na które prosiłabym o odpowiedź, - czemu się księża nie żenią ? - Po prostu pani odpowiem - rzekł święty - gdybym ja miał żonę i dzieci, czyż mógłbym tyle pani czasu poświęcić ,jak to dotąd było ? Te słowa przekonały ją wreszcie i doprowadziły do chrztu . [1]

Nasz najwyższy Arcykapłan ,Chrystus Pan , ma w niebie nieprzeliczoną rzeszę doskonałych duchów ,Aniołów i Archaniołów. Skoro im nie powierzył sprawowania świętych obrzędów naszej wiary ,to widocznie taka była i jest jego wola, aby te czynności spełniali niedołężni , grzeszni ludzie, którzy znając z własnego doświadczenia słabości swoich bliźnich ,skłonniejsi

1) Rozmyślania : Rok zbawienny, 18. maja

się stali przebaczać tym bliźnim ich winy,dźwigać ich z upadków i podnosić ku wyżynom doskonałości.

Moje namyślanie się co do obioru stanu trwało krótko. Nie wprowadziło mnie w błąd niejakie odradzanie ze strony księdza proboszcza , ani brak zachęty z matki ,wybór mój zatem był zupełnie dobrowolny ,nie spaczony przez żadne uboczne wpływy. I każdemu młodemu człowiekowi ,gdyby mnie spytał o radę ,powiedziałbym po prostu : Jeżeli czujesz chociaż odrobinę zamiłowania do tego stanu ,to idź śmiało , wesprze cię łaska boska ,bo ona bywa mocniejsza ,niż twoje namysły.

Zaraz po zgłoszeniu się do seminarjum doznałem szczerej radości ,gdym zobaczył,że na mieszkanie wspólne dla wszystkich nas z I. roku teologów przeznaczono nam izbę pod liczbą 44. Okoliczność ta stanowiła dla mnie dowód ,że nie wdarłem się w te mury samowolnie,że nie byłem przywłaszczycielem cudzego dobra , że nie ja tu wybierałem ,ale jakieś wyższe moce ,nieznane mi ,a życzliwe ,kierowały moimi krokami ,wiodły mnie podobnie ,jak ongiś do gimnazjum i tu mnie wprowadziły pod tęsamą liczbę ,pod którą się urodziłem i wzrastałem. Wdzięczny byłem Opatrzności Bożej za tę wskazówkę,że znajduję się na właściwej drodze ,należało teraz tylko przykładać się do ćwiczeń i nauk ,aby godnie odpowiedzieć powołaniu. Nie ze wszystkich moich starań i czynów jestem zadowolony , czuję się winnym lenistwa ,niedopatrzenia ,małej usilności w nabywaniu cnót ,czasem nawet krytyki przełożonych , i dlatego we Mszach świętych mam powód oskarżać się i przepraszać Majestat Boży, i radbym to czynić jak najdłużej , dopóki nie zostanę powołany na ostateczny egzamin.

Po zebraniu się w seminarjum zauważyliśmy,że brakuje nas dwóch , a nie wiedzieliśmy powodu ,dlaczego się spóźnili. Umieszały się tu władze wojskowe. Koledzy ci, Wyrobek i Burtan ,po zdaniu egzaminu dojrzałości ,powinni byli odbyć służbę wojskową jednoroczną . Jako przyjętym do seminarjum duchownego przysługiwało im prawo zwolnienia od służby ,ale powinni byli przedłożyć władzom wojskowym dowód pisemny. Ponieważ tego nie uczynili ,władza wojskowa okazała się pilniejsza od nich ,posłała straż po nich i osadziła ich w więzieniu. Kolega Burtan barwnie nam opisał tę swoją przygodę.
Umieszczono go w ciasnej izbie ,pustej ,zimnej i nieprzewietrzanej,ze szczupłym widokiem na przeciwległy mur, a po kurytarzu przechadzała się uzbrojona straż

nie dozwalająca opuścić mieszkania. Szczególniej przykro przedstawiał się pobyt w tej celi wieczorem i w nocy. Na szczęście posiadał kolega przy sobie papierosy, to też palił je zawzięcie i to stanowiło jedyną jego rozrywkę.
Rano zapoznać się musiał z surowością życia wojskowego.
Wszedł starszy feldfebel do izby, popatrzał na kolegę groźnie , a potem zawołał :
,, Sie , Zivil , kehren Sie ihren Einzel aus ! Da haben Sie den Besen ! 1)
Na takie obejście i przemówienie zawrzała złość w koledze , uczuł się znieważony i sponiewierany, i to przez prostego żołdaka austrjackiego , on , który celująco zdał egzamin dojrzałości, i lada dzień miał przywdziać sukienkę kleryckę, to też cała jego postać , jego twarz i oczy wyrażały bezgraniczne oburzenie.
Ale żołnierz nic sobie z oburzenia nie robił .
Krzyknął jeszcze głośniej :
,, Kehren Sie ihren Einzel aus ! A potem dodał : ,, Aber bald !
Die Strafe kan verdoppelt werden ! '' 1)
Cóż było robić ? Biedny kolega uczuł się tak zgnębiony przemocą i grubijaństwem, że nie widział dla siebie innego ratunku , jak tylko spełnić prostackie żądanie i uwolnić się od gorszej jakiej niesprawiedliwości. Zamiótł z bólem serca i obrzydzeniem swoją izbę , i czekał , co dalej nastąpi . Wkrótce też doczekał się pociechy . Rektor ~~seminarjum~~ nadesłał pismo , że więzień należy do seminarjum duchownego , i dlatego zwolniono go bezzwłocznie.

Zabudowania seminaryjskie stanowiły własność Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, wypadało zatem, aby członkowie tego zgromadzenia byli przełożonymi. Taki też stan zastaliśmy w r. 1891. Napozór wydawało się wszystko w porządku , w rzeczywistości jednak stosunki stały już na krańcu przepaści i wołały w niebogłosy o naprawę.
Rektor , staruszek 80 letni, x. Filip Gołaszewski, trochę głuchy i zdziecinniały , o białej jak mleko głowie , postacią był budzącą szacunek i cześć prawdziwą , do zarządu seminarjum jednak nie mieszał się zupełnie i kleryków ani osobiście nie przyjmował , ani ich nie znał.
Do jego dziecinnych upodobań należało, że niskich wzrostem kleryków nie lubił, to też ostrzegali mnie starsi koledzy , aby się rektorowi na oczy nie pokazywać. Czyniłem tak do pewnego czasu , nadeszła jednak chwila , że trzeba było wystąpić i to nie bylejako , ale na podwyższeniu , na kazalnicy , stojącej w jadalni , na której klerycy z I. roku mieli obowiązek czytać w czasie obiadu pismo św., ustęp z jakiej książki, i martyrologium rzymskie , na ten dzień przypadające 2) Nie łatwo było zadowolnić czytaniem rektora. Padały tedy od jego stołu różne upomnienia, jak: nie spuściaj pan glosu , ćitaj pan powoli, a gdy to jeszcze go nie zadowoliło , padał haniebny rozkaz : deściendat ! 3) Wtedy musiał wystąpić następny czytelnik i zwykle już potem uspokajał się humor staruszka.
Cierpła na mnie skóra , gdy po raz pierwszy wstępowałem na kazalnicę. Niosłem już ze sobą dużą winę, żem wzrostem trochę chybił, a cóż dopiero mówić o sztuce czytania , której wynik zależał od chwilowego usposobienia tak zacnego słuchacza.
Niepojętym sposobem cały obiad minął bez zarzutu , złożyłem książkę , a rektor odmówił modlitwę i obecni zaczęli wychodzić. Przylepiłem się do kazalnicy , niby czegoś szukając , a jednem okiem zerkałem , rychło rektor znajdzie się za drzwiami. Niestety , omyliłem się . Białogłowy potwór czekał na mnie. Nie było rady , tylko iść i połknąć jaką gorzką pigułkę. Wbrew moim oczekiwaniom usłyszałem pochwałę : bardzo dobrzeście ćitali, głośno , wyraźnie .... Jak się nazywacie ? - Łaciak . - E, Laciak , nazywajcie się Łaciakowski !
Takie obejście i taka pochwała wbiła mnie w dumę, a budziła zazdrość tych , którym się nieraz nie powiodło.
Na jak kruchych podstawach spoczywa szczęście ludzkie , miałem się przekonać następnym razem .
Ustawiłem się na kazalnicy bokiem do rektorskiego stołu , czytałem wyraźnie , powoli , słowem , według najlepszych moich przekonań , i sądziłem , że czeka mnie jeszcze piękniejsza pochwała. Ponury , deszczowy dzień , pozbawił mnie tego złudzenia. W najlepszej myśli walę ja wprost na rektora , i nadstawiam ucha , co mi powie. Wszystko się odmieniło. Spojrzał na mnie kątem lewego oka , skrzywił się , warga dolna opadła mu aż na brodę , jak u dziecka , które płakać zamyśla , a potem padały pod mym adresem cierpkie słowa : E. co to takie ćitanie ! Nie głośno , nie wyraźnie .... eh! I poszedł , wymachując rękami , jak człowiek zrozpaczony , zagniewany na świat cały.
Ta przemiana moich zasług na tak lichą ocenę nie odebrała mi wcale ochoty do spożycia obiadu , owszem , bawiłem się własną przygodą i sądziłem , że to zapewne jedna z niespodzianek , jakie mnie jeszcze czekają. Dodatek
Gdy więc rektor stanowił tylko piękny okaz przedstawiciela seminarjum , wynikałoby według porządku rzeczy , aby go wyręczał jego zastępca - ~~rektor~~ - wicerektor .
Był nim X. Mirucki, młodszy wiekiem , dusza świątobliwa i dobra, słabego jednak ducha , niezdolnego do stanowczego wystąpienia , a że przy tem zdradzał się z niektóremi śmiesznemi nawyczkami , dlatego o jakiejś urzędowej powadze mowy być nie mogło.

1) Panie cywilu! Zamieść pan swoje więzienie! Tu pan ma miotłę!
Ale zaraz! Kara może być zdwojona!
2) Krótki żywot męczenników lub innych świętych. 3) Descendat! Zejdź pan!

Dodatek do str. 78

Tutaj wydobywa się z piersi głębokie westchnienie i ciśnie się na usta znane przysłowie : Sic transit gloria mundi! Tak przemija sława światowa !
Wszakże x. F. Gołaszewski to nie był prosty Misjonarz od prawienia kazań ba binom wiejskim, ale to był teolog i długoletni wychowawca Duchowieństwa. Kiedy Austrja zajęła ,, najmiłościwiej '' Galicję , zabrała się przedewszystkiem do rządów w kościele. Sławna djecezja krakowska przestała istnieć. To, co zostawiono , obejmowało tylko Kraków i trzy najbliższe dekanaty. Profesorów rozpędzono. Wtedy to ratowali, co się uratować dało, ludzie ofiarni i pełni dobrej woli. Należał do nich x. Gołaszewski. Już od r. 1840. pełnił obowiązki ojca duchownego w Seminarjum i wykładał bezinteresownie i bezpłatnie teologię moralną, a od r. 1874. był rektorem i wychowywał licznych kapłanów , do których należały takie głośne osobistości, jak x. Zygmunt Golijan i X. Albin Dunajewski , późniejszy kardynał . Ten książę kościoła otaczał x. Gołaszewskiego czcią prawdziwą , słuchał jego rad i u niego się zawsze spowiadał. Z biegiem czasu czynny dotąd profesor i rektor upadał coraz więcej na siłach i tracił swoją energię , a dolegliwości starości wyrabiały w nim pewne zdziecinniałe nawyczki i podkopywały reszty powagi. W ostatnich latach życia czynił nawet domownikom taką trudność , że nie pozwalał brać bielizny do prania i zamykał je w osobnej izdebce.
Pasterz Djecezji widział ze smutkiem , że rychło braknie mu dobrego pomocnika, sądził jednak , że jeszcze czas jakiś potoczy się ruch własnym swoim rozpędem. Niespodziane wypadki położyły kres wyczekiwaniu i biskup zmuszony został do stanowczego wystąpienia . O czem niżej.
Gdy więc rektor.........

~~gie.~~
Ojciec duchowny ,zwany wtedy dyrektorem ,x. Kamieński, był zapewne dzielnym kaznodzieją ludowym po wsiach, i zdrowie swe nadwerężył w tej pracy , przemowy jednak jego nie dostrajały się do poziomu umysłowego kleryków i nie robiły pożądanego wrażenia .
Domem zarządzał najmłodszy z przełożonych ,prokurator, x. Wiencek..... o nadzwyczajnej tuszy i o wyglądzie ,lada chwila grożącym apopleksją.
Seminarjum robiło wtedy wrażenie jakiejś wiejskiej parafji ,w której mieszkają poczciwi ludzie , w której jednak nie wiadomo ,kto rządzi ,i gdzie niczego nie bierze się zbyt poważnie.
Skoro zaś prawowici przełożeni wypuszczali z rąk władzę ,to powoli brali ją w ręce podwładni.
Autonomia nasza była tak obszerna , że po skończeniu wykładów i zwykłych domowych zajęć ,każdy robił ,co mu się podobało . Chodziło się do miasta na zakupy ,uzupełniało się pożywienie wędlinami i herbatą ,gotowaną na maszynkach w mieszkaniu ,z której nawet zapach rumu nie rzadko drażnił powonienie. Jeżeli „ silentium '' - milczenie , gwałcone było zbyt donośnie ,to zjawiał się x. Mirucki ,ale z tym skutkiem ,że zwykle wywoływał większą wesołość. Takie zaś zachowanie nasze nie pochodziło z przewrotnego usposobienia ,tylko ze zwykłej młodym płochości i z braku wyrobienia duchowego.
Prawdziwem nieszczęściem był zespół kleryków na III. roku teologii. Zgromadziło się tam dużo bardzo uzdolnionych młodzieńców , a pierwszym wśród nich okazał się Andrzej Hodur ,przyszły głośny herezjarcha i założyciel „ kościoła narodowego.''
Ten ,żeby dać upust swojej żądzy wiedzy i jakiemuś niespokojnemu usposobieniu, rozczytywał się w świeckich dziełach ,zapoznawał się z ekonomją społeczną i polityczną i umiał swoimi poglądami natchnąć najbliższych kolegów. Panował zatem na tym trzecim roku duch ,możnaby powiedzieć ,liberalny, a X. Mirucki ,który już coś niecoś zmiarkował , na wspomnienie trzeciego roku wznosił oczy ku niebu i ręce załamywał.
Na wzór akademicki posiadaliśmy w seminarium swoją czytelnię,a prezesem jej został oczywiście Hodur. Urządzenie to mogłoby przynieść niejednemu korzyść , gdyż przez publiczne występy ,rozprawy i przemówienia wyrabiała się odwaga,nabywało się ogłady w zwalczaniu przeciwnika , i rosła zachęta do czytania i potem zdawania sprawy z tego ,co się przeczytało.

Rzecz tak pożyteczna obróciła się na szkodę wszystkich z powodu niedopatrzenia przełożonych . Oprócz bowiem zajęć naukowych, odczytów i deklamacyj pozwalała nieskrępowana niczem swoboda na przemycanie spraw szkodliwych w swoich następstwach.

Oddawna użalali się klerycy na lekceważące odnoszenie się do nich kucharza , na brud w kuchni i używanie kuchcików do pomocy w sposób , urągający wszelkim zasadom czystości i hygieny. W ten sposób mogło się zdarzyć, że kiedy raz zgłodniali powróciliśmy z uniwersytetu na obiad ,nie dało się spożyć tego posiłku ,gdyż kuchcik oblał sałatę naftą zamiast oliwy.
Innym razem podano mięso tak zepsute ,że nie tylko go jeść ,ale nawet wąchać nie można było .

A braki te nie były jedyne. Towarzyszyło im , jako się rzekło, zostawienie seminarjum raczej kierownictwu Ducha św. ,niżeli ludziom ,powołanym do uczynienia zakładu prawdziwie duchownym.
Zamiary Boże spełniają się czasem po prostu ,czasem zaś drogą uboczną ,nieznacznie ,a mocno. Tak stało się także w tym wypadku. Dwóch alumnów z IV. roku , pełnych ducha Bożego , umyśliło ratować zagrożoną placówkę i wywołać zmianę , celem naprawy.Obrali drogę nieszczęśliwą ,bo postanowili wstrząsnąć przełożonymi zapomocą tak zwanego strajku,a równocześnie przedłożyli biskupowi Dunajewskiemu na piśmie,co za słuszne uznali.

Na tak przygotowanym terenie staje teraz Hodur. Zwołuje zgromadzenie czytelni , wypowiada gorzkie słowa nagany na seminaryjskie porządki i podaje myśl ,aby wezwać prokuratora do oddalenia kucharza, a w razie odmowy urządzić - ni mniej ,ni więcej - tylko ,, strajk ! ''
Nastąpiło głosowanie .
Ja w duszy oburzałem się na coś podobnego i uważałem pomysł za dziecinną swawolę.
Wtedy jednak stało się ze mną to ,co często przydarza się na zgromadzeniach i przy różnych głosowaniach . wołając: Głosujmy! Niech będzie jedność!
Poczciwy kolega Jaś.... z III. roku ,z którym żyłem w przyjaźni ,pochwycił moją rękę i gwałtem podniósł ją w górę . W ten sposób wbrew woli przyczyniłem się do zgubnej sprawy. Prawie jednogłośnie uchwalono nieszczęsny strajk.
Wybrana delegacja do prokuratora spełzła na niczem ,z powodu ,że ten rozdrażniony niespodziewanem żądaniem , uniósł się gwałtownym gniewem ,i rozmowa nie mogła przybrać spokojnego przebiegu.
A zatem strajk.
Na modlitwę przed obiadem stawiliśmy się wszyscy w kaplicy ,po jej jednak skończeniu ani jedna noga nie skierowała się do refektarza ,czyli jadalni, tylko ruszyliśmy gromadnie po schodach do mieszkań ,gdzie zaczęło się gotowanie i przyrządzanie posiłku ,jak kto umiał , i jak się przygotował .

Można sobie wyobrazić ,pod jakiem wrażeniem zostali przełożeni!

Dawne zaniedbanie sprowadziło nieopisane następstwa!
Zmartwił się serdecznie świątobliwy biskup Dunajewski ,zmartwili się szczerzy katolicy , a dla żydów i niedowiarków wydarzyło się coś ,o czem z ra-

dością trąbili dłuższy czas na cały świat, dając do zrozumienia ,że mogliby jeszcze więcej i bardziej drażliwych wydarzeń podać do wiadomości ogółu ,gdyby ich nie wstrzymywały ich szlachetne uczucia.

Znane jest przysłowie ,że nie ma złego ,coby na dobre nie wyszło. Seminarjum przeszło wstrząsającą chorobę ,ucierpiał nieco jego wygląd , posmutniało koło niego ,wkrótce jednak zaczęło przychodzić do zdrowia i stan jego zaczął się widocznie poprawiać.

Hodur i dwóch jego kolegów zostało wydalonych.Z kleryków nie ucierpiał nikt więcej za tę lekkomyślną winę ,jedynie dostała się starszym wychowankom taka dość przykra kara,że odkładano im święcenia z miesiąca na miesiąc ,dając do zrozumienia ,że wszyscy częściowo byli winni.

Hodur uzyskał w Ameryce święcenia kapłańskie od jakiegoś heretyckiego biskupa i zaraz stał się głośnym przez swoje mowy i czyny. Tego rodzaju ludzie znajdują zawsze przyjaciół i z pomocą ich pieniędzy i przy poparciu szatana przeprowadzają swoje zamysły , rozrywając jedność Kościoła.

Nastali w seminarjum nowi przełożeni ,także Misjonarze ,tylko młodsi wiekiem i ludzie dobrej woli.

Nowy rektor X. Kajetan Sakowski (były pleban z djecezji Lwowskiej),odrazu dał się poznać ,jako doświadczony kapłan i wymowny kaznodzieja. Odbywał z nami modlitwy poranne i rozmyślania , a po południu konferencje z zakresu życia kleryckiego i ascetycznego . Przyjemnie się słuchało tych pogadanek duchownych i czas przechodził nam pożytecznie ,bo zawsze cel ostateczny ,kapłaństwo ,mieliśmy przed oczyma.

Po posiłku wieczornym zwykle jeden z pomocników rektora przechadzał się z nami po kurytarzach , wskutek czego następowało zbliżenie wzajemne i łatwiejsze porozumienie. Można nawet było otrzymać bezpłatnie szklankę herbaty ,jeżeli jej kto potrzebował .

Każdy rok otrzymał swojego przewodnika ,czyli duktora , a ten miał zlecone zwoływać kolegów na wykłady ,albo na wyjścia do miasta w celach kościelnych ,jak naprzykład pogrzeby lub uroczyste sumy w katedrze. Duktorowie zaś zależeli od dziekana kleryków ,wyznaczanego z ostatniego roku teologów.

Także kuchnia doczekała się pożądanej zmiany . Gotowaniem i praniem zajęły się siostry Szarytki ,a podawał do stołu braciszek Albertyn.

W ten sposób goiły się rany ,zadane tak ważnemu zakładowi wychowawczemu.

Zdaję sobie z tego sprawę,że posiadam mnóstwo wad , cięższych i lżejszych, wrodzonych i nabytych,jawnych i tajnych i boleję nad tem,że one utrudniały mi zdobycie dusz moich bliźnich.

Niech mi jednak będzie wolno pochwalić się ,że we mnie siedzi także miła cnota, dość rzadka i niedoceniona ,poczucie sprawiedliwości. Wyniosłem ją już z domu rodzicielskiego i byłem jej zawsze wierny. Pozwalała mi ona oceniać bliźnich ~~sprawiedliwie~~ w sposób ,odpowiadający słuszności, a myślom moim, pragnieniom i czynom nakładała hamulec ,nigdy nie zawodny.

To też zmianę w wewnętrznem życiu seminaryjskiem przyjąłem ,jako coś samo się rozumiejącego i wraz z św. Bernardem powtarzałem sobie upomnienie : po coś tu przyszedł ? Milcz,kiedy milczenie nakazane, módl się,gdy czas na modlitwę, przykładaj się do nauk ,napełniaj twoją pustą głowę wiadomościami ,które służyć ci będą na całe życie.

A było wtedy z czego czerpać.

W domu ks. Rektor podawał nam w swoich zajmujących konferencjach ,ukraszonych przykładami i wyjątkami z Pisma św., wzniosłe zasady duchownego życia,a w uniwersytecie kształcili nasz umysł profesorowie ,każdy czołowy przedstawiciel swojego działu umiejętności.

To były europejskie sławy.

Ks. Stefan Pawlicki , wykładający filozofję ,-historyk,X. Władysław Chotkowski, -dogmatysta , X. Marjan Morawski , - hebraista x. Władysław Knapiński - profesor teologii pasterskiej ,późniejszy biskup przemyski, X. Józef Pelczar, wreszcie X. Gromnicki, doktor prawa kanonicznego, i X. Wądolny, nauczający zasad teologii moralnej.

Profesorowie ,oprócz codziennych prelekcyj, urządzali także wykłady dla ogółu słuchaczy,czyli publicum.Stanowiły one całość i dobór tego rodzaju,że żałowało się tylko,że nie są ogłoszone drukiem i na stałe posiadać ich nie można. Na publiczne prelekcje X. Chotkowskiego zapełniała się wielka izba Kopernika nie tylko młodzieżą akademicką ,ale i licznemi osobami starszych nawet jego wielbicieli. A on mówił tak ,jakby całe archiwa i biblioteki stały przed nim otworem . Humor i ciętość wyrażeń okraszały jego słowa ,a tajne wiadomości z cesarsko-królewskiej austrjackiej historji , wygłaszane bez żadnej obawy ,budziły podziw tak dalece,że niejeden z słuchaczy oglądał się,czy obok mówcy nie pojawi się jaki wysłannik rządowy celem położenia kresu wykładowi.

To wszystko minęło. Gdybym ja dziś mógł jeszcze brać udział w tych ucztach duchowych ,jakże wydałyby mi się one wzniosłe i drogie !

Ktokolwiek czytać będzie te pamiętniki, niech się nie raczy gorszyć ,że podawać będę nie tylko jasne ,dodatnie strony postępowania osób ,z któremi się stykałem , ale także ciemne i ujemne ujawnię z całą szczerością.
O umarłych powinno się mówić tylko dobrze,tembardziej zaś wypadałoby trzymać się tej zasady ,kiedy chodzi o oświetlanie czynów osób przełożonych.
Doszedłem już do wieku tak poważnego ,że nie godziłoby mi się domieszywać do wspomnień moich uwag ,niekorzystnych dla niektórych osób. Jeżeli to czynię,to proszę o wyrozumienie ,że kierowała mną zasada poety rzymskiego : Szczęśliwy, dla kogo stają się ostrzeżeniem cudze niebezpieczeństwa ! 1) To ,co się pisze , powinno obok godziwej rozrywki posiadać także praktyczne zastósowanie do życia codziennego ,powinno zachęcać do naśladowania czynów chwalebnych ,a odstraszać od ujemnych.

Wypada mi tedy wspomnieć ,że na jasnem tle nowych stosunków seminaryjskich zaczęły się też pojawiać ~~takiex~~ zarazem ciemne ,przykre chmury. Okazało się wnet,że X. Sakowski bywa niekiedy cierpiący ,że dolegał mu jakiś ból reumatyczny w prawej ręce i ta okoliczność czyniła go w chwilach napadu bardzo drażliwym i trudnym w obejściu. Święci umieli wprawdzie tak opanować swoje uczucia i postępowanie ,że nie zdradzali się z własnemi cierpieniami i zawsze okazywali bliźnim pogodne oblicze ,a nawet wśród męczarni zadziwiali pogan lekceważeniem wszelkiego bólu. Ale tak bohaterskie cnoty nie bywają udziałem ludzi wszystkich a wtedy najpiękniejsze nawet słowa zieją mrozem dokoła i zabijają wątłe roślinki duchowe słuchaczy.

Gorzej jeszcze bywało ,gdy X. Rektor upatrzył sobie u kogoś jakąś niby wadę skłonność ,czy słabość ,uwierzył w nią ,i odtąd kierował się już tylko uprzedzeniem.Doszło do tego ,że w czasie uroczystej Mszy św. z asystą przerwał śpiew nielubianemu przez siebie djakonowi, ~~kx~~ i zażądał poszukania odpowiedniej ewangelii, co przecież nie było znów taką zbrodnią ,skoro sam naprzód odmówił właściwą.

Ta skłonność kierowania się uprzedzeniem sprawiła niekiedy x. Rektorowi bolesnego figla. Naprzykład przy takiej sposobności.
Zakonniczki ,które nam prały i naprawiały bieliznę , obdarzyły nas także pięknymi wełnianymi kaftanikami . Były one tak zgrabne ,jakby każdy z nas osobno stawał do miary, posiadały widocznie nasze gosposie wprawę większą ,niż ~~xxx~~ zwy-

1) Felix, quem faciunt aliena pericula cautum!

czajny krawiec. Ponieważ te kaftaniki miały również kieszonkę na zegarek. dlatego klerycy nie nosili kamizelek, zapinało się tylko sutannę, żeby biała barwa pod spodem nie wpadała w oko.
Dojrzał ją jednak bystry wzrok X. Rektora, a następstwo było takie, że najbliższa konferencja duchowna obracała się około gorzkiego tematu, że „ niepowołany kapłan już w seminarjum sprawia sobie kamizelkę białą ... a co to dopiero dziać się będzie na parafji..... ''
Rozumie się, że usłużni duktorowie, lub któryś ze śmielszych kleryków wyprowadzili X. Rektora z błędu, co, można się spodziewać, stanowiło dlań ostrzeżenie na przyszłość.

Przez uprzedzenie rozumiem sąd porywczy, nie oparty na dokładnych wiadomościach, zabarwiony niechęcią.

Niech się strzegą wszelkiego rodzaju przełożeni tej wady.
Żeby sądzić spokojnie, właściwie i sprawiedliwie, radziła nam w gimnazjum gramatyka uwzględnić naprzód aż siedm pytań: kto, co, gdzie, jakimi siłami, dlaczego jak, i kiedy ? 1)
Ileż to razy proboszczowie na wsi powiększają sobie nieroztropnie zastępy niechętnych lub wrogich parafjan przez to jedynie, że co usłyszą, to czynią zaraz przedmiotem najbliższego kazania! Pisałem wyżej, że nawet wtedy, gdyśmy się sami przekonali o czyjejś złej woli, jeszcze nie czynilibyśmy odpowiednio, piętnując go publicznie, gdyż w taki sposób popychamy go do zatwardziałości i uporu. A gorzej jest, jeśli tylko pogłoski, niepewne i niesprawdzone, wywlekamy tam, skąd powinno się głosić tylko Chrystusa, i tego Ukrzyżowanego. Może żadnej korzyści stąd nie będzie, tylko powiększenie złego i moralna szkoda.

O jednem jeszcze uprzedzeniu wspomnę.
Czasem w szkole znajdują się dzieci wrogów naszych. One może wcale nie wiedzą, jak rodzice usposobieni są względem kapłana, a gdyby nawet coś słyszały w domu, to naprzód sprawdzają same, czy też to rzeczywiście ksiądz taki jest nie dobry, czy też rodzice przesadzili w swoich o nim opowiadaniach. O, jak w takich warunkach powinien kapłan trzymać na wodzy swój wzrok, swoje uczucia i swoje postępowanie! Raczej zadać sobie gwałt, niż okazać, że miłości Chrystusowej w nas nie ma! Raczej milczeć, niż powiedzieć coś nieodpowiedniego! Raczej gromadzić węgle żarzące na głowę niechętnych, przez zręczne podanie ręki do zgody. Dziecko najlepszym tu może być pośrednikiem.

1) Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando?

xxxxxxxxxxxxxxx

W roku 1894. ukończyłem trzeci kurs teologii , i przewidując święcenia kapłańskie w następnym roku ,czyniłem już pewne przygotowania do tej uroczystej chwili. Sporządziłem sobie kielich z tektury oraz patenę i uczyłem się obrzędów Mszy św. i różnych modlitw ,które należy odmawiać z pamięci .Połączyłem w ten sposób wypoczynek z zajęciem pożytecznem , a zarazem potrzebnem i pobożnem.Pogodne lato ,cisza wiejskiego ustronia , pobyt w gronie kochającego rodzeństwa i nadzieja jasnej przyszłości , to wszystko składało się na szczęście moje , zdawało się ,niczem nie zamącone .
A jednak wisiał nademną grom i miał spaść lada chwila.
Matka moja wyjątkowo tego roku czuła się dobrze. Przez kilka lat cierpiała duszność i głos jej stracił dźwięk i stał się cichszy, tego jednak lata te objawy ujemne prawie zniknęły , i matka, wesoła i dobrze usposobiona,krzątała się raźno koło gospodarstwa i zajmowała się gromadzeniem zapasów kuchennych na zimę. Był to prawdziwy spokój przed burzą !

O nadejściu nieszczęścia otrzymałem ostrzeżenie tak wstrząsające,że jeszcze dziś nie mogę go wspominać bez najgłębszego wzruszenia i smutku. O tem ostrzeżeniu nie mówiłem dotąd nikomu,ani braciom ,ani siostrom ,ani zaufanym przyjaciołom. Wydawało mi się ono jakby ten grób kamienny ,zamknięty ciężko i szczelnie, i którego się nie otwiera przy lada sposobności ,żeby nie mącić ciszy i spokoju jego mieszkańców. Wybrane tylko i ważne chwile usprawiedliwiałyby na zajrzenie do przybytku wiecznego spoczynku.
Skoro jednak wprowadziłem już czytelników w niektóre moje tajemnice i zacząłem się zwierzać z moich przejść serdecznych i nieznanych innym warunków mego życia , niech poznają także to , co odnosi się do najboleśniejszej mojej straty, bo do okoliczności śmierci mojej matki. Może mnie ,starcowi już bliskiemu grobu , wypada z całą szczerością opowiedzieć o tem ,jak życie moje splatało się i z radości i ze smutków ,i niech stąd powstanie pociecha i zachęta dla moich bliźnich , aby ufali Bogu i losy swoje składali w Jego Wszechmocne ręce.
Nocowałem wtedy w komorze ,przebudowanej wraz z izbą, i stanowiącej

spokojny kąt dla nauki i wypoczynku.
Ponieważ pogoda panowała bez przerwy ,otwierałem okno na noc , a szelest witani i świeże powietrze wprawiało mnie w spokojny sen i pokrzepiający.
Jednego dnia zbudziłem się dość późno i zamierzałem wstawać , gdy do okna podeszła matka moja i zapytała ,prawdopodobnie ,czy już wstaję . Wsparła się na podmurowaniu ściany i rękami spoczywała na obramowaniu okna. W jednym momencie nastąpiła w jej twarzy straszna przemiana : zniknęły jasne oczy , zginął uśmiech , podziała się gdzieś jasna barwa twarzy ,a na miejscu tych oznak zwróciły się do mnie straszne ,puste ,oczodoły , zniekształcony nos i gołe,obnażone z ciała szczęki ! Twarz trupa !
Przeraziłem się tak ,że nie mogłem nawet nic matce odpowiedzieć.
A tymczasem znów twarz matki przybrała poprzedni wygląd , a ona na tle zielonego drzewa ,w blaskach słońca oddaliła się z pogodną twarzą.

Zjawienie to ,to była tak zwana ,, twarz Hippokratesa '' - facies Hippocratica . '' Hippokrates,sławny lekarz grecki , z piątego wieku przed Chrystusem , twierdził ,że niekiedy osoby ,bliskie śmierci ,oznajmiają o tem swoim bliskim przez przybranie trupiego wyglądu.

Jak się to dzieje , gdzie leży źródło tak szybkiej odmiany , czy pochodzi ta odmiana od osoby ,zagrożonej śmiercią ,czy widz odczytuje ją na mocy jakiejś wewnętrznej świadomości , trudno przychodzi twierdzić. A Hippokrates ,zdaje się ,nie podał dokładnych swych zapatrywań, a gdyby je nawet podał , niepodobna odszukać ich w księgach,w których znajdować się powinny. Może kiedyś zdoła prawdę wyjaśnie początkująca dopiero wiedza metapsychiczna. Tu potrzebaby sięgnąć do zagadnień duchowych ,do tych nadzwyczajnych zdolności wewnętrznych , jakich przejawy stwierdzono dotąd w wielu wypadkach ,które jednak nie stanowią jeszcze materjału wystarczającego .

Gdyby powstała wątpliwość co do rzeczywistości zjawiska, odpowiem wyrazami Szekspira, że istnieją na niebie i na ziemi rzeczy ,o których się filozofom nie śniło.

Mimochodem wspomnę o drugiem podobnem zjawisku ,które również osobiście przeżyłem ,i opiszę je we właściwem miejscu , a polega ono na tak nadzwyczajnym warunku,że osoba , zagrożona śmiertelnym wypadkiem , dostaje na rękach ,lub na twarzy , dużych żółtych plam , nie dających się oczywiście zetrzeć albo obmyć.Wspominają o tem antropologie ludowe i zjawisko znane jest

w całej Polsce. Sławna autorka ,Zofia- Kossak Szczucka, opisuje,że w roku 1920. znany był oficer bolszewicki , nietykalny na kule ,o ile oświecało go słońce. Nosił pas z napisem : Bóg nad bogami , Pan nad panami , król nad królmi 1 i odznaczał się dobrocią i bogobojnością życia. Robiono z nim liczne próby , strzelano do niego z najsilniejszych karabinów , a nikt nie zadał mu żadnej rany. Bolszewicy nie lubią cudownej nadzwyczajności . Zgładzili go w ten sposób, że raz ,gdy słońce schowało się za chmurę, kazali strzelić doń całemu oddziałowi , i tak pozbyli się niewygodnego oficera.

Podobnych nadzwyczajności możnaby opowiadać wiele. Kiedy o nich słyszymy lub czytamy ,to albo zaprzecza im się wprost , uznaje się za niemożliwe , albo powiadamy : nie rozumiem .

Zrozumienie nie przychodzi zwykle natychmiast .Gdybyśmy mieli oczy i uszy otwarte na to ,co Bóg do nas przemawia ,i gdybyśmy tak czuwali na Jego tajemne szepty ,jak jego święci patrjarchowie i prorocy ,tobyśmy sobie powtarzali z Dawidem : będę nadsłuchiwał,co Bóg będzie mówił - we mnie. 2 Nam jednak ,grubym materjalistom ,nie przychodzi to łatwo. Zmysły nasze uczepione są w wszechświecie tak mocno , że biorą górę nad szlachetniejszą naszą cząstką ,duszą , i pogrążają ją często w sprawach ,obcych dla niej, albo nawet szkodliwych . Wolnymi staniemy się dopiero kiedyś, po zrzuceniu z siebie tej ziemskiej powłoki.

Ja również nie zrozumiałem od razu , co mi zapowiadało to niezwykłe zjawisko. Stałem się podobnym do Apostołów ,o których wspomina Ewangelia, że ,, oni tego nie rozumieli , i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli,co się mówiło . '' 3
Bolesne objaśnienie nie dało długo czekać na siebie.
Upłynęło zaledwie parę tygodni ,gdy matka zapadła znowu na gwałtowną czerwonkę i odrazu poznała ,że to prawdopodobnie będzie już jej ostatnia choroba. Lekarz zapisał jakieś niewinne krople , z których choroba nic sobie nie robiła .
Żałośnie było patrzeć ,jak matka naciskała paznogcie o krawędź łóżka,próbując ,czy krew w nich jeszcze krąży . Potem przyszło całkowite osłabienie, i ciężka ,niepokonalna śpiączka. Budzenie zapomocą dzwoneczka loretańskiego

1/ Pamiętnik: „Pożoga" „Boh bohow, car carej, gosudar gosudarstwiennyj." 2/ Psalm 84. 3/ Ł. 18, 34.

przerywało ten niepokojący stan na krótką chwilę, poczem chora zasypiała ponownie . Sądzę nawet ,że budzenie sprawiało jej pewną przykrość , i stanowiło raczej pociechę dla nas domowników ,bo nas przekonywało ,że ostatni kres jeszcze nie nadszedł.

W nocy ,z dnia 21. na 22. sierpnia rozstaliśmy się na zawsze .

Powołał Bóg matkę moją do siebie w oktawie Wniebowzięcia Najśw. Bożej Rodzicielki,którą ona przez całe swoje życie tak gorliwie miłowała. Nie wątpię , że ta okoliczność ułatwiła drogiej duszy mojej matki wesołe przejście do wieczności.

Straciłem ziemską rodzicielkę ,istotę , prawdziwie dobrą oddaną mi całem sercem ,pragnącą mego szczęścia zawsze ,wytrwale , bez zastrzeżeń , - co więcej powiem ,straciłem niezawodną przyjaciółkę ,godną zaufania więcej ,niż moje niezupełne jeszcze doświadczenie życiowe.

Jej miejsce zajęła teraz druga matka , znająca tak dobrze boleści ,trudy i niebezpieczeństwa ziemskiego żywota , - Najśw. Matka Boża , zajęła po to , aby być moją Obronicielką w niebezpieczeństwach duszy ~~duszyx~~ i ciała . O to ją prosiłem zawsze od chwili ,kiedy po raz pierwszy odczytałem w kościele to westchnienie : Pod Twoją obronę uciekamy się .

Pogrążony w głębokim smutku, szukałem w samotności ukojenia i wzmocnienia.

Przystąpił wtedy ku mnie kusiciel , wywiódł mnie na górę bardzo wysoką , pokazał mi wszelkie bogactwa i rozkosze świata , i rzekł : to wszystko dam tobie ,jeżeli upadłszy ,uczynisz mi pokłon ! Co ciebie - mówił - wiąże teraz ze stanem duchownym ? Święceń wyższych nie masz , mniejsze nie zagradzają ci drogi do świata , jesteś wolny! Wiem ,że ze względu na matkę udałeś się do seminarjum ,i to ci się chwali , teraz pomyśl czy raczej nie w tem leży wola wyższa ,abyś wyzyskał zdolności ,udał się do stanu ,któryby ci zapewnił wszystko,czego masz prawo żądać od świata : sławę, chlubę dla chłopskiego pochodzenia, dostatek i miłującą cię rodzinę . Jako przyszły profesor uniwersytetu mógłbyś nawet krewnym zapewnić pomoc ,na którą pewnie liczą . Nie stracisz nic ,a zyskać możesz tak dużo !

Odtrąciłem z pogardą te natarczywości odwiecznego wroga i wezwałem go ,aby wraz ze mną zginał kolano przed

majestatem po trzykroć Świętego Boga !

Nie dopuściłem się tedy zdrady , nie sprzedałem moich przekonań i ideałów za marne błyskotki światowe , a wtedy poczułem obecność mojego Anioła Stróża , pełnego chluby ,że dusza mu, napadnięta na rozdrożu ,nie pozwoliła się omamić sidłami potężnego kusiciela.

Czemuż jednak spotkało mnie tak bolesne nieszczęście ?Czemu nieodżałowana strata nie opóźniła się przynajmniej o rok jeden ,czemu ani matce ani mnie nie dano dożyć wspólnej radości , wspólnego uczczenia tego szczęścia ,jakie dotąd nie było udziałem ani mojej rodziny, ani całej rodzinnej wioski ? ,,Jeśli jest Pan z nami,czemu potkało nas to wszystko?" 1) [redacted]

Badając samego siebie , nie stwierdziłem ,abym matkę więcej miłował ,niż samego Boga , nie mógłbym również przyznać ,że stawiałem ją obok Boga , może jednak za dużo o niej myślałem , może w moich uczuciach synowskich znajdowało się za dużo ludzkiej woli ,może moja wdzięczność względem rodzicielki czulsza była ,niż względem Stwórcy nieba i ziemi , i może dlatego przywołał mnie Bóg do porządku i przywiódł mi na pamięć słowa proroka , że ,, Bóg zawistny i mszczący się Pan. '' 2) Czułe są wagi sprawiedliwości jego i najmniejsze domieszki ludzkiej woli powodują ich wychylanie się w prawo lub w lewo.Bóg chce być sam. Obok Stworzyciela nie może znaleść się stworzenie, nie może współzawodniczyć z Bogiem w pamięci codziennej,w chwale , oddawaniu wdzięczności , w pokłonie i uznawaniu wyższości,dobroci i życzliwego obejścia. ,,Tobie , Panie ,cześć , a nam zawstydzenie '' - że śmiemy stawiać się obok Ciebie,skorośmy proch i popiół, i skoro Ty sam ostrzegłeś nas przez proroka : Ja Pan ! ,, Chwały mojej nie dam innemu! '' 3)

1) Sędz. 6.13. 2) Nahum 1.2 3) Iz. 48.11.

Jeżeli zatem uwzględnię wszystkie okoliczności mojego smutnego rozstania się z matką , to muszę przyjść do przekonania , że zarządził je Bóg sam , a zarządził na to ,abym stając u ołtarza , wolnym był od wszelkiego ziemskiego przywiązania, i żeby moje myśli ,moje pragnienia ,moje starania ,moje nadzieje i wszelkie troski złożone były tylko Bogu ,i żebym stale powtarzał słowa hymnu kościelnego :Tyś sam święty ,tyś sam Panem ,tyś sam Najwyższy , Boże !

Niech będzie tu jeszcze dodane ,że w wieku matki,62 lat ,umarł również brat Jan i siostra Jadwiga. Potem następuje zmiana na korzyść naszą . Brat bowiem Djonizy przeżył już 68 lat ,siostra Zofia 76 , brat Szymon 74, a brat Józef rozpoczął już 8o. rok życia i jeszcze cieszy się dość pomyślnym stanem zdrowia.

,, Ty tylko ,Panie , jesteś zawsze tensam , i lat Twoich nie ubywa ! ''

Rozdział VII.

Kapłaństwo .

Człowiek żyje stanowczo za krótko![1]
Jaka w tem przyczyna ? Dlaczego starzejemy się zbyt pospiesznie i umieramy wtedy, gdy władze nasze umysłowe doszły do prawdziwego rozkwitu? Starszy wiekiem człowiek doświadczył w ciągu wielu lat to ,czego się uczył ,wypróbował swój rozum ,nabył wprawy do ograniczania swej woli do tego tylko ,co możliwe, poznał z doświadczenia przeróżne niebezpieczeństwa, nauczył się zapobiegać im i je zwalczać, przekonał się ,że na świecie nic niema bezwzględnie stałego , że zatem dobre i złe przypadki przemijają ,aby zrobić miejsce innym , a gdy te miną ,to jeszcze innym , - a on ponad tem wszystkiem stoi ,jak kapelmistrz orkiestry i nieznacznymi ruchami kieruje własynm losem i może losem wielu innych bliźnich . Duch jego potężny posiadł siłę prawie niezmożoną. Czemuż taki człowiek ma umierać wtedy,gdy jego,doświadczenie i dobra wola podobne się stały do obfitego skarbca , z którego wynosić można , czego tylko dusza zapragnie ?
Coś się stać musiało ,coś wpłynęło tak niekorzystnie na cały jego ustrój cielesny ,że jego narządy wypowiadają już posłuszeństwo,że dłużej działać nie mogą.
Tymi powodami są błędy ,popełniane w ciągu lat wielu .
Stare księgi lekarskie ,napisane jeszcze wtedy,kiedy zasady zdrowia dopiero zaczęto rozszerzać, podają krótkie ,łatwe do zapamiętania ~~xxxxdyxxxzdrowiaxx~~ przepisy ,jak ustrzec się chorób - i lekarzy :

Głowę utrzymywać chłodno ,
nogi ciepło,
a żołądek wolno.

Myśmy te zasady pogwałcili mocno i przez czas bardzo długi ,to też zaszły w nas zmiany szkodliwe i już nie dadzą się usunąć, chyba przez jaki

[1] Dr Samuel La'Mert ; Nauka życia. Warszawa 1850.

nowy gwałt ,ale na to już nie będziemy mieli czasu.
Stałe przeciążenie żołądka , potrawy wyszukane i drażniące przewód pokarmowy ,brak równowagi między wysiłkiem a spoczynkiem ,wreszcie zimno i życie , stale podrażnione nerwowo , psują dane nam od Boga siły i przyspieszają zgon.
Wspomniana książka lekarska zalicza do potraw szkodliwych - alkohol i cukier - a te właśnie używki tak są rozpowszechnione ,że nam się wydaje ,jakoby bez nich nie można się było obejść. Trzebaby przeprowadzić ulepszenia poglądów zdrowotnych ,przeglądnąć kuchnie i szkoły ,napisać dużo,podręczników i w czyn je wprowadzić ,to wtedy byłaby nadzieja ,że ludzkość odetchnie lżej i cieszyć się będzie życiem.

Kiedy skończyłem lat siedem , powiedziano mi,że doszedłem już do używania rozumu i że mi nie wolno brać w piątki mięsnych pokarmów. Co większa nawet , w czasie postu czterdziestodniowego , według ówczesnych poglądów , dawano mi mleko jedynie w niedzielę ,a w ciągu tygodnia używało się kwaśnicy ,żuru i różnych niewymyślnych polewek .
A ja tymczasem nie doszedłem do używania rozumu , bo otrzymałem jedynie małą zaliczkę na to nieocenione dobro duchowe.

Po ośmiu latach nauk w gimnazjum zdałem egzamin dojrzałości , a surowy dotąd profesor ,gospodarz klasy , pierwszy podał mi rękę i zaznaczył ,że tym aktem wita mnie jako nowego obywatela akademickiego .

Warte są śmiechu podobne nasze poglądy !
Czyż ja po zdaniu egzaminu stałem się już tak pełnym mędrcem ?

A kiedy mnie wyświęcono na kapłana ,wszedłem w rzędy starszyzny kościelnej ,boć przecie presbyteros ,z greckiego języka , oznacza człowieka starszego i godnego poważania. I to poważanie okazywał mi lud prosty w sposób nieraz rozczulający i udawał się do mnie z większem zaufaniem ,niż do ojca i matki, i co ja powiedziałem ,brał jako wskazówki życia i zasady,prawie nieomylne.

Tymczasem i to jeszcze nie było używanie rozumu ,owszem ,był to tylko mały podręcznik ,nie całkiem jeszcze dokładna gramatyka życia duchowego , mająca się dopiero kiedyś uzupełnić ,wyrzeźbić na gładko i stać się dziełem bez zarzutu.

Myślę ,że do tego prawdziwego używania rozumu doszedłem około 60. roku życia ,i czułem ,że mógłbym bliźnim moim być pożytecznym .

Cóż z tego , skoro w tym okresie posiwiała mi głowa , zmąciły się oczy ,przytępiał słuch , a nogi wbrew wymaganiom zdrowotnym ,stale traciły

i tracą ciepło , a nawet przy dłuższem siedzeniu w czasie słuchania spowiedzi zaczynają puchnąć. Jakże tu więc myśleć o działaniu jakiem dla dobra bliźnich skoro częściej nasuwa się myśl o śmierci ?

Za to tę resztę dni moich ,jaka mi jeszcze z miłosierdzia Bożegp została udzielona pragnąłbym obrócić na pobożne odprawianie Mszy św.,tego najszczytniejszego obowiązku kapłańskiego , do którego inne obowiązki są tylko przyczynkiem i uzupełnieniem .

Władzę tę otrzymaliśmy w dniu 15.lipca roku 1895. Na pierwszym roku teologii było nas czternastu . W ciągu czterech lat ubył naprzód kolega Burtan w dość smutnych okolicznościach ,bo stało się z nim podobnie ,jak z św. Pawłem na sądzie u Festusa , że zarzucono mu szaleństwo : ,, Szalejesz Pawle ,wielka cię nauka przywodzi ku szaleństwu. '' 1) Kolega Burtan przy jakichś zamąceniach umysłowych zmuszony był udać się do szpitala , a dziwnym zbiegiem okoliczności zastał tam już starszego brata , towarzysza niedoli, pewnego kapłana ,doktora teologii. Musi zatem zachodzić pewien związek pomiędzy krańcowemi przeciwieństwami,pomiędzy światłem i cieniem ,pomiędzy najgłębszą wiedzą i całkowitem osłabieniem władz umysłowych.

Drugi kolega,Kraupa ,opuścił nas ,celem wypoczynku i pokrzepienia zdrowia. Na miejsce tych , zagubionych wśród drogi, otrzymaliśmy dwóch nowych przybyszów , Pogłóda z Kieleckiego seminarjum , i Podwina ,doktora prawa kanonicznego ,uzyskanego w Insbruku.

W ten sposób do święceń kapłańskich stawiliśmy się w liczbie czternastu .

Odbywał się ten obrząd uroczysty w katedrze . Kardynał Puzyna namaścił nasze ręce Olejem świętym , a potem odprawiał Mszę św. , a my wraz z nim , po dwóch z jednego Mszału . Złączył mnie wtedy Bóg na nierozerwalną przyjaźń i dozgonne towarzystwo z Zygmuntem Kuligiem ,krajanem ze Suchej ,obok Lachowic.Wspólny Mszał ,wspólne powtarzanie słów świętych ,wspólna obok siebie Komunia św. i zakończenie ,ramię obok ramienia , świętych obrzędów ,to było zadzierżgnięcie związku na całe życie.

Po święceniach udaliśmy się do X. Kardynała dla podziękowania za wprowadzenie w stan kapłański ,oraz dla pożegnania tego Ojca duchownego przed udaniem się na parafję.

Wspominałem wyżej ,że przy tej sposobności otrzymałem przez pomyłkę dwa obrazy Matki Bożej Częstochowskiej z napisem : Pod Twoją obronę.Obra-

1) Dz. 26.34.

zek ten na blasze malowany, towarzyszył mi zawsze i wszędzie i nie opuści mnie nigdy. Podobnie nawzajem dochowała mi wierności Najśw. Matka Boża i była moją obroną w utrapieniach życia , i łagodziła smutki moje ,a upiększała jeszcze większym blaskiem każdorazowe moje powodzenie.

W roku 193o. otrzymał święcenia kapłańskie w kościele katedralnym w Wiedniu 7o. letni pułkownik armii austrjackiej Franciszek Richter. Oficer ten po wystąpieniu z wojska zaczął się naprzód uczyć języków łacińskiego i greckiego , potem zdał z nich egzamin ,a następnie przyjęty został do seminarjum i wreszcie został kapłanem. Jego wiek , stan wojskowy i przebyta wojna światowa sprawiły ,że to zdarzenie przez dłuższy czas stanowiło przedmiot rozmów i podziwu całego kraju.

Parę lat później poszedł za tym wzniosłym przykładem światowej sławy człowiek , były prezes ministrów chińskich, Lu- Tseng- Tsiang . Wstąpił on naprzód do zakonu Benedyktynów belgijskich, a po odbyciu paru lat przygotowań , został wyświęcony na kapłana w r. 1934.

Podobnych przykładów możnaby podać więcej . Zadziwiającą jest rzeczą ,jak Chrystus Pan wyszukuje sobie pracowników dla swojej winnicy Bożej z różnych stanów , wieku i okoliczności , z osób , o jakich nikt nie przeczuwa nawet ,że rychło świat opuszczą ,a ~~xxxxxx~~ obiorą sobie Pana ,jedynie godnego wszelkiej czci i chwały. Dla Bożego Mistrza nikt nie wydaje się ani za mały ,ani za wielki . Czy to będzie pastuszek ,dopiero wzięty od bydła, czy osoba uczona ,wielka i sławna ,każdy usłyszy we właściwej chwili słodkie wezwanie : pójdź i ty do winnicy mojej ! Pójdź ,stań przy ołtarzu , upokarzaj się ,boś marne stworzenie , ale sprawuj Ofiarę , ponad wszelkie ofiary wyższą , pożywaj mnie i ułatwiaj tę ucztę duchową bliźnim twoim , a głoś wszystkim i przepowiadaj wczas, nie wczas, ze wszelką cierpliwością i nauką, że to ja sam ustanowiłem ~~xx~~ tę ofiarę , że ona jest pamiątką mojej osobistej ofiary , mojego cierpienia , mojej śmierci krzyżowej . Większej miłości nikt niema ,aby ktoś kładł duszę swoją za przyjacioły swoje !

W obrzędach wielkosobotnich sławi Kościół święty tę niepojętą dla nas dobroć Bożą , zawartą w dziele Odkupienia, składa dzięki całej Trójcy świętej i wzywa żyjące stworzenia i martwe twory ,lasy,góry i skały do oddania czci należnej i wdzięczności Majestatowi Bożemu : O, niewypowiedziany dowodzie miłości ! Abyś sługę odkupił , syna na śmierć wydajesz ! 1)

A Ten Syn we Mszy św. ponawia swą ofiarę , z tą tylko ró-

1) O, ineffabilis dilectio caritatis! Ut servum redimeres, filium tradidisti!

żnicą,że czyni to w sposób bezkrwawy.
Że jest to ta sama ofiara ,co na krzyżu ,że przypomina ona nam śmierć Chrystusa Pana , to wynika z Jego zapowiedzi przy jej ustanowieniu , oraz z okoliczności ,że ustanowił ją dopiero wtedy ,gdy już za parę godzin miał rozpocząć mękę swoją.
Dlatego to kapłan ,ubrany do Mszy św ., ma tyle krzyżów na szatach kościelnych , za sobą i przed sobą , na rękach swoich i na kielichu ,który trzyma w dłoniach , na ołtarzu i we Mszale , i tyle razy czyni znaki krzyża podczas całej Mszy św., - opowiada śmierć Pańską sam ,opowiada ją lud zebrany za jego przewodnictwem , - i tak opowiadać ją będą jego następcy aż do końca świata bo męka Zbawiciela to jest podstawowa prawda naszej wiary św,i na niej opierają się Sakramenta święte ,wszystkie obrzędy kościelne ,nauczanie świętej wiary i nadzieja przyszłego zbawienia.

Ile razy powtarzam przy wstaniu ze snu modlitwę ,której mnie nauczyła matka moja w zaraniu dzieciństwa, to uczuwam dla niej serdeczną wdzięczność ,że właśnie w takie ujęła ją słowa ,aby mi przypominały dobrodziejstwo odkupienia : W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego wstaję ze snu !

Zastanawiałem się nieraz nad tą myślą ,dlaczego Chrystus Pan raczył wycierpieć tak wiele , tak wyszukanych mąk , zadanych z przerażającem okrucieństwem i z całą nienawiścią ,i trwających tak długo, skoro samo Jego narodzenie w poniżeniu i ubóstwie ,skoro według wyrażenia św Tomasza jedna Jego kropla krwi mogła wystarczyć dla odkupienia całego świata 1) - i doszedłem do przekonania ,że dla twardych serc ludzkich potrzeba było takich dowodów ,takich wstrząsających do głębi opisów , a zarazem tak niepojętej po ludzku cierpliwości,żeby na wieki wieków wystarczyły dla grzesznych serc świata całego . Ludzie zmysłowi lubią twierdzić ,że wierzą jedynie temu ,co sami sprawdzili ,co im samym wydaje się możliwem , a zaprzeczają temu ,co się im opowiada. Wspomina św. Juda Apostoł ,że już za jego życia można było spotkać takich ,którzy śmieli twierdzić ,że Chrystus Pan wcale nie istniał na ziemi ,że opowiadania o Jego życiu i cierpieniach uważają za zmyślone. 2)
Kto jednak zobaczy słup kamienny i okrutne rózgi rzymskie przy biczowaniu, cierniową koronę ,bolesne drzewo krzyża , pogięte w strasznem cierpieniu gwoździe , ten pomimo całej lekkomyślności musi sobie powiedzieć : nie podobna,

1) Cuius una stilla salvum facere totum mundum quit ab omni scelere. 2) Juda 1,4 „ solum Dominatorem et Dominum nostrum Jesum Chr. negantes."

aby to wszystko ktoś wymyślił !

A ta nieopisana i przerażająca w swem okrucieństwie męka Twoja, o Chryste, byłaby daremna, gdybyś był po niej nie zmartwychstał ! Dlatego, odprawiając Mszę św., dziękuję Ci z głębi serca mego za to umocnienie i ugruntowanie mej wiary !

Przez dłuższy czas wydawało mi się, że popełniamy pewną niedokładność, kiedy twierdzimy, że we Mszy św. i w Komunii św. pożywamy Pana Jezusa. We Mszale i w orzeczeniach Soboru Trydenckiego znajdujemy jedynie wyrażenia, że pożywamy Ciało i Krew Pańską. W rzeczywistości jednak sama Ewangelia wyprowadziła mnie z błędu, czytamy bowiem wyraźnie, że Pan Jezus, nauczając o przemianie chleba w Ciało swoje, sam określił, że przez to spożycie chleba Bożego, spożyjemy Jego samego: ,, Kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie. ''

Szczególną zaś wdzięczność uczuwam dla św. Jędrzeja, ile razy we Mszy św. wspominam jego imię obok imion Apostołów Piotra i Pawła. Jest to jeden z Apostołów, który w każdej Mszy św. wymieniany bywa dwa razy. Apostołowie Piotr i Paweł wzywani bywają więcej razy, bo też oni położyli podwaliny pod Kościół święty i w jednym dniu, w tensamem mieście Rzymie o tymsamym czasie umarli śmiercią męczeńską. Święty Jędrzej zaś określił tajemnicę Najświętszego Sakramentu w bardzo prosty i zrozumiały sposób. Pogański sędzia Egeasz uwięził go i przynaglał, aby na dowód wyparcia się świętej wiary złożył ofiarę pogańskim bożkom. Lecz Jędrzej odpowiedział : Ja doskonalszą codzień sprawuję ofiarę. Składam bowiem Bogu Wszechmogącemu i jedynie prawdziwemu ofiarę, nie z mięsa wołów, nie ze krwi koźląt lub ptactwa, ale Baranka niepokalanego, i pożywam tego Baranka ja i lud zgromadzony, a chociaż pożywających nas jest dużo, to Baranek zawsze pozostaje cały i żywy !

Za te słowa umarł święty Jędrzej na krzyżu.

Kiedy więc przed Komunią świętą żegnam się pateną i proszę o wybawienie od wszelkiego złego za przyczyną Najśw. Matki Bożej, świętych Apostołów Piotra i Pawła i św. Jędrzeja, to moja wiara w obecność Chrystusa Pana pod postaciami chleba i wina doznaje nowej podniety i umocnienia i ufam, że ten Wszechmogący Baranek Boży, którego zamierzam spożyć, rzeczywiście raczy wyzwolić mnie od grzechu i zachować od wszelkiego nieszczęścia.

1 J. 6.58.

ołtarzu,
ybko ,
na obe-
a prze-
się do
z całem
ie , Bo
ienia
wiernyc

W świątyni Jerozolimskiej palili kapłani codzień kadzidło na cześć Bożą, ofiarowali codzień ,rano i wieczór , baranka bez żadnej skazy , a wzdychali z głębi serca i mówili : poślij Panie ,tego którego obiecałeś posłać ,aby on zaprowadził dla Ciebie ofiarę czystą ,mającą się skła dać na każdem miejscu od wschodu aż do zachodu słońca.

Jak wielką była ta tęsknota za czemś lepszem i doskonalszem od ofiar Starego Zakonu , są słowa Symeona ,że już teraz może umierać ,gdy zobaczył Zbawiciela świata ,który spełni wszystko ,co dawno przez proroków obiecał.

Tę ja najświętszą Ofiarę pragnąłbym sprawować jeszcze długo ,przepraszać Boga za winy własne i cudze , udzielać Kościołowi pomocy przez modlitwę ,wspierać nieszczęśliwe dusze czyścowe , błagać o dobrą wolę dla chrześcijan po całym świecie , a dziękować za odebrane dobrodziejstwa. I czyniłbym to bez względu na jakiekolwiek dochody ,nie dbałbym o jałmużnę bliźnich , byle tylko spełniać te święte tajemnice ,będące pamiątką śmierci Zbawicielowej .

Ponawiam więc mój żal ,że żyjemy niestety za krótko ,że wtedy ,gdyśmy doszli do istotnego używania rozumu ,przygniata nas zniedołężniałe ciało ku ziemi i każe przygotowywać się do odejścia w zaświaty!

Ustrój nasz cielesny tak jest urządzony ,że dla jego utrzymania przy życiu potrzebujemy pokarmu i napoju. Całkiem podobnie ,jak zwierzęta . Różnica leży tylko w sposobie pobierania pokarmu i w czasie , koniecznym do odnowienia tkanek . Owad ,jętka jednodniówka , obejdzie się zupełnie bez pokarmu ,gdyż żyje tylko kilka godzin. Gąbka ,przyczepiona do skały na dnie morskiem , porusza ustawicznie swoją postacią , i przepuszczając ,wodę przez swoje ściany , zatrzymuje sobie z niej pokarm potrzebny. W morzu Śródziemnem znajduje się różowa meduza ,zwana Berenika , pływająca w podobnej postaci ,jak rozpostarty parasol , i w te fałdy różowe zagarnia niewidzialne żyjątka i części roślin. Podobna do niej , Leptodora , jest całkiem przeźroczysta , a zatem zabezpieczona od napaści ryb i innych tworów morskich ,kiedy płynie pod powierzchnią wody i szuka pokarmu.

Wielkie ryby i zwierzęta lądowe wymagają pokarmu obfitszego ,mięsa i krwi innych zwierząt .

Człowiek zadowolni się pokarmem i mięsnym i roślinnym ,musi jednak koniecznie pobierać jakieś pożywienie ,aby utrzymać życie i wykonać swoje obowiązki. Długo bez pokarmu nie wytrzyma . W czasie trzęsienia ziemi w Messynie ,w r. 1928. zawaliło się wiele domów ,a ich szczątki przysypały niektórych mieszkańców w piwnicach . Gdy zabrano się do uprzątnięcia resztek budowli , wyciągnęli robotnicy człowieka ,który po 18 dniach jeszcze żył.To jednak był wypadek nadzwyczajny . W codziennem życiu ,przy zajęciach i ruchliwości ,pobierać musimy pokarm często, a składa on się ze stałego pożywienia i z płynnego .

Tej przyrodzonej potrzebie upodobnił Chrystus Pan nasz pokarm duchowy , Komunię świętą, postanowił ,abyśmy pod postacią chleba pożywali Jego Ciało ,a pod postacią wina pili Jego Krew. Wolno nam jest pożywać Zbawiciela tylko pod jedną postacią ,pożywać atoli koniecznie potrzeba , bo tylko pod tym warunkiem obiecany nam jest żywot wieczny.

się ty
no,alc
go Bc-

lubie
mó-
mnie
swo-
służą

Tego ja Chrystusa Pana uważam za konieczne przepraszać,że nie zawsze czciłem go tak pod świętemi postaciami ,jak Mu się należało , żem w kościele czasem zapominał o Jego obecności ,żem mu ubliżał rozmową, podrażnieniem ,albo niewłaściwemi myślami. Zamiast z Nim poufale rozmawiać ,zwierzać Mu się z kłopotów , cieszyć się z powodzenia , zasięgać Jego rady i błagać o jedynie pewną pomoc, ja ufałem ludziom , myślałem o ludziach,zmysłami wybiegałem co chwila poza kościół i tkwiłem w dziecinnych zabiegach i troskach ziemskich.

Najlepsza sposobność do tych przeprosin byłaby chwila Mszy św. ,to też tego pragnę , o to Go błagam ,aby mnie nie odwoływał jeszcze w połowie dni moich .Bo według mego przekonania upłynęło dopiero połowa mego życia ,jako tako rozumnego, i dużo jeszcze ,bardzo dużo ,miałbym do powiedzenia mojemu Arcypasterzowi ,Najwyższemu Kapłanowi według obrządku Melchizedecha .

Rozdział VIII.

Życie parafjalne. Wikarjat w Frydrychowicach.

Opanowało mnie takie jakieś przeczucie, że pierwsza moja posada pomocnika parafjalnego czeka mnie w Frydrychowicach i udzielałem mego przewidywania kolegom. Wykrakałem sobie sam „piąty rok teologii" - jak posadę w Fradrychowicach w seminarjum nazwano. Ja dałem jej miano Fridrichsruhe, od miejsca pobytu Bismarka, sławnego wtedy z prześladowania Polaków.
Proboszczował tutaj X. A. Klimczak, były katecheta gimnazjalny, a Kurja Biskupia w Krakowie spełniała jego dość wyjątkowe życzenie, i co roku posyłała mu nowego młodzieniaszka, - na dalszą jego wyćwikę, a dla zadowolenia jego przełożonego. Ten sposób odnoszenia się do spraw kościelnych w parafii podtrzymywał może powagę proboszcza, jako czynnika stałego i niezmiennego, z drugiej jednak strony obniżał znaczenie jego pomocnika i nikt nie liczył się wiele z jego osobą, jako z postacią, której po kilku miesiącach już tutaj nie będzie. Proboszcz pobawił się nieco nowym okazem, porobił z nim nowe doświadczenia, sprawdził jego zdolności fizyczne i umysłowe, coś podobnego, jak się doświadczenia czyni w gabinecie zoologicznym z królikami i świnkami morskiemi, a następnie się je pozbywa.
Ks. Klimczak nie był mężczyzną zdrowym. Cierpiał na hemoroidy i na cały legion innych chorób, nie trudno zatem zrozumieć, że usposobienia różowego nie posiadał. Posiadał natomiast idealne wprost warunki materjalne, bo dwa folwarki, stawy rybne, i cały podworzec, zapełniony drobiem wszelakiego rodzaju. Jeżeli zatem nie czuł się zdolnym nie wolić wikarego czapką, przychodziło mu bez trudu czynić to papką, a przy takich sposobnościach, jak wiadomo, naprawiają się humory, a co ważniejsza, daje się poznać bliźnim, że czynimy to z głębi serca. Gdybyśmy tylko chcieli!

Pozwolę sobie jednak stwierdzić ,że czasów dawniejszych żadną miarą nie można porównać z obecnymi.
Teraz młody Lewita wychodzi z seminarjum ,jakby jaki Benjaminek ,wypieszczony i wychuchany przez przełożonych i przez samego biskupa. Dbano troskliwie o jego zdrowie i żołądek w czasie pobytu w seminarjum , ułatwiano mu zdobycie wiedzy i nabycie cnoty, przygotowywano go przez lat cztery ,a teraz nawet dłużej, aby po wyjściu w świat umiał się oprzeć niekorzystnym warunkom i trudnościom, a często jeszcze w dodatku znajduje go w jego zapadłem miejscu pobytu miłościwy list samego pasterza djecezji. Tak utrzymuje się ta droga łączność pracowników Bożych.

Dawniej twardo próbowano powołania kapłańskiego u młodego kleryka.

Jak utrzymują starzy wychowankowie tarnowskiego seminarjum,otrzymywali oni w tym zakładzie jedynie obiady, skromne co do ilości i jakości , natomiast o śniadania i wieczerze musieli sobie radzić własnym przemysłem. Nie były to zatem stosunki godne zazdrości.

Jeszcze trudniejsze początki przebywali młodzi księża gdzieindziej. Podam na dowód opowiadanie starego kapłana ze Spisza.

Jak wiadomo , Austrja po odzyskaniu ,, swoich świętych praw do Galicji,'', zajęła ją ,a na Spiszu utworzyła nowe biskupstwo ,istniejące dotąd.

Pod ,,najmiłościwszem panowaniem '' Marji Teresy i jej syna Józefa, Słowacy ,jako naród wielce podatny, posługiwali się i w domu i w urzędach językiem niemieckim . Potem przyszła gorączka o wysokiem napięciu madziaryzmu w szkole ,urzędzie i w prywatnem życiu. Nie mówić wtedy po madziarsku ,znaczyło utrzymywać karygodne zacofanie i narażać się na podejrzenie ,najstraszniejsze w swych skutkach ,że się jest panslawistą. 1)

Obecnie ,w roku 1941. , posiadają Słowacy swój własny ,, štat '' 2) i ,, všetko sa pravi v slovackej rieči. '' Czy ten stan utrzyma się nadal,kto zdoła przewidzieć ?

X Otóż w okresie niemczyzny ,a zatem dość dawno przeżył młody kapłan słowacki takie początki swego zawodu.
Wyświęcił mnie biskup - opowiadał - dał mi na piśmie list polecający , oraz swoje błogosławieństwo ,nie naznaczył mi jednak posady żadnej ,tylko wskazał , gdzie mógłbym znaleść zajęcie ,jako wikary. Udałem się także bezzwłocznie ,odszukałem plebanię i za wskazówką gospodyni stanąłem z drżącem sercem przed

1) porozumienie Słowian 2) państwo – wszystko się mówi w słowackim języku.

pokojem proboszcza . Zdjąłem moje wierzchnie okrycie , zostawiłem je na wieszadle , w jednej ręce trzymałem list biskupi ,drugą nacisnąłem klamkę i przekroczyłem próg mieszkania.

- Laudetur Jesus Christus - przemówiłem.

Jakieś niewyraźne mruknięcie stanowiło odpowiedź.

Nie zrażony pierwszym chłodem , brnę odważnie dalej :

- Mam tu litterae commendatitiae od pana biskupa , i zgłaszam się ,że radbym być przyjęty na kaplana 1)

Milczenie .

Trochę szpakowaty już proboszcz stał w popielatym kabacie przy oknie, i jakby nie słyszał słów moich , bębnił palcami o szybę.

Uczyniło mi się nadzwyczaj przykro.

Po dużej chwili zrobił proboszcz pół obrotu w moją stronę i przemówił:

- Spielt er tarok ? 2)
- Ja ! - odpowiedziałem gorączkowo i z radością,że milczenie zostało przerwane .

Teraz padło drugie pytanie :

- Spielt er ferbel ?
- Ja ! - odrzekłem jeszcze głośniej ,niż przedtem .
- Spielt er preferans ?
- Ja ! - zawołałem zwycięsko ,że uczułem się w posiadaniu tak pożądanych umiejętności.

Wtedy dopiero proboszcz obrócił się całkiem ku mnie ,podał mi rękę i wymówił uroczyście :

- Akceptiert ! 3)

W ten sposób zdobyłem pierwszy wikarjat .

Być może, że ks. Klimczak przechodził coś podobnego w młodości,albo też znał takie przypadki z opowiadania, i mógł je mimowoli odtwarzać względem swego współpracownika. Bądź-cobądź stawał się niekiedy mocno przykrym.

Wspominam o tem ,według mego zamiaru , wyżej wyrażonego , raz , aby uprzedzić młodych współbraci ,na co powinni być przygotowani , idąc na parafję

1) Litterae commendatitiae = list polecający. Kaplan - po słowacku: wikary 2/ Czy on gra w taroka? Czy on gra w ferbla? Czy on gra w preferansa? 3) Przyjęty!

proboszczów zaś przywołać do uwagi ,aby nie zrażali dobrych chęci swoich pomocników duchownych, żeby nie dopatrywali się u nich złej woli tam ,gdzie jej nie ma ,a jakieś możliwe uchybienia puszczali w niepamięć. Obie strony dobrze wyjdą na takiej wyrozumiałości.

Wkrótce po przybyciu do Frydrychowic urządził mi proboszcz nieprawdopodobną ,trudną do uwierzenia przykrość. Znajdowaliśmy się przy śniadaniu . Niespodzianie poczerwieniał więcej niż zwykle , zerwał się , i w największem rozdrażnieniu zawołał :

- Jak to Jegomość bierze to masło ?! Ja tego nie lubię !

Zdumiałem się . Na coś podobnego człowiek języka w gębie zapomina.

Pokazało się ,że X. Klimczak nie lubił brania masła w ten sposób, jak się to zwykle czyni . Według jego upodobania należało dzióbać końcem noża, zupełnie tak ,jak to czynią kury !

Po takiem zajściu oczywiście wytworzyła się między nami jakby ona sławna ,, kolumna obłoku '' , po obu stronach czarna , i zasłaniała nam wzajemnie widok na siebie.

Proboszcz był przekonany ,że dostał mu się krzyż nie do zniesienia w postaci wikarego ,który nie dzióbie masła, wikary zaś mógł jedynie wzdychać: Ojcze odpuść mu ,bo nie wie ,co czyni! Bo i jakże można było o taką drobnostkę poddawać się wybuchowi gwałtownego gniewu ?

Drugim razem , zupełnie nieoczekiwanie i niespodzianie nastąpiło coś podobnego również o rzecz nie godną nawet jakiejś uwagi ,bo o temperaturę pokoju . Bez żadnego złego zamiaru zauważyłem ,że temperatura musi być o jeden stopień wyższa ,niż twierdził proboszcz. Ostatecznie po ~~skwierdzeniu~~ oglądnięciu termometru okazała się słuszność po mojej stronie ,proboszcz jednak wziął moje zdanie za osobistą obrazę i z wybuchem złości zawołał :

- Co ?! Mnie Jegomość będzie uczył ?

Trudno przychodzi stać się niemowlęciem ,gdy się już przekroczyło wiek dojrzałości.Trudno jest wyrzec się swego ja i trwożliwie nadsłuchiwać , jakie upodobanie leży w zamysłach bliźniego , choćby przełożonego i do tego dziekana. Na czemże wreszcie mogłoby się to skończyć ? Jakieś zdanie wygłosić trzeba, i człowiek pełnoletni jest do tego obowiązany ,aby je wygłosił , bo inaczej wyrobi się na bezmyślnego pionka,na trzcinę chwiejącą się od wiatru.

Wikary różni się od proboszcza tylko wiekiem i latami służby, ale w sprawowaniu obrzędów jest mu równy i wszystkie jego czynności kościelne są ważne. Jeżeli więc proboszcz daje mu uczuć, że uważa go za dziecko, to nawet w najpotulniejszem stworzeniu budzi się reakcja, chęć odwetu, i rad nie rad, stosuje do przełożonego radę Pisma świętego : ,, Odpowiedz głupiemu według głupstwa jego, aby się sobie nie zdał być mądrym. '' 1)

Użytek z tej rady mędrca Pańskiego zrobiłem przy następującej sposobności.

Przyjechał jeden z sąsiednich proboszczów z użaleniem, że x. Klimczak naraził go na kłopoty z powodu mylnego zastósowania przepisów o zapowiedziach. Ks. Klimczak z oburzeniem odparł, że wina leży po stronie sąsiada. Znajdowałem się obecny przy rozmowie, pobiegłem więc po podręcznik prawa małżeńskiego i odczytałem, co należało. Przepis jasny i dokładny wskazał, że winien był x. Klimczak.

Współczucie dla konfratra kosztowało mnie drogo. Według przekonania X. Klimczaka popełniłem winę, która ani w tem, ani w przyszłem życiu odpuszczona być nie może. Na razie sprawił sobie zadosyćuczynienie w ten sposób, że na terenie, do którego nie miałem dostępu, odmalował mnie w barwach bardzo czarnych, i tak Kurja biskupia mogła się zdumiewać, skąd w młodym księżynie znalazło się tyle wojowniczości!

Miewał przecież X. Klimczak także ,, lucida intervalla.'' 2)
Można było wtedy rozmawiać z nim bez niebezpieczeństwa duszy i ciała.

W jednej z takich chwil tak mi opowiadał :

- Nie wiesz, Jegomość, że ja w tej okolicy jestem jedynym proboszczem bez konkursu ? 3)
- Doprawdy ? Jakże to może być ?
- Stało się tak. W tarnowskiej djecezji istniała osoba, ważniejsza, niż kanonicy i prałaci, żyd - faktor Majcherek.
- Niesłychane !
- Ale prawdziwe. Gdzie zjawił się Majcherek, zaraz mówiono : Oho, księdza czeka awans. Tak stało się i ze mną.
- Mam dla księdza probostwo pierwszorzędne !
- Radaby dusza do raju, ale trzeba połknąć ślinkę i siedzieć w kącie. Nie mam konkursu !

1) Przyp. 26.5. 2) jasne przebłyski 3) egzamin na proboszcza

Tu Majcherek rzucił się i trzepnął rękami o kolana :

- Kto mówi o konkursie ? - wołał - Co to jest konkurs ? A reńskie srebrne ma ksiądz ?

- Znalazłby się .

- To sprawę upraszcza znakomicie . I ja księdzu winszuję dobrego interesu !

W ten sposób - kończył x. Klimczak - anim się spodział ,jak moje skromne nieszkanie katechety przemieniłem na obszerną i dostatnią plebanię.

Powiedziałby kto : dziwne czasy i dziwne zwyczaje ! Dziwniejsze jeszcze wyda się to ,co teraz powiem.

Oto ta sama Kurja biskupia w Tarnowie , w tymsamym mniej więcej czasie , gani i karci z boleścią tak okropne nadużycie księży , za jakie uważa wykładanie pantalonów na trzewiki albo buciki :

,, Z boleścią niewysłowioną ganimy to nieskromne nadużycie . Ta nowość może u ludu podkopać zaufanie do kapłanów ... Dlatego zabrania się noszenia pantalonów , wyłożonych na obówiu .... Polecamy XX. Dziekanom , aby pomni na przysięgę ,złożoną wobec Pana Jezusa,skoro spostrzegą nowatora upornego ,bezzwłocznie donieśli o nim Konsystorzowi Naszemu . '' 1)

To znaczy : przecedzać komara ,a połykać wielbłąda ! 2)

Majcherek nie zdołałby podkopać zaufania ludu do kapłanów . Uczynić to dopiero mogą pantalony,wyłożone na buciki ! Jest nad czem pomyśleć ,aby nie popełniać w życiu podobnych sprzeczności!

Za mieszkanie służył mi szczupły pokoik,położony od strony północnej plebanii. Szczupłość wynagradzała dostateczna ilość światła ,gdyż wpuszczały je obficie dwa okna ,dużych wymiarów. Nie bardzo jednak zachęcało do otwierania ich otoczenie, z jednej i drugiej strony. Pod północnem bowiem znajdował się dół ,, niewymowny '' ,nakryty co prawda deskami , nie dowierzając jednak szczelności tego nakrycia ,wolałem wyrzec się powietrza i chłodu i urozmaicenia widoku. Przez szyby atoli mogłem napawać oczy widokiem ,zawsze dla mnie miłym i pełnym rozmaitości ,jakim [illegible] staw i pływające po nim kaczki ,gęsi oraz ich młode potomstwo . Widok zawsze miły i godny podziwu . Stworzyciel świata dał każdemu jestestwu sposób do życia i opatrzył je takiemi zdolnościami ,aby mu starczyły do spełnienia swego zadania,

1) Gazeta Kościelna r. 1939. 2) Mt. 23. 24.

i prawa te i przywileje nie zostają pominięte ,chociażby zaszły okoliczności, usprawiedliwiające zmianę.
Przypadkiem zdarzyło się ,że wysiadanie kacząt powierzone zostało kurze. Zamiar się udał , po określonym czasie wylęgły się z jajek takie żółciutkie bobaki ,krzykliwe i żarłoczne ,a kwoka oddała im się z całą pieczołowitością na usługi ,chociaż powinno było ją to zastanowić ,czemu to potomstwo posiada jakieś kłaptawe i krzywe nogi ,inne ,jak sama posiadała . Ale miłość bywa ślepa. Jeszcze większa różnica wyszła na jaw niebawem . W dzień pogodny wytoczyła się cała gromadka na podwórze . Kaczęta podniosły dzióbki , wciągnęły w nie powietrza ,a potem bez namysłu dalszego skierowały się w stronę stawu. Kwoka za niemi , mamrotając i gderząc ,gdzie jej bachory tak się spieszą. Nagle ogarnęło ją nieopisane przerażenie. Wszystkie jej umiłowane dzieci rzuciły się do wody i radośnie zaczęły wiosłować krzywemi nożętami ,nic sobie nie robiąc z rozpaczy matki ,która została na brzegu , trzepała rozstawionemi skrzydłami , rzucała się w prawo i w lewo , i gdakała , wzywając na ratunek mieszkańców kuchni plebańskiej . Nie wiedziała ,że jej nieszczęście nie wzruszyłoby nikogo , przeciwnie wywołałoby może szyderstwo : widzisz , jakieś dzieci wychowała ?

W tej też okolicy okna północnego doczekałem się w lutym nowego gościa, przybyłego zdaleka . Zjawił się jednego dnia pogodnego okazały szpak ,zajrzał do budki ,przymocowanej do drzewa ,a potem co sił zaczął naprzemiany trzepać skrzydłami i gwizdać cieniutko ,jakby jaki artysta dobrze wyszkolonej opery miejskiej. Wołał ,że wszystko ma gotowe ,brakuje mu tylko gospodyni do pustego mieszkanka. Powoli zjawiła się też i ona. Obejrzała mieszkanie - bo to na chłopa nigdy się spuścić nie można - wyrzuciła przeszłoroczne wiechcie ,i odtąd gazdowstwo potoczyło się naprzód w porządku i miło. Czasu na to nie było zaiste dużo . Co najwyżej parę miesięcy,a potem znów jazda z powrotem , na niepewne losy tułaczki ptasiej.

Z okna zachodniego miałem widok w każdej porze dnia i roku niezmiernie urozmaicony. Tuż pod ścianą znajdował się kurnik , stanowisko dla gęsi ,kaczek ,osobne dla indyków i pawi , a dalej okazały chlew wieprzów ,ciepły i dobrze opatrzony. Troskę o bezrogich jego mieszkańców wykonywała jedna ze sług i to tak sumiennie,że gdy maciora uradowana została potomstwem ,to sługa brała pierzynę i szła na nocleg do chlewa, żeby się maleństwa nie przeziębiły.

W dalszej części szerokiego podworca stały obielone wapnem stajnie krowie, końskie ,na dwie pary tych szlachetnych zwierząt , i mieszkanie gospodarza plebańskiego i jego pomocników. Pies ,kudłaty i silny ,zajmował róg budynku , a uwiązany był na tak długim łańcuchu ,aby w razie mrozu mógł się chronić do mieszkania gospodarza .

Jeszcze dalej ,poza podwórzem i poza drogą ,szumiały stare ,okazałe drzewa ,klony ,jesiony i jawory ,topole ,brzozy i wierzby , a na wzgórzu ciemne ,honorne smreki i sosny.

Na podwórzu odbywał się ruch ustawiczny. W zimie wożono nawóz na pola , - na wiosnę dzwoniły pługi i brony, bydło próbowało przechadzek na powietrzu ,zanim mogło szukać paszy - a latem i jesienią,to jak w Egipcie pod zarządem Józefa ,gromadziły się nieprzebrane zapasy, siana,koniczyny , snopów - i wreszcie ściółki. Gazdowstwo hrube, jak powie góral.

Do zasobnego inwentarza plebańskiego podwórza koniecznie trzeba doliczyć okazałą chmarę stworzeń Bożych ,które nie sieją , ani nie żną,ani nie zwożą do guminen,a Ojciec niebieski żywi je.

Czupurne,zawadiackie ,śmiałe aż do bezczelności wróble , okryte gęstem pierzem ,z dzióbami ,jak młoty ,uzbrojone i w zimie i latem we wszelkie siły do zdobywania tanim kosztem pokarmu ,obsiadały dachy ,strzechy i drzewka , i nie dały się odstraszyć żadnem kiwaniem warzechą czy kijem ,kiedy sługa zamierzała uszczuplić ich prawa przywłaszczone ,ale w których może już nastąpiło przedawnienie na ich korzyść. Tu się bowiem porodziły ,tu zakładały nowe gniazda ,wywodziły młode i uczyły je zaglądać zarówno na boisko ,jak i do chlewów i kurników. Trzymając się teologicznej zasady : Qui prior tempore,potior jure 1) ustawiały się zaraz rano gęściutkim szeregiem na otwartych drzwiach kurnika, a jeżeli brakło miejsca ,to drugi szereg stawał na plecach pierwszego, i ta podwójna gromada czatowała ,rychło przyniesie kto korytko albo miskę ze strawą dla kur .

Czasem kot domowy ,leniwy i spasiony,sprzykrzywszy sobie mdłe pokarmy kuchenne, zapragnął spożyć coś niezwykłego i podniecającego apetyt , czaił się więc, aż zatłamsił jednego wróbla i chrupał go zaraz na miejscu . Na wróblach nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Powiedziały sobie : trudno ,wojna ! - i jakby nic nie zaszło żerowały w dalszym ciągu . A czasu miały poddostatkiem , nie udało się teraz ,może się udać za chwilę ,brakło gotowanej strawy ,trzeba zadowolnić się owsem w obroku końskim , ziarnami bydlęcej strawy ,albo resztkami dyń i owoców w ogrodzie.

1) Kto pierwszy na placu, większe ma prawo

Szanujący się wróbel nie będzie tracił pieniędzy i czasu na wyjazd do kąpiel, zaradzi tej potrzebie w korycie bydlęcem, albo ostatecznie w kałuży, strzepnie piórka, wygładzi dzióbem, poszuka pod skrzydłem robaczków, zrobi z nimi porządek i znów jest wesoły i beztroski, jak zawsze.

W połowie sierpnia jaskółki, przeczuwając wczesną zimę, obsiadły przed odlotem całą strzechę plebańską i namawiały również wróble do dalekiej drogi :

Świdriki, świdriki, świdriki,
Słuchajcie wróbliki, wróbliki, wróbliki,
Bierzcie trzewiki, buciki, buciki,
Zmykajmy do Afryki, Afryki, Afryki !

Haj, do bani ! - krzyknął stary wróbel - jo się haw nika ruszać nie myślę, czy mi tu źle ? Wy lećcie na oślep, skoro się wam tak zachciewa !

I zostały wróble, na swoich, z dziada pradziada odziedziczonych śmieciach, karmiły się po dawnemu, ćwierkały dla dodania sobie odwagi, a kiedy mróz bardziej dolegał, to wyszukiwały dziur pod strzechą i w snopkach znajdowały zaciszny pobyt i pokarm nie najgorszy. Zaczem człowiek się obudził i zaczął hałasować, wróble już stały na czatach koło chlewów i kurników, albo dla rozgrzania się urządzały gonitwy wśród gałęzi drzew i krzaków.

Czasem ośmielały się wrony i kawki robić współzawodnictwo wróblom, ale wtedy rzucały się ku nim pieski domowe, a uwiązany pod ścianą brytan dołączał się do walki głośnem szczekaniem.

Chociaż tyle osobliwości przedstawiał obszar podworca plebańskiego, przecież podziwiałem to wszystko przez szyby, rzadko się odważając na otwarcie okna. Za dużo bezwodnika węglowego mogło mi się dostać do mej izdebki.

Za to każda wolna chwila ciągnęła mnie gdzieindziej.

Herauf in euere Schatten rege Wipfel
Des alten Haines .....

Nu- że do waszych cieni ruchome ~~szczyty~~ wierzchołki starego gaju !

Tam cisza, spokój, widok, nie dający się porównać z podwórzem, a nadewszystko powietrze, powietrze tak przepojone zapachem żywicy i świeżej zieleni, że mogłoby wskrzesić umarłego.

Nawet w dni upalne nie dało się tu czuć gorąco. Cień i lekki przewiew chłodziły ciało i sprawiały rześkość i chęć do pracy.

1) ~~[illegible]~~ Minna von Barnhelm (Lessing)

Przeżyłem tu raz nigdy niezapomniane chwile grozy.
Zbliżała się burza i uciekłem do domu.
Kiedy po przminięciu nawałnicy wróciłem do lasku ,pięć zdrowiuteńkich sosen , szeregiem ,jedna za drugą w prostej liInii ,jakbyś z armaty wystrzelił, świeciło ku niebu poszarpanemi pazurkami ,podobnie ,jak najeżone ze strachu włosy. Burza nie wyrwała ich z korzeniem,nie złamała , nie rozłupała ,nie darła z nich drzazg i pasów , tylko z jakąś szaloną siłą ukręciła mniej więcej na wysokości wzrostu człowieka.
Coby się stało z żyjącą istotę ,gdyby się znalazła wtedy na drodze sta|rasznego żywiołu ?
Czy też kiedy zdoła umysł ludzki opanować i na swój pożytek obrócić te tajemnicze siły ?

W czasie wiosennym i letnim mało kościół daje zajęcia . Jeżeli jeszcze szkoła jest nieczynna , czasu zostaje dość do wycieczek ,czytania i samotnych dumań.
Miła tu żyje ludność ,jak w całej Polsce,religijna i pobożna ,a dzieci szkolne posłuszne i dobre ,że można je było szczerze polubić .

Dopiero polityczni handlarze wnoszą do tych dusz jad nienawiści. Zdumiewałem się nieraz ,jak przykre zmiany zdołali przeprowadzić w najpoczciwszych sercach prostaczków. Oni to umieją czynić lepiej ,niż wymowni kaznodzieje . Zarażony przez nich bliźni nie zna księdza w czasie wyborów ,patrzy nań z ukosa i zniechęcią ,jakby lada chwila miał chwycić za nóż .

,, Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga ?'' - powtarzam z Konopnicką .

Myślę ,że odpowiedzą ci ,co dotąd rządzili. Ciemna ,krótkowidząca szlachta,zazdrośnie piastująca do ostatniej chwili swoje przywileje.

W jesieni orali ludzie plebańscy rolę w Przybradzu.
Nadeszli wtedy zwolennicy Stapińskiego i zatrzymali się .

X - Daremnie się nie trapcie - przemówili - na wiosnę będziemy odbierali pola księżom ....

- No to ,o cóż wam chodzi - odparł gospodarz plebański - będziecie mieli rolę gotową !

Mniej więcej w tym samym czasie ,gdy szpaki,jaskółki bociany ,oraz inne przelotne ptactwo wybiera się z powrotem do cieplejszych krajów ,zmieniają również swoje siedziby pomocnicy proboszczów , wikarzy.Czekałem tej chwili bez wzruszenia . ~~Jxxxx~~

Jeżeli kiedy ,ze względu na lud ,przyszła mi myśl o pozostaniu nadal w parafii,odganiałem ją ,jak muchę natrętną. Jakbym ja tu wytrzymał drugi rok ?/

Wreszcie nadeszło oczekiwane zarządzenie biskupie - przeniesienie mnie na wikarjat do Chochołowa.

Przypuszczam ,że pomimo całej zgryźliwości swojej ,przyczynił się do tego X. Klimczak ,gdyż raz w rozmowie starał się wybadać moje życzenia co do przyszłej posady.

Gdyby się to stało teraz ,to możebym to odczuł ,zrozumiał ,wyjaśnił i z podziękowaniem opuszczał czasowe mieszkanie ,gdyż pragnienie pobytu pod Tatrami dawno należało do zakresu moich marzeń.

Wyjaśnienie i pokojowe rozejście się udaremnił znowu X. Klimczak. Zniknął w tym dniu z pokoju,gdzie zwykle jadaliśmy, i gdzie on stale przebywał. Kiedy wstąpiłem do kuchni pożegnać się z domem ,zobaczyłem go w pokoiku gospodyni. W przekonaniu,że schronił się tam umyślnie,zaniechałem zamiaru zbliżenia się i pożegnania- i ,, już mnie w domu niema,nic mnie nie zatrzyma ! ''

Młodemu zawsze równo i wesoło.

Dziś zrobiłbym inaczej . Pokazałbym ,że jestem mądrzejszy . Wtedy płaciłem pięknem za nadobne.

Przed odjazdem zrobiłem mu niewinnego figla.

Przez czas pobytu tutaj korzystałem ze stolika ,nie należącego w skład moich ruchomości. Znając proboszcza ,wiedziałem , że po moim wyjeździe obejrzy wszystko ... dokładnie. Napisałem mu tedy kredą w szfladzie stolika po grecku zdanie Sofoklesa : polla ta deina, k'uden antropu deinoteron pelei , czyli : wiele jest strasznych rzeczy ,ale nie ma straszniejszej nad człowieka .

Bawiłem się tym figlem i wyobrażałem sobie ,jak stary będzie się głowił nad wytłómaczeniem tego niezwykłego - mane ,tekel ,fares - i w jakie słowa ujmie wspomnienie o byłym swoim wikarym.

Dziś, po,upływie blisko pół wieku, wracam jeszcze raz na to pierwsze miejsce mojej kapłańskiej pracy i odnawiam sobie swoje wspomnienia ,dodatnie i ujemne , przypatruję im się dokładnie , badam je i przetrawiam , i,układam sobie sąd o ludziach i rzeczach,które minęły i nigdy więcej nie wrócą. Mój ówczesny zwierzchnik duchowny ,x. Klimczak ,dawno już przeszedł do wieczności i spodziewam się ,że jako sługa Boży ,posiadł już chwałę niebieską i stamtąd, z onej szczęśliwej krainy , błogosławi i swoim następcom w duszpasterstwie , i swojej ojczyźnie , której za życia życzył dobrze i pragnął jej pomyślności.

Wspomniałem już,że jako człowiek słabego zdrowia ,zasługiwał na wyrozumienie, gdy dręczony dolegliwościami cielesnemi , nie zdołał opanować się na tyle,aby jego otoczenie czuło się przy nim dobrze i bez przymusu .Wybaczając mu jego towarzyskie braki,trzeba tu zgodnie z wymogami sprawiedliwości zauważyć że mimo wszystko był to człowiek pobożny i inteligencją sięgający niego wyżej, niż zwyczajni parochowie wiejscy.

Jako dziekan ,posiadał uprawnienie, że mógł egzaminować młodszych współbraci celem przedłużenia pozwolenia na spowiadanie wiernych,jak to jest w praktyce kościelnej we zwyczaju. Pierwsze jego pytanie ,postawione mi przy tej sposobności, dotyczyło największej tajemnicy wiary naszej ,bo obecności Chrystusa Pana pod postaciami,chleba i wina we Mszy św. Uczułem się tem pytaniem zbudowany. Poznałem,że tajemnica ta stanowiła nieraz przedmiot jego rozmyślań osobistych , i że mu na tem zależało ,aby także drudzy szli za jego przykładem

Takie myśli Boże goreją w kościele płomieniem ,raz słabszym ,to znów mocniejszym,rozniecają żar u jednych, przechodzą obojętnie u drugich ,ale nigdy nie wygasają całkowicie , i we właściwym czasie wydają pożądane owoce. Żadne wady i uchybienia kapłanów nie zdołają ich zniweczyć.

Nasz ś.p. profesor ,x. Władysław Chotkowski, napisał,że postępowanie Austrji względem kościoła i kapłanów było tego rodzaju, że obniżało powagę duchowieństwa i powodowało obniżenie religijności wśród wiernych . Inne natomiast części Polski,jak okrąg poznański i Litwa ,kładą cnotę wiary zawsze bardzo wysoko ,a jej głosicieli ,kapłanów , szanują tak szczerze ,że umieją nawet ich wady widzieć z pobłażaniem , a uważać przedmiot ich nauczania za prawdziwy i nieomylny. Wiele już napisano i powiedziano o papieżu Aleksandrze VI. Ludzie słabi i chwiejni uczuli się usprawiedliwieni w swoich wadach na podstawie tych wiadomości o uchybieniach wymienionego papieża. Wybrali to,co ich życiu odpowiadało. Natomiast szczerzy katolicy twierdzili i twierdzą zgodnie, że Aleksander VI. w rzeczach wiary nigdy zupełnie nie uchybił ,nigdy żadnego dekretu szkodliwego nie wydał , i nikt nie może mu udowodnić celowego działania na szkodę kościoła.

Pragnąć gorąco należy, aby katolicy po całym świecie zechcieli kierować się tem przekonaniem ,że ludzkie wady głosicieli prawdy nie są zaprzeczeniem nauki Chrystusowej ,tylko raczej jej umocnieniem,że ona nie ginie, chociaż napotyka na przeszkody.

Tak było z X. Klimczakiem ,tak jest z innymi proboszczami i kapłanami w szkołach ,na urzędach i gdziekolwiek.

A już to jest reguła niechybna ,że błądzący chwilowo wracają zawsze na swoje właściwe drogi i potem gotowi są na krwi przelanie w obronie wiary i moralności . Patrzymy na te objawy często ,pamiętamy je ,wskazać je możemy każdemu ,kto nie jest uprzedzony i zaślepiony . Prawda Pańska trwa na wieki.

Wikarjat w Chochołowie.

OO. Redemptoryści zwiedzili różne kraje w czasie swoich wycieczek misyjnych, i umieją opowiedzieć swoje wrażenia i spostrzeżenia .Zauważyli ,naprzykład, że w Niemczech proboszczowie tak są podobni do siebie ,jakby ich wycięto z drukowanego czasopisma.Jednako ubrani w domu ,jednako do kościoła ,jednakie mają przyzwyczajenia ,poglądy i upodobania. Plebanie ich budowane są na jeden sposób,według jednakiego planu ,tak dalece,że gdy się nocowało w jednej ,to w następnej można po omacku odnaleźć swój pokój sypialny,jadalnię i kancelarję.

Plebanie polskie ,to istna fantazja .
Od najskromniejszych ,prawie chłpskich mieszkań,poczerniałych od starości i od słońca ,zapadłych w ziemię,z poszarpanymi dachami i krzywymi schodami , - aż do wspaniałych piętrowych pałaców ,z licznymi pokojami ,z wodociągami i łazienkami ,a często już z nawet z elektrycznem oświetleniem - rozmaitość nadzwyczajna i godna uwagi.

A cóż dopiero ich mieszkańcy!
Każdy proboszcz polski ,to figura wyrzeźbiona przez innego artystę. Pierwotnie naśladowane ,swojskie postacie ,zarówno co do wyglądu ,wzrostu, ubioru ,zamiłowań osobistych i zwyczajów.Od jednego bije jakiś chłód ,jakaś pańskość, jakieś nachmurzenie ,czy niedowierzanie przybyszowi ,drugi będzie wylany,wesoły odrazu przyjacielski ,rad,że złapał przybysza ,i będzie mógł z nim pogwarzyć, zabawić się i rozerwać.
Jednego cieszy rola i jej plony,drugi zdradza zamiłowanie w koniach ,rybołowstwie i polowaniu,ten fotografuje ,tamten chwyta się malarstwa ,jeden podróżuje ,drugi lęka się nawet siadania na kolej ,bo twierdzi ,że te nowoczesne wynalazki ,to obraza Boża.Jeździ więc zawsze końmi ,a gdzie koń nie dojedzie, to i on uważa się tam za niepotrzebnego.

Trzeba więc misjonarzowi wielkiej spostrzegawczości ,aby umiał uchwycić właściwy ton w obejściu i dostósować się do miejsca i do ludzi, tembardziej , że zwyczajnie ,jaki proboszcz ,taka i parafja. Słowem,wszędzie rozmaitość.

X Ks. Jakób Kaliśkiewicz ,proboszcz mój nowy w Chochołowie, należał do starszego pokolenia księży ,wychowanych w Tarnowie.

Otrzymał naprzód probostwo w Kasinie Wielkiej ,potem w drodze zamiany z tamtejszym duszpasterzem przeniósł się do sławnego Chochołowa. Twierdzono ,że zamiana ta nastąpiła na życzenie kurji biskupiej ,aby X. Kalisiewicz mógł przez strumienie zimnej wody swoich zapatrywań ochładzać rozpalone głowy tak zwanych ,, Sidziniarek . ''

Średniego wzrostu ,krępej budowy ciała ,ale nie otyły ,z siwym już włosem, z pogodną jednak twarzą ,robił wrażenie człowieka w pełni zdrowia i dobrego usposobienia.

Ale też o to zdrowie dbał więcej ,niż o wszystko inne.Cała jego mądrość zasadżała się na tem staraniu :

Szanuj zdrowie należycie ,
Bo jak umrzesz,stracisz życie !

Niech się świat zawali ,niech się w proch rozsypie ,bylebym ja mógł spożywać dary Boże i trawić je należycie . Reszta fraszki!

W zimie i w lecie okręcał szyję szalikiem , a w razie silnego mrozu dodawał mu towarzysza na twarz i uszy,otulał się starannie w grubą ,sukienną pelerynę , a na głowie nosił ciepłą, wypróbowaną piuskę , obszytą aksamitem o tak okazałej grubości ,że gdyby ze szczytu wieży spadła na nią cegła,to strzaskałaby się na drobne cząstki , a głowa możeby nawet nie odczuła wstrząśnienia.

Szanował się też w kościele . Śpiewał tak słabym głosem ,że na organistę poty biły z obawy ,aby nie chybił tonu i nie naraził się na naganę.

Któraś z odważniejszych parafianek ośmieliła się udzielić na spowiedzi ojcu duchownemu miłościwego upomnienia w takich słowach :

,, Pomyślałam se na księdza plebona ,że cicho śpiewa . ''

,, A ja sobie pomyślałem na ciebie ,że dużo żresz '' - odpalił jej zaraz i pochwalił się przedemną ,jako się obronił, dodając,że Pan Bóg nie jest głuchy ,to słyszy także ciche pienia.

Ulubionem jego przysłowiem było : a - dy ,i tego wyrażenia używał bez ograniczenia tak w rozmowie ,jak i na kazalnicy .

Z poprzednikiem moim , X. G., nie żył w sympatji,to też po jego wyjeździe czuł się wesoło ,a na zapytanie Dziekana , X. Chmielowskiego z Szaflar,

- Jak tam nowy wikary ?

- A,dy ten ,to nie ten ! - odparł bez namysłu ,a X. Dziekan opinię tę udzielił do wiadomości Kurji.

Wypada objaśnić,co to były Sidziniarki.
Nazwa poszła od X. Wojciecha Blaszyńskiego ,proboszcza w Sidzinie a rodem z Chochołowa. Kapłana tego możnaby porównać jedynie ze św. Janem Vianneyem . Podobnie ,jak ten święty proboszcz z Ars,oddał się X. Blaszyński całkowicie trosce nieustającej o powiększenie chwały Bożej. Uczył katechizmu niezmordowanie ,spowiadał całymi dniami , a żył tak skromnie ,jak ci biedacy ,grzeszni i smutni,co się do niego z całej okolicy garnęli.
Sądził , że z dwojga złego należy mu obrać mniejsze , użył więc do pomocy w nauczaniu prawd wiary kobiet i starszych panien. Osoby te weszły całkowicie w jego myśl,starały mu się ulżyć w trudach ,uczyły i przygotowywały do spowiedzi,a on tylko sprawdzał wyniki i starał się prowadzić wszystkich do poprawy życia i wytrwania w dobrem. Nazwano je właśnie Sidziniarkami od wsi Sidziny. Rozeszły się one nie tylko po powiecie nowotarskim,ale i znacznie dalej, w doliny nadwiślańskie, do wsi koło Makowa i Żywca, oraz na Spisz i Orawę.
Pamiętam z czasów mojego dzieciństwa jedną taką wysłannicę,gdyż bawiła w domu rodziców moich dni parę. Potem w Lachowicach wyręczał je religijny gospodarz i wieczorami gromadził chętnych w swej izbie ,co się nazywało ,, iść na naukę."

Oprócz budowania kościoła Bożego w sercach ludzkich ,podjął się niestrudzony kapłan budowy również kościoła murowanego w swej rodzinnej wiosce. Jak mu się powiodło to dzieło ,może się każdy przekonać ,gdy zawita do Chochołowa. Podziwiać musi wspaniałą świątynię ,z wyniosłą wieżą i z ozdobami ,wyciosanymi z kamienia.
A kiedy dzieło było już gotowe ,i rozbierano właśnie rusztowania ,poległ tutaj nagłą śmiercią od spadającej belki sam czcigodny fundator ,dnia 11. sierpnia r. 1866.

Czy X. Blaszyński zostanie kiedy policzony w poczet świętych ,nie wiem, gdyż o żadnych cudach po jego śmierci nie słyszałem,sądzę tylko ,że uprawniałaby do tej nadziei okoliczność ,że jak innym świętym ,towarzyszyła i jemu przez całe życie niechęć bliźnich , nienawiść , i prześladowanie nawet po śmierci.

Kobiety zdolne bywają do przesady. Gdy zabrakło X. Blaszyńskiego ,nie miał kto czuwać nad niemi ,prostować ich postępowanie ,ujmować w karby wybujałość i kierować się jedynie pragnieniem chwały Bożej. Że zaś pamiętały przykre przejścia swojego Duchowego przewodnika, straciły zaufanie do kapłanów okolicznych, i zostawione w ten sposób samym sobie ,wyrobiły sobie postępowanie ,niedalekie od fanatyzmu , a taka wada nie mogła im wyjść na dobre.

Przybyłem do Chochołowa w r. 1896., a więc całe trzydzieści lat po zgonie X. Blaszyńskiego, a jeszcze zwolenniczki jego żyły w ścisłem porozumieniu z sobą, i popełniały czasem niewłaściwości ,na które trudno było milczeć. Z tego można wnioskować ,że po osiedleniu się X. Kalisiewicza w parafji musiało być znacznie gorzej.
Zwalczał je też po swojemu.
Kazalnica dawała mu przewagę skuteczną i wpływową, nie zaniedbywał zatem odbierać im wpłyxxxxxx znaczenie i posłuch ,jaki dawniej, miały.
- Mówisz ,żeś mądrzejsza ,jak ksiądz,że więcej wiesz . A dy prawda, a dy ja Ci przyznaję słuszność, ady ty wiesz ,która krowa więcej mleka daje , a ja tego nie wiem . I wiesz ,która kura jest nieśliwa, a ja o tem pojęcia nie mam , to tak jesteś mądrzejsza, w tem się równać nie możemy,ja muszę ustąpić...
Twierdził x. Kalisiewicz ,że z początku były Sidziniarki nieznośnie napastliwe ,tak dalece,że w dni postne pod różnymi pozorami przychodziły do kuchni plebańskiej dla sprawdzenia ,czy kucharka mięsa nie gotuje.
Na przechadzkach swoich zauważył ,że towarzyszy mu z pewnej odległości jedna z wysłanniczek.
Raz nawet zbliżyła się i bezczelnie przemówiła :
- Słuchajcie ,Jegomość ,powiem wam ,co o was ludzie mówią.
Przeliczyła się jednak .
Ks. Kalisiewicz przystanął ,spojrzał na nią uważnie , i rzekł:
- A dy dobrze , a dy powiedz , a ja ci też powiem ,com o tobie słyszał, ale jak ci powiem ,to pies kawałka chleba od ciebie nie weźmie!
Tu Sidziniarka w płacz !
- To pewnie Kaśka tak na mnie naskarżyła !
- A widzisz ? Nie czyń drugiemu ,co tobie nie miło !

X Sidziniarki i Sidziniarze przedstawiali pokaźną liczbę
wśród parafjan,może jedną trzecią ich część,oni zatem byli w stanie urabiać proboszczowi ujemną albo dodatnią sławę. Proboszcz był tylko sam,ale posiadał wykształcenie i możność przypiekania przeciwników wtedy,kiedy oni milczeć musieli ,a więc z kazalnicy. .Winę części uogólniał i przenosił na całość i odpłacał parafjanom taką miarą,jak oni według jego przekonania działali i wyszydzał ich wady i winy ,jak to ,naprzykład uczynił w Boże Narodzenie . Ich zamiłowanie w swojej mowie, w swoich rodakach , i swoim stroju posłużyło mu do ośmieszenia tych upodobań w sposób bolesny dla słuchaczy . Opowiadał zaś tak:
Jędrek wpadł do wody ,a fale unosiły go szybko pomimo jego rozpaczliwych wysiłków. Z brzegu przyglądali się jego wszyscy znajomi ,nikt jednak nie spieszył mu z pomocą ,tylko poprzestano na zachęcie takiej : Nie bój się Jędrek nie ! To ,, nasza '' woda !

Chłosta za nieszczerość i nierzetelność ujęta została znowu przezeń w następujące opowiadanie :
Jędrek udał się do lasu na wyszukanie jakiego sucharza na ogień. Idzie, patrzy i słucha . Z wysokiej dudłastej jodły doszedł go brzęk pszczół.
- Tu-ście muszki ? - zawołał , o chwałaż Bogu ! To się podzielimy sprawiedliwie tem,coście ta nazbierały .
Potem rzucił kapelusz na ziemię i tak mówił :
- Panie Boże ,skoroś wejrzał na grzesznego człeka ,to zróbmy spółkę.X Jeżeli mi dopomożesz dostać się hań,ku tym robaczkom twoim, to wszystek wosk oddam do kościoła , i jeszcze zmówię pięć dwadzieścia pacierzy .
Napluł w ręce i zaczął drapaczkę w górę.
Ciężko szło . Wreszcie dostał się do pierwszej gałęzi ,usiadł na niej dla wypoczynku , a potem tak mówił sam do siebie:
- No,to jużbym był haw. 1) Wosk oddam sumiennie ,bom obiecał , ale z pacierzami to nie wiem,jako będzie. Dyćbym ta był i bez pacierzy wyszedł.
Kiedy te słowa powiedział ,trzasła nagle gałąź i Jędrek w okamgnieniu spadł w dół.
Kiedy się ocknął ,zaczął żałośnie jojczeć : Panie Boże, jakżeś się też na żartach nie znasz ! A dy ja tylko tak mówił ,dy ja nie taki,ba honorny gazda .Znają mnie tu ludzie. Dy jabym był i te pacierze odmówił i jeszczebym był przyczynił . A tyś taki naremny ! 2)

Te dosadne przycinki mogły mieć podstawę ,mogły być słuszne, nie zdołały jednak nikogo przekonać i poprawić , skoro zaprawione były octem. A to,co sprawiały ,było niepożądane,gdyż pogłębiały rozdział między pasterzem a owieczkami.

1) haw - tu , naremny - popędliwy

socja-
jest kra-
,że posia
z powodu
e duch
swoich
ucają.Ale
zez Boga,
zania jej

Nowe moje mieszkanko dalekie było od wspaniałości, czułem się jednak w niem zadowolony. Przedewszystkiem byłem tu panem. Nikt nie mógł sprawdzać, dokąd idę, skąd wracam, po co i dlaczego, czy rano, czy wieczór, czy w południe, zależałem od samego siebie. Gdym wracał ze szkoły, czy od chorego, czy z kościoła, miałem zawsze zupełną swobodę. Jeżeli uczuwałem zimno, to brałem drzewo z mojej własnej drewutni i paliłem, a gdyby okazała się potrzeba, to możnaby było nawet przyrządzić coś do zjedzenia, gdyż kuchenka na ten cel istniała. Kiedym uczuł ochotę otwarcia okna, doznawałem wtedy przyjemności, gdyż dostawało się do wnętrza prawdziwie świeże powietrze, a oczy moje padały nie na kurnik, ale na pola i łąki, i do mojego własnego ogródeczka, i na kilka smreczków, udzielających zapachu żywicznego i zasłony przed zachodnim wiatrem.

Posiadanie to sprawiało mi przyjemność i dodawało mi ochoty do pracy. Jakiem prawem może kto twierdzić, że to była kradzież ?

Jedynie tylko całkowita samotność stawała się czasem przykra. Gdy księżyc świecił, wychodziłem na sąsiednie łąki i pola i z odległości podziwiałem niezrównaną budowę kościoła, unoszącą ku niebu swoje kamienne wieżyczki i ozdoby, coś, jakby owe niebieskie miasto Jeruzalem - coelestis urbs Jerusalem.- Cienie i światła zlewały się w czarujący widok, daleko piękniejszy, niż przy dziennem oświetleniu. Radowałem się, że silna wola jednego człowieka zdołała wykonać tak wspaniałe dzieło i wzdychałem z głębi serca, aby dusze wiernych tak były zwrócone ku niebu, jak im wskazywały wysokie baszty i wieżyczki.

Na szczęście jako ratunek przeciw samotności dawała parafja zajęcia dosyć. Liczne spowiedzi, wielu chorych, zwłaszcza w zimniejszej porze roku, dwie szkoły, oddalone przeszło godzinę drogi od mieszkania, a potem zmęczenie i chęć wy-

poczynku wypełniały wolne chwile.
Wyjazdy do chorych urozmaicane bywały nieraz nadzwyczajnemi przygodami.
W latach wymienionych ustało już rzbójnictwo, żyły tylko opowiadania o niem, jedne od drugich bardziej wstrząsające. Najświeższe było wspomnienie napadu na dom bratanka X. Błaszyńskiego, pobicie krewnych i rabunek pieniędzy, uskładanych przez świątobliwego kapłana na budowę kościoła. Jedna z domowych osób przeżyła napad w ten sposób, że zbóje uderzyli ją obuchem w głowę i zostawili na podłodze w przekonaniu, że umarła. Ranę tę oglądałem osobiście.
Obok, tego wymieniano zabójstwo X. Sewiły w Łętowni. Obie zbrodnie dokonane zostały przez parafjan chochołowskich.
Nieco wcześniej ~~dakmanaxxx~~ zdarzył się napad na rodzinę Tylków w Cichem, gdzie wśród przypiekania ogniem i wrzącą wodą zamęczono gospodarza.

Te wszystkie opowiadania odżyły we mnie z całą wyrazistością, gdy dnia jednego zawieziono mnie do chorej osoby właśnie w Cichem.

Słońce świeciło przez okna, izbę zastałem czysto umiecioną, a coś w rodzaju warsztatu stolarskiego nakryto wielkim obrusem, gdzie złożyłem Wiatyk potem usiadłem i zacząłem spowiadać chorą. Ludzie w sieni śpiewali jak zwykle odpowiednie pieśni.
Nagle obrus, położony na stole, zaczął się poruszać, potem jakaś siła niewidzialna dźwigała go powoli w górę.
Struchlałem.
Przeszło mi przez myśl, że Cichowianie chcą odnowić na mojej odrobinie swoje zbójeckie praktyki i takiego podstępu użyli, aby się sprawa łatwiej udała.
Rzuciłem okiem na chorą, aby zbadać, czy bierze udział w przypuszczalnej zmowie, nie zdołałem jednak odczytać z jej twarzy złych zamiarów.
Tymczasem obrus dźwignął się całkowicie, a z poza niego ukazała się ruda głowa ..... niewinnego cielęcia!
Wydobyło się ono wnet z przymusowego więzienia, wyszło na izbę, i zaczęło beczeć, zapewne dla przywołania gospodyni.
Rad nie rad musiałem mu pomóc. Otwarłem drzwi, a domownicy wspólnymi siłami usunęli niemiłego natręta, usprawiedliwiając się, że przecie przedtem cielę leżało tak spokojnie ....

Kiedy wracałem od tej chorej, pokazał mi woźnica przepiękny dom, zbudowany z szerokich bialutkich ścian z ganeczkiem z przodu, a obok niego na podwórzu malutką izdebkę, starą i okopconą i widocznie zamieszkaną, i dodał przyciszonym głosem:

- Patrzcie ,Jegomość ,to jest majętność jednego z tych zbójów ,co zabili księdza w Łętowni. Nie siedzi w tych nowych izbach ,bo go w nich nachodzą co noc strachy . Schronienie ma w starej izdebce ,i jeszcze kiedyś piorun do tego uderzył !

Drugą przygodę ,więcej śmieszną niż przerażającą ,przeżyłem również w Cichem.

W jeden z dni ,zachmurzonych po samą ziemię i beznadziejnie słotnych , wypadło mi znów pojechać do chorego . Usiadłem na wiązce słomy ,ujętej w zgrzebną płachtę ,i jako umiałem ,starałem się utrzymać na jej powierzchni, a ustawiczne wstrząśnięcia wozu na nierównej drodze utrudniały mi te usiłowania , przesuwając mnie to w prawo ,to w lewo ,albo w tył ku zadnim osiom ,gdzie siła wstrząśnień jeszcze bardziej dawała się odczuwać. Znajdowałem się w położeniu nader przykrem ,gdyż z powodu ustawicznego ciapkania deszczu trzeba było trzymać nad sobą parasol , a ręce grębiały mi od dokuczliwego chłodu. Przyszło mi na myśl ,czy nie lepiej byłoby raczej opuścić mało podatną brykę i powoli pieszo dążyć do celu. Kiedym jednak spojrzał na drogę , stwierdziłem beznadziejność moich zamiarów. Przez całą jej szerokość płynęła fala rozrobionego na papkę błota, a koła wozu bryzgały niem na ściany domów , na płoty i drzewa.

Nagle stało się coś niezwykłego.

Tylna część wozu uczyniła rozwód z częścią przednią, która pojechała naprzód a ja z tylną zostałem na środku zabłoconej drogi.

Przeprosiłem momentalnie Pana Jezusa za niewłaściwe zachowanie się w Jego obecności ,i nie tracąc czasu ,zacząłem krzyczeć na mego automedonta. Jechał on bowiem w dalszym ciągu naprzód i mógł mi zniknąć z oczu za zakrętem drogi.Obfita jego czupryna ,zakrywająca uszy i spadająca na ramiona ,utrudniała dostanie się moich nawoływań do jego świadomości.

Wreszcie obejrzał się.

Sądzę ,że żona Lotowa taki miała wyraz twarzy ,gdy zobaczyła płonącą Sodomę i Gomorę.

Otwarł usta jeszcze szerzej ,niż przedtem ,ręce zastygły mu w przerażeniu i dużo upłynęło minut ,zaczem przyszedł do przytomności.

Ja zaś dziękowałem Bogu ,że przygoda znalazła koniec ,i że będę mógł ~~dokończyć~~ spełnić cel mojej drogi.

O trzeciej przygodzie w Cichem jeszcze dziś wspominam z głębokiem wzruszeniem.

W jeden dzień odwiedziłem aż dziewięciu chorych. Ostatnia z tej licz-

by,uboga komornica , płkała tak rzewnie ,kiedym wstąpił do jej izdebki,że pytałem ją ,co jej tak dolega. Sądziłem ,że to był płacz chorobliwy ,zwykły u osób nerwowych. Rzecz miała się inaczej.
- Ojcze duchowny - przemówiła - słuchajcie dobrze i opowiedzcie ludziom z kazalnicy ,co mi się przydarzyło.
Przejeżdżacie często do chorych koło mojej izdebki ,a ja na głos dzwonka wychodziłam zawsze do ogródka i klękałam dla oddania pokłonu Panu Bogu. Ostatni raz znalazłam się także w ogródku ,a tam czyhał już na mnie szatan i zaczął mnie kusić: już tak klękasz zawsze i modlisz się ,a cóż masz za to ? Bieda ci dolega,dziadula byłaś i jesteś i będziesz nią dalej . Cóż ci z pobożności ? Usłuchałam nieszczęsnego podszeptu złego ducha ,nie uklękłam ,potem się odwróciłam,żeby wejść do izby. W tej samej chwili upadłam i złamałam nogę !
Uklękłam przymusowo ,kiedym nie chciała po dobroci!
Uważałam się za ubogą ,teraz poznałam, że zdrowie było mojem bogactwem ,a ja tego nie ceniłam.
Serdecznie za błąd mój żałuję!

Kiedy ja znajdowałem się w szkole,albo już pojechałem ,a przybyła nowa podwoda do chorego , to ku utrapieniu woźniców zastępował mnie X. proboszcz ,czyniąc to z ostrożnościami ,zwykłemi u niego .
- Słuchaj Jegomość - tłómaczył mi - nie każdemu koniowi można ufać. Gdy ja mam jechać do chorego ,to naprzód pytam się woźnicy ,co jego koń wczoraj robił . Jeżeli był w lesie ,to śmiało można siadać, koń pójdzie spokojnie. Jeżeli zaś stał w stajni dzień cały ,to niebezpieczeństwo grozi pewne. Nie dowierzając słowom gazdy ,dzwonię naprzód koniowi koło głowy. Jeżeli nic sobie z tego nie robi,otwieram jeszcze parasol . Kiedy nawet parasol go nie przeraża ,to znaczy ,że nie jest płochliwy i o nieszczęście bać się nie trzeba.

Zdarzyło się jakoś późną jesienią ,że w krótkim czasie umarło trzech kolegów ,czy przyjaciół księdza Kalisiewicza . Odczuł mocno te zgony. Zamyślał się ,chodził cały dzień po pokoju , a mówił ; a dy i na mnie czas , a dy tu i mnie nie długo ....
Zachodzę ja na obiad,patrzę ,gospodyni płacze i wyciera zaczerwienione oczy, a potem prosi ,żeby proboszcza pocieszać ,bo stał się niemożliwy ze swojemi obawami . Poradziłem jej,że w takim wypadku najlepszą będzie rzeczą uda-

nie się do lekarza . Nadspodziewanie powiodło jej się nakłonić rzekomego chorego do poszukania uspokojenia tam ,gdzie ono rzeczywiście może być miarodajne, to jest u medyków ,żeby zaś miał w czem wybierać i żeby mógł powziąć zupełną pewność ,postanowiono ,że pojedzie aż do samego Krakowa,gdzie uczonych mężów z tego zawodu znajdzie dostateczną liczbę.
Wybrany lekarz wziął się z całą sumiennością do badania.
Puka po płucach - dzwonią ,jak u młodzieńca, serce bije mocno i bez żadnych oznak choroby ,żołądek , wątroba ,nerki zdrowiuteńkie - w przekonaniu ,że może się pomylił ,odkłada słuchawkę i pyta się po prostu :
- A cóż księdzu dolega ?
- Jeść nie mogę !
- Tak ? A cóż ksiądz jada ?
- Biorę trochę rosołu ,kawałek mięsa ,odrobinę leguminy ....
- To księdzu jeszcze za mało ?

Jazda zatem do Krakowa opłaciła się .Ks. Kalisiewicz wrócił weselszy ,niż pojechał ,odzyskał dobre usposobienie , odżywiał się i trawił spożyte pokarmy i już więcej o śmierci nie wspominał.

Można jego sposoby pasterzowania chwalić ,lub ich nie chwalić ,to jednak pewna rzecz,że doświadczenia praktycznego posiadał dużo .Skorzystałem i ja z jego porad.
Jakkolwiek z natury lubiłem prostotę zarówno w słowie ,jak i w piśmie , i zawsze pragnę dalej nią się kierować,to przecie z początku ,nie znając dobrze dusz ludzkich , wygłaszałem na kazalnicy teologiczne ogólniki ,które nikogo nie zadrasną ,ani nie wzruszają . Kaznodziejstwo wykonywałem przecież dopiero rok drugi. Proboszcz posłuchał kiedyś mego przemówienia,a potem rzecze do mnie :
- Wiesz Jegomość ? Chłopu tak trzeba napowiedzieć ,żeby tak poczuł ,jakbyś mu jeża za kołnierz włożył !

Sam trzymał się ściśle tej zasady . Czy to ,gdy karcił Sidziniarki,czy to,gdy załatwiał swe porachunki z całą parafją ,padały jego słowa jak uderzenia siekiery ,mocno ,twardo i we właściwe słabe strony, a czynił to na zimno ,bez podniecenia lub podrażnienia, wskutek czego wzrastała siła dowodów.

W Boże Narodzenie pochwalił się przedemną ,jako mówił :
- Myślicie sobie pewnie ,czemu się Pan Jezus w górach nie narodził ?
Tu nastąpił mały przestanek ,aby słuchacze mieli czas myśl skupić.Potem szedł ciąg dalszy :

- A dy Pan Jezus był Bogiem. A dy wiedział wszystko naprzód i dokładnie. A dy wiedział,że gdyby się u was narodził,tobyście sianko z pod Niego ukradli !

Kradzieże są tak stare,jak ludzkość cała.

Niepodobna ,żeby chciwe serce ,zazdrosne oczy ,łapczywe na cudze dobro ręce nie powstrzymały się w swych zapędach na wspomnienie słów tak dosadnych ,a zarazem przykrych.

Uposażenie probostwa nie było dostatnie. Nie wielki ogród, jakaś odrobina roli - nie wystarczały na utrzymanie dwóch krowin, proboszcz zatem dzierżawił od parafjan po kawałku pola,aby powiększyć ilość paszy. Okoliczność ta posłużyła mu za treść do kazania :

- A dy ja jestem żywym przykładem,że człowiek nic na świecie nie posiada pewnego . Dziś coś masz ,jutro już to ma kto inny. Ja wynająłem od was rolę, uprawiłem ,jakom mógł ,cieszyłem się nie długo , a za rok lub dwa znów muszę oddać, i znów nie mam ,kto inny krzepi się na tem,co ja posiadałem.

Pospolitą rzeczą jest po wsiach i po miastach ,że księżom zarzuca się zdzierstwo. Jeden proboszcz pobiera wysokie opłaty ,drugi bierze o cztery razy mniej ,a przecież obaj zostają pomawiani o zdzierstwo. Ulubiony to wyraz ,dowodzący niechęci i złej woli. niektórych parafjan

Ks. Kalisiewicz poruszał go także na kazalnicy .

- Mówicie ,że pleban was zdziera . Słuchajcie ,co wam poradzę. Nie masz to jeden i drugi syna ? A dy daj go do szkół , zostanie plebanem , i będzie darł ze żywego i z umarłego . Ja mam w Czarnym Dunajcu krewnych ,to wydrze z nich to, co ja z was nadarłem!

Bolesno musiało się robić parafjanom ,kiedy słyszeli takie słowa.Wielu żywiło nadzieje posiadania księdza w rodzinie ,wielu łożyło przez lat parę na wykształcenie syna ,xxkx nadzieje jednak wnet się rozwiały ,skończyły się przykrem rozczarowaniem, wydatki poszły na marne ,albo przyniosły skromniutki owoc w postaci jakiegoś urzędnika ,czy nauczyciela.Do kapłaństwa droga jest długa.

Upominanie i karcenie błędów nigdy nie było chętnie przyjmowane.

Izajasza przerznęli żydzi drewnianą piłą, Jeremiasza ukamienowali, Janowi uciął Herod głowę,a za Pawłem szli jego prześladowcy od miasta do miasta, szukając sposobności uśmiercenia go i uczynienia nieszkodliwym.

Za docinki stracił proboszcz życzliwe usposobienie u parafjan.

Ktokolwiek poprosił go o radę, otrzymywał ją natychmiast i to tak zmyślną i praktyczną ,że nigdy nie zawiodła .

Jeden z moich poprzedników wikarych ,dobry i miłosierny , okazał się podatnym do pożyczania pieniędzy . Najgorzej zacząć, to już zwolenników łatwego zdobycia gotówki przybywać będzie coraz więcej . Doszło więc wreszcie do tego ,że gdy szewcy ,krawcy i kuśmierze zażądali od księdza swoich należytości ,widział się ksiądz zmuszony wzywać jedną dłużniczkę po drugiej i prosić uprzejmie o zwrot tego,co wzięły. Natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody i stracił zupełnie nadzieję odzyskania swej własności. Użalił się więc przed księdzem proboszczem.

- O, zawołał tenże - o tobyś się jegomość smucił ? Nic łatwiejszego! Wybierz sobie jegomość jakąś kobietę ,śmiałą i wygadaną , powiedz jej , żeby ona upomniała dłużniczki , a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Wynik okazał się nadzwyczajny. Zaraz w niedzielę na placu kościelnym usłyszano głośną wymianę zdań , a na drugi dzień jedna z dłużniczek zaraz rano przyniosła należytość . Inne zaś jej rówieśniczki,nie czekając zajść podobnych ,uczyniły to samo, i tak w paru dniach stało się to,co inaczej nigdy nie zostałoby załatwione.

Dużo przykrych chwil przeżywają duszpasterze yxxxg w czasie wyborów do sejmu. Wichrzyciele polityczni oddziałują tak ujemnie na ludność parafjalną ,że każdą taką sposobność oznaczyć można jako gradową chmurę ,zaciemniającą dobre pożycie między duchowieństwem a owieczkami. Omawiałem tę sprawę kiedyś z ks. Kalisiewiczem , a on mi na to rzecze :

- A nie wiesz to jegomość, jak się stało w Jerozolimie ? Chrystus Pan czynił cuda, leczył chorych ,wskrzeszał umarłych, rozmnażał chleb , - a postawiono obok Niego Barabasza , i ten tylko palcem kiwnął ku swoim znajomkom ,i wszyscy zaczęli wołać : wypuść nam Barabasza ! Za nic dobroć ,miłosierdzie ,życzliwość - swoi porozumieją się bardzo łatwo.

Uposażenie probostwa......

Dostało się także i mnie.
Zdaje się, że nie było to zbyt roztropnie z mej strony, gdym, wyręczając nie bardzo czynnego proboszcza, może za śmiało występował w obronie karności kościelnej. Jako wikary, nie złączony z parafją nierozerwalnym węzłem, powinienem był pamiętać, że ganienie nie należy do mego zakresu działania. Wikary, stojący jedną nogą w tej parafji, a drugą już w następnej, nie może być taranem, rostrącającym twarde głowy przeciwników. Większość wiernych przyzna mu słuszność, będzie go bronić i cieszyć się, że walczy za dobrą sprawą, ci jednak działają zbyt potulnie, zbyt lękliwie i brak im zwykle odwagi do wystąpienia w stanowczej chwili.
Przeciwnicy inaczej. Ci nie spoczną ani we dnie ani w nocy, dopóki nie uczynią sobie odwetu. Jeden zagniewany zdoła zmobilizować w krótkim czasie wszystkich krewnych i powinowatych aż do dziesiątego stopnia i tak ich natchnąć, że zgodnie i wytrwale wołać będą: winien jest śmierci!

Doświadczyłem tej prawdy w drugim roku mego pobytu w Chochołowie.

xxxxxxxxxxxxxxxx

Nadzwyczajne zdarzenie przy Mszy św.

Nigdybym się nie ośmielił prosić Boga o cud.
Cuda bywają udziałem osób świętych, a mnie do świętości tak było i jest daleko. Idąc do Mszy św., uważam się za ostatniego z kapłanów, i wróciłbym się do mojej izdebki, gdybym nie był zobowiązany spełnić świętej ofiary.
Nie śmiem także uważać łask i darów Bożych za znaki miłosierdzia Bożego dla mnie. Może ja byłem tylko takim drewnianym stopniem, na którym Bóg oparł swą nogę, gdy zamierzał co ważnego powiedzieć.
Bernadeta w Lourdes, po wstąpieniu do klasztoru, mówiła, że uważa się za miotłę, którą po użyciu stawia się w kącie i nie bierze się jej w rękę aż do następnego zamiatania. Matka Boża przestała ją nawiedzać, przestała powierzać jej swą wolę, a nawet nie spieszyła z umocnieniem jej nie całkiem pewnego zdrowia.

Może kiedyś zrozumimy lepiej działanie Boże.
Teraz wolno nam się tylko domyślać po swojemu i upokarzać się, że wielu rzeczy nie pojmujemy.

Dary, zsyłane na grzesznych ludzi, powinny służyć do stwierdzenia nauki św. Pawła, że Bóg niejest ,, personarum acceptor ''[1], że nie prze

[1] Ef. 6, Kol. 3, Gal. 2.6, Rz. 2.11. - 3.19. Dz. 10-4.

biera w duszach, i miłuje każdą tak ,że gdyby Jego odkupienie jeszcze nie wystarczało ,to na nowo dałby się za nią ukrzyżować . Ta dobroć Boża powinna grzesznika nakłaniać do poprawy swoich obyczajów i do pokuty szczerej i wytrwałej.

W dzień Serca Jezusowego w roku 1898. wybierałem się właśnie do kościoła,gdy nadeszli moi nieprzyjaciele i wypowiedzieli niektóre pogróżki. Odpowiedziałem spokojnie,że żadnych pogróżek się nie lękam ,gdyż mam takiego mocnego adwokata,który kapłanów broni bezinteresownie i nie da im krzywdy zrobić, powiedział bowiem przez proroka :,, Kto się was dotknie,dotyka się źrenicy oka mojego . '' 1/

Potem udałem się do kościoła. i w dzień tegoż Serca Bożego
Na ołtarzu Serca Jezusowego zapalił kościelny sześć świec żółtych z wosku ziemnego,bo takie proboszcz nabył, i zaczęła się Msza św.
Lekcja w tej Mszy św. wzięta była z proroka Izajasza : ,, Oto Bóg ,zbawiciel mój śmiele czynić będę, a nie zlęknę się, bo moc moja i chwała moja Pan ,i stał mi się zbawieniem.Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych , i rzeczecie w on dzień: wyznawajcie Panu ,i wzywajcie imienia Jego,oznajmujcie między narody wynalazki Jego , pamiętajcie,że wysokie jest Imię Jego.Śpiewajcie Panu,bo wielmożnie uczynił , opowiadajcie to po wszystkiej ziemi.Wykrzykuj,a chwal mieszkanie Sion,bo wielki wpośród ciebie święty izraelski . '' 2/

1/ Zach. 2.8. 2/ Początek Lekcji: Wyznawać Ci będę,Panie, żeś się rozgniewał na mnie,odwróciła się zapalczywość Twoja i pocieszyłeś mnie.
Confitebor Tibi Domine,quoniam iratus es mihi, conversus est furor tuus,et consolatus es me. Ecce Deus salvator meus ,fiducialiter agam et non timebo,quia fortitudo mea et laus mea Dominus et factus est mihi in salutem .Haurietis aquas in gaudio de fontibus Salvatoris ,et dicetis in die illa:confitemini Domino et invocate Nomen ejus,notas facite in populis adinventiones ejus,mementote,quoniam excelsum est nomen ejus. Cantate Domino ,quoniam magnifice fecit ,annuntiate hoc in universa terra . Exulta et lauda ,habitatio Sion, quia magnus in medio tui Sanctus Israel . Is. 12.

Na odśpiewanie tej lekcji potrzeba było najwyżej dwie minuty.
W ciągu tak krótkiego czasu dokonała się na ołtarzu rzecz niezwykła.
Ze świecy środkowej po stronie lekcji odłączyła się odrobina knota zapalona, zsunęła się po świecy, i zatrzymała się w jednej trzeciej jej części, potem w miejscu zatrzymania przepaliła momentalnie świecę, zapaliła knot w tem miejscu, wskutek czego górna część świecy spadła na ołtarz, zgasiła się sama, a świeca, zapalona w miejscu złamania, paliła się spokojnie dalej.
Stało się to wszystko tak szybko, że gdy śpiewałem: exulta et lauda habitatio Sion, wszystko było już gotowe, a kościelny, klęczący na stopniu, nie zauważył niczego i po skończonej Mszy ś. wyrażał mocne zdziwienie, skąd na ołtarzu wziął się kawałek świecy.

Czułem, że przez te znaki Bóg przemawia do mnie.

Rozumiałem, że nikt mi krzywdy nie zrobi ponad to, co Bóg zamierzył. Zdawałem sobie sprawę, żem powinien Jego kierownictwu zaufać bez wahania. Że On może mnie skarcić i znów pocieszyć. Że czerpać będę i dla siebie i dla bliźnich z radością wody ze źródeł Zbawicielowych, i będę uczył i nakłaniał do służenia mu wiernie.
Co zaś miało znaczyć: Wykrzykuj i chwal, mieszkanie Sion - zostało mi na razie nie wyjaśnione. Wyjaśnienie to odłożone zostało na czas późniejszy, po latach paru, po pobycie w dwóch jeszcze parafjach, po użyciu pewnych wysiłków dla chwały Bożej, po dokonaniu prac, aby młodzi i starzy chwalili Wielkie i Święte Imię Boże.

Na razie zostałem złamany.

Przeniesiono mnie do innej parafji - w Milówce.
Ale nie zostałem zgaszony. Paliłem się dalej jasnem, spokojnem światłem, a ta część przeszłości, co odpadła, zgasiła się sama, i pozostała na ołtarzu, jako na tem miejscu, gdzie Syn Boży ofiaruje się codzień Ojcu Niebieskiemu dla Jego chwały, a dla przebaczenia dla grzeszników.

Przeniesienie nazwałem złamaniem. Odczułem je rzeczywiście przykro. Wiele czynników złożyło się na to, abym Chochołów umiłował. Ludność tutejsza, pomimo wielu wad, różni się wielce od ludności z dolin. Żywa w ruchach i czynach, serdeczna i szczerze księdzu przychylna, zamiłowana w swoim stroju, swoich zwyczajach i obyczajach, i biorąca miłość Ojczyzny, nie jako coś obcego, ale jako warunek życia, ustalonego przez Stwórcę, rwała się zawsze do wolności, do obrony mowy, religii i stanu posiadania. Tu zaczęło się powstanie przeciw Austryi w r. 1846., tu dawni bohaterowie narodowi znajdowali schronienie i pomoc.

Mieszka ten lud w okolicy ,wymarzonej i tak pięknej ,że nie dość ją raz zobaczyć ,nie dość raz podziwiać ,raz się nią nacieszyć,dusza pragnie ją posiadać pragnie ją zwać swoją i nigdy nie porzucić.

A powietrze ,to nie jakiś mdły gaz ,ale jakby płyn mocny,upajający. Odczuwamy je już z całą siłą wtedy,gdy wychyliwszy się z doliny Raby,przekraczamy granicę okolicy Nowego Targu.

Góral nie umie być miernotą, on może być bohaterem ,gotowym do walki z całym światem , albo staje się,jak Blaszyński , prorokiem swojego ludu,gotowym do oddania rodakom wszystkich swoich sił i zdolności ,a nawet własnej duszy.

To wszystko trzeba było opuścić,a udać się znowu do rozlazłych postaci doliniaków ,powolnych i niezaradnych zjadaczy chleba codziennego.

Nic dziwnego ,że nie czułem się wesoło usposobionym .

Stałem się teraz podobnym do Izraelitów ,wędrujących po puszczy od jednego postoju do drugiego . Wyszedłszy z Egiptu ,zatrzymali się w Mara, następnie przybyli do Elim,gdzie było dwanaście źródeł i siedemdziesiąt palm ,a stąd podeszli do Sin, oraz do innych miejscowości.1) Droga do ziemi obiecanej miała jeszcze trwać długo.

W mojej wędrówce przeznaczona mi została placówka w Milówce ,potem w Szaflarach , skąd już blisko miałem na Sion,zapowiedziany w lekcji Mszalnej. Będzie o tem mowa później . 1) Exod. 15-16

Zaczem wraz z łaskawym czytelnikiem przeniosę się do następnej parafji ,godzi się obejrzeć na Chochołów i poświęcić mu jeszcze nieco uwagi. Pierwsza myśl nasuwa się tu odrazu,że gdyby X. Kalisiewicz żył dzisiaj ,okazałby się już zupełnie niewystarczającym na teraźniejsze stosunki kościelne. Zajęcia i prace kapłańskie pomnożyły się do liczby nieprawdopodobnej,a nowe potrzeby parafij,ba, całego nawet kraju, zmieniają się tak szybko i w sposób podrażniający umęczone do ostateczności nerwy, że życie staje się coraz bardziej wyczerpujące,nie dozwalając na wywczasy ani w dzień ,ani nawet w nocy. Minęły już te czasy,gdy dzień za dniem,tydzień za tygodniem , miesiąc za miesiącem stanowiły ; idem,eadem ,idem - to samo ,dziś,tosamo wczoraj,tosamo jutro. Ks. Kalisiewicz tkwił jeszcze w przeszłości,w tej przeszłości, gdy Józef drugi przepisywał ilość świec ,mających się palić na ołtarzu, gdy kapłani wzywani byli do modłów o szczęśliwe rozwiązanie, mających rodzić księżniczek i pań dworu cesarskiego, gdy rząd cesarski rządził naprawdę i krajem i sumieniami mieszkańców.Wystarczało wtedy zaznaczyć swoje wiernopoddańcze ułożenie i nadsłuchiwanie ,skąd wiatr wieje, a można było żyć bez troski,jak się komu podobało. Religia stała się dodatkiem ,a nie główną treścią życia i nikt się nie będzie dziwił,gdy w świadectwach szkolnych znaczono postęp z tej umiejętności słowami : przy bezgranicznej wyrozumiałości zaledwie wystarczający ! ..1).,, Jaki lud,taki kapłan''- - powiedziałby prorok Gleba zachwaszczona mierne przynosi plony. Sam X. Kalisiewicz wyrażał się że wystarcza dla kapłana tyle starania ,aby święty ogień w przybytkach Bożych nie zagasł ,a rozdmuchiwanie wytężające można śmiało zostawić innym. Widzimy więc,że była to oryginalna ,pierwotna postać ,dostósowana do pojęć swojego czasu , nie przystępna jednak jakimś uchybieniem,któreby policzyć trzeby było~~xxxx~~ jako zdradę religii i obowiązków stanu.

1) „Noch zur Not noch kaum genügend."

Wikarjat w Milówce.

Letnia pora nie dostarcza księżom wiele zajęcia. Szkoły bywają wtedy nie czynne, słońce ,przyświecające w całej sile swej i krasie , obniża ilość zachorowań i utrzymuje stan zdrowotności w pomyślnym stanie. Zmniejsza się także liczba spowiedzi,a to ,co przychodzi,i bierze udział w codziennem nabożeństwie , bywa garstką , nie wiele głów wynoszącą.
Robi się tedy wycieczki ,pieszo ,koleją ,albo wozem ,zbiera się grzyby,łowi ryby ,albo z książką w ręku używa się wypoczynku w cieniu leśnym.
Śpiewają ptaszki w gęstwinie ,brzęczą owady ,pachną kwiaty i suszone dookoła siano.Ruch panuje w powietrzu,na ziemi i w wodzie .

Przybyłem do Milówki trochę nie zdrów,utworzył mi się bowiem na karku złośliwy wrzód i odbierał mi pogodne usposobienie.
Owinąłem szyję chusteczką i udałem się w pole na przechadzkę.
Spotkałem starszą kobietę z grabiami w dłoni. Widząc takiego kalekę ,zaczęła mnie pocieszać :
- Nie trapcie się nic ! Tu wam będzie dobrze ! Tu nawet żydzisko często zjawia się głodne i odarte ,a po małym czasie już się ma dobrze !

Znamienna pociecha !

Zbyteczne byłyby wszelkie opisy. W tych słowach zawiera się wszystko!
Gdy współmieszkańca wioski nazywamy ,, żydziskiem '' , to trudno dopatrzeć się w tem określeniu wielkiej przyjaźni dla wybranego narodu. Polak wszędzie i zawsze czuje w tym narodzie istotę ,brzydką i co do wyglądu i co do obyczajów. Wie, że żyd, to przedstawiciel obcego plemienia,wrogiego dla tubylców,panoszącego się wsposób nieprawy.
Mimo to stosunki tak się ułożyły ,że cierpieć we wsi żyda musi . Stare winy przodków ,niemrawe polityczne urządzenia , przywileje ,zdobyte chytrze przez żydów, ustaliły ich pobyt w kraju,a bardzo często obdarzyły ich przewagą nad ludnością miejscową.

Następstwa jasne.
Żydzisko po krótkim pobycie wśród chrześcijan przychodzi do majątku.
- Nie trapcie się . Tak wam będzie dobrze ,jak tym właśnie żydziskom.
Chłop i księdzu zapewni dobrobyt ,i żyda utuczy w krótkim czasie.

Milówka ,to miasto.
Parafja ,sąd ,urząd podatkowy ,pocztowy,stacja kolejowa ,i siedziba lekarza ,to czynniki , stanowiące nie wysychające nigdy źródło dochodów dla żydów. Dzień koło dnia, przez rok cały płyną ku Milówce zabłoconemi drogami fale przybyszów od Zwardonia ,Kamesznicy ,Nieledwi i Ciśca , i szukają w przybytkach żydowskich wypoczynku , pociechy i schronienia w słotnym czasie.
Niezaradność katolicka,niedbalstwo i lekkomyślność, zostawiły ich zupełnie bez opieki. Nie stworzono dla nich przytułku ,zajazdu ,gospody uczciwej,nie obliczonej na zyski,oddani są na pastwę i na wyzysk różnych Baruchów ,Goldmanów ,Silberszpiców i Wassercugów. Jedzą ,piją ,smucą się i kochają pod nadzorem nieprzyjaciół ,tak dalekich sobie pod względem mowy ,religii i obyczajów. Co tu słyszą nigdy nie jest budujące. A strach pomyśleć,kiedy agitator polityczny lub heretycki zaweźmie się na taką gromadkę ,upośledzonych chrześcijan ,stają się oni jego zdobyczą i straceni są dla Kościoła ,jeżeli nie na zawsze,to na czas bardzo długi . Jedno jabłko zatrute ,zaraża inne. I potem dziwi się proboszcz w czasie wyborów ,skąd wzięło się tyle nienawiści w jego owieczkach.
Co dwa tygodnie odbywają się targi ,obsyłane groliwie przez ludność całej okolicy.
Raj dla żydów.
Garną do swoich brudnych kieszeni monety ,srebrne,miedziane i papierowe,na podwórkach ich ryczą stada bydełka wszelakiego , wykrzykują gęsi ,gdakają kury ,beczą owieczki i barany. Oni na ten inwentarz sami naznaczyli ceny,i sami je jeszcze obniżają bez żadnego hamulca i nadzoru. Kto im ma co do rozkazywania ? A jeżeli kiedy przebiorą wszelką miarę i dopuszczą się jawnego rozboju,to i tak ani jeden włos im z głowy za to nie spadnie. Zduszą natychmiast wszelki bunt w samym zarodku . Niech kosztuje ,co chce ,oni sobie to jeszcze z lichwą odbiją!
Wszelkie targowe wymiany bywają obficie skrapiane pijatyką.
Ser ,masło ,jaja , len ,płótno ,ziemniaki,owies ,kapusta i buraki gromadzą się przez dzień cały w przeróżnych zakamarkach żydowskich ,a zapłata za te płody pozostaje zwykle całkowicie w ich zachłannych rękach ~~żydowskich~~.
Nigdzie ,w żadnej innej parafji ,nie stwierdziłem tego smutnego objawu, że mężczyźni w tutejszej ~~parafji~~ okolicy ,to same wybiórki ,niskie ,koszlawe i kaszlące okazy . Wódka zrobiła swoje. Alkohol zatruł żyły ,serca,żołądki i ustrój cały ,i z tych niedołęgów rodzą się znowu niepokaźne latorośle.
„Silił się ludzki rozum i doszedł sposobu,

Jak ująć sobie życia ,a przyspieszyć grobu !"
Kobiety ,mniej pochopne do picia upajających napojów, wykazują dodatnią różnicę. Posiadają wzrost wyższy i pogodny wyraz twarzy. One nieraz ubolewały nad wadą mężów ,braci i synów , nad stratą grosza ,czasu i zdrowia, ziębły na mrozie ,deszczu i wietrze ,i z politowaniem nad wspólną dolą,otulały workami grzbiety wychudzonych koników. One podwójnie płaciły za nieszczęsny nałóg pijacki i one z gorącą podzięką przyjmą kiedyś ośmiodniowe misje ,rekolekcje i kazania,jeżeli tylko znajdzie się ktoś ,aby im przyszedł z tą pomocą.

Początek zrobił mój poprzednik na posadzie ,X. Jan Hajost. Jego zabiegi sprawiły ,że Milówka pozbyła się długotrwałej hańby, jaką było wybieranie żyda na burmistrza . Ocknęło się katolickie sumienie,raz zdobyta sprawiedliwość utrzymała się już na stałe i wskazuje ,ile można zdziałać,gdy się wytrwale dąży do celu.
Żydostwo wykupiło place koło głównej drogi ,pobudowało się w zwartym szeregu ,dom przy domu murowany , a popierają się tak wiernie ,że katolicy muszą wytężyć wszystkie siły ,już nie na walkę,nie na pogromy, ale na utrzymanie się w swoich prawach ,tubylców ,zepchniętych przez obcy żywioł na szary koniec.
Jak smutne zastałem tam stosunki ,niech objaśni okoliczność,że nawet urzędnikiem pocztowym w Milówce był żyd ,i to z tak okropną polszczyzną,jakby go dziś dopiero wywleczono z najgłębszych zakamarków krakowskiego Kaźmierza.
A inteligencja miejscowa milczała i znosiła wszystko bez szemrania !

Szczególnym okazem mieszczanina milowskiego ,a zarazem zwolennika napojów alkoholowych, był grabarz parafjalny.
Zawód jego nie cieszył się wielkiem poważaniem. On sądził inaczej i umiał swoją osobę podnieść na wyższe stanowisko ,niż jej to zwykle przyznawano. Jakoś tak wyrobił się zwyczaj ,że od niego zaczynały się zawsze pogrzebowe zabiegi. - Idź - mówił do swoich klientów - zanieś plebanowi kartę pośmiertną, zanieś,tak potrzeba,niech pleban zmarłego wymaże z księgi żywych,a zapisze do księgi zmarłych. Taki los już każdego człowieka i na to nie ma rady. Pierwej jednak pomówmy, jako, co.... Ty to pewnie już wiesz ? - Cóżbym nie wiedział - odpowiadał klient,- chodźmy razem na chwilę ,to po drodze wszystko ułożymy. I szli ,i układali, czasem dłużej ,czasem krócej ,zawsze jednak dokumentnie ,jako się patrzy i jak

wymagała ważność chwili i osoby zmarłego.
Po takiem posiedzeniu wracał grabarz w tak różowem usposobieniu ,że uśmiechał się do wszystkich przechodniów , wymachiwał rękami i gotów był uściskać nie tylko każdego napotkanego mieszczanina ,ale nawet zmarłego nieboszczyka . Powrót odbywał się zawsze około plebanii ,to też księża mieli już pewną zapowiedź, że jutro czeka ich pogrzeb.
Gdyby jednak te objawy uszły ich uwagi ,to następował drugi okres pogrzebowy, pewny już i niezawodny. Po chwili bowiem wracał grabarz z widomym znakiem swojego zawodu , dźwigając mary , i ustawiał je o płot przed kościołem z uczuciem tak błogiego zadowolenia, że na podobne nie zdobyłby się żaden ojciec rodziny, wnoszący po raz pierwszy kołyskę do swojej izby. Jakże nie było się cieszyć, kiedy dziś tak wesołe przeżyło się chwile , a jutro ,również niezawodnie ,znający się na rzeczy ludzie , urządzą może jeszcze wspanialsze uczczenie zmarłemu.
Różne bywały pogrzeby. Czasem płacz tak górował ponad śpiewami żyłobnymi ,że obrzędy doznawały pewnego zamącenia, czasem pochód odbywał się w zupełnej ciszy, jakby domownicy szli z uczuciem p szczerej ulgi ,że wreszcie Bóg zmiłował się i zabrał ,, sietniaka '' do lepszych krain.
Tylko usposobienie grabarza bywało jednostajne.
On płacz już nieraz słyszał i przywyknął do niego tak ,jak do szelestu liści na cmentarnym obszarze . Płacz przecież był źródłem jego dochodu i sposobnością do przeżycia miłych chwil w towarzystwie tych ,co dopiero płakali.
Stał obok trumny ze swoimi pomocnikami ,czekał końca kapłańskich modłów , a silił się na przybranie jako tako smutnej twarzy ,co mu nadawało wygląd wykrętnego filuta. X Potem kładł trumnę do dołu ,zasypywał,robił kopczyk na grobie i kroczył zadowolony wśród świeżych mogiłek ,jak dobry gospodarz ,liczący rzędy przyszłych swoich plonów na dobrze uprawionej roli.
On nigdy nikomu nie życzył długiego życia, a przyjaciołom obiecywał ,że obierze im piękny suchy grób, że obejdzie się z ich zwłokami jak najuprzejmiej ,i kamieni nie spuści wprost na trumnę ,aby im nie mącić pokoju.
Czasem tylko znalazł się w dość kłopotliwem położeniu ,zwykle w zimowym czasie, gdy nieboszczyków zgłosiło się kilku, i trzeba było załatwić się z nimi bez odwłoki ,a brakło odpowiednich przerw, i nie dało się uczcić godnie tego,co samo się nadstręczało.

(z posiedzeniach)

W Milówce napotkałem na probostwie znowu bogactwo : konie ,krowy ,pola pszeniczne i dostatek wszelkiego rodzaju. Bardzo obszerny dziedziniec od strony północnej,otoczony był budynkami gospodarskimi ,a wyróżniały się wśród nich olbrzymie dwie stodoły na pomieszczenie plonów we wszelkiej ilości.
Mój nowy zwierzchnik ,X. Tomasz Ciszek , w popielatem ,wiecznie rozpiętem ubraniu,i w rudym kapeluszu , uwijał się tutaj wśród sług i najemników, doglądał, rozkazywał , karcił i ponaglał do pośpiechu ,a często też ,zrzuciwszy kapotę, osobiście brał udział w zapełnianiu stodół darami Bożymi.
Okazała plebania ,murowana, posiadała liczne pokoje.
Połowę piętra zajmowały nasze mieszkania ,to jest nas dwóch wikarych ,druga połowa miała służyć proboszczowi i ułatwiać mu ~~[illegible]~~ utrzymanie stanowiska ,odpowiedniego dla miejskiego duszpasterza .
Jakoś nie zależało mu na tem . Pokoje piętrowe stały prawie próżne i nieopalane ,a on gnieździł się na parterze w dwóch małych pokoikach , ciemnych z powodu drzew rosnących przed domem ,i zatęchłych od nie odświeżania powietrza.
Tutaj posiadał kancelarję i tutaj garnęły się do jego rąk pieniądze za usługi spełniane dla wielotysięcznej parafji.
Po ludzku rzecz biorąc powinien był nazywać się szczęśliwym.
Szczęśliwym jednak trudno go było nazwać.
Kto mu się dobrze przypatrzył ,gotów był pytać się słowami proroka: ,, Czemu odważacie srebro nie za chleb , a pracę waszą nie za nasycenie ? Słuchajcie mnie, a jedzcie dobro , a rozkoszować będzie w tłustości dusza wasza .''

Nie mogła rozkoszować się w tłustości dusza jego ,ani nasza,ani czyjakolwiek ,bo temu stała na przeszkodzie skośno-oka Wikta, coś w rodzaju niby kucharki ,daleka jednak od znajomości tej sztuki. Nieco zgarbiona, z niechętnym wyrazem twarzy ,zawsze zaniedbana i niechlujna,odstręczała człowieka samym swoim wyglądem , a to ,co przyrządziła ,spożywało się ,gdyż głód wymagał zaspokojenia, nie było to jednak rozkoszowanie się w tłustości ,i nieraz trzeba było starać się o uzupełnienie u mniejszości narodowych różnemi trefnościami ,które Silberspic posiadał we wcale dobrej jakości.
Gdy się proboszczowi przebrało ,skląl Wiktę dosadnie ,sprzezywał i kazał jej wynosić się do stu dj....
Wikta składała swoje skarby do drewnianego kufra ,zamykała go dokumentnie ,i płacząc kierowała kroki swoje za pomocą pachołka w stronę kolei.
Nie uszła daleko.

1) Iz. 55.2.

Gdy już widocznem się stało, że ma zamiar dojść do kolei i pojechać do Starego Bystrego, skąd pochodziła, cofał się proboszcz z wojennego stanowiska, wylatywał bez kapelusza, i najsłodszym głosem, na jaki się mógł zdobyć, wołał:
– Wiktuś! Wróć się!
Wiktusia natychmiast wykonywała w prawo zwrot, pachołek również, i wnet: ciap, ciap, ciap, rozlegało się po kamiennej posadzce w sieni, i Wiktusia osiadała znów w kuchni, aż do następnej kadencji rozpraw ze zmiennego usposobienia przełożonym.

Spotkało nas zatem rozczarowanie. Sądząc po żywości zatargu, robiliśmy sobie nadzieje, że teraz już koniec z Wiktą, i że zmiana kucharki wpłynie dodatnio na nasze żołądki. Radość, niestety, trwała krótko.

Proboszcz nie żył z miejscową inteligencją.
Mógł mieć po temu powody, lub jakie trudności.
Czemu jednak nie żył z nami wikarjuszami? Nie byliśmy zbyt wymagający pod tym względem, a nieraz trochę życzliwości i dobrej woli uważalibyśmy za pomoc, by chętniej znosić ciężar dnia i upalenia.

Coś człowiek miłować musi.

Jeżeli nie miłuje ludzi, to skłania swe uczucia do zwierząt lub dostatków.
Gromadzenie tego dobra znikomego najłatwiej przychodziło X. Ciszkowi, miał bowiem dużo po temu sposobności, i tak stanął w szeregach tych, o których mówi prorok: „Skarbią srebro i złoto, w którem ludzie ufają, i nie masz końca nabywania ich.[1]

Wiadomo, że uczucia, stale kierowane w jednym kierunku, wyradzają się w namiętność, coraz trudniejszą do opanowania. Nie masz końca nabywania ich. Jeszcze mało, jeszcze pragnąłbym więcej, jeszcze chciałbym dorównać innym, a może ich nawet prześcignąć, jeszcze nie spocznę, jeszcze pragnę w dalszym ciągu!
Jeżeli najbliżsi krewni zmarłego księdza nie mogą się utuczyć na spadku po nim, to cóż dopiero mówić o obcych! Lekko przyszło, lekko pójdzie!
Bliskich krewnych nie posiadał X. Ciszek. Mozolenie się dla dalekich i obcych, trzeba nazwać słabością!

Ksiądz, który nie oszczędza i lekkomyślnie pozbywa się grosza, godzien jest nagany, powiedziałbym nawet, że godzien jest surowego skarcenia przez przełożonych, gorszy bowiem tych, których powinien pouczać o oszczędności.

Ale ksiądz, bałwochwalca grosza, jest jeszcze ~~garzzyxx~~ bardziej winien. Jeżeli kiedy ja sam uchybiłem pod tym względem, to oczekuje po mnie Chrystus Pan uznania winy i zadosyćuczynienia na korzyść jego umiłowanych biedaków!

1) Bar. 3.18.

Psychologię Ks. Ciszka łatwo wyrozumieć, gdy sobie przypomnimy, że był to rodem podhalanin, góral z Nowotarszczyzny, ze wszystkimi zaletami i wadami tego ciekawego szczepu narodowego. U górali nie wskórają nic socjaliści ze swoim poglądem, że własność jest kradzieżą. Góral chce posiadać wszelkie dobra, które odpowiadają jego życzeniu, i chce je posiadać w ilości pokaźnej, na zapas, na pewność, żeby go nie pozbawiły ich posiadania zmienne losy ludzkiego żywota, i gdyby mu nawet przyszło utracić z nich część jakąś, to jeszcze powinno zostać tyle, aby nie doskwierał posiadaczowi żaden niedostatek.
Tu zatem należy naprzód ziemia, droga orna gleba, żywicielka rodzaju ludzkiego i jej soki żywotne, medulla terrae, opierająca się bardzo skutecznie zarówno niszczącej sile ognia, jak i złej woli bliźnich i grabieżom wojennym. Ziemia zostaje trwałą własnością – i dlatego godna jest ceny i umiłowania. Kto nie miłuje ziemi, nie będzie miłował także ojczyzny, skoro ojczyzna jest zbiorem ziemi, pól ornych, uprawionych i dających plony. Różnica ta zaznaczona jest dobrze w hymnie na dzień św. Martyny. Prosimy w nim, aby św. Patronka ochraniała naprzód rolę, pola uprawne, po łacinie: solum, –. a potem dopiero całą ojczyznę:

Tu natale solum protege, tu bonae
Da pacis requiem christiadum plagis,
Armorum strepitus et fera praelia
In fines age Thracios!

Rola plebańska w Milówce nie była własnością X. Ciszka, była tylko – powiedzielibyśmy – dożywociem, ale on swoją miłość gleby umieścił w niej i miłował ją jako dobro godne miłości.
Że zaś dopełnieniem posiadania jest grosz, któż się będzie dziwił, że także temu dobru, mniej stałemu, ale pożądanemu i cennemu, poświęcał dużo uwagi.

Przy tem jednak sprawiedliwość każe zaznaczyć, że dla spraw religijnych obojętnym nie był. Spowiadał gorliwie, wygłaszał z zapałem kazania, odprawiał sumy i w razie potrzeby jechał do chorych, i kto go znał, przyzna, że w obronie kościoła byłby z całą góralską zapalczywością porwał siekierę i rąbałby się z przeciwnikami. On miernoty, politykowania, układów dyplomatycznych nie uznawał. Albo, albo, krzyczały jego nerwy! Albo daj się przekonać, albo poznasz, co znaczy zadzierać ze mną w takich sprawach!
Posiadając ziemię i dodatek do niej, pieniądz, mało sobie cenił nie zasobnych w te dobra urzędników i sąsiadów, obywateli milowskich, i nie silił się na okazałe suknie, co nie wpływało dodatnio na ogólne jego stanowisko wśród bardzo krytycznie udposobionych dostojników miasteczka.

Dziś iaj po latach wielu, gdy wzbogaciłem swój rozum wszechstronnem doświadczeniem, widzę i uznaję, jak nie wiele potrzeba było, aby nasze pożycie z proboszczem Ciszkiem doprowadzić do zadowalniającego stanu. Góral, pominąwszy jego skąpstwo, czy chęć posiadania, bywa serdeczny i wylany, zdolny do uczuć szlachetnych i wzniosłych. Wyróżnia się temi zaletami od mieszkańca dolin, lacha – jak mówią – który ~~bywa~~ okazuje się zimny, obojętny, ociężały, nie skory do uniesień. Należało więc pociągnąć za te serdeczne struny, wprawić je w ruch, zagrzewać, co chwilowo ziębło, podtrzymywać gorącość, kuć żelazo, gdy się rozpaliło, a udawać głuchego i ślepego na niedociągnięcia z jego strony. Któż to mógł uczynić? Nikt inny, tylko my, jego współpracownicy, wikarzy. W naszej mocy leżało postawienie się na wyższym od niego poziomie, przeskoczenie dzielących nas płotów, rozjaśnienie chmur, nagromadzonych przez wypadki, i ten sposób postępowania utrwalałby się powoli z obopólnem zadowoleniem. Trzeba było tylko stłumić w sobie chęć odwetu, chęć płacenia pięknem za nadobne, chęć nie robienia sobie nic z zatargów, a postawienia na swojem. Szkoda, że myśmy tego wtedy nie umieli, żeśmy nie zdołali udzielić takiej duchownej jałmużny naszemu zwierzchnikowi i woleliśmy znosić kwasy, chociaż słodycz leżała tak niedaleko.

Kolegą moim był X. Józef Caputa. Mieszkaliśmy, jak wspomniałem, na piętrze, mieszkania nasze zatem były suche i przyjemne.

Obowiązki parafjalne spełnialiśmy na tygodnie. Zdarzało się jednak, że przy większej liczbie chorych musieliśmy obaj gotowi być do wyjazdu.

Przekonałem się, że Milówka więcej była górzysta, niż Chochołów, chociaż od Tatr tak odległa. A co do obszaru stanowiła parafję bardzo pracowitą. Na dowód podam że, naprzykład, do Prusowa, jechałem na wiosnę naprzód wozem przez Cisiec, i Żabnicę. W górnej Żabnicy przesiadłem się na sanki i dojechałem do osady niemieckich kolonistów, zamieszkałych w cichej kotlinie wśród lasów.

Ciekawym, czy w r. 1940. odszukał ich tu Hitler, i czy woleli zamienić miejsce swego pobytu na rozkosze ogólno niemieckego vaterlandu?

Tu opuściłem sanki, a podano mi zaś osiodłanego konia, i na tem poczciwem zwierzęciu dokonałem duchownego obowiązku.

Droga jednak trwała tyle godzin, że na przyszłość umówiliśmy się już tylko o osiodłanego konia i obierało się kierunek drogi krótszy.

~~zaxda~~ Jak wiadomo, odbywały się co dwa tygodnie targi. Mieliśmy wtedy za darmo teatr, kino, cyrk, koncerty i różne widowiska. Oczy i uszy używały do syta. Ulica główna przemieniała się w jakiegoś olbrzymiego smoka, który ruszał się, drgał, potrząsał swem potwornem cielskiem w prawo i w lewo, wyddawał ryki, kwiki, głosy ludzkie i zwierzęce, zmieszane z dźwiękami dziadowskich lir i harmonij, a ponad nim unosił się tuman kurzu, raz gęstszy, raz jaśniejszy, a podsycały go nieustannie nowe fale przybyszów pieszych, wozów, i bydła.

Po prawej i lewej stronie drogi, gęsto, jeden przy drugim, ustawiły się kramy z towarem, jaki tylko istniał w całej okolicy.

Chleb, bułki, plecionki, rogaliki, placki, smarowane jajkiem, woda sodowa, cukry pierniki i kołacze - buty, skóry na kierpce, żelazo, - garnki, talerze, cebrzyki, konewki, putnie i balje.

Młody, początkujący żydek, z długimi pejsami i w małej czapeczce na głowie, podnosił nad głowę szklane naczynie, napełnione wodą i krzyczł donośnie: pijowek! pijowek! pijowek!' Kto był zwolennikiem leczenia zapomocą upuszczania krwi, to się zatrzymywał i targował się z żydkiem o te stworzonka.

Matki kupowały dzieciom bułki , rogaliki i plecionki w ten sposób, że brały te przedmioty do palców , próbowały ich twardości ,czy pulchności, a potem rzucały z powrotem do kosza ,dopóki nie natrafiły na odpowiednie do swego dotyku. Piekarz ,człowiek widocznie doświadczony , i może bezgranicznie cierpliwy, znosił te przedwstępne próby kupna pobłażliwie,przekonany pewnie,że dla niego to powinno być obojętne , kto brud zostawi na towarze ,byle wszystek , jak zwykle ,został wysprzedany.

Wśród szeregu kramów nie brakło także wróżbity.

W dużej klatce umieścił on zwinnego kanarka ,a ptaszę to ,według jego znaku , brało z pudełka kartki i wyrzucało na bok . Drukowane były te przepowiednie w jakimś międzynarodowym wolapiku ,niby po polsku, po słowacku ,czy czesku , a treść ich mogła wprawić w zachwyt każdego człeka ,ciekawego o swą przyszłość : Wasza planeta wam moc nieoczekiwanego szczęścia zwiastuje.... otrzymacie spadek , życie wasze popłynie błogo i szczęśliwie . Strzeżcie się fałszywego człowieka bruneta ,odkryjecie jego podstępy ,nikt wam nie zaszkodzi..... Małe zmartwienie przeminie rychło... Czeka was bogaty ożenek.....

Pod mojem oknem ustawił szewc swoje wyroby ,buty z długiemi cholewami , z błyszczącemi podkówkami ,trzewiki ,podbite suto gwoździami ,oraz kobiece ,mniejszej miary i z cieńszej skóry.

Kupujący obejrzał oba buty dokładnie ,odmierzył wielkość palcami na cale, opukał podeszwę i zaczął się targ o cenę. Szewc podał ją umyślnie za wysoką,kupujący obniżył. ją do połowy ,potem wzajemnie robiono sobie ustępstwa, wreszcie chłop podniósł w górę rękę i uderzył nią w dłoń majstra tak ,że aż echo się daleko rozległo ,poczem obie strony podały sobie dłonie ,ale tylko końcami palców, dźwignęły je w górę i puściły ,mówiąc : daj Boże szczęście ! Tak się załatwia pomyślnie kupno dla każdego.

Spostrzeżenia moje zostały przerwane w sposób nieprzyjemny. Mój tydzień - jazda do chorego ,dwie godziny w jedną stronę,dwie z powrotem, i dlaczego ?

Zięć przy ostrzejszej wymianie poglądów ze świekrą ,, kłapnął '' ją czemś w głowę , przeciął skórę ,puściło się nieco krwi ,kobieta krew rozmazała po twarzy i po głowie ,narobiła krzyku , i zażądała kapłana z Wiatykiem ,niech ten zbój ma wstyd za karę .....

Wróciłem zmęczony i smutny . Swary,przekleństwa i niezgoda nastrajają nie wesoło . Boże ,daj pokój w rodzinach tych prostych ludzi ,tak mało mających wymagań, a przecie nieszczęśliwych !

~~targmxx~~ Jeszcze przykrzejszą przygodę przeżyłem w dzień następnego targu.
Zaraz po północy zbudziło mnie gwałtowne kołatanie do drzwi. Chwiejącym się jak u pijanego krokiem podszedłem bliżej ,i pytam :
- Co jest ?
- Do chorigo ! - odpowiedziano w narzeczu milowskiem.
- A dokąd ?
- Na Pochodzite !

Sospiri del abysso 1) wyrwały się z mej piersi .

Wnet jednak zacząłem karcić samego siebie :
Serve nequam ! 2) Gdybyś się wybierał na wycieczkę z przyjaciółmi,tobyś jeszcze podziękowsł za obudzenie , a tu ci markotno ,że trzeba jechać! Zawiniłeś nieraz niedbalstwem ,niedokładnością w obowiązkach ,opuszczeniem dzieł poleconych lub nakazanych ,czyż nie godzi się naprawiać tych win ,kiedy się sposobność nadarza ? Tam dusza chrześcijańska wygląda pociechy ,a tobie ciężko ?

Pojechałem . Wyznaję ,że zamiast się modlić , drzemałem zawzięcie podczas jazdy. Ułatwiała mi tę niewłaściwość droga równa pod górę , a potem jakieś trawniki ,miękkie jak kobierce.

Wreszcie zatrzymał się wóz wśród zupełnej ciemności . Co się tu ze mną stanie ? Głęboko ,w jakimś dole ,zabłysło światełko i zaraz zagasło. Czekałem na wozie ,gdyż nie widziałem nic ani nikogo. Po długiej chwili zaświecono na nowo i mogłem z trudnością zejść do izby.
Zastałem tu całkowity nieład. Ani śladu jakiegoś przygotowania na przyjęcie Boga. Ani nakrycia na stole z krzyżem i świecami ,ani kropidła i święconej wody,ani waty lub lnu do Ostatniego Namaszczenia . Słowem - nic !
W „gnotku" koło pieca zatknięto zapaloną szczepkę i przy jej blasku zauważyłem ruszającą się na barłogu jakąś postać. Inni domownicy biegali gdzieś podnieceni. W przekonaniu ,że to już czas na wstanie , wyszła z za pieca kura , wyprostowała skrzydła , a potem dla spróbowania ich sprawności rannej strzepnęła nimi mocno. Niestety przy tem ćwiczeniu zgasiła szczepkę i znowu nastały nieprzeniknione ciemności. Stałem przy stole cierpliwie,gdyż innej rady nie było . Upłynęło znowu chwil dużo ,zaczem

1) Głębokie westchnienia 2) Sługo niecnotliwy !

rozniecono nowe światło i wtedy zbliżyłem się do posłania z zapytaniem, czy osoba na niem spoczywająca, chce się spowiadać. Usłyszałem odpowiedź potakującą z objaśnieniem, że nie liczyła na tak wczesne przybycie.

Kiedy z powrotem znalazłem się na wozie, ośmieliłem się zrobić woźnicy skromną uwagę, czemu przyjechał w nocy, skoro domownicy nie byli na to przygotowani.

Odpowiedź była druzgocąca:

- Bo dziś targ w Milówce, a chciałem w nim brać udział! √ Dodatek

Najuboższą wioską w parafji była Nieledwia. Przynajmniej takie wrażenie odniosłem ja w czasie odwiedzin duchownych. Raz zawieziono mnie tam wieczorem. Ledwie próg przekroczyłem, zauważyłem tęką ilość karakonów, że zdawały się poruszać przedmiotami i samemi ścianami.

- Nie przyjechałem tu dla przyjemności, tylko z obowiązku - pomyślałem sobie - odrzućmy tedy obrzydzenie, a róbmy, co do nas należy. Bez względu na to, ile tych pasożytów zadeptam, doszedłem do stołu. W święconej wodzie na talerzu topiło ich się kilka, a gdy wziąłem kropidło do ręki, biegły po trzonku do mojego rękawa. Stół był jakoś dosyć przyzwoicie nakryty, dla mnie zaś przygotowano siedzenie na grubym „gnotku", a nakryto je długą koszulą kobiecą. Zauważyłem to i ze wstrętem odrzuciłem koszulę do kąta. Dostrzegła to chora i odezwała się dobrodusznie:

- O, siedźcie, siedźcie, przecie się ta zaś wypierze!

Drugi raz znalazłem się w Nieledwi w dzień. Woźnica zatrzymał konie przed samemi oknami i widziałem, że czyni przygotowania do ich nakarmienia. Podczas, gdy kropiłem izbę i odmawiałem modlitwę, zrobił się przed domem jakiś ruch, a gdy spojrzałem do okna, koni już nie było. Tłómaczono mi potem, że któryś z gospodarzy sąsiadów zbliżył się ku wozowi i zdjął czapkę. Ruch ten niewinny tak przeraził konie, że jak szalone puściły się w dół wsi i zatrzymały się dopiero wtedy, gdy koła zaplątały się wśród krzaków. Dziękowałem Bogu, że ta fantazja nie przyszła im na myśl, gdym w tę stronę jechał. A wybryk był tem dziwniejszy, że przecież te konie odbyły już dwa razy drogę tęsamą i musiały być zmęczone.
Niech ta przygoda będzie przestrogą dla współbraci kapłanów, aby koniom nie ufali i aby mieli się na baczności, gdy przyjdzie jechać gdzieś dalej.

√ Dodatek do str. 133.

Poczciwy jest ten polski ludek. Całuje księdza w rękę, cieszy się z jego widoku w kościele i przy ołtarzu, opłaca go, i opłaciłby jeszcze więcej, byle go nie postradać. Tylko nie należy wymagać od niego ~~niego~~ ludu bohaterstwa tam, gdzie zagrożone zostały jego korzyści materjalne. ujawnił swoje poglądy
Mój nocny woźnica właśnie w takiej okoliczności. Nie mogę odmówić przysługi domownikom chorej osoby, targu opuścić nie chcę, gdyż trzeba go znowu czekać całe dwa tygodnie, a zatem niech ksiądz wyrzecze się nocnego spoczynku, niech bierze świętości z kościoła i niech jedzie, bo to jego obowiązek. Że chora nie została uprzedzona, ani jej rodzina, to nie może mnie powstrzymać od mych zamiarów.
Sprawiedliwość jednak każe przyznać, że także inne stany społeczne nie są wolne od wad podobnych.

W związku z tą moją przygodą opowiedziano mi inną z lat dawniejszych, gdy jeszcze nie istniał most na rzece Sole. Jedzie wikary do Kameszznicy z posługą duchowną i natrafia na wezbrane fale rzeki. Woźnica wstrzymuje konie, lecz kapłan, gorliwy o dobro dusz, zachęca go aby śmiało jechał, ufając w opiekę Bożą. Ta nadzieja nie przekonywała woźnicy. Obrócił się i z rozdrażnieniem w głosie zawołał: Jegomość! Dajcie spokój z takiemi zachętami! Jeżeli ksiądz się utopi, to biskup pośle innego! Ale kiedy mnie koń utonie, to mi biskup innego nie da!

I wrócono nazad ku kościołowi.
Obawa straty materjalnej w jednej chwili rozstrzygnęła sprawę na niekorzyść ojca duchownego i jego kapłańskich posług.

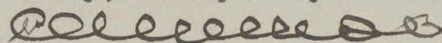
Wierni, zebrani przed domem, tak byli wypadkiem zaskoczeni, że nie mogli nawet śpiewać zwykłych pieśni podczas spowiedzi chorego.

Ja zaś przeżyłem w izbie małą śmieszną przygodę.

Usiadłem na kuferku, przykrytym jakiemś białem płótnem, przeżegnałem chorą i czekałem na zaczęcie spowiedzi. Tymczasem chora przypomniała sobie coś, co ją zaniepokoiło, wstała żywo, podeszła do mnie, kazała mi wstać, potem zamknęła kuferek, klucz wzięła z sobą, a do mnie rzekła :

- Teraz sobie siądźcie !

Czy ja ~~byłem~~ wydałem jej się niebezpiecznym, czy też za takich uważała innych obecnych w sieni, nie mogłem zmiarkować. W każdym razie musiały się tam w kuferku znajdować jakieś skarby, zabezpieczyła się więc troskliwie przed ich stratą.



W przyrodzie istnieje dużo spraw nieznanych i niezbadanych. Nie wiemy, naprzykład, jak się to dzieje, że wśród zwierząt zachodzi taka zmiana, że osobnik żeński przybiera cechy osobnika męskiego, naśladuje męski głos, ruchy, upodobania, a nawet w tkankach jego ciała stwierdzić można po zabiciu daleko posunięte zmiany.

Ludzie zwyrodniali czynią to dobrowolne, nadużywając darów i zdolności danych od Boga, na zgubę swoją i cudzą.

Ale jako u zwierząt i ptaków wytwarza się taka „ chłopczyca '' , tego nie wiemy.

Każdy hodowca zna te objawy i gdy wystąpią silnie, wie, że nie ma innej rady, tylko oddać to zwierzę na rzeź.

Poszedłem raz daleko na przechadzkę i znalazłem się wśród grona pasterzy. Widywali oni bardzo rzadko księdza, z żydem natomiast obeznani byli bliżej. Czarno ubrany mężczyzna, błąkający się po polach niewiadomo poco, musi być żydem. Wzięto mnie zatem za żyda. Jeden śmielszy chłopiec przystąpił do mnie i mówi :

- Gdybyście byli wczoraj przyszli, bylibyśmy wam sprzedali kurę.
- A to dlaczego ?
- Bo piała, jak kogut.
- Szkoda. A cóż się z tą kurą stało ?
- Już ją wziął Lewek !

Ubiegł mnie Lewek i musiałem odejść próżno. Lewek lub inny początkujący żydek zawsze jest gotowy na wyzyskanie dobrodusznego

chłopa polskiego i czatuje na niego zawsze i wszędzie ,a gdy się wzbogaci ,zajmie miejsce w radzie Mędrców Sjonu i zdobytym majątkiem zasila gazety ,teatry, kina,drukarnie ,książki i gazety ,obliczone na zatrucie duszy katolickich tubylców. Gdy odbierze im wiarę, spodli obyczaje, skazi honor ,to wtedy staną się słabi i sami spadną jak dojrzały owoc w jego posiadanie.

Ks. Ciszek nie mówił do nas przez- Jegomość- tylko -Dobrodzieju. Jako troskliwy i przewidujący gospodarz swoich posiadłości ,odezwał się raz przy obiedzie :

- Skosiłem łąki , siano już w stodole , teraz zdałby się deszcz,żeby rosło nowe siano. Niech ta Dobrodzieje dodają we Mszy modlitwę o deszcz.

Na to ja odpowiadam :

- Współczuję z ks. proboszczem , nie zdołam jednak przemóc się na tyle ,żeby pragnąć deszczu ,bo mojemu życzeniu odpowiadałaby raczej pogoda,a to z powodu,że nazbierałem ziół lekarskich i mogłyby mi zgnić w czasie słoty.
- A ja -przemówił X. Caputa - nie posiadam łąk ,ani ziół nie nazbierałem to dla mnie jest obojętne ,czy nastanie deszcz ,czy pogoda.

W ten sposób na trzy osoby okazały się trzy różne poglądy a od tych poglądów zależało zastósownie przepisu władzy duchownej o pomocy dla rolników . Sami zaś rolnicy miewają życzenia nieraz bardzo rozbieżne ,i co jednych cieszy ,sprawia innym dotkliwą przykrość.

W tym tu wypadku mógł x. proboszcz zrozumieć naszą odmowę, jako wyraz niemiłego nastawienia naszego wobec jego osoby.

Być może.

Nasze pożycie z bliźnimi podobne jest bowiem do siatki pajęczej. Kosztuje ona dużo trudu , a słaba jest i łatwa do uszkodzenia. Kiedy ją ośmionogi mistrz rozpina, zaczepia nieraz pojedyńcze nitki bardzo daleko,od drzewa do drzewa,spina je na środku ,a zaś udaje się w przeciwległych kierunkach, żeby i tam umieścić oparcia,wytycza głóne linie,łączy je wzajemnie ze sobą, nadaje im pożądaną gęstość , a wszystko dokonywuje się tak sprawnie,aby całość robiła dobre wrażenie.

Jeżeli my w swem otoczeniu nie umiemy rozpinać tych cieniutkich niteczek, jeżeli nie dbamy ,jaka z naszej przędzy powstanie siatka, co gorsza,jeżeli sami zrywamy zaczepione już niteczki, pajęczyna się targa,znika jednostaj-

ność, sprawia, że to, co miało cieszyć swoim wyglądem oko, stanowi już tylko ~~serc~~ strzęp, który się wymiata wraz z śmieciami.

Proboszcz myli się, jeżeli w pomocnikach duchownych widzi tylko czasowych najemników, mniej lub więcej niewygodnych, mniej lub więcej wymagających, jeżeli otwiera tylko oczy i uszy, a zamyka serce. Będzie to stosunek nieudały, zadrażniony, nie przynoszący pożądanych owoców.
W stosunku do wikarych przewaga ~~jegox~~ jest po jego stronie. Jako czynnik stały i więcej doświadczony mógłby oddać młodszym współbraciom nieocenione przysługi, i pozyskać sobie ich na zawsze.
Gdy czyni inaczej, rwią się pajęcze nici, powstają tarcia, wstrząśnienia, które przybierają nieraz rozmiary gorszące.

Gdyby nawet do żadnych zatargów nie doszło, to w pożyciu tkwi jakiś kwas, jakieś, powiedziałbym, artretyczne zatrucie, i wychodzi dopiero na jaw przy takich sposobnościach, jak powyżej opowiedziana.

Daj Boże sługom Twoim dobrą wolę i wyrozumienie wzajemne !

Postępowanie zwierząt więcej bywa prostolinijne. Znamy je na tyle, że możemy naprzód przewidzieć, co im odpowiada, a co nie, z czego mogą być zadowolone, a co może je rozdrażnić. Wiemy, że potrafią się bronić, kiedy je krzywda spotyka, ale też umieją być wdzięczne za życzliwe obejście i przywięzują się do człowieka tak, że nie chcą go już potem wcale opuszczać.
Schwyciłem raz w lesie młodą wronę. Stare broniły jej tak, że aż skrzydłami uderzały o moją głowę, a gdy się to na nic zdało, krakały potem długo i przeraźliwie, a młoda im odpowiadała podobnie. Nakarmiłem młodą raz i drugi, brałem ją do ręki, nie pozwoliłem kotowi jej niepokoić, wrona wnet zmiarkowała, że ma we mnie przyjaciela. Chodziła wszędzie za mną, siadała mi na ramieniu, i krzyczała donośnie, gdy mnie nie widziała. Ponieważ jednak zanieczyszczała dom, wyraziła matka życzenie, abym się pozbył tak niewygodnego domownika. Myślałem, że uczynię jej bardzo miłą przysługę, gdy jej ułatwię spotkanie się z innemi wronami. Wziąłem ją do klatki i wyniosłem daleko na pastwisko. Wyszła z klatki, pokrakała i pobawiła się z całem stadem innych wron, a ja cichaczem opuściłem pastwisko. Kiedy wróciłem do domu, zastałem ją jednak już na płocie, ~~przedgodamemx~~ witającą mnie krzykiem i radosnym ruchem skrzydeł. To stanowiło nawiązanie nierozerwalnej przyjaźni. Biedna wrona za dużo jednak do-

~~wierzała~~

wierzała ludziom i ich otoczeniu i nie strzegła się zdrady : zadusił ją pies sąsiadów.

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego zdania,że zwierzęta posiadają jakiś nadzwyczajny wrodzony spryt do zdobywania pokarmu i umieją się oń upominać i przymilać człowiekowi. Zgoda na to zupełna. Czasem jednak wykonują również czynności ,nie zmierzające do tego celu ,owszem nawet karygodne ,a to dla zrobienia sobie przyjemności .

Ks..Ciszek miał wielkiego psa owczarskiego na pilnowanie stajni i dobytku i wiązał go na mocnym łańcuchu . Czasem jednak udało się psu zerwać swoje kajdany i wtedy urządzał sobie zabawę po swojemu. Stawał za stodołą ,w miejscu takiem ,aby go nie dostrzeżono ,i czekał na chłopców ,powracających ze szkoły.Gdy ich zobaczył ,brał łapami po jednemu i wrzucał w śnieg. Straszliwy wrzask napadniętych zdradzał te psie figle i winowajca zmykał w pole na kilka godzin.

Synowie miejscowych bogaczy żydowskich chcieli iść z postępem i dorównać we wszystkiem chrześcijanom . Uczyli się więc jeździć na rowerach. Gratka dla plebańskiego psa. O ile tylko był wolny , nie zaniedbał napędzić żydkom strachu. Biegł cichutko za rowerzystą , a gdy już znalazł się za jego plecami, zaszczekał nagle z całej siły . Wtedy żydek padał w rów , rower walił się na niego ,a pies ,podwinąwszy ogon pod siebie ,zmykał ku domowi. Potem najpotulniej podawał szyję ,aby go uwiązano.

Życie zwierząt ,to olbrzymia księga ,mało nam jeszcze znana. Patrjarchowie żydowscy umieli w tej księdze czytać. Żyli ze zwierzętami prawie stale pod gołem niebem ,karmili je i poili osobiście,dzielili z niemi dolę i niedolę,znosili chłód albo upał ,obmyślali im paszę i wypoczynek i mieli dużo czasu i sposobności do poznania warunków ich życia.

Patrjarcha Jakób czternaście lat służył teściowi swojemu Labanowi za żonę swoją Rachelę. Pod sumiennym nadzorem uczciwego młodziana majętność Labana pomnożyła się wielokrotnie ,mimo to wyzyskiwał on zięcia we wszelki możliwy sposób: Wreszcie stanęła umowa ,że białe i czarne owce i kozy zostaną własnością Labana ,natomiast wszystkie pstre ,srokate, posiędzie Jakób. Za wolą Bożą doradził Anioł Jakóbowi ,jako powinien bronić się przed chciwościa teścia. Nakładł mianowicie do koryt ,z których pojono trzodę, prętów topolowych jaworowych i migdałowych ,ale w ten sposób ,że pozdzierał z nich miejscami korę ,wskutek czego pręty stały się pstrokate ,owce zaś i kozy ,zapatrując się na

te barwy ,rodziły takież potomstwo [1]. W ten sposób majętność Jakóba powiększyła się do miary sprawiedliwej.

Powtórzę więc,że życie zwierząt znamy tylko powierzchownie, o tyle ,o ile to jest konieczne dla osiągnięcia z nich pożytku ,bo na to dał je Bóg człowiekowi . Pozostaje natomiast do zbadania ich odrębne życie ,powiedziałbym ,duchowe,tem trudniejsze do zbadania ,że nie są obdarzone mową , a ich życzenia poznać możemy jedynie przez ruchy i rodzaj głosu ,zależny od okoliczności.

Wyznaję,że ile razy postępowanie ludzi wywołało we mnie niesmak , albo obrzydzenie ,badanie życia zwierząt koiło moje nerwy i zwracało myśl moją do Stwórcy i dziękowałem mu razem z psalmistą ,że tyle natworzył dzieł zadziwiających ,i tyle uczynił sobie chwalców swej potęgi , od mało ruchomych płazów morskich ,aż do mało mniejszego od Aniołów - człowieka.

oooooooooooooooooooooooo

Zapowiedź nieszczęścia : żółta plama.

Wspomniałem poprzednio ,że według przekonania ludu polskiego , a może być także u innych narodów znanego, pojawiają się na ciele ,osób zagrożonych śmiercią, żółte plamy,a jako znaki ostrzegające ,aby się mieć na baczności.
Wikarjusze mają zwykle prawo do zbierania niektórych plonów od parafjan jako uzupełnienie swego uposażenia.
W Milówce oprócz tak zwanej kolendy ,zbieraliśmy snopki i ziemniaki. Ja spełniałem tę czynność w Kamesznicy. Jednego dnia już ku wieczorowi zwrócił mi nasz pomocnik Franek uwagę ,że widzi na mojej ręce żółtą plamę. W przypuszczeniu,że powalałem rękę od zardzewiałych klamek ,kazał mi ją obmyć . Uczyniłem to ,plama jednak nie zniknęła ,a Franek wyraźnie się przeraził . Starość - zawołał - co miało znaczyć - zmartwienie. Wyśmiałem go ,że starości plamy nie zapowiadają, bo ona sama przychodzi, zresztą takim gadkom wierzyć nie należy ,bo to wymyślają łatwowierne kobiety,i nie myśląc więcej o tem ,udałem się w dalszą drogę.
Plama ta była zupełnie taka ,jak się to spostrzega u nałogowych palaczy papierosów ,zajmowała jednak nie same tylko palce ,ale blisko pół dłoni prawej.

Następnego dnia zajęty byłem również w dalszym ciągu w Kamesznicy.

1) Gen. 30.

Słońce jeszcze nie zaszło ,tylko zbliżało się ku zachodowi. Wóz zapełnił się już snopkami do wierzchu , nie było więc powodu do dalszej zwłoki ,tylko należało wracać do domu. Ponieważ czułem się strudzony całodziennem chodzeniem,wygramoliłem się na wierzch wozu i wesoło jechaliśmy przez wieś.
Mała okoliczność przyprawiła nas o wielkie następstwa.
Woźnica poskarżył mi się ,że jest głodny. Miałem w kieszeni jakąś przekąskę, więc wydobyłem ją i wręczyłem mu , a sam ułożyłem się wygodnie ,mało zwracając uwagi na drogę i na sposób jazdy.Ta właśnie okoliczność sprowadziła nieszczęście . Głodny zajął się tak troskliwie posilaniem żołądka,że puścił konie samopas , konie zaszły na kraj drogi , wóz się przechylił i ja zleciałem w potok , na jakieś pale ,patyki i kamienie.
W tej strasznej chwili tyle miałem przytomności ,że zawołałem :Jezus Marja, jak w chwili zgonu , a ręce jakoś tak wystawiłem ,aby przy upadku oprzeć się na nich , a nie upaść wprost na głowę.
Żem się tam nie zabił ,to tylko miłosierdzie Boże.
A groziło mi niebezpieczeństwo jeszcze większe . Gdyby był za mną zleciał także wóz , a zapewne z nim również konie ,następstwa mogły być nieobliczalne . Na szczęście wóz zatrzymał się na jakimś palu , a konie stały,jakby nic nie zaszło . Na chwilę małą straciłem przytomność . Podniósł mnie Franek i pytał ,co boli.
Na czole otrzymałem nie groźną ranę prostopadłą . Twierdził lekarz ,że kość była naruszona . Następstw jednak jakichś groźniejszych nie odczułem ani wtedy ,ani do dziś dnia nie odczuwam. Gorzej było z prawą ręką. Wytknąłem w niej duży palec i roszczepiłem kość koło dłoni.
Ciężkości uszkodzenia ręki nie umiał lekarz oznaczyć . Oświadczył , że według jego zdania wszystko jest w porządku.
Trzeba było poszukać lekarza chłopa .
Żył wtedy w Jeleśni sławny szeroko i daleko specjalista od takich wypadków, niejaki Ślopek.
Należało mu posłać naprzód koszta na kolej i wtedy dopiero oczekiwać przybycia . Rana tymczasem w ręce zaczęła zarastać w takiem położeniu , w jakiem znajdowały się uszkodzone kości. Kiedy więc mój domorosły lekarz przybył , uprzedził mnie ,że będzie boleć ,i kazał mnie trzymać za ramiona . Wziął mnie ostrożnie w palce , lekko nacisnął i już wiedział,co jest nie na miejscu. Potem ścisnął mocniej ,przesunął coś wewnątrz ,co sprawiło mi ból nadzwyczajny - i operacja była ukończona . Nie krzyknąłem z bólu ,nie zemdlałem ,jak przypusz-

czali obecni , a potem wyrażali swój podziw ,że taki jestem twardy ! Zrobiło mi się tylko tak gorąco ,jak w chlebowym piecu. Obłożono mi rękę żywokostem, obwiązano i kilka dni byłem kaleką ,skazanym na przymusowy pobyt w domu.
Po tygodniu uczułem w ranie jakiś niepokój .
Zawezwany ponownie prostaczek stwierdził,że wysunęła się w bok jakaś kostka . Obxxxxx Cofnął ją ,gdzie należało ,obwiązał i odtąd ręka zaczęła się na tyle goić ,że mogłem odprawiać Mszę św. W miejscu rozszczepienia kości powstał mały guz , szczęśliwym jednak losem ręka nie straciła swojej sprawności , i powoli zacząłem nią nawet pisać. Ta tylko pozostała mi przykra pamiątka ,że w czasie zimna prędzej mi sztywnieją palce w uszkodzonej prawicy.

Jak sławnym był Ślopek , pokazuje się stąd ,że wezwano go również do jednego z arcyksiążąt austrjackich w Żywcu. Zjawił się tam w swojem skromnem wiejskiem ubraniu , otoczyli go lekarze ,chirurgowie i dwór arcyksiążęcy, i patrzeli nieco szyderczo ,jako sobie będzie radził . Ślopek nic sobie nie robił z ich obecności , poskładał nogę, zawiązał ,jak zwykle , a chory odrazu poczuł ,że zabieg się udał . Potem - opowiadał mi sam - zaprowadzili mnie panowie i panie do osobnej izby , gdzie już stał stół ,zastawiony wszelakiem jedzeniem i pijatyką . Podziękowałem,alem nie tknął niczego . Bałem się . Udałem się za miasto i tam u jakiejś ubogiej gospodyni kazałem sobie podać mleka i ziemniaków dla zaspokojenia głodu . Pańskiego jedzenia nie żałowałem . Czy to człek wie ,z kim ma do czynienia ? Przecież o leczenie wzywano mnie nie raz do sądu i musiałem się tłómaczyć i usprawiedliwiać ,że uczonych panow nie krzywdzę ,ani krzywdzić nie chcę .

Nieszczęście moje nawiedziło mnie następnego dnia ,o tymsamym czasie ,kiedym stwierdził obecność żółtej plamy , i dotknęło właśnie prawą rękę , na której się plama okazała.

Kto był sprawcą tego ostrzeżenia ?

Czy mógłbym był uniknąć wypadku ,gdybym był ostrzeżenie uwzględnił ? Oczywiście ,że tak . Mogłem był pozostać w domu , albo też zmienić miejsce swojego zajęcia . Kamesznica była miejscem ostrzeżenia ,nie należało zatem do niej wracać. Ale ja ostrzeżenia nie słuchałem ,owszem ,wziąłem je za jakiś nie poważny wymysł , i mojego wiernego sługę bałamuciłem ,aby takim poglądom nie wierzył .

Odpokutowałem za to gorzko.
A w następstwie musiałem dojść do przekonania ,że istnieje jakaś siła, jakaś

nieznana mi bliżej życzliwa wola ,jakiś wpływ zaświatowy ,czuwający nademną i przemawiający tajemniczymi znakami , gdybym ja tylko na te szepty nie robił się głuchym,a na znaki ócz moich nie zamykał.
Możnaby powiedzieć , że tu stwierdza się istnienie jakiegoś duchowego radia od którego płyną niewidzialne promienie ,krążą w powietrzu, chcą się z nami porozumieć , bylebyśmy na te fale nastawieni byli ,bylebyśmy oczekiwali doskonalszego bytu ,tam ,z drugiej strony progu , gdzie żyją ci,co nas opuścili , a miłować nas nie przestali.

Teologia uczy ,że Bóg miłuje więcej dobrych ,niż złych , miłuje więc dusze czyścowe ,bo i one w przyjaźni z Bogiem świat opuściły,i staną się wnet mieszkańcami nieba,dlatego dozwala im wiedzieć o losie ich krewnych ,pozostałych na ziemi , i może także dozwolić ,aby w ich imieniu święty Anioł Stróż ostrzegł niekiedy tych mieszkańców ziemi przed niebezpieczeństwem albo żeby ich natchnął jakąś myślą zbawienną.[1]

Pięknie przedstawił tę prawdę nasz poeta, Adam Mickiewicz:
Widzi on młodego więźnia ,uśpionego w ciasnej izdebce, a Anioł Stróż pilnuje nieszczęśliwego i stara się przez wpływ duchowy ,tajemny, natchnąć go szlachetnemi uczuciami.

Niedobre,nieczułe dziecię !
Ziemskie matki twej zasługi ,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody.

Matka za życia wszystko ofiarowała za dobro syna ,swoje modlitwy ,prace , jałmużny i własne cierpienia , a po odejściu do wieczności dodała jeszcze modły u Boga za swoje dziecię ,które zna dobrze ,jego skłonności ,wady i zalety ,i boi się ,żeby ono nie zeszło na złe drogi.
Anioł trudne ma zadanie ,trzebaby Bogu coś dobrego powiedzieć o tej duszy,a tu dobrego widzi tak mało ,a złego ogrom ,istne mrowisko win i upadków !

Nieraz dusza twa mi zbrzydła ,
Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej,jak w mrowisku
Szukają ziarnek kadzidła.

Pomimo świętych szeptów ,serdecznych natchnień i upomnień dusza młodziana zatapiała się w brudzie ziemskich żądz i uciech , porzucała cnotę ,a szła za uwo-

1) Egger. Dogm. spec. De communione sanctorum.

dzicielem ,za zdradliwym dondcą , na swoją własną zgubę.
Jakoż takie wieści zanieść matce ?
I dlatego smucił się Anioł i tracił nadzieję uratowania marnotrawnej duszy.

Natenczas gorzko płakałem
Oblicze tuląc w me dłonie ,
Chciałem ,i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki......
Spyta się ,jaka nowina
Z kuli ziemskiej ,z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna ? [1]

Przez rodzenie dziatek spełniają matki wolę Bożą i Bóg udziela im nie tylko pomocy do wychowania potomstwa ,ale również kieruje ich myślami ,uczuciami i zdrowym poglądem na sprawy ducha ,aby religijnością i szlachetnością umiały natchnąć swoje drogie istoty. Troska ich nie kończy się ze śmiercią ciała; troska ta towarzyszy im także za próg wieczności ,skąd ,bodaj ,czy jeszcze nie mocniej , jak tutaj ,pragną ich dobra ,dobra przedewszystkiem duchowego ,zbawienia.

Może być zatem ,że wolno im czasem użyć ,lub upnosić o jakieś znaki dla ostrzeżenia swych bliskich istot . Więzienia swego ani nieba opuścić nie mogą,przez ukazanie się na ziemi nie mogą wpłynąć na zmianę postępowania swoich dziatek , nie mogą mówić i błagać słowami ,jak za życia , przemawiają zatem za pośrednictwem Anioła , przemawiają przez znaki .

Jestem przekonany ,że moja droga matka pragnęła odwieść mnie od mego nieroztropnego zamiaru posługiwania się napełnionym wozem , a gdy ostrzeżenie nie odniosło skutku, modlitwą swoją ustrzegła mnie od nagłej a niespodzianej śmierci . A śmierć w tym wypadku była bardzo bliska. Obym ~~nie~~ mógł rodzicielce mojej okazać wdzięczność we Mszach świętych za życia , a potem zobaczyć się z nią w szczęśliwości doskonałej i pozostać z nią na zawsze !

Wypadek tak wstrząsający podziałał na mnie tak dalece, że odtąd pragnieniem mojem stało się poszukanie sobie innej posady. Nie cieszyło mnie tu odtąd nic . Lasy ,wzgórza i pagórki straciły dla mnie urok. Zdało mi się ,że wszystko woła do mnie nie wyrazami powitania ,ale pożegnania ,że należy mi ,jak przelotnym ptakom , wracać w inne krainy. Czyniłem więc starania u mojej Władzy o przeniesienie mnie do innej parafii.

1) Adam Mickiewicz. Dziady, cz. III.

Wikarjat w Szaflarach.

Wróciłem tedy znowu do gór,do podnóża Tatr wysokich ,twarzą w twarz do ich kamiennych iglic , pokrywających się nadobnym rumieńcem przy wschodzie i zachodzie słońca. Chłodne ,orzeźwiające powietrze ,czarujące widoki i lud,tak różny od ludu w poprzedniej parafji ,pozwoliły mi zapomnieć powoli o bolesnej przygodzie w Milówce.

Przypadki na świecie nie istnieją . Kierują nami zrządzenia Boże ,czasem jawne ,czasem ukryte ,czasem podobne do postępowania matki ,która bierze dziecię za rączkę ,bawi je i z niem rozmawia ,a prowadzi je tam ,gdzie ono znaleść się nie zamierzało , albo z tej drogi nie umiało sobie zdać sprawy. Bóg za nas przewiduje i obmyśla ,i prowadzi nas tam , gdzie nam naznaczył jakieś zadanie do spełnienia ,i dopomaga nam do czynu ,jeżeli tylko wprost nie buntujemy się przeciw Jego woli.

Ja nie rozumiałem tego,że przez przybycie do Szaflar znalazłem się na ostatniej stacji mej wędrówki kapłańskiej ,i że stąd już będzie mi niedaleko na Sion ,zapowiedziany ongiś przy Mszy św. w Chochołowie.

Narazie sprawy te były zakryte przed oczyma memi i nic rozumiałem ,co Bóg ze mną dokonać zamierza.

Cieszyłem się tylko szczerze ze zmiany posady i zapoznawałem się powoli z historyczną przeszłością całej okolicy.

Szaflary ,ze swoim średniowiecznym zameczkiem na skale ,gdzie według podania miano fałszować kiedyś polskie pieniądze,-Nowy Targ ,zwany Nowe Cło , prastara ,, droga królewska '' , prowadząca od Krakowa na Węgry , Ludźmierz , dawna siedziba zakonników Cystersów , a w głębi , na wschód ,zwaliska zameczku Czorsztyńskiego i Niedzickiego , a potem sławna brama Dunajca ,wśród wyniosłych skał Pienińskich , i podania o świętej królowej Kindze. Ile tu odbyło się bitew ,ile wylało się łez ludzkich ,ile przewaliło się burz okrutnych ,pełnych grozy nieopisanej , niepokoju i zniszczenia !

A człowiek przecie wytępić się nie pozwolił, uchodził chwilowo w góry i lasy, albo ginął od miecza, siekiery i ognia, potomstwo jego jednakże wracało z nastaniem pokoju, budowało nowe siedziby, orało, siało i żywiło się i rozmnażało, składając dzięki Bogu, jedynemu i prawdziwemu na tem samem miejscu.

Twarde obyczaje pierwotnych osadników łagodziła wiara katolicka, albo tępiły nieubłagane ówczesne prawa. Sławny zbójnik tatrzański, Kowalczyk z Gronia, ujęty przez władzę, targany był rozpalonymi kleszczami przez kata na Białce, a potem wbito go na pal, dla odstraszenia jego wielbicieli i pomocników. Rozbójnictwo nie ustało wszakże natychmiast, gdyż trzeba było na to długiego czasu, aby siła prawa opanowała rozległe Tatry po obu stronach, od południa i północy, trzeba było jeszcze nie jednego przestępcę powiesić w Mikułaszu lub w Orawskich Zamkach, albo ćwiartować w Żywcu, czy Nowym Targu. Powoli stali się osadnicy skromnymi pasterzami po halach, albo uprawiali zimną podgórską świętą ziemię i żywili się i rozmnażali jej sokami.

Przybywało wiosek i przybywało ludzi.

Jakkolwiek byt mieszkańców ciężko się utrzymywał wśród trudnych warunków, to przecie panowała tu swoboda, radość z życia i niezamącona nadzieja coraz lepszej przyszłości.

Stosunki uległy dopiero pogorszeniu, i to na zawsze, odkąd starosta nowotarski, Komorowski, ulegając jakimś nieszczęsnym wpływom, w siedemnastym wieku wprowadził w te okolice żydów. Zaczął się wyzysk, lichwa, pijaństwo i zepsucie obyczajów. Żydzi zajęli miejsce pośredników pomiędzy dworem a ludem, psując jednych i drugich, i żywiąc się ich pracą, i odpłacając im nie milknącą nigdy nienawiścią.

Nawet kościół w Szaflarach przenosił widza żywo w czasy średniowieczne. Niski, o grubych murach, a małych oknach, przysiadł się mocno do ziemi i opierał się przez wieki burzom, zadwiejom, gradom i nawałnicom, i wychowywał pokolenie za pokoleniem mieszkańców na twardych obywateli kraju. Wnętrze jego, to jakby stara, na uboczu gdzieś za miastem stojąca świątynia rzymska. Ciemno malowany, ze skromnymi paroma ołtarzami, ze świecami bez ozdób i upiększeń, z prostotą urządzenia, posuniętą do najdalszych granic, robił wrażenie budowli z jakichś dawnych lat.

Przyciszony śpiew, nieszpory bezwarunkowo odgrywane zawsze po łacinie i przy małej garstce wiernych, ~~[illegible]~~ przypominały katakumby.

X Duszą tych urządzeń , zwyczajów i uprawnień wszelakiego rodzaju ,był proboszcz . Bez jego osoby było nie do pomyślenia coś nowego ,wykraczającego ponad dotychczasowe granice.
Posiadał czterech ministrantów ,i dochowywał im szczerze wierności,a oni jemu. Przy każdym obiedzie odkładał jakiś smaczny kąsek i obdarzał nim parę tych ministrów ,zmieniających się według porządku .
Obowiązkiem ich było służyć do Mszy ,odpowiadać głośno i wyraźnie ,a obok tego czuwać nad porządkiem według życzenia przełożonego.
Kolatorka i jej córka mogły przyjąć Komunię św. na stopniu ołtarza , innym natomiast niewiastom zostało to wzbronione surowo ,a przekroczenie zakazu wywoływało rozdrażnienie staruszka i nieobliczalne w swej ilości upomnienia z kazalnicy. Właśnie ministranci mieli czuwać ,aby do tych wykroczeń nie dochodziło.
Szczególnie w czasie procesyj mieli ministranci trudne zadanie . Parafjanie otrzymywali pouczenia ,aby szli równo ,dwoma rzędami , a broń Boże ,żeby jaka kobieta nie zepsuła tego porządku , i nie przebiegła drogi proboszczowi . Nie mogli tego dopilnować czujni ministranci ,zwłaszcza ,gdy do udziału w nabożeństwie przybyła jaka niewiasta z odległych polan lub z obcej parafji. Działo się wtedy prawdziwe nieszczęście.
Wyższy stopień od ministrantów zajmowaliśmy my dwaj wikarjusze.
Wolno nam było uczyć w szkołach ,zaopatrywać chorych ,i spowiadać kobiety. Mężczyzn zostawiał sobie proboszcz ,jako swój wyłączny przydział.
W niedzielę obowiązek nasz kończył się na powiedzeniu homilii o godzinie dziewiątej ,i króciutkiego kazania na sumie ,nie dłużej jak 15 minut . Po nas występował na kazalnicę proboszcz i czytał swoje piissima monita [1] spisane in folio w zeszycie i trwające około godziny. Na czoło tych niby nauk wybijały się zawsze żale ,że pomimo tylu upomnień jeszcze zdarzają się wykroczenia takie ciężkie ,że kobieta przebiega drogę proboszczowi w czasie procesji. Padały wtedy z kazalnicy silne wyrazy oburzenia i zgrozy : -Ty niecnoto ! Ty szatanie ! Czy ty nigdy nie zrozumiesz ,co są święte obrzędy ,które poniewierasz ?
Gdy zaś bolesne upomnienia wyczerpały się już dokładne ,szły za niemi upomnienia skromniejsze : Ptaszynę wypuść ! Jakiem prawem odbierasz jej wolność i zamykasz ją do więzienia w klatce ? Nie odbieraj jej tego ,co ma od Boga,aby mu służyła .....
Raz zapomniałem się i w zapale przeciągnąłem przemówienie o jakąś minutę,od-

1/ Piissima monita - najpobożniejsze upomnienia

razu uczułem ,że jakaś siła ciągnie mnie za komżę w stronę wyjścia. Był to oczywiście proboszcz ,dźwigający swoje obfite prelekcje pod pachą.
Dziwiłem się nieraz ,jako on tym zajęciom niedzielnym podołał. Rano spowiadał mężczyzn, potem odbywał pokropienie , czytał parafjanom swoje wypracowania ,doprowadzając niektórych do rozpaczy ,gdy było im zimno ,albo pilno ku dobytkowi, potem śpiewał sumę ,wystawienie Najśw.Sakramentu , - wkrótce po obiedzie odbywał katechizację i śpiewał znów nieszpory. Tak działo się calutki rok bez żadnej zmiany ,ściśle ,wiernie ,o tej samej godzinie.
Zauważyłem ,że darzył mnie pewnem zaufaniem .
Otóż w drugim roku pobytu w Szaflarach otrzymałem po raz pierwszy pozwolenie odprawienia Mszy św. z wystawieniem n.s. w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej ,ale proboszcz ,z powodu osłabienia nie mogący śpiewać, zasiadł w kolatorskiej ławce i patrzał ,jak ja się z monstrancją obchodzę.
Szedł mu na rękę i całkowicie był mu oddany kościelny,Jaś ,wierny ,pilny i szczerze pobożny,jeden ze Sidziniarzy , nie okazujący jednak wad Sidziniarek. Nie zdarzyło się nigdy ,aby ten spóźnił się ze dzwonieniem , albo zaniedbał jakiś obowiązek ,czy polecenie proboszcza. Wiedział zresztą ,że gdyby nie stał pod sygnaturką ściśle ,co do minuty, to wyręczyłby go proboszcz ,nie znający ustępstw co do czasu .
Czas ten oznaczany był według słońca,a zatem wcześniej o 20 minut od środkowo eurpoejskiego ,przyjętego w urzędach.
Roraty w Adwencie trzeba było zacząć ściśle o godzinie 6. według tego czasu. Szedłem więc nieco jeszcze rozespany ,zatulając się przed ostrym wiatrem i ująłem za klamkę do przedsionka w zakrystji. Kościół ,malowany olejno ,pocił się przez całą niedzielę , to też na drugi dzień sople wody zamarzniętej czepiały się drzwi i innych przedmiotów. Kiedym więc otwarł drzwi ,które kościelny odemknął od wewnątrz ,ale ich nie otwierał, jeden z takich sopli wpadł mi prościuttko za kołnierz ,a w dalszym ciągu na plecy. Terazem się otrzeźwił ! Wykluczone było wracanie się do domu i spóźnienie ze Mszą . Stanowiłoby to rewolucję ,lub coś podobnego do trzęsienia ziemi. Trzeba było cierpliwie znieść topienie się lodu na plecach i robić swoje, a więcej razy pamiętać ,że należy drzwi poddać wstrząśnieniu ,aby się przykrość nie powtórzyła.

Nie mniej godną uwagi była plebania.
Na bielonych wapnem ścianach wisiało parę jakichś starodawnych obrazków,a

stoły,stołki,szafki i komody ,wykonane przez uzdolnionego parafjanina, nie zawierały ani jednego gwoździa na swoich spojeniach . Wszystko musiało być zbijane kołeczkami ,i pomalowane tak z grubsza ,jakąś tanią farbą.
Prostota i ubóstwo .
Lubował się w tych cnotach stary proboszcz.
Liczył już wtedy lat 82,i jeszcze ,jak się rzekło , taką okazywał czynność w kościele i w parafji.

Takim był X. Leopold Chmielowski ,mój proboszcz, były dziekan ,a ostatnio radca kurji biskupiej.

Stary zubożały szlachcic ,urodzony w Kętach ,jako syn kapelusznika, znał dolę i niedolę prostych ludzi i umiał współczuć z nimi. Opłaty kościelne brał może najniższe w całym dekanacie , a Mszę św. śpiewał codzień za jeden reński ,bo mówił,że tak dawniej bywało.
Głowa, już nie siwa,ale śnieżno biała ,czupryna jednak na niej taka ,że trudno byłoby stwierdzić w niej brak choćby jednego włosa, oko bystre ,głos silny ,jedynie słuch zdradzał nieco wiek podeszły.
Za młodych lat pełnił obowiązki ojca duchownego w seminarjum tarnowskiem,potem został proboszczem w Bieńkówce ,a następnie przeniósł się do Szaflar.
Z rana można go było zawsze bezwarunkowo zastać w kancelarji ,szczuplutkiej izdebce ,o jednem oknie i z dwoma skromniutkiemi szafkami.
Zdawało się ,że to już człowiek nie z tego świata,kiedy jednak potrzeba przyszła , zdobywał się na zadziwiającą energję.
Raz wszedł do niego zuchwały wędrowny . Staruszek położył mu na stole 10 halerzy w przekonaniu ,że z radością przyjmie taką ofiarę. Wędrowny jednak był zdania,że to za mało.
- Co ? - krzyknął - to dziesięć halerzy mi dajesz ? Ja dziesięć halerzy dostanę od prostego księdza ! Od kanonika ,dziekana ,należy mi się więcej!
Ale się wędrowny nie spodział ,co nastąpi .
Staruszek uchwycił trzcinkę i zaczął nią prać po twarzy ,po głowie tak ,że wędrowny nie czekając więcej razów ,zmykał co żywo za drzwi jedne i drugie , a odprowadzało go szczekanie psa i głosy oburzonej służby.

1/ Rzadko się zdarza ,żeby proboszcz przez dłuższy pobyt w parafji nie naraził się swoim owieczkom i nie ściągnął na siebie ich niechęci, a nie rzadko nawet nienawiści . Wystarczy nie pożyczyć pieniędzy , o co się

1/ Dodatek do str.147.

W związku z rzemiosłem ojca podawał X. Chmielowski zabawne zdarzenie.
Przy wspomnieniach o mojej rodzinnej wiosce ,Lachowicach ,napisałem, że wtedy mieszkańcy wiosek i miasteczek ulegali raz w roku ,jakby jakiej nagminnej chorobie, chęci zabaw,tańców i wszelakich wybryków w ostatki. Gorączka ta występowała powszechnie i z siłą,nie łatwą do powstrzymania. Jak powiedziałem, tłómaczyć można było tę słabość długotrwałym postem ,zachowywanym z całą dawną surowością.
Ojciec naszego proboszcza utrzymywał do pomocy w swojem zajęciu jednego czeladnika. Ten otrzymał oczywiście w ostatki pozwolenie na udanie się na zabawę. Trwała ona tak długo,dopóki gospodarz karczmy nie czuł się zmuszonym kres jej położyć. Kto tańczy ,weseli się ,ten i pije,a gdy się raz rozochoci ,nie żałuje grosza i czyni zadość swej chęci z takim uporem ,że wreszcie jego zmysły zostają całkowicie przytłumione. Czeladnik Chmielowskich wrócił późno w nocy ,spracowany do ostateczności a przy tem zgłodniały. Zostawiono mu na przypiecku pożywienie w naczyniu ,a domownicy udali się na spoczynek . Pijany i oszołomiony młodzieniec omylił się jednak ,schwycił za inne naczynie ,stojące opodal,ale więcej widoczne, i spożył cały garczek klajstru kapeluszniczego ,w przekonaniu,że to jest jego wieczerza. Na drugi dzień omyłka wyszła na jaw i ubawiła wszystkich.

często zgłaszają , wystarczy skarcić kogo ,upomnieć,zażądać usunięcia jakiegoś zgorszenia, poprosić o składkę na potrzeby kościelne lub parafjalne, a już powstaje pomruk ,niezadowolenie,kwasy trudne do usunięcia. Najczęściej zachodzi zatarg z wójtem . Trzebaby wykonać jakieś naprawki ,postarać się o podwodę,dopomóc do uporządkowania placu koło kościoła ,do kogóż może się udać duszpasterz ,jażeli nie do wójta ? Kto inny mu tego nie zrobi ,wójt zaś,czując ,że proboszcz to nie starosta , opiera się ,zwłóczy , odkłada w coraz dalszą przyszłość.

Wspominałem wyżej ,jak świątobliwym ,jak uczynnym ,jak miłującym bliźnich był X. Błaszyński ,a przecież serce się kraje czytać jego przemówienia z lat ostatnich jego życia . Gorycz ,zniechęcenie,zawód najboleśniejszy przelewają się przez brzegi kielicha ,który mu Bóg dał do spełnienia.

Gdyby nawet nie doszło do żadnych zatargów , gdyby proboszcz taką miał szczęśliwą rękę ,czy tak umiał omijać trudności ,żeby się nikomu nie naprzykrzył ,to jeszcze niech się nie łudzi , nie będzie się cieszył poważaniem ,czy miłością , gdy żyje już za długo i jest stary.

Ks. Chmielowski nie wychodził już daleko na przechadzkę ,co najwyżej zadowalniał się obchodzeniem kościoła wewnątrz murowanego parkanu , za którym nie był widoczny ,słyszeć jednak mógł ,co mówiono z drugiej strony muru.

Jego samotność przerwana została raz w sposób zabawny.
Nowy Targ odległy jest od Szaflar zaledwie 5 kilometrów ,to też przy spokojnem powietrzu słychać jest wzajemnie dzwony obydwóch kościołów. Według ogólnie przyjętego zwyczaju nazywa się ta stolica Podhala ,, miastem.''
Otóż ~~xxxx~~ niespodzianie zatrzymała się gromadka kobiet za murem i do uszu proboszcza doszła taka rozmowa:
- Słyszysz ? W mieście dzwonią we wszystkie dzwony . Kasik księdzycek umarł , a naszego to ta Pan Jezus trzyma i trzyma !

Gdy nam wieczór o tem opowiadał ,okazywał radość ,że tak mu się powiodło usłyszeć ,co o nim sądzą .

Wogóle wieczorami bywał dobrze usposobiony. Czy używał jakich kropli podniecających ,czy też działał tu wypoczynek i ruch na świeżem powietrzu,nie wiem. Dość ,że dzielił się z nami różnemi wspomnieniami z dawniejszych lat.
Podałem już ,że poprzednio był proboszczem w Bieńkówce.
Tam również zdołał posłyszeć ~~[illegible]~~ znamienne wykrzykniki -

Rolnicy i ludzie ,żyjący na wsi ,przyzwyczajeni są do różnych ,nie przewidzianych ,nieprawdopodobnych wybryków przyrody. Wiosna ,lato ,jesień,zima -cztery pory roku - powinny według zapisków kalendarzy przychodzić w miesiącach i dniach oznaczonych . Czasem przychodzą ,czasem nie , - czasem uprzedzają termin ,czasem go dotkliwie opóźniają . I nie ma na to rady . Pory roku mogą odpowiedzieć na nasze żale ,że ludzie również nie zawsze bywają słowni,nie zawsze dotrzymują umowy ,uszczuplają tego,co obiecali , a oddają złe z lichwiarskim procentem .

Czynią jeszcze gorzej : za dobre odpłacają się czarną niewdzięcznością. Unikają i nie mogą znosić widoku swoich dobrodziejów. Co większa ,nienawidzą tych ,których skrzywdzili ,nienawidzą ,zamiast przepraszać i krzywdy zwracać w czwórnasób!

Prawda,że to nie poczciwie ?

Jeżeli zaś ludzie obdarzeni rozumem takie wykazują wykolejenia ,takie zdrożności ,takie wady ,czemużby nie miało być wolno martwym żywiołom powiedzieć czasem : czarne ,zamiast białe ? W lutym nastają gorąca ,w maju trzeba szukać sani ,rękawic i kożucha !

Jednego roku posadzono ziemniaki w kwietniu ,to też w połowie maja wydostały się już z ziemi ,i otrzepując młode pędy z prochu i gliny wystawiały radośnie swoje popielate główki ku słońcu ,aby jak najrychlej wzmocnić się na siłach.

Ziemniak ,główne pożywienie ubogiego chłopa polskiego!

Aż tu niespodzianie w nocy przychodzi mróz - i pole jedno obok drugiego zamienia się w żałosny cmentarz . Gdzie spojrzeć ,smutne ,obwisłe badylki!

Główne pędy jednak zostały nienaruszone ,to też strąciły z siebie zaschłe resztki porażonych liści i rozwinęły się na nowo , raźno ,wesoło , i sporzej ,niż w kwietniu ,dodawało im bowiem ~~.....~~ podniesione coraz silniej grzejące słońce.

Cóż z tego !

W czerwcu jednej nocy wyjaśniło się niebo , powiał chłodny przeciąg od strony rzeki ,na roślinach osiadł biały szron , a ziemniaki legły znowu na roli,jakby ~~kłx~~ kosą podcięte !

Załamali ręce gospodarze.

Siedzi sobie X. Chmielowski w altanie ,myśli nie wesołe zasępiają jego czoło , aż tu biegnie sąsiadka z rozczochranym włosem i z ubabraną błotem mo-

tyką . Zmarnowane plony, stracona praca, widmo głodu dla dzieci wprawiły ją w takie rozdrażnienie ,że prawie nieprzytomna krzyczała do znajomych :
- Nie mógł się djabeł nażreć za pierwszym razem , to teraz na nowo wszystko zhorkoł ! Ale i Poniezus plugac,co mu na to pozwala........

Cierpliwych Jobów mało żyje na świecie , takich natomiast ,jak ta kobieta, spotykamy codzień. Póki dobrze się wszystko dzieje , to służą Bogu ,gdy jednak nadejdzie próba ,znika wiara ,nadzieja i miłość , a wyłazi na jaw samolubne ,, ja . '' Zawiodły mnie moje nadzieje , lutnia moja zabrzmiała smutkiem ,Bóg nie stanął na moje rozkazy ,a więc go znieważam. Może Go nawet wcale nie ma ? Job myślał i czynił inaczej . ,, Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej ,czemubyśmy złego przyjmować nie mieli ? ''[1]

Zajście to w Bieńkówce lubiał X. Chmielowski opowiadać dla wykazania ,jak silnie działają uczucia ludzkie i jak łatwo sprowadzają ludzi z rozumnej drogi postępowania.

Koło dróg polskich często spotyka się kapliczki z wyobrażeniem Chrystusa Pana ,tak zwanego ,, miłosiernego .'' Rzeźbiarze wiejscy z dużą zręcznością przedstawiają Zbawiciela w postaci siedzącej z głową podpartą na ręce. Według widzeń Katarzynyn Emmerich ma to być oddanie tej chwili ,gdy Pan Jezus przed ukrzyżowaniem chwilę znalazł się samotny ,a kaci zajęci byli swoją czynnością . Odżył może wtedy w umyśle Zbawiciela ten głęboki smutek , jaki Go napełniał w Ogrojcu, że Jego męka nie wszystkim posłuży na zbawienie.

Takie kapliczki istniały również w Bieńkówce .
Otóż opowiadał X. Chmielowski ,że na jednej z nich ,pomalowanej wapnem , podczas powstania w r. 1863. dopisał ktoś te słowa : A cóż ja też z tymi Niemcami poczne ?

Rozbudzony patrjotyzm polski doznał zawodu ,że Austrja niby z początku popierała powstanie ,następnie jednak szła na rękę Rosji i wszystko czyniła na przekor Polakom . Napis na kapliczce miał być wyrazem smutnego przeświadczenia ,że nie Niemcy ,ale Bóg dzierży w rękach losy narodu, i pomoże wtedy,gdy nadejdzie czas.

Kolegą moim na posadzie w Szaflarach był X. Jan K.

1) Job. 2. 10

miły towarzysz ,biorący życie z wesołej strony , chętnie urządzający radosne kawały dla własnego lub bliźnich zadowolenia.
Posiadał tę miłą właściwość ,że dużo nowości łatwo zdobywał .
Nie wiem , ~~akm~~ jako ,kiedy ,z czyją pomocą , dość,że udowodnił mi , że dla niego tajemnic nie ma.
Ks.Chmielowski miał obok swej sypialni komorę ,zawsze zamkniętą i strzeżoną przez swoją własną osobę,a przecież kolega Jaś dostał się tam , stwierdził, że znajduje się tam piękna ,dębowa trumna, a w niej pełno dojrzałych ,rumianych jabłek . Na dowód otrzymałem jeden okaz i przez spożycie go ,jak drugi Adam ,stałem się uczestnikiem przestępstwa. Czy Jaś popróbował również koniaku i wina ,to pozostanie jego tajemnicą.

Z trumny tej nie można było zrobić właściwego użytku ,gdy nadszedł czas ,gdyż proboszcza tak przybyło po śmierci ,że trumna okazała się za szczupła i musiano nową zamówić .

Na razie cieszył się jej widokiem i tem przekonaniem ,że pamięta o swoich sprawach sam ,nie spuszczając się na bliźnich.

Największą winą nas wikarych było ,jeżeliśmy nieuważnie wstawiali puszkę z komunikantami do tabernakulum . Należało kłaść ją dość głęboko ,aby otwierane w bok drzwiczki nie pochwyciły frendzli sukienki. Psotnik Jaś razu jednego umyślnie położył ją zaraz na kraju , a sam pobożnie zajął się odmawianiem brewiarza w ławce ,dopóki proboszcz nie przyjdzie dawać Komunii św. wyspowiadanym mężczyznom . Doczekał się wyniku nadzwyczajnego . Staruszkiem aż coś szarpnęło i wydał taki rzewny jęk ,jak Zagłoba na widok marnowanego wina : Panie Boże , Ty widzisz , a nie grzmisz ? !

Pewnej znowu niedzieli siedział proboszcz w kancelarji, a Jaś posilał się właśnie śniadaniem ,Chwila ta natchnęła go pomysłem nowego figla. Szybko posunął zegar proboszcza o pół godziny,a sam udał się do kościoła ,aby stwierdzić działanie swego podstępu. Nie długo czekał ,a otwarły się drzwi i nieco nerwowe kroki proboszcza skierowały się wprost ku sygnaturce. Ujął staruszek rzemień i ~~[illegible]~~ energicznie zaczął ciągnąć, a w powietrzu rozległy się srebrzyste dźwięki : dindilin- dindilin - dindilin Rozpychając gwałtownie rozmawiające kobiety nadbiegł zdyszany kościelny i pospieszył przed wielki ołtarz. Wzrok proboszcza,pełen wyrzutu mówił mu : cóż to stary ,jakoś się zaniedbujesz ? Kościelny zaś,oddychając jeszcze ciężko ,patrzał na swego zwierzchnika ,czy mu się przypadkiem ze starości jako w gło-

wie nie pomieszało. Jaś znowu ,zadowolony z zamieszania ,pospieszył na plebanję,zegar cofnął w powrotem o pół godziny,dozwalając proboszczowi myśleć,że jakieś moce niewidome wyprawiają dziś z nim niepojęte dziwy.

Przychodzi mi teraz opowiedzieć zdarzenie,drobne napozór i nie wykraczające poza ramy codziennego życia , dla mnie jednak wyjątkowego znaczenia ,bo skierowało mnie odrazu na drogę ,wytkniętą mi przez Boga.
W czasie silnej zawieruchy zimowej pojechałem do chorego w górnej Leśnicy i wróciłem dopiero prawie na obiad . Proboszcz wyraził mi swoje współczucie ,że musiało mi mocno dokuczyć tak niespokojne i burzliwe powietrze. Uspokoiłem go oświadczeniem ,że czem silniejsza zawierucha ,tem ja się lepiej czuję i doznaję jakiegoś wewnętrzenego zadowolenia z pokonywania przeciwnych żywiołów.

Mówiąc tak ,oddałem szczerze usposobienie mojej duszy , nie powiedziałem za dużo ,raczej może za mało .

Istotnie bowiem siedzi we mnie coś ,jakby dwóch ludzi ,jakby dwie siły ,dwa temperamenty ,dwojakie jakieś upodobanie .

Lubię spokój ,ciszę ,~~xxx~~ dokładne spełnianie obowiązków, równowagę w myślach i czynach.

A obok tego porywa mnie i zachwyca wszelka gra rozpętanych żywiołów, ogrom przestrzeni , niebotyszność gór ,groza bezdennych przepaści .
Już w czasach pacholęcych ,gdy domownicy żegnali się krzyżem świętym i uciekali w głąb izby przed błyskawicami i grzmotami ,ja jeden wpatrywałem się z lubością w jasne smugi piorunów ,w ich krążenie z przerażającą szybkością z jednej chmury do drugiej ,albo spadanie na przedmioty na ziemi wśród huku i drżenia pod stopami.

Kiedy w lutym zamarznie powierzchnia śniegowa i pozwala odbywać przechadzki w każdym kierunku, zwracam się wtedy w najdodleglejsze pola ,zdala od domów i ludzi ,w bezmierny blask słońca i ciszę niezamąconą ,i uczuwam wtedy takie zadowolenie ,jakbym sterował sam skromną łódką po ~~burzliwem~~ spokojnem morzu.

Zastanawiając się nad taką swoją właściwością,przychodzę do przekonania ,że słuszne jest francuskie przysłowie o przeciwieństwach ,spotykających się w jednej osobie .[1] Światło i cienie , dobro i zło , cnota i występek ,szczęście i niedola , cisza i burza.

1) Les extrêmes se touchent.

Chrystus Pan przez swoje narodzenie poddał się tym zaletom ,czy ułomnościom ludzkiej natury . Dobrze wyraża tę myśl znana kolęda :

Bóg się rodzi - moc truchleje,
Pan niebiosów - obnażony
Ogień krzepnie - blask ciemnieje
Ma granice - Nieskończony,
Wzgardzony - okryty chwałą,
Śmiertelny - Król nad wiekami ....

Uniżyło się bóstwo ,upokorzyła się wszechmoc , Stworzyciel zniżył się do stworzeń, nieśmiertelny władca nieba i ziemi przebrał się za żebraka i stał mu się zupełnie podobny nawet w śmierci. Natura boska i natura ludzka - te dwa pojęcia ,tak różne ,tak dalekie od siebie ,połączyły się w jednej osobie i tworzyły całość ,zgodną w myślach, uczuciach i czynach .

Zdaje się zatem ,że odpowiada to woli Bożej ,aby także w ludziach istniała pewna dwoistość ,pewna krańcowość w temperamentach i charakterach.Ta dwoistość podlega jednak jednej władzy ,rozumowi ,a przez to nie ubliża,tylko owszem oddaje cześć Stwórcy .

Nasz największy narodowy poeta Adam Mickiewicz wyznaje , że ulega działaniu takiej dwoistości, i czasem mimowoli wprowadza w błąd bliźnich :

,, Gdy mnie spokojnym zowią dzieci świata ,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem ,
I obojętna duma ,jak mgły szata,
Wnętrze piorunu osłania obłokiem ,
I tylko w nocy , cicho ,na Twe łono
Wylewam duszę,we łzy roztopioną ! '' 1/

Dzieci świata,ludzie ,kierują się pozorami, wydają sądy nierozważne ,nieuzasadnione , poeta nie wyprowadza ich z błędu , nie przyznaje im prawa poznania go aż do głębi duszy , tylko przed Bogiem nie ma tajemnic ,tylko z Bogiem rozmawia tak poufale,jak dziecię z najlepszą matką. Żali się na swoje wady , przedkłada swoją słabość ,swoje ułomności, swoje niedołężne wzlatywania ku niebu ,roztapia duszę we łzy ,że mu się to nie udaje,i znowu ufa tylko Bogu ,jego szuka w samotności.

Spokojne dzieci świata ukrywają burzliwą duszę przed bliźnimi ,boć i w przyrodzie istnieje prawie zawsze niezamącona cisza ,a wichry i zawieje stanowią tylko chwilowe wystąpienie ze

1/ Rozmowa (z Bogiem) wieczorna.

zwyczajnego stanu i działają wtedy na nas z przerażającą grozą.
Biskup Tihamer Tóth wielbi je jako objawy obecności Bożej we świecie.,, Niesamowite te siły wstrząsająco przemawiają do mnie o wielkości majestatu Bożego , który krztę tylko swej siły udzielił przyrodzie , a już truchlejemy od jej grozy.'' 1)
Na górze Synai wśród błyskawic i grzmotów otrzymał Mojżesz ustawodawstwo dla ludu Izraelskiego , a prorocy często wspominają ,że Pan Bóg używa siły dla poparcia ważności swojej mowy . ,, Pan cierpliwy i wielkiej mocy.... Pan , w burzy i wichrze drogi Jego !'' 2)
Objaw ten nawet na niebie zauważył Jan święty. Gdy bowiem otworzyło się niebo i ukazała się skrzynia przymierza ,nie mogły oczy człowieka widzieć chwały Bożej inaczej ,~~ajkx~~ jak tylko wśród burzy : ,, I otworzony jest kościół Boży na niebie , i widziana jest skrzynia testamentu jego w kościele jego i stały się byłyskawice i głosy i trzęsiebnia ziemi i grad wielki .'' 3)

W onym dniu zimowym ,gdym dla posługi duchwownej jeździł do Leśnicy ,były istotnie drogi Pana w wichrze . Nie przeczuwałem ,że i dla mnie przygotował Pan drogę w wichrach i zawiejach i na wysokościach górskich .Gdym bowiem oświadczył proboszczowi ,że dni takie lubię,usłyszałem nieoczekiwaną odpowiedź :

- Kiedy Jegomość masz takie górne upodobania, to postarajże się ,aby cię przeniesiono do Bukowiny . Tam użyjesz sobie do syta i wiatrów i widoków.
- Nie słyszałem dotąd o Bukowinie - odrzekłem.
- Zaraz na granicy Leśnicy . Zbudował tam Jędruś Kramarz kaplicę i co roku naprzykrza się o księdza.

Skorzystałem oczywiście z życzliwej rady. Zapoznanie się z Jędrzejem Kramarzem ,zwiedzenie Bukowiny i dalsze kroki szły jedne za drugimi. Ks. Chmielowski poparł moje życzenia pochlebnym listem do Referenta w Kurji , i tak znalazłem się na drodze ,prowadzącej do spełnienia i moich życzeń i przypuszczalnie także woli Bożej.

1) „Z tajemnic przyrody." 2) Nahum 1.3. 3) Obj. 11.19.

Zbliżał się kres ziemskiej pielgrzymki ks. Chmielowskiego.
Przeżył lat 8x 84 i zaczął upadać szybko na siłach.
Przez kilka tygdni przed zgonem odprawiał jeszcze Mszę św. w ten sposób, że zanoszono go w krześle, równie starem, jak on, do kościoła, i umieszczano je blisko ołtarza, aby z odpoczynkami mógł się ubrać i spełnić świętą ofiarę.
Chorzy umierają najczęściej w zimowych miesiącach i w nocy.
Tłómaczy się ta okoliczność brakiem słońca, wpływem zimna i zużyciem powietrza w ciasnych izbach.
Ks. Chmielowski nie uległ żadnej chorobie, on dojrzał, osiągnął pełność dni, jak te plony polne, poczynające żółknąć i czekać na zbiory.
Umarł w pogodne dni miesiąca września w godzinach popołudniowych.
Pogrzebał go Biskup Anatol Nowak, ówczesny sufragan krakowski, a późniejszy ordynarjusz przemyski.
xPPxx On też po skończeniu obrzędów powierzył mi administrację probostwa.
Nie zależało mi zbytnio na tem wyróżnieniu. Egzaminu proboszczowskiego jeszcze nie złożyłem, a gdybym go nawet był posiadał, nie byłbym się złakomił na to, dość zresztą zasobne probostwo. Posiada ono kilka przyjemnych wsi, i sporo roli, Szaflary jednak same przedstawiają się jako wioska beznadziejnie smutna. Zagęszczone koło drogi ubogie domki, stodoły, stajnie i gnojownie, nie wysychające nigdy drogi, brak sadów owocowych, mogły odstraszyć człowieka jak ja, żądnego powietrza, widoków i swobody.
Zrozumiałą wyda się rzeczą, że postawienie mnie na czele parafji, a pominięcie kolegi mogło mu sprawić przykrość. Na tem tle zerwała się nasza przyjaźń i spowodowała przeniesienie Jasia na inną posadę.
Istnieje między ludem przekonanie, że osoby długowieczne miewają zwykle w swych mieszkaniach pluskwy. Gotów jestem nazwać ten pogląd wiarogodnym, miał je bowiem Ks. Chmielowski w całem mieszkaniu, a w kuchni karakony, również w ilości wielkiej.
Oszczędziłbym Czytelnikom tych szczegółów, nie mogą one bowiem wywołać miłego uczucia, podaję je jednak dlatego, że ci zadomowieni współmieszkańcy człowieka zniknęli bez śladu po jego śmierci.
Ponieważ moje mieszkanie wikarjuszowskie było wilgotne, opuściłem je chętnie, i po wyprowadzeniu się krewnych zmarłego z plebanii, zająłem puste po-

Wspomniałem wyżej, jak w życiu mojego byłego Rektora duchownego zaznaczył się ,, wiek klęski.''
Tutaj stało się podobnie. Staruszek, którego na krześle noszono do kościoła i z powrotem odnoszono, który z wysiłkiem ubierał się do Mszy św. i z przestankami ją odprawiał, nie uważał za stósowne przyjąć Ostatnie Sakramenta. Na co jeszcze czekał? Ani nas Wikarych nie wezwał do tej posługi, ani obcego kapłana nie polecił sprowadzić. Leżał już mało przytomny na swojem skromnem posłaniu, cierpiał widocznie ogromną gorączkę, a nic dla siebie nie czynił. W ostatnim dniu, gdyśmy doń po obiedzie zajrzeli, nie mógł już mówić, ale ręką wskazał za siebie, w stronę kościoła. Domyślam się, że wtedy życzył sobie duchownej pomocy, my jednak tego ruchu nie zrozumieliśmy. Za kilka godzin pożegnał świat.

je. Z pomocą służącej przeszukałem wszystkie zakamarki i nie znalazłem nawet śladu tych uprzykrzonych owadów . Poszły gdzieś odrazu,gromadnie , i bezpowrotnie. O wędrówkach szczurów ,myszy i flemingów czytamy nieraz,chociaż nie wiemy ,jaki może być powód tych ruchów . Owady domowe mógł wystraszyć tylko zapach trupi. Uciekały pospiesznie ,żeby się nie zarazić jadem tych ciał ,które im dotąd tak były bliskie. Kto im wskazał niebezpieczeństwo,kto zwołał je do zbiórki i do wyjścia ,dokąd je poprowadził , jak im znalazł nowe pomieszczenie ,czy poszły blisko ,czy daleko ,któż odgadnie ?

Podziwiać tu tylko możemy niepojętą Opatrzność Bożą ,że taką mądrością życia obdarza najlichsze nawet stworzenia i zaginąć im nie dopuszcza.

Probostwo otrzymał X. Rottermund i przybył do parafji w lutym . Współpracowałem z nim jeszcze kilka miesięcy ,poczem przeniosłem się w lecie tam ,gdzie mi Bóg w dobroci swojej naznaczył położyć pewne trudy dla swej chwały ,a dla mojej pokuty i zasługi.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

z sąsiednich i zaczerpnięte, z moich osobistych przeżyć.

Zaczem przejdę do dziejów mego życia w Bukowinie , sądzę ,że nie będzie bez pożytku podać ogólne uwagi o życiu duchowieństwa parafjalnego . Uczynię to oględnie i bez podawania bliższych szczegółów ,żeby zmarłym nie zamącić pokoju ,nie pominę jednak milczeniem, co uważam za wskazane , w tym jedynie zamiarze ,jak wyżej zaznaczyłem , aby stąd wyniknęła korzyść duchowa i ostrzeżenie dla młodszych współbraci kapłanów , nie przygotowanych jeszcze dostatecznie do samodzielnego życia wśród ludu.

We wszelkiem naszem poczynaniu najwięcej potrzebna nam jest roztropność.
Cnoty tej uczył już pogański poeta rzymski : Cokolwiek czynisz , czyń roztropnie i patrz końca ! [1]
Ileż to razy wydaje nam się coś roztropnem ,wskazanem ,nieodzownem ,takiem , że według naszego przekonania milczeć nie powinniśmy ,żeśmy powinni wystąpić ostro i poważnie ,karcić i nawoływać do porządku ,postąpić tak ,a nie inaczej , a przecież ulegamy pomyłce ,bo nie uwzględniliśmy końca ! Chybiony koniec popsuł wszystko ! Gorliwość okazała się przedwczesną , za ostrą , nie obliczoną na dalsze działanie !

1) Quidquid agis, prudenter agas et respice finem !

Przykłady.

Proboszcz nie żyje w przyjaźni z wikarym i uzyskuje od władzy jego przeniesienie. Radości swej ze zwycięstwa daje wyraz z kazalnicy : Pojechał przecie ! Nie ma go ! Przekonajcie się ,że ja gazda . Ja stały ,on tylko czasowy . A wyście myśleli inaczej ......

Tak postąpić kazała proboszczowi nieroztropna chęć podniesienia swej powagi. Powiedział z obfitości serca ,co myślał . Nie obliczył się jednak z końcem. Wynik przyszedł inny od zamierzonego . Parafjanie ,rozżaleni utratą umiłowanego wikarego ,wzięli słowa proboszcza za natrząsanie się z ich bólu , i jeszcze więcej znienawidzili swego ojca duchownego.

Tenże proboszcz wracał raz późnym wieczorem z sąsiedztwa , a pijani ,czy nawet może trzeźwi parafjanie,zaczepili go w ciemności i nieco poturbowali. Nie poznał żadnego z nich . Ale od czegóż spryt ? Wychodzi w niedzielę na kazalnicę i mówi : Jechałem ,zaczepili mnie na drodze.... Ja wiem dobrze, którzy to byli. Niech mnie nie przeproszą ,to popamiętają dobrze swój postępek!

Podstęp udał się natychmiast . Prostacy ubrali się odświętnie i przybywszy na plebanię przepraszali pokornie proboszcza. Żałowali potem szczerze swojej prostoty. Ojciec duchowny zaskarżył ich do sądu i wymógł surowe ukaranie. Kazalnica posłużyła mu znakomicie .

Niestety ,koniec tego łatwego zwycięstwa można nazwać opłakanym . Postępek taki rozszedł się po całej parafji ,wywołując zgorszenie na kilka pokoleń pobożnego ludu . V dodatek

Inny proboszcz ,który w seminarjum był tak zwanym dziekanem , a na parafji czynił karkołomne wysiłki celem uzyskania dziekaństwa , po objęciu probostwa polecił kościelnemu ,aby na wszystkich ołtarzach pozakładał białe ,stearynowe świece ,rozumie się ,jako tańsze od woskowych . Kościelny, obeznany z obrzędami , rozwarł szeroko oczy i kazał sobie polecenie powtórzyć,czy się przypadkiem nie przesłyszał , poczem udzielił nowemu proboszczowi pouczenia ,że przynajmniej dwie świece woskowe muszą się znajdować na ołtarzach .

Władze podatkowe wezwały tego proboszcza do przedłożenia wykazu dochodów z parafji.Ponieważ drzewo opałowe musiał kupować ,pisze do właściciela dworu ,aby mu poświadczył ceny kilka razy wyższe ,niż istniały rzeczywiście.

V dodatek

Jak wiadomo,bywają górale nie szczerzy ,chytrzy i nie słowni. Ojciec duchowny przewyższył swoje owieczki pod tym względem i upamiętnił się w parafji swojej jeszcze w następnem zdarzeniu.

Jednego dnia przyszedł pokornie do niego wójt ,zwany tutaj sołtysem ,w towarzystwie radnych, i prosił uniżenie, żeby ksiądz pleban pozwolił gminie zająć skrawek ogrodu plebańskiego z powodu zamierzonej budowy szkoły ,pod którą za szczupły plac posiada,a innego wśród wsi nie ma, jako zwyczajnie w zagęszczonem domami miejscu. Niespodziewanie okazał się pleban miękki,jak wosk . -Dobrze - mówił - dobrze ,budujcie ,skoro tak potrzeba . Zachwyceni przedstawiciele gminy nie wiedzieli od radości, jako podziękować za taką dobroć. Wycałowali po rękach ojca duchownego i oddalili się w błogiem usposobieniu.

Na tę przedwczesną radość polał się jednak za dwa dni strumień lodowatej wody. Przez umyślnego posłańca ,policzonego na koszt gminy , czyni starostwo wójta osobiście odpowiedzialnym ,aby się nie ważył tykać własności plebańskiej ,strzeżonej przez prawo i opiekę c.k. prokuratorji generalnej .

Od tej pory nie pomiatał się nikt lekkomyślnie udawać się z jakimi prośbami do ojca duchownego ,a jeżeli to już koniecznie uczynić musiał ,zaostrzał swoje zmysły do bohaterskiego napięcia, aby nie dać się podejść, złapać, i sprowadzić z drogi do rowu !

V teraz : Inny proboszcz ---- str 157

Otrzymał odpowiedź druzgocącą ,tej treści ,że kolator nie jest powołany do urzędowego oznaczania cen drzewa , nie mógłby zresztą w żadnym razie potwierdzać pisemnie tego ,co tak dalekie jest od prawdy!
Biletu tego proboszcz nie spalił ,tylko porzucił go na stole.
W jego zastępstwie i wyręczeniu palili się ze wstydu wszyscy ,którzy pismo czytali.

Po kilku latach pasterzowania przyszło prpboszczowi grzebać kolatora . Tak dostojnej osobie nie mógł wygłosić żałobnego wspomnienia zwykły ksiądz , wikary , powinien to uczynić sam proboszcz . Poszedł oczywiście na kazalnicę bez żadnego przygotowania , w przekonaniu ,że samem swojem pokazaniem się na mównicy zmusi Ducha św. do przyjścia z pomocą.
W kaznodziejskim zapale przypisał zmarłemu nie lada jaką pochwałę. Brzmiała ona tak : Rzadkośmy go tu widzieli ... ale kto się w domu pomodli pobożnie to więcej znaczy ,niż gdyby tu godzinami całemi klęczał w kościele ....

Krewni i domownicy ,którzy usłyszeli takie objawienie o pobożnych modłach,zastępujących Mszę św. w niedzielę , podnieśli swe spuszczone dotąd głowy i oczy swe skierowali na kaznodzieję , a w tymże kierunku poszedł wzrok poważnych obywateli okolicznych , praktykujących wiernie katolików.

Szczęśliwy ,kogo cudze przygody uczynią ostrożnym !

Pamiętajmy ,że wady nasze wrodzone ,jak łakomstwo ,popędliwość, lenistwo niedbalstwo w obrzędach , upór ,nieustępliwość i wiele innych , zabijają a przynajmniej osłabiają wiarę w sercach prostaczków.

Niechże przynajmniej z kazalnicy nie słyszy lud takiego zgorszenia ,abyśmy inne wymagania stawiali jemu ,a inne ,pełne wyrozumienia , panom , i to wsprawach tak zasadniczych ,jak obowiązek słuchania Mszy św. w dni świąteczne !

Pewien znowu proboszcz wymyślił nowy sposób pasterzowania. Posiadał on spory zapas sił , młodość i energię , doszedł więc do przekonania, że należy mu tych darów Bożych użyć na tępienie wad u młodzieży . Jak wiadomo ,słowa i upomnienia odbijają się od twardych głów i serc ,jak groch od ściany . Kupił sobie tedy ów duszpasterz spory bykowiec i wśród wieczornych przechadzek próbował jego skuteczności. Postrach padł na młodzieńców. Gdzie się pojawił proboszcz ,milknęły żarty i figle i czyniła się cisza wśród zaścianków.
Ale do czasu dzban wodę nosi . Chrystus Pan wprawdzie uczynił kiedyś bicz

z powrozów i oczyścił świątynię z nadużyć żydowskich . Działo się to jednak w kościele. Przekupnie uciekali ,gdyż czuli,że przebrali miarę. Drogi jednak, podwórza i place we wsi uważa lud za swoją własność i sądzi się być uprawnionym do zachowania się na nich ,jako mu się podoba. Mówi przysłowie,że kij ma dwa końce. Skoro bije jeden koniec,wolno jest także drugi puścić w ruch . Jednegó tedy wieczora wracał proboszcz saniami do domu . Gdzieś w polu ,między drzewami opadli go poprzebierani ludzie ,okręcili mu głowę futrem, a potem urządzili ojcu duchownemu hojne pranie.

Miłe złego początki ,lecz koniec żałosny. Trzeba było bykowcowi dać spokój , a o zajściu milczeć ,gdyż nie byłoby się czem chwalić.

Sobór trydencki, biorąc na uwagę całość spraw religijnych , zarządził ,aby duszpasterze przynajmniej raz w roku odwiedzali swych parafjan ,żeby oni widzieli ojca duchownego nie tylko w kościele , gdy ukazuje im się odziany w szaty poświęcone ~~kapłańskie~~ i przemawia w imieniu Boga , ale także aby na wzór Zbawiciela szedł między rzeszę ,poznał jej troski i potrzeby, żeby umiał zająć miejsce godne osoby duchownej czy to na weselu,czy na pogrzebie. Obowiązek ten spełniają sami proboszczowie ,albo wyręczają się swymi pomocnikami ,wikarymi. Dzieje się to w czasie kolędy , lub przy innych sposobnościach. Lud nasz ,choć ubogi , wyczekuje tej chwili przez rok cały i przybywającego kapłana wita serdecznie ,często sprawia mu gościnę , i dzieli się z nim swoją własnością , uważając ją za dar boski ,którym jemu wolno tylko czasowo zarządzać.

Ze zgorszeniem podawali parafjanie w pewnej wiosce,że ich proboszcz ,póki czuł się zdrowy i mocny , odbywał kolędę osobiście co roku ,gdy jednak otrzymał do pomocy wikarego , zabronił tych duszpasterskich odwiedzin pod pozorem ,..... że nie należy ludu zdzierać.
Zamiast wdzięczności za tę niby opiekę usłyszałby był surową ocenę swego postępku właśnie ze strony ludu ,że mając wszystkiego podostatkiem , zazdrości współpracownikowi jakiejś odrobiny dochodu .

W szeregu oryginalnych postaci proboszczów polskich niepoślednie miejsce zajmie X. N . , szlachcic ,przydomku Prandota . Takich możeby już dziś trudno przyszło odszukać. Odznaczał on się takim antysemityzmem , że odmawiał bezwzględnie rozgrzeszenia parafjanom ,którzy kupowali u żydów i stosunki z nimi utrzymywali.

W jednej z wiosek jego parafji znajdowała się kaplica i mieszkańcy tej wioski zaprosili go kiedyś ze Mszą świętą. Obiecał i przyjechał. „Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie zgromadzą." 1) Gdzie lud pobożny, tam oczywiście także żyd, a przy żydzie drugi orzeł - djabeł. Nieszczęście chciało, że gdy proboszcz dojeżdżał do kaplicy, pierwszym przedmiotem, jaki mu wpadł w oczy, był wóz z gruszkami, a na nim żądny zarobku brodaty syn Izraela. Uniesiony oburzeniem proboszcz zapomniał odrazu o całym świecie, wypowiedział kilka dosadnych złorzeczeń pod adresem zgromadzonej ludności, a potem kazał woźnicy zawrócić i ruchem niejednostajnie przyspieszonym oddalał się w stronę, skąd przyjechał.
Radość dla drugiego orła, djabła. Gdzie namiętności ludzkie biorą górę, tam łatwą ma on robotę. Sprowadza na usidlonych zaślepienie i zgubę. Jego też pewnie było zasługą, że w miejscu nieco przykrem przewrócił się wóz, i uciekający od owieczek ojciec duchowny potłukł się dotkliwie.

Czy czytelnicy uwierzą, że właśnie ten kapłan Prandota przez całe swoje życie kupował wino w beczkach jedynie tylko i wyłącznie od żyda ?

Wino to służyło mu do Mszy św. a potem do uraczania gości, lubiał bowiem podejmować hojnie swoich przyjaciół i posuwał gościnność nieraz tak daleko, że zamykał podwoje i nie wypuścił uczestników, póki nie uczcił każdego osobnym toastem. Ciemniło się już, zarówno w głowach, jak i na dworze, a goście nie mogli uzyskać swobody oddalenia się lub odetchnięcia świeżem powietrzem. Wielu odchorowało tak niezwykłe biesiady.

Gościnność to jest cnota, gorąco zalecana chrześcijanom, a zwłaszcza kapłanom. Bylebyśmy tylko nie skazili jej naszymi własnymi poglądami, naszą złą wolą.

Gdy się nad tą cnotą zastanawiam, dochodzę do przekonania, że poganie wykonywali ją bez zarzutu i wykonują dotąd w swych niedostępnych namiotach i chatach, wśród gór i lasów. Świadczą o tem podróżnicy.

Pod Troją, w zamęcie walki, w przeciwnych sobie szeregach Trojan i Achajów, spotykają się oko w oko dwaj mężowie, Glaukos i Tydyda, rozpoznają się wzajemnie, że są członkami dwóch zaprzyjaźnionych rodzin, i odtąd nie uważają się już więcej za wrogów. Uważają się za obowiązanych do zabijania innych przeciwników narodowych, żeby jednak siebie samych osobiście uszanować i nie pomylić się przypadkiem, zamieniają się na zbroje.

......Zeskoczyli z rydwanów w tej chwili
I prawice podawszy, śluby odnowili.....

1) Mt. 24.28

.... Tutaj strońmy od siebie nawet w gęstym szyku,
Bo Trojan i ich braci bić będę bez liku,
.... Ty kłuj sobie Achajów, ile zmogą dłonie!
Zbroje zmieniamy w dowód, żeśmy pobratymy,
Niechaj i ci wiedzą, czem się obydwa szczycimy! 1)

Przysłowie polskie mówi: Gość w dom, Bóg w dom.
Reguły tej trzymali się przodkowie, a śmiem się pocieszać tem przekonaniem że i dzisiaj zasada ta nie poszła w niepamięć.

Czy trzymał się jej Prandota?
Niestety, szlacheckość nie chadza zawsze w parze z szlachetnym sposobem postępowania.

Zdumiewali się może czytelnicy nad dziwnem stósowaniem antysemityzmu u Prandoty. Zdumieją się także nad objawem, jak on pojmował gościnność. Zdarzenia pokazały, że szlacheckość to jest przepaścisty plecak, w którym obok fajki pokoju jest miejsce również na sztylet, zatruty wyszukanymi jadami. ,, Gość w dom, Bóg w dom '' - brzmiało tutaj odmiennie, brzmiało, jak zgrzyt żelaza po szkle. Prandota umiał ucztować jak Herod, umiał też w czasie uczty ucinać głowy współbraciom bez najmniejszego wysiłku.

W pewnem przyjęciu w jego mieszkaniu brała udział wielka liczba uczestników, a wśród nich znalazł się kapłan, do którego gospodarz czuł jakiś głęboki, nie uzasadniony jednak, żal.

Chrystus Pan uczył, że takiego przeciwnika należy pozyskać przez rozmowę w cztery oczy. Gdyby rozmowa nie przyniosła wyniku, radził zawezwać do pomocy świadków. Gdyby i w ten sposób nie doszło do porozumienia, wskazane było odnieść się do władzy kościelnej. 2)

Te sposoby pozyskania brata i objawy dobrej woli pominął, gościnny rzekomo, gospodarz, zastósował natomiast własny pomysł, podobny do pomysłu przekonywania przeciwnika zapomocą łamania kości.

Wśród uczty szepnął dwom sąsiadom owego kapłana, aby się przenieśli ku na boku ustawionemu stołowi, i tak zostawili w odosobnieniu niemiłego gościa, a gdy zaczął przemawiać, jak zwykle i cześć toastami obecnych, i wypadałoby mu coś powiedzieć także temu samotnemu, wtedy wyszedł z mieszkania, a wyręczył się przemową przez całkiem obcego kapłana ze strony zagranicznej.

A zatem: dobrze obmyślany bojkot!

Wyrażenie św. Augustyna, że tacy ludzie, pożywający Baranka, stawają się

1) Iliada, VI. tłom. Czubka - 2) Mt. 18.

jednak wilkami ,- miało tu zastósowanie w całej pełni .
O ileż wyżej stawić trzeba tych pogan z pod Troi , i tych wszystkich bic-daków z puszcz niedostępnych !
Roztropnie według swego pojęcia postąpił zapalczywy gospodarz ,nie uwzględnił jednak końca. Wszakże wśród obecnych musiała się znaleść przynajmniej połowa biorących sprawę bezstronnie , a zatem zgorszonych ,że wśród kapłanów może się zdarzyć tak bezwzględne postępowanie.
Metapsychicy 1) twierdzą , że złe duchy zdolne są opętać nie tylko ludzi, ale także inne przedmioty ,jak drzewa ,wodę , ubranie , a nawet niektóre miejsca na ziemi lub izby w domach.
Czy tak się miała sprawa także tutaj , czy wpływ ujemny Prandoty zakaził powietrze ,mieszkanie i umysły tych , którzy wstępowali w progi jego mieszkania , nie wiadomo , to tylko stwierdzić trzeba ,że następca jego zdradzał również porywy bojkotowe .

Zapytać się tu godzi ,czy nie znalazł się nikt ,ktoby tego rodzaju wybrykom koniec mógł położyć ? Pismo św. mówi ,że nie można ognia nosić w zanadrzu , aby mimo to nie zgorzały szaty nasze . Ten ogień szatański, ta głęboka nienawiść wśród osób, powołanych do wzajemnej miłości ,to coś strasznego ,tem straszniejszego ,że powoli wylewa się nazewnątrz i czyni niepowetowane szkody w sercach prostaczków.
Takie trujące opary mógłby rozwiać i precz przepędzić człowiek do tego powołany ,dziekan , gdyby tylko umiał wznieść się ponad osobiste uprzedzenia , a pragnął tylko chwały Bożej.
Dziekam ,to jest oko i ucho biskupa.
On mógłby jak niańka stósować kojące okłady na rozpalone głowy i gasić w zarzewiu szkodliwe pożary. Ułatwione ma zadanie ,że znajduje się blisko ,że bez rozgłosu może się udać ~~znaleźć~~ tam ,gdzie jest potrzebny, że zna współbraci i ich temperamenty i upodobania , słowem , nieoceniony pośrednik , byle tylko chciał i pamiętał ,że to jego obowiązek i odpowiedzialność przed Bogiem.
X Otóż to !
Modlić się o dobrych dziekanów !
Dziekanowi z tego okresu czasu i z tej okolicy brakowało niestety potrzebnych darów, oko jego patrzało zezowato na sprawy i na ludzi ,a ucho okazało

1) Ludzie badający zagadnienia duchowe

się stępione na szeptanie Ducha świętego ,wskutek tego szedł po omacku naprzód ,tracił sąd właściwy , wyrabiał sobie przekonanie mylne,oparte na własnych domysłach ,a nie na prawdzie. I gdy sobie coś tak uroił w swoim umyśle ,nie istniała na świecie dość ostra siekiera,aby te urojenia przecięła. Za wzorem prostych ,pierwotnych ludzi brał swoje zdanie za nieomylną prawdę i nikt nie był w stanie sprostować jego uprzedzeń. Prawdą było dla niego to,co on myślał , a nie to,co kto twierdził lub dowodził. Możnaby go było nazwać panteistą .

Panteiści byli przekonani ,że istnieje na świecie tylko materja ,jakiś ogół wiecznie tensam , a wszystko inne , człowiek ,czy zwierzę ,ptak ,czy ryba ,mucha ,czy słoń ,to są tylko pozory ,złudzenia ludzkiego umysłu. Materja,Brahma, zjawia się pozornie ,raz jest grzmotem ,drugi raz błyskawicą , raz snem ,to znów myślą , a te objawy ,to nie coś odrębnego , nie coś istniejącego w rzeczywistości ,bo żadnej rzeczywistości nie ma ,oprócz Brahmy. [1]

Takim Brahmą były przekonania owego dziekana ,wszystko inne uważał za złudzenia ,nie warte uwagi.

Gdy mu się ,naprzykład, kto skarżył ,że nie może dojść do porozumienia z nauczycielem ,dziekan odrazu stawał na stanowisku Brahmy, ulegał przekonaniu własnemu ,że musisz sam być winien ,skoro nikt z tobą wytrzymać nie może, nie dochodził , jak się sprawa ma rzeczywiście ,rozsądzał ją już z góry ,co najwyżej pytał : O co mu chodzi ? A więc nie o to ,co bolało mówiącego , ale o to ,coby odpowiadało życzeniu tamtego. Czasem kazał sobie rzecz opisać ,myślałby kto ,że na to ,aby ją w chwili spokojnej dobrze obmyśleć . Nic podobnego ! Gdy się z nim ponownie rozmawiało ,wychodziło na jaw ,że żadnych pism nie czyta . Po co miałby czytać ? On naprzód wiedział ,kto winien , kto godzien jest skarcenia ,kto podnosi nieuzasadnione zarzuty ,kto niezdolny jest do zgodnego pożycia z bliźnimi.

W zatargach z parafjaninami zawsze brał stronę tych ostatnich bez względu na jakiekolwiek dowodzenia proboszcza ,a jeżeli chciał go cokolwiek pocieszyć ,to słowa jego były tylko cymbałem brzmiącym i miedzią brząkającą.Można było przysięgać , że przed władzą przedstawi go jako zbiór wszelkiej niegodziwości .

Jedynie wtedy ,gdy czuł do kogoś słabość ,gdy ktoś umiał mu się podobać ,gdy podnosił jego mniemane zalety ,gdy mu pochlebiał w sposób,zakrawający na kpiny , brał te przymilenia za dobrą monetę i nie widział już w takim swoim wielbicielu najmniejszej wady ,tylko same cnoty. Odpowiadało to

[1] Brahma solus existit, et quidquid non est Brahma, est humanae mentis ludibrium.

jego nieszczeremu usposobieniu , Brahma odbierał część ,którą ukradł prawdziwemu Bogu.

Nic dziwnego ,że taki dziekan przymykał oczy na bojkot . Ganiłby ten objaw ,gdyby go zauważył u niemiłych sobie księży , gdy natomiast wykonywali go pochlebcy ,wolno im było bawić się do woli. Według jego przekonania były to fraszki , i że tamten , którego bojkotują , godzien jest nie takich (jeszcze) towarzyskich ciegów !

Co czynisz ,czyń roztropnie,i patrz końca ! V1 Dodatek

Socjalistyczny poseł do sejmu warszawskiego , M., tak raz z politowaniem odezwał się do swego kolegi ,ks. M : Ja was nie rozumiem , wy rodacy katolicy. Lud was uwielbia, posiadacie wolność nauczania, z przedewszystkiem kazalnicę ,a mimo to jesteście w sejmie nic nie znaczącym ułamkiem,słabym ,bojaźliwym ,i jeszcze podzielonym na różne odcienia. Gdybym ja znalazł się w posiadaniu takich warunków ,trząsłbym całym światem!

Biedna kazalnico parafjalna !

Pokrzywiły się twoje deski,popękały ,i porozchodziły się na boki. Może ten stan wywołany został przez tłumienie śmiechu podczas głębokich teologicznych wykładów młodych kaznodziejów,albo też jest następstwem uderzania okazałych pięści lub tupania nogą ,że aż ci wnętrznościami targało? Może też smuciłaś się mocno - a smutek ,według Pisma św.,wysusza kości - że ci,którzy mieli prawo wstępowania na twoje stopnie,często głosili siebie i swoje sprawy,a nie Chrystusa , i tego Ukrzyżowanego ?

Jeden ze spiskich plebanów budował kościół. Na takie przedsięwzięcie potrzeba pieniędzy dużo. Sądził więc,że jeżeli kto ,to zwierzchnik duchowny przyjdzie mu z pewnością z pomocą. Daremne czekanie . Rozżalony do najwyższego stopnia ,wychodzi na kazalnicę,i z obfitości serca dzieli się z parafjanami swoim smutkiem :

- Prosil som pana biskupa ,aby račil wspomoct moich farników ubohich... Na dal nicz ! Ale ho Pan Boh už potrestal ,bo zomrel ! 1)

Słowom tym odpowiedziało głośne mlaskanie w całym kościele . Nie pomógł sobie urażony mówca ani trochę ,ulżył tylko swemu sercu i podzielił się swoim żalem z owieczkami ,nie dbając o to ,czy dobrze czyni . V2 Dodatek

1) P.B. go ukarał, bo umarł!

Dodatek do str.164. V1.

Chrystus Pan nie pozostawił Apostołów w żadnej wątpliwości co do losu,jaki ich czekał po Jego odejściu.Będziecie u wszystkich w nienawiści dla imienia mego - powiedział. Wszyscy was znienawidzą ,nie za jakieś wasze winy ,tylko tak za darmo, Sam wasz widok działać będzie na nieprzyjaciół podniecająco i źle ich usposobi dla was. Jakaż na to rada ?,,A teraz proszę Cię ,Ojcze ,aby wszyscy we mnie jedno byli ,jak ja w Tobie ,a Ty we mnie jedno jesteśmy .'' Apostołowie byli jedno : podzielili się światem ,i poszli - umierać za Chrystusową wiarę. Czemuż tej jedności teraz nie ma ? Kapłan dziś wyświęcony równy być powinien staremu weteranowi ,bo tesame tajemnice sprawuje. Ubolewać należy ,że o tej prawdzie zapominamy !

Dodatek V2 do str. 164.

Zapomniał ,że kij ma dwa końce : jednym bijemy my ,drugim bliźni sprawiają nam samym lanie i to często z wielokrotnemi odsetkami. Prosty człowiek myśli praktycznie . Jeżeli ojciec duchowny z kazalnicy ujemnie ocenia swego zwierzchnika ,to niechże będzie przygotowany ,że oddane mu zostanie to samo, gdy nadarzy się sposobność. Niech spróbuje skarcić jakie nadużycie ,upomnieć za zgorszenie ,zażądać jakiego świadczenia na rzecz kościoła ,to wtedy przekona się ,że wsadził kij w gniazdo os, i nie pozostanie mu nic innego na pociechę - tylko milczenie.

W tym zresztą wypadku ojciec duchowny działał popędliwie . Jeżeli ,, pan biskup zomrel '' , to znaczy ,że już był chory i może wcale podania o zasiłek na budowę kościoła nie odebrał . Nie godziłoby się więc potępiać go i odczuwać jakąś ulgę ,że go Bóg ,, potrestal.!!

Pokazało się więc jeszcze raz ,że czynić należy wszystko roztropnie ,i patrzeć końca.

Temu zwierzchnikowi duchownemu nad współbraćmi w dekanacie brakowało jeszcze jednego uzdolnienia ważnego, a tem było tak marne uposażenie wymowy, że kto go słyszał, wzdychał niecierpliwie i wyrażał znane przysłowie: obyś był milczał,... si tacuisses! Umiał on podeptać wszelkie zasady retoryczne, gramatykę i logikę, plótł i z trudem wypuszczał pojedyńcze zdania i słuchacze odnosili takie wrażenie, jak ktoś, co się czuł otoczony wezbraną falą przechodniów na ulicy i nie wiedział, z której strony zostanie popchnięty czy potrącony. Najgorsze zaś było to, że sam oceniał swoje wystąpienia bardzo dodatnio.

A przecież godzi się zaznaczyć, że obok tych wad posiadał również i zalety i to takie, w których stanowczo rzadko kto mógł mu dorównać. Sprawdzało się na nim ostrzeżenie niemieckie, że nie należy gardzić nawet kałużą, stojącą wśród błota na drodze, bo i w tej kałuży odbija się prześliczne światło gwiazd niebieskich! / Auch die Pfütze verachte nicht! Auch in ihrem trüben Gesicht Spiegelt der Himmel sein Sternenlicht! /

Był to bowiem niezmordowany spowiednik i sumista odpustowy. Z przyjemnością przyjmował zaproszenie ze sumą na wszelkie uroczystości parafjalne, a nawet wtedy, gdy go nie zaproszono, chował urazę do kieszeni, a przyjeżdżał sam nieproszony, swoimi końmi, i to zawczasu, w wigilię odpustu, albo wczas rano, a potem pierwszy siadał do słuchania spowiedzi i nie rudzył się pierwej z słuchanicy, dopóki go nie wywołano, że już czas na sumę.

Niedowiarkowie lubią twierdzić, że spowiedź wymyślili księża, żeby wdzierać się w tajemnice serc i rodzin. Niechby spróbowali tej rzekomej przyjemności, naprzykład w czasie wielkiego postu. Siedzieć trzeba bez ruchu kilka godzin bez przerwy, często na czczo, jak to czynił ów dziekan, oddychać zepsutem powietrzem, ~~xxxx~~ połykać kurz i wyziewy, męczyć się szeptem penitentów i własnym, a przy tem zachować cierpliwość niewyczerpaną, pomimo prostactwa i nieumiejętności tych biedaków, głodnych, zziębniętych i chorych. To zaś trwa niekiedy dzień koło dnia przez długie tygodnie przedwielkanocne. Ziębną nogi, gniotą kości, krzywi się cała postać nasza od ustawicznego nachylania się, a tu zastępy, nas oblegające, nie przerzedzają się, zdaje się, że ich wcale nie ubywa, bo na miejsce tych, co odeszli, przybywają nowe gromady, zaśnieżone, lub tupające nogami dla rozgrzania stygnących palców. W lecie zaś, i ~~xxxx~~ w czasie uroczystości odpustowych gorąco i zaduch zapiera dech i do omdlenia osłabia.

Te wszelakie udręczenia znosił bez szemrania dziekan. Księża, zjeżdżający do pomocy, pokrzepiali się herbatą i przyjacielską rozmową, on tkwił niewzruszenie na swojem twardem, niewygodnem stanowisku, słuchał, rozgrzeszał, pukał po skończeniu spowiedzi, znosił spokojnie, gdy ~~xxxx~~ fale naciskających penitentów poruszały słuchanicą, a kiedy mu wreszcie udręczenie dojadło już nie do wytrzymania, to kręcił się, poprawiał i stękał głośno, tak, że raz kobiecina uciekła od niego ku innemu kapłanowi, żaląc się, jako sobie o stękającym pomyślała. Złośliwi posądzali go czasem o pobudki uboczne, zdaje się jednak, że były one mylne, bo dziekan także w swoim własnym kościele podobnie wysiadywał nieraz do północy, czyniąc zadość życzeniu obcych przybyszów i to wiele razy w roku, wobec okoliczności, że kościół jego, zbudowany pod wzwaniem Matki Bożej, na każde święto Bożej Rodzicielki gromadził liczne rzesze pielgrzymów, nawet z Orawy i Spisza, którym zależało na tem, aby tutaj wyspowiadać się szczerze już w wigilię święta. Któż mógłby im posłużyć chętniej, niż miejscowy duszpasterz, który posiadał już i dużo doświadczenia i spełniał w ten sposób dawne swoje śluby, gdy, jak lubił opowiadać, złożył je po pierwszej swojej Mszy kapłańskiej i modlił się, aby kiedyś został plebanem w takiej parafji, gdzie patronką będzie Matka Najświętsza.

Gdy zaś tak od samego rana napracował się na odpuście, wywoływano go do odprawienia sumy. Wstawał tedy, odprowadzany tęsknymi westchnieniami obecnych, ubierał się i śpiewał z namaszczeniem Mszę św, potem Te Deum laudamus i wszelkie będące w zwyczaju modły, i powoli, jak pracowity żniwiarz, rad z dokonania swego obowiązku, kroczył na plebanię, przyjmując jakikolwiek niewybredny posiłek z chęcią i uznaniem.

Był synem organisty. To też często wspominał o śpiewie i muzyce, a od młodszych współbraci kapłanów wprost wymagał, aby koniecznie posiadali jakiś instrument do grania, a chociażby nawet najzwyklejszy „piskorek"! - słowem coś, coby głos wydawało.

Wielu sądziło go surowo, a przecież trzeba przyznać, że nieraz młodszym kapłanom umiał udzielić tak praktycznych rad i wskazówek, że zostawały im na pamiątkę w dalsze lata.

Stykając się z urzędnikamai starostwa i rady szkolnej, brał nieraz w obronę zaczepianych, którzy nawet o tem nie wiedzieli.

Pokazuje się zatem, że dla oceny człowieka potrzeba dużo ogledności i wyrozumienia, i na szalach sądu, na wadze umysłowej, wypada położyć obok ujemnych pociągnięć także dodatnie cechy, a gdyby ich odrazu stwierdzić nie można było, to wyrok odłożyć na przyszłość, czy my się nie mylimy, i czy dotycząca osoba nie znajduje się w tem położeniu, że jeszcze nie miała czasu ujawnić ~~wax~~ swoich zdolności i przymiotów, godnych poznania.

Pomimo wad swoich towarzyskich umiał wymieniony dziekan utrzymać się na wysokim poziomie powołania kapłańskiego i nam młodszym udzielał nieraz rad, nacechowanych praktyką i wieloletniem doświadczeniem. Opłaty kościelne, których nam niechętni zazdroszczą i za które nas niesłusznie nienawidzą, oceniał nie jednako. Powtarzał, że prawdziwie dobrym pieniądzem są tylko datki ofiarowane na Mszę św, i te tylko mogą nam być pożyteczne, wszelkie inne zwłaszcza za pogrzeby, nie nadają się ani na przechowanie, ani na wsparcie dla krewnych, służyć jedynie mogą na natychmiastowe zużycie, na wydatki codzienne, na pokarm i napój, kto w tem przyjemność znajduje.

Co zaś rzecz najbardziej znamienna i prawie niedościgniona w naśladwaniu, to jego pamięć, i - powiedzieć możnaby - zawziętość w zachowaniu postu. Jak w wytrwałem słuchaniu spowiedzi trudno mu było dorównać, podobnie jeszcze trudniej zdołałby kto zdobyć się na heroizm, bohaterstwo, w tej praktyce chrześcijańskiej. Lubił bardzo palić cygara i musiał je posiadać zawsze pod ręką i nie ruszał się w drogę bez ich sporego zapasu. I taki właśnie palacz nałogowy nakładał sobie w wielkim poście niebywałe umartwienie. We wtorek zapustny wypalał ostatnie cygaro, i odtąd, przez całe dni czterdzieści nie spojrzał nawet tam, gdzie te ponęty leżą. Przez c pierwszy tydzień postu walczył sam z sobą, zrzędził, czuł się niezadowolonym, dla otoczenia mrukliwie się zachowywał, słowem, widać było, jak ciężko pokutuje, ale nic nie zdołało go odwieść od zbożnego zamiaru. Dopiero w samą niedzielę wielkanocną, po pobożnem odprawieniu sumy, zaczem mu podano poświcone pokarmy, raczył się pierwszem cygarem po, tak długiej wstrzemięźliwości. Ci, którzy mówią, że piątek ~~x~~ taki sam dzień, jak inny, i że nie rozumieją wymagań religijnych co do postu, niech ~~się~~ zechcą zastanowić i niech spróbują ocenić głębokie pobudki tego starego i posiwiałego pracownika duchownego. Poszedł on jeszcze dalej, niż obowiązywała nakazana meta, zabronił sobie nawet takiej przyjemności, o jakiej żadne przepisy religijne nie czyniły wzmianki. Liczył widocznie na jakąś cenną nagrodę. I zdobywał ją przez długie lata, co roku, wytrwale, uparcie, bez targowania się z samym sobą.

Teraz ciąg dalszy: „Socjalistyczny poseł"...

Rozdział IX.

B u k o w i n a .

,, Chwalcie Pana .... ogniu, gradzie ,śniegu ,lodzie i wietrze gwałtowny,które czynią słowo jego . '' [1]

Wszyscy , podróżujący po Tatrach znają dobrze niektóre doliny lub przełęcze ,gdzie gwałtowny przeciąg powietrza sprawia niemiłe niespodzianki . Słońce przyświeca czasem tak mocno ,że podróżny zdejmuje z siebie okrycia ,zwalnia rzemienie, ociera spocone czoło ,- aż tu niespodzianie wysunęła się z za grani skalnej niewinna chmurka ,wiatr ujął ją w taneczne obroty ,chmurka wołając na pomoc swe siostry ,drzemiące w przepaściach, nadęła się wnet do olbrzymich rozmiarów , zasłoniła słońce ,i już słychać grzmot , pada deszcz ,grad , śnieg , potem znów deszcz ,aby za małą chwilę zmienić się znów w jasne śniegowe krupy .

,,Czynią słowo Jego . ''
Chwalą Stwórcę w Jego dziełach , czynią użytek z sił ,jakie im nadał .

Dolina Białej wody , Rohatka i Polski Grzebień zapisały się dotkliwie w pamięci niejednego turysty .

Przez przeniesienie się do Bukowiny znalazłem się w tej krainie osobliwej ,tak odmiennej od reszty kraju ,tak pełnej nowości i czaru , że ludzie z całego świata gromadzą się w pewnych porach roku ,aby nasycić widokiem piękna swe oczy i posłuchać niezwykłych dziejów tego zakątka ziemi.

,, Wielki ,jak sny młodości mroźny kraj zimowy,
Gdzie król burz ,halny orkan ,błądzi w szacie mroków,
Gdzie wiszą gniazda orłów , sępów i potoków ,
Gdzie król świata w obłokach ma tron granitowy ! '' [2]

1) Ps. 148.8. 2) Nowicki : Sonety tatrzańskie .

Bukowina ,to już nie Chochołów ,nie ~~x~~ Szaflary , wioski drzemiące w kotlinach ,nad wodami Czarnego i Białego Dunajca , ale osada prawdziwie górska ,halna ,jak pasterskie polany i leśne zacisza .

Niepozorna napozór góra tatrzańska ,Kosista , wysunęła swe potworne szpony, otuliła je naprzód kosodrzewiną ,potem lasem ,a wreszcie samą tylko zielenią , rozstawiła je szeroko ,zaparła w ziemię ,i sięgnęła nimi aż ku NOwemu Targowi ,gdzie już połączone bratnie ramiona Dunajca położyły kres dalszemu jej pochodowi.

Bukowina ,Brzegi , Leśnica i Groń to jej wychowankowie.
Kamienne pazury ,pokryte glebą, wydały na tyle soków ,aby i zwierz leśny znalazł dla siebie pokarm , aby jastrząb,czy orzeł nie musiał szukać daleko zdobyczy , i żeby ludzięta niebożęta żyli , rozmnażali się i chwalili Boga. Owieczki wypasały się na stromych halach ,niżej bydełko rogate skubało trawę ,dostarczając nabiału i mięsa , a człek orał i siał ,poprawiał jałowe zagony , zbierał plony ,ciesząc się ,że praca nie idzie na marne.

Obszar podtatrzański stanowił dobra królewskie.
W imieniu króla zarządzali nim starostowie nowotarscy.
Około roku 1618. założył starosta Witowski nowe wsi : Białkę ,Bukowinę i Brzegi.
Założenie (Bukowiny) odbyło się w ten sposób,że naprzód zgłosiło się 26 ~~gospodarzy~~ osadników , obrali sobie miejsce ,pobudowali na prędce tymczasowe schronienia, a potem prosili o zatwierdzenie i ustanowienie jakiej takiej władzy.
Sołtysem został niejaki Kasper ,zwany potem Bukowińskim , i otrzymał większy dział i niektóre inne przywileje.
Bukowina zatem dzieliła się pierwotnie na 26 ról ,nazwanych od swoich właścicieli , a więc ,naprzykład ,rola Stachnik ,rola Głód,Kramarz ,Buńda ,Olszówka i inne
X Role takie nazwalibyśmy dziś folwarkami ,bo obszar ich był znaczny.

Co z tych pańskich posiadłości zrobił Czas !
Dzielono je w miarę rozrostu ludności na coraz mniejsze działki ,przekopywano , równano , uprawiano coraz staranniej , i wdzięczna ziemia odpłacała się hojnością ,karmiła i wiodła w świat jedno pokolenie za drugiem. Choroby ,wojny , srogie zimy i ulewne lata nie wyparły człowieka z siedzib, raz obranych, lud dzierżył się swojej gleby, miłował ją jak matkę ,ślubował jej wierność i dotrzymywał obietnicy - i w ten sposób z 26 pierwo-

tnych osadników istnieje dziś parafja o liczbie 1600 głów. Dawny jednak podział na role nie stracił dotąd swojej wartości i niekiedy dla łatwiejszej rachuby przychodzi się do niego odwołać. Tak uczyniłem przed wielką wojną celem zebrania datków na potrzeby parafialne i rozkład taki nie wywołał żadnych tarć ani trudności.

Obdarzenie ziemią nie odbyło się bezpłatnie. Z każdej roli płacił osadnik co roku daniny staroście. Odrabiał 3 dni konno, a 6 pieszo, składał 1 łokieć i 5 pasm przędzy, zawoził jedną kopę gontów, 4 wozy drzewa, jeden korzec i 6 miarek owsa, jedną gęś, jedną kurę i 12 złotych i 20 groszy.1)

Wymagania te nie wydają się zbyt ciężkie, zależało jedynie od okoliczności, kto, i jak je stósował.

Już następca Witowskiego starosta Komorowski dobierał się do skóry chłopskiej tak natarczywie, że wywołał na całem Podhalu bunt przeciw sobie.

Zaspakajanie potrzeb religijnych wykonywało pierwotnie probostwo w Szaflarach, potem przyłączono Bukowinę do Ostrowska, a następnie należała ona do ekspozytury w Białce, gdzie osiadł pleban ostrowski, i ten stan trwał do roku 1902. w którym ja otrzymałem przeznaczenie na duszpasterza w Bukowinie. Gdy czyniłem starania o ustanowienie probostwa w Bukowinie, zażądało starostwo, aby przedstawiciele Ostrówska zrzekli się wszelkich swoich praw do nowej placówki kościelnej.

Tak powoli zacierały się historyczne wymagania i obowiązki.

Geograficzne położenie Bukowiny uczyniło, że stanowi ona najwyżej w Polce położoną parafję. Przy kościele wynosi wysokość nad poziom morza 978 metrów, pola natomiast położone są wyżej, a jedno ze wzgórzy, Palczyk, posiada już wysokość 1016 m. n. p. m.

Przyjaciele moi nazwali Bukowinę Sjonem, że tak, jak na Sion trudno było dostać się na nią, zarówno od strony Poronina, jak i od strony Białki. Zniszczone przez wodę drogi, stromość położenia i zmęczenie, spowodowane dłuższą jazdą, usprawiedliwiało taki pogląd. Nie przeczuwali mili towarzysze, że przez tę nazwę wprowadzali mnie, że tak powiem, w samo miejsce „ święte świętych '', w moje tajemne umowy, zawarte z Bogiem przed laty.

Jerozolimski Sjon położony jest na wysokości tylko 800 m.n. p. m., dla mieszkańców jednak Palestyny stanowi on górę, na którą dostawali się wśród trudu i znoju. Jeżeli sobie przypomnimy, że naprzykład, kotlina Jordanu i okolica Morza martwego znajduje się jakieś 300 metrów niżej poziomu morza, to pojmiemy, że Izraelita, zdążający do świątyni na Sionie (właściwie na wzgórzu Moriah) podwójną składał Bogu ofiarę.

Trudu, ani darów nie żałował.

Cóż bowiem mogło być dlań droższego nad miejsce, niezliczoną ilość razy wymienione w księgach świętych ?

Tu jego królowie zbudowali Panu przybytek, sławny na świat cały, tu gromadził się trzy razy w roku cały naród, by składać ofiary pojednawcze i błagalne, patrzeć na święte obrzędy, i drżeć, gdy w jego imieniu arcykapłan wznosił błagalne ręce ku niebu. Codzienna krwawa ofiara z baranków, codzienne palenie kosztownego kadzidła, zebranego na lądzie i morzu, pokładne chleby i modły kapłanów, stanowiły przygotowanie do Nowego Zakonu, do wielkiej, niepojętej Ofiary, jednającej już prawdziwie stworzenia ze swoim Stwórzycielem.

Izraelita, zdążający na Sjon, ucierpiał nieraz wiele od upału i prochu, szedł powoli i wyszkiwał cienia dla odpoczynku, kiedy jednak znalazł się już pod murami Jerozolimy, doznawał odrazu ulgi, gdyż wysokość położenia sprawiała już miły przeciąg, a nie rzadko widniały już nad Sionem orzeźwiające obłoki.

Cieszył się więc z ukończenia pielgrzymki i z głębi serca wzdychał :

1) L. Wyrostek - Gazeta podhal.

,, Wykrzykuj, a chwal , mieszkanie Syjon, bo wielki wpośród Ciebie święty Izraelski . ''

Wykrzykiwałem i chwaliłem, takie ja, jakom umiał . Cieszyłem się ,że spełnił Bóg dla mnie moje nadzieje ,że dotrzymał mi Zbawiciel przymierza ,zawartego w dzień uroczystości Serca Jego ,przed ołtarzem, Jemu poświęconym ,we Mszy św. szczegółowo i niedawno na tę uroczystość przez Ojca św. wydanej.

. Tajemnicy królewskiej, Bożej , strzegłem.

Nie opowiadałem ,co mi się w czasie Mszy przydarzyło ,obawiałem się bowiem jakiego mylnego tłómaczenia, lękałem się ,czy mi wolno opowiadać wielkie sprawy Boże, czy ludzie nie wzięliby mi za złe , czy nie nazwaliby moich opowiadań samochwalstwem .

Widziałem jednak ,że wszedłem w dziedzictwo Serca Jezusowego.

W ołtarzu znalazłem rzeźbę Serca Bożego ,prostą ,nieudolną ,mało budzącą nabożeństwa,ubogo wykonaną i ubogo umieszczoną , w ramach z białych desek ale ją tam znalazłem . Jej obecność w głównym ołtarzu wskazywała, że rządzi tu już Najśw. Serce Jezusowe ,że tu wysoko ,na Syjonie , pragnie odbierać cześć , dzięki i uwielbienie, że przeznaczeniem jest mojem ,tu składać umęczonemu Zbawicielowi świata ofiarę czystą. Na stokach szczytów górskich ,w pobliżu skał , lasów i przepaści miało się odtąd zacząć panowanie Boże , aby łagodzić twarde serca mieszkańców i prowadzić je we łzach pokutnych do stóp Zbawiciela.

Nie sam ołtarz wskazywał ,że wszedłem w dziedzictwo Serca Jezusowego . Utwierdzała panowanie Najświętszego Patrona także ta okoliczność,że pola , mające kiedyś stanowić uposażenie duszpasterza , zostały zapisane w Hipotece na kościół Serca Jezusowego.

Kiedy po roku nieprzyjaciele moi podnieśli przed władzą zarzut,że nieprawnie tworzę tytuł kościoła ,mogłem wykazać ich błąd, skoro już lud obrał dawno tytuł przez swego przedstawiciela , a ja ten wybór zatwierdziłem.

,, Wykrzykuj ,a chwal ,mieszkanie Syjon ! ''

Bo w ciszy i bez rozgłosu dokonały się tu wielkie rzeczy .

Duchowym ojcem samoistnej parafji w Bukowinie stanowczo trzeba nazwać tutejszego mieszkańca, Jędrzeja Kramarza, syna Jędrzeja.
Bóg lubi wybierać często ,, mdłe tego świata, aby zawstydził mocne '' 1) Kramarz nie umiał nawet pisać, a czytać drukowane słowo nauczył się niewiadomo, gdzie, zapewne u organisty w Białce, gdyż tak dawniej bywało, póki nie nastała ,, siedmioklasowa szkoła powszechna."
Natomiast drzemało w nim zdolności mnóstwo, które czekały tylko sposobności, aby się ujawnić.
Pod względem religijnym stanowił on okaz pośredni pomiędzy głową Sidziniarzy pomiędzy starszyzną tercjarską, a pomiędzy jakimś zelatorem Serca Jezusowego. Wyrośnięty na twardych zasadach sidziniarskich, ulegał wpływom ,, mnichów '' którzy u niego zawsze na nocleg stawali, i umieli natchnąć go zapałem do czci św. Franciszka, tak dalece, że w ołtarzu umieścił ruchomy obraz tego św. Patrjarchy, który się wysuwało na uroczystości brackie.
Wreszcie bliskość Zakopanego i ,, Górki '', gdzie osiedli OO. Jezuici, musiała oddziałać na Jędrzeja w kierunku szerzenia ,, Intencyj Apostolstwa Serca Jezusowego '' i czci Zbawiciela.
Czy Jędrzej do swego wybraństwa domieszał swej własnej woli i w jakiej mierze to uczynił, nie jest rzeczą łatwą do stwierdzenia. O sprawach wewnętrznych sąd wyrywa się z pod naszego nadzoru; nie jesteśmy w stanie uchwycić wszystkich nici naszego własnego postępowania, a cóż dopiero postępowania bliźnich, postępowania w tej przepaści niezgłębionej, zwanej zwykle sumieniem. Niski, szczupły, nie przedstawiał wzoru gazdy, przeznaczonego na borykanie się z ludźmi i z zimną górską przyrodą. Jedynie tylko czarne, przenikliwe oczy i takież włosy, nigdy nie siwiejące, wskazywały, że ich właściciel, to postać wybiegająca poza zwyczajne tło codziennego życia.
Co zaszło w latach młodości jego między nim, a ojcem, nie wiemy, dość, że całą spuściznę rodzinną dostał brat jego Jan, a Jędrzej zadowolić się musiał z łaski brata odrobiną roli, wystarczającą zaledwie na jaką taką jarzynę.
Myślałby kto, że smucił się z takich szczupłych zasobów codziennego życia. Wszystko inne, tylko nie to! Kto jest spokojego umysłu, niech śpiewa - polecił Apostoł Jakób. 2) Ta oznaka wesołości serca brzmiała z mieszkania Jędrzeja od naj-

1) I. Kor. 1. 27. 2) Jak. 5. 13.

wcześniejszych godzin rannych aż do chwili ,gdy wreszcie umęczone całodziennym trudem członki zmusiły go do porzucenia narzędzi pracy i do zamilknięcia na parę godzin wypoczynku. Tak działo się dzień koło dnia ,w lecie,w jesieni ,na wiosnę i w zimie ,bez żadnej przerwy ,stale,pobożnie ,Bogu na chwałę. W miarę zmian w uroczystościach kościelnych ,zmieniał się nieco ton śpiewanych pieśni,przechodził ze smutnego do wesołego nastroju, by znów w czasie postu zabrzmieć najgłębszemi organiami pokuty,żalu, i politowania nad Zbawicielem.
W izdebce ,przepełnionej warsztatami stolarskimi ,piłami, piłkami ,heblami i dłutami ,oraz materjałem drzewnym ,rozłożonym na półkach dla wyschnięcia ,stał w kącie nędzny barłóg, nie przyścielony,nie nakryty , taki ,aby mógł jedynie w ostateczności udzielić grzesznemu ciału jakiego takiego pokrzepienia. Rzucał się nań strudzony Jędrzej ,zażywał rozkoszy wyprostowania członków, zasypiał twardo ,wzdychał głęboko ,by zaś ze świtem stanąć znów na nogach, śpiewać godzinki , litanie i pieśni , a pracować bez wytchnienia.

Obok tej pracowni ,a zarazem sypialni Jędrzejowej , istniała druga izbina ,o połowę mniejsza ,ciasna,niska , zapylona i zepstrzona przez muchy, o jednem brudnem okienku i o podłodze ,w której deszczułki uginały się pod stopami ,jak klawisze w organach . Jak pracownia ,tak i ten kąt ,wybite były deszczułkami i pomalowane ulubioną Jędrzejową farbą na siwo. Stało tu również przeubogie posłanie nocne , jakiś stół i i stołek , na paru gwoździach w ścianie skromniutkie przeowleczenie niewieście,a w rogu przy ~~drzw~~ drzwiach koszlawy piecyk , blachy ,o rozmiarach znacznie mniejszych ,niż inni ludzie miewali. Obie izbiny połączone były drzwiami prawdziwie zbytkownemi ,bo górna ich część była oszklona.

Urzędowała tu gospodyni ,sługa , czy jakaś wspólniczka życia półzakonnago swego gospodarza , zgarbiona ,siwowłosa Kasia Tur-zówna , zaniedbana ,jak on , nieumyta i licho odziana. Ona to na tej skromniutkiej blasze przyrządzała skromniejszy jeszcze posiłek , a gdy poczuła się w lepszem usposobieniu ,to i udział brała w odmawianiu i odśpiewywaniu niezliczonych modlitw i pieśni. Wybladłe jej oczy nie patrzały już na świat z żadnem zaciekawieniem. W myśl zasad sidziniarskich pragnęła tylko chwały Bożej i nawrócenia bliźnich do pokuty ,aby nie poszli na wieczne potę-

pienie.

Mając takie wyręczenie od trosk codziennego życia, oddawał się Jędrzej wesoło swoim licznym pracom . Ułatwiała mu wykonywanie przeróżnych sprzętów ta okoliczność ,że posiadał także znajomość kowalstwa ,gwoździe zatem ,klamry ,obręcze ,zapory, okucia wychodziły gotowe z pod rąk jego i wpływały na niskość ceny dla niezamożnej ludności . W czasie wiosennym biegł już o świcie do kuźni i wracał dopiero w południe zmordowany i umurzany do ostateczności. Za to zwiększała się ilość grajcarów w rękawie jego cuhy, albo Kasia odbierała woreczki ziemniaków, miarki owsa , osełki masła czy garnki zsiadłego mleka .

Któżby się smucił przy takiem powodzeniu ?

Przy nieustannem zajęciu znajdował przecież Jędrzej chwile ,że myśl jego wybiegała daleko poza granice zwyczajnych ludzkich pożądań.

- Nie mam ojca ,ani matki - mówił sobie - nie mam roli , owiec ,krów i dostatku , a przecie wszystkiego dość u mnie ,jak u jakiego bogacza. Opuścił mnie ojciec ziemski , ale nie zapomniał o mnie Ojciec niebieski. Chwała Mu za to ! To mnie tylko smuci,że do kościółka tak daleko! Półtorej godziny do Białki ,półtorej nazad , a deszcz , a kurniawa , a mróz , albo błocisko,że go trudno obejść jako . Ej, żeby jako dożyć kościółka tu we wsi ,na miejscu,na swoich zagonach ,blisko ,bez utrudzenia,bez straty czasu! A Jędrzki ,Wojtki , Jaśki ,i co ich ta jeszcze jest we wsi, nie wysiadywaliby przecie po karczmach , że to niby poszli do kościoła...

I stała się rzecz nadzwyczajna.

Udało się Jędrzejowi pozyskać dwóch swoich stryjów , Michała i Wojciecha Kramarzów , że ofiarowali po kawałku pola przy drodze pod przyszłą kaplicę , a może i kiedyś - kościół.

Gdy tak powiodło się Jędrzejowi z krewniakami ,przyłożyła się do dzieła dobrowolnie i z ochotą również Kasia , oddając cały swój spadek po rodzicach na rzecz przyszłej budowy.

Teraz Jędrzejowi przybyło roboty.

Zwożenie kamieni ,przygotowanie wapna ,obmyślenie rozmiarów i położenia upra

gnionej kaplicy zajmowało go tak ,że nawet nie miał czasu ani ochoty odpowiadać na zaczepki obojętnych ,albo niechętnych Bukowianów ,raczej starał się ich przekonać ,że dla ich dobra pracuje ,że wszelka pomoc nie pójdzie na marne , że przyszłość pokaże ,jako zabiegi były potrzebne. W ten sposób pozyskał wielu ,że za darmo pomagali ,a drudzy przynajmniej wykonywali zwózkę bez wygórowanej ceny.

Jędrzej został budowniczym.

Nie kusząc się o nabycie cementu,zadowalał się wapnem ,piaskiem i gliną, tłukł kamienie ,obrabiał je ,układał powoli ,z rozmysłem i sumiennością ,zdając sobie sprawę ,na jak wielkie zamiary używał swej pracy i zabiegów.

Ludzie schodziłli się umyślnie ,patrzeli ,dziwowali się i cudowali.Jedni kiwali głowami z niedowierzaniem ,drudzy wzdychali po cichu ,że może i coś z tego będzie.

Osadziły się mocno w ziemi fundamenty budowy ,a potem powoli ,nieznacznie ,ale stale ,przybywało ich co dnia,rosły w górę ,radując serce swego wykonawcy i wszelkich ludzi dobrej woli.

I na roli Kramarskiej powstała kaplica.

Nie było to arcydzieło budownictwa ,próżno szukałby kto w niem ozdób śmiałych rzutów ,zadziwiającego ułożenia ,piękności , - takim wymaganiom mogą odpowiadać budowle miejskie - tu ,na stokach szczytów tatrzańskich na szlaku wichrów i zawieji , wystarczała robota prosta ,mocna , wykonywana nie dla pochwały ,tylko dla wygody.

Proboszczem w Ostrowsku ,przebywającym jednak w Białce ,jako się wyżej tłómaczyło ,był X. Fr. Chwistek ,kapłan rozumiejący potrzeby swych parafjan i gorliwy o chwałę Bożą . Ten uzyskał w roku 1887. pozwolenie na odprawianie Mszy św. w wystawionej kaplicy od biskupa krakowskiego ,późniejszego księcia i kardynała , Albina Dunajewskiego.

Tak spełniła się pierwsza część marzeń Jędrzeja Kramarza.

W letniej porze przybywali do Bukowiny obcy kapłani i ludność spragniona świętej ofiary , nie potrzebowała jej szukać daleko , miała ją przez dwa miesiące codzień , a w dni święte zapełniała kapliczkę i otaczała ją wieńcem pstrokatych postaci ,śpiewających rzewnie i z przejęciem ,że takie szczęście dla duszy dostało im się bez trudu i prawie niespodzianie.

Jędrzej był praktycznym człowiekiem .

W ścianie kaplicy wbudował skarbonkę ,z napisem stósownym , nad

nią zaś , na wybielonej wapnem ścianie , umieścił krzyż, co zwracało uwagę i robiło poważne wrażenie.

Do tej to skarbonki wrzucił ofiarę jednego reńskiego austrjackiego przejeżdżający hr. Władysław Zamoyski na intencję ,aby mu się udało kupić wystawione ponownie na sprzedaż dobra zakopiańskie , których dotąd posiadaczem był żyd Goldfinger . Sprawa powiodła się pomyślnie i tak hrabia został opiekunem właśnie tego kościółka i chętnie o tem wspominał ,a co ważniejsza , oddał Bukowinie takie przysługi ,że bez nich nie możnaby było nawet marzyć o utworzeniu samoistnej parafji w tutejszej wiosce.

Gdy minęło lato ze swymi pogodnymi dniami , a nastały zimne słoty,potem śnieżyce ,zawieruchy ,kilkometrowe zaspy po drogach , opuszczał wioskę tylko ten , kogo nieunikniona konieczność wygnała z domu.

W dni świąteczne nie kusił się oczywiście nikt ,by wysłuchać Mszy św. w Białce.

Gromadził się tedy lud w kapliczce i koło niej , a Jędrzej prowadził modlitwy i przemawiał .

Nie trudne miał zadanie . Słuchacze wzdychali na samą myśl posiadania własnego kapłana i załatwiania swych potrzeb duchowych bez takiego nadzwyczajnego wysiłku ,jak dotąd.

To też zaczęły płynąć ofiary tak hojne, że Jędrzej pokusił się o kupno kawału pola dla przyszłego kapłana , a bogatsi gopodarze przyczynili się do dzieła przez oddanie parcel rolnych na tenże cel. Tak uczynił Józef Walas i Jędrzej Stasik, a inni obiecali wydatną pomoc na powiększenie kaplicy i rzeczywiście jej udzielali. Teraz Jędrzej nie musiał już bronić się na wszystkie strony , wystarczyło, że zarządzał , poprosił ,a pomoc zawsze się znajdowała.

Kaplica przybrała rozmiary skromnego kościółka , a nawet znalazła się przy niej zwyczajna przy takich budowlach wieża.

Jakżeby to jednak było,żeby takie dzieło nie napotkało sprzeciwu ze strony złego ducha ?

W tym czasie umarł niestety życzliwy dla Bukowiny ks. Chwistek , a następstwo po nim objął x. Antoni Skrudziński.

Nastały dla Jędrzeja i dla jego zamysłów ciężkie chwile,

tem cięższe ,ile że nierówni przeciwnicy występowali do walki przeciw sobie - przełożony i podwładny - podwładny prostaczek ,przełożony , posiadający wszelkie sposoby i rodzaje broni , a przedewszystkiem kazalnicę. Wnet też w obrębie całej parafji białczańskiej wiedziało każde nawet dziecko , że najgorszym człowiekiem ,jakiego ziemia nosi ,jest Jędrzej Kramarz z Bukowiny.

Na słownych pociskach nie był koniec .

Pewnego dnia zjechała niespodzianie komisja ze starostwa w Nowym Targu ,żeby zarządzić zamknięcie zagrażającej życiu ludzkiemu kaplicy z powodu wadliwego sposobu budowania . Na szczęście inżynier okazał się człowiekiem uczciwym i orzekł, że mury posiadają dostateczną wytrzymałość , zwłaszcza ,że dźwigają sklepienie z desek ,co ich nie rozpiera .

Jędrzej miał więc ręce rozwiązane i w swoich staraniach poszedł dalej.

Sposobność nadarzyła się niebawem.

W czasie wizyty kanonicznej przejeżdżał przez Bukowinę kardynał Jan Puzyna i zatrzymał się przy kościółku ,zwłaszcza ,że ludności zgromadziło się dużo. Jędrzej wręczył mu prośbę na piśmie , aby władza duchowna uwzględniła wielką odległość Bukowiny od Białki i przydzieliła jej osobnego kapłana.

Prośba wzięta została pod uwagę i X. kardynał spowodował X. Skrudzińskiego ,że obok innych warunków wizytacyjnych podpisał także ten , że godzi się na odłączenie Bukowiny od związku parafjalnego w Białce.

Ks. Skrudziński pocieszał się przysłowiem włoskiem ,że -dal dire al fare e un grand mare - że słowa i czyny przegrodzone bywają wielkiem morzem , czyli że może się to stanie kiedyś , jakoś , po latach a może się i wcale nie stanie ,że więc nie ma powodu psuć sobie dobrego usposobienia i przyczyniać przykrości ,których i tak bywa codzień liczba spora.

Zapomniał jednak ,z kim ma do czynienia.

Twarda góralska dusza Jędrzeja nie mogłaby ustać w pół drogi. Zrobiono już tak wiele , czemużby nie kuć żelaza ,póki ono gorące , czemużby nie pukać , aby nam otworzono ?

Na poparcie dziekana nie mógł liczyć z powodu ,że urząd ten sprawował X. Piotr Krawczyński ,kolega szkolny X. Skrudzińskiego , jego zatem sprawozdania do władzy wcale rzeczy nie przyspieszały , tylko raczej

bieg jej zamrażały .
Poszukał zatem Jędrzej pomocy gdzieindziej.
Hr. Zamoyski lubił ludzi pracowitych , przedsiębiorczych , wykraczających poza zwykłą nieczynność i niezaradność. Dostarczał on już Jędrzejowi do budowy kaplicy drzewa i desek i widocznie cieszył się ,że z niczego powstało coś , a może być ,że i Bóg chciał go użyć za narzędzie tam ,gdzie ludzie niebaczni i zaślepieni stawiali przeszkody.
Dość ,że dla położenia kresu dalszym trudnościom zaprosił bawiącego u niego w gościnie X. Biskupa Sufragana Nowaka i pewnego pięknego dnia lipcowego zjechał z nim do Bukowiny ,aby Arcypasterz spokojnie mógł ocenić wszelkie warunki potrzebne dla udzielenia wiosce tyle pożądanego kapłana.
Nie próżnował Jędrzej . Droga od Zakopanego wiodąca na przestrzeni dwóch kilometrów została wysadzona smreczkami , a na ich gałązkach powiewały chorągiewki i barwne kwiatki papierowe . Ozdobiony został również kościółek chorągiewkami i zielenią , a cała wioska czekała od wczesnego ranka ze świecami i pobożnemi pieniami na Dostojnego Gościa. Przed drzwiami kościelnemi , jak przy sadzawce w Betsaidzie umieścił Jędrzej bardzo roztropnie ,, mnóstwo wielkie niemocnych ,ślepych , chromych ,wyschłych ,którzy czekali poruszenia wody. '' Ci pamiętali dobrze ,co im polecono , wyciągali ręce wołali i prosili : Ojcze duchowny ,dajcie nam też, księdza !
Biskup obejrzał kościół ,pomodlił się wraz z obecnymi ,wysłuchał próśb,pobłogosławił wszystkich i na ostatku , jak opowiadał sam hrabia , miał obiecać,że poprze prośbę Bukowianów u X. Kardynała . Na to jedna z kobiet schyliła mu się do nóg i miała zawołać : Jeno,żeby też to nie było cygaństwo !
Ten wykrzyknik z głębi prostaczego serca wskazuje ,jak bardzo zależało wszystkim na spełnieniu obietnicy. Coś podobnego ,jak w Starym Zakonie ,gdy modlono się rzewnie : Spuście rosę niebiosa,a ziemia niech wyda sprawiedliwego !

Pełniłem wtedy obowiązki wikarego w Szaflarach i właśnie przybyłem do chorego na górną Leśnicę ,gdy mnie uwiadomiono ,że w tej porze znajduje się w Bukowinie ks. Biskup w towarzystwie pana hrabiego . Przeczułem ,że ważą się losy i tej wioski - i moje własne. Nie poznałem jedynie tego , że bliska już jest chwila zmiłowania ,i że nadzieje moje spełnią

9 J.5.3.

się w przeciągu nie wielu tygodni.

Powiedziałby kto : Jest czego pragnąć ! Kościół , nieudolnie zbudowany , wnętrze jego - obraz ubóstwa ostatecznego - plebania skromniutka ,ściany wapnem pobielone odpadającem przy każdem wstrząśnięciu , brak wszelkiego urządzenia gospodarskiego, a uposażenie marne ,więcej zależne od dobrej woli parafjan ,niż od dochodów z roli i płacy.

A jednak ja pragnąłem . Taki już ze mnie osobliwy człowiek ! Mówiłem sobie ,że ubóstwo,prostotę ,braki w domu i w kościele zniosę z pogodnym umysłem ,bylebym mógł patrzeć codzień na Tatry ,podziwiać ich różowe szczyty przy wschodzie i purpurowy odblask przy zachodzie ,bylebym mógł witać ich skaliste ,poszarpane granie ,gdy wychylają się z powicia mgieł i wabią nadzieją pogody ,aby je nawiedzić i oddychać ich przeczystem powietrzem. Mnie moja wyobraźnia ciągnęła zawsze do tego,co wielkie ,wzniosłe, niepojęte ,trudno dostępne , burzliwe , pełne wichrów i walki żywiołów, - chociaż ja sam cichy w samotności zamiłowany ,sobie wystarczający ,taki , jak pisze prorok : ,, Oto maluczkim dałem cię między narody - wzgardzonyś ty jest bardzo! ''[1]

Ciągnęła mnie jeszcze do Bukowiny okoliczność,że ja ją dopiero miałem tworzyć,że nie wejdę w cudzą pracę , w cudze jakieś ~~niedociągnięcia~~ może nieprzemyślane , dorywcze zarządzenia ,zwyczaje i obyczaje , - ale że znajdę u moich przyszłych owieczek taką pierwotną prostotę ,taką dobrą wolę,jak u onych rzesz nad Jeziorem Genezaret , ,, którzy zdaleka przyszli" po to jedynie,aby znaleść się blisko Boga, i wykonać Jego polecenia, a potem wszystko inne podporządkować temu jednemu celowi. Liczyłem na to, ~~ści~~ i całkiem słusznie , że ludzie ,którzy zdobyli upragnionego kapłana ,patrzeć będą nań tak ,jak te dzieci ,prawie niemowlęta ,które pierwszy raz przybyły do szkoły , pierwszy raz widzą zbliska kapłana ,i przemieniają się we wzrok i słuch, z rączkami, opartemi o ławki , w świętem milczeniu i skupieniu oczekają na to,co do ich świadomości dojdzie nowego. Spracowani i obciążeni otaczali Zbawiciela i nabywali w Jego obecności otuchy do dalszego życia, a Chrystus Pan w prostych ,zrozumiałych słowach tłómaczył im wzniosłe ,na wieczność wskazujące słowa.

Pragnąłem więc i ja dla wszystkich stać się wszystkiem, nauczać , uszlachetniać i do nieba zaprowadzić. A ten zamiar łatwiej mógł się udać tu,gdzie dotąd ~~[illegible]~~ działały jedynie pierwotne ,nieujarzmione żywioły, gdzie gleba nietknię

1) Abdias 1-2.

ta czekała siejby i plonu.

W dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny ,15.sierpnia r. 1902. otrzymałem pismo mojej Władzy duchownej ,mianujące mnie ekspozytem w Bukowinie. Zdawało mi się ,że w zastępstwie mojej drogiej matki stanęła obok mnie Królowa ,regina , w ubiorze złotym , i z serdecznym uśmiechem rozsuwała na niebie ciemne chmury ,puszczając na skostniałą z zimna ziemię ożywcze promienie słońca,którego, w wymienionym roku nie widzieliśmy kilka miesięcy. W blaskach tych udałem się tego dnia na przechadzkę ,niosąc w sercu radość z opieki Matki Bożej i z zawstydzenia przeciwników ,którzy mi niegdyś urągali. Uzyskawszy samodzielność osobistą, wkroczyłem na drogę ,jaką mi Bóg w dobroci swojej oddawna przeznaczył.

Bukowina
/ Ciąg dalszy ./

Walki .

Powodzenie Bukowianów stało się źródłem przykrości dla X. Skrudzińskiego. Zatrzęsła złość nim ,jak złodziej gruszką. Wbrew jego życzeniu oddzielono mu od parafji dużą wioskę ,około 1. 2oo dusz, ubyło nieco dochodów , a najboleśniejszym ciosem wydała mu się okoliczność ,że wziął nad nim górę prosty chłop, Jędrzej.
Rzecz oczywista ,że znienawidził go odtąd jeszcze więcej, a uważając mnie za współwinnego, nie pominął żadnej sposobności ,żeby mi nie dać uczuć, jak bardzo jestem mu niemiłym.
Mniejsza o osobiste ukłucia czy ciosy, dałoby się je wytłómaczyć ,albo przynajmniej zmniejszyć,względem na jego rozdrażnienie ,spowodowane przyzwyczajeniem do kilku wiosek parafjalnych ,zasiedzeniem , starszym wiekiem ,a może nawet nie zbyt pewnym stanem zdrowia.
Wiadomo było powszechnie ,że odżywiał się prawie wyłącznie kawą,spożywaną trzy razy dnia,wskutek czego nie sypiał po nocach , a tyle mając wolnego czasu ,używał go na pisanie licznych arkuszy bitego pisma do władz, do których miał jakąś sprawę , w braku zaś takiego przedmiotu poprawiał we Mszałach ,co mu się wydawało niewłaściwe i tłómaczył, naprzykład, kanony na ołtarzach ,i z takim podwójnym tekstem używał ich do Mszy.
Kto z parafjan zasłużył sobie na jego niezadowolenie, otrzymywał w spisie ludności dosadną ocenę ,wykaligrafowaną starannie i dokładnie atramentem i w języku polskim ,aby była czytelna i trwała , a zawierającą takie naprzykład, wyrażenia : Ten Michał to musi być łajdak.... bo ... - albo : ta Kaśka ,to ostatnia jędza... bo kiedym szedł po kolędzie......

Nad takie przywyczki przykrzejszem postępowaniem wydało się zawzięte prześladowanie kościoła w Bukowinie i całego jego bytu.

Znamiennym rysem można nazwać okoliczność ,że za złe brał i wyma-

wiał nauczycielowi z Bukowiny ,p. J. Bujasowi, jak mógł brać udział wraz z dziećmi szkolnemi w przyjęciu mojem po przybyciu do parafji. Nauczyciel ten znał nieprzyjazne usposobienie x. Skrudzińskiego dla Bukowiny, nie przypuszczał jednak,że ta niechęć mogła iść tak daleko ,żeby dzieciom nie wolno było przywitać swojego przyszłego pasterza. Jako katolik bez zastrzeżeń smucił się z takiej zawziętości zupełnie nieusprawiedliwionej.

Niech mi będzie łaskawie wybaczone,że bez ogródek i omawiań jawnie i po imieniu wypowiadam te przykre wiadomości. Nie mogę zataić imienia,gdyż inaczej opowiadanie stałoby się niejasne , opuszczenie zaś całego splotu wydarzeń z mojego początkowego pobytu w Bukowinie byłoby niepotrzebną luką i zatajeniem prawdy rzeczywistej. Wszelkie początki bywają trudne i czyny nasze dobre rodzić się muszą w udręczeniu i boleści , i szczęśliwy ten, kto z cudzych przeżyć zaczerpnie zachętę do mężnego stawania w szeregu tam, gdzie to potrzebne. Powiedziałem już ,że nie liczyłem na duże dochody materjalne,pragnąłem tylko spełnić wolę Bożą ,szerzyć cześć Serca Jezusowego , bo od czasu pobytu w Chochołowie czułem się tajemnie do tego powołany, to zaś,co mnie przy tem działaniu spotykało ,brałem jako additamentum ad congruam , jako dodatek do moich pasterskich dochodów. Byłem wtedy młody i ani mi przez myśl nie przeszło cofać się ,uciekać ,schodzić z placówki, zrażać się i narzekać. Cierpiałem i walczyłem w cichości.

Ks. Skrudziński posiadał nademną całkowitą przewagę,raz dlatego ,że był stałym mieszkańcem terenu ,ja zaś przybyszem, powtóre dlatego ,że znajdował się w Białce już lat około dwunastu i miał czas zapoznać się z władzami w Nowym Targu ,ze Starostwem ,sądem , wydziałem powiatowym ,radą szkolną okręgową i z urzędem skarbowym , a być może, że i nieraz już gościł członków tych urzędów i zyskał sobie w nich ,jeżeli nie przyjaciół ,to przynajmniej dobrych znajomych ,którzy się z nim liczyć musieli.

Ja, gdziekolwiek się pokazałem ,byłem człowiekiem nowym ,nieznanym , walczącym o ideały religijne , a te nie zawsze znajdowały zrozumienie u ludzi świa towych ,biorących wszystko lekko i bez narażenia się komukolwiek. Jeżeli jeszcze przypomnę, że kolega x. Skrudzińskiego x. Krawczyński był dziekanem i jako taki zasiadał w radzie szkolnej okręgowej , a z wyboru piastował urząd prezesa rady powiatowej, jak wiadomo,równorzędnego urzędu ze starostwem ,to stanie się jasne ,że mój duchowny przeciwnik posiadał poparcie i wpływy , o jakich ja

marzyć nie mogłem.
Korzystał też z tych wpływów i z nikogo sobie nic nie robił. Może zresztą czuł w sobie dawną tradycję, po przodkach wziętą w spadku,że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Ja tu pan ,moja wola tu musi mieć wyłączne znaczenie!
Pocieszał się jeszcze taką nadzieją ,że chociaż władza duchowna posłała do Bukowiny samoistnego kapłana,to przecie możnaby to zarządzenie obejść ,przemienić ,dostósować do własnego życzenia. Niech sobie stoi na Kramarskim wierchu kościółek ,niech się lud cieszy ,że z niczego ma coś , czemużby jednak ten ksiądz miał koniecznie mieszkać w Bukowinie ,niechże raczej mieszka w Białce , jako pomocnik ,jako wikary ,a do Bukowiny pozwoli się mu czasem dojeżdżać -i będzie zgoda.
Dla łatwiejszego wykonania takiego zamysłu pozyskał sobie X. Skrudziński zwolenników w części Bukowiny,zwanej Rusinów wierch, a ci ,czy z nieprzepartej miłości do niego ,czy też z jakiej niechęci do Jędrzeja,oddali się na usługi złej sprawie i wykonywali ślepo jego pomysły. Takim był Michał Rusin ,Marjanna Sztokfisz ,trzy kobiety,zwane Głodule , i paru innych.
Wśród nocnej ciszy ~~xxxxxxxxx~~ układał im wzory podań do władz , pouczał ,jak je przepisywać ,przynaglał do umieszczania podpisów każdego gospodarza z Rusinowego wierchu , i tak dowiedziała się władza duchowna,dowiedziało się starostwo i namiestnictwo,że nad Rusinowym wierchem dokonuje się gwałt ,niczem nieusprawiedliwiony,że jego mieszkańcy za błogie szczęście uważają sobie należenie do parafji w Białce ,a ~~za~~ za żadne skarby nie dadzą się skłonić do uznania Bukowiny za parafję ,że tu nie chodzi o drobnostki ,ale o ich najdroższy skarb ,o życie samo ,albowiem Rusinów wierch i Kramarski przedzielone są przepaścistym parowem ,a ktoby się silił do przebycia tej przeszkody ,ten bez najmniejszej wątpliwości nabawi się kalectwa na całe życie ,zapadnie w dychawicę ,suchoty ,lub inne nieuleczalne słabości i stanie się ciężarem gminy i c.k. państwa austrjackiego.

Wszelkie władze mają zwyczaj wydawać co roku swój własny kalendarz i umieszczają w nim wiadomości z swego zakresu. Taki kalendarz wydawała także kurja biskupia w Krakowie , a zwano go :Elenchus cleri, spis księży i parafij. Żeby wiadomości były dokładne i nie przestarzałe,obowiązani byli proboszczowie podawać już w październiku wszelkie zmiany ,zaszłe w ich parafji. Kurja ,polegając na sprawozdaniu dziekanów , nie sprawdzała już materjału ,tylko oddawała go do druku. W ten sposób przemycił X. Skrudziński

twierdzenie,że do parafji jego należy Białka, Groń,Brzegi , oraz część Bukowiny ,zwana Rusinowy wierch , o liczbie dusz 350. Uzyskawszy zaś takie niby urzędowe zatwierdzenie podziału Bukowiny,nie omieszkał odnieść się do starostwa i dowodzić,że słuszność jest po jego stronie.
Na szczęście podstęp został zaraz ujawniony i z pewnością nie posłużył księdzu w jego zamysłach.
Bynajmniej jednak nie powstrzymał go na drodze zatargu i sprzeciwiania się władzy duchownej.
Zarządzał dalej Rusinowym wierchem , chrzcił , dawał śluby i grzebał zmarłych z tej części Bukowiny.
Objaśnić zaś należy ,że roztropniejsi gospodarze z Rusinowego wierchu wcale nie podzielali zaborczych chęci księdza ,bo prosty rozum wskazywał,że nawet najodleglejszy dom w Bukowinie krótszą ma drogę do swego kościoła ,niż do Białki.
Na tem tle doszło raz do pożałowania godnego zajścia.
Umarł ktoś w przysiółku Głodów ,zaliczanym także do Rusinowego wierchu,i odpowiednio do jego przedśmiertnego życzenia wieźli go krewni przez pole do kościoła w Bukowinie. Kiedy pochód znalazł się na roli Głodul,jedna z nich Agnieszka Głód, uniesiona świętem oburzeniem ,że dzieje się uszczerbek życzeniom księdza Skrudzińskiego , wypadła z domu z kulikiem ,rzuciła się ku orszakowi pogrzebowemu ,zaczęła krzyczeć i bić konie, ku ogromnemu przerażeniu obecnych , patrzących po raz pierwszy w życiu na tak niesłychany postępek. Powstało zamieszanie ,a konie ,targnawszy wozem ,przechyliły go i trumna ze zwłokami byłaby się potoczyła w potok ,gdyby jej na czas nie przytrzymano.
Sprawa wydawała się godna kary. Podał ją tedy wójt do sądu , ale obwiniona została uwolniona ,jakby nic godnego uwagi nie zaszło.
Wojownicza Agnieszka otrzymała nawet duże wyróżnienie ,bo wkrótce przeniosła się wraz z siostrami do Białki i zamieszkała w plebanii.
Nieco później poszedł za jej przykładem Michał Rusin , poszła Marjanna Sztokfisz i jedna jeszcze rodzina.
Z tej rozkosznej krainy ,z tego błogosławionego miejsca pobytu wyszli oni jeszcze raz, aby podpierać i wspomagać usiłowania księdza , gdy namiestnictwo zarządziło zbadanie zarówno odległości Bukowiny od Białki, jakoteż woli poszczególnych mieszkańców Rusinowego wierchu.

Wyszli , i z taką natarczywością chcieli służyć swojemu mocodawcy,jakby znaleźli się gdzieś w głębi Afryki ,wśród pierwotnych szczepów dzikusów,a nie w swojej rodzinnej wiosce.
Dziś śmiałbym się z całej tej komisyjnej komedji, wtedy jednak smuciła mnie i zawziętość współbrata kapłana i jego zwolenników , i dręczyła mnie obawa ,jaki wynik przyniesie urzędowa komisja.
Tu jednak zauważę ,że ilekroć zamiary nasze są czyste i zgodne wolą Bożą, to dokładajmy wszelkiej pilności do ich wykonania,ostateczny jednak ich los zostawmy Bogu. Nasze obmyślanie ,nasze troski mogą zawieść,spaczyć sprawę, na mylne ją skierować drogi.

Wczesnym rankiem stawiliśmy się w Białce,ja z moimi parafjanami , Białczanie zaś,a raczej zwolennicy wojny religijnej pod przewodnictwem X . Skrudzińskiego.
Przedstawicielem starostwa został naznaczony komisarz Zdzisław Szeliga Neymanowski. Już tu zaraz na wstępie pokrzyżował mi mój przeciwnik moje zamiary . Ponieważ koniec komisyjnego pochodu miał nastąpić w Bukowinie ,prosiłem komisarza na obiad. Odpowiedział mi ,że już przyrzekł ks. Skrudzińskiemu i słowa dotrzymać musi.
Okoliczność ta zaniepokoiła mnie ,cóż jednak mogłem na to poradzić ?
Na szczęście obawy moje ,a nadzieje Ks. Skrudzińskiego nie sprawdziły się. Komisarz ,człowiek młody,ale spokojny i zrównoważony, umiał utrzymać się na takiej linii bezstronności ,że słusznej sprawie nie groziło z jego strony żadne wychylenie.

Z linkami mierniczemi ,z papierami w ręku ,szliśmy wszyscy w górę ku Bukowinie i mierzono tę odległość krok za krokiem ,kilometer za kilometrem ,twardo ,dokładnie ,ale nudno ,aż się w człowieku wnętrzności przewracały. Czyż to było potrzebne ?
Za to przesłuchanie mieszkańców Rusinowego wierchu wniosło dużo ożywienia do sprawy, a było przeprowadzane tak spokojnie a zarazem rzeczowo ,że mogłem się tylko cieszyć z jego przebiegu. Na nic się zdały opowiadania o dychawicach i suchotach , o dobrej drodze do Białki,a złej do Bukowiny, o cmentarzu w Białce ,gdzie leżą przodkowie it.d. Te wyuczone niby dowody przerwał komisarz pytaniem ,do której szkoły uczęszczają ich dzieci ,i do której nadal będą posyłane , czy do Bukowiny ,czy do Białki,czy też myślą o wybudowaniu sobie osobnej szkoły na swoim wierchu,czy raczej wszystko pozostanie jak dotąd.
Odpowiedzi były zapisywane natychmiast , a przeciwnicy kościoła tracili

coraz więcej pewność siebie.
Dobił ich na koniec Józef Sztokfisz ,brat Marjanny,rezydującej w plebanii białczańskiej .
Zgłosił się ,że jest mieszkańcem Rusinowego wierchu,ale ani mu przez myśl nie przeszło wyrzekać się Bukowiny. Na cóżbym szukał daleko kościoła - mówił- skoro ja od mego domu słyszę kazanie ,gdy je ksiądz nasz głosi na placu kościelnym ?
Powiedzenie to nie znaczyło oczywiście,że z tej odległości można usłyszeć treść kazania,było jednak tak mocne ,tak przygwoździło zwolenników Białki,że już żaden nie ośmielił się odezwać i z kwaśnemi twarzami szukali ucieczki za drzwiami.
Czuł także X. Skrudziński ,że jego życzenia kończą się niepowodzeniem. Co prawda,jako człowiek doświadczony , liczył jeszcze na to, że kiedyś ,w przyszłości mogą zajść okoliczności korzystne, że jakieś zdarzenie, jakiś błąd ze strony przeciwników ułatwi mu zdobycie tego,co teraz zostało podważone.
Na razie podrażniony jego umysł szukał winowajców dalej ,niż w Bukowinie. Znalazł ich w swojej przełożonej władzy kościelnej . Ona jest wszystkiemu winna! Po co było się tak spieszyć ,czemu pominięto jego wolę,jego zabiegi , a usłuchano ubocznych starań , jak może pracować z korzyścią proboszcz ,nie znajdujący u przełożonych zrozumienia,poparcia ,tylko właśnie coś przeciwnego ,niechęć ,ukłucia i dowody złej woli? A kiedy głębiej zastanawiał się nad swoją klęską ,to malały winy doradców biskupich ,za to tem ostrzej godziła jego niechęć w osobę samego kardynała , X. Puzyny.

I zdarzyło się ,że właśnie wtedy ,w r. 1903. , umarł Leon XIII. ,i kardynałowie pojechali do Rzymu , aby naradzać się nad wyborem nowego papieża. Może nim zostać każdy z kardynałów.
Czy to nierozmyślnie ,czy też w zamiarze podrażnienia X. Skrudzińskiego , powiedzieli mu księża na odpuście w Ludźmierzu,że prawdopodobnie kard. Puzyna będzie następcą Leona XIII.
Cios był straszny!
Ks. Skrudziński zerwał się z krzesła i w najwyższym gniewie począł krzyczeć:
- Toście powiedzieli ! Toby dopiero był papież ! Gdyby jego wybrano ,to djabli mieliby uciechę ! Trzebaby było zmienić słowa Chrystusowe i powiedzieć : portae inferi praevalebunt adversus eam ! Bramy piekielne przemogą go !
Trudno dokładniej oddać swoje uczucia. Człowiek ,tak nieopanowany i tak

poddający się wzburzeniom ,mógłby stać się najokrutniejszym tyranem ,gdyby posiadał wielką władzę. Na szczęście ,jako pleban w górskiej wiosce,mógł zatruwać życie jedynie swemu najbliższemu otoczeniu.

000000000000000000

Porażkę przeciwników mogłem śmiało policzyć do rzędu moich zwycięstw. Zdawałem sobie jednak sprawę ,że pierwsze walki to są dopiero ,, początki boleści. '' Takie dzieło,jak założenie nowej parafji i ugruntowanie jej bytu nie mogło pójść łatwo ,a ktoś musiał tu wytrzymać zarówno djabelskie przeszkody ,jako też i ludzki brak dobrej woli , niechęć i obojętność . Któżby mógł nadstawiać plecy na te cięgi ,padające z różnych stron ,jeżeli nie ksiądz ,posiadający i wiedzę odpowiednią i władzę nad najświętszemi tajemnicami ,z których może czerpać siłę ,wytrwałość i cierpliwość bez granic ?

Przybyłem do Bukowiny jako ekspozyt z zarządzenia władzy duchownej,żeby jednak ta placówka mogła pracować z pożytkiem i żeby mogła posiadać prawną opiekę , musiała ją zatwierdzić i uznać władza świecka ,to jest namiestnictwo cesarskie we Lwowie. Wiadomo zaś ,że rząd zaborczy nie był skory do świadczeń pieniężnych dla byłej Galicji ,przeciwnie ,starano się wycisnąć z polskiego kraju na rzecz całej monarchii ,co się tylko wycisnąć dało. Mężczyźni szli w szeregi wojskowe na lat dwanaście i ginęli masami na polach bitew , dochody zaś zabierano na skarb wiedeński ,pozostawiając jedynie najkonieczniejsze ochłapy ,i to dla własnego interesu ,jak drogi ,mosty i budynki wojskowe.

W takich warunkach urządzanie parafij spadało całkowicie na biedną ludność rolniczą,żeby zaś uwolnić się od natarczywych zabiegów ,stósowano bardzo wygodne tureckie przysłowie :,, Allach jest z tymi,co się nie spieszą.'' Starajcie się,piszcie prośby ,podania, pukajcie ,dopóki was palce nie zabolą,x a nam nie jest pilno. Podanie weszło do urzędu ,zapisane zostało pod liczbą,urzędnik zaś odkładał je na spód ,dopóki kiedyś nie przyszła mu ochota zajrzeć i przekonać się ,czego też piszący żąda. Następnie zaś cały swój dowcip i długoletnie doświadczenie wysilał ,nie na to, aby uwzględnić prośbę ,ale na to ,jak się wykręcić , aby płacił kto inny,a nie rząd.

¹) Mt.24.8.

Na podobną ospałość trzeba było szukać sposobu, budzić i podniecać uwagę, i pilnować,czy się co robi. Nie mógł takiego nadzoru stósować ekspozyt w Bukowinie,cóżby on tam zrobił ,jakaż powaga przemawiałaby za nim , jakoby go tam przyjmowano i cierpiano ? Trzeba było szukać poważniejszych obrońców. Dał mi ich Bóg w osobach X. Biskupa Anatola Nowaka i hr. Zamoyskiego.

Pierwszy z nich ,chociaż tylko pomocnik Ordynarjusza,sufragan,to jednak w rzeczywistości zarządzał djecezją, wyręczając słabowitego Zwierzchnika, załatwiał sprawy w kancelarji,zwiedzał kościoły , obsadzał przy nich kapłanów, troszczył się o potrzeby duchowieństwa i djecezji i nie była mu obcą żadną kościelna bolączka.

Żywiłem dla tego księcia kościoła szczerą osobistą sympatję,a to z powodu brzmienia mojego i jego imienia. Blasius,Błażej , podobne jest wyrażenie do greckiego, blasos ,zaś blasos równa się wyrażeniu anatole , a oba wyrazy znaczą blask ,albo wschód. Mój czcigodny i świętej pamięci Przełożony przeniósł się potem rzeczywiście na wschód ,do Przemyśla , i tam świątobliwego żywota dokonał . Mój wschód ,blasos ,nie zajaśniał ,bo go zaciemniły moje niedoskonałości i winy.

Bukowina posiadała w księdzu Biskupie szczerego ,oddanego opiekuna, raz może dlatego,że stanowiła najmłodszą placówkę duchową w djecezji,a powtóre przez pamięć,że X. Biskup umyślnie trudził się osobiście dla jej zobaczenia i zapoznania się z potrzebami ludności. On to powziął zamiar ,aby starać się odrazu nie o utworzenie ekspozytury,ale probostwa i takie też wnioski i przypomnienia za jego staraniem odchodziły co pewien czas do namiestnictwa z krakowskiej kurji biskupiej. Cóż z tego ! Spotykał je widocznie los inych papierów ,zalegających stoliki i szafki radców i nadradców.

Z konieczności musiałem naprzykrzać się innemu opiekunowi ,jakiego posiadałem w pobliżu ,aby on trafił tam ,gdzie papierowe przypomnienia nie wiele sprawiają wyniku i żeby budził śpiących braci i swoją obecnością zmuszał ich do pośpiechu . Chętnie spełniał moje życzenia hr. Władysław Zamoyski i przekonałem się o tem naocznie ,gdy w starostwie nowotarskiem pokazano mi osobiste pismo namiestnika hr. Potockiego ,przynaglające ten urząd ,aby rychlej wykonał odnośnie do Bukowiny te zarządzenia ,jakie już otrzymał. Z takimi dowodami troski urzędowej musieli się liczyć wszyscy ,do których to należało , a musiał także tracić śmiałość mój przeciwnik w Białce.

Jeżeli mój pamiętnik doczeka się kiedy swojego ogłoszenia drukiem, pragnąłbym, aby czytelnicy moi zapoznali się z bliżej z osobą śp. hr. Władysława Zamoyskiego, i żeby w ten sposób sprostowany został sąd o nim, nie zawsze korzystny, czasem nawet złośliwy, mający źródło w niewiadomości, lub oparty na jednem jakiemś zdarzeniu, powiedzeniu, czy postępieniu. Prawda, we dworze zakopiańskim panowała oszczędność, posunięta do wysokich granic, praktykowana przez całą rodzinę i wpajana przykładem w liczne wychowanki zakładowe. Ludzie porywczego usposobienia kładą na równi oszczędność ze skąpstwem i gorszą się wielce tam, gdzieby należało wysilać się na naśladownictwo. Polska nieoględność, marnotrawstwo, nie liczenie się z następstwami chęć podobania się i zyskania poklasku, sprawiły w naszym narodzie nieobliczalne szkody. Wylicza te wady L. Siemieński w „Wieczorach pod lipą" i boleje, że one najbardziej szerzyły się wtedy, kiedy Polska stała już nad brzegiem przepaści. Skąpiec, sknera, nieużyty samolub - to wyrazy, którymi lekkomyślnie szastamy przy lada sposobności, a zapominamy, że mamy święty obowiązek szanowania grosza, ubrania, pożywienia - i czasu. Te wszystkie dobra nie są naszą własnością, one nam zostały tylko pożyczone, i musimy zdać z nich rachunek, nie mniejszy od rachunku z naszych myśli, mów i postępków.

Hrabia przez całe swoje życie kierował się zasadą, że człowiekowi zdrowemu ubliża jakakolwiek darowizna, gdyż powinien ją sobie zdobyć pracą, zapobiegliwością i oszczędnością. Dlatego to, gdy w r. 1894. wybudował Bukowinie szkołę murowaną, zażądał dyrektor dóbr od wójta zapłaty 50 grajcarów austrjackich i ~~[illegible]~~ nadesłał poświadczenie, że wójt zapłacił koszta budowy szkoły.

Wspomniałem już, że lubił ludzi, którzy mierzyli siły na zamiary, nie zamiar według sił. Dla takich umiał być hojnym. Mógłby o tem dużo powiedzieć Dr. Chramiec w Zakopanem i jego zakłady lecznicze, a potem ks. Trzopiński, sławny proboszcz w Kochawinie. Trafił tam do niego hrabia, podziwiał, że z niczego robi coś, i udzielił mu pomocy natychmiastowej. Podobnych czynów musiało być więcej, tylko nie są mi znane. Natomiast wie cała Polska, że majętność swoją przed śmiercią uczynił własnością narodową. Ogólnie znany jest objaw, że ludzie zamożni najmniej są skorzy do świadczeń na rzecz ojczyzny lub kościoła. Pracują, oszczędzają, strzegą swojej własności, żeby jej nie ubyło, liczą się z każdym groszem, a to wszystko czynią z zamiarem, aby ich

Własność nie przeszła w obce ręce, żeby ich dzieci, czy krewni otrzymali jak najwięcej. Takie jednostronne pojmowanie praw swoich nie jest może grzechem, nie stanowi może krzywdy niczyjej i nie będzie może zbyt surowo sądzone, nazwać je jednak należy przesadnem i mijającem się z wolą Bożą.

Hrabia uważał, że ponad krewnych, ponad osobistych przyjaciół, wyższa jest wspólna matka ojczyzna, a tem godniejsza opieki, że słaba i nie miłowana tak, jak jej się to należy. Ją tedy wesprzeć, zapewnić jej swobodę, utrwalić jej byt, uczynić ją dostojną i godną szacunku powinien starać się każdy dobry patrjota.

Hrabia był synem Władysława hr. Zamoyskiego, jenerała wojsk polskich z r. 1831. i Jadwigi Działyńskiej. A zatem, jako potomek żołnierza poświęcił się w młodych latach służbie wojskowej we Francji i odbył dużo podróży zarówno z obowiązku służbowego, jakoteż z własnej ciekawości.

Opowiadał, jak w Ameryce udało mu się bezpłatnie zwiedzić wodospad Niagary. Na milę przed tą osobliwością amerykańską ustają drogi kolejowe i samochodowe, a dojeżdża się końmi. Na placu mnóstwo pojazdów, mnóstwo podróżnych, ścisk, gwar, targowanie się i zamawianie jak najwygodniejszych powozów. Hrabia stoi i patrzy i pali obojętnie swoje verginia. Wreszcie plac się opróżnia, za ogromnym szeregiem wozów wznosi się tuman kurzu. Zostało kilku woźniców, smutno patrzących za szczęśliwszymi kolegami. Do jednego z nich zbliża się hrabia. - Głupi ci ludzie - mówi - czego oni tam szukają ? Tyle trudu, tyle wysiłku, a to może proste bajdy ! - To pan nie wie ? - odrzecze woźnica - musi pan być zdaleka. Tam są nadzwyczajne dziwy. Jeżeli pan chce, to mając wolny czas podwiozę pana bezpłatnie. - Doprawdy ? No to jedźmy. I tak za jedno jedyne cygaro znałazł się hrabia tam, dokąd drudzy dostanie się drogo przepłacali.

Podobnych prób stósowania oszczędności bywało więcej. Raz założył się hrabia ze swoimi gośćmi, kto z nich najtaniej odbędzie podróż z Nowego Targu do Zakopanego. Goście radzili sobie rozmaicie i w rzeczy samej tanio [illegible] ta zabawa wypadła. Wygrał jednak sam wnioskodawca, bo przysiadł się do woźnicy, który próżne naczynia odwoził do browaru i za papierosa pozwolił mu zająć miejsce obok siebie.

Na tle tych swoich oszczędnościowych upodobań przeżył hrabia w Wiedniu zabawną przygodę. W sprawach dotyczących granicy nad Morskiem Okiem musiał osobiście odbyć rozmowy z ministrami i referentami i dlatego z konieczności zatrzymał się w hotelu, a właściciel umieścił

oczywiście jego nazwisko w spisie gości ,robiąc sobie chlubę z okoliczności
obsługiwania polskiego magnata.
Spisy takie posiadają prócz tego i tę korzyść,że ułatwiają odnalezienie się
przyjaciołom i znajomym. Sprowadzają jednak niestety także mniej pożądane wy-
niki,że goście hotelowi narażeni bywają na najścia wszelakich osobników ,od-
wykłych od pracy ,a pragnących żyć lekko cudzym kosztem.
Hrabia nie tracił czasu w Wiedniu na uczęszczaniu do teatrów lub piwiarni,je-
go całodziennem zajęciem było pilnowanie biur , referentów i radców .Kiedy
zmęczony wracał do hotelu ,zawiadamiał go stale portjer,że go szukali jacyś
znajomi. - Nie miałem nikogo znajomego w Wiedniu - opowiadał potem - i dziwiłem
się ,kto to być może. Raz wracam , i widzę osobnika na korytarzu ,ale cał-
kiem nieznajomego ,co szczególniejsza ,że widocznie także on mnie nie znał ,
i licząc po mojem skromnem ubraniu ,wziął mnie za podobnego sobie rycerza
łatwego użycia. Za późno już było na cofanie się ,wchodzić zaś do miesz-
kania,znaczyłoby oddać się na nagabywania niepożądanego natręta,zdobyłem się
więc na taką bezczelność,żem zaczął pukać do własnego mieszkania . A tamten
zbliżył się jeszcze więcej ,i mówi : Pukaj pan tam ! Ten skąpiec dałby
ci co ! On się zamyka na dziesięć spustów i całymi dniami nie wychodzi,żeby
się nie spotkać z kim . - Słusznie pan ma - odpowiedziałem - co się mam kła-
niać takiemu liczykrupie ! Chodźmy! I wziąłem go pod rękę ,oprowadziłem go
bocznemi ulicami ,a przez całą drogę czyniliśmy sobie wzajemną ulgę przez
pomstowanie na nieużytego Zamoyskiego.

Członkom wielu rodzin arystokratycznych zarzucają ogólnie i może nie bez
słuszności pod względem patrjotyzmu - kosmopolityzm ,obojętność na losy ro-
dzinnego kraju , nieszanowanie własnego języka ,zerwanie ze wszelkimi zwy-
czajami i obyczajami ojczystymi , a nabywanie nawyczek i upodobań tych ludów,
u których tracą czas , pieniądze i siły. Podobną winę zaciągają wobec obo-
wiązków religijnych. Może wiedzą o tem,że ich gdzieś ,kiedyś ochrzczono , na
tem jednak kończy się ich przynależność kościelna i nie chcą słyszeć o ża-
dnych przykazaniach i wymaganiach swego wyznania.
Kto znał hr. Zamoyskiego ,to na wspomnienie o nim wydobywało mu się
z głębi serca szczere i żałosne westchnienie : Szkoda,że tak zacny pan zej-
dzie ,jako bezżenny ,bezpotomnie ze świata ! U niego religia ,to nie była nawy-
czka ,chwilowe upodobanie ,moda, ale poczucie ,że to jest prawo Boże , nie

jące obejść,wymijań i lekkiego pojmowania, że kiedy to prawo naznacza post, spowiedź, czy słuchanie Mszy św.,to należy te wezwania wykonać ,ściśle ,wiernie , tam ,gdzie się znajdziemy,czy wśród swoich,czy wśród nie wierzących lub szyderców.

Nie mniej silne było jego poczucie patrjotyczne,kierował się przekonaniem , że ojczyźnie należy się od nas nie tyle,ileśmy sami korzyści otrzymali, ale złożyć jej należy wszystko , i siebie samych ,bez zastrzeżeń,bez ograniczeń zawsze i aż do ostatka.

Z gorącej miłości ojczyzny wynikała potrzeba obmyślania sposobów,jak jej pomóc. Już ojciec hrabiego ,jenerał Zamoyski , mawiał, że chłopi stanowią pierwszorzędny materjał żołnierski ,i że on ich więcej ceni ,niż chwiejną , nieobliczalną szlachtę . Przekonanie to udzieliło się całej rodzinie i członkowie jej usiłowali je wprowadzać w czyn ,gdy tylko nadarzyła się sposobność. Gdy w r. 1838. Prusacy wypędzili rodzinę Zamoyskich z Kórnika koło Poznania, przybyła ona do Galicji ,a pierwszem jej usiłowaniem było zjednanie sobie ludności wiejskiej i sąsiedzkie z nią pożycie.
Nie szło to łatwo.
Rząd austrjacki rozpuścił umyślnie urlopników ,aby ci siali niechęć i podejrzliwość do dworów. Posiew udał się tak dalece, że chorzy chłopi bali się przyjmować ze dworu lekarstwa w obawie ,że są zatrute.
Miłość okazała się jednak silniejszą od nienawiści.
Konstanty Zamoyski,brat jenerała,gościł chłopów przez dni 15,tłómaczył im korzyści uwłaszczenia ,przedkładał ,że mogą się łatwo wykupić dobrowolnie na dogodnych dla siebie warunkach ,i to na czas pewien ,na próbę, a gdyby potem powzięli inne postanowienie ,to wolno im będzie wrócić do pańszczyzny . Mając do czynienia z takimi ,już prawie wolnymi sąsiadami , rozpuścił służbę dworską, a pilnowanie lasu pozostawił gminie, dozwalając zbierać odpadki i ściółkę bezpłatnie ,byle lasu nie niszczyli, i okazał się wynik nadzwyczajny. Miejsce podejrzliwości zajęła szczera miłość i chłopi śpiewali przy robocie : jestem chłopek ordynacki ,nie chleb jadam ,ale placki !

Podobnie działał Tytus Działyński w Oleszycach pod Jarosławiem ,a Jędrzej Zamoyski w Klemensowie.[1] W ten sposób,bez przymusu,bez rozgłosu ,jedynie z dobrej woli i z szlachetnych pobudek wprowadzone zostało w czyn serdeczne pragnienie Mickiewicza,Krasińskiego i innych rodaków ,miłujących ojczyznę prawdziwie. Szkoda,że tych działaczy było nie wielu,szkoda,że inni,chociaż opłaku-

1) Pamiętniki Jenerała Zamoyskiego.

jący nieszczęścia narodowe ,nie doszli jeszcze do tego stopnia rozeznania,że jeden stan nie poradzi wszystkiemu,że do podźwignięcia ojczyzny z upadku potrzeba jedności i siły.

Dziedzic zakopiański nie zastał już pańszczyzny w Kuźnicach, przybył on tu już po nieszczęśliwych wypadkach r. 1846., po ustaleniu nowego porządku ,narzuconego przez rząd,nie miał, więc sposobności okazania ,jak pragnie dobra rodzinnego kraju, jak zależy mu na zjednaniu warstwy chłopskiej dla wspólnego dobra,ile razy jednak miałxpoxtemuxsposobnośćxx znalazł się wśród robotników i woźniców w lesie,odnosił się do nich z tak ujmującą prostotą,że zyskiwał ich odrazu i na zawsze. On nie szukał parokonnych pojazdów,ubrany w szare ,nie kosztowne suknie, siadał chłopu na gnatki ,obejmował go za ramiona ,rozmawiał ,jak równy z równym , i tak we wspólnym uścisku dojeżdżali w głąb lasów. Gdy zaś nadszedł czas posilenia się w południowej porze, siadał na pniakach wśród gromady chłopów,wyjmował kromkę chleba , a oni swoje owsiane placki , i spożywali te zapasy ze smakiem ,bacząc pilnie na to ,aby żadna okruszyna nie spadała na ziemię. Podejmował ją bowiem natychmiast hrabia , robiąc obecnym wyrzut,że marnują dar Boży.

Takim był w stosunku do niższych i prostaczków, wykształconych cenił prawdziwie ,ciesząc się ,że rodacy stają na wyższych szczeblach społecznych i przez to mogą z pożytkiem pracować dla ojczyzny, a już dla matki okazywał cześć religijną. Kiedy ją spotkał przypadkiem w ogrodzie ,klękał pomimo wilgoci na oba kolana i witał ją tak ,jak po długiem jakiemś niewidzeniu.

W zakładach kuźnickich było mnóstwo wygodnych pomieszczeń ,urządzonych z prostotą ,ale starannie. Hrabia obrał sobie jeden tylko pokoik piętrowy i ten służył mu jako pracownia i sypialnia. Znajdował się w nim na środku wielki stół zajęty w dzień przez paczki aktów wszelakich,odnoszących się do majątków rodzinnych ,jakim hrabia udzielał pomocy i opieki. Na noc akta przenosiły się za porządkiem na półki obok stojącej szafy ,a stół przemieniał się na łóżko. Gospodarz sam osobiście rozkładał na nim długi ,podwójny szwajcarski koc, jeden jego koniec zwijał w wałek ,aby utworzyć poduszkę pod głowę,drugi wyciągnięty równo , zastępował całkowicie pościel. Za przykrycie służył również podobny, wełniany szwajcarski wyrób.
Rano ,koce zwinięte w wałki ,przxxmox zajmowały skromniutkie pomieszczenie na stołku w kącie ,a na ich miejsce wracały znów akta w porządku ,paczkami, równo

jak żołnierze w swoich szeregach.
Izdebka cała robiła wrażenie przyzwoitej celi zakonnej raczej, niż pomieszczenia polskiego pana.

Pismo święte nazywa szczęśliwym takiego męża, który mógł dopuścić się przestępstwa, a nie dopuścił się, mógł czynić źle, a nie czynił, którego nie uwiodły dostatki ani wygody, bo ich nie łaknął, ani nie szukał, a gdy one go znalazły, uważał je jako rzecz pożyczoną, którą lada chwila zwrócić trzeba będzie.
Oby to szczęście trwałe mogło być udziałem szlachetnego pana na Zakopanem, oraz jego cnotliwej matki Jadwigi z Działyńskich i jego pracowitej siostry Marji, którzy już opuścili ten świat i odpoczywają w pokoju!
Dla dusz tych dobroczyńców Bukowiny uczyniłem to, co było w mej możności, że wpisałem ich imiona do księgi wypominków parafjalnych, sam zaś osobiście pamiętam o nich w moich Mszach św., dopóki zdolnym będę wstępować na stopnie ołtarza Pańskiego.

Niemcy wygrywalli i wygrywają wojny dlatego, że u nich każdy żołnierz takie przeszedł przygotowanie, że w walce nie trzeba mu już poddawać objaśniać i tłómaczyć, co i jak ma robić, bo on to umie już dawno, od czasu, gdy go włączono w wojskowe szeregi, i przez lat wiele zmuszano go do odrawiania nabytych wiadomości. Jest on tak pewny swych zasad wojskowych, że zostawiony w polu samotnie umiałby sobie dać radę i ze sobą i z nieprzyjacielem.
W Polsce 16. milionowa rzesza chłopów mogłaby stać się taką podporą narodową, gdyby ją zrozumiano, przygotowano i oddano jej w ręce obronę kraju, a potem i odpowiedni kawał chleba, którego jej, niestety, tak często brakuje!
Jak się powiedziało, dużo szlachetnych panów polskich podzielało dawno takie przekonanie. Kto zaś tak pojmuje znaczenie chłopa, to mimowoli musi sobie przypomnieć żydowskich współmieszkańców polskiego kraju, obcych nam mową, religią, obyczajami i całym nastrojem duchowym, uważających nas za wrogów, a to, co my posiadamy, za swoją, przez talmud przyznaną im własność. Posiadając lepsze od chłopa wykształcenie, wyzyskują je do zdobywania majętności ze szkodą tubylców, na ich zgubę i na zatrucie ich religii i obyczajów.
Kto ma oczy otwarte, a serce nie obojętne na losy ojczyzny, ten musi pragnąć unieszkodliwienia wrogich przybyszów.
Hrabia Zamoyski dobrze zdawał sobie sprawę, że teraz nie ma już Jankielów, którzyby ojczyznę miłowali, jak Polacy, i dlatego gdzie mógł, usuwał żydów z placó-

naszych

wek, tamował dalszy napływ niepożądanych osobników, a opróżnione przez nich źródła dochodu oddawał chłopom.
Znienawidzili go też żydzi do tego stopnia, że gdy zachorował, to w bóżnicy nowotarskiej ukazało się na ścienie ogłoszenie : modlić się o śmierć tego nowoczesnego Filistyna ! Wykształceni zaś żydzi nie omieszkali użyć swoich znajomości i wpływów, przedstawiać go wszelkim władzom jako burzyciela utrwalonego porządku społecznego.

Przeminął się już hrabia Zamoyski, posiew jednak jego pozostał i przyniósł owoce. Poznano po wsiach i po misteczkach, że kupiectwo, to nie żaden przywilej dla samych żydów i że chłopu nie brakuje zdolności dla zdobycia chleba w sklepie i na targu.

Bukowina / Ciąg dalszy /

Walka z Jędrzejem Kramarzem.

Mądrość życia polega na tem, aby się niczemu nie dziwić.
Uczeni mężowie doświadczyli, że jedno żyjątko wodne, hydra, posiada taką nadzwyczajną odporność i wewnętrzną siłę życia, że można je pociąć na kawałki, a każdy kawałek rozpoczyna natychmiast życie na własną rękę, pobiera pokarm, rozmnaża się i żyje całkowitem życiem, jak i twór pierwotny. Co większa. Ostrożny zoolog może każdą hydrę tak wywinąć naodwrót, jak się wywija palec w rękawiczce, a wartość jej życia nic na tem nie traci, narządy hydry dostósowują się do nowych warunków - i powodzi jej się dalej dobrze.

Jeżeli zaś w świecie zwierzęcym istnieją takie nadzwyczajności, czemużby nie było wolno królowi stworzenia, człowiekowi, wyczyniać dziwów takich, na widok których otwieramy usta i pytamy się, czy coś podobnego jest możliwe?

Kiedy przybyłem do Bukowiny, zastałem tylko samą plebanię, o skromnitkich dwóch pokoikach i z małem pomieszczeniem na poddaszu, bez pieca i z wąziutkiem oknem, coś jakby skład na rzeczy. Spiżarka miała istnieć w podobnom urządzeniu obok kuchni. O pomieszczeniu sługi nie pomyślano wcale, widocznie liczono na to, że kuchnia wystarczy i do zgotowania jakiej takiej strawy i do zażycia spoczynku nocnego.
Innych urządzeń, nawet tych najkonieczniejszych na codzienne życie, nie było wcale, a tu, gdzie obecnie stoi stodoła, wozownia, drewutnia i stajnia, był jeszcze zarosły trawą plac, a kury sąsiadów używały na nim przechadzki i świeżego powietrza.

Plebania stanęła kosztem hrabiego Zamoyskiego. Troskę o resztę budynków pozostawiono przezornie zapałowi Bukowianów, uszczęśliwionych posiadaniem księdza.
Nadzieje te nie zawiodły. Z chwalebną pilnością zwieziono drzewo i robotnicy przystąpili do wykonania swego dzieła. Przez miesiąc wrzesień i październik trwała robota, czasem ochotniej, czasem mniej ochotnie, i trzeba było pilnować i przynaglać, szła jednak bez dłuższej przerwy i mogłem się cieszyć, bo gdy ostatni gont przy-

bito na stodole ,zawitał biały śnieg w dość obfitej ilości.
Spełniając wolę rady gminnej , udałem się po wsi i zebrałem dary w postaci snopków i ziemniaków. Ponieważ jednak plebańskie budynki nie były jeszcze gotowe,popełniłem z konieczności tę nieostrożność,że złożyłem je w zakamarkach ,zajętych przez Jędrzeja Kramarza.
Odebrałem je następnie w prostocie mego ducha i zużytkowałem powoli. Jak mi jednak później zwrócono uwagę,rozbudziłem w sercu Jędrzeja głęboki żal i zawód,że z tylego dobra nie zostało mu nic , a on liczył ,jeżeli nie na całą własność, to przynajmniej na lwią część wszystkiego , wyobrażał sobie bowiem ,że gdyby nie on,to nie byłoby ~~nixxx~~ wcale żadnej zbiórki, i że on to wszystko zapobiegliwością swoją przygotował.

To była pierwsza moja wina.

Na podobnem tle wyniknęła druga.

W tym okresie czasu czupurny Jędruś porósł w piórka.
Chodził koło spraw kościelnych ,sprowadził umyślnie Biskupa,potem księdza ,odwiedzał Kraków ,kwestował po klasztorach przybory ,potrzebne do nowej świątyni, zbierał datki ,słowem, ,, unacył '' we wszelaki sposób,jako się mówi po góralsku, a przed nikim nie musiał się wywnętrzać,co,gdzie i jako,ile zebrał,ile wydał ,gdzie początek ,albo koniec.
Błogosławieństwo Boże spływało nań obficie.
Gdy wyszedłem za kościół, pasła tam Kasia już aż trzy krowy. Wskazała mi najładniejszą i powiedziała : Jegomość , ta będzie wasza! W tej jednak chwili pogroził jej Jędruś tak wyraźnie ,że wolałaby się była zapaść pod ziemię.
Krowa rzeczywiście była obiecywana. Ale mniejsza o krowę.
Zauważyłem,że Jędruś zagrodził do połowy przyszłe plebańskie pole pod pozorem, że środkiem powinien iść przechód na cmentarz, i tak oddzielony kawałek roli służył mu właśnie za pastwisko,tem łatwiej,że przytykał on bezpośrednio do jego ogródka.
W sprawach takich nie można być miękkim. Prosty człowiek będzie ~~używał~~ kosił i pasł lat parę, a potem udowodni świadkami,że miał w używaniu , i następi przedawnienie. Niech kto spróbuje usunąć go stamtąd !
Postąpiłem tak ,jak roztropność nakazywała.
Przejście na cmentarz zaznaczyłem krajem pola , a resztę zorałem i zasiałem mieszanką traw,aby przysporzyć paszy jedynej mojej krówce, którą sobie nabyłem.
Rzecz oczywista,że takie zarządzenie zaostrzyło poprzednią urazę Jędrzeja do wysokich granic. On,który dotąd rządził tu bez żadnej przeszkody ,ujrzał się na-

glezagrożonym w swoich prawach, poniżonym w swoich zasługach, skrzywdzonym, wedł swojego przekonania, boleśnie. Nie mógł odtąd patrzeć na mnie spokojnie.

A tych jego udręczeń był to dopiero początek.

Nieraz sobie myślałem ,coby się było robiło,gdybym ja go rzeczywiście skrzywdził . Powstałaby przeciwko mnie wioska cała. Tu jednak zachodził stosunek całkiem odwrotny i każdy nieuprzedzony parafjanin musiał brać mnie w obronę, a nie jego.

Jeżeli dotąd uważał się za poniżonego ,to dalsze moje zarządzenia doprowadziły go do ostateczności. Powodem stały się zmiany w kościele.

Pożałowania godnym nazwać trzeba takiego duszpasterza,dla którego obojętnem jest ochędowstwo domu Bożego i miejsce mieszkania chwały Jego.

Oby takich było jak najmniej !

Ile razy wchodziłem do kościoła ,zawsze uderzał mnie na tle pobielonych wapnem ścian widok ołtarzy , wykonanych z desek i pomalowanych siwą farbą. Tworzyło to wszystko taką jednostajność ,taką prostotę ,że mimowoli powtarzałem za kolędą :

Zbawicielu drogi ,takżeś to ubogi ?

Opuściłeś śliczne niebo - obrałeś barłogi !

Prawdziwe barłogi. Od szczytu ołtarza ,aż po posadzkę sama siwizna,samo sklecenie całości niewprawną ręką ,siwe boki ,siwe świeczniki ,jednostajność zupełna.

Najbardziej przykrym był widok wielkiego ołtarza.

W skrzynce ,niegdyś biało malowanej ,teraz zabrudzonej od wilgoci i kurzu,stały dwie postaci ,niby Serce Jezusa i Serce Matki Jego, wysokości prawie naturalnej ,tak jednak wykonane ,że żadna nie budziła uczuć pobożnych , i wywoływały raczej politowanie i uśmiech. Pan Jezus wyglądał chudy i szczupły, przypominający żywo chytrego górala ,Matka Boża zaś zażywna,trochę wólowata z sercem wielkich wymiarów na piersiach.

Zaznaczam ,że wyobrażenia te wykonał jakiś samouk snycerz w Gliczarowie, i pomalował,a nawet pozłocił trochę,jak umiał .

Wielu przypuszczało ,że wyszły one z pod ręki Jędrzeja. Przekonałem się,że artyzm jego nie doszedł tak wysoko. Próbował rzeźby, jako i innych zajęć kościelnych ,gdyż był takiego przeświadczenia,że człowiek wszystko zrobi byle chciał, wyniki jednak nie odpowiadały tym poglądom , to też powstawały z tych usiłowań bohomazy,o kanciastych palcach i układzie ciała,wołającym o

pomstę do nieba. Na pamiątkę zostawiłem jeden okaz , służący jako krzyż cmentarny i sądzę ,że można go tam zobaczyć ,albo chyba już na jakim strychu.

Jakkolwiek wymienionych wyobrażeń Jędrzej nie wykonał ,to przecież uważał się za powołanego stanąć w ich obronie, jako, że on je umieścił w ołtarzu, to też kiedy za pośrednictwem kupca z Krakowa Kurkiewicza sprowadziłem z Tyrolu rzeźbę Serca Jezusowego ,naturalnej wielkości ,za cenę 120 reńskich austr., Jędrzej uczuł jakby silny śmiertelny cios i zagrało w nim mnóstwo uczuć prócz jednego uczucia ,uczucia podziwu i uznania dla zagranicznych wykonawców. Różnica była tak wybitna ,że żadne żale Jędrzejowe na nikim nie robiły wrażenia, i chęć podburzenia przeciwko mnie spełzła na niczem.

Nie zapomniał mi jednak mojej mniemanej winy i użył jej niebawem w sposób,który w innych warunkach mógłby mi zgotować nie dające się nawet przewidzieć bolesne przejścia.

Zdarzyło się,że właśnie w tym okresie lata ustaliła się na dobre pogoda i przeszło dwa tygodnie nie padła ani kropla deszczu. Pola ,wystawione na działanie południowego słońca , zaczęły już odczuwać gwałtownie brak wilgoci ,piórka zboża pożółkły , jarzyny trzeba było podlewać ,albo wyrzec się ich całkiem, poznikała woda ze studzien i trzeba było z nakładem trudu i starania dowozić ją zdaleka. A niebo jaśniało dalej swoim blaskiem i żadna chmurka nie zwiastowała zmiany na lepsze .

Jędrzej , z wyrazem twarzy jakiegoś pokutnika ,szedł w swej brudnej koszuli przez wieś ,przystawał przy znajomych ,witał się z nimi uprzejmie ,a potem niewinnie rzucał takie słowa :

- Karze nas Poniezus ! Karze ! Nie daje dyscycka ! Ale jakże nie ma karać,kiedy ksiądz świętych zabrał z ołtarza ,a zamknął ich we więzieniu !

Przeliczył się jednak chytry Jędruś. Myślał,że w tej chwili rozpali jaką wojnę religijną , tymczasem poszanowanie dla księdza okazało się silniejsze ,niż pamieć na zasługi jego , i cios ,dobrze obmyślany ,chybił swego celu.

Podrażniony niepowodzeniem ,stracił już wszelkie panowanie nad sobą i utrudniał mi pasterzowanie ,jak tylko umiał.

Raz pouczałem z kazalnicy ,że ludzie prości w czasie procesji z Najśw. Sakramentem powinni tak trzymać świece ,aby świeciły zawsze do środka przed kapła-

nem,kapłani zaś trzymają świece na zewnątrz pochodu,jako powołani do szerzenia światła ewangelii w całym świecie.
Jędrzej był oczywiście innego zdania. Rozdawał świece ,szedł pomiędzy obecnymi w kościele ,a mówił: Idźcież ludzie ,jak wam prościej ,bo to wszystko na chwałę Bożą !
Innym razem poleciłem kościelnemu ,aby otwarł okno przed sumą ,dla odświeżenia powietrza ,jak to zresztą czynił w każde święto . Wrócił z oznajmieniem że okno jest przyśrubowane i bez usunięcia tej zapory otworzyć się nie da. Dbałem ja o czystość powietrza ,dbał Jędruś o ochronienie swej i innych podobnych osób od przeciągu i straty ciepła, i bez długich zachodów zapobiegł szkodliwości mych zarządzeń.

Patrząc na tyle złej woli i doświadczając ustawicznych dowodów uporu ,użaliłem się przed kimś z parafjan. Otworzono mi natychmiast oczy:Szukajcie kogo innego!

Na wieść o różnicy zdań między mną i moim ,, fundatorem" - jak się Jędrzej lubił nazywać ,serce X. Skrudzińskiego wypełniło się niewypowiedzianą rozkoszą. Uradował się radością bardzo wielką ,że to ,o czem marzył, na co liczył ,na czem opierał swe rachuby ,aby jeszcze odwrócić jako zarządzenia władzy,staje się rzeczywistością, że nici spraw ,wyrwane mu z dłoni, wracają na nowo potulnie do niego i gdy będzie je umiejętnie przyciągał,to odzyska ,co stracił , wyrządzi sobie sam sprawiedliwość i pokaże, że jego wolę szanować należy.
Hydra została przewrócone na opak i zacznie nowe życie.
Jędruś ,umieszczany dotąd na samem dnie piekła , wypłynął niespodzianie na szerokie fale świata,uzyskał takie względy ,o jakich nie marzył ani on,ani żaden z parafjan białczańskich . Zaproszony został uprzejmie do Białki , i ni mniej, ani więcej , spożywał obiad w towarzystwie X. Skrudzińskiego! Niedostępna osoba plebana, zamknięte pokoje jego mieszkania,wyszukane potrawy i napoje stały się nagle udziałem wyklętego niegdyś Jędrusia. ,, I stali się przyjacióły Herod i Piłat onego dnia - bo przedtem byli sobie nieprzyjaciółmi. "[1]

Obaj uczestnicy tej zadziwiającej przyjaźni żywili tosamo uczucie,tylko inaczej je pojmowali.
Według Jędrzeja przysłany ksiądz ,, nie udał '' się, za dużo pragnie nowości ,za dużo wysyła grosza w świat ,robi miasto z ubogiej wioski górskiej,

1) Ł. 23.13.

trzeba zatem księdza odmienić ,a wszystko będzie dobrze.
Księdzu taki zamiar nie wystarczał ,pragnienia jego zaczynały się tylko w Białce i w Białce się kończyły.Usunąć tymczasowego księdza,pozbyć się go za wszelką cenę,a potem uzyskać wikarego i zarządzać Bukowiną ,jakby z łaski i dorywczo, to było jego marzenie.
Dla poparcia takich celów nie wystarczają same słowa,trzeba je było poprzeć dowodami ,jak bardzo nieodpowiedni ksiądz zajął miejsce w Bukowinie. Poszła więc do Kurji skarga ,żem zorał ,, plac kościelny '' , z dalszymi oczywiście dodatkami i zarzutami.

Otrzaskałem się wnet z temi napaściami, i robiłem swoje dalej. Upiększałem kościół,sprowadzałem coraz nowe przedmioty czci Bożej i sprawiałem parafjanom radość,że to wszystko takie piękne i błyszczące i ani porównać z tem ,co dawniej było.
A nie spuszczałem z oka także zasadniczej sprawy ,sprawy utworzenia probostwa i ugruntowania jego bytu na zawsze.
Przekonałem się przy tej sposobności ,że w starostwie pod wpływem namiestnictwa zaczęto załatwiać sprawę bez uprzedzenia i przestano się liczyć z zabiegami moich nieprzyjaciół.
Rxxxx Wyszło na jaw , jak nieszczerym był Jędrzej przy staraniu się o utworzenie stacji duszpasterskiej w Bukowinie. W pismach wyliczał,że ma dla dla przyszłego kapłana 9 morgów roli, w rzeczywistości ilość ta przy bliższem zbadaniu zmniejszyła się do niecałych dwóch morgów, a przykrzejsze jeszcze okazało się to,że trzy parcele - 97, 98, i 99 - kupione ze składek Jędrzej zahipotekował na swoje imię - i czyniąc użytek z tego, niby prawa, ~~rzeczywiście~~ w późniejszem rozporządzeniu ostatniej woli połową tej roli obdarzył zakonnice Felicjanki z Zakopanego, a drugą połowę zostawił proboszczowi.
Pan Bóg jednak uczynił małe sprostowanie nieżyczliwych zamiarów ludzkich. Sąd unieważnił rozporządzenie ostatniej woli,a krewni dziedzice, ofiarowali wszystko na cele kościelne, a więc nie tylko wymienione trzy parcele, ale także ogródek i pochylone bardzo wiekiem zabudowania mieszkalne.
Okoliczność ta pozwoliła mi zrobić z nich użytek dla dobra parafji w granicach ,możliwych na razie , żem z pomocą życzliwych ludzi dobudował dużą izbę na zebrania i przedstawienia teatralne i znalazłem sposobność porozumienia się z owieczkami także w życiu codziennem ,przy rozrywce i zabawie ,a nie tylko jak dotąd z kazalnicy.

W roku 1904. powiększyła się liczba moich udręczeń o nauczyciela - awanturnika, jakiego mi rada szkolna okręgowa przydzieliła dla zaznaczenia swej nieżyczliwości. Ponieważ z człowiekiem tym stykać się musiałem z konieczności w szkole, nie stanowiło przyjemności nauczanie dziatwy, prywatnie zaś był on moim najbliższym sąsiadem, a nie posiadając studni przy plebanii, musiałem czerpać wodę z szkolnej studni, co mu dawało sposobność grubiańskiego odnoszenia się do mojej sługi. Czułem się wobec niego bezradnym. On posiadał poparcie swej władzy, ja poparcia nie miałem. Trzeba było cierpieć w milczeniu i pocieszać się przekonaniem, że i świętym nie lepiej się działo. Nie darmo św. Paweł żalił się, że ,, zewnątrz walki a wewnątrz strachy '' 1) tak mu zatruwały każdą chwilę, że mu już i życie obrzydło. Jakkolwiek doświadczenia takie odczuwamy przykro, to przecie nie są one bez pożytku. Uczą nas podnosić oczy w górę i stamtąd oczekiwać pomocy. Prawda, mogłem się użalić mojej przełożonej władzy, mogłem sobie zrobić przynajmniej pociechę, że o moich walkach wiedzą, i ze mną współczują, ta możność jednak rzadko stawała się moim udziałem, a do tego nie śmiałem mojemi narzekaniami zbyt obciążać osób, mających i tak wiele zajęć i kłopotów. Radziłem sobie tedy sam. Mocny jest szatan- myślałem - cóż on jednak znaczy w porównaniu z mocą Bożą ? Któż jak Bóg ? Przedłożę Bogu moje dolegliwości, a czekać będę, czym godzien zmiłowania.

Odprawiałem tedy Mszę św. o zwyciężenie nieprzyjaciół.

Czy to był przypadek, czy też jaka wskazówka ze strony nadprzyrodzonych sił, mnie całkiem nie znanych, doznałem przy tej Mszy św. znamiennego zdarzenia. Kiedym podczas ofiarowania wziął patenę na palce, i już miałem rozpocząć przepisaną modlitwę, nagle coś się stało, że patena spadła mi na korporał i nakryła sobą hostję i leżała odwrócona przedemną. Działo się to w styczniu r. 1905., pamiętam jednak dobrze, że dzień nie był mroźny, i nie można było przypadku przypisać stretwieniu palców od zimna.

Uczułem na chwilę pewien niepokój, zawahałem się, czy raczej nie należało prosić Boga o cierpliwość w przeciwnościach, o wyrozumiałość dla wrogów, którzy może są narzędziem Bożem dla skarcenia moich win, czy ja nie jestem natarczywym i narzucającym Bogu, co mi powinien zesłać na pomoc, że jednak brakło czasu na dłuższe rozmyślanie, podjąłem patenę i dokonałem ofiarowania.

Za dni kilka przyszła wiadomość z Białki, że X. Skrudziński umarł nagle

1) 2 Kor. 7.5.

na posiedzeniu rady gminnej , w chwili,gdy wygłaszał jakieś ostrzejsze zdanie. Stało się!

Ubył niespodzianie,mój nieubłagany przeciwnik,zostawił mnie wolnego na placu walki i ułatwił mi pokonywanie swoich pomocników ,przekonanych ,że służą dobrej sprawie. Teraz mogli się zachwiać ,czy zmarły się nie mylił , a przynajmniej musieli sobie uświadomić, że nie potrzebując się już z nim liczyć,mają swobodny wybór iść dalej w tym kierunku,albo zawrócić całkowicie.

Znajomi moi i przyjaciele zmarłego rozmaicie oceniali wypadek. Jedni uczuli jakby przerażenie i wspominali sobie ,czy nie popełnili współwiny z nim ,że milczeli na jego zawzięte poczynania,że go po przyjacielsku nie próbowali wstrzymywać na błędnej drodze , - drudzy sądzili ,że zaszedł zwyczajny w życiu ludzkiem przypadek, - inni wreszcie zyskali coś jakby z rekolekcyjnych rozmyślań praktyczny wniosek ,że trudno jest wierzgać przeciwko ościeniowi i zrywać samowolnie kolczaste druty , napięte przez samego Pana Boga,i że troszczenie się około bardzo wiela nie zawsze wychodzi nam na zdrowie, bo zarówno miłym naszym uczuciom i pożądaniom ,jakoteż przykrym położy kres nieodwołalny - niezwyciężona śmierć! V Dodatek

W dążeniu do ustalenia bytu placówce duszpasterskiej w Bukowinie ,posiadałem ,jak rzekłem, dwóch wysokich protektorów w osobie hr. Zamoyskiego i X. Biskupa Nowaka. Za ich wpływem sprawa stanęła na mocnych nogach i wszelkie władze poszczególne nabyły już przeświadczenia ,że na nic się już nie zda odkładać,odwłóczyć,odczekiwać,czy nie zajdą jakie zmiany,czy nie da się jako uniknąć wysiłku i trudu,i że koniecznie trzeba dołożyć starania, aby raz dano im spokój. Dziękowałem za to Bogu i czułem wdzięczność,że nie dla mnie,ale dla samego celu,dla dobra dusz znajduję ułatwienia w mych poczynaniach.
Opatrzność Boża obdarzyła mnie jeszcze jedną pomocą.
Udzielał mi jej najżyczliwiej urzędnik namiestnictwa galicyjskiego ,potem sekretarz ministerjalny w Wiedniu , wreszcie dyrektor departamentu wyznań i oświaty i radca dworu - Dr. Stanisław Piekarski.
Przepisy prawne ,rozporządzenia i paragrafy są to ,możnaby powiedzieć,dziecinne zabawki ,ułożone z gałek lodu ,zimne ,sztywne i nie miłe . Ogrzewa je ,topi i przemienia , na tryskające blaskiem dobra, szlachetne i obywatelskie serce urzędnika. Od niego zależy ,aby szarzy ludzie szli ,, od oblicznośći jego ,weseląc się , że stali się godnymi '' dobrodziejstw ustawy,która bywa kanciasta,

V Dodatek str. 200

Najwięcej przedmiotu do rozmyślania zyskałem oczywiście ja. Smierć mojego przeciwnika ,z którym prowadziłem zacięty pojedynek ,to nie była rzecz mała. Padł on ,ale mogłem paść również ja.W moich oczach dokonała się ta tragedja, przed którą ostrzegano nas na rekolekcjach kapłańskich,że ,, sacerdotis sors improvisa mors '' - ,, los kapłana ,śmierć niespodziana.'' Wiek mój był jeszcze młody , a przeciwnik także jeszcze nie mógł być nazwanym starym , skoro przeżył coś ponad 50 lat ,śmierć przecięła zwykłe ludzkie rachuby i zmusiła nas do spojrzenia ku wieczności. Jeżeli w głębi serca mego zaczęła się czaić jakaś radość ze szkody przeciwnika ,to tłumiłem ją ,jak mogłem ,a dozwalałem raczej rozróść się wszelkim innym uczuciom,więcej odpowiednim do powagi chwili.
I wtedy zacząłem wykonywać tę radę,jaką daje księga Przypowieści, ,, rzeczy bliźniego twego poznaj z samego siebie .'' Pragniesz ,aby ci nie przypisywano złej woli ,aby usterki twoje brano z pobłażaniem , aby wady i błędy tłómaczono namiętnością,rozdrażnieniem , chwilowem podnieceniem ,a nie jakąś przewrotnością serca, żeby cię nie potępiano z jakiegoś jednego objawu twoich czynów - to posłuż się tą samą miarą względem bliźniego.
Jakąż ja wyrozumiałość winienem zastósować w obec x. Skrudzińskiego ? W toku walki wydawało mi się ,że on jest krzywdzicielem ,a ja pokrzywdzonym,że jego postępowanie odbiegło daleko od tej linji, poza którą niema już przebaczenia, że jego czyny i słowa noszą już znamiona odstępstwa od zasad wiary wogóle a cóż dopiero od cnót ,oczekiwanych u kapłana . Te myśli moje musiałem teraz osądzić jako przesadę.
Z mojego stanowiska on przedstawiał mi się całkowicie winnym ,nie zasługującym na usprawiedliwienie ,nawet na złagodzenie sądu.
Ależ tesame uprawnienia należało przyznać także jemu. On także stanowił osobę , o swoich własnych poglądach,zapatrywaniach , przyzwyczajeniach , o swojej zdolności do wybierania sposobów postępowania ,do wydawania wyroków według siebie,czy coś jest czarne lub białe . W jego pojęciu ja zapewne nosiłem cechy nieprawego napastnika - injustus aggressor według wyrażenia teologicznego - napastnika , który niespodzianie wszedł w jego stan posiadania , uszczuplił mu parafję , dochody , i zaczął mu się plątać po drogach i ścieżkach ,na których on dotąd niepodzielnym i jedynym czuł się panem. Gdy zaś nabył takiego przekonania ,gdy sobie wyrobił taki,sąd ,nie słuszny co prawda , i skoszlawiony , ale w jego mniemaniu uzasadniony, nie było siły , któraby go powstrzymała od wystąpień, nacechowanych popędliwością. i uporem.

W chwilach takiego podniecenia i zamącenia umysłowego nieocenioną przysługę oddałby nam życzliwy przyjaciel,którzby chłodnym strumieniem rozwagi skrapiał nasze porywy.

Takiego przyjaciela nie znalazł x. Skrudziński . Dlatego też wypadki dalsze potoczyły się z szalonym rozmachem ,jak kamień ,oderwany ze zbocza skalistej turni,druzgocący wszystko, na swej drodze . Ostatnie uderzenie, ostatni trzask na dnie przepaści zakończył tę chwilę ,pełną grozy. Niespodziana śmierć zasłoniła wszystko żałobną powłoką.

A ja ,snując dalej moje rozmyślania ,pytałem się samego siebie,czy na tle postępowania mego przeciwnika nie znalazłyby się jakieś jaśniejsze promienie,jakieś dodatnie rysy,jakieś wskazówki ,że nie mamy tu do czynienia z człowiekiem złym , tylko z ułomnym i zaślepionym.
Znalazłem te dowody na miejscu w Bukowinie.
W szkole ułatwiały mi pracę obrazy biblijne ze Starego i z Nowego Zakonu,kolorowe , jasno oddające wszelkie szczegóły ,dobrze obliczone na spostrzegawcze umysły dzieci. Obrazów takich nie posiadała Polska ,trzeba je było sprowadzać od Herdera w Lipsku. Uczynił to x. Skrudziński . Obrazy zostały podklejone na tekturce ,opatrzone uszkiem do wieszania , a troskliwy duszpasterz dodał im jeszcze swoje własne uzupełnienia i objaśnienia - jako się wyżej rzekło o tem jego upodobaniu - i dziecko ,patrząc na obraz ,czytało także i te dodatki ,nakreślone pismem okrągłem i,bardzo wyraźnem - i dowiadywało się,że Kain ,to był pierwszy socjalista ,a potop ,Sodoma i Gomora ,to kary za ciężkie grzechy.
Każdemu nauczycielowi ,a tembardziej kapłanowi zależy dużo na tem, aby jego wysiłek przyniósł jak najobfitsze wyniki. Ile razy brałem te obrazy do ręki i objaśniałem dziatwie ,uczuwałem wdzięczność dla mego nieszczęśliwego poprzednika , a zarazem cieszyłem się ,że jego pamiątka pozostanie w szkole nadal i wskazywać będzie ,jak troskliwym wychowawcą młodzieży pragnął być zawsze i jak ten zamiar był mu drogi.

Jeżeli się jeszcze wspomni jego coniedzielne kazania ,pełne zapału i praktycznych wskazówek ,jego troskliwość o bractwa kościelne,a obok tego z wielką uroczystością odbywane odpusty parafjalne, to powstaje nadzieja , że Bóg osądził miłosiernie swego sługę z win popełnionych,ale też i z niezaprzeczonych zasług.

Teraz: „W dążeniu do ustalenia - - -

zimna i twarda i którą można albo uczynić pożyteczną,albo dźwigać ją sztywnie ,jak ową drabinę, którą się wynosi na ulicę ,trącając nią o ściany, stoły i szafy i o głowy przechodniów. Urzędnik ,siedzący wśród czterech ścian pokoju,odgrodzony od świata murem, przepisami i własnem znudzeniem ,widzi często w osobie,stającej przed jego okienkiem urzędowem,jakąś czarną literę,koszlawy paragraf lub strzęp odzieży, zapomina,że ta istota żyje,weseli się lub smuci ,że tu nie przybyła dla swawoli ,ale przyciśnięta twardą koniecznością ,i że siłą tłumi łzy,aby z niej nie uczyniły widowiska dla świata. O,jak wiele może taki urzędnik ! Byle chciał ,byle służył bliźnim , a nie sobie!

Dr .Piekarski patrzał na paragrafy tak, jak patrzymy na parkan koło naszego domu. Znamy prawie każdy jego szczebel, pamiętamy ,jak wygląda w czasie pogody, jak w czasie deszczu lub śniegu, widzimy ,jak czernieje powoli, zaczyna butwieć, słowem,żyje wraz z nami, a obecność jego związana jest z naszem mieszkaniem ,z naszem codziennem przyzwyczajeniem, i gdyby naraz zniknął ,uczulibyśmy zaniepokojenie.

Ale poza tym prostym przedmiotem roztacza się nieskończony widnokrąg,oceany światła , powietrza,zieloności i swobody. Do tych rozkoszy ulatuje myśl nasza, nią pasą się oczy nasze,pragniemy ich i pożądamy i dla siebie i dla bliźnich i prawie wydziera nam się z piersi okrzyk: pójdźcie, weselmy się jak dzieci!

Poza tym parkanem widnieją w całym blasku dwa dobra wyższe i szlachetniejsze : kościół i ojczyzna!

Umiłował je mój przyjaciel prawdziwie.

Służył zaborczemu rządowi, ~~wiernie~~ ,nabywał wprawy i doświadczenia,stósował przepisy i paragrafy do życia ,do potrzeb swoich klientów i do całości wymagań państwowych ,a ta działalność opromieniona bywała niezachwianą nadzieją, że może Bóg pozwoli mu niezadługo przenieść ją na ojczyste zagrody ,do niepodległej własnej ojczyzny.

Pragnienie serdeczne ziściło się. Doczekał się chwili,że stolicę naddunajską przemienił na pobyt w Warszawie w tym samym stopniu urzędowym dyrektora departamentu wyznań i oświecenia. A że z początku niepodległego bytu Polski zmieniały się ministerstwa prawie z gorszącą szybkością[1],musiał dyrektor departamentu tem silniej tkwić na swojem stanowisku i znosić za swoich szefów ,, ciężar dnia i upalnia. ''

Pozyskałem w nim wytrwałego towarzysza wycieczek tatrzańskich,a w zapasach z

1) Od listopada 1918. do maja 1933. rządziło Polską 26 ministerstw, w tem 3 razy min. Witosa (Dzwon niedz. 1933.)

przeciwnościami niezawodnego doradzcę i obrońcę. Znając ducha ustaw i znając tych co ustawy te dopasowywali do życia , ułatwiał mi z całym zapałem wybrnięcie z niejednej trudności,gotów stanąć na udeptaną ziemię w każdej chwili w mojem zastępstwie i dla mojego dobra, ile razy tego zaszła potrzeba.
Ile może zrobić urzędnik , kierujący się obywatelskim duchem i poczuciem , powiem,że za jego poradą na podstawie mało znanej ustawy z r. 187o. uzyskałem od ministerstwa wiedeńskiego zasiłek na konia do posług duszpasterskich w kwocie 12o koron rocznie ,co w tamtych latach stanowiło kwotę poważną.
Dzieło ustanowienia probostwa dla Bukowiny zakończyło się pomyślnie w końcu roku 19o9. a w tem wieczystem dobrodziejstwie położył Dr. Piekarski niezapomniane zasługi.
Skoro probostwo stało się rzeczywistością, zrozumieli nawet prości ludzie, że także osoba proboszcza musi być ustalona.
Łatwo sobie wyobrazić ,że moi nieprzyjaciele wytężyli teraz wszystkie siły , abym nie mógł wykorzystać dzieła ,zdobytego kilkoletnim wysiłkiem i staraniem. Co prawda,brakło już dowódzcy, ubyła głowa legionów ,x. Skrudziński , walka jednak prowadziła się dalej ,nie poniechał jej Jędruś, nie tracił nadziei , licząc, że nie udało mu się poprzednio ,to może udać się teraz ,przemyśliwał,układał plany,chodził,gdzie tylko przeczuwał jaką władzę ,pukał ,aby mu otworzono , przedstawiając mnie oczywiście wszędzie w najczarniejszych barwach i wzywając pomocy niebios dla pomszczenia swoich krzywd domniemanych. Za te lat kilka pobytu w Bukowinie naraziłem się już niektórym osobom i te powiększyły zastępy wojenne Jędrusia ,a w ich szeregach stanął oczywiście ,urodzony nieprzyjaciel księdza, nauczyciel , i pokraczna istota , niepojęta na glebie wiejskiej ,coś , jak domorosły socjalista, leniwy jak kot dla dobra wioski ,pilny i skory do złego ,wójt, czasowo urzędujący.
Jak niestrudzenie chodzono około sprawy ,jak nie zaniedbano żadnego wysiłku,byle dopiąć celu,niech świadczy okoliczność następująca.
Pewnego dnia otrzymuję pismo ze starostwa,abym się wykazał z instytucji kanonicznej ,gdyż tylko pod tym warunkiem oddane mi zostanie nowo utworzone probostwo.Odezwa,o tak niesłychanej treści ,pochodząca niby od władzy politycznej, odrazu wzbudziła we mnie podejrzenie ,że jest to wynik zabiegów ze strony moich nieprzyjaciół. Czy starosta podpisał ją osobiście , czy też bez jego wiedzy posłużono się jego urzędową stampilą, nie pamiętam już dziś dokładnie. Ubawiłem się trochę dziecinnem nagabywaniem i nie udzieliłem żadnej odpowiedzi. Tam je-

dnak ,z drugiej strony zasieków kolczastych, ustawione do boju zastępy czekały z zapartym oddechem ,co ja odpowiem . Po tygodniu przyszła druga odezwa tej samej treści. Żeby położyć koniec dalszym nagabywaniom , odpowiedziałem tym razem krótko,że starostwo może spokojnie oczekiwać losów probostwa,gdyż zostanie ono obsadzone w drodze konkursu. Wynik mej odpowiedzi był nadzwyczajny.Już następnego dnia,rycerz Goliat z obozu mych przeciwników ,nauczyciel J. Ch.,głosił we wsi,że na probostwo rozpisany zostanie konkurs. Jak zdobył tę wiadomość tak rychło, kto trzymał nici zabiegów w swym ręku,kto pilnował tak gorliwie toku sprawy, nie wiem ,dość,że Nowy Targ i Bukowina szły tutaj razem w zadziwiająco zgodnie. Synowie tego świata bywają roztropniejsi od synów światłości.

Tak piękne zabiegi i starania nie zdały się na nic.
W maju ,roku 1910. zostałem wezwany do instytucji kanonicznej. Dokonał jej osobiście X. Kardynał Puzyna ,poczem zaprosił mnie najłaskawiej na obiad do swego pałacu. Zaszczyt ten pozostał dla mnie miłą pamiątką na całe życie.

Jędruś uczuł się zgnębiony swojem niepowodzeniem i tłómaczył się przed swoimi przyjaciółmi w bolesnych słowach : Za wysoki był mur.... nie mogłem go przeskoczyć ! Rad ,nie rad,musiał pogodzić się z wytworzonym stanem rzeczy ,musiał schować rogi i pazury i połykać ślinkę na wspomnienie swoich zawiedzionych nadziei. Stał się podobnym do lwa ,przyczajonego w zaroślach i czekającego na nieostrożną zwierzynę,aby się stała łupem jego . Stracił dawną pewność siebie , nucił odtąd swoje nieskończone pieśni mniej głośno i wesoło,przestał napawać zwolenników łatwością zwycięstwa, nie przestał jednak żywić względem mnie nieprzyjaznych uczuć i ani mu w głowie nie postało szukać jakiejś drogi do pożycia z ojcem duchownym . A gdy sposobność się nadarzyła stawał znowu w szeregach wojennych i obejmował dowództwo.

W związku z zatwierdzeniem probostwa ,nieco jednak później ,bo w r. 1917.,dorzucił do dawniejszych wydarzeń swoją wiązankę także dziekan nowotarski,X. Krawczyński. Piastował on wtedy urząd prezesa rady powiatowej- ku zgorszeniu ludności , a ku zadowoleniu swojej miłości własnej , i ku radości różnych panów z NOwego Targu ,chętnych do hojnego ugoszczenia, parę razy w roku. Możnaby powiedzieć po niemiecku :Hilft nichts, schadet nichts[1] ! Rada powiatowa to był sobie taki twór, mający niby świadczyć o samoistności kraju i być władzą ,równoległą ze starostwem. W rzeczywistości istnienie tej władzy przypo-

1) Nic nie pomaga, nic nie szkodzi!

minało się wsiom i miasteczkom w dwóch jedynie wypadkach , raz,w czasie wyborów do sejmu ,lub parlamentu ,powtóre wtedy, gdy zaszła potrzeba sięgnięcia do kieszeń ck. obywateli austrjackich. Członków tej zacnej instytucji trudno było wtedy odcgnać od domu.Wyrzuceni drzwiami ,wchodzili oknem,odwołując się do wszelakich uczuć ,obywatelskich ,patrjotycznychn, a nawet religijnych.
Taką to godność dźwigało sympatyczne ,, oko i ucho biskupa,'' czuwające nad stanem moralnym dekanatu nowotarskiego.
Wójt bukowiński otrzymał jednego dnia od niego pismo następujące.
Rada powiatowa w Nowym Targu ,dnia 25.marca 1917. L. 726. Do Zwierzchności gminnej w Bukowinie. - Wzywa się Zwierzchność gminą do doniesienia do dni trzech,co za dług parafjalny posiada,gdzie zaciągnięty, na jaki cel , w którym roku i jakie raty i kiedy płatne są,i czy już co upłaciła. Przy tem zawiadamia, że Wydział powiatowy w depozycie ma na pokrycie tego długu kwotę 204 k. 42 h., którą Zwierzchność gminna będzie mogła pobrać po przedłożeniu danych na wstępie.
Za prezesa X. Krawczyński.

Trzymając się zasady,że lepszy wróbel w garści,niż korony w zanadrzu X. Krawczyńskiego, na zapytanie wójta,co robić, odpowiedziałem krótko : - Stulić gębę, trzymać język za zębami, a jeżeli jeszcze raz napisze ,przynieść mi znowu!

Gminę ominął rzeczywiście pewien znaczny wydatek, a nie można jej brać za złe, że nie stała się cielęciem ,które samo szuka rzeźnika. Dostojna osoba dziekańska zdobyła o tem jakieś mętne pojęcie i tak po omacku podchodziła dla wybadania prawdy,niestety moja niepoczciwość te zbyteczne zabiegi udaremniła.

W stosunkach moich nastawała czasem cisza ,spokój wewnętrzny i zewnętrzny,pozwalający podźwignąć wzrok od ziemi ,wyprostować kark ,zwrócić myśl gdzieindziej.
Któżby się jednak łudził ,że spokój ten będzie trwały ?
Chwile takie ,to jakby rozmowa polityków dyplomatów. Siedzą w zacisznym pokoju, palą cygara i piją czarną kawę,świadczą sobie wzajemne grzeczności,a w duchu myśli każdy, jakby sąsiada zastraszyć ,albo podejść.

Zwierzęta umieją czynić to samo ,chociaż szkoły dypolomatycznej nie przechodziły.

Kot wypróżnił już wszystkie gniazda ptasie w ogrodzie i na pobliskich zagonach ,i doszedł do wniosku,że wypada poszukać pożądanej uczty gdzieś dalej. Smaczne

bywają myszy polne i nie trzeba daleko spinać się za niemi po strychach i stodołach ,wystarczy usiąść wśród zagonów i cierpliwie poczekać,wyjdą same z nory.

Wśród takiego oczekiwania nadbiegł niespodzianie pies. Przystanął ,jakby zdziwiony ,warknął i widoczne było , że stare porachunki wydobyte będą teraz na jaw i zacznie się walka.

Kot zawsze jest na nią przygotowany. Pojeżył się , wyprostował ,ogon zadarł do góry ,a z öcz tryskają mu błyskawice przerażenia, gniewu i odwagi. Patrzy w oczy psa,pies patrzy w jego oczy - i grożą sobie wzajemnie . -Teraz ja się rozprawię z tobą ! - mówi pies. - Chodź , spróbuj ! - odpowiada kot - popamiętasz moje pazury i zęby, uciec nie mam gdzie ,drzewa i domy daleko , jak wojna,to wojna ! Bronili się moi przodkowie ,to i ja się jako obronię !

Pies zawahał się,-rany na nozdrzach , a może i wydrapane oczy byłyby za duże szkody za zwycięstwo w walce. Stoi więc,namyśla się , udaje ,że zamierza odejść , skręca nieco,to na lewo,to na prawo , - a kot czyni to samo , spokojny ,zrównoważony ,baczny na najmniejsze drgnięcie oka u swego wroga . Zmiarkował to pies,zaczyna obojętnie wąchać po trawie,udaje ,że coś odkrył ważnego , a kot usiada spokojnie i jakby przymrużał oczy. Obaj przeciwnicy czekają , czy druga strona nie popełni jakiego błędu ,któryby można wyzyskać, a napięcie uwagi trwa w dalszym ciągu. Wreszcie pies podrażniony zaczyna szczekać i doskakiwać,- kot jeży się groźnie i przez zęby pryska śliną w stronę wroga,gotów drapać i kąsać i drogo okupić swoją całość. Czuje on przewagę siły u przeciwnika i wolałby w ucieczce szukać ocalenia,na to jednak nie pozwala i koci honor i obawa napadu z tyłu ,trwa zatem na stanowisku i postanawia użyć na obronę takich środków,jakimi rozporządza.

Spokój ,obronna postawa i nieustępliwość zrobiły swoje. Pies udaje,że nawet kota nie widzi, że zupełnie mu na jego obecności nie zależy , że w ogóle ma inne zamiary i zajęcia , odchodzi więc ze spuszczonym ogonem w stronę swojego pana.

Najsilniejsze burze mijają i następuje po nich pogoda - najpiękniejsza pogoda kończy się zachmurzeniem ,lub burzą . Podobnie w życiu. Pomyślny stan naszych spraw,zadowolenie ,spokój umysłu , są jakby chwilowym rozejmem, jakby przygotowaniem do jakiejś odmiennej przyszłości ,oszczędzaniem sił na zapasy z życiem i zawody.

Podczas ,gdy ja odetchnąłem nieco i ze spokojem oddałem się spełnianiu moich kapłańskich obowiązków,przeciwnicy moi obmyślili mi zręczną

zasadzkę ,ułożoną tak, że tym razem miała im zapewnić zwycięstwo ,a mnie klęskę.
Łaskawi czytelnicy wybaczę ,że nie podam tu dokładnych szczegółów ze względu na okoliczność ,że większość uczestników spisku jeszcze żyje.

Nie wiedziałem o ich zmowie ,nie przeczuwałem nawet ,czy nie grozi mi jaka nowa napaść,czy wróciwszy z pola do domu , nie znajdę się w gnieździe ós,czy jadowitych wężów, wiedziałem tylko ,że nienawiść równie mocna jako miłość bywa ,mocna ,jako śmierć,cóż jednak pozostało mi innego do obrony ,jak tylko modlitwa i ufność w Bogu ?
Bóg przeklął berła ich, przeklął głowę waleczników,przychodzacych ,jako wicher aby mnie rozproszyli.1) Nie tylko nie zdołali odnieść korzyści z chytrego planu, nie tylko nie sprawili sobie rozkoszy zwycięstwa ,ale owszem przeciwnie ,główny wojownik ,który miał zadać śmiertelną ranę mojej sławie ,uległ klęsce i poniżeniu ,odpokutował winę swoją i towarzyszów ,bo tak sobie sam zaszkodził,że sąd skazał go na trzy miesiące więzienia za obrazę religii.

Nie zawsze jednak Bóg stawał w mojej obronie,nie zawsze usuwał ciernie zpod stóp moich , nie zawsze pocieszał mnie,chociaż do niego uciekałem się o pomoc. Bywały chwile zamroczenia , chmurne rozważania w samotnosci ,noc zamiast jasnego nieba dziennego.

Ludzie , zajmujący się tłómaczeniem linij na dłoniach ,ostrzegali mnie,że te linie mojej prawej dłoni bynajmniej nie oznaczają dni szczęśliwych ,tak zwanego szczęścia ,przeciwnie ,że górującymi losami w mojem życiu będzie fatalizm , pogmatwanie moich pragnień,życzeń i zamiarów,że mi nic nie przyjdzie łatwo , za darmo ,bez wysiłku,ale ,że czeka mnie walka ,nieżyczliwość bliźnich ,trud i wysiłki wszelkiego rodzaju,praca bez uznania i nagrody.

Na szczęście miewałem i ja chwile pogodniejsze ,podobne do powodzenia ,jakie dopiero opisałem .
Niech sobie ludzie określają niepowodzenie nazwą fatalizmu, a powodzenie szczęściem.
Przypadków na świecie nie ma. Istnieją tylko zrządzenia Boże , wyraźne lub tajemne ,dostósowane do naszych zasług ,lub stanowiące ostrzeżenie przed lenistwem , zaślepieniem lub zdradą myśli Bożej.
Albo więc wiedzie się nam wszystko tak, że mały wysiłek opłacony bywa całkowitem powodzeniem ,albo naodwrót wszystko gnie się i łamie w naszych rękach ,zamienia się w gorycz , marnieje i usycha .

Fatalizmu w całej swej sile , w całej grozie nigdy niezapomnianej, doświa

1) Hab. 3.14.

czyłem w czasie pierwszej wizytacji kanonicznej w r. 1913.
Nieszczęsny Franek Budzik z przywiązania do mnie a przez cześć dla mego Przełożonego wyświadczył mi prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Umieścił bowiem na szczycie plebanii chorągiewkę ,tak zwaną krzyżową, a więc z ruchomem ramieniem poprzecznem, odmienną przez to od innych ,przybijanych wprost do kija.
Około 11. godziny w nocy ułożyłem się wreszcie do snu i próbowałem przytłumić w sobie mnogość wrażeń i wspomnień dnia całego ,aby mnie nie gorączkowały i dozwoliły zażyć potrzebnego spoczynku.
Nagle do uszów moich dochodzi jakieś stukanie i pukanie. W przekonaniu ,że to kucharki zajęły się przygotowaniem kotletów na jutrzejszy obiad ,ubrałem się z grubsza i po cichu zeszedłem po schodach,aby im wytłómaczyć ich niewłaściwą gorliwość. Otwieram drzwi - ciemno. Nie pukałyście przed chwilą ? - pytam . - Nie - A więc , skądże dochodzi to nieustanne kłapanie ? - Chorągiewka ! Wiatr, nazwany przez poetę swawolnym, urządził sobie łatwą rozrywkę, rzucał i miotał do woli Frankową ozdobę, a odgłosy tej zabawy biegły po krokwiach do wnętrza budynku ,jakby jakieś fale radjowe i powiększone przez pustą przestrzń pokoi uderzały o uszy pragnących wypoczynku gości.
Ogarnęło mnie przerażenie, co ja teraz pocznę !
W dolnych pokojach miał spać Dostojny Wizytator ,X. Biskup Nowak, na piętrze , w małej izdebce X. Prałat Dr. Jan Mazanek,który uczynił mi taką przysługę ,że pomimo braku czasu pozostał jeszcze na czas wizyty u mnie.
Moje legowisko znajdowało się obok, w tak zwanej kamerze fotograficznej, na podłodze , z powodu szczupłości miejsca.
Piękny spoczynek mają moi wysocy Goście ! - pomyślałem sobie z goryczą , i żeby położyć koniec znienawidzonej przeszkodzie,powziąłem zamiar wyszukania kogoś,aby mi pomógł jakoś usunąć ją z dachu. Któżby inny mógł być odpowiedniejszy,jak nie grabarz,cieśla , i człek życzliwy dla kościoła.Dom jego znajdował się w dużej odległości od plebanii ,wyboru jednak innego nie miałem , a na pośpiechu zależało bezwzględnie . Obudzenie , objaśnienie ,prośba ,szły po sobie raźno i na szczęście przyjęte zostały bez rozdrażnienia. Poszukanie drabiny,uzyskanie pomocnika było już dziełem obudzonego ,i niezadługo doszedł mnie miły trzask wyłamanego drzewca i szelest zsuwania się jego po dachu na ziemię. Brała mnie ochota rzucić się na winowajcę ,targać go i drzeć na strzępy i tak mu zapłacić za siebie i za bliźnich....
Spoczywałem wszystkiego może dwie godziny. Może to nawet stało się lepiej. Niedospanie działa czasem korzystnie, tak jak szczypta tabaki, oczyszczając nos od zbytku wilgoci i oczy od rozespania. Głowa moja była

po przebudzeniu rozpalona ,a pod powiekami drażniło mnie coś ,jakby piasek. Dolegliwości te zmniejszyły się po umyciu się zimną wodą , zresztą brakło mi już potem czasu na zajmowanie się niemi.

Myśl moja biegła gdzieindziej, czy też X. Biskup spoczywał chociaż tyle, co ja, i czy przeszkoda w nocnej ciszy bardzo go udręczyła.

Wyjrzałem w pole. Ani śladu słońca. Ciemne ,ciężkie chmury ogarnęły całe niebo, a chociaż nie groziły deszczem , uczyniły dzień smutnym i nie zachęcającym . Przy najlepszem nawet zdrowiu dostrajamy się mimowoli do takiego stanu pogody,cóż dopiero mówić o usposobieniu osobistem po dwóch tygodniach podróży i po źle spędzonej nocy !

Warunki te chwilowe musiały się odbić na osobie dostojnego Gościa ,a mnie napawały obawą o cały przebieg dnia i czynności.

Zaczęła się katechizacja.

Dzieci wpatrywały się osłupiałym wzrokiem w zamroczone oblicze X. Biskupa i traciły wszelką żywość i pewność siebie. Skołczałe języki z trudem obracały się w ich ustach , a wyrazy ,jakie dały się słyszeć ,brzmiały tak , jakby je dzieci dopiero pierwszy raz dzisiaj wymawiały. Najlepsi uczniowie i najpilniejsze uczennice zawiodły. A ja stałem obok, podobny do winowajcy,któremu odczytują wyrok śmierci.

Wreszcie trafił X. Biskup na ucznia ,który odpowiedział na wszystkie pytania. Był to Ludwik P. , znany dobrze z tego ,że przez całe lat sześć siedział wprawdzie bardzo spokojnie w ławce, próżnoby jednak było spodziewać się od niego jakich odpowiedzi. Gdy teraz zaczął się popisywać niby jaki doktor teologii, nauczyciele oboje, obecni na egzaminie ,usta otwierali z podziwu, a ja uczuwałem dlań pewną wdzięczność ,że przecie coś z mojej szkolnej pracy czepiło się jego pamięci i wykazało niesłuszność możliwych zarzutów co do moich obowiązków.

Obiadowa pora,będąca zakończeniem uroczystości,wytwarza zwykle miły nastrój i wpływa dodatnio na usposobienie uczestników , a często godzi przeciwników i dalsze stosunki przyjazne utrwala .

Dla mnie, dnia tego, nie sprowadziła ona odprężenia w moim niewesołym nastroju. Zastałem po sumie w plebanii zaproszonych gości, dwóch świeckich panów , zarządcę dóbr zakopiańskich i leśniczego z Zazadni, wśród księży jednak brakło dwóch sąsiadów ,a przedewszystkiem proboszcza z Jurgowa ,z którym żyłem w przyjaźni od czasu przybycia do Bukowiny. A tak mi przecież zależało na tem ,aby X. Biskup miał liczne towarzystwo ,i żeby wedle woli mógł się ubawić roz-

mową i zebrać spostrzeżenia i wspomnienia z podróży urzędowej.
Nie było mi to dane, ani ułatwione, fatalny zbieg okoliczności ,jakieś wrogie oddziaływanie niewidzialnych sił lub potęg,trzymały mnie jakby w sieci , zaciemniały mi niebo ,ograniczały moje ruchy ,pchały mnie nie tam ,gdziem pragnął ,ale ku smutkowi i zgubie.
A przecież mogłem się spodziewać całkiem coś odmiennego.
Przecież X. Biskup NOwak ułatwił mi dostanie się do Bukowiny, zajmował się szczerze losem nowej parafji, pomagał do jej ustalenia ,a mnie ochraniał od zbyt natarczywych ataków moich nieprzyjaciół. Moje niepowodzenie w czasie wizyty kanonicznej rzuciło przykry cień na te stosunki. I chociaż serdeczny X. Prałat Mazanek wysilał się widocznie na wywołanie weselszego nastroju,całość wypadła jakaś skwaszona ,daleka w swych objawach od pożądanych wyników.

Rok 1913. , tak nie miło zapisany w mej pamięci, stał się dla mnie jakby kometą ,zapowiadającą nieprzeliczone nowe wypadki i przeżycia jeszcze bardziej wstrząsające i nigdy nie zapomniane. Nastała czteroletnia wojna w r.1914. ,powstanie Polski, wojna polsko- bolszewicka ,potem ustalanie nowych granic między krajami a także między djecezjami. Krakowska archidjecezja powiększyła się o część Spisza, o parafje : Jurgów, Trybsz, Łapsze Wyżnie i Niższe, Nowa Biała,Krempachy,Frydman ,Kacwin i Niedzica. Pasterze duchowni ze stolicy krakowskiej wrócili do częściowego władania obszarem ,który przed rozbiorami należał do ich zakresu działania. Dużo tu zastali do zrobienia ,dużo do naprawy. Następca tedy kardynała Puzyny ,książę Adam Stefan Sapieha , postanowił w r. 1928. odbyć wizytację kanoniczną nowo utworzonego dekanatu spiskiego ,do którego zaliczono także Bukowinę,oraz część dawnego dekanatu nowotarskiego. Ta duchowna czynność wyznaczona została pierwotnie dopiero na miesiąc listopad. Żeby nadać jej prawdziwie duchową cechę, umyśliłem ,jak zwykle czynią troskliwi ojcowie parafij,przygotować ludność na przyjęcie Dostojnika kościelnego przez urządzenie dla niej rekolekcyj i starannego wyspowiadania się , a zatem przez to doprowadzenie jej do pogodnego stanu duszy. Porozumiałem się z zakonem Redemptorystów w Podgórzu i czyniłem powoli przygotowania do jednej i drugiej sprawy.
Tymczasem zaszła zmiana. Letnie miesiące zaznaczyły się tak pomyślną pogodą,że słusznie można było brać ją za upomnienie i wskazówkę do korzystania z chwi

li,aby później uniknąć kaprysów atmosferycznych zachcianek ,gdy za miesiąc pogody płaci się miesiącem zimna i słoty. Dni zresztą letnie ,dłuższe niż jesienne, okazywały się korzystniejszymi i dla ludności i dla kapłanów, a przedewszystkiem dla dzieci. Malcom ,czy chodzą już do szkoły,czy nie, powinno się ułatwić na wszelki sposób udział w uroczystości i nigdy nie zapomniane chwile przeżyte.To ich jedyna, godziwa uciecha , a zarazem rozszerzenie zakresu wiedzy i udział w życiu publicznem ,do którego są powołani.
Te pobudki biorąc na uwagę,wyrzekł się książę Metropolita wypoczynku letniego i naznaczył wizytację na miesiąc sierpień.
Miłujący Bukowinę X. Prałat Mazanek przeniósł się już do wieczności jeszcze w czasie wojny, nie mogłem więc liczyć na obecność takiej osoby w czasie tej rzadkiej uroczystości kościelnej.
Zastąpił go Bóg przez mojego przyjaciela i kolegę, X. Zygmunta Kuliga ,kanonika kapituły krakowskiej . Jakkolwiek nie był on urzędowo wyznaczony do towarzyszenia Księciu ,to przyjacielska życzliwość skłoniła go do dotrzymania mi towarzystwa , udzielenia życzliwych rad i pomocy w kosciele i w domu. Ponieważ równocześnie bawił u mnie p. Okruciński z rodziną ,dlatego wygód nie można było zapewnić dobremu towarzyszowi doli i niedoli ,to mnie jednak nie przerażało ,gdyż znałem jego dobrą wolę i chętne zastósowanie się do okoliczności. Przenocował w przewiewnej izbie domu parafjalnego ,ja zaś w dalszej kletce ,w towarzystwie młodych kociąt i równocześnie młodych piesków ,bo to wszystko zjechało jakby umyślnie na te dni ,a trzeba było strzec ,aby ta czereda nie psuła humoru Dostojnej Osobie Wizytatora.
Książę Metropolita posiada ogromną łatwość w przenoszeniu się z miejsca na miejsce i czyni nieraz księżom niespodzianki ,gdy korzystając z kolei,albo z jazdy samochodem ,zjawia się w parafji dla widzenia tego,co mu potrzebne ,albo dla innego zarządzenia. Odznacza się zaś przy tem nieocenionym darem u Zwierzchnika ,zawsze pogodnem i spokojnem usposobieniem ,tak dalece ,że nawet nastraszonego i bojaźliwego kapłana swojem pojawieniem się i odezwaniem odrazu wprawia w dobre usposobienie.
Na szczęście pogoda nie ulegała zmianie i przyczyniała się do podniesienia uroczystości.
W pierwszym dniu po przybyciu Księcia Metropolity odbyły się ,jak zwykle,nieszpory żałobne za duszami zmarłych ,potem spowiadano trochę ,a wieczór ~~odbyło się~~ nastąpiło małe przyjęcie ze śpiewem i przemowami w domu parafjalnym, urządzonym,jak wyżej wspomniałem , w zabudowaniach po Jędrzeju Kramarzu.
Na drugi dzień odłożono katechizację dzieci i Bierzmowanie.

W drugim dniu suma ,kazanie i procesja stanowią zakończenie uroczystości kościelnej.
Po obiedzie odbywa się zawsze posłuchanie parafjan ,aby Wizytator mógł sobie wyrobić wszechstronne pojęcie o stosunkach i pracy duchowieństwa.
Za czasów austrjackich przedstawiał się zawsze komitet parafjalny i bywał wyrazem zapatrywań całej wioski. Rząd polski udaremnił istnienie tego ciała doradczego i opiekuńczego dla kościoła, a na jego miejsce nie utrworzył nic nowego. Nie wiedziało sie zatem ,kto ze strony gminy stawi się na posłuchanie.
Skończył się krótki posiłek obiadowy , księża oddali się spokojnej pogawędce, a Książę Metropolita pytał się ,gdzie są przedstawiciele parafjan. Musiano na nich czekać. Wreszcie ukazała się przyjacielska trójka ,wójt czasowy ,Kramarz Jędrzej ,syn Jana , były wójt St. K . i - nauczyciel. Trzeba było widzieć ,jak te powagi kroczyły! Kiedy Tytus po zdobyciu Jerozolimy wjeżdżał do Rzymu ,przez bramę,umyślnie dlań urządzoną, i prowadził w kajdanach dowódzcę Żydów ,Szymona, a na wozach skarby ,zrabowane w świątyni Jerozolimskiej ,obywatele rzmyscy mniej może zauważyli na jego twarzy dumy, zarozumiałości i pychy, niż jej spostrzec można było na twarzach przedstawicieli rady gminnej w Bukowinie . Nie patrząc na nic ani na nikogo ,kroczyli i stukali butami,a z ócz ich tryskała pewność siebie taka ,jak ją wyrażają nasi socjaliści :

,,Sędziami dzisiaj będziem - my ! ''

Na posłuchaniu nie byłem obecny.
Książę Metropolita jednak swoim trafnym rozumem osądził na poczekaniu ,jaki sposób przyjęcia będzie dla nich odpowiedni. Poznałem to ze skwapliwości,z jaką wójt musiał mi oddać składki parafjalne ,należące do zakresu działania proboszcza , a uczestnicy przedstawicielstwa wychodzili z pokoju tak zmiętoszemni,jak jaki czworonóg ,któremu pan sprawił lanie ,i zwierz szuka najkrótszej drogi ,aby się znaleść jak najdalej od jego podrażnionej ręki. Widocznie spotkał ich zawód.

Przy pogodzie - w powietrzu i w sercu ,odprowadziliśmy Dostojnego Gościa naprzód do kościoła na krótką modlitwę dziękczynną ,a potem do powozu i patrzeliśmy długo za nim ,gdy kierował się ze swoim orszakiem coraz niżej ku Białce.

Skoro wizyta kanoniczna już minęła ,mogłem był wyrzec się rekolekcyj ludowych i oddać się spoczynkowi ,słusznie ~~xaxx~~ oczekiwanemu. Nie uczyniłem jednak tego . ~~[illegible]~~ Umyśliłem dotrzymać moim wiernym obietnicy ,a sobie spełnić to pragnienie ,jakie i przedtem żywiłem ,aby odnowili swe dusze i umocnili się na tyle rozmaitych niebezpieczeństw ,w jakie obfitują czasy teraźniejsze .Na

Książę Metropolita kardynał dr Adam Stefan Sapieha.
Stanisław Kuracz(?) i n-l Franciszek Świeżewski(?)

miesiąc listopad zostali pierwotnie Misjonarze zaproszeni, a zajęci już gdzie indziej, przyjazdu przyspieszyć nie mogli, trzeba było zatem skorzystać z ich pracy w terminie ,jako było ułożone.
Z pobożnem wzruszeniem patrzałem ,jak moi parafjanie przyjmowali obcych ojców duchownych i z jaką gorliwością ,zaraz od samego początku, brali udział w ćwiczeniach pobożnych ,kazaniach i spowiedzi. Cieszyłem się ,że nikogo nie potrzeba było szukać ,nikogo upominać ,nikogo nakłaniać lub zmuszać. Poczciwy ludu polski,tak czyń także nadal , a staniesz się groźnym dla wszelkich nieprzyjaciół duszy i ciała !

Do zakresu ćwiczeń duchownych należała jedna wieczorna adoracja Najś Sakramentu. Prosili mnie Misjonarze ,abym na niej był obecny . Spełniłem ich życzenie ,wykonałem czynność ,jaką mi zlecili , i około 9. godziny wieczór wróciłem do plebanii. Czułem się zmęczony ,toż wnet zapragnąłem spoczynku. Rozebrałem się szybko z odzieży ,a półtora łokcia rzuciłem obok łóżka na dywan.
Dni w listopadzie stały się rzeczywiście dalekie od pogody i chłód dotkliwy wpędzał ludzi do mieszkań ,a chmury spuszczały się bardzo nisko i nie dozwalały nawet marzyć o ujrzeniu słońca.
Obudziłem się nazajutrz dość późno i zapragnąłem nadrobić spóźnienie pośpiechem w ubieraniu się.
Przyszła mi jednak myśl, że należałoby koniecznie przepłoszyć pchły,których z przepełnionego ludem kościoła przyniosłem z pewnością sporo.
Chwytam półtora łokcia , patrzę, i zdrętwiałem !
W środku ,jakby nigdy nic, poruszała się dobrze urośnięta osa - szerszeń! Gdybym był poniechał przeglądnięcia ! Gdybym był nie poszedł za pierwszą myślą !
Pomimo zimna listopadowego , pomimo nocy ,kiedy wszelkie stworzenie ,małe czy duże ,układa się do spoczynku,ten złośliwy ,jadowity owad , znalazł czas i ochotę do plątania się po izbie i po ludzkiem ubraniu. Nie pojmuję ,skąd się tam wziął , i jak długo w mojem mieszkaniu przebywał , nigdy bowiem ani jego obecności ,ani obecności ós mniejszych nie zauważyłem .

Gdybym był nie oglądnął - powtarzam ! Gdybym pominął myślną przestrogę!

Bogu podziękowałem ,że mnie Jego Anioł ostrzegł przed bolesnem ukłuciem złośliwego owada.

Bukowina / Ciąg dalszy./

Szkoła i nauczyciele.

Do najważniejszych obowiązków duszpasterza należy nauczanie maluczkich. Żaden nauczyciel ,żadna nauczycielka nie wniesie do tej umiejętności takiego nastroju,takiego ducha ,jak kapłan ,już przez to samo,że nauczycieli widzi dziecko codzień ,a księdza rzadziej . Przy tem ksiądz ,to jest pojęcie dla dziecka niesłychanie wyższe , połączone ze wspomnieniem tajemnic Bożych ,Mszy św. i obrzędów. Gdy taka osoba przemawia, gdy święte zdarzenia opowiada,gdy upomina lub zachęca,to słowa padają na żyzną rolę, przyjmują się i wydają owoce.

Rozczulającem bywało widzieć małe dzieciątka z pierwszego roku nauki.Siedzi to maleństwo cichutko w ławce , ręce opiera o jej wierzch , a cała jego postać przemienia się w słuch i wzrok. Oczy śledzą postać kapłana , a słuch łowi żywe słowa i przechowuje je w sercu. Obraz taki zostaje mu na całe życie w pamięci .

Jakże się nie wysilać,jakże pomijać sposobność zasiewania pierwszych prawd do serc tak dobrze usposobionych ?

Przyznać atoli trzeba,że nauczanie w wiejskich szkołach stanowi trud nadzwyczajny.

Ciasność izb ,brak urządzeń zdrowotnych ,kurz , brud i przepełnienie liczbą dzieci sprawiają warunki nauczania wprost bohaterskie. Pył ,wznoszący się z ubrań i podłóg , bywa zwykle tak gęsty,że przesłania widok na uczniów w ostatniej ławce a zaduch tamuje oddech i wywołuje drażnienie do kaszlu.

Te zaś zewnętrzne warunki nie są jedynymi przeszkodami w nauczaniu . Dołącza się do nich często zła wola nauczyciela i brak nadzoru ze strony władz szkolnych. Jeden z nauczycieli znajdował przyjemność w dokuczeniu mi w ten sposób, że przez dwie godziny,poprzedzające moje przyjście, nauczał rachunków i zmęczył tak dziatwę ,że stała się niezdolna do skupienia pamięci, i to,co się mówiło ,padało w przestrzeń bez wrażenia , a stanu tego nie mogła usunąć kilkominutowa przerwa, zwana pauzą.

Dużą także przeszkodą w skuteczności nauczania stanowi brak książek jako u ubogiej ludności ,oraz nie stałe uczęszczanie dzieci na naukę. Pora wiosenna wypróżnia prawie zupełnie izby szkolne, a także czas zbiorów polnych działa podobnie. Potem zaniedbanie chwilowe przechodzi w nałóg, rozciąga się na miesiące.
Gdym się użalił pewnemu inspektorowi szkolnemu na taki stan stosunków ,otrzymałem odpowiedź,miłą może dla nauczycieli ,dla mnie jednak niepożądaną,że to ludność rolnicza,to trzeba być dla niej wyrozumiałym!
Jak bywa wtedy trudno nawiązać tok nauki ,jak męczące staje się powtarzanie ustawiczne tego samego przedmiotu !
Nie chwaląc się ,umiem nauczać ,potrafię w przeciągu dwóch godzin przygotować tak dzieci do spowiedzi i do Komunii św.,że ani jedno nie natrafi potem żadnej wątpliwości,wie ,co robi ,dlaczego robi i jak należy spowiedź wykonać , a z jakiem przejęciem przystąpić do Komunii św.
Przygotowanie do tych Sakramentów św. bywało o tyle ułatwione,że sama treść nauki usposabiała dzieci poważnie, siedziały więc zawsze spokojnie i starały się nie stracić ani słowa z tego,co się mówiło.
Inaczej atoli bywało wtedy,gdy nauczyciele po prostu rozpuścili je , gdy za długo trwały przerwy w nauczaniu ,a za krótko samo nauczanie , i to takie nauczanie,że gwar podczas jego trwania wychodził daleko poza szkołę.
Niech katecheta próbuje takie dzieci uspokoić ,ułożyć do uwagi i do skupienia, ile to zabierze drogiego czasu ,ile sprawi nerwowego wysiłku !
Coś podobnego dzieje się w czasie słoty lub zimna. Niedostateczne okrycie ,dziurawe obuwie , zziąbnięte ręce i nogi drażnią malców ,zmuszają ich do ruchów dla rozgrzania ciała, sprawiają takie roztargnienie ,że dziecko samo nie wie ,co robi ,a tu katecheta pragnie ,aby uważały , aby powtarzały i zapamiętały ,bo każde słowo,każde zdanie jest ważne.
Widzieć,że pracuję na darmo ,jaka to udręka !

Do bardzo ciężkich obowiązków kapłańskich należy także spowiedź.
Siedzieć bez ruchu kilka godzin ,połykać również kurz i oddychać zepsutem powietrzem,to już stanowi wysiłek nie bylejaki . Przy tem należy zachować spokój i nie dać się unieść rozdrażnieniu,aby nie płoszyć i tak nieszczęśliwych biedaków,czekających niesraz po kilka godzin na swoją kolejkę.
Gniecie ciało od desek , tężeje kark ,ziębną nogi z braku ruchu ,a nawet czasem puchną ,człowiek chciałby się wyrwać i biegnąć we świat na oślep ,gdzie oczy poniosą , a tego uczynić nie można , nawet pomyśleć o tem ,bo cóżby powie-

dzieli wszyscy obecni ,co powiedziałoby sumienie wieczorem przy ra-
chunku xxxxx zysków i strat z dnia całego ?

Mimo to,porównując te dwa kapłańskie obowiązki ,szkołę i spowiedź, wybrałbym raczej spowiedź,wybrałbym z lichwiarskiem ustępstwem , wolałbym spowiadać całe pół dnia ,xx zamiast dwóch godzin szkolnej nauki. Wyszedłbym z kościoła zbity i ociężały ,ale przynajmniej moje nerwy nie uległyby rozdrażnieniu, a wspomnienie przebytego trudu nie łączyłoby się z osobami moich uczniów i uczennic, że swojem zachowaniem mnie zasmucili i okazali się może gorszymi,niż są w istocie.

Jak przy wykonywaniu każdego obowiązku ,zdarzały się czasem w szkole chwile szczerego rozweselenia z powodu nieoczekiwanych odpowiedzi uczniów i ich kojarzenia pojęć , pojęć wziętych ze szkoły, a łączonych ze znanymi sobie z codziennego życia.

Podam niektóre z nich.

Chłopiec opowiada o stworzeniu Ewy , zapamiętał , że Adam zasnął twardo , ten rodzaj jednak snu określa wyrazami swojskiemi : zasnął tak ,że figiel było go obudzić....

Rów przy drodze nazywa się w gwarze bukowińskiej - zaryfa.

Katecheta opowiada o zwiastowaniu N. Marji P. w Nazarecie .Potem odpytuje całe opowiadanie . Na pytanie ,gdzie bywała N.Marja P. gdy Ją Anioł nawiedził , pada odpowiedź ,że bywała na zaryfie !

Chociaż mam zwyczaj wymawiać słowa wyraźnie i głośno,nie dało się uniknąć przekręcania wyrazów i podawania jednych za drugie. Pytam się ,jakie dary przynieśli Bożemu Dzieciątku Trzej Królowie . Słyszę odpowiedź : przynieśli złoto,cedzidło i piłę !

Siedem SS. Sakramentów brzmiało w ustach dzieci : pierwsze krzesło,drugie wierzbowanie .....

Cztery rzeczy ostateczne wymawiano ,jako : pierwsze śmierć ,drugie sąc, / Sącz /

Pięć warunków do Pokuty połączyło się z bliższem dla dzieci pojęciem : pięć baranków do Pokuty !

Pan Jezus spożywał przy ostatniej wieczerzy z Apostołami : chleb wczaśny / wczesny /, sporządzany na przednowku z świeżego zboża / -zamiast przaśny.

Żydzi przynieśli do ogrojca dzidy i lejce / miecze /

Pana Jezusa pochował Józef ,stary Matei.....

Pan Jezus czynił ,, cuby '' - /cuda /

Trzy,,knoty''boskie : wiara nadz. i miłość.

Dzieciom z pierwszego roku nauki opowiadam ,że bardzo dawno ,nie było ani nieba,ani ziemi ,był tylko sam Pan Bóg.
Rozumna dziewczynka podnosi palce i pyta się : a na czem stał Pan Bóg,skoro nie było nieba ani ziemi ?

Uczniowie moi i uczennice dawno podorastali i założyli własne rodziny. Gdy wśród nich spotykam kiedy Marjannę D.,zawsze przychodzi mi żywo na pamięć ,że w szkole powiedziała mi zamiast SS Świętych obcowanie - świętych opucowanie !

Wreszcie niech będzie wspomniany wielki przestępca biblijny Kain. Popełnił on wielką zbrodnię ,bo zabił hebla .....

Do wielkich udręczeń proboszcza w szkole należy utrzymanie karności.Jeżeli wykluczymy przyczyny nieuwagi i niepokoju z powodu zimna ,lub przemoczonego ubrania, to trzeba się liczyć czasem z takiem zuchwalstwem,z takiem nieposłuszeństwem i uporem ,że człowiekowi ręce opadają. Upomnienia ,to groch na ścianę,prośba ,jeszcze lekkomyślniej brana ,bicie - chybiony sposób, taki chłopiec odbiera je codzień w domu i pewien jest ,że ksiądz nie zdoła mu się dobrać do skóry tak ,jak to czyni ojciec. Użalić się rodzicom ,to usłyszymy odpowiedź : bijcie,żeby aż skóra pękała - albo jeszcze dosadniejszą,- i zostaje wszystko po dawnemu. Chłopiec zdolny obsłuchał się już dobrze z przedmiotem nauki ,nudzi się więc i wymyśla sobie zabawy : wchodzi pod ławkę , szarpie innych za nogi ,zabiera im przysmaki , albo robi strzałki z papieru i rzuca nimi z kąta do kąta, albo wychodzi z izby bez pozwolenia. Nauczyciel ma więcej sposobów poskromienia zuchwalca : może go zostawić za karę po nauce, może mu zadać jakieś większe wypracowanie, albo nauczenie się czegoś na pamięć, może wreszcie obić go dobrze na uboczu ,o ile rodzice ten sposób sami zalecili. Ksiądz może jedynie udawać,że wybryków nie widzi ,albo ofiarować swoje udręczenie Bogu.

Czasem nawet mali chłopcy umieją okazać swoje widzimi się.
Uczyłem raz drugi rok nauki , coś zaszło ,że kazałem chłopcu stać w ławce za karę. Nie wstał. Kara musiała być zaostrzona : wyjdź z ławki na środek! Zmarszczył twarz ,zwiesił głowę ,ale się nie ruszył. Kazałem dwom z kraja usunąć się, aby ,on siedzący w środku ,miał drogę otwartą. Nie zdało się to na nic. Chłopiec chwycił się oburącz ławki i nie myślał usłuchać. Można sobie wyobrazić moje położenie i ~~wrażenie~~ zgorszenie dla innych dzieci . Tu jednak niespodzianie , własnej wo-

li,bez żadnej mej zachęty, przyszli mi w pomoc sami chłopcy. Popatrzeli, pomyśleli , i już wiedzieli ,co im wypada zrobić. Zaparli się mocno i we trzech popchnęli opornego tak silnie,że odrazu wyleciał z ławki na środek. Ten rodzaj nieprzewidzianego ruchu odrazu zrobił mu dobrze. Stracił pewność siębie,stał się natychmiast innym ,i ze drżeniem oczekiwał zasłużonej kary . Obszedłem się z nim łagodnie,bo minęło moje zakłopotanie i raczej cieszyłem się w sercu z niespodziewanej pomocy i podziwiałem zdrowy ,praktyczny rozum młodego pokolenia góralczyków.

Wogóle powinien katecheta pamiętać,że poczucie sprawiedliwości posiadają dzieci w wysokim stopniu. Niech Bóg broni skrzywdzić które ze złości ,lub uprzedzenia ! Natomiast słuszna kara przyjmowana bywa z uczuciem ulgi i z przekonaniem ,że tak właśnie być powinno. Zarówno ukarany,jak i jego koledzy i koleżanki utwierdzają się raczej w zaufaniu do przełożonego , niżby mieli myśleć przeciwnie. Wiedzą ,że w każdym wypadku i w każdej okoliczności przełożony kierować się będzie słusznością i na tem uczuciu polegają.

Wspomniałem wyżej,że po przybyciu do Bukowiny przyjmował mnie jako duszpasterza miejscowy nauczyciel p. Jan Bujas, na czele dziatwy szkolnej. Ubytek ze wsi tego wychowawcy młodzieży nazwać trzeba dziś bolesnem nieporozumieniem .Myślałem sobie nieraz,jak inaczej byłoby się potoczyło wiele spraw ,gdyby jakieś nieprzyjazne moce nie były poplątały nici wzajemnych naszych stosunków. Był to pedagog z rodzaju takich,jacy mnie za młodu wychowywali. Jeszcze wtedy ,, kultura i oświata '' toczyła się według poczciwych starych zasad. Nauczyciel uważał sobie za święty obowiązek współpracować z proboszczem i świecić młodzieży dobrym przykładem . Uczył p. Bujas dziatwę z rana i po południu , a uczył tak ,że nad nim nie trzeba było nadzoru , a jeżeliby nadzór jaki przybył, to chyba po to ,aby udzielić zasłużonej pochwały. Nadto prowadził tak zwaną ,, naukę dopełniającą '' a wszystko czynił sumiennie ,nie dla oka , nie na dni parę, ale na całe życie . MOgliby o tem dużo powiedzieć gospodarze i gospodynie,dziś już posiwiali ,ale o inteligencji znacznie wybiegającej po za zdolności rówieśników . Takiemu nauczycielowi nie wyszłoby nigdy z ust powiedzenie ,że ksiądz,to ,, wróg postępu i oświaty . ''
Nie wiem ,czy ja stałem się wtedy zaślepiony,czy p. Bujas uległ temu smutnemu stanowi umysłowemu, czy też działały nań postronne ,wrogie wpływy, a on na nich nie umiał się poznać,dość,że doszło do zerwania przyjaznych stosunków. Podłoże

zatargu wkraczało w sprawy parafjalne. Wójt zaciągnął znaczne długi na utworzenie probostwa i trapił się dzień i noc ,jako tym zobowiązaniom zadość uczynić tembardziej ,że ani urodzaj plonów polnych nie spełnił całkowicie nadziei rolników,ani też nie istniała nadzieja poprawy stanu gospodarczego z powodu utrudnień targowych , gdy wyszedł zakaz sprzedawania bydła.
Jakby na złość ,powiedzmy,fatalnym zbiegiem okoliczności , nauczyciel nastawał na wójta coraz natarczywiej o świadczenia pieniężne na rzecz szkoły,o zbudowanie drugiej izby szkolnej i o mieszkanie dla pomocniczego nauczyciela. Liczba dzieci usprawiedliwiała te życzenia , wójt jednak prosił ,aby spełnienie ich odłożyć nieco na później ,biorąc na uwagę trudności pieniężne. Nauczyciel okazał się twardy i nieubłagany. Jak powiedziałem ,jest prawdopodobne, że podniecali go zewnętrzni nieprzyjaciele, aby gminie udaremnić wykonanie swoich zobowiązań. Tego wszystkiego ja musiałem słuchać prawie w każdą niedzielę , wójt przychodził z żalami nieskończonemi , przedkładał rachunki z budowy stajni plebańskiej ,boiska ,drewutni i parkanu z dachem , i dowodził ,że żądanie nauczyciela podkopie byt wioski całej. Moje pośrednictwo nie osięgnęło żadnego wyniku ,sprawa zatem postawiona została na ostrzu miecza i skończyła się ustąpieniem z Bukowiny. p. Bujasa.

Szkoda,że tak się stało. Odtąd obniżała się coraz więcej wartość i wydatność szkoły ,a z nastaniem tak zwanej ,, siedmioklasowej szkoły powszechnej '' doszło do takiego objawu,że uczniowie ,, czwartej klasy '' nie umieli odczytać ustępu z katechizmu ani z biblii, jak to dla ułatwienia nauki czyniło się dawniej.

Dawno minęły takie lata,kiedy ja byłem własnym bałwochwalcą, kiedy moje słowa ,moje czyny ,moje zapatrywania wydawały mi się doskonałe i godne pochwały. To było kiedyś. Dziś kanciastość moich myśli uzyskała już kształty otarte i gładkie , i , - niech to nie będzie samochwalstwo - zdołałem się już na tyle opanować,żem nie wybuchnął oburzeniem , chociaż mnie świadomie obrażano. Uczyniłem to z tym zamiarem ,aby ci,co na mnie wtedy patrzeli , chwalili Ojca naszego ,który jest w niebiesiech.
Przyznam się zarazem , że często tak siebie samego poddaję krytyce i naganie, i tak nieraz siebie samego przezywam ostatnimi wyrazami ,że bliźni moi nigdyby się na coś podobnego nie odważyli . Może po cichu,poza oczy czynią to podobnie dosadnie , w oczy jednak mówią mi ,żem dobry ,miły i mądry.
Tem mnie nie uwiodą , ja znam swoją marną wartość i dlatego często powtarzam so-

bie - zmieniając trochę słowa Ewangelii - ,, ja i osieł jedno jesteśmy! ''

Wychodząc z takiej zasady ,pytałem samego siebie, czy to nie ja byłem winien , że pożycie moje z bliźnimi ,a szczególnie z nauczycielami , nie bywało zgodne,czy to nie ja okazywałem się przeczulony, zarozumiały ,wzgardliwy i jakiś inny,niż sobie tamci życzyli. Być może ,że znajdował się we mnie jakiś magnetyzm, który ich odpychał,zamiast przyciągać. Godzi się jednak patrzeć także bliźnim na palce i godzi się oceniać ich słowa i czyny, aby w stósownej chwili udzielić im takiej duchownej jałmużny i zawołać :hola! bracie, wyjmij belkę z własnego oka ! Taki sposób postępowania pochwala Pismo św.,bo mówi: ,, odpowiedz głupiemu według głupstwa jego,aby się sam sobie mądrym być nie wydawał.''

Jakaż tedy może być przyczyna,że młodzi nauczyciele,to jest to młode pokolenie ich ,inne jest ,niż dawniejsze ,starsze ,inne pod względem religii, obyczajów,a w szczególności w stósunku do księży ? Czemu uważa księdza za wroga ,nazywa go wrogiem i wrogo do niego się odnosi ? Czyż można przypuścić ,że synowie Bartków,Maćków i Wojtków urodzili się już takiemi ,i że z piersi matek wyssali nienawiść,zamiast miłości ? Broń nas Boże od takiego nieszczęścia ! ~~Przecież nawet sam szatan nie urodził się już szatanem ,ale się nim dopiero później,~~

Musi więc istnieć gdzieś tam wyżej ,w ministerstwach ,w kuratorjach ,w seminarjach takie zatrute powietrze ,którem młodzieńcy oddychają,i zatruci wychodzą na wioski i miasteczka. Praktyki religijne ,spełniane przez lat parę w zakładach wychowawczych ,działają na młodych chwilowo , ożywiają tę poczciwą roślinkę wiary,jaką wynieśli z domu, jeżeli jednak w dalszem życiu ich braknie ,a ich miejsce zajmie wpływ ujemny ,wpływ taki ,że wolanoby widzieć samego raczej Belzebuba ,niż księdza,to nic dziwnego ,że nauczyciel tak skacze,jak mu grają i stara się spełnić jawne lub ciche życzenia.

To,na co patrzałem , co słyszałem i czytałem ,usprawiedliwia mój,pogląd,że nie sam ponoszę winę mego niemiłego pożycia z nauczycielami.

Objaśnijmy rzecz na przykładach z życia.

Wychodził dawniej w Tarnowie ,, Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski.'' Redaktor jego ,X. W. Gadowski, syn organisty ,i brat nauczycielek ,bolał nad tem , że pożycie po parafjach nie układa się różowo ,i żeby temu jako zaradzić,rozpisał wywiad do organistów i nauczycieli. Pomińmy opisy niedoli organistowskiej nadsyłane do redakcji. Nie stały one na takiej wyżynie ,jak pragnął szlachetny redaktor . Nas obchodzą tutaj nauczyciele.

Przyp. 26.5.

Otóż jednego dnia otrzymuje redakcja goryczą pisany list z pewnej parafji,że miejscowe ,, ciało nauczycielskie '' udało się w uroczystych strojach do proboszcza ,celem złożenia mu życzeń na Imieniny,a ten przyjął je w paru słowach na schodach ,i tak się go krótko pozbył.

Rzeczywistość leżała na przeciwległym biegunie.

Proboszcz wyjaśnił ,że rzeczywiście widzenie się króciutkie odbyło się na schodach ,gdyż właśnie wychodził na kolej ,aby się na dzień imienin wyspowiadać u sąsiada, przeprosił jednak przybyłych i ,co ważniejsza , uprzejmie zaprosił na gościnę innego dnia. Czyż to było jakie ubliżenie ? Nauczycielstwo jednak nawet tu znalazło chęć poniżenia stanu swego,czyli myślało i działało pod wpływem uprzedzenia.

Inny przykład.

Rektor Seminarjum duchownego w Tarnowie ,X. Dr. Stanisław Dutkiewicz,opuścił później to stanowisko, a przyjął probostwo w Tuchowie. W wolnych chwilach odwiedzał po dawnemu Bukowinę, i,widząc moje udręczenia z nauczycielami,opowiadał mi ,czego sam doświadczył.

W parafji jego znalazł się młody nauczyciel i jemu,jako przewodniczącemu rady szkolnej miejscowej przybył złożyć uszanowanie . Widziało się jednak , że czyni to raczej w celu zaznaczenia ,jak się zna na grzeczności i jak powinien za to być ceniony, i że proboszcz powinien sobie jasno uzmysłowić,z kim ma do czynienia. Takie wrażenie pierwszego widzenia znalazło potem uzasadnienie w całem jego obejściu i postępowaniu.

Wyrobiony duchowo i znający się na ludziach proboszcz znosił wady młodzika z pobłażaniem. Przyjmował go u siebie ,zapraszał do ponownych odwiedzin ,sam go odwiedzał , świadczył mu przysługi ,gdzie tylko mógł,bronił go szczerze ,skoro było potrzeba, - a nauczyciel zawsze i wszędzie wysilał się ,jakby mu odpłacić złem za dobre ,i można było naprzód przewidzieć ,że niezawodnie i z wszelką pewnością za każdy objaw dobroci odda obmyślaną naprzód przykrość lub ubliżenie.

Dwie potęgi stanęły przeciw sobie .

Jedna , ta działająca od lat dwóch tysięcy we świecie , cicha ,pokorna ,ceniąca bliźnich ,a siebie usuwająca w cień, kierowana taką miłością,że choćbyś jej wyrwał jedno oko ,to drugiem mruga na znak ,że już przebaczyła .

Druga - zarozumiała ,pewna siebie , wierząca tylko sobie , i uznająca tylko siebie , a płytka i powierzchowna ,żyjąca z dnia na dzień,pewna,że zrobić musi niebawem miejsce innej miernocie.

Zwycięstwo mogło być udziałem jedynie siły większej ,która już nie takie próby

szczęśliwie przebyła.
Walka trwała pół roku.
Wreszcie odezwała się w nauczycielu jakaś poczciwsza nuta - i proboszcz mógł zwołać sąsiadów i znajomych, aby się wraz z nim cieszyli z powodu znalezienia zgubionej owieczki.
Wyznaję, że takiego zasobu cierpliwości nie posiadam, wyznaję, że mylnie sądziłem, jakoby ustępstwo i upokarzanie się nie było dobrym sposobem, że należało raczej szukać rady, jak pokonać przeciwnika, a mylłłem się dlatego, że polegałem na własnym rozumie, a nie na pomocy Bożej, od której zaczynać należało. ,, Czynili radę, a nie ze mnie ! - gani Pismo św.
Może to zresztą spowodowały moje grzechy, że przychodziło mi zbierać odpłatę moich win ze strony osobników wyjątkowych, nie przebierających w środkach.
~~bezgraniczna zarozumiałość oraz chęć paraliżowania wszelkiej kapłańskie~~

Przebaczą
zki przeciw
śmiechem po
puchły, a

zie im pła-
ie śniło.
,szukać je
zamiarach.

Ten ma rozum ! - mówić będą z zachwytem. takiego 1) V dodatek do str. 219.

Czasem podnosi się jako zaletę jakiegoś zmarłego ,że przeżył lat wiele ,nie mając całkiem nieprzyjaciół. Sądzę,że tego rodzaju pochwała jest wątpliwej wartości. Prawda ,zdarzają się osoby ,tak wysoko duchowo nastrojone , że ich słowa i czyny drgają już życiem z tamtego świata, ale wypalają się szybko i gasną. Obetrzemy oczy z łez i kładziemy ich do grobu. Zwyczajnie brak nieprzyjaciół nazwać można wadą. Nieprzyjaciół nie ma człowiek leniwy,pozwalający robić każdemu ,co mu się podoba,bojący się ,aby go nie napastowano , nie ciągniono przed królów i sędziów ,nie pozbawiano miłego spokoju. Przeciętnie rzecz biorąc ,taki człowiek na stanowisku społecznem staje się szkodnikiem .

Dziś hasłem walka ,i próżno już
Milczeniem przeczyć jej skrycie,
Dziś trzeba zstąpić w sam środek burz ,
Potrzeba walczyć - o życie! 2)

Taką zasadą starałem się kierować w ciągu mojego pasterzowania w Bukowinie ,pragnąłem czujnie stać na straży,pragnąłem odganiać wilki od owczarni, drżałem ,aby nie zagasł święty ogień ,naniecony wśród niedawnych hal i polan. Jakżebym śmiał stanąć przed Bożym Arcykapłanem ,gdybym wypuścił z rąk Jego chorągiew ? Ogarniał mnie nieraz smutek ,ustawały słabe siły,alem szedł w sam środek burz ,walczyłem o życie mojego kościoła.

Po odzyskaniu niepodległości przystąpiła Polska do tworzenia władz ,i urządzeń, aby stanąć w szeregu państw europejskich. Powstał też sejm w Warszawie i wybory do niego odbyły się niebawem i odbywały się potem dość często , czem później ,tem z wyraźniejszem nachyleniem ku lewicy.

2) Asnyk.

Kto żyje dłuższy czas w górskich parafjach, ten obeznana się napewno z wadami, czy zaletami ludności, i nie pozwoli się łatwo podejść lub wyzyskać.
Kiedy książę Sapieha został biskupem Ordynarjuszem w Krakowie, pojechaliśmy wszyscy plebani wraz z dziekanem, aby nowemu Zwierzchnikowi Kościelnemu złożyć cześć należną i zapoznać się z Jego Osobą. W rozmowie potrącił książę biskup o stosunek ludności górskiej do żydów. Dziekan w imieniu naszem pospieszył zapewnić, że Jego Książęco Biskupia Mość może być o to zagadnienie zupełnie spokojnym, gdyż góral raczej sam żyda oszuka i wyzyska, niżby się pozwolił podejść temu obcemu przybyszowi. Oświadczenie to zostało przyjęte z ogólną wesołością.
Równocześnie, gdy to piszę, dostałem do rąk niemieckie pismo wojenne, Krakauer Zeitung. Jak wiadomo, Niemcy, zajmując jaki kraj, nie poprzestają na wojennej zdobyczy, na jednostronnem działaniu, owszem, prawie naraz czynią wszystko, co im może być przydatne. Oprócz żywności, materjału wojennego, rezerw wojskowych szpitali, aptek i map wojennych, ciągną tuż za wojskiem samochody, przepełnione inżynierami, kolejarzami, urzędnikami politycznymi i administracyjnymi, pocztowymi i lotniczymi, geografami, geologami i historykami, oraz sprawozdawcami wojennymi i literatami. I te szeregi karnych, wyćwiczonych pracowników nie próżnują nigdy, tylko odrazu pełni każdy swe czynności w swoim własnym zakresie, tak, jakby się znajdował we własnym vaterlandzie. 1)
W ten to sposób zdołali Niemcy poznać już gruntownie usposobienie zagarniętej przez działanie wojenne ludności, i podzielić ją na odpowiednie stopnie, według społecznego, gospodarczego i klimatycznego ułożenia, a nawet według odrębnych cech miejscowych. Tak zatem dowiadujemy się, że ludność górska na Bałkanie posiada podobne i wybitne usposobienie, jak to dopiero stwierdziliśmy u naszych podhalańskich górali. Sprawozdawca zapoznał się z góralami bałkańskimi przy różnych okolicznościach, a szczególniej na małych placach targowych po miastach i zdumiony czuje się ich obrotnością, sprytem i nie dającą się wyzyskać chytrością.
Co większa, wynika z artykułu sprawozdawcy, że nie obce mu są także wartości duchowe tej ludności, ujęte w krótkie dosadne zdania, przysłowia i opowiadania, przypominające żywcem opowiadania Sienkiewicza, Tetmajera lub Sabały.
Widać, że górska przyroda, trudne warunki bytu, niespodzianki atmosferyczne oraz ubóstwo gleby hartują ducha ludzkiego, gdziekolwiek wypadnie mu działać, i czynią go odpowiednio usposobionym, aby nie uległ w walce o byt. 2)

1) ~~[illegible]~~

Teraz: Czasem podnosi się... str. 219.

1) Żeby uchronić swoich żołnierzy od tyfusu plamistego, założyli już 4 paźdz. r. 1939. w Krakowie instytut badania wszy i sporządzania szczepionek. 2) Kr. Z. 27. 8. 1941.

W czasie jednych z tych wyborów przyszło mi stoczyć walkę niezwykłą z nauczycielem i z jego wielbicielami.

Wspominałem ,że dziedzictwo Jędrzeja Kramarza przerobiłem na dom parafjalny,gdzie odbywały się odczyty ,pogadanki i przedstawienia teatralne, dodajmy , z wielkim nakładem trudu i wysiłku z mej strony. Izba ,długa około 12 metrów, pomieściła liczbę uczestników sporą . Okoliczność ta skłoniła wójta ,że prosił mnie o wynajęcie izby parafjalnej na odbycie wyborów.

Zgodziłem się , a jak się pokazało później ,ułatwiłem sobie wygranie walki z filutami wyborczymi.

Z poparciem starostwa opanował nauczyciel całe przygotowanie i urządzenie wyborów,podobierał sobie oddanych pomocników ,zabezpieczył się naprzód przeciw wszelkim niespodziankom i według swego uznania i rachuby robił tak ,aby bez dalszych powikłań najspokojniej odnieść zwycięstwo. Przepisy wyborcze ,zastrzeżenia ,prawo do udziału w nich , uważał za godne uwzględnienia o tyle, o ile mogły jemu oddać przysługi. Mało go to obchodziło,że większość parafji katolickiej może mieć również swoje życzenia, że ta ludność ,ponosząc ciężary ,słusznie domagać się może także praw swoich.

Pod pozorem ,że dla ludności pracującej odpowiedniej będzie nie tracić dnia powszedniego , wyznaczano zawsze wybory na niedzielę. Gdyby się ktoś zapytał ludności o zdanie , usłyszałby odpowiedź,że należy oddać ,co jest cesarskiego cesarzowi ,a co boskiego ,Bogu. Nikt się jednak nie pytał,ani nie okazywał chęci pytania. Trzeba więc było dostósować się do rozporządzenia.

Odprawiłem sumę po wygłoszeniu kazania , wykonałem inne potrzebne zajęcia i znużony już do ostateczności zasiadłem ,aby spożyć jakiś ciepły posiłek . Przerwał mi tę przyjemną chwilę wójt, wpadając niespodzianie i podając, że nauczyciel rozpoczął już wybory i zacznie się natychmiast głosowanie. - Teraz ,albo nigdy - powiedziałem sobie , - jeżeli się spóźnię ,nic już nie zdoła uratować mojej powagi i sprawiedliwości wyborów! Rzuciłem wszystko, a pospieszyłem do domu parafjalnego.

Nie liczono tam na moją obecność, nie spodziewano się ,abym przeniósł wybory nad śniadanie. Chytrość ta została doraźnie ukarana .

Właśnie nauczycielka wygłaszała z kartki nazwiska ochotników poselskich ,gdy stanąłem przed podwyższeniem ,gdzie zasiadał chytry przewodniczący ze swoim sztabem. Przerwałem jej nie grzecznie i głośno zapytałem : Dlaczego wybory odbywają się potajemnie ,czemu nie ogłoszono dnia i godziny wyborów na

dwa tygodnie naprzód, jak żąda ustawa wyborcza ?
Widząc, że nauczyciel zdumiony mojem wystąpieniem, zapomniał języka w gębie, dokonałem śmielszego kroku. Wszedłem na podwyższenie i przemówiłem krótko:
- Słuchajcie ludkowie ! Wybory odbywają się nieprawnie, bo mało kto o nich wiedział. Nie zawali się świat, jeżeli odłożymy je do przyszłej niedzieli ! Zgoda ?

Tu nadstawiłem ucha, jaki okaże się wynik mej śmiałości. Chwała Bogu ! Rozległo się żywe potakiwanie, a na twarzach zauważyłem całkowite rozradowanie i zadowolenie.

Nauczyciel próbował coś tłómaczyć. Głos jego zaginął wśród szelestu i poruszenia, spowodowanego niezwykłem zajściem. Zabrał tedy jakieś papiery ze sobą i chyłkiem szukał bezpiecznego pobytu za drzwiami.

Na tem jednak nie miało się obyć zakończenie. Pokazało się, że wśród zebranych w izbie umieścili zwolennicy łatwego zwycięstwa przezornie swojego pomocnika i zwolennika celem wywoływania nastroju, a może i pomocy fizycznej na wszelki wypadek. Był to znany szewc, przybłęda, Pstrusiński, czy Pstruch, jeden z tych osobników zatraconych, którzy miejsca letniskowe nachodzą, aby bezkarnie żerować wśród łatwowiernych osób, a równocześnie szerzyć hasła, jakie im naznaczono. Donoszono mi już kilkakrotnie, że po każdem mojem kazaniu, on wygłaszał swoje własne, skierowane przeciw mnie i przeciw kościołowi, a udawało mu się to wobec ślamazarności i obojętności słuchających.

Ten, śmiały z powodu dotychczasowej bezkarności, zaczął teraz coś wykrzykiwać i szedł z podniesionemi rękami wśród tłumu przeciwko mnie, jako potem mi powiedziano, rzucając na mnie przezwiska. Przerachował się tym razem. Usłyszeli go mądrzejsi gospodarze, i dosadnie zaczęli go przekonywać, że znalazł się w nie swojem towarzystwie. Droga z izby do drzwi nie bywa daleka, zaczem ją jednak Pstruch odszukał i zaczem stanął na progu, otrzymał już dość dowodów, że górale bukowińscy nie należą jeszcze do uświadomionych i że bezpieczniej będzie trzymać się od nich zdaleka. Dobrze pomyśleć - ale jak wykonać ? Pełno ich wszędzie, a każdy ma coś gwałtownego do powiedzenia. Szukał tedy nasz bohater schronienia w kościele. Nie poszedł tam nikt za nim. Wiedzieli, że długo w kościele nie wytrzyma. Jakoż za chwilę ujrzano go, jak boczną furtką, z gołą głową, chyłkiem wybiegł i znowu wybrał drogę w stronę plebanii. Na darmo, drzwi tego mieszkania zostały zatrzaśnięte, a obecni na placu okazywali w sposób niedwuznaczny, jakie uczucia żywią wobec niego. Poczciwi

ludzie ! Nie nadużyli zbytnio swej przewagi,wobec bezbronnego i pozwolili mu umknąć i cieszyć się dalej całością swych kości.

Ponieważ dużo osób słyszało przezwiska ,jakie na mnie rzucał ,musiałem hultaja zapozwać do sądu. Wiedziałem oczywiście ,że do tego zadosyćuczynienia trzeba będzie jeszcze dopłacić , innego jednak wyjścia nie było.
On ze swej strony zaskarżył dwóch gospodarzy o pobicie.
Mnie zaś podano prokuratorji w Nowym Sączu niby za dokonanie gwałtu publicznego.
Nauczyciel i jego zwolennicy ,pełni wstydu za porażkę moralną, obiecywali sobie radość i słuszną odpłatę ,gdy mnie ujrzą sądzonego i ukaranego więzieniem za śmiałe wystąpienie.

W Sączu jednak zasiadali światlejsi panowie i odrazu poznali ,że o żadnym gwałcie publicznym nie może być mowy, rozwiązanie bowiem zgromadzenia wyborczego odbyło się całkiem spokojnie, a było uzasadnione brakami,jakich dopuścił się nauczyciel . Na tej podstawie oskarżono mnie o jakieś tam przestępstwo ,a sąd nowotarski zasmucił moich przeciwników,bo uwolnił mnie całkowicie.

Pstrusiński został zasądzony za obrazę słowną przeciw mnie , a dwaj gospodarze , włączeni do ogólnej rozprawy , za pobicie jego zapłacili tylko po jednym złotym kary ,co należy policzyć również do zwycięstwa.

Lud ,to jest abyssus - przepaść . Nigdy nie można przewidzieć,co lud uczyni ,albo czego nie uczyni. On idzie za podszeptem chwili ,a że obiera zwykle właściwą drogę,to już chyba na usprawiedliwienie tego przysłowia :głos ludu głos Boży ! [1] Milczał lud pod płotem kościelnym ,gdy Pstrusiński wygłaszał swoje komunistyczne poglądy ,nie omieszkał jednak zaznaczyć swego oburzenia ,gdy nadeszła sposobmość i przebrała się miara . Od takich niepewnych słuchaczy korzystniej wydało się Pstrusińskiemu znaleść się w przyzwoitej odległości , to też zebrawszy sprzęt szewski i - żonę,czy nie żonę -opuścił niewdzięczną Bukowinę na zawsze. Moje koszta sądowe poszły razem z nim . Niechże jednak przepadły,skoro winowajcy już nie ma.

Podobnych osobników niepożądanych i przykrych wciskało się do Bukowiny ilość wielka. Szewcy, krawcy,parasolnicy, stolarze ,kamieniarze zjawiali się obdarci , wynędzniali , o ponurym wyglądzie twarzy i nienawistnem spojrzeniu.Może to byli ludzie wykolejeni ,porwani jakimś szałem wędrówki i zmiany miejsca i stosunków, a może byli i szpiegowie wrogich sąsiadów, zbierający wiadomości o osobach ,o urządzeniach miejscowych , fotografujący mosty, drogi i przej

1) Vox populi, vox Dei.

ściany,pagórki i góry ,i sporządzający najdokładniejsze mapy do zrobienia z nich użytku w czasie wojny, jak o tem czytaliśmy po najeździe nieprzyjacielskim . Ludność miejscowa nie miała z nich żadnego pożytku ,albo bardzo mały, odnosiła zaś stratę,bo trzeba było ich żywić,a co gorsza ,ochraniać dzieci przed ich ujemnym wpływem , przed rozwiązłemi mowami i czynami. Że nie zawsze gnała ich w świat niezawiniona nędza ,pokazywało się z ich postępków,że płacili ich i utrzymywali sekciarze żydowscy,amerykańscy , luteranie, badacze Pisma teozofowie i irwingianie. Jedynie zdrowy rozum i szczera religijność tubylców może ochronić ich od poważniejszej szkody ze strony tak uprzykrzonych przybyszów .

Chociaż więc pozbyłem się Patrusińskiego , pozostali mi w parafji inni pasożyci z moim przeciwnikiem ,dokładający niegasnącej pilności w utrudnianiu mych zadań pasterskich.

Miałem potem drugie starcie i udowodniłem czynem ,że nie wszystkie jego zamysły zawsze muszą się udać - jak się sami przechwalali przed swoimi - a zarazem zachwiałem pewność jego zwolenników ,że ksiądz posiada jedną skrzynkę rozumu , a nauczyciel posiada tych skrzynek dziesięć.

Zapowiedziano rozwiązanie rady gminnej ,wybór nowej ,jak również wybór nowego wójta. Sprawa dla gminy nieobojętna.

Stanowisko proboszcza na wsi jest tak wybitne,że ludzie liczą się z jego zdaniem i pragną je poznać , jedni dlatego,aby go usłuchać ,drudzy dlatego,aby wiedzieli ,jak go zwalczać.

Byli radni i niektórzy nieobojętni dla spraw ogólnych,zbierali się w gromadki na narady ,wypowiadali swoje zdania,ganili ,słusznie lub niesłusznie dawną radę i wójta , a układali zamysły na przyszłość.

Gdzie owieczki,tam i pasterz. Zapraszali mnie na te narady, toż trzeba było zaproszenie uwzględnić ,chociaż przy chłopskich zajęciach i zwyczajach nie było to miłe. Chłop wolny jest dopiero wieczorem .Posilił się po pracy , zapalił fajkę i szuka kumotra na omówienie tego,o czem myślał cały dzień. Z godzinami nie liczy się wcale,to też zwyczajny czas ,kiedy się radni zbierali wypadał dopiero wtedy,kiedy człowiekowi już się oczy sklejały, około dziewiątej godziny wieczorem. A jeżeli doda się do tego okoliczność,że padał deszcz i czyniło się chłodno , duża izba parafjalna posiadała moc świeżego powietrza ,cieplika natomiast ani odrobiny. W takich warunkach udział w naradach stawał się ofiarą ,a trzeba było ją ponieść ,aby poznać ,co gospodarze myślą, i prostować czasem ich dalekie od szlachetności poglądy. Przy takiej na przykład, sposobności radził się mnie jeden,czy nie dobrzeby było układać

z drugą stroną radnych ,niby przystawać na ich zdanie, a zrobić potem inaczej - Uchowaj Boże ! - odpowiedziałem ,idźmy prostą drogą i nie zwodźmy nikogo,aby także nas nie zwiedziono!
Zdawało mi się ,żem go przekonał ,a przynajmniej rad byłem , że dał mi sposobność do łagodnego,skarcenia swojej wady nieszczerości. W rzeczywistości jednak to,co on powiedział ,to były jego własne myśli ,które mu nurtowały w głębokościach jego serca ,a tylko przez nieuwagę wyrwały się na zewnątrz.

Gdy nowa rada została wybrana ,zatwierdziło ją starostwo, a potem poleciło dokonać wyboru nowego wójta.

Czynności tej miał dokonać najstarszy wiekiem ,radny. Do niego należało ogłosić dzień i godzinę wyborów ,oraz przewodniczyć na zebraniu.Był nim szanowany gospodarz J. L. (J.L.)

Wśród radnych ujawniły się dwa stronnictwa. Jedno , do którego należał także J.L. ,żywiło nadzieję,że posiadać będzie wójta wśród siebie , na uboczu ,u Głodów ,z drugiej strony potoka. Ja , i druga część radnych byliśmy zwolennikami praktyczniejszego załatwienia sprawy,i trzymaliśmy się jawnie tej zasady,że wójt powinien być na kramarskim wierchu , wśród wsi ,blisko kościoła i plebanii,dostępny zawsze dla wszystkich. Ponieważ szkoła znajduje się również w środku wsi ,blisko kościoła, można było żywić nadzieję ,że nauczyciel poprze mój pogląd i zadowolony będzie z takiego obrotu rzeczy.

Ale od czegóż dziesięć skrzynek rozumu ?

Czyżby nie ubliżało nauczycielowi pójść tąsamą drogą ,co ksiądz ?I czyby się to zgadzało z zasadą,że księdza należy zwalczać zawsze i wszędzie i nie popierać „wroga postępu i oświaty"?

Wytworzył się więc pod jego wpływem fałszywy stan rzeczy taki,że radni niby szli za mojem zdaniem ,niby uznawali słuszność mego poglądu ,niby ułożyli się ,że głosować będą na wójta ,przezemnie wskazanego , a potajemnie ,po cichu z pomocą i za doradą,,dziesięciu skrzynek '' obiecywali tę godność jego bratu ,którego mieli ~~wśód~~ wśród siebie u Głodów.

Przewodniczący ogłosił ~~godzinę~~ wybory na godzinę czwartą. Wyrzekłem się przechadzki zwykłej popołudniu ,siedziałem samotnie w domu i wyglądałem ,rychło zawołają mnie,że już wszystko gotowe. W prostocie mego serca przypuszczałem, że jak się mówi ,tak i czynić należy .
W rzeczywistości minęła czwarta,minęła piąta, minęła szósta ,a o radnych ani mowy. Ku wieczorowi odwiedził mnie ~~Jędrzej~~ L., przewodniczący zebrania, i wyra-

Ścib.

ził obłudne ubolewanie,że kilku radnych wyjechało w sprawach pilnych do Poronina i nie wracają jakoś długo,ale przecie już wieczór ,to lada chwila zjawią się i bez dalszej straty czasu wykonamy swoją czynność. Tłómaczenie nie robiło wrażenia prawdy i czuło się ,że mąciciele przygotowują jakiś podstęp.
Spytałem go potem o usposobienie radnych, w szczególności o to,czy nasi zwolennicy nie okazują jakiej chęci zdrady ,czy dotrzymają umowy i głosować będą tak, jakośmy uradzili. Zaprzeczył bardzo żywo i upewnił mnie ,że wszystko będzie dobrze. Jego samego byłem zupełnie pewny ,polegając na jego poważnym wieku i na niby objawach dobrej woli.
Spożyłem posiłek wieczorny ,przeczytałem dziennik i czekałem dalej ,tracąc coraz więcej nadzieję ,czy wogóle da się sklecić jakoś zapowiedziane zebranie.
Późno dopiero ,koło dziewiątej godziny,zjawił się któryś ,donosząc,że radni już się zebrali ,i zapytuje,czy zechcę tak późno trudzić się na zgromadzenie. Wyglądały te słowa na pokuszenie i na ukryte życzenie ,abym ich zostawił samych. W istocie nie należy do rozkoszy przerywanie ciszy wieczornej i załatwianie tak ważnych spraw ,obchodzących całą gminę. Duch Boży ostrzegł mnie, jednak, że będę tam potrzebny.
Zastałem izbę oświetloną i jako osobliwość stwierdziłem ,że szkiełko w jedynej lampce naftowej zostało oczyszczone i dozwalało promieniom światła wydostawać się bez przeszkody na całą przestrzeń mieszkania.
Pod oknem ustawiono stół ,przy nim zasiadł pisarz i przewodniczący ,a dla mnie wskazano krzesełko obok.
Nie usiadłem zaraz , tylko postąpiłem dalej obok ławek ,żeby się przekonać ,jak liczne jest zebranie . Znalazłem tam radnych ,siedzących cichutko ,jak trusie, zauważyłem nauczyciela w ostatniej ławce ,niby obojętnego ,ale skupionego, jak lis przed skokiem na nieostrożną kurę. Kilku młodzieńców i gospodarzy z poza rady przyszło popatrzeć na zapasy.
Za piecem wpadła mi w oczy osobliwość . W cieniu framugi ,pokornie w kąciku zajął miejsce przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego , uzbrojony od stóp do głowy żandarm ,wąsaty i dorodny mężczyzna. Czy to był rzeczywiście stróż bezpieczeństwa ,czy też jaka jego namiastka ,nie mogłem stwierdzić ,gdyż osobnik okazał się tak pijanym,że bełkotał tylko coś niezrozumiale . Nic dziwnego - od czwartej godziny do dziewiątej upłynęło przecież tyle czasu i szkoda było nie wyzyskać go ,jak należy!
Według ustawy głosuje pierwszy przewodniczący. Skrzypnęło pióro po papierze, nastała potem cisza,i przewodniczący , mój niby zaufany parafjanin ,który niedawno przed wieczorem zaprzeczył możliwość jakiejś zdrady ,

zdradził mnie tu w żywe oczy, zakpił sobie ze mnie i z moich rad i przestróg, i złożył głos, inaczej, niż było umówione, inaczej, niż sam przychwalał poprzednio.

Podrażniony tą podłością, chciałem sobie ulżyć przynajmniej jakimś ruchem, jakiemś okazaniem obrzydzenia, tembardziej, że uważałem już wybory za stracone bezpowrotnie. Jeżeli przewodniczący zdradził, to inni pójdą niezawodnie za jego przykładem.

Zdobyłem się tedy na czyn, którego sam nie obmyśliłem ani przygotował, tylko spełniłem go pod wpływem chwili.

Powstałem z krzesła, postąpiłem krok ku winowajcy i w pełnem świetle, wśród ciszy zupełnej splunąłem na podłogę przed nim. Słowa nie powiedziałem żadnego, bo po co ? Czyn wymowniejszy był od najostrzejszego słowa, a nikt nie mógł go przekręcić, przeinaczyć, jak się to czyni zwykle ze słowami.

Miałem zamiar otrząsnąć proch z nóg i natychmiast opuścić fałszywych członków zgromadzenia. Pozostałem jednak na miejscu, czekając dalszego głosowania.

Skutek mego wystąpienia okazał się piorunujący.
Zaraz pierwszy radny, jakimś głosem stłumionym i nieśmiałym, wywołał nazwisko właściwe, po nim drugi, trzeci, jeden za drugim głosowali tak, jak potulne baranki na umówionego gospodarza, tak, że wybrany on został prawie jednogłośnie. Zdaje mi się, że nauczyciel wstrzymał się od oddania głosu, czemubym się wcale nie dziwił. Wszakże spotkała go klęska, zawód i wstyd i utrata zaufania bezgranicznego u swoich. Wyszedł skwaszony i chmurny za drzwi. Na nic podstępy, na nic odwlekanie wyborów, na nic pijany stróż bezpieczeństwa, śpiący teraz w swojem ukryciu za piecem, na nic liczenie na moje wygodnictwo i chęć spoczynku. Zjawiłem się wbrew przypuszczeniom, - i oto takie następstwa!

Podobno wnosił on potem jakieś zażalenie przeciw wyborom, ale cóż, ono mogło pomóc, cóż mogło naprawić i unieważnić, skoro radni z całym spokojem oddali swoje głosy?

Złożyliśmy nasze życzenia nowemu wójtowi i podano jego imię do zatwierdzenia.

Tu dodaję dla przestrogi moich czytelników, żeby niczem się zbytnio nie cieszyli, a w klęsce i niepowodzeniu zbytnio się nie smucili. Wszystko ulega zmianie, wszystko jest niepewne i niestałe. Chwiejny umysł ludzki, przewrotna wola, zdradliwe zaufanie w szczęście. Wójt, przezemnie postawiony na szczeblu chwały

odpłacił mi się potem bydlęcą niewdzięcznością!

X

Skoro się już potrąciło o stan wójtowski na wsi, należy przedstawić sobie jasno, jak dalece ci ludzie mogą ułatwić pracę proboszczowi, al bo ją utrudnić. Wójt i pisarz gminny, jako miejscowi i obeznani najdokładniej ze stosunkami i z ludźmi, posiadający świadomość ich słabych i dobrych stron, ich upodobań, nawyczek, cnót i wad, umieją natychmiast i w każdej chwili powiedzieć każdemu takie słowo, które go przekonać może, a słuchający przyjmuje to powiedzenie bez oporu, gdyż pochodzi ono od swojego człowieka, a nie od obcego.

W Efezie powstało zamieszanie gwałtowne przeciwko ś. Pawłowi z powodu że ganił cześć oddawaną bogini pogańskiej Djanie. Uwięziono towarzyszów Pawłowych a jemu samemu groziło jeszcze może coś gorszego. Tłum szukał go i pragnął go dostać w swoje ręce, a w całem mieście rozlegał się głośny krzyk : wielka Djana efezka ! Z tą rozgorączkowaną zgrają poradził sobie bardzo łatwo pisarz gminny.
- Czego krzyczycie i podniecacie się daremnie ? - mówił - przecie cały świat wie o tem, że wielka Djana efezka, i taki jeden obcy człowiek Paweł nie zdoła temu zaprzeczyć, uspokójcie się więc i rozejdźcie się. I pomogło. Tłum usłuchał, zaniechał krzyku i gwałtu, polegając na słowie wszystkim znanej osoby. 1)

We Francji niedawno prowadził rząd masoński zaciętą walkę z kościołem katolickim. Na tem tle zaszło następujące zdarzenie. Wójt w małem miasteczku, tak zwany, mer, umyślił zgubić ~~pa~~ bezpowrotnie miejscowego proboszcza, przebrał się więc w suknie kapłańskie, stanął przy drodze i gorszył dzieci, idące ze szkoły, a postępek swój przypisał proboszczowi i skarżył go przed władzami o zbrodnicze psucie maluczkich.

A zatem, wójt we wsi może stać się albo życzliwym pisarzem z Efezu albo nienawistnym merem francuskim. Zależy to od wrodzonych jego skłonności, albo od złego przykładu i zgorszenia w mieście powiatowem, dokąd musi się często udawać i w braku taniej gospody chrześcijańskiej wypoczywa u żyda, pochłaniając obok alkoholu, nauki i rady zepsutych już całkowicie towarzyszów.

Jeden z wójtów przyczynił mi dużo zmartwienia w czasie swego urzędowania. Posiadał on już od urodzenia radykalne usposobienie i dawał mu upust przy każdej nadarzonej sposobności. Znała go dobrze jego poczciwa żona i umiała, duchem Bożym prowadzona, ścierać jego złośliwe kły i pazury, prosiła, upominała, karciła, a gdy słowa okazywały się daremne, to niekiedy pomagała sobie trzonkiem od miotły i to z dobrym wynikiem. Kiedy szedł z domu, przykazywała : pamiętajże Józek, jakom ci napowiadała, nie róbże nikomu przykrości, nie zadzieraj z księdzem, nie gorsz

1) Dz. A. r. 16.

drugich ,nie odbieraj im wiary ,nie psuj sobie sławy,bo dzisiaj jesteś wójtem, a jutro już nim możesz nie być !
Gdy wracał do domu ,pilnowała,czy wraca trzeźwy i nie przepuszczała lekko przebrania miary,a gdy go nakarmiła, musiał zdać sprawę jako i co załatwiał . W ten sposób pozostawała w łączności z jego postępowaniem i wytykała mu jego błędy i złą wolę .
X- A cóż ja robię księdzu , - odcinał się - czym go chociaż palcem tknął ? -Nic tknąłeś ,aleś mu też nie ułatwił - odpowiadała - ty chcesz takie zax rządy zaprowadzić,jak we Francji ! - Nie wierz bajdom ,- mówił - to nie prawda,to jeno ludzie tak opowiadają ,ale we Francji jest dobrze.

Żeby takiego dziczka uszlachetnić ,żeby go powstrzymać ,aby nie kłuł i nie drapał,aby nie zrobił tyle złego ,ile może , jakiejże trzeba było pilności i cierpliwości! Dobra ,świątobliwa żona zdziałać mogła dużo.

Prosty człowiek, często nawet nie piśmienny,postawiony na czele gminy,stykający się z władzami,urzędami i wykształconymi ludźmi,dobrymi ,lub przewrotnymi,patrzący i słuchający ,co czynią,i co mówią jego towarzysze ,ulegał często wykoszlawieniu duchowemu ,tracił zawiele czasu ,pieniędzy i ochoty do pilnego służenia swojej wiosce i swoim bliźnim,a stawał się honorny i zarozumiały,a nadewszystko niedbały. Gospodarował bez żadnych rachunków i oględności,nie robił różnicy pomiędzy swojem ,a cudzem ,brał,gdy mu było potrzeba,szły bowiem przez jego ręce często wysokie sumy,jakich przedtem nigdy nie oglądał. Następstwa zaś bywały takie,że gdy nadszedł koniec urzędowania,troskliwi niby o dobro gminy jego współzawodnicy, sprowadzali dochodzenie ,tak zwanego lustratora, i wykazywało się ,że wójt winien jest gminie parę tysięcy koron.

Teraz wkraczała na ścieżki gminne wójcina. Obchodziła radnych,głaskała i prosiła : mój biedaku,znaj,co Bóg na niebie, ratuj mego chłopa,mnie i moje dzieci!

I przepadały tysiące,przepadały roboty gminne,bieda rządziła w gminie ,jako było na początku ,teraz i zawsze . Władze nie pilnowały wójta przez czas urzędowania,puszczały go lekkomyślnie wolno w odstawkę.

teraz Jeden tylko z wójtów pozostawił nie długi ,ale gotówkę w kasie i to dość wysoką,bo około 8oo złotych polskich,a w czasie urzędowania współpracował ze mną nad głosowaniem o zamknięcie szynków i wszelkich pożytecznych poczynań we wsi.

Ale to był członek III. Zakonu św. Franciszka!
Omylili się zatem ci ,co lubią mówić : patrz zarobku,bo z kościoła nie wyżyjesz!

Wyżylibyśmy wszyscy z kościoła,gdybyśmy zachowali rady i upomnienia Kościoła!

W szkołach powiał prąd taki,że tak zwana oświata poruszy z posad ziemię i na nowe ją pchnie tory, przyniesie dobrobyt i uszczęśliwi prostych i ubogich maluczkich, potrzeba jedynie na to dużo nauczycieli. W języku szkolnym nazywa się tych nauczycieli ,, siłami.'' Gdy szkoła posiada dużo takich ,, sił" to należy jej się nazwa dobrze zorganizowanej ,wzorowej.

Patrzałem na te siły i jej czyny. Jeżeli przedtem dziatwa uczyła się przez dzień cały ,to teraz zniknęła nauka popołudniowa ,a o każdej porze dnia widziało się dzieci ,wałęsające się po drogach ,a na pytanie odpowiadające,że my się uczymy tylko dwie godziny.

Przejrzałem kiedyś dokładnie dziennik lekcyjny drugiego stopnia nauki i ubawiłem się treścią jego. Kiedy te dzieci właściwie się uczą ? Nauka nie odbyła się z powodu przebudowy pieców ,gdy piece uzyskały swą całość ,nie mogły spełniać swej czynności z braku opału ,i to długimi tygodniami , potem przyszły pilne roboty wiosenne,lub jesienne ,w których dziatwa brała udział ,potem znów śnieżyce ,zawieruchy udaremniły naukę ,a w czasie pogody przerywały ją konferencje okręgowe ,lekcje poglądowe we wsi X, we wsi Y, we wsi Z . Podobną przeszkodę stanowiły ,, święta lasu'' , święto sadzenia drzewek ,uroczystości na cześć dostojników państwowych i liczne święta kościelne. Szczególniejszą troskę poświęcało nauczycielstwo zwalczaniu epidemij chorobowych i gorliwie zawsze dbało ,aby wrogie zarazki nie miały dostępu do rzesz szkolnych . Że nauka przerywana była tak często , że dziatwa rozleniwiła się i wyszła z wprawy , że zapomniała ,co już niby sobie przyswoiła ,to jasne.

W Ameryce dostaje nauczyciel tylko wtedy zapłatę ,kiedy uczy. Wolne dni wakacyjne ,przerwy w nauce nie są uwzględniane . U nas te warunki nie są brane w rachubę i dlatego nie idziemy w postępie oświaty tak wydatnie,jak iść powinniśmy.

Powiększona ilość ,, sił'' szkolnych przydała się Jędrusiowi Kramarzowi. Mając czasu pod dostatkiem służyli mu nauczyciele i nauczycielki za pisarzy listów do wszystkich władz,jakie mu były znane ,a wreszcie i do mnie osobiście,w tej nadziei,że przecie przyjdzie na mnie jaka rozwaga,jakieś natchnienie Ducha św. i sprawi,że się upokorzę i ,, fundatora '' uczczę,jak sobie życzy. Zaczynały się te pasterskie listy od słów : Niech będzie pochwalony J. Chr., a kończyły się pozdrowieniem : Zostańcie z Bogiem, natomiast cała treść stanowiła ciężkie brzemię moich win ,a krzywd ,trudnych do naprawienia i dania zadosyćuczynienia Ję-

siowi .

Trwała ta oświatowa działalność i misyjna zarazem czas jakiś,wreszcie Jędruś doszedł do przekonania ,że posiadając już rozmaite umiejętności ,może dołączyć do nich jeszcze jedną, może posiąść sztukę pisania, a wtedy odpadnie konieczność wynagradzania dorywczych pisarzy i uszczuplania swoich gospodarskich zapasów.Przyłożył się tedy pilnie do powziętego zamiaru , i jakby dla przechwałki otrzymałem niebawem jego własnoręczne koszlaki ,zawierające najpobożniejsze ,z głębi serca wydobyte , rady ,upomnienia i groźby. Takim uczniem mogliby się pochlubić nauczyciele, gdyby go można było z tabliczką i rysikiem wprowadzić w ławki szkolne. Mnie nie udało się nigdy pozyskanie nauczycieli do żadnej współpracy. Kiedy prosiłem o przepisanie paru ról celem urządzenia przedstawienia,zwrócono mi po dwu tygodniach czysty papier z ubolewaniem,że z braku czasu nie mogli spełnić mojego życzenia.

Gorzej jeszcze zdarzało się przy innych sposobnościach.

Urządzałem ,naprzykład , uroczysty pochód na wierch Bukowiny ku uczczeniu króla Jana Sobieskiego. Zaprosiłem oczywiście i szkołę i poddałem myśl,aby dzieci prześpiewały niektóre pieśni patrjotyczne i wyraziłem nadzieję,że kierownik szkoły zechce przemówić podczas zatrzymania się pochodu na zwykłem miejscu koło kapliczki na najwyższem wzgórzu we wsi.

Jak mogłem się łudzić,że moja dobra wola zostanie przyjęta jako chęć zbliżenia i współpracy !

Pochód zapowiedziałem zawczasu i wyznaczyłem go na chwilę bezpośrednio po sumie w niedzielę. Nauczyciel nie tylko nie okazał zadowolenia z możliwości współudziału ,ale ubocznie dawał do poznania ,że wogóle nie zamierza przyłączyć się do pochodu , a kiedy stanowczo zaznaczyłem ,że uroczystość już zaczynam ,wystąpiła mała garstka dzieci szkolnych,a na moje zapytanie dlaczego nie śpiewają ,usłyszałem odpowiedź ,że pan ocenił poddane przezemnie pieśni jako przestarzałe i wcale ich w szkole nie śpiewano. Były to śpiewy ,odpowiednie do marszu,jak :Jeszcze Polska nie zginęła,Tysiąc walecznych , Bartoszu, Nie rzucim ziemi ,Cztery rzeczy w Polsce sławne , i inne. Szliśmy od kościoła w górę Bukowiny ,muzyka miejscowa ,złożona z dobrowolnych ochotników urozmaicała pochód na swojskich instrumentach ,ale w śpiewie brały udział tylko dorosłe panny i młodzieńcy,którzy już posiadali wprawę z lat poprzednich.

Gdy się pochód zatrzymał ,przemówiłem ja,odśpiewano jakąś pieśń,a potem czekałem, co powie nauczyciel,nadzieja jednak okazała się zwodnicza. Zamiast niego wystąpił

jego przyjaciel ,oświecony i postępowy ,wójt ówczesby ,Stanisław Kuruc, i ku mojemu głębokiemu żalowi i zgorszeniu zaczął ganić króla Sobieskiego ,że polityka jego była błędna, że obrona Wiednia była niepotrzebna, że król zaszkodził Polsce ,i t. p. Oburzony do żywego ruszyłem ku nieszczęsnemu mówcy i byłbym mu przerwał te wywody ,na szczęście skończył je sam. Dopiero przemówienie jednej z dziewczynek ,napisane przez Stanisława Bieńka, zatarło złe wrażenie i przyjęte zostało z wdzięcznością.

Tego rodzaju ludzi musiałem cierpieć we wsi i zamiast rzetelnej współpracy musiałem się bronić przed nimi i naprawiać to,co oni skoszlawili lub zatruli.

Różne istnieją powody zatargów między ludźmi.
Podrażnienie , wywołane chorobą ,nadwerężone pracą nerwy,nierówność temperamentów niesprawiedliwość po jednej stronie lub obopólna, podburzanie przez niesumienne osoby,a nawet jakość powietrza -oto powody wywołujące stan zapalny i doprowadzające nieraz do długich nieprzyjaźni i wzajemnego sobie szkodzenia.
Na szczęście zatargi takie rzadko doprowadzają do długotrwałej wojny.
Ojciec zadżumionych poróżnił się z małżonką na tle wspólnego smutku. Utracił dziatki jedno po drugiem ,dręczył się,patrząc na lekceważące obejście się grabarzy z drogiemi mu zwłokami ,stępiał umysłowo z powodu długiego przymusowego zatrzymania wśród piasków pustyni ,radby teraz albo pozostać sam,albo uciec gdzieś ,precz od ludzi. W kącie namiotu przeżywa małżonka podobne myśli,wini siebie samą,wini męża i świat cały i nie ma ochoty przerywać ciszy ,cięższej ,niż przed gwałtowną gradową burzą. Milczą oboje i są podrażnieni z powodu tylu nieszczęść.

W namiocie pustym ja zostałem z żoną,
Ale czy pojmiesz ? Zamiast nas połączyć,
Boleść ,obojgu nam rozdarłszy łono,
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć.
I teraz chyba sam Bóg je oczyści.
Smutek podobny był do nienawiści,
I stanął wielki ,czarny między nami!
Więc rozłączeni byliśmy i sami.......

Tego rodzaju smutek mija,gdy opuścimy skażone nieszczęściem miejsce , gdy wrócimy do swoich zajęć ,lub znajdziemy życzliwych rodaków.
Nieszczęście ma to do siebie - pisze Sienkiewicz - że stoi w miejscu ,a-my radzi -nie radzi , musimy iść w przyszłość. Wlecze się wprawdzie za człowiekiem nić bólu, ale coraz cieńsza i słabsza, a wreszcie urywa się zupełnie.

Czas i odległość leczy nawet głębokie rany.
W rodzinach prostych ludzi i wśród sąsiadów zdarzają się również przerwy w pożyciu przyjaznem.
Niezapomniane utkwiło w mej pamięci ciekawe zajście w Bukowinie.
Pod Nrem 19. stał za mego pobytu tutaj stary, wrosły już w ziemię dom, o poczerniałych ścianach i pogiętym dachu. Został on widocznie zbudowany jeszcze wtedy, gdy ludzie nie znali nerwów, a kobiety rade były, gdy mogły jedna z drugą wymienić przyjazne poglądy na różne sprawy. Trzeba bowiem wiedzieć, że wśród jego ścian żyła rodzina Pawła Kr. w jednej izbie, w drugiej rodzina Jana K. a nie przegradzały ich ani boiska, ani sień jakakolwiek, owszem, łączyły obie izby drzwi, nigdy nie zamykane, raczej stale niedomknięte, pozwalające na swobodny przechód i na słyszenie wszystkiego, co sąsiedzi mówili lub czynili.
Taki komunizm praktyczny, wspólnota, mogła mieć przyjemne strony z początku, dawniej, gdy rodziny nie były jeszcze dość liczne, kiedy jednak w jednej i drugiej izbie zaczęło przybywać dzieci, wzrastał ruch, hałas, płacz lub wesoła, nieokiełznana zabawa, gospodarze zaś i gospodynie zaczęli tracić siły i dawny, młody polot, i coraz częściej wzdychali za spokojem i ciszą. Tworzyły się więc z dnia na dzień kwasy, zgrzyty, obopólne zawadzanie sobie i nieprzyjazne usposobienie i pod pokrywą uprzejmości gotował się jakiś bliżej nieokreślony wybuch.
Zdarzyło się jednego dnia, że obaj gospodarze, Jan i Paweł, wyszli równocześnie z konewkami po wodę do źródła, znajdującego się na łące przed domem. Pochód odbywał się cicho i domownicy nie zdołali pochwycić żadnego słowa jakiejś sprzeczki. Niespodzianie obaj gospodarze położyli spokojnie konewki na trawniku, chwycili się za gardła, upadli na ziemię, zaczęli się wzajemnie tarmosić i okładać pięściami, a po pewnem wypróbowaniu swoich sił, podnieśli się znowu, zabrali konewki i spokojnie znowu poszli dalej. Który pierwszy zaczerpnął wody, tego podanie rodzinne nie uwieczniło, dość, że nabrali obaj wody, i jeden obok drugiego wrócili do mieszkania.
Myślałby kto, że odtąd rozgorzała jawnie nienawiść wzajemna pomiędzy oboma rodzinami. Nic podobnego, przeciwnie, pojedynek na trawniku zakończył bezpowrotnie nagromadzone kwasy, a utrwaliła się szczera, niezamącona przyjaźń, i przetrwała lat jeszcze sporo, zanim pobudowano sobie nowe siedziby.

Miłe zakończenie sporów.

Tylko z nauczycielem nie udałoby się takie zwycięstwo. Na nauczyciela trzeba albo anielskiej cierpliwości X. Dutkiewicza, albo pokutnego znoszenia, jakby ciernia w nodze.

Raz chodziło o współpracę w kasie Stefczyka ,i roztropniejsi parafjanie przyszli do mnie z zapytaniem ,czy zgodziłbym się na ich pośrednictwo i na doprowadzenie do zgody z nauczycielem . Oświadczyłem ,że będzie mi to przyjemne i pożądane ze względu na dobro wioski. Nauczyciel jednak udzielił im tak wykrętnej odpowiedzi, że sami uznali niepowodzenie swego zamiaru. ~~Pytanie zresztą,czy nauczyciel radby był z tej zgody ,kiedy on pragnął rządzić w kasie bez jakiegokolwiek wspólnictwa z księdzem,~~!

Ale jakże mogło się udać pośrednictwo prostych ludzi ,skoro zawiodło nawet staranie samego starosty ! Nie wiem, z jakiego powodu ,dość,że pewnego dnia zjechał starosta wraz z swoim sekretarzem i wyraźnie mi oświadczył ,że pragnie usunąć nieporozumienia ,a zapoczątkować jakieś przyjaźniejsze pożycie . Trzeba było widzieć, jak nauczyciel czynił się wtedy ważnym ,jak ociągał się z przyjściem na plebanię ,jak ważył i cedził swoje słowa,że , jakoby mu zupełnie wydawało się zbytecznem lub niemożliwem spełnienie życzenia zwierzchnika powiatu. A dalsze wypadki wykazały ,że ani mu przez myśl nie przyszło brać poważnie takie bądź- co bądź obcs zabiegi. Po zawarciu bowiem rzekomej zgody, za nie całe dwa tygodnie zmuszony byłem odwołać się do Kuratorjum szkolnego w Krakowie z powodu podstępnego usunięcia mnie z rady szkolnej miejscowej, a w szkole doznawałem nieczystliwego obejścia, tak samo,jak to bywało dawniej.

Zazdrościłem sąsiednim parafjom, że obdarzano je nauczycielami, chętnymi do współpracy z księdzem,i mogłem poczytać tę koliczność za pewną pociechę,że przecież stan nauczycielski , gdzieindziej przynajmniej, stoi na wysokości swego powołania. Poczuwam się do wielu win ,a smucę się ,żem tych win nie zrównoważył wieloma zasługami. Niechże przynajmniej to będzie mi uznane za zasługę,żem z większym trudem ,niż inni,znosił ciężar dnia i upalenia!

Napisał Cyprjan Norwid,że my Polacy nie znosimy obok siebie osób,innych , niż nasze przekonania. Gdy te przekonania w nich stwierdzimy - koniec! Wydajemy wyrok ,jaki nam popędliwość nasza podsunęła , i oglądamy się za przedmiotem ,któryby przeciwnikom naszym można było rzucić na głowę. O porozumieniu ,o wybadaniu bezstronnem , o wysłuchaniu spokojnem cudzego zdania ani mowy !

Obawiam się dzisiaj,że w stosunku do ~~wspomnianego~~ nauczyciela uległem właśnie tej wspomnianej wadzie. Prawda, na cierpliwość i wyrozumiałość X. Dutkiewicza , o której mówiłem wyżej ,trudno byłoby mi się zdobyć , powinienem jednak był pamiętać,że przekonywanie bliźnich zapomocą łamania kości, to nie jest droga prowadząca do celu. Ja miałem swoje przekonania, on miał swoje,moje stanowisko społeczne ukształtowało się prosto i postawiło mnie na czele parafji. Jakie drogi prowadziły jego ,jakie trudności koszlawiły jego poglądy ,jakie niebezpieczeństwa fizyczne ,czy duchowe ,żłobiły jego charakter,tego nie znałem . Widziałem ,że inteligencją przewyższa swoich kolegów,że , czynny i ruchliwy , szuka coraz innych przedmiotów i zajęć ,aby dać upust swojemu usposobieniu,bez pytania się ,czy to się komu podoba lub nie.
I tu nasuwają mi się właśnie uwagi Norwida ,według których powinienem był starać się o uszanowanie zdania odmiennego w bliźnim,z którym mi wypadało współpracować. Możebym był zdołał jako go pozyskać ,a jeżeli nie ,to przynajmniej bylibyśmy kroczyli obok siebie ,a nie przeciw sobie . I byłbym posiadał dużo sposobności do wtrącenia swojej myśli w jego myśli i zamiary i do odebrania ostrości poczynań i kanciastości działania jego.

Tak się pokazało jeszcze raz,że człowiek uczyć się powinien całe życie ,i powinien korzystać z doświadczeń i rad rodaków ,jakie oni w księgach zostawili.

/Ciąg dalszy ./

Sąsiedzi.

Wielką, głęboką prawdę oddaje pasterz przy owcach, gdy śpiewa : Byli chłopcy, byli, ale się minęli, I my się miniemy po malutkiej chwili !
Co miało początek ,to i koniec mieć musi.Ludzie i zwierzęta ,,idą w drogę wszystkiej ziemi '' - w kolebkach kwilą niemowlęta ,a równocześnie na uboczu,za żelazną bramą wznoszą się świeże mogiły i coraz to przybywają nowe.
Wczoraj miałem sąsiadów i przyjaciół i przeżyłem z nimi dużo chwil wspólnych ,wymieniałem z nimi moje myśli ,wrażenia,nadzieje lub smutki,a dziś ich już nie mam, pożegnali mnie na zawsze ,odeszli, a ja wybiorę się wnet za nimi.
W mej pamięci pozostał ich obraz ,tak żywy i wyraźny,jakbym jeszcze oczyma memi na nich patrzał i słyszę jeszcze głos ich , patrzę na ich uśmiech,przypominam sobie ich ruchy. Minęli się.

Do sąsiadów,z którymi częściej się spotykałem ,należał proboszcz z Poronina ,X. Frnaciszek Nycz. Nie wysoki,ale tęgiej postawy,dobrze odżywiony i wesoły, zawsze starannie ubrany,mile witał gości i chętnie im dotrzymywał towarzystwa, twierdząc, że w samotności nachodzi go melancholia i trapi go godzinami całemi. Przypisywał stan ten osłabieniu nerwów i sądził,że gdy będzie się dobrze odżywiał to cały ustrój jego zyska na tem więcej siły. W tym celu spożywał dużo mięsnych pokarmów,nie rzadko pięć razy dziennie. Pomylił się.
Dla utrzymania ciała naszego wystarczyłyby owoce i jarzyny , i prawdopodobnie tak odżywiali się pierwsi nasi rodzice w raju .,, Z owocu drzew,które są w raju ,pożywamy .'' 1) Nie wykluczył jednak Pan Bóg także mięsnego pokarmu ,owszem ,dozwolił ,aby przemoc człowieka ,terror 2) dał się uczuć niższym stworzeniom ,i aby służyły człowiekowi za pokarm ,i żeby dostarczały odzieży.
Ks. Jakób Wujek ,objaśniając Pismo św. , sądzi,że po potopie rośliny straciły wiele ze swej siły odżywczej i dlatego Pan Bóg wyraźnie poleca używać również pokarmu mięsnego :,, A wszystko,co się rusza, będzie wam na pokarm . Jako jarzyny zielone , dałem wam wszystko.'' 3)

1) Gen. 3.2. 2/ Gen. 9.2 3) Gen. 9.3

Pokarm nasz zatem mogą stanowić zarówno mięso jako i jarzyny i wtedy ustrój nasz będzie należycie podtrzymywany, jeżeli zachowamy miarę w stósowaniu tych darów Bożych. Kiedy jednak w ciele naszem znajdą niekorzystne zmiany i soki ulegną przesyceniu, albo brakowi jakich składników, wtedy należy raczej dać pierwszeństwo jarzynom, aniżeli mięsu. Tak też radzi Apostoł św. Paweł : ,, Kto chory jest, niech jarzyny jada. '' 1)

Ks. Nycz pomyłkę swoją przypłacił utratą zupełną zdrowia. Z nadmiaru mięsa wywiązała się cukrzyca, a za nią pospieszyły suchoty i położyły kres życiu.

I nie jest to jedyny odosobniony wypadek. Opuściło mnie w ten sam dokładnie sposób dwóch innych moich przyjaciół. Mocni, otyli, zadawalniali swój smak obfitem karmieniem się mięsnymi pokarmami, i następstwa okazały się zupełnie te same, cukrzyca i suchoty, chociaż nie wysoki wiek życia mógł jeszcze śmierć odsunąć w daleką przyszłość.

W październiku r. 1925. odbywałem sobie samotne rekolekcje na miłym mnie terenie z lat pacholęcych w Krakowie, u Karmelitanek Bosych w małym piętrowym pokoiku. Sen mój w nocy został przerwany niespodzianie niezwykłym hałasem. W jednym rogu izdebki, w okolicy pieca, wszczęły się nagle jakieś trzaskania, zgrzyty, szelesty i drapania. Słuchałem chwilę tej niemiłej przerwy w spoczynku, poczem przypisując ją swawolom mysz lub szczurów, zasnąłem ponownie. Rano pierwszy mój krok skierowałem ku piecu. Stał tam oparty o ścianę długi trzonek od miotły lub grabi, leżało trochę papierów i śmieci, żadnego jednak otworu nawet małego nie mogłem odszukać, i gryzonie nie mogły być przyczyną mego niepokoju. Trzonek oparłem mocno i ukośnie, aby się nie mógł przewrócić i liczyłem na to, że drugą noc minie już w niezamąconej ciszy.

Stało się przeciwnie.

Jakoś około północy zbudził mnie nagle jeszcze gwałtowniejszy niepokój. Ponowiły się trzaski, drapania, szelesty i coś jakby przewiew wiatru, a potem trzasnęło na środku izby tak silne uderzenie, jakby ktoś deskę wyłamywał z podłogi. Nie było rady innej, tylko należało zbadać, co się dzieje, zaświeciłem więc, i stwierdziłem że trzonek leży na środku izby, chociaż go tak umocniłem, a żadnego innego śladu żyjącego stworzenia nie odkryłem ani w izbie, ani za piecem.

Wyjaśnienie nastąpiło po skończeniu rekolekcyj, gdym wyjrzał na ulicę. Zobaczyłem wśród ogłoszeń na ścianie zawiadomienie o śmierci X. Nycza ! Zgon nastąpił właśnie tej nocy z drugiej strony muru, za którym ja nocowałem, w klinice chirurgicznej Uniwersytetu Jagielońskiego, o czem ja nie wiedziałem.

Podobnych zawiadomień o zgonie bliskich osób przeżyłem więcej w mem

1) Rz. 14. 2.

życia

i wspomnę o nich w dalszym ciągu opowiadania.

Najbliższą drogę miałem do Jurgowa, tak bliską, że dostać się tam można było za pół godziny pieszego chodu, to też korzystałem z tej dogodności często, dla rozrywki, dla pociechy, dla swobodnej pogawędki ze sąsiadem.

Ciekawą przygodę przeżyłem raz, pragnąc odbyć swoją zwyczajną wycieczkę. Wybrałem się pewnego grudniowego dnia po obiedzie i przez pola na krótsze ścieżki zmierzałem w stronę rzeki Białki. Pola pokryte były jedynie szronem, a niebo przesłaniała lekka mgła, dozwalając widzieć w pośród swych zawojów okrągłą tarczę słońca. Szedłem żywo ze względu na krótkość dnia grudniowego i dziwiłem się, że jakoś nie dochodzę do rzeki, chociaż bez przerwy słyszę szum wody, a z poza mgły dochodzi mnie pianie kogutów. Zastanawiałem się nad tem dziwnem zjawiskiem, a szedłem bez przerwy dalej, w przekonaniu, że dążę prosto w obranym kierunku. Jakież jednak okazało się moje zdumienie, gdy za chwilę znalazłem się obok stajenki, którą już dziś minąłem! Pokazało się, że idąc rzekomo naprzód, krążyłem jednak dookoła wzgórza i obszedłem je całe i wróciłem do miejsca, skąd dla uproszczenia pochodu skręciłem w pole.
A przecież dzień jeszcze był prawie jasny, a okolicę znałem tak dokładnie, że mógłbym był podać na pamięć, gdzie znajduje się krzak jaki, albo kępa.
I niech mi kto powie teraz, że się nie myli, albo, że za coś ręczy!
Sławny żyd Einstein puścił we świat swoje poglądy, zwane teorją względności i zastósował ją przedewszystkiem do nauk astronomicznych o gwiazdach. Nie wątpliwie jednak przyświecała mu także chęć podważenia dogmatów katolickich, że jak niepewny jest wszelki wymiar, wszelkie oznaczanie czasu, tak niepewne muszą być także dogmaty i wszelkie stósowanie ich w życiu.
Uczeni francuscy wykazali, że poglądy Einsteina są błędne.
Przypomina nam jednak to jego wyrażenie o względności, czyli niepewności obliczeń niepewność zdarzeń z naszego życia, jak to właśnie ja doświadczyłem, że zbłądziłem w jasny dzień, na polach, które tak dobrze znałem. 1)

Jurgów, na mapach zaznaczany jako Górków, to wioska napewno polska, przywłaszczana jednak naprzód przez Węgrów, w latach, kiedy Polska ważniejsze walki i trudności przechodziła, a potem słowaczona gwałtem i napawana nienawiścią do swej własnej rodziny, do Polski. Jurysdykcja kościelna, zarząd biskupa krakowskiego, trwający od wieków, nie był w stanie bez pomocy władzy świeckiej ura-

1/ Być może, że pamiętnik mój doczeka się kiedy druku, i być może, że czytać go będą także ludzie prości. Dlatego liczę na pobłażanie, że często obieram jak najłatwiejszy sposób wyrażania mych myśli.

tować prawa własności dla królestwa Polskiego.

Plebanem w Jurgowie był X. Antoni Kubasak, z urodzenia Słowak, z wychowania Niemiec, z przekonania Madjar z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Dopóki nie znałem dobrze jego poglądów politycznych wyrażałem się zawsze z całą swobodą o zdarzeniach. Zamilkłem dopiero wtedy, gdy z zupełną wyrazistością wyszło na jaw, Rzym jest i Rzym chce być gospodarz.

Zastałem raz u niego miejscowego rodaka, gimnazjalnego profesora, nazwiskiem Maciej Wojtas. Sądziłem, że chyba taki mnie zrozumie i powiedziałem mu z wyrzutem, że inteligencja słowacka jest winna pognębienia i zepchnięcia w kąt tyle poczciwego ludu spiskiego i orawskiego. Rzuciłem dobrodusznie iskrę ognia na beczkę prochu! Poczciwy z pozoru Maciek żachnął się gniewliwie, poczerwieniał i zaczął prawie nieprzytomnie krzyczeć: Ja som Madjar, ja nie Słowak!.

Żeby okazać się mądrzejszym, zamilkłem, ustąpiłem, nie kusiłem się żądać wyjaśnienia albo obrony mego poglądu. Nie zdałoby się to zresztą na nic, tembardziej że zajścia świadkiem był właśnie X. Kubasak, odpowiedzialny za swego gościa.

I odtąd sprawy polityczne zostały raz na zawsze wykreślone z naszych rozmów.

A widywaliśmy się często. Ks. Kubasak bowiem jako kapłan, sąsiad, duszpasterz i starszy wiekiem pleban okazał się nieocenionym, życzliwym towarzyszem, chętnym do pomocy sąsiedzkiej i do przyjacielskiej wymiany myśli, chętniejszym, niż równocześnie żyjący moi sąsiedzi - Polacy.

Ludek jurgowski wydał mi się mniej sympatycznym i znać było na nim, że wpływ rządowy, nieprzyjazny Kościołowi, zdołał obniżyć jego poczciwą słowiańską nutę duchową o jakąś znaczną linię. To wrażenie nie zniknęło w ciągu wielu lat, tylko raczej się potęgowało i zakończone zostało najboleśniejszem wspomnieniem bo pamięcią na podstępne zastrzelenie polskiego majora Rago przez jednego z mieszkańców Jurgowa, w r. 1938 czasie zajmowania Spisza przez Polskie wojsko.

Poprzednik X. Kubasaka, X. Jędrzej Chmiel, także zakosztował goryczy z zachowania się swoich owieczek.

Właścicielem Jaworzyny i zarazem kolatorem kościoła w Jurgowie był za jego czasów bogacz węgierski, Homolacs. Jak zwykle między dworem a ludem tak i tutaj wytworzył się zatarg o lasy i pastwiska. Ks. Chmiel umyślił stać się rozjemcą, i w niedzielę usiłował po kazaniu powstrzymać rozognione umysły od jakiego niebezpiecznego wybryku. Ten szlachetny zamiar przerywany został w sposób nieoczekiwany i rzadki w kościołach, bo nagle „kobieta z tłumu podniósłszy głos" zawołała: „Ludia, chybajte won, nie słuchajte toho tziganya"[1] A co gorsza, tłum

[1] Ludzie! Wychodźcie precz! Nie słuchajcie tego cygana!

Zamiast oburzenia za zniewagę miejsca świętego i ojca duchownego, poszedł za występnem wezwaniem, ruszył wszystkimi drzwiami ku wyjściu, i za małą chwilę nieszczęśliwy duszpasterz pozostał sam w kościele.

Prawda, otrzeźwienie przyszło, parafjanie uznali swój błąd, na drugi dzień kapłana przeprosili, wyobraźmy sobie jednak, ile godzin musiał on czekać na tę odrobinę słodyczy, połknąwszy przedtem ocean bólu i zmartwienia!

Powtarzam, lud, to jest abyssus, z którego nie wiadomo jakie opary wydostaną się kiedy, i czy one będą zbawienne lub zabójcze.

Naogół, lud, zahartowany walką o byt, niepowodzeniem w gospodarstwie, przeciwnościami przyrody, jej ustawicznymi kaprysami, ciepłem w lutym a mrozami w maju, niesprawiedliwością władz i urzędów, staje się twardym, wymagającym, i płaci światu pięknem za nadobne, płaci tym, których ma pod ręką, a więc najczęściej księżom, nieustępliwością i wyzyskiwaniem ich dobrej woli.

Na jego wdzięczność rzadko można liczyć.

Doświadczył tej przykrości X. Kubasak.

Pragnął on stać się wszystkiem dla wszystkich, pragnął usunąć nawet wszelki pozór do niezadowolenia, usiłował tak wyzyskać samego siebie, aby jego owieczki, jego rodzina duchowa, zawsze była syta i zadowolona.

Szedł może w tym kierunku za daleko.

Naprzykład, w niedzielę pozwalał się zamęczać parafjanom, sam słabych sił i wątłego zdrowia, spowiadał rano przed sumą, i spowiadał również po ukończeniu sumy, bo twierdził, że oni biedni na czczo czekają tak długo, że mają czas jedynie w niedzielę na zaczerpnięcie wód ze zdrojów Zbawiciela, że zatem trzeba im te pragnienia urzeczywistnić i ułatwić. Kiedy wreszcie uczuł, że już siły go opuszczają, wstawał, przepraszał ich za zwłokę, i obiecywał wrócić po spożyciu jakiego posiłku.

Parafjanie krok w krok za nim. Gdzieżby mogli się udać, jeżeli nie do jego kuchni? Weszli, poobsiadali ławki, krzesła i łóżko sługi, zapalili fajki, a pilnie okiem rzucali na wszystko. Policzyli, że gospodyni poniosła mu naprzód rosół, potem trochę mięsa, a wreszcie zdobyła się nawet na jakąś legumnę. Teraz już nie mogli dłużej wytrzymać, i, któryś z nich, w imieniu reszty, wygłosił zgryźliwą uwagę: W tych panach, to tak pali, jak w koniach!

W rzeczywistości, w tym sąsiedzie moim, nie paliło wcale. Jego pożywienie, to było kosztowanie po odrobinie przyniesionych pokarmów, spożywał ich bowiem zawsze tak mało, że martwił tem swoją gospodynię i zmuszał ją do narzekania, że szkoda dla niego gotować. Nie był wart przezwiska pasibrzucha, a przecie takiemu właśnie nie oszczędziły niewdzięczne owieczki niesprawiedliwych przycinków.

Doświadczył również innego rodzaju niewdzięczności. Ubogiemu sąsiadowi swemu pozwolił korzystać z plebańskiego pastwiska i to z uszczerbkiem dla własnego inwentarza. Nie oczekiwał za to ani podziękowania ani jakiegoś odszkodowania w robotach gospodarskich, uważał bowiem, że dobrodziejstwa nie należało niczem ograniczać.

Jednego dnia wyszedł nad rzekę Białkę po obiedzie ,, zafajczyć '' jak to zwykle czynił, a posiadał, obok słabego żołądka, słabe także oczy, i uzupełniał ich braki używaniem szkieł, słabszych i mocniejszych, według oddalenia przedmiotu i według chwilowej potrzeby. Gdy tak idzie powoli, przy pięknej pogodzie, dojrzał z pewnym trudem, jakoby jakaś postać znajdowała się na jego polu koniczyny. Wyjął szkła, patrzy, dochodzi do wniosku, że coś się tam rzeczywiście rusza. Zakłada drugie szkło mocniejsze i poznaje już wyraźnie postać ludzką. Kto to może być ? Kucharka nie ma czasu teraz, pasterka zajęta we własnym zakresie domowego gospodarstwa, musi być więc ktoś obcy, tylko pytanie, co on tam robi? Idzie bliżej i ze zdziwieniem poznaje sąsiada, któremu uczynił dobrodziejstwo. Niecnota ten trzymał w ręce worek i wypełniał go pilnie główkami koniczyny, tłómacząc sobie chytrze, że takiego braku nikt nie zauważy, a przypuszczał, że w obiadowej porze czynić to może bezkarnie, bo nikt go nie napotka, że zaś krzywdzi swego ojca duchownego i bydłu jego wyrządza niepowetowaną szkodę, to go wcale nie martwiło.

Zmartwienie, i to głębokie, przeszedł sam proboszcz, że dusza ludzka potrafi być tak twardą, tak gruboskórą, tak miłującą tylko siebie, a obojętną i nie czułą na cierpienie bliźnich. Warto także wspomnieć, jakie miał zajście

8 ~~[illegible] zaszło także~~ z jedną z moich parafjanek. Żyła w Bukowinie komornica, Marysia, nawiedzona małym, nie szkodliwym bziczkiem. Utrzymywała się z pracy rąk swoich i z pewnego rodzaju pokątnego kupiectwa, bo nabywała od piekarzy chleby i kukiełki i sprzedawała je z drobnym zyskiem gospodyniom we wsi. Raz w miesiącu otrzymywałem także ja bezpłatnie okazały okaz kukiełki, a przyjąć go trzeba było koniecznie, żeby Marysi oszczędzić całodziennego płaczu. Za to wrony uczestniczyły w takiej uczcie codzień. Marysia szła polami w stronę swego mieszkania, a nad jej głową unosiły się zawsze stada tych swojskich ptaków, kracząc radośnie w oczekiwaniu lekko zdobytego nakarmienia. Marysia nie żałowała im tego przysmaku, łamała i rzucała garściami chleb i smakowite kukiełki, i ze łzami w oczach patrzała, jak chciwie zaspakajają swój głód i szeptała : Biedactwa ! Jakie one też głodne !

Dla moich przeżyć i trosk pasterskich okazywała zawsze najszczersze współczucie a bolejąc nademną, mówiła z oburzeniem : Brzydaki ! Księdzu nie dadzą spokoju!

Była tak pobożna ,że mogła zawstydzić weterana,posiwiałego w służbie duchownej. Odkąd ją zapamiętałem ,nosiła w ubogiem zawiniątku stale swoją śmiertelną koszulę i inne części śmiertelnego przyodziewku ,i nie rozstawała się z tą swoją własnością ani we dnie,ani w nocy. Mogłoby się spalić,albo stać się łupem złego człowieka ,a o nowe nie łatwo.

Czasem ułatwiała także Jurgowianom nabycie swoich przysmaków i ubogacała się o parę marnych groszy,czyniąc zaś to ,pragnęła również duszę swoją ubogacić i odbywała spowiedź u X. Kubasaka ,a potem wracała do domu . Sąsiad spowiadał ją raz ,drugi i trzeci ,wreszcie zdziwiony stałem nachodzeniem ,pyta: Czemu przychodzisz do mnie do spowiedzi ,czy się gniewasz na swego ojca plebana ?
- Co ? - zawołała z oburzeniem - gniewać się ? Panie broń ! Ale szkoda swojego księdza męczyć ! Ocena taka, o ile mogła stanowić pochlebstwo dla mnie, przesuwała sąsiada gdzieś na ostatnie miejsce wśród pracowników duchownych. Wcale jednak nie czuł się nią urażony ,a jeśli uwzględnimy to ,co później usłyszał od własnych parafjan , to słowa Marysi wydadzą się niewinnem dziecinnem powiedzeniem.

Zdarzyło się zaś tak.
Opróżniło się probostwo na Liptowie w miejscowości,zwanej św. Michał, i przyjaciele namawiali X.Kubasaka ,aby się starał o jego otrzymanie. W porównaniu z Jurgowem różnica na korzyść nowej fary wypadała tak ~~korzystnie~~ pochlebnie,że należało z zawiązanymi oczyma pochwycić nadarzającą się zmianę. W Jurgowie trzeba było uczyć w trzech szkołach , spowiadać codzień ,niekiedy od rana do południa,zaopatrywać chorych w kilku rozległych wioskach , a pracy tej nie towarzyszyło uposażenie,chociażby średnio wystarczające. Całkiem inaczej miała się rzecz ze św. Michałem . Jedna ,nie wielka wioska ,skupiona koło kościoła, kawał roli nad żyznymi brzegami Popradu,ogród , i pieniężne dochody od fundacyj ,pobierane bez żadnego trudu ,obiecywały życie dodatnie i nie wymagające wysiłku. W dodatku stacja kolejowa w miejscu pozwalała i na łatwe wyjazdy i na sprowadzenie ,czegoby kto zapragnął.
Pokusa była silna,bo poprawa własnego losu należy przecież do życzeń godziwych.
Dowiedzieli się wnet Jurgowianie o tych zamiarach i podniosło się w całej parafji narzekanie i żal ,że miałby ich opuścić ojciec duchowny, z którym zżyli się od lat wielu.Przychodzili i prosili o zaniechanie zamysłu, a i sam pleban czuł się nie zbyt skorym ,biorąc na uwagę ich prośby ,a własne mozoły i trudy i jakby dosto

jne spokrewnienie z każdym domem , gdzie znał po imieniu i starszych i najmłodszych członków rodzin.
- Żal mi ich ,że mnie tak miłują - mówił - i wbrew radom rozumu zaczął się wahać,namyślać i odkładać z dnia na dzień stanowcze postąpienie.
Parafjanie jednak brali rzecz więcej gorąco i nalegania ich stawały się coraz więcej natarczywe,niespokojne , i chcieli odrazu usłyszeć stanowcze słowo. Wreszcie zdobyli się na takie powiedzenie :
- Niechże Ich Miłość, Pan Farar ,nie opuszczają nas tak gwałtem! Jakby się już tak upierali ,to ich tu zabijemy ,a muszą z nami zostać !
Tu masz ,bracie , miłość parafjan !
Nie chodziło o Ciebie , nie smucono się z utraty twojej osoby,nie martwiono się zerwaniem długoletniego związku duchowego ,twojej cierpliwości twojej miłości względem dziatwy - te uczucia szlachetne nie były brane w rachubę, pozostawione zostały na boku ,ocenione jako bezwartościowe , a ustąpić musiały miejsca woli tłumu,który chce postawić na swojem , który pragnie przeprowadzić swoją wolę .
Zabijemy cię ,a musisz zostać z nami !
Zaiste ,przykro jest nawet myślą wracać do podobnego słowa !

Zamiar przeniesienia się został poniechany, dobra , przeznaczone dla plebana u Św. Michała ,stały się udziałem innego kapłana,mój sąsiad pozostał dalej w Jurgowie ,znosząc kaprysy swoich farników i pociągnięcia rządowe,skierowane właśnie ku osłabieniu wpływu duchowieństwa na lud.
Bo ten rząd ,pod naciskiem żydowstwa, umiał brać się do rzeczy. Ustanowiono tak zwanych ,, notarów '' , czyli pisarzy metryk ,postawionych wyżej ,niż pleban ,bo bez ich pozwolenia nie można było ,naprzykład , pogrzebać choćby małego dziecka, że zaś byli to pisarze okręgowi ,dla kilku parafij , przeto ich urzędowanie utrudniało bieg czynności w parafji. W razie słoty lub zadymek śnieżnych musiał gospodarz odbywać uciążliwą drogę po zaświadczenia i pozwolenia , a za to uczył się i przekonywał ,jak ważną osobą jest taki pan ,przysłany z Budapesztu.
Dalej zabroniono przewozić zmarłych do kościoła , a nakazano urządzić cmentarze w każdej wiosce,-dowcipny sposób dla udaremnienia obrzędów pogrzebowych i kościelnego nastroju, bo rodzina zmarłego i uczestnicy pogrzebu musieli albo wyrzec się Mszy św. i egzekwij ,albo po ich skończeniu tak się pospieszyć za plebanem , aby we własnej wiosce móc zaśpiewać nieboszczykowi : Wieczne odpoczywanie...

Nieprzyjemnie odczuwałem ,że mój sąsiad znosił te przykrości ,jako coś,co się samo rozumie i że jest wszystko w porządku ,skoro od władzy pochodzi , może nawet stawał się więcej madziarskim,niż sami ministrowie w stolicy państwa, bo próbował nawet z kazalnicy zachwalać mowę węgierską i pouczać o śpiewach w tymże języku. Za to nie byłby niemile widziany przez swego biskupa,przeciwnie raczej mógł oczekiwać pochwały, bo,jak powiedział pewien biskup szwajcarski„bywa ogromnie wiele ludzkich rzeczy w Bożem państwie.'' 1)

Spotkałem go raz ,jadącego do Czarnej Góry ,celem pogrzebania jakiegoś zmarłego. Mało go było widać na wozie wpośród natarczywych bab i dzieci . Obsiadło go to wszystko i zawadzało mu bezczelnie, a on znosił tę niedogodność i podtrzymywał sam mimowoli nieprzyjazne zarządzenia i cele niechętnego rządu. Nasz wóz - mogli powiedzieć farnicy - nasze konie , nasza zapłata za pogrzeb, marne parę koron , - a proboszcz ,to tylko dodatek,cóż sobie z niego mamy robić ?

Ten sam rys przykry dało się stwierdzić na każdym kroku. Sąsiad był dziekanem .Raz odwiedził mnie , wnet jednak odnaleziono go i przynaglano do powrotu. Odprowadziłem go przeto , a kobieta ,zainteresowana osobą dziekana ,szła nam tak za piętami krok w krok ,że wreszcie,urażony, zwróciłem jej na to uwagę. Odpowiedziała zuchwale,że muszę was pilnować,bobyście mi gdzie uciekli. Wróciwszy zaś do swoich nie znalazła dość słów na napiętnowanie księdza z Bukowiny,jako złego człowieka ,w przeciwieństwie do dziekana ,który wcale się na jej mowę nie odezwał.

√ dodatek do str. 242.

„ Myśli moje,nie myśli wasze.'' 2) Niezbadane,nieprzeniknione i usuwające się z pod wszelkiego rozumowania naszego bywają zarządzenia Boże. Zamiast poprawy bytu ziemskiego przeznaczył Bóg dla sąsiada drogę inną, dalszą ale tem pewniejszą - drogę do wieczności.

Pod koniec wojny europejskiej nawiedziła go choroba dróg moczowych i nie zdołał jej opanować i usunąć. Lekarz z Keszmarku poradził udanie się do szpitala, szpital w Nowym Targu zapytał go przez usta zakonnicy,gdzieby wolał umierać,czy tutaj wśród murów,czy w swojej plebanii. Obrał powrót do domu. Zwykle „ kto jest bardzo słaby, woła chłopa ,albo baby.'' Zaczęło się teraz domowe leczenie na wszelaki sposób ,bez dodatniego wyniku ,raczej ze szkodą chorego. Ponieważ gospodyni po paru tygodniach czuwania we dnie i w nocy upadała już ze znużenia, zgłosiło się kilka parafjanek do pomocy i te otoczyły nieszczęśliwego jaką taką opieką.

1) Es ist verflucht viel Menschliches in dem Reiche Gottes! 2) Iz. 55.8.

(243)

dodać do 242. 242a

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx
~~Dodatek do str. 242.~~

Możnaby długo i zawzięcie rozprawiać, czy umiejętność pisania jest potrzebna, czy nie potrzebna, czy uważać ją należy za pożyteczną, czy za szkodliwą. Nie łatwo tu przychodzi wypowiedzieć jakieś stanowcze zdanie. Może ona oddać, naprzykład, narzeczonym nieocenione usługi, podtrzymując gorącość ich uczuć wzajemnych i skracając odległość, koić tęsknotę oddalenia. Może jednak doprowadzić do bardzo drażliwych następstw, o czem świadczą przybytki sądów po miastach i miasteczkach. Jedno proste podpisanie weksla sprowadziło na pisarza prawdziwe piekło. A jak wyszedł Dreyfus na malutkim skrawku papieru, na borderau? Ni mniej ni więcej, trzeba było zbierać manatki i jechać daleko, po morzu, aż na djabl wyspę. Prawda, tkliwi współwyznawcy wyreklamowali go wnet z udręczenia, bo jakoż mogli pozwolić, aby syn wybranego narodu cierpieć miał - winnie, czy niewinnie? Od cierpień są niewierni, goje.

Nie posiadamy zatem dostatecznego dowodu ani na pożyteczność, ani na szkodliwość umiejętności pisania. Dzieje się z nią podobnie jak z ogniem. Jedni uwielbiają ten dar Boży, drudzy rzewnie płaczą na jego niszczycielskie działanie.

O takich zagadnieniach może jedynie udzielić wskazówki jakiś mąż dostojny, biegły w zakonie, naprzykład Jędruś Kramarz. To była głowa! Skoro on, w starszych już latach, i przy znacznie osłabionym wzroku, nie żałował ani wydatku, ani trudu celem uzyskania umiejętności pisarskiej, to dla każdego nieuprzedzonego człowieka musi to być prawda, jaśniejsza od południowego słońca, że dobrze będzie samemu kreślić różne koszlaki na papierze, niż kłaniać się o tę przysługę komu innemu.

Można wtedy z obfitości serca nalać różnym bliźnim sadła za skórę i doprowadzić ich albo do nawrócenia, albo skrócić im pobyt na tym padole płaczu. Jedno i drugie wtedy szczególniej pożądane, gdy winnym jest proboszcz.

Jędruś, jako się wyżej rzekło, nie żałował sobie tej przyjemności, pisał ubliżające listy do mnie, nadawał je starannie na pocztę, i czekał, czy jakie znaki poprawy nadejdą i sprawią mu oczekiwane zadowolenie.

Ludzie na całym świecie są jednacy.

Jędrusiów znajdziemy w każdej parafji.

Jeden modli się o nawrócenie zatwardziałego księdza i przypieka go, jako może, drugi gotów brać nóż do ręki i rzezać, według woli i zakreślonego zamiaru.

Zachodzę raz do Jurgowa, patrzę, sąsiad chmurny i skwaszony, jak po użyciu goryczki. Co się zawaliło nad głową miłego plebana?

- Otrzymałem list anonimowy! Potajemnie, z za płotu, z ukrycia obrzuca mnie

ktoś jakby błotem, i w sposób, nie ulegający żadnej wątpliwości, stara mi się udowodnić, jak dalekim jest od miłowania mnie. Moje rzekome wady doprowadziły go do takiego stanu rozdrażnienia, że musiał sobie ulżyć, jako umiał.

Przeczytałem dokładnie to przygodne kazanie i mówię:

- Trudno uczuwać rozkosz, gdy kto na nas pluje, pociesz się jednak sąsiedzie, gdyż autor listu jeszcze wszystkiego nie napisał, i raczej można utrzymywać, że on jeszcze gorzej myślał.

Uwaga moja spodobała się sąsiadowi, rozjaśnił się nieco i sięgnął po papierosa, aby myśl weselszą utrzymać.

Ja zaś mówiłem dalej:

- Dodam jeszcze to, że na takie kobiece szczebioty nie ma co zważać. Kobieta sama nie wie, co mówi i często przy końcu zaprzeczy sama temu, co na początku powiedziała.

- Kobieta? - zdziwił się sąsiad - przecież tu pisze mężczyzna: byłem, chodziłem, myślałem.....

- Pisze tak dla niepoznania - odrzekłem - i mogę zaręczyć, że pismo pochodzi od kobiety, bez względu na to, kto je pisał. Przekonuje mnie o tej prawdzie okoliczność, że zapełniono starannie cały papier, a nawet po bokach dodano jeszcze uwagi, które jej się wydawały niezbędne dla upokorzenia waszego.

- To istotnie ciekawe, - rzecze sąsiad - i wyjaśniłoby niektóre wyrażenia.

- Gdyby mężczyzna coś podobnego pisał, - mówiłem dalej - to poprzestałby na kilku grubijaństwach, i cieszyłby się, że już dość dokuczył, kobieta zaś sądzi, że czym więcej słów, tym dowodzenie pewniejsze, i mówi bez przerwy, póki jej sił starczy - stosownie do niemieckiego przysłowia: ein Mann - ein Wort, eine Frau - ein Wörterbuch! [1]

Miło było stwierdzić, że pod wpływem moich słów twarz strapionego współbrata wypogadzała się i uspokajała, jak powierzchnia jeziora, na którem niedawno wiatr wyprawiał swoje dzikie harce. Bo na zawsze pozostanie prawdą, że uczta milszą bywa w gronie zaufanych przyjaciół, a brzemię trosk traci dużo ze swego ciężaru, gdy je pomaga dźwigać życzliwa ręka.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Teraz na str. 242.
„Myśli moje.........

1/ Jeden mężczyzna - jedno słowo, jedna kobieta - cały słownik.

Usługi ich brano jako dowód przywiązania do chorego i wynagradzano bezzwłocznie i hojnie. To im później nie przeszkodziło przy rozprawie spadkowej w sądzie zażądać wysokiego pieniężnego wynagrodzenia!

I znowu stwierdzić musiałem ten przykry rys ludu śpiskiego, to samolubstwo i pozorną tylko miłość do kapłanów. Pracował nad tem przez długie lata rząd, pracował z korzystnym dla siebie wynikiem, - i takie odnosi zwycięstwo każdy inny rząd, w którym zasiadają wrogowie religii i Kościoła.

Wybitne miejsce wśród księży spiskich zajmował proboszcz z Trypsia, X. Michał Nyulassy. Za młodu nazwisko jego brzmiało Zając, a zatem jakby Polak. Posiadając jednak zmysł praktyczny, osądził bez trudności, że łatwiej przyjdzie płynąć z prądem, niż przeciw prądowi i ojcowskie nazwisko złożył bez wahania tak łatwo, jak składa się znoszoną suknię albo obuwie. ,, Węgier, Polak - dwa bratanki.... '' Zamożniejszy i wpływowy bratanek, nie tylko zapomniał o swym pobratymcy z za Karpat, nie tylko nie tracił snu z powodu jego nieszczęść, ucisku i gnębienia, ale jeszcze sam przykładał rękę do wytępienia mowy polskiej a gdyby to stać się mogło, to i do usunięcia zubożałego bratanka gdzieś na jakieś odleglejsze obszary, a nie w pobliżu ,, Magyar Orszag, '' aby jego wpływ nic uszczuplał jego stanu posiadania, prawego lub nieprawego. Wioski otrzymały nowe nazwy i pod grozą surowej odpowiedzialności nie wolno było mówić Jurgów, tylko Sepesgorke, Trypś - Ujterebes, Czarnagóra - Feketehege, itd. itd. Wtedy to, gdy słowo ,, panslav '' stanowiło zbrodnię, wołającą o pomstę do nieba, słabsze duchy szły w madziarską obrożę potulnie i bez oporu, i daleko trzymały się od takich niewygodnych osobników, jak Hlinka. Hlince próbowano wybić z głowy zapędy narodowościowe i zamknięto go na dwa lata w Szegedynie, a los jego był jawnem ostrzeżeniem dla wszystkich, którzyby go naśladować chcieli.

Gdy X. Nyulassy zajechał na swym skromnym wózku do plebanii w Jurgowie, odrazu robiło się wesoło w każdym kącie, a sąsiedzi biegli przeciw niemu, wołając uprzejmie, jak się ma Miśka Bacsi[1], to jest pieszczotliwie, jak - ojczulek Michaś. Niski, krępy, ale nie otyły, pełen energii i zawsze dobrego usposobienia umiał być miłym gościem każdej chwili. Połknął skromny posiłek, a potem szedł spowiadać wytrwale, póki go nie wywołano z kościoła. Jego czupryna siwa, nigdy nie czesana, rozczochrana, i bez biretu, widniała wśród licznego zastępu pobożnych, a on ich słuchał, żegnał, i odprawiał cierpliwie, czekając na nowe zastępy wśród go-

1/ Wymawia się: Miszka Bacsi.

rąca i zaduchu ciasnej świątyni. Znużenie nie odbierało mu sił ani dobrego usposobienia i pozbywał się go łatwo po przekroczeniu progów plebanii, a potem bawił nas swoim młodzieńczym polotem ducha i opowiadaniami z lat swojej młodości. Nie znałem drugiego człowieka o takiej szczerości i zaufaniu do współbraci. Opowiadał nam swoje przygody smutne i wesołe, pochlebne i mniej pochlebne, i czuło się, że nie taił nic, ani nie upiększał, dozwalając każdemu sądzić o tem, co zechce.

Po wyświęceniu na kapłana otrzymał posadę w parafji wśród gór i lasów, pięknie położonej i miłej, z tą jedynie ujemną stroną, że mało tam znalazł zajęcia, a jeszcze mniej dochodów. Brak pracy i wysiłku byłby zniósł bez szemrania, gorzej odczuwał okoliczność, że reńskie i korony omijały go, jakby się umówiły. A miał jeszcze do zapłacenia niektóre długi, nie mówiąc już o tem, że zafajczenie papierosa lub połknięcie flaszki piwa zaliczyć musiał do zbytków.

Nie wiele myśląc wybrał się z żalami do swego zwierzchnika, biskupa w kapitule spiskiej.

Dostojnik duchowny przyjął go uprzejmie, wysłuchał cierpliwie, a potem pocieszył, że gdy opróżni się jaka dogodniejsza posada, to mu ją przydzieli.

Nasz X. Michał, praktyk od samej młodości, pamiętając, że trzeba kuć żelazo, póki gorące, a nie dowierzając ustnej obietnicy, zaryzykował w zapale rozmowy taką prośbę:

- Osvěteny Páne, niech mi to raczu dać na pysme!

Biskup wytrzeszczył nań oczy, jak na człowieka niespełna rozumu i zawołał w rozdrażnieniu:

- Ty hlupi! Ja tobie budem na pysme dawa! Toho čšte nikt odemnia nie žiadał! Pochwalen Pan Boh!

I zniknął za drzwiami, uczynił się niewidzialnym, a w rozradowanym dopiero przed chwilą umyśle X. Michała zniknęły wszelkie różowe nadzieje na zmianę miejsca i poprawę losu.

Przykry zawód nie nadługo odebrał mu wesołość i dobre usposobienie. Spisz, Liptów i Orawa posiadają dużo, nie licznych co do ludności wiosek, a prawie w każdej znajduje się kościół, fara, a przy nich uposażenie dla ojca duchownego, chociażby nie zbytkowne, ale wystarczające. To też księża w tych słowackich gminach otrzymują probostwa nie rzadko już po kilku latach służby.

Tak i nasz X. Michał, Miśka Bacsi, osiadł niebawem w Trypsiu. Kościółek drewniany, w którym zaczął pasterzowanie, stoi dotąd i stanowi zaby-

1) čšte - jeszcze

tek, pozostający pod czujnem okiem konserwatorów. Wnętrze jego przypomina żywo Polskę i zarząd kościelny biskupstwa krakowskiego , malowidła bowiem na ścianach i rzeźby w ołtarzu przedstawiają naszych św. Patronów polskich , św. Stanisława ,św. Wojciecha i św. Jadwigę.
Obecnie znajduje się w pobliżu już nowy kościół murowany ,obszerny i widoczny zdaleka,wybudowany staraniem ,a może i nakładem energicznego plebana.
Zamierzał on także i dla siebie sporządzić jakieś odpowiedniejsze pomieszczenie,gdyż to ,w którem żył i starzał się ,krzyczało już w niebogłosy o zwolnienie od dalszej służby. Jak potrzeba była nagląca,poznać można stąd, że nawet rada parafjalna ,zwołana w tym celu, nie śmiała zarzucić ,jakoby przewidywany wydatek uważała za zbyteczny. Przyszli starsi mężowie,popatrzeli ,pokiwali głowami i bez oporu zgodzili się na budowę nowej siedziby dla ojca duchownego. Miśka Bacsi promieniał z radości, że przestanie mu deszcz kapać na pościel i że na starsze lata doczeka się jakiej takiej wygody.
Złudzenie nie trwało długo. Kiedy z pewnem wahaniem się zapytał rychtara,wójta,czy porobiono już jakieś przygotowania do przyszłej budowy,zbył go tenże jakimś wykrętem ,a w niedzielę najbliższą zjawił się w towarzystwie ojców kościoła, tym razem już bez zaproszenia,a to ,co pleban usłyszał od nich ,streszczało się w takich słowach : Eh, Ich Miłość ,pan farar , budynek stary ,to prawda,ale i oni starzy, niech się to ta dodziera razem ,jak oni pomrą ,to nowemu panu fararowi musimy już budować koniecznie.
Ładna pociecha! Nowemu zrobimy przyjemność i zapragniemy jemu się przypodobać,ty cierp,jako cierpiałeś ,a pamiętaj,że ciebie tu już nie długo!
Cóż było robić ? Prosić ,rzecz daremna, - gniewać się , to przyczynianie jednego zła do drugiego. Trzeba było zatem wyzbyć się nadziei ,uzbroić się w cierpliwość i znosić niewygody w dalszym ciągu.
Za młodszych lat nawet wadliwe mieszkanie nie sprawiało X. Michałowi udręczenia. Nie miał czasu myśleć o tem,czy mu dobrze,czy źle. Ubrał się w krótki kaftan, wdział wysokie buty na nogi , czapkę myśliwską na głowę,strzelbę zarzucił na ramię, i szedł ,gdzie oczy niosły, do gąszczów i zagajników ,po łąkach i po polach , na ruch ,zbieranie wrażeń ,na ,, polówkę '' - i wracał wesoło ze swoim łupem ,ze zdobyczą zwierzyny, zaopatrując skromną spiżarkę farską w wyborne przysmaki z dziczyzny.
O strzelbie pamiętał zawsze,nawet wtedy,gdy jechał na odpust do Jurgowa. Odbywała się zaś ta uroczystość w środku zimy, dnia 2o. stycznia,na uczczenie św.

Sebastjana . Zjazd księży natrafiał często na utrudnienia , gdy spadło za dużo śniegu ,albo mrozy nadzwyczajne ,tem silniejsze ,ile że przez Jurgów przepływa rzeka Białka,a bliskość wody zawsze potęguje zimno. Bukowina ,położona o trzysta metrów wyżej nie odczuwa tak mocno tej niedogodności z powodu ,że na takiem wzniesieniu rzadko panuje cisza w powietrzu,a ten przeciąg nie dozwala mrozowi wzróść w siłę. To też warto tutaj zaznaczyć,że w roku 1929. mróz doszedł tylko do 22. stopni C. ,podczas , gdy Nowy Targ,Ludźmierz i inne wsi położone nad Dunajcem, musiały wytrzymać stopni 40,z tym skutkiem,że na wiosnę drzewka owocowe okazały się przemrożone , a ten sam los spotkał zapasy ziemniaków w piwnicach ,słabo opatrzonych przeciw zimnu.

Ks. Michał nie łatwo dał się wstrzymać przeszkodom. Przed zimnem broniło go jego stałe zahartowanie,zaspy zaś śnieżne przekraczał pieszo , i jeszcze koniowi i woźnicy pomagał.

Gdy znalazł się w plebanii, przedstawiono mu młodego księdza ,z uwagą ,że to pierwszy wikary ,jakiego przydzieliła władza do Białki, a nie dość ,że nowo wyświęcony ,to jeszcze ze stopniem naukowym. Miśka Bacsi udał ogromne zdziwienie i wykrzyknął :

- O, pre Pana Boha ! To i doktor ? Niech raczą kiedy nadštiwić 1/ starego farara w Trypsiu.

Po nabożeństwie i po wesołym obiedzie z powodu krótkości dnia wyjeżdżali goście, póki jeszcze nie ściemniło się całkowicie . Miśka Bacsi spieszył się jeszcze więcej ,niż inni. Na saniach ,pod słomą leżała strzelba dubeltowa i nie należało jej daremnie wozić. Siadł do sani ,odjechał poza wieś,a potem jego doświadczone oko szukało na śniegu śladów jakiejś zwierzyny. Właśnie dojrzał przy kępie szaraka ,który stawał na tylnych nogach i upatrywał,gdzieby znaleźć coś smaczniejszego,niż gałązki jałowca.

- Stój - zawołał do woźnicy - jedź do domu,a ja idę przez pola za zwierzyną

Zaledwie opuścił sanie, szarak zmiarkował niebezpieczeństwo i puścił się na oślep w pola ,a ponad nim wzbijał się obłoczek rozbitego na puch śniegu. Ks. Michał za nim. On znał z doświadczenia nie tylko zwyczaje zajęcze ,ich siłę biegu ,wytrwałość w skokach ,ale także i błędy zwierzęce , czasem tak warjackie,że można je było wytłumaczyć jakiemś zwierzęcym zamroczeniem umysłowym. Na razie obie strony posiadały równe warunki. Myśliwy wypoczęty i trzeźwy, zwierz dopiero w początkach ucieczki.

Ale niebawem popsuły się warunki. Podniosły się ciemne obłoki od zachodu i począł padać leciutki,bezszelestny śnieg , a wieczór zimowy zbliżał się nieubłaganie ze swo-

1/ odwiedzić

imi niepokonalnymi niedogodnościami. Szarak przystanął, jakby chciał wyszydzić swego prześladowcę, a ten, rad, nie rad, musiał szukać drogi, żeby w gołym polu nie błądzić bez końca. Przekraczając miedze, omijając kępy, zmierzał w stronę Czarnej Góry, gdzie na tle śniegu widniały zarysy niskich domków. Ciemność powiększała się szybko, to też z radością stwierdził, że w jednym zabudowaniu jaśniało światło. Potykając się już i macając kolbą, stanął wreszcie u celu. Śnieg zdołał już osadzić się na jego głowie i na ramionach w takiej ilości, że podobny był więcej do jakiegoś pniaka, niż do człowieka. Przystanął chwilę, żeby odetchnąć i słuchał. W izbie gospodarz opowiadał głośno swej żonie o strachach. Jakby na potwierdzenie jego słów, podszedł nasz myśliwy bliżej okna, trącił w ścianę dla wzbudzenia uwagi i przemówił:

- Dobri ludia, prosim, otworcie dvere! 1)
- A czego to? - spytał niechętny głos.
- Otworcie, prosim, ja stary kňaz z Trypsie. 2)
- Haj! - szydził gospodarz - tu się kňazowie po nocach włóczą!

A potem zwrócił się do żony:

- Widzisz? Nie mówiłem ci?

W tej chwili zagasło nagle światło, zrobiła się w izbie cisza, i rzekomy strach musiał odejść i szukać dalszych domów. Nie szło to łatwo. Posłużyło mu wreszcie szczęście, napotkał znowu światło i tym razem ojciec liczniejszej rodziny okazał więcej odwagi, wprowadził go do izby i po krótkim odpoczynku wskazał drogę jezdną ku Trypsiowi.

Dopóki Spisz należał do Węgier pytano przedewszystkiem o to, jakim kto okazuje się obywatelem węgierskim, jakim jednak jest księdzem, czy katolikiem, o to pozostawiano troskę biskupowi z kapituły śpiskiej, a ten spełniał swój nadzór, jako mu było wygodniej. Nie trudził się zbytnio. Za trzydzieści lat mego pobytu w Bukowinie nie wydarzyło się, aby zawitał do Jurgowa. Co najwyżej, naznaczał czasem zjazd księży w Starej wsi, podpisał metryki, a nawet czasem kogoś wybierzmował, jeżeli już znalazł się taki natręt.

Po przyłączeniu Spisza do Polski zmieniły się stosunki. Książę-metropolita krakowski Sapieha wybrał się osobiście na zwiedzenie nowych parafij, i ze zwykłą u niego starannością odbywał tę swoją czynność dla usunięcia licznych braków w zarządach parafij i dla poznania dokładnego ludu i kapłanów.

Miśka Bacsi nie znalazł względów u Dostojnego Gościa. Coś nie spodobało się księciu metropolicie do tego stopnia, że po Mszy św. nie przyjął żadnego posiłku w plebanii i na czczo odjechał do Jurgowa.

1) otwórzcie drzwi. 2) Kňaz - ksiądz - wymawia się: Kniaz

W imię sprawiedliwości należy zaznaczyć, że X. Michał pochlubić się będzie mógł u Boga wielką zasługą wobec Trypsia przez wybudowanie nowego kościoła. Uboga wioska nie byłaby się nigdy zdobyła na to dzieło, i kto wie, kiedy byłaby się doczekała obszernej świątyni, jaką dziś posiada, gdyby nie X. Michał. On włożył w to dzieło całą swoją pilność kapłańską, swój trud, zapobiegliwość i wytrwałość, a przedewszystkiem swoje długoletnie oszczędności. Zrozumie go i oceni należycie ten, kto choć raz w życiu coś budował. Wielka odległość od kolei żelaznej, źle utrzymane drogi, brak materjału na miejscu, a przy tem nieliczna parafja, wskutek czego trudność w uzyskaniu stałego robotnika, to były przeszkody nie łatwe do pokonania i spędzały mu nocami sen z oczu, a w dzień czyniły go niewolnikiem rozpoczętej pracy. Wielkiej trzeba było cierpliwości, żeby się nie dać zniechęcić i złamać. Wielka też będzie nagroda, że umiłował ozdobność domu Bożego, i niech mu ją wypłaci hojnie Najwyższy nasz Arcykapłan Chrystus Pan.

Wspomnieć też należy, jak X. Michał spełniał obowiązek nauczania w szkole.

Pius X. wydał polecenie rozszerzania wiadomości i zachęty do częstej Komunii św. oraz przypuszczania dziatwy do uczestnictwa w tej świętej uczcie wcześniej, niż to bywało dawniej w zwyczaju.

Potrzebne były w tym względzie dokładne pouczenia.

Ks. Michał udaje się do szkoły z przygotowaniem takiem, aby jego nauka została dobrze zapamiętana i zrozumiana. Wyjmuje z kieszeni kawałek placka owsianego, pokazuje go dokładnie dzieciom, a potem pyta się:

- Pocujete dzietki, co je to ? 1)
- Moskal ! - krzyczy cała izba. 2)

Teraz katecheta sięga do drugiej kieszeni i wyjmuje kawałek babki.

- A to,co je ?
- Buchta ! - odpowiadają dzieci.
- Z jakiej mąki piecze matusia moskal ?
- Z owsianej!
- A buchtę z jakiej ?

Po takim wstępie nastąpiło pouczenie o różnicy mąki, o jej wartości, cenie, o sposobie przyrządzania i wypiekania opłatków, a potem o ich użyciu do Mszy św. i Komunii św. Można się przekonać, że dzieci, lubiące zmysłowe sposoby pojmowania, z wielką łatwością chwytają wszelkie szczegóły i utrwalają je w pamięci. Umiał to uczynić X. Michał i należy mu się za to pochwała. Ufajmy, że mu ją już oddano za progiem wieczności.

1) Uważajcie dzieci, co to jest? (č czyta się cz.)

2) W r. 1848. przechodzili przez Podhale na Węgry żołnierze moskiewscy. Od kształtu ich czapek nazwały kobiety „moskalem" cienki placek owsiany.

Rozdział X.

Wspomnienia i przeżycia.

Stary poganin rzymski ,Sallustius, przypatrzył się dokładnie swoim rodakom,poznał ich wszechstronnie , a potem i ocenił dość surowo. Może zresztą powziął swój sąd pod wpływem własnych przeżyć i doświadczeń. Pisze ,że jesteśmy w błędzie , gdy za dużo znaczenia przypisujemy słabości swej istoty, i krótkości naszego życia , i gdy sądzimy,że człowiek podobny jest do liścia,miotanego na falach życia w tę i ową stronę,a zatem ,że nie jest zdolny dokładnie spełnić swoich obowiązków co do religii i ojczyzny. Winnymi nas raczej czyni lenistwa i lekkomyślności,a wnioskuje tak na podstawie doświadczenia ,że to,co nam miłe,spełniamy chętnie, dokładnie i z dużym nakładem cierpliwości i wytrwałości. Jeden fotografuje ,drugi maluje ,trzeci w podróżach szuka zadowolenia, ten łowi ryby ,inny poluje,- jeden zbiera znaczki pocztowe ,drugi gromadzi stare obrazy ,naczynia lub rzeźby, - a każdy chce być w swojem upodobaniu mistrzem ,któremu nic zarzucić niepodobna. Sallustius nazywa te upodobania jako obce, i nie przynoszące pożytku. Aliena ac nihil profutura! 1) Najważniejsze zaś być powinno dokładnie spełnienie obowiązków naszego stanu, od niego bowiem zależy dobro ogólne ,a ogół wyżej stawiać należy ,niż jednostkę.

Wady te wydają się wspólne ludziom wszystkich czasów.

Posiadała je także moja służąca i była przekonana ,że pozbyć ich się nie może,bo się z niemi urodziła. Kazałem jej raz wykonać pewną robotę ,a gdy po powrocie zastałem nie wykonaną ,począłem jej robić wymówki. Podniosła głos bardziej,niż ja, i usprawiedliwiała się po swojemu : Wy wiecie,że ja nie mam pamięci ,że choćbym chciała wam dogodzić, to nie mogę,- weźcie sobie inną sługę,to będzie lepsza !

-Poczekajże, - pomyślałem - ja ci tu udowodnię , jaką masz pamięć.

Wychodząc raz z domu ,zawołałem ją i całkiem poważnie powiedziałem: Słuchaj, Bronka, ,oddalam się na kilka godzin z domu ,a ty uważaj ,co ci polecę. Gdy na zegarze wybije czwarta godzina,to biegnij do sypialni i patrz ,co tam będzie się znajdo-

1) Falso queritur de natura sua genus humanum ,quod imbecilla atque aevi brevis,forte potius,quam virtute regatur. Quodsi hominibus bonarum rerum tanta cura esset, quanto studio aliena ac nihil profutura.......!

wało pod poduszką (na oknie). Stanie się to twoją własnością. Gdy wracałem do domu ,wybiegła naprzeciw mnie i z żalem zawołała : Nie było tam nic ! - Boś się pewnie spóźniła ,- odpowiedziałem. - Nie spóźniłam się ani sekundy, bo pod zegarem stałam zawczasu i biegłam natychmiast, gdy zegar zaczął bić. - Ale pościel z okna zdjęłaś ? - Tak jest. - No ,to w porządku,o to właśnie mi chodziło.

A zatem ,ciekawość i chęć posiadania jakiegoś daru przyszły w pomoc rzekomej słabej pamięci. I każdego z nas możnaby wypróbować podobnie , i każdy musiałby przyznać,że gdy wolę swoją zaostrzył i odpowiednio nastawił , to dokonał większej pracy i z lepszym pożytkiem ,niż gdy się to działo od niechcenia.

Gdy w chłopięcych latach służyłem do Mszy św., zapamiętałem ,że jednego dnia jakiś człowiek prosił proboszcza o spowiedź,a ten zdziwiony zawołał : - Spowiedź ? A przecież to teraz nie Wielkanoc !

Tak , wtedy ,przed siedmdziesięciu laty nie wysilano się na usługiwanie wiernym . Wyspowiadano ludzi na Wielkanoc ,w ciągu roku zaopatrzono kilku chorych ,- i koniec trudu .

A teraz ?

Bractwa,trzeci zakon ,stowarzyszenia różańcowe, stowarzyszenia młodzieży, adoracje , cześć różnych tajemnic religijnych ,naprzykład Serca Jezusowego,miesiąc maj i październik -to wszystko są pobudki,aby ludność wiązać jak najściślej z kościołem i oddziałać na jej duszę w kierunku umocnienia wiary, i uzbrojenia przeciwko nowoczesnym niebezpieczeństwom. Żeby tym wymaganiom uczynić zadość ,muszą kapłani zasiadać do spowiedzi jak najczęściej i jak najchętniej.

A to jest tylko wewnętrzna kościelna praca .

Dodajmy do niej wymagania patrjotyczne,gospodarcze , naukowe i oświatowe , a pokaże się ,że o wygodnictwie i spoczynku mowy być nie może. Jeżeli zaś jakiś duszpasterz nie idzie z tym prądem nowoczesnym ,to prąd ten porwie go i poniesie precz,a miejsce jego zajmą nowi ludzie ,może wilki i tygrysy w owczych skórach, i zaczną się rządy żelaznej rózgi tam ,gdzie dotąd panowała bezpodzielnie błogosławiąca ręka Chrystusowa.

Kiedy spojrzę wstecz ,to sam dziwię się sobie ,jak ja,przy słabych swoich siłach, zdołałem przez długie lata spełniać te różnorakie obowiązki i w kościele i poza kościołem.

Wypożyczałem książki do czytania,uzupełniałem ich zapas przez zakup nowych, zamawiałem czasopisma,urządzałem z nich odczyty ,pogadanki , odbywałem z parafjanami pochody patrjotyczne , bawiłem ich wieczorami wyświetlaniem obra-

zów i przedstawieniami teatralnemi ,a to wszystko w najdrobniejszych szczegółach musiałem obmyśleć sam ,sam kierować wykonaniem ,pierwszy przyłożyć rękę i ostatni odejść ,upewniwszy się,że lampy pogaszone,że nie tli się w nich jakiś opałek,jakiś knot - i czy drzwi pozamykane, jeżeli już nie przed złym człowiekiem,to przed wiatrem, aby nimi nie trzaskał i nie robił szkody.
Najwięcej trudu włożyłem w zarządzanie Kółkiem rolniczem.
Niech będzie cześć i wdzięczna pamięć założycielowi tych stowarzyszeń gospodarczych,Adamowi Hupce,że dla biednej ,do ostateczności zaniedbanej ludności wiejskiej obmyślił sposób podniesienia jej gospodarczo i umysłowo,żeby ta ludność oprócz płacenia podatków i dawania rekruta mogła przypatrzeć się,jak się świat obraca,i żeby sama mogła kiedyś przyłożyć rękę do tej olbrzymiej korby i przyspieszać jej ruch,albo go hamować,według ~~[illegible]~~,potrzeby.
Celem kółek rolniczych była zatem oświata : odczyty ,pogadanki,pomoc wzajemna i ułatwianie nabycia lepszych nasion ,oraz maszyn i urządzeń rolniczych. Do spełnienia tego celu potrzebna jednak była gotówka,i dlatego powstały przy kółkach rolniczych sklepy ,w których członkowie zaprawiać się mieli do kupiectwa i uniezależniania się pod tym względem od żydów.
Z czasem część oświatowa cofała się coraz więcej w cień ,a na czoło wybijała się chęć kupiectwa , sklep ,tak dalece,że odtąd przez nazwę kółka rolniczego rozumiało się i rozumie się po dziś dzień- sklep.
Niestety, działalność tak pożądana i potrzebna,niema korzenia,na którymby się rozwijać mogła i przynosić obfite owoce. Oto po miastach powiatowych brak jest hurtowni chrześcijańskich , i towar musi się zakupywać od żydów , i na szyderstwo musi się wspierać tych,przed którymi się bronić miało. Jeżeli nawet miasto postara się o hurtownię,to nie spełnia ona całkowicie swego zadania,bo brak jej zwykle pewnej części towarów,albo dostarcza ich dorywczo,a to z powodu ,że zasoby jej pieniężne zwykle bywają mocno ograniczone.
Czy kiedy dojdzie do poprawy pod tym względem ?
W tak rozumianym kółku rolniczym napracowałem się w pocie czoła ,a praca ta szła zwykle na marne z powodu samolubstwa,głupoty lub złej woli członków.Żaden z członków ,jak rok długi, nie zajrzał do izby urzędowej sklepu,żaden nie spytał się ,jak i co idzie , i cały trud spoczywał na barkach kierownika sklepu ,a więc księdza, i jego ,często niedołężnego pomocnika ,sklepikarza. Trzeba było posyłać po towar dwie mile drogi, odbierać rachunki,ustanawiać ich ceny, dopilnować sprzedaży , wysłuchać , co powiedzą kupujący, czy są zadowole-

ni,czy rozgoryczeni, czy zechcą zapłacić za towar gotówką,czy też odłożą tę powinność w daleką przyszłość . A żydzi żądali zawsze gotówki i dając nowy towar ,chcieli koniecznie przynajmniej część należytości otrzymać równocześnie.

O tym kłopotliwym wiązaniu końca z końcem nie wiedzieli,albo nie chcieli wiedzieć nic sławetni członkowie kółka rolniczego.

Dopiero raz w roku na zamknięcie rachunków schodzili się wszyscy. Odebrali swoje odsetki od udziałów,wypili odpowiednią ilość alkoholu ,a potem -robili ,, wojnę .''

Wolno im było stawiać wnioski,korzystali zatem z tego uprawnienia w swój nieoględny sposób.

- Zmienić sklepikarza ! Jakiem prawem
- Tak ! Zmienić! ~~to się~~ jeden tylko ma się paść!
- Niech sobie też inny zarobi! Ten już ma dość!

I w ten sposób całoroczny trud księdza poszedł na marne. Trzeba było przyjąć nowego tłuka,uczyć go ,doglądać ,poprawiać jego rachunki , wskazywać, jak się ma obchodzić z towarem , a przedewszystkiem dbać o to,aby sobie nie płacił oboma garściami ze wspólnego dobra, w którego posiadanie wszedł prawie nieoczekiwanie.

Ile w tem wynikło straty,ile zahamowania pożytecznych ulepszeń ! Cieszył się nowo przyjęty i porastał w pióreczka cudzym kosztem,bolał natomiast ksiądz że lud tak jest jeszcze ciemny i nie rozumiejący własnego dobra.

Czasem kapnęło coś z dochodów sklepu na cele kościelne, i trzeba przyznać że działo się to z chęcią ze strony członków. Mogło jednak kapnąć w dużem powiększeniu,gdyby gospodarka szła była bez podcinania jej korzeni.

Opiekę nad kółkiem rolniczem sprawowałem bezinteresownie i często do niej jeszcze dopłacałem . Jeżeli ,naprzykład ,zjechał lustrator ,podejmowało się go przez trzy dni, a wydatek liczyło się jako wymaganie społeczne od kapłana.

Gdy byłem zmuszony zrzec się tej opieki,zastąpił mnie nauczyciel , J. Ch.. pod warunkiem ,że otrzyma stałą miesięczną płacę , a obok tego odsetki od dochodu i obrotu.

Daleki jestem od myśli, aby go potępiać,że o sobie pamiętał,raczej należałoby wyrazić zadowolenie,że lud mógł dobitnie poznać różnicę pomiędzy księdzem a nauczycielem.

Że jednak w takich warunkach zasoby kółka nie rosły,tylko malały ,to rzecz

zrozumiała.

Wspomniałem o bractwach. Należał do ich składu Różaniec żywy, Arcy bractwo Serca Jezusowego, Stowarzyszenie wstrzemięźliwości i Trzeci Zakon św. Franciszka.
Różaniec pożądany jest jako stowarzyszenie, pielęgnujące modlitwę. Niechże przynajmniej raz w miesiącu znajdzie się gromadka pobożnych razem, a Chrystus Pan już będzie pomiędzy nimi, i jeżeli obecni nie odniosą jakiej dużej korzyści duchowej, to przynajmniej przeżyją ,, górnie '' chwilę czasu, i to im policzone zostanie w wieczności. Praktycznej wartości wielkiej nie posiada różaniec, a to z powodu częstych zmian w różach młodzieży, z powodu nagromadzenia w innych różach, niewiast i mężów, żywiołów nierównomiernych, od całkiem młodych, do staruszków bliskich śmierci.
Co do stowarzyszenia wstrzemięźliwości przeszedłem granice, przewidziane przez ustawę kościelną, i stósowałem prawie przymus, pozwalając milcząco na błędną nazwę, określającą przyrzeczenie, jako „ślubowanie.'' Tylko ta droga wydała mi się wiodąca do celu i przekonałem się, że się nie myliłem. Pijaństwo, podsilane mnóstwem karczem, ułatwiane w dni targowe i w czasie różnych obchodów narodowych, zmniejszyło się tak, że pozostało tylko paru nałogowych pijaków, niemożliwych już do nawrócenia - i raczej może potrzebnych na to, aby kapłan miał na kogo wskazać i podziałać odstraszająco na młodych.
Po powstaniu niezawisłej Polski przyszła mi w pomoc ustawa, dozwalająca przez głosowanie w gminie zażądać zamknięcia karczem. Głosowanie odbyło się z wynikiem radosnym.
Cóż z tego! ,, W kraju, gdzie myśl dodatnia nie trwa ani godziny '' - jak narzeka poeta - odmieniło się szlachetne pozwolenie na coś przeciwnego. Władze skarbowe unieważniły poprzednie głosowania, zanim je zastósowano w praktyce, a zażądały dla pozoru nowych głosowań, słowem, zlękły się, że przeklęte 700 milionów złotych przestaną zasilać ich stale puste kasy. Zaślepienie! Co się zebrało w tak niegodziwy sposób, nie może nikomu wyjść na pożytek! Djabeł postara się o to, aby ostateczne rzeczy ludzi, stały się jeszcze gorsze, niż pierwsze.

Dochód, na którym błyszczą łzy matek i dzieci, pójdzie na marne, a to, coby jeszcze zostało, rozkradną nieuczciwi urzednicy.
Kto te sprawy widzi i rozumie, dołoży wszelkich starań, aby hańba naszej ubogiej ojczyzny jak najrychlej wygasła zupełnie. Półśrodki nic tu nie zrobią. Przyrzeczenie na rok, na lat kilka, to tylko oszukiwanie samego siebie. Jedynie

całkowite zerwanie z nałogiem,jedynie ograniczenie liczby karczem i niemożność otrzymania alkoholu zapobiegną ,tak mechanicznie, podtrzymywaniu złego.

Pijacy, pomimo swoich wad,ogólnie znanych,bywają przecież ,, honorni.'' Przekonałem się o tem ,gdym usilnie zwalczał ich nałóg. Kiedy w Bukowinie nie mogli dostać wódki ,udawali się po nią do Jurgowa,żaden jednak nie wracał drogą przez wieś,tylko polami,unikając widoku ludzi. Nie każdemu posłużyła ta chytrość dla ukrycia winy, a następstwa okazały się jeszcze przykrzejsze,niż pośmiech kilku jednostek. Oto wściubski pleban ,łażący we wsi codziennie , wymiarkował na śniegu pracowite i mozolne zygzaki nóg ,nadludzkie wymijanie kęp, zbaczanie z prostej drogi raz w prawo,to znów w lewo , i nuże w niedzielę wyszydzać z kazalnicy te objawy pijackiego zamroczenia. Któżby drugi raz chciał się narażać na podobne następstwa ? Raczej połknąć ślinkę i czekać korzystniejszej sposobności. może zdarzy się dzień odpustowy , może jazda z drzewem z lasu,może wreszcie dzień targowy ,to wtedy w gronie towarzyszów,podobnie stęsknionych za pocieszeniem, łatwiej będzie zaspokoić pragnienie,a wina rozłoży się sprawiedliwie na wszystkich uczestników. Na razie niema innej rady,tylko odczekać . Ludzie złośliwi ,a droga daleka ,szkoda się narażać na kpiny.

Nie zawsze szło mi gładko z dopisywaniem nowych członków do księgi stowarzyszenia wstrzemięźliwości. Ja sam nie lubiłem ,aby mi kto narzucał swoje zdania, a przekonanie,że użyto względem mnie przemocy , wydawało mi się bardzo przykre i budziło we mnie niemiłe wspomnienia i gorycz do osób ,które w tem zawiniły. Czyż mogłem się łudzić ,że moi parafjanie chętniej zniosą podobne ograniczenia swej wolności ? Nie ustąpiłem jednak i nie dałem się powstrzymać w zaczętych zabiegach ,jak nie ustępujemy i nie zaprzestajemy podawać dziecku gorzkiego lekarstwa,chociaż ono czuje się skrzywdzonem i krzyczy ,ile mu sił starczy.

Chwil takich przeżyłem wiele,zwłaszcza przy zapowiedziach małżeńskich. Niejeden z nowożeńców wolałby był trzasnąć drzwiami i zmykać między wiejskie opłotki ,gdyby nie narzeczona ,która stała za nim i bębniła mu jak telegrafista palcami po plecach ,przywołując go do przytomności. Ustępował tedy i pozwalał dokonać z sobą dalszych zabiegów , jakimi w takich razach posługiwał się ojciec duchowny.

Nie łatwą przeprawę miałem raz ze starszym wdowcem. Na nałogowego pijaka był on za skąpym ,nie mógł sobie jednak odmówić nieraz tej przyjemności ,aby nie ły-
~~knąć~~

knąć nieco ,, piekielnej pary '' i wprowadzić się w stan jakiejś pożądanej błogości. Dla porządku i dla przykładu musiało się zażądać także od takiego wyrzeczenia się tej przyjemności .
- Nie mam ochoty - bronił się - bo ja się ta i tak nie upijam .
- Trzeba ustąpić,żeby młodsi szli za dobrym przykładem .
- Tego tu dawniej nie bywało! Co to za ustawa ?! Ja pójdę na skargę do starostwa !
- Wolno !
Widząc jednak mój niewzruszony spokój, ustąpił ,zwłaszcza z powodu energicznych ruchów i znaków ze strony narzeczonej.
Przykrzejsze zajście spotkało mnie w kościele przy uroczystej chwili pierwszej Komunii św. dziatwy szkolnej. Stósowałem w tych sposobnościach taki sposób, że naprzód przemawiałem ,potem wpisywałem młodych parafjan na kartę i rozdawałem pamiątkowe obrazki. Każde dziecko zatem otrzymywało dwa obrazki,jeden, jako pamiątkę pierwszej Komunii św.,drugi z odpowiednim napisem i datą złożonego przyrzeczenia wstrzemięźliwości. Zatruł mi tę uroczystą chwilę jeden z chłopców. Ojciec jego wrócił dopiero z Ameryki i czuł w swej kieszeni grubą paczkę dolarów ,a w głowie szumiały mu różne amerykańskie wolności i swobody. Ten zabronił swemu synkowi składać zwykłe w tym wypadku przyrzeczenie wstrzemięźliwości , i kiedym po wpisaniu innych zapytał jego , zawołał głośno i dobitnie:
- Ja nie chcę ,, ślubować '', bo mi tata powiedział ,że jak będę większy,to zrobię dopiero wtedy ,jako mi się podobać będzie.
Spowiadałem sam wszystkie dzieci ,zmęczyłem się już nie mało , pragnąłem jedynie w tym podniosłym nastroju zakończyć całą uroczystość, a tymczasem - masz ! Zdawało mi się ,że lada chwilę przemienię się w słup soli na wieczną pamiątkę tak nieoczekiwanego zajścia . Próbowałem lepiej usposobić malca,przedkładałem mu,że tylko on sam daje tak nie miły przykład nieposłuszeństwa, że dla Chrystusa Pana miłe będzie jego ustępstwo ,a ojciec o to się pewnie nie pogniewa . Nic nie pomogło . Chłopiec okazał się na wszystko nie czułym ,wreszcie uczynił zwrot i ruszył ku drzwiom kościelnym. Poszło za nim smutne moje spojrzenia ,a w kościele zapanowało cisza i współczucie innych dzieci dla swego ojca duchownego.
Doczekałem się jednak kary dla jednej i drugiej strony. Po upływie pewnej liczby lat przyszedł amerykanin z użaleniem na syna,że nie uznaje w nim żadnej powagi ojcowskiej i postępuje wbrew jego woli ,odpowiadając zuchwale i z pogardą. Przypomniałem wtedy ojcu ,że zbiera owoce swego własnego

siewu.

- Ja tak ze swoim ojcem nie postępowałem - bronił się.
- Pamiętaj - odrzekłem - że Bóg i za złe i za dobre wypłaca z procentem ,hojnie, odpowiednio do naszej chciwości ,bo tak przystało wielkiemu Panu.

Westchnął sobie głęboko i poszedł.

Następnego dnia zjawił się znowu syn,a żale jego również brzmiały bardzo gorzko.

- Ojciec mnie przeklina, nie pozwala mi poślubić osoby,którą sobie wybrałem i grozi mi wydziedziczeniem i wygania mnie z domu!
- Masz innego Ojca ,tam , wysoko ,w niebie,On ci da wszystko ,czego zapragniesz ,byleś wart był jego łaski.

A kiedy także ten się oddalił ,pomyślałem sobie słowami proroka : Nie masz pokoju niezbożnym - mówi Pan.

Tak uprzykrzali mi życie prości ludzie.Nie mieli tego poczucia ,że pragnę ich dobra i chwały Bożej.

Na ogół jednak przyznać trzeba z radością,że lud popiera szlachetne i pożyteczne poczynania duszpasterza. Do głosowania nad zamknięciem karczem zgłosili się parafjanie ochotnie i licznie.Szatan posłał także kilku swoich. Byli to [illegible] K. i. Ch. ,oraz kilku,którzy nie wiedzą,co czynią. Ci ,,głośno, mądrze i solidarnie '' - [illegible] poparli swój pogląd,że szynki wydają im się potrzebne, ich głosy jednak nie poszły w niebiosy , nikogo nie zbałamuciły,a usiłowania poczciwego wójta, brata III. Zakonu, Fr. Chod. odniosły pożądany wynik. Pokazało się tutaj,jako i zwykle,że szatan może pluć jadowitą śliną ,może razić nienawistnym wzrokiem,może szczekać zawzięcie,ale kąsać mu nie wolno. Jest uwięziony.

Dziełu szerzenia wstrzemięźliwości zadała niepowetowaną klęskę wielka wojna. Nieszczęście to podważyło zasady sprawiedliwości między narodami, sumienia zaś ludzkie zamąciło,skoszlawiło ,wywołując z ich głębi pogańskie męty,a gasząc szlachetne uczucia i poglądy.

Usilna praca duchowieństwa zdołałaby naprawić te szkody,gdyby między samymi księżmi panowała jedność i porozumienie. W rzeczywistości,co głowa ,to rozum. Jednen mówi parafjanom : nie pij! - drugi ośmiela : pij,byleś się nie opił, trzeci macha ręką i twierdzi,że ludzie zawsze pili ,to i nadal pić będą, i zwalnia się w ten sposób sam od jakiegokolwiek udziału w trudnem usiłowaniu, - wreszcie nie brak nawet takich co chcąc się okazać dobrymi i postępowymi,sami częstują robotników wódką ,a przyszedłszy do chorego skwapliwie radzą użyć na lekarstwo obfitą dawkę alkoholu !

A prosty lud zrozumieć nie może ,jak księża rozmaicie uczą,chociaż wychowywano ich pod okiem biskupa i tych samych książek do nauki używali.

Według zasady wojskowej osobno należy maszerować,a razem bić nieprzyjaciela. Duchowieństwo musi pamiętać ,że psychlogia prostych ludzi innemi drogami zwykła chadzać ,niż nastawienie wykształconych ludzi. Prostemu człowiekowi nie można radzić : wypij jeden kieliszek ,lub dwa ,i daj spokój. On nie zrozumie ,dlaczego nie miałby wypić trzeciego ,albo czwartego ,dopóki nie ,, poczuje '' w głowie. A gdy jeszcze udziela się raz jednemu napojowi ,a potem drugiemu,raz kosztuje piwa ,drugi raz wina ,to przebiera miarę ,a młodzieży daje przykład jak najgorszy. I wtedy,to niby umiarkowane picie,staje się gorsze w skutkach od nałogowego pijaństwa. Ta była przyczyna,że ja obierałem drogę twardą,jak mówią ,radykalną , używałem przemocy , i mogę się tem pochwalić ,że dziękowały mi żony, matki ,a nawet kilku z tych przymuszonych ,wyrażając się : Teraz mam spokój w sumieniu - i w domu .

Pociechę duchową miałem przez cały ciąg pasterzowania z III. Zakonu św. Franciszka.Prawda,wielką zasługę położyła w tem dziele przełożona ,prosta ,nie umiejąca pisać osoba,szczerze jednak pobożna i oddana Kościołowi bez zastrzeżeń. O tem nikt nie wie ,i wiedzieć nie będzie,i ksiąg uczonych nikt o niej nie napisze ,urodziła się i w grób się położy prosta,nieznana światu i niczem się nie wyróżniająca osoba . Ten tylko ,kto się z nią zetknął , sławić będzie żyzność Bożej gleby w Kościele ,że z niej wyrastają kwiaty wspaniałej woni i owoców zadziwiających, takie swojskie ,samodzielne ,a ukryte. Wybierano ją w myśl przepisów na przełożoną na trzy lata. Gdy minął ten okres , składała pokornie władzę i prosiła ,, braci i siostry '' aby ją zwolniono i wybrano kogoś odpowiedniejszego. Nikt o zmianie nawet słyszeć nie chciał, i tak ta pokora służyć musiała bliźnim przez cały ciąg swego żywota. Wybierany równocześnie ,, starszy brat '' zaliczał się do zarządu,pisany bywał na pierwszem miejscu,ale dobrotliwe rządy ,, zakonu '' spoczywały w rękach pokornej i pobożnej naśladowniczki św. Założyciela Franciszka.

Przepisy ,reguła zakonna,przestrzegane bywały sumiennie. Kto uczuwał ochotę należenia do grona tercjarzy ,musiał odbyć całoroczny nowicjat,poczem dopiero wolno było za zgodą członków ,uroczyście ,w kościele,przypuścić go do profesji,do przyjęcia na stałe w grono braci . Ozdobiony szkaplerzem brackim ,przepasany paskiem zakonnym,z gorejącą świecą w ręku , wymawiał słowa przyrzeczeń głosem uroczystym i wzruszonym. Chwila taka musiała mu utkwić dobrze w pamięci i działała na jego duszę uszlachetniająco ,przenosząc ją od ziemskich starań i zabiegów w krainę lepszą i bliską BOga.

Dobierani tak starannie i wspomagani wspólnemi modłami tercjarze ,utrzymywani

J. 13. 2

w gorliwości przez udział w kilku w ciągu roku uroczystościach brackich ,wyra-
biali się coraz wyżej duchowo ,uczyli się czuć i myśleć z Kościołem ,cieszyć się
z nim razem ,albo smucić z jego trudności i odwdzięczali się za opiekę duchowną
wspomaganiem duszpasterza w jego usiłowaniach . Czy w zakonach ,żyjących pod
wspólnym dachem,panuje duch podobny,tego nie wiem,gdyż nie miałem sposobności bli
żej przekonać się o tem, to jednak stwierdzam ,że tercjarze stanowili prawą mo-
ją rękę i wyręczali mnie nieraz nawet w staraniach doczesnych.

Wśród parafjan moich znajdowali się gospodarze o nazwiskach :
Głód, Bieda, Nędza i Głodziak. Coś niepokojącego, zmuszającego do zastanowie-
nia, jak to tam będzie z temi dobrami doczesnemi.

W rzeczy samej było nie bogato. Wiązało się tylko koniec z koń-
cem. Szczególnie dawał się uczuć brak pastwiska . O jednej krówce trudno jest
gospodarować i nie można od tego poczciwego zwierzęcia wymagać,aby dostarczało
nabiału przez cały rok bez przerwy. Gdy się zaś nabyło drugi okaz , ryczały one
wspólnemi siłami o obfitą paszę w lecie i w zimie. O ile to okazało się możli
wem ,wynajmowałem im u sąsiadów pastwiska ,czasem dalej ,czasem bliżej ,według
okoliczności. Patrzeli na to tercjarze ze współczuciem i potajemnie, w skryto-
ści przedemną , postarali się o pieniądze , a za nie nabyli dwa kawały pola ,
w dogodnem miejscu ,przy drodze ,zapłacili ,opłacili władzom skarbowym i zahipo-
tekowali jako darowiznę na rzecz probostwa. Dar,godzien pamięci każdego dusz-
pasterza w Bukowinie.

Później również skorzystało probostwo z ich szczodrobliwości. Zdarzyło się,że
najbliższy sąsiad plebanii okazywał chęć sprzedania kawałka roli i to tak szczę
śliwie ,że nabycie jego powiększało ogródek plebański bezpośrednio , a plebanię
zabezpieczało od zabudowania domami od strony południowej.Ofiarę braci i
sióstr III. Zakonu przyjąłem z wielką wdzięcznością, nawet z uwzględnieniem wyż-
szej ,niż zwykle ceny. Nabytek stanowił bowiem dla probostwa wartość osobistą
/ pretium affectionis /

Wspominając o zaletach bractwa ,zwanego III. Zakonem ,nie myślę zataić ,że prze
cie zdarzyły się w nim wyjątki ,że znalazły się istoty ~~ziemne~~ nagonne w pośród zacnych
i świątobliwych i pozwoliły , że ,, djabeł ~~xxx~~ wrzucił w serce ich'' chęć
zdrady i pójścia naprzekor innym braciom i kapłanowi. Wypadków było trzy,ze
strony kobiet ,a dokonały się w czasie wyborów do sejmu ,co w walce o głosy nie
stanowiło rzeczy obojętnej. Wina spełniona została oczywiście za namową domowni-
ków i łatwo ją wyrozumieć,ale trudniej przebaczyć.

J Jan 13.2.

Sof 1.12

Nie dla samochwalstwa ,ale dla zaznaczenia prawdy wspominam,że starałem się zawsze być tam ,gdzie być miałem , i spełnić to, co spełnić należało, abym nie stanął niżej i nie musiał się wstydzić prostej praczki, nieumiejętnego stróża nocnego ,albo pastucha. Prości pracownicy prosty będą mieli na sądzie rachunek ,nie chciałbym więc być od nich niżej postawiony wtedy,gdy sędzia Boży „szperać będzie Jeruzalem ze świecami.''

Przy dokładnem spełnianiu obowiązków czasu nie zbywało wiele. Mimo to nie zawsze istniało takie natężenie pracy ,aby nie pozwalało na odetchnięcie i zmiany w codziennem zajęciu. W lecie obowiązki kapłańskie ograniczały się tylko do dni świętych , a powszednie dni,wolne od nauki szkolnej , nic wymagające czujności z obawy zaopatrywania chorych ani potrzeby dłuższych spowiedzi, można było zużytkować, jako się podobało, na czytanie, na wycieczki i na odpoczynki w cieniu drzew. Jeszcze więcej czasu wolnego nastręczała zima. Zawieje śnieżne, mrozy, długotrwałe wiatry , a nadewszystko przedługie wieczory kazały szukać sobie zajęcia ,domowej rozrywki , wystarczania samemu sobie.

Zacząłem wtedy pisać.

Naprzód do tygodnika djecezalnego,„Prawda'' ,Słowo Boze, przeznaczone dla prostych czytelników,zyskało sobie uznanie moich przyjaciół ,a za uznaniem poszła zachęta do wydania utworów dłuższych ,kazań dla użytku duszpasterzy.

Ukazały się tedy w r. 1907.„Nauki majowe" ku czci Najśw. Marji P., a już w r. następnym ,1908. zatwierdziła Kurja Biskupia nowy tom kazań :„Ojcze nasz". Niestety utwór ten zaginął u nabywcy księgarza w Poznaniu z powodu śmierci tegoż, a szkoda jego zguby ,gdyż były to kazania społeczne, uwzględniające najważniejsze zarzuty przeciw Kościołowi ,jak inkwizycja, potępienie Galileusza , Kopernika ,i inne.

W r. 1911. wydał West w Brodach tom :„Zdrowaś Marja," w r. 1913 . wyszło : „Wierzę w Boga," w r. 1925. wydali Jezuici": „Dziesięcioro Bożego przyk.", po czem ukazały się jeszcze :„Pięć przykazań kość." w r. 1931. , oraz „Kazania na dni zaduszne" w r. 1937.

Obok kazań stanęły broszury mniejsze ,lub większe ,pisane stylem takim ,aby nawet najprostszej babinie wiejskiej nie sprawiały trudności językowych. Tu należą :„Obrzędy wielkiego tygodnia" z r. 1926 . ,„Judyta" ,poemat z r. 1927, „Błogosławiona Kinga" z r. 1930 . Broszurka ta niestety także zaginęła w Tarnowie w redakcji Ludu Katolickiego.

Po tych wydawnictwach ukazały się broszury: „Pompei" w r. 1917., „Wojna żydowska"

1) Sof. 1.12.

w r. 1918., „Podróż do Ziemi” św. w r. 1917. i „Św. Paweł” w tymże roku. Wreszcie rok 1938. przyniósł broszurę: „Królowa Jadwiga” ,zatwierdzoną przez Kurję arcybiskupią , ale nie wydaną drukiem z powodu zmian ,wynikłych na tle najnowszych badań historycznych , i z powodu nowej wojny ,rozpoczętej z dniem 1.września r. 1939.

Pisywałem także do różnych czasopism ,jak : Dwutygodnik Katechetyczny, Gazeta Kościelna, Przewodnik Katolicki i Głos Narodu.

Bukowina zyskiwała coraz więcej sławy,jako letnisko ,tak dalece, że liczba gości liczyła się już na tysiące, w ostatnich zaś latach zasłynęła jeszcze więcej w zimowym czasie przez rzesze narciarzy ,których tu ściągają pierwszorzędne warunki pobytu. Przy skromnych wymaganiach mają zwolennicy tej zabawy nadzwyczajną swobodę, a przy tem łatwość obrania pola ,jakie komu odpowiada. Tu nie znany jest tłok ,zawadzanie sobie wzajemne ,psucie torów przez współzawodników. Na prawo i na lewo,od południa i od północy leżą gołe pola ,rozległe ,szerokie i długie ,daleko od siedziby ludzkich , a w dalszym ciągu polany i zagajniki.Kto lubi samotność ,używa jej bez natarczywości ludzkiej,- kto tęskni za towarzystwem ,znajdzie go dość bliżej wsi.

Drogę gościom do Bukowiny utorował x. Walenty Gadowski,prof. seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie. Przed r. 1902. przybył tu samotnie za poradą lekarzy ,zamieszkał w wynajętej izdebce ,a słońce,powietrze i cisza złożyły się na to,że wnet odzyskał zdrowie.Odtąd dotrzymał wierności Bukowinie przez długie lata. Zbudował sobie willę ,zjeżdżał do niej z rodziną ,potem w towarzystwie księży ,a wreszcie także z gronem świeckich znajomych. Rosła sława Bukowiny ,powiększała się liczba jej wielbicieli i zmuszała gospodarzy do powiększania i przystosowywania swych mieszkań do wymagań i liczby gości. Jeden ze skromnych domków szczyci się tem ,że miał zaszczyt udzielać pomieszczenia J. Piłsudskiemu. Później przybywali ministrowie polscy,posłowie ,profesorowie i najrozmaitszych zawodów ludzie.

Nie brakło także szerzycieli herezyj. Na pierwszem miejscu należy się wspomnienie jednemu z nich,doktorowi Janowi Bieleckiemu,profesorowi politechniki warszawskiej. Jako dla człowieka i uczonej osobistości powziąłem dlań cześć niekłamaną i podziwiałem w nim szczerą pobożność,prostotę w słowach i obejściu i nadzwyczajną uczynność dla bliźnich. Pracował on dawniej w Paryżu ,w instytucie Pasteura,i stamtąd przywiózł metodę leczenia homeopatyczną i stosował ją bez ograniczeń w odniesieniu do moich parafjan

licząc się zaś z ich niezamożnością, czynił to bezpłatnie, a co większa, sam sprowadzał dla nich i za darmo rozdawał lekarstwa. Łatwo pojąć, że w tych warunkach oblęgany był przez natrętów przez cały dzień od wczesnego rana do późnej nocy. A kiedy się go pytano o zapłatę, odpowiadał skromnie :- Zapłaty nie żądam, to tylko uczyń, że jeżeli się gniewasz z kim, to mu odpuść i pogódźcie się jak najrychlej. Na Mszę św. uczęszczał stale i odmawiała w czasie jej trwania koronkę.

Jak z temi zaletami mógł pogodzić zabiegi o szerzenie teozofii, tego nie mogłem pojąć. Rozdawał skwapliwie broszury, pisane przez Sédira, a wydane w Warszawie przez jakiegoś Jankowskiego, pełne błędów religijnych i zachwalania mętnych poglądów teozoficznych, a kiedy mu uwagę zwracałem, że takich wydawnictw katolikom czytać nie wolno, to wtedy dopiero on, człowiek wykształcony i pełen ogłady, stawał się podrażnionym i całkiem innym, niż się go poznało.

Widocznie takie to już są sposoby tych, co drugich w błąd pragną wprowadzić.

Podobnym do niego pod tym względem okazał się Arnold Landis, rodem Szwajcar rotmistrz polskich ułanów, a potem nauczyciel języka francuskiego dla kadetów w Rawiczu. Stanowisko to opuścił z powodu nerwowej słabości i przybył dla leczenia się do Bukowiny, a mnie wtajemniczył w powód, jaki go tu sprowadził, że mianowicie chciał ujść z oczu pewnej damie, która go prześladowała swemi względami. I ten również zyskiwał sobie ludzi swojem obejściem, skromnością i rzadką ofiarnością, chociaż jemu samemu wcale na dochodach nie zbywało, gdyż utrzymywała go jedynie skromna płaca byłego oficera i nauczyciela. Uzyskane zaufanie służyło mu znowu na pozyskiwanie zwolenników do sekty Irwingianów, czyli dla kościoła „dwunastu Apostołów." Poglądy tych innowierców nie odeszły zbyt daleko od nauki katolickiej, mimo to, jako stojący na uboczu, uważani muszą być za zbłąkanych. Landis obrażał się, gdy ich nazwałem sektą i próbował prostować moje zasady w kierunku jego błędów, a czynił to zapewne również przy innych sposobnościach, być bowiem może, że te nadzieje trzymały go w Polsce. Wątpię by zyskał kogo, zwłaszcza, że przeniósł się wnet do Zurychu i tam umarł.

Z heretyków, wrogo usposobionych dla kościoła, mieszkał tu prof. politechniki warszawskiej Wolffke, który według twierdzeń prasy miał być wyższego stopnia masonem.

Zasady socjalistyczne znalazły znowu krzewiciela w osobie Dra Horowitza, żyda z Krakowa. Obok jego mieszkania przechodził raz kleryk i wywiązało się następujące zajście. Horowitz zawołał ku sobie bawiących się w pobliżu

chłopców ,dał im parę groszy , a potem powiedział : Biegnij ku temu księdzu,on ci da więcej.

Kleryk zatrzymał się.

- Dajcie nam pieniędzy ,zawołali chłopcy .

Z ubogiej kalety kleryckiej ubył także jakiś grosz.

Chłopcy wrócili ku swemu opiekunowi.

- Dał wam ksiądz pieniędzy ? - spytał.
- Dał nam , tu jest .
- Ale miał więcej ?
- Miał .
- Widzicie , miał ,ale wam nie chciał dać . Powinien wam był więcej dać!

W pośród tych gości znajdowało się wielu zacnych ,dobrze usposobionych i religijnych . Można ich było za wzór podać parafjanom ,że nie spóźniali się na Mszę św ., nie oglądali się w kościele i nie rozmawiali ,a niektórzy korzystali nawet z częściejszego przyjmowania św. Sakramentów. Zdarzały się jednak również wyjątki,lekkomyślne osobniki ,dalekie od nastroju religijnego,a patrjotycznie obojętne. Częstowali w piątki mięsnymi pokarmami górali,twierdząc, że piątek to taki sam dzień,jak każdy inny i brali ich w niedziele na wycieczki, uspokajając,że kto się chce modlić ,może to uczynić nawet w Tatrach przy Morskim Oku. Wysłuchanie Mszy św. wcale nie było brane w rachubę.
Dla rozmaitości urządzali pomiędzy sobą zabawy i wciągali na nie młodzież,skorą do nowości miejskich , a w szkole popisywała się tańcami półnaga nauczycielka!

Nad tymi wilkami w owczej skórze trzeba było roztaczać czujność ,przestrzegać młodzież ,a zwracań uwagę rodzicom. Mimo to wiele dziwactw przyswoiła sobie młodzież . Dziewczęta poobcinały warkocze ,a spodnice skracały coraz więcej i narażały się przy pracy na śmiertelne zaziębienie.

Kiedy przybyłem do Bukowiny,nie potrzebowałem dopiero rozdmuchiwać w sobie zamiłowania swobody, pragnienia wrażeń , balsamicznego powietrza i zachwytu nad urokiem gór. Te uczucia przyniosłem już sobą.One to przecież stanowiły główną pobudkę ,żem zabiegał o przydzielenie mi tej podtatrzańskiej stacji duszpasterskiej,gdzie początek wody,a koniec chleba,gdzie żyli Nędzowie , Biedy i Głody. Już za czasów gimnazjalnych poczyniłem te doświadczenia,że człowiekowi nie wystarcza samo pożywienie,ubranie i dach nad głową, i że te dary

Szatańskie pułki przybierają różne nazwy i mają zwyczaj kroczyć różnemi drogami ,zdążają jednak do jednego miejsca zbornego , i gdy się spotkają ,poznają się łatwo po swoich znakach. W ich wojennych tornistrach pierwsze miejsce zajmuje pięcioramienna sjońska gwiazda i świeczniki Salomona. Zachwycające braterstwo broni! Czy pułk nosi nazwę masona , teozofa,irwingianina ,czy socjalisty, to żołd wypłaca mu tasama niewidzialna dla ogółu ręka - Mędrcy Sjonu,albo ich służalcze zastępy. Najczęściej następuje wypłata w dolarach i bywa hojna.

Pomimo troskliwej mej czujności zdołała się przecież uczepić mojej parafji zaraza heretycka pod nazwą Badaczów Pisma.

Ubogi wyrobnik ,Kazimierz K. i jego żona, stali się niespodzianie właścicielami pary koni i wynajęli dom na prowadzenie przemysłu szynkarskiego. Zasady zaś swych chlebodawców usiłowali szerzyć z całym zapałem przed każdym ,kto ich chciał słuchać. Moje zabiegi dla otwarcia im oczu nie zdały się na nic. Nie mogli zresztą zejść ze swej błędnej drogi ,zostając pod czynnym nadzorem tych ,którym na zyskiwaniu popleczników zależało. Jak obficie zasilana jest każda sekta ,każde religijne odszczepieństwo ,pokazało się przy sposobności ,gdy wysłannicy Badaczy Pisma rozleźli się po wsi i sprzedawali za bezcen swoje wydawnictwa, broszury po parę groszy ,grube książki, pięknie oprawione i z obrazkami po dwa złote. Pomylili się jednak ,wystąpili jawnie przedwcześnie. Broszury i książki poszły do pieców . Kazimierz K. zaś postradał życie w początku wojny r. 1939. i obecnie nikt już o Badaczach nie wspomina. V teraz : Kiedy przybyłem ---

Boże należy uzupełnić dobrami duchowemi ,których wypić nie można , które spożyć się nie dadzą, których nie uczuje żołądek, bo one są jakieś nieuchwytne,jakieś wysokie ,wzniosłe i pożądane, ukochane tak, że głód ,pragnienie,trud pracy i znoju łatwiej przetrzymujemy , i że ponad nasze własne zaśmiecone podwórko wznosimy wzrok w dal, gdzie światło, pogoda i pokrzepienie. Siedzi w nas taka odmienna istota ,spojona z ciałem,korzystająca z jego usług i oddająca temuż ciału usługi, ale różna od ciała, pełna polotu nieśmiertelna dusza. Dlatego to na wyżynach myśl chętniej zwraca się jeszcze dalej ,ku nieskończoności, do Boga.I powtarzamy wtedy z prorokiem : ,, Po wysokościach moich poprowadzi mnie zwycięzca psalmy śpiewającego."

Urocze są Lachowice ze swojemi wzgórzami, pagórkami ,potokami i lasami, a pamięć o nich należy do najprzyjemniejszych wspomnień z młodości mojej. Szło się bez troski w dni pogodne na cały dzień i wracało się dopiero wtedy ,gdy ponad świerki i jodły na górze Bindosówce wzniósł się srebrny krąg miesiąca. A przecie te czarujące warunki bytu nie wystarczały jeszcze dla duszy. Szukałem jeszcze piękniejszych,jeszcze więcej wzbudzających podziwu i sprawiających szlachetne zadowolenie. W towarzystwie moich rówieśników ,krajanów ,odbyłem trzykrotną wycieczkę na Babią Górę ,coraz innym szlakiem,z coraz liczniejszemi przygodami,a wrażenia z tych młodzieńczych poszukiwań piękna trwają dotąd w mej pamięci w całej swojej świeżości i wyrazistości.Ze szczytu Babiej Góry biegły oczy nasze ponad doliny obydwu Dunajców i zatrzymywały się na szeregu xxxxxx tatrzańskich wierchów ,sterczących ku niebu ,jakby zastęp kończystych i ostrych iglic i serce pytało się ,czy możliwe jest wdrapać się na tak skaliste ściany , i czy kiedyś to szczęście się nam dostanie ? Nie przeczuwałem wtedy ,jak one mi się staną bliskie ,a ja im.

Po przybyciu do Bukowiny skwapliwie skorzystałem z obecności w niej X. Gadowskiego i w towarzystwie jego odbyłem pierwsze próby zapoznania się bliżej z Tatrami. Zajęty on był wtedy wytyczaniem ścieżki po niedostępnych graniach skalistych ,tak zwanej ,, Orlej Perci '' - od Zawratu aż do doliny Roztoki ,po przez Kozi Wierch,Granaty,Buczynowe Turnie i Wołoszyn.Dzieła takiego mógł dokonać jedynie człowiek,który umiłował góry całą siłą swojej romantycznej duszy.Któżby się znalazł inny ,kogoby nie odstraszyło zimno,słota , daleka odległość ,trudność wynoszenia materjału,łańcuchów,gwoździ ,klamer i farby ,a to wszystko prawie swoim kosztem ,z maleńkim zasiłkiem Towarzystwa Tatrzańskiego ? Dla niego nie wystarczało przechodzenie dolinami tatrzańskiemi ,ani dwudniowe wycie

1/ Hab. 3-19.

czki,on , wybierając się w góry ,ruszał na cały tydzień,obarczony namiotem , przyborami do gotowania ,linami dla ułatwienia trudniejszych przejść ,oraz zapasami żywności,ale też pobyt w halach w jego towarzystwie stawał się prawdziwą ucztą duchową dla jego towarzyszów .Odpadły męczące podchodzenia do szczytów wśród najwyższego skwaru słonecznego ,odpadła strata czasu z tego powodu , a rosła uciecha i mnożyły się nadzwyczajne wrażenia. Wstawało się za ciemna ,spożywało się śniadanie ,lub się je odkładało na później ,na stoki wierchów , przy uroczych źródłach skalistych , a szło się ,póki trwał chłód,by około 10.godziny osiągnąć szczyt, wypocząć,posilić się i zawczasu ,przed wieczorem znaleść się znowu w schronisku ,albo pod namiotem w upatrzonej dolinie.

Polska posiada wielu miłośników gór i wytrawnych podróżników,i wysyła ich na badania do Himalajów i do innych wysokich szczytów, myślę jednak że nie dorównują oni X. Gadowskiemu . Nie sztuka być bohaterem za młodu ,gdy zapas sił, energia i chęć sławy pchają nas do działalności z swoją nieprzepartą siłą. Zapał ten słabnie z wiekiem i upodobania się zmieniają. Inaczej u X. Gadowskiego. On ,gdy liczył 65 lat wieku , wybiera się na Hermon w Palestynie i na Etnę na Sycylii. Alpy zwiedził już dawno,z Pyrenejami zapoznał się również dokładnie i Apeniny są mu znane . Czynił te wycieczki z ciekawości podróżniczej ,Tatry jednak umiłował i stawiał je zawsze bezwzględnie wyżej od obcych gór. Góry te dalekie, -opowiadał - to przeważnie kopy ,gołe,lub otoczone zielenią ,wystrzelają wysoko w powietrze ,śnieg leży na ich szczytach lub w załomach ,ale nie posiadają takiego uroku i rozmaitości ,jak Tatry. Tu na małej przestrzeni i nie zbyt wysoko pod niebem nagromadziła Opatrzność takie bogactwo skał,przepaści, trudnych ,a jednak możliwych do pokonania przejść,że podróżny bez długiego wysiłku ma prawie na miejscu to wszystko,czego dopiero gdzieindziej z mozołem poszukiwać trzeba. To była przyczyna,że zabrałem się do wytyczania Orlej Perci i chociaż tę część Tatr znam na pamięć , to przecie bardzo chętnie dążę tam dla odnowienia wrażeń i dla radości ,że moja ojczyzna posiada takie dziwy natury. Orla Perć wznosi się nie wiele ponad dwa tysiące metrów nad p. m. ~~[illegible]~~, a przecie w całej swojej długości , od południa i od północy zachwyca oko swoją nadzwyczajną rozmaitością widoków . Wystrzelające pod niebo iglice, potwornych rozmiarów granitowe skały ,zawieszone jakby w powietrzu ,zdają się upatrywać miejsce ,gdzieby się stoczyć ku przepaści ,a przecież trzymają się ścian i urągają naszym obliczeniom. Wśród tych dziwów wije się oznaczona farbą dróżyna i wprowadza nas w coraz nowe położenie ,odsłania coraz inne widoki ,sprawiając zadowolenie,a

rozwiewając precz nasze małostkowe zmartwienia, zasępiające twarz i duszę. To zaś wszystko tak jest bliskie, tak łatwe do zobaczenia, że wystarczy jednodniowa wycieczka z Zakopanego lub z Bukowiny, aby nasycić zmysły swoje czarem wzniosłych, niecodziennych przeżyć.

Ks. Gadowski poznał wnet, że nadaję się na towarzysza wycieczek tatrzańskich i sprowadził mi z Wiednia od Mizzi Langer odpowiednie ubranie oraz najpotrzebniejsze przybory do gotowania i posiłku.

Szkołę jednak przygotowawczą, taki pierwszy elementarz, jako w młodości mówiono, przeszedłem sam i to w sposób, którego nigdy nie zapomnę. Arabskie przysłowie uczy, że gdzie znajdzie się kobieta, tam podłoga staje się powałą, a powała podłogą.

Ponieważ pogoda jest także rodzaju żeńskiego, dlatego należy być na to przygotowanym, że może nam wyrządzić niespodzianki, śmielsze ponad wszelkie obliczenia. Tak wyczyniała wszelkie nadzwyczajności w r. 1904. Lato sprowadziła upalne i suche do tego stopnia, że bydło nabawiło się wszelakich chorób i padało na łamikost z powodu braku potrzebnych składników w paszy, a kwiaty, pomimo pozornego pomyślnego stanu, nie dały nasion, zdolnych do kiełkownia. W sierpniu nawiedziła nas taka burza, że świerki i inne drzewa przez dwa lata nie zdołały wyprostować swoich wierzchołków, jakby się obawiały, że jeszcze nadejdą straszne jakie cięgi i huraganowe miotanie ich postawą. Potem oziębiło się powietrze, spadło trochę deszczu, a za deszczem przyszedł we wsi śnieg, a w Tatrach zimowa zadymka. Po tygodniu minęło wszystko i zajaśniała znów taka pogoda, uśmiechnięta, radosna i wesoła, że człowiek pytał się sam siebie, czy to, co minęło, było rzeczywistością, czy też jakimś męczącym snem, dalekim od prawdy.

Gospodarze pospieszyli w pole, zbierając spóźnione plony, a ja siedząc samotnie na pogródku, spozierałem na Tatry i marzyłem o tem, jakoby nawiedzić je i wykorzystać wolne chwile. Ks. Gadowski odjechał już do swoich zajęć, ze wsi nie można nawet było marzyć o uzyskaniu jakiego towarzysza, wybrałem się zatem sam, taki prawdziwy „ceper" - doliniak[1], co nie ma wyobrażenia o chodzeniu po górach, w serdaku i z parasolem. W braku plecaka wziąłem pożywienie do osobnego zawiniątka i ruszyłem popołudniu na nocleg do Pięciu Stawów, skąd drugiego dnia wczas rano podążyłem na Krzyżne z zamiarem udania się na sławną Perć Orlą. W potokach i załomach broczyłem w świeżym śniegu, chodniki jednak i trawniki okazały się suche, a ponademną jaśniała taka pogoda, taki blask i nadmiar słońca, że czułem się uszczęśliwiony. Rzu-

1) Ceprami nazywają górale mieszkańców dolin, ubranych średnio, a szukających pracy lub przygód.

ciłem okiem w górę i spostrzegłem niezwykły obraz. Na wyniosłej skale, wysoko ponademną stała kozica i, zdaje się, zdumiona spoglądała długo w dół na mnie, co za warjat ośmiela się przerywać ciszę, jaka o tymczasie powinna już zapanować w jej królestwie. Być też może, że uśmiechała się szyderczo na widok cepra z parasolem i w serdaku, a gdyby była człowiekiem, może splunełaby z obrzydzeniem w moją strone, a uczucia tak nieprzyjazne spotęgowałyby się jeszcze silniej i ośmieszyłyby mnie na zawsze, gdyby się okazało, że niosę w kieszeni rewolwer, przewidując jakieś nieznane niebezpieczeństwa.
Na Krzyżnem miałem do wyboru dwie drogi, oznaczone farbą: szlak trudniejszy i szlak zwykły.
Udałem się drugim. Schodzę w dół, potem znów w górę, postępuję po równinie w blaskach słońca, zniżam się znów w cieniste przejścia, mijam skaliste braki, prostopadłe słupy, dotykam zimnych ścian skalnych, albo przystaję, aby się rozgrzać i rozejrzeć dokoła.
Wreszcie uznałem, że czasby było posilić się nieco i usiadłem na Grani twarzą do słońca. Przedemną widniały w oddali Mięguszowieckie Turnie, Cubryna, szczyt Chałubińskiego, Szatan, i Koprowy, a bliżej mnie Miedziane i skrawek Wielkiego Stawu.
Po posiłku rozpocząłem dalszą drogę, tembardziej, że jako początkujący nie zdawałem sobie dokładnie sprawy, ile godzin potrzebuję, aby dużo widzieć, a mimo to na czas wrócić pod jakiś dach schroniskowy.
Czerwone znaki farby skierowały mnie teraz w stronę północną i sprawiły, że straciłem słońce, a uczułem chłód przejmujący. Gorzej jeszcze miało się stać za chwilę. Leżał tu obficie świeży śnieg i zasłaniał nawet znaki na kamieniach, tak, że trzeba było postępować bardzo powoli, by nie zboczyć ze szlaku, tymczasem moje buty zaczęły pochłaniać wilgoć i ziębić mnie niemiłosiernie. Gdzieniegdzie sterczał kawałek kamienia, usiłowałem więc czepiać się tych podpór, aby rychlej wydostać się w cieplejsze miejsce. I tu dopiero spotkał mnie straszliwy zawód. Buczynowe Turnie, to nie granit, tylko dolomit, rodzaj kamienia, który wietrzeje, kruszy się i tworzy pola piargu, nieraz bardzo długie i rozległe.
Co uchwyciłem jakiś róg kamienia, to uczułem, że wyrywa się i nie daje żadnego oparcia, a tymczasem nogi moje, ziębnąc coraz więcej, zesuwały się powoli po ścianie ponad przepaścią, której dna dojrzeć nie mogłem. Przystawałem i rozpaczałem.
Próby powrotu, skąd przyszedłem, okazały się tak samo niewykonalne, jak i postępowanie naprzód, a wysokie skały przedemną i za mną, zasłaniały widok i nie dozwalały rozpoznać, jako się wydostać z niemiłego położenia. Spostrzegłem, że od północy, Doliną Pańszczycy, spieszą jacyś podróżni i zacząłem wołać o pomoc.

Próżna nadzieja! Dzieliła nas za duża odległość ,a skały odbijały głos tak wielokrotnie i zwodniczo,że trzebaby długo słuchać,aby poznać kierunek ,skąd głos pochodzi. Głosów zresztą w Tatrach słychać dużo . Krzyczą i śpiewają pasterze lub wykrzykują uradowani podróżnicy ,że znaleźli się w tak uroczym zakątku. Z tego powodu poniechałem wołania , a tamci podeszli bliżej pod wał skalny i straciłem ich z oczu. Odwróciłem się zniechęcony i próbowałem jeszcze sam sobie jako radzić. W tej chwili przez nieuwagę zrobiłem jakiś ruch niezgrabny, a mój tobołek i parasol uznały za słuszne,że przy człowieku ,skazanym na zagładę,nie mają już nic do czynienia ,i obrały sobie najkrótszą drogę do przepaści. Na przegięciu skały parasol zrobił koziołka ,tobołek podskoczył nieco dla nabrania tchu i zniknęli oboje , a uszu moich doszło jedynie coś jakby stęknięcie, czy ostatnie pożegnanie z oddali. Nie miałem ochoty znaleść się tam może jeszcze w bardziej przyspieszonym ruchu i dlatego próbowałem dalej ratunku. Udało mi się wreszcie uchwycić jakiś mocniej osadzony kamień, podźwignąłem się w górę, i z radością stwierdziłem ,że jasna ,słoneczna grań oczekuje mnie w nagrodę za przebyte niebezpieczeństwa . Była to Przełęcz Nowickiego , tak nazwana na cześć tego poety,który twórcy Orlej Perci towarzyszył i tu wspólnie z nim odpoczywał. Drżałem jeszcze od zimna i wzruszenia ,ale czułem się tak szczęśliwy ,że odrzuciwszy krępujące ubranie, rozłożyłem się do wygodnego wypoczynku . Leżałem tak dłuższą chwilę ,gdy nagle na tle jasnego nieba wypłynęły dwa olbrzymie orły i nie poruszając wcale skrzydłami ,zaczęły nademną zataczać szerokie kręgi. Na piórach ich skrzydeł odbijały się dokładnie duże czarne koła , a ich wytrwałość w tych ptasich ćwiczeniach wskazywała ,że albo dziwią się ,skąd tu się wziął człowiek ,albo też mają bliżej określony cel zdobycia sobie należnego pokarmu. -Chodźcie - pomyślałem - straciłem beznadziejnie część moich ruchomości ,został mi jednak jeden okaz ,rewolwer w kieszeni,to nie pozwolę tak łatwo rwać się na sztuki takiemu drapieżcy,jak wy! Może mnie zrozumiały,a może i nie chciały się babrać z takim ceprem i zniknęły po za Kozim Wierchem.
Na obiad zostało mi w kieszeni trzy kostki cukru ,albo ich przeciwieństwo , obficie rosnąca na upłazie goryczka. Mogłem wybierać, jedno lub drugie, bo oboje naraz nigdy się nie pogodzą. Co mi tam jednak o pożywienie ,skoro żywy i cały!! Zacząłem powoli zniżać się do Buczynowej Doliny i po upływie dwóch godzin znalazłem się już na ścieżce,którą rano podchodziłem ,a po dalszych dwóch godzinach wstępowałem już w progi schroniska W. Pola w Dolinie Roztoki ,na zasłużony posiłek i na spoczynek w wygodnej pościeli . Jak ja powinienem był dziękować Bogu że ominęła mnie pościel na skałach i w śniegu ,a przecie ten jakby cudowny ratu-

nek ustąpił wnet miejsca wygodnictwu i lenistwu i udałem się na spoczynek bez należytej pokornej modlitwy. Człowiek jest istotą twardego karku i nieobrzezanego serca i nie wystarczy go smagać biczmi ,tylko skorpionami . Wtedy dopiero krzyczy w niebogłosy i obiecuje poprawę.

W towarzystwie X. Gadowskiego wykluczone były wypadki ,pod warunkiem ,że szło się ściśle za jego wskazówkami. On obliczał czas,kierował drogą ,skracał odpoczynki i przynaglał do powrotu ,czy do pochodu dalszego ,a bywał nieustępliwy . Mijało się nieraz spienione potoki i człowiek ,spocony i zziajany, aż się oblizywał na myśl o kąpieli, a tu nic z tego! Kto zaś uparł się przy swojem,ten temsamem wychodził poza nawias i wykluczony zostawał ze wspólnictwa raz na zawsze.

Często brał X. Gadowski na dłuższy pobyt w Tatrach swoich wychowanków seminaryjskich i poddawał ich prawdziwie wojskowej karności. Pomyślał sam o wszystkiem co było potrzebne na cały tydzień ,lub nawet dłużej , na pogodę lub słotę, ale też trzeba było widzieć tych młodych zwolenników gór ,obarczonych do ostateczności wszelakimi przedmiotami ,przygiętych i pocących się pod ciężarem ,a mimo to śpiewających jakąś piosenkę do marszu. Kto w tych warunkach wytrzymał i nie buntował się ,mógł liczyć każdej chwili na dalszy udział w rozrywce, i odnosił tę korzyść,że poznawał Tatry dokładnie ,a nabywał wprawy podziw wzbudzającej.

Znał wszystkie szczyty i drogi do nich może lepiej,niż ulice i zakamarki Tarnowa,dlatego lubił jeszcze szukać „nowych dróg '' i uczuwał zadowolenie gdy znalazł na to przedsięwzięcie ochotników.

W takich zamiarach poszliśmy raz pod Lodowy szczyt i znaleźliśmy się u jego podnóża już o godzinie 6. rano.

Po krótkim odpoczynku ,po krótszym jeszcze posiłku,zaczęła się wspinaczka : kominki, zachodziki,przewieszki ,lita skała, albo wygodne stupaje i podnosiliśmy się zwolna w górę,coraz dalej od podstawy ,a coraz bliżej drugiego końca góry ,ku niebu ,chmurom i coraz rozleglejszym widokom. Równocześnie podnosiło się także słońce i w załomach zlebów przygrzewało tak,że ubranie zawisło na plecaku ,a szło się tylko w koszuli ,i to jeszcze w pracy ,trudzie i mozole.

W połowie drogi zdarzył się dłuższy komin . Ks. Gadowski poszedł przodem ,ja tuż za nim , za mną X. G. z Krakowa,dwóch profesorów ,i nosiciel rzeczy , Sobek B. z Bukowiny. Pomimo nadzwyczajnej uwagi i ostrożności potrącił przodownik nasz kilkofuntowy kamień i z przerażeniem ostrzegł innych o tem. Ręce moje czepiały się obie skał,jedna noga trwała na pewnem oparciu ,miałem tylko drugą wolną, i tą właśnie przytrzymałem zsuwający się ze zgrzytem ciężar , towarzyszom

postępującym za mną ,objaśniłem ,jak go powinni uczynić nieszkodliwym, i tak głowy uczestników wyprawy pozostały w nieuszkodzonym stanie.
Odsapnąwszy po wysiłku ,zadowoleni z pokonania przeszkody ,pracowaliśmy dalej, by koło godziny czwartej po południu dociągnąć wreszcie na wyniosłą krawędź Lodowego .Czas odpowiadał życzeniu i zamiarom przewodnika,to też zezwolił na dłuższy odpoczynek ,a co większa,otworzywszy skarbce swe podróżne, uczęstował nas przysmakiem nieoczekiwanym - czarną kawą. Nie pamiętam ,by w życiu mojem smakowało coś podobnie ,jak ten gorący napój.Miałem wrażenie ,że gdybym w tej chwili nie znajdował się na szczycie Lodowym ,ale na Olimpie ,i gdyby mi podczaszy bogów Ganimedes podał nektar ,przez siebie przyrządzony, odtrąciłbym niegrzecznie jego napój, a prosiłbym jeszcze o kawę.
Minęło zmęczenie ,uspokoiły się nerwy, czułem się może nawet lepiej,niż rano po przebudzeniu, i szedłbym był znowu ,choćby natychmiast na jakiś nowy szczyt pobliski .
Tego tylko na razie nie brałem w rachubę ,jak ta podnieta zapisze się później w kronice dnia całego .
W schronisku zabrakło już miejsca ,dano nam więc jakiś kąt ustronny ,jedynie warstwą kosówki ubezpieczony od zimna kamieni.Ks. Gadowski z całą uprzejmością pożyczył mi swego worka do spania i byłbym w innym wypadku spał jak suseł, wyciągając się z rozkoszą pod ciepłą osłoną ,niestety , teraz zaczęła działać czarna kawa. Nie pomogło rachowanie od jeden do sto i z powrotem ,nie uśpiły mnie ani modlitwy,ani wiersze,jakich dużo umiałem na pamięć. Sen nie przychodził i tylko ja jeden pokutowałem za chwilowe zadowolenie smaku i zazdrościłem towarzyszom ich chrapania.
W tym nieszczęśliwym stanie ślubowałem sobie nie tknąć więcej w życiu mojem czarnej kawy , i dotrzymywałem święcie postanowienia ,wyjąwszy dni,w których wypadało mi spowiadać po obiedzie, a pragnąłem ustrzec się zasypiania i dręczącej ociężałości.
A rano obiecana nam była nowa wycieczka.
Należało teraz odwołać się do silnej woli, pokonać rozumem zmęczenie, a ~~otw~~ otwierać oczy i uszy na nowe wrażenia. Sallustiusz przemówił do mnie na nowo.
Nie darowałbym sobie nigdy tego,gdybym ze środka głębokich Tatr,z pod szczytów sławnych wierchów miał wycofywać się nie honorowo ,dlatego,żem nie wyspany.Może już nigdy nie znajdę podobnej sposobności . A więc ,naprzód ,plecak na barki,głowa do góry , dalej ,miarowym krokiem i spokojnym obok ochotnych towarzyszy!

Chłód ,panujący wśród gór,posiada tę zaletę, że ułatwia pochód nawet z dużym ciężarem na plecach ,i zmusza ,abyśmy za dużo nie przedłużali odpoczynków. Ubywa tedy drogi ,a krzepimy się nadzieją ,że po dojściu do celu,odpłacimy sobie hoj nie chwilowy wysiłek.
W dniu tym w całej pełni uczułem głębokie zadowolenie ,żem się nie pozwolił od straszyć od pochodu . Jakiś czas szło się wśród wilgotnej mgły po ścianie prawie prostopadłej i każdy dyszał ze zmęczenia , nie mówiąc ani słowa. Nagle podziały się gdzieś tumany mgły ,nad głowami ujrzeliśmy czyściutkie niebo , dokoła obraz nigdy nie zapomniany. Po to samo warto było wstawać o świcie i drapać się długo w górę. Jak daleko okiem sięgnąć ,naprzód ,gdzieś ku węgierskim obszarom ,na prawo i na lewo ,nic ,tylko niezmierzona powierzchnia pofałdowanej mgły ,jakby lekko wzburzone morze ,a na samym krańcu tego bezmiaru zatknięta ,niby nieruchoma tarcza słoneczna ,wielka ,ognista i radosna,rzucająca coraz nowe,coraz inne blaski na kotłujące się bezustannie fale. Zniknęły pod niemi skały ,drzewa , niższe szczyty ,wioski ,miasteczka i ich mieszkańcy , a pozostało tylko olbrzymie,przebudzone dopiero słońce ,na jednym krańcu obszaru, a na drugim my,marne ,słabe robaczki ,którym dano widzieć tak nadzwyczajne xxxx zjawisko. Przypomniał mi się Adam , według rysunku Dorego,gdy wzbudzony z nicości , wyciąga ręce przed siebie i zdumiony wzrok zatapia w potokach światła,gdy wesoły i szczęśliwy,zaczyna życie ziemskie w granicach raju . My również staliśmy pełni podziwu ,uradowani i za nic sobie ważący trud dotychczasowy.
Powoli jakieś niewidzialne moce zaczęły rozsuwać lekkie fa fale,a z pod tych okryć wychylały się wyspy skał ,pagórków i wzgórzy ,mgła posuwała się gdzieś dalej ,w jakichś jej tylko wiadomych kierunkach ,a mieszkańcom wsi i dolin zajaśniało słoneczne światło.
Dalszy pochód także przyniósł silne wrażenia.
Gdzieś w okolicy Baranich Rogów i Durnego ,w kotlinie skalistej ,otoczonej gołymi głazami olbrzymich rozmiarów,ujrzeliśmy przed sobą nowe morze,tylko nieruchome, groźne,ponure i samotne, płaszczyznę wiecznego śniegu ,umurzaną od brudu,opadów i jakichś porostów ,a może i żyjątek mało znanych. Przechylona ku północy zabezpieczona przed promieniami słońca,dzika,rzadko nawiedzana ,robiła ta kraina pustynna wstrząsające wrażenie.
Wiedział Ks. Gadowski ,gdzie nas poprowadzić,pamiętał też o naszych potrzebach, których sami nie przewidzieliśmy. Dla każdego z nas znalazły się żelazne raki, takie zabezpieczenie nóg,aby się nie ślizgały na ubitym śniegu ,to też pochód

dające

nie doznawał zwłoki i odbywał się wesoło, zawsze bowiem usposabia nas dobrze to przekonanie, żeśmy własną zapobiegliwością ułatwili sobie pracę. Zwykle rąbią turyści stopnie w śniegu, aby bez obawy pośliźnięcia się posuwać się dalej. Na takiej przestrzeni, podobnej do pasterskiej polany, zabieg rąbania stałby się zbyt uciążliwy, zastąpiły go tedy z znakomitym wynikiem gotowe raki.

Innym razem zmówiliśmy się na wycieczkę na Przełęcz pod Chłopkiem i w dalszym ciągu w stronę Węgier. Przybyliśmy do Morskiego Oka pod wieczór, a że w letniej porze schroniska zajęte są i przepełnione stale, wytargował X. Gadowski jeden wolny kąt gdzieś w dole, pod schodami. Małe okienko, umieszczone wysoko, jak w celach więziennych, wskazywało, że to pomieszczenie ma przecież służyć ludziom. O łóżkach i pościelach nie było co marzyć. Mniejsza o wygody. Gdy się szło obciążonym własnym ruchomym dobytkiem kilka godzin, to człowiek uśnie, chociaż by kamień podłożył pod głowę. Nadzieja rozrywki i tężyzny duchowej, jaką się zyskuje w górach, kazała uzbroić się w wyrozumiałość na wszelakie niedostatki.

Około godziny trzeciej rano zaczął krząkać X. Gadowski, a gdy się poruszył, powiedział mi z żalem, że nasze nadzieje zostały zawiedzione, bo od zewnątrz dochodzi odgłos pluskania wody, a zatem lejba. Słucham, pluska rzeczywiście. W takim razie nie ma nic odpowiedniejszego do zrobienia, jak tylko ułożyć się wygodniej i przywołać sen na nowo. Usnąłem, ale zbudziłem się po jakimś czasie i nadstawiłem uszy, czy pluska dalej. Niestety, nie było wątpliwości, że zawistne losy uparły się na nas. Żeby się przekonać, czy istotnie sprawa przedstawia się tak rozpaczliwie, wyjrzałem poza obręb naszego więzienia – i stanąłem zdumiony. Niebo zobaczyłem całkiem jasne, a pierwsze promienie słońca ozłacały już grań Żabiego. Mimo to słyszę plusk wody także tutaj. Teraz rozjaśniło się wszystko. Oto wodociągi domowe pracowały przez noc, a rura, przechodząca przez pokoik, pozwalała ten ruch wody wyraźnie słyszeć. Wracam i wołam do uszu zmartwionym towarzyszom, com stwierdził. Pozrywali się natychmiast, a każdy biegł sprawdzić, czy ich nie zwodzę. Za kilka minut wymiotła nas precz nadzieja odzyskania straconego czasu i nacieszenia się ruchem i pogodą.

Pogoda! Nieoceniony dar Boży w górach! Gdy tego warunku braknie, na nic wyrobienie, na nic przybory, na nic troskliwie ułożone zapasy żywności. Trzeba wracać i pocieszać się tylko nadzieją, że kiedyś będzie lepiej.

Wracałem raz w czasie deszczu ze Smokowca przez Polski grzebień i dolinę Białej Wody. Wełniany mój płaszcz nabrał w siebie tyle wilgoci, tyle ożywczej kiedyindziej H_2O, że płyn ten strumieniem lał się z jego rogów, szukając ujścia

najkrótszą drogą do moich butów, te zaś nie mogąc pomieścić takiego nadmiaru, oddawały go ponad cholewki. W ten sposób ślady moje na chodniku znaczyły się nie tylko gwoździami ,ale także wodą. Czułem,że tylko pod pachami jestem suchy, reszta mego ubioru odczuwała zarówno polanie górne ,jak i dolne - według wyrażeń Kneippa. Pachniała mi z mego plecaka wędzonka, uśmiechał mi się chleb razowy i ślinka szła mi na wspomnienie herbaty,a przecież nie mogłem usiąść, nie mogłem wypoczywać i karmić się ,jak kiedyindziej z obawy śmiertelnego zaziębienia. W tym stanie rzeczy nie zboczyłem nawet do schroniska w Roztoce,uznałem bowiem,że naprawić następstwa przemoczenia mogę tylko w domu. Ten sam pogląd podzielało dwóch moich towarzyszów . Pożegnałem ich na Głodówce i skręciłem do Bukowiny ,oni zaś odbyli resztę drogi sami w kierunku Zakopanego, i jak mi później opowiedzieli ,przez cały czas ,około trzech godzin, nie przemówili do siebie ani słowa. √— Dodatek do str. 272

Czuję się szczęśliwy i zadowolony,że oprócz wycieczek tatrzańskich udało mi się wyjrzeć wzrokiem i duszą jeszcze dalej ,poza granice ,do obcych bliźnich ,różnych mową,religią,zwyczajami,obyczajami i strojem. Od jednego praojca,Adama, rozplemił się ród ludzki w tak wielkie ,tak liczne mrowie ,że ani jego gatunków policzyć, ani poznać dokładnie nie można. Żyje każdy szczep w swych odrębnych warunkach ,jedni na rozpalonych piaskach pustyni ,drudzy zakutani w swe niedźwiedzie futra ,wśród lodów północy. Mieszkającym na południu wystarcza na pożywienie świeży owoc drzewa ,tym tam na północy trzeba mięsa i tłustego tranu rybiego . A wszyscy zdolni są do duchowego rozwoju ,wszystkich uszlachetnia i podnosi obliczona dla dobra świata religia Chrystusowa.

Kiedy zacząłem pisać kazania : Wierzę, uczułem potrzebę poznania miejsc gdzie żył i umarł Zbawiciel.Poznanie to nie mogło być oczywiście dokładne i gruntowne. Dla takiego wyniku nie wystarcza dzień,albo dwa,tu trzebaby stać się Hieronimem ,osiąść w jaskini , czytać ,rozmyślać i dumać. To,co się słyszy i widzi w czasie zwyczajnej jakiejś wspólnej pielgrzymki ,to jest tylko zadatek ,odrobina,łyk ,zamiast dokładnego zaspokojenia głodu. Niech będą Bogu dzięki i za to.

Pielgrzymkę do Ziemi św. opisałem w osobnej broszurze ,nie myślę zatem wracać do tych wspomnień ,żeby nie nużyć łaskawych moich czytelników. Uczyniłem to jak zwykle , w prostych słowach i niewyszukanych zdaniach ,licząc na to ,że mogę się przydać rodakom ,nie posiadającym dokładniejszego wykształcenia .Uczeni,gdy

Dodatek do str. 272 a)

272a

Wyraziłem przed ks. Gadowskim chęć zwiedzenia Łomnicy
Powiedziano, uczyniono! Podeszliśmy do Zielonego Kiesznarskiego stawu i jeszcze przed zachodem słońca omawialiśmy warunki wykonania zamiaru. U stóp naszych, wrosła mocno w ziemię, zaparta szeroko, jakby mówiła: mnie tu nikt stąd nie ruszy - stała przed oczyma naszymi olbrzymia turnia, prosta, bez załomów, harda, niedostępna, sięgająca wierzchołkiem aż do jasnego nieba. A mój przewodnik, głosem wzruszonym, niby zwiastującym mi nadzwyczajne szczęście, objaśniał: Widzisz, ksiądz? Tu sobie pójdziemy jutro, szlakiem mało uczęszczanym, tak zwaną „Deutsche Leiter" - niemiecka drabina. Wyraziłem zdumienie, czy to jest możliwe po takiej litej skale postępować w górę. - Owszem, owszem, przecież od tego nazywa się ten szlak niemiecką drabiną, że Niemcy nią przeszli i nazwę ustalili.
Wstydziłem się w tej chwili sam siebie i wyznaję, że gęsia skórka przebiegła po mojej własnej powłoce, nie powiedziałem jednak ani słowa sprzeciwu, żeby sobie nie zrażać księdza, w nocy jednak w skrytości pragnąłem, aby jakieś wyższe moce oszczędziły mi tak niebezpiecznego wysiłku. Życzeniu memu nadspodziewanie stało się zadość. Rano lejba! Gdy nieco osłabły opady, udaliśmy się piechotą do Łomnicy Tatrzańskiej, i dalej, a sama Łomnica pozostała zadaniem najbliższej przyszłości.
Spełniliśmy je niebawem, obierając tym razem podejście od południa, co mnie napawało żywą radością. W połowie drogi znajduje się okaz prawdziwie opatrznościowej życzliwości i opieki dla turystów - wytryskające z pod skały, obfite w wodę, „Źródło Mojżesza." Coś, zdumiewającego każdego przechodnia! Tutaj tedy odbywają się zawsze posiłki, gotowanie herbaty i wypoczynek, poczem zostawia się plecaki i laski, by swobodnie móc dążyć w górę i mieć wolne ręce do czepiania się czubów skalnych.
W czasie naszego śniadania minął nas jakiś Niemiec, mruknąwszy słowo pozdrowienia. Załatwił się wnet z wycieczką i spotkał się drugi raz z nami, gdyśmy pracowali co sił nad osięgnięciem szczytu. Tym razem zdobył się na prawdziwie niemiecki, gruboskóry dowcip: Się sind schon da? Haben Sie meine Stöcke nicht verschluckt? Odpalił mu dosadnie Ks. Gadowski: Nein! Veschlingen się nicht die unseren ![1]
Wogóle z ks. Gadowskim niebezpiecznie było zaczynać.
Opowiadał mi sam swoje przejścia z niegrzecznymi ludźmi. Raz wróciłem z kilkudniowej wycieczki, zmęczony, „utytlany" ziębnięty i głodny, a ubranie moje przedstawiało oczywiście ślady przebytych trudów. Na takie objawy dzielności patrzy

1) Panowie już tu? Czy panowie nie połknęli moich kijów? - Nie! Nie połknijże pan naszych!

doświadczony turysta z uznaniem i podziwem, natomiast uważa je za dogodną sposobność żartów. Tak też uczynił jakiś młodzik w lakierkach, siedzący przy stoliku. Uśmiechał się i znajomym udzielał jakichś znaków. Ująłem ciupagę w rękę, stanąłem przed nim, i pytam się energicznie :

- Czego sobie pan życzy ?

Spostrzegł, że źle, zaczął drżeć i bełkotać jak student :

- Jo, jo, jo, nic, jo, jo nic !

Widząc jego przerażenie, począłem stygnąć w rozdrażnieniu, i przemówiłem : - Bo mi się zdawało, że pan sobie coś życzył. Ale skoro pan mówi, że nic, to przyjmuję to do wiadomości.

Usiadłem potem przy jego stoliku i spożyłem z nim posiłek. Widziałem jednak, jak młody miał się na baczności, żeby nie popsuć pogody, uzyskanej z takim trudem.

Innym razem przybyłem do Pięciu Stawów z gromadą wychowanków na nocleg, a potem na kilkudniowe chodzenie. Zamierzaliśmy już ułożyć się na spoczynek, gdy do kuchenki, w starem schronisku, zgłosił się jakiś pan, zmęczony i głodny, w towarzystwie górala, i obaj zabrali się bez zwłoki do jedzenia i napojów. Czynili to z głębokim zadowoleniem i żywo rozmawiali, klęli naprzemian, żartowali, słowem, świadczyli sobie poufale wzajemne grzeczności. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość i wyrozumiale czekać, aż się nasycą. Tymczasem w miarę dostarczania żołądkowi zasobów do przemiany materji, zaczęła się potęgować żywość rozmowy i zupełna obojętność na otoczenie. Minęła już godzina 11, a przy takim gwarze niepodobna było marzyć o zaśnięciu. Ośmieliłem się więc prosić o spokój.

- Każdemu wolno robić, co mu się podoba! - brzmiała zuchwała odpowiedź. - Noc długa, to i na spanie czas przyjdzie!

Wreszcie po długim czasie mieli już dość, wytoczyli się na niepewnych nogach do drugiej izdebki po przeciwnej stronie, a z ciężkiego stuknięcia można było wnioskować, że przygotowanie do snu trwało krótko.

Teraz zacząłem ja zabawę.

- Chłopcy! Wstawać ! Skoro każdemu wolno robić, co mu się podoba, to i nam również! Tańczyć zbójnickiego z ciupagami !

Chłopcom podobał się taki kawałek, i zerwali się żywo.

Kto znał stare schronisko przy Pięciu Stawach, ten pamięta, że była to nędzna buda, niska, brudna, źle umszona, z podłogą ruchomą, jak klawisze w organach. Gdy ośmiu chłopaków, w ciężkich, okutych butach, zaczęło wykonywać program,

zdawało się ,że znaleźliśmy się w najsilniejszym natężeniu ognia huraganowego pod Verdun , i że pod jego działaniem schronisko zapadnie się w ziemię ,albo w drzazgi się rozleci. Niech kto spróbuje spać przy takiej muzyce !

Rano całe zajście miało również pokojowe zakończenie . Jego sprawca wylazł z zaczerwienionymi od niespania oczyma ,żeby poznać,kto mu się dał we znaki . Pokazało się,że był to wcale przyzwoity profesor uniwersytetu ,całkiem jakiś inny,niż można było sądzić po wieczornem wystąpieniu. Myślę ,że odtąd uważniej przestrzegał godzin spoczynku.

Nasze osiągnięcie celu wycieczki,szczytu Łomnicy, odbyło się szybko i pomyślnie,chociaż góra jest prawie prostopadła . Możeby ktoś zawahał się na widok tak napozór niedostępnych skał, ułatwia jednak znakomicie wychodzenie ta właściwość góry,że najeżona jest mnóstwem wystających czubów granitowych ,mocnych jak stal i nie budzących najmniejszej obawy. Trzeba tylko mieć obie ręce wolne,to wtedy dźwiganie własnego ciężaru rozkłada się na wiele punktów i nie czujemy zmęczenia ,przewiew zaś, na dużej wysokości, łagodzi gorąco.
Na samym szczycie nie zatrzymaliśmy się długo ,jakby to wypadało dla jego uczczenia i rozejrzenia się dokoła. Podniosło się bowiem z przepaści trochę mgły ,zakłębiły się jakieś niewidzialne dotąd tumany obłoków ,uczyniło się w powietrzu chłodniej - i już deszcz zaczynał rosić skały i ludzi.

Należało wracać.
Z powrotem nie szło tak pomyślnie ,jak w wychodzeniu na górę. Czuby skalne zostały ,to prawda , i czepiać się ich można było ,ponieważ jednak trzeba było patrzeć przed siebie ,musiało się schodzenie odbywać plecami do skały. Czyniliśmy to wytrwale i z zamiarem dojścia do źródła i do naszych rzeczy jak najszybciej . Warunki miejscowe działały teraz nam na przekor. Opad deszczowy potworzył strumienie ,które odbywały drogę w tymsamym kierunku ,co i my, nie mając zaś coś lepszego do czynienia, zajęły się wyrządzeniem nam psot takich ,że rękawy mego ubrania i całe moje ,, niderlandy '' stały się wilgotne i przynaglały jeszcze więcej do pośpiechu.

W górach ,to tak jak w życiu : nic niema całkiem pewnego ,i radości doznają przeplatania mniej miłymi przeciwnościami.

Teraz na str. 272. ciąg dalszy „ Czuję się . . . . .

1) zechcą ,znajdą dość podręczników ,obszernych i mile łechcących ich smak literacki kwiecistym i barwnym stylem.

Potem przyszła kolej na podróż do Rzymu.

Ile razy zamierzałem wyruszyć gdzieś w świat ,czyniło mi się markotno,że musiałem naprzód wystarać się o zastępcę,wynagrodzić go , i wykazać się przed moją władzą ,że go mam. Moi świeccy -koledzy,urzędnicy ,śmiali się z moich trudności . U nich urlop następuje co roku ,z urzędu , a wyższa władza sama stara się o zastępcę. A przecież proboszcz jest urzędnikiem do dziesiątej potęgi.On musi służyć swojej władzy przełożonej ,starostwu, sądowi, urzędowi skarbowemu,radzie powiatowej , i powiatowej komendzie uzupełnień, a nawet ministerstwo wyznań umie go przynaglać do przedkładania wykazów statystycznach. Kiedy jednak on sam zapragnie nieco ulgi, uczuje ,że jest niczym , i tak zwana praecedentia cleri - przodownictwo kapłańskie - regale sacerdotium ,okaże się słowem bez treści.

Czy kiedy nastąpi zmiana na lepsze ?

Sądzę,że raczej sprawa ta ulegnie pogorszeniu. I niech młodzi Lewici nie łudzą się zwodniczymi nadziejami . ~~[illegible]~~

Posłużyłem się w tej podróży biletami biura Cooka. Posiadają one pewne zalety ,ograniczają jednak swobodę osoby i nie zachęcałbym nikogo do korzystania z nich.One to były winne,że w Rzymie mogłem zabawić tylko ośm dni, i jeszcze pomieścić w tak krótkim okresie czasu wycieczkę do Neapolu i na Wezuwiusz.

Owocem tej podróży jest broszura :„Pompei",również jasno i przystępnie napisana , a sądzę,że przyda się moim bliźnim w obec zagadnienia ogni podziemnych ,budzących grozę tak dziś,jak i przed wiekami.

Kraje południowe i ich mieszkańcy nie zachwycili mnie wcale.

Na ogół bywa tu jasno ,ciepło i słonecznie i ludzie żyją więcej na ulicach,niż w mieszkaniach,weseli ,bez troski i zadowalniający się skromniutkim zarobkiem,co im pozwala próżnować i strzec swej niezależności. Przy takim jednak sposobie życia wytwarza się natręctwo i żebractwo i nie mile daje się uczuć podróżnym.

W mieszkaniach nie ma pieców,to też ,gdy słota ,chłody jesienne i zimowe albo wiosenne trwają dłużej,życie staje się istnym udręczeniem, tym bardziej,przy braku ciepłych ubrań i pościeli.

Najprzykrzejsze zaś wrażenie stanowią puste kościoły,tak w dni robocze ,jak i w świąteczne. Wspaniałe , obszerne, bogato ozdobione,a przecie puste ! Zapełniają się czasem ,parę razy w roku, jak twierdził pewien stary kapłan, zresztą nikt-

1) I.P.2.g.

do nich nie zagląda. Jedynie to zauważyłem z radpścią, że w Tryjeście ,w kościele św. Antoniego ,gromadził się lud licznie w czasie Mszy św. ,a nawet także przez dzień przybywało dużo osób ,modląc się nie długo ,ale pobożnie.

Coś przeciwnego stwierdziłem w Pizie. Była to niedziela i suma w katedrze odbywała się z wystawieniem Najśw. Sakramentu . W stallach siedziało coś ośmiu kanoników w fioletowych szatach , ,, umartwionych ciałem - że musieli siedzieć - ożywionych zaś duchem ,'' gdyż ,wiedzeni ciekawością , oglądali się wszyscy , pilnie i bez przerwy ,kto też nawiedza ich świątynię . Doprawdy ,że nie było na co spojrzeć.'' Moja odrobina ,parę sług i kilku panów ,zapewne takich ,jak ja podróżnych. Że zaś każdy z nas rozporządzał ograniczoną cząstką czasu ,to pragnęliśmy widzieć ,co było do widzenia ,i przechodziliśmy od filaru do filaru - i tak Zbawiciel ,wystawiony na ołtarzu ,nie miał pociechy ani z nas, ani z bliskich swoich.

Gdy opuściłem kościół ,zasmuciłem się jeszcze więcej : ulicą jechał człowiek z wozem ,pełnym cegły! Pomyślałem sobie wtedy słowami proroka : Ludu, zły i niewierny ,cóż oddajesz Panu twemu i Bogu ? Gdzież jest jakiś Mussolini ,któryby zrobił porządek ,nie tylko z kampańskiemi błotami ,ale i z lekceważeniem czci Bożej ? Jeżeli mogła powstać Liga przeciw przekleństwom,to mogłaby być utworzona także jakaś działalność katolicka ,nie tylko na święto,ale i na codzienny użytek.

W jednym z kościołów zastałem w dzień świąteczny rzeszę ,wypełniającą całą świątynię ,lecz po sumie ,gdy już gromadnie wychodzono, zjawił się na kazalnicy kapłan i zaczął wygłaszać swoje kazanie ,rozglądając się pilnie i z większą uwagą,niż jej poświęcał własnym swoim słowom.

Szkoda,że to wszystko dzieje się pod okiem Ojca św., i robi złe wrażenie na podróżnych,którzy mogliby oczekiwać czegoś bardziej podnoszącego ducha ku prawdom wiecznym.

W Rzymie ,w bazylice świętego Piotra byłem świadkiem niezwykłych wyczynów sług kościelnych. Dzień przedtem odbyła się uroczystość kanonizacyjna jakiegoś nowego świętego , i dla jego uczczenia przybrano kościół wspaniale . Ja i inni podróżni trafiliśmy prawie na usuwanie olbrzymich dywanów czerwonych z filarów świątyni. Były one zawieszone pod szerokim gzymsem na mosiężnych hakach. Usuwano je w ten sposób,że jeden człowiek kroczył po gzymsie i spuszczał drugiego na powrozie pod gzyms . Ten z ogromną wprawą odpinał haki i dywan puszczał na posadzkę,poczem silnym ruchem odbijał się nogami od muru ,a towarzysz jego posuwał się po gzymsie do nastę-

pnego filaru.
Ponad gzymsem znajdują się olbrzymie rzeźby Apostołów. Żeby nam okazać ich wielkość, a może przy tym i swoją nadzwyczajną wprawę, podźwignął się człowiek- mucha ponad gzyms, i z prawdziwie wiewiórczą zgrabnością wdrapał się na figurę św. Pawła i ukrył się pod jego brodą tak, że zupełnie zniknął z naszych oczów. A z posadzki wydają się te rzeźby wielkości naturalnej. Wyobrażam sobie jakich rozmiarów musi być księga św. Pawła, i jakiej długości pióro, które w ręce trzyma.
Cześć nieśmiertelnemu artyście, budowniczemu takiej świątyni !

Podróż moja nie zakończyła się w Rzymie.

Zapragnąłem spełnić dawno żywioną potrzebę mego serca, i zwiedzić królestwo Matki Bożej na ziemi francuskiej, wśród gór i skał, u stóp Pirenejów, w cudownem Lourdes.

Szczęśliwa Francja ! Niedawno, bo w r. 1846. ubłogosławiła ją Królowa niebios zjawieniem na górze La Salette, i powierzeniem nadzwyczajnych tajemnic pastuszkom, a już znowu w r.1858. wybiera sobie ustronne górskie miejsce na swój ziemski tron, na pociechę ubogich chorych, na rozdzielanie łask, podobnych do tych, jakie Syn Jej świadczył rodakom swoim w Palestynie.

Ona, Królowa Proroków, zastępuje tu ich miejsce. Nie przyjdzie tu Izajasz, ani Jeremiasz. Cudowne dzieła Matki Bożej same głosić będą : ,, Wołaj nie przestawaj, jako trąba wynoś głos twój !''[1] Usłyszą głos ten wioski i miasta, usłyszą morza i wyspy, podążą tu czarni od spiekoty słonecznej mieszkańcy południa i przedstawiciele lodowatych krain północnych Ameryki, Europy i Azji.
Sławne biuro sprawdzań woła i nie przestaje wołać, podnosi głos swój i oznajmia, że nie wyklucza z swego grona żadnego lekarza, żyda, luteranina, masona, czy niedowiarka, niech przyjdzie, niech bada, niech stwierdza, że tu nikt cudów nie wymyśla, tylko dzieją się same, a to takie, że tylko moc Boża wykonać je zdolna.
Jeżeli zaś komu takie nawet dowody wydają się podejrzane, jeżeli zamyka oczy, aby nie widzieć, a uszy, aby nie słyszeć, i głosi z uporem, że dzieła Matki Bożej to przywidzenie, i stara się wmówić bliźnim swoje poglądy, często się zdarza, że Syn Boży pospiesza z obroną Matki swojej i ,, kruszy zęby grzeszników.''[2]
Tak się stało przed 2o laty. Zjechali do Lourdes wydawcy gazet, walczących z wiarą katolicką, i naprzód zapowiedzieli swoim czytelnikom, że teraz

1) Iz. 58. 1. 2) Ps. 3. 8.

zrobią stanowczy koniec z cudami i wszelkiemi nadzwyczajnościami w Lourdes, stojącemi w sprzeczności ze zdrowym rozumem i z wymaganiami wiedzy. Obietnice ich, a nadzieje żydów i niedowiarków spotkał bolesny zawód. Pisarze ci, po przybyciu do Lourdes pojechali samochodem do sąsiedniej miejscowości. W drodze samochód stoczył się wraz z nimi w przepaść i spowodował ciężkie poranienie uczestników jazdy. Ręce, które miały wypisywać obelgi przeciw Matce Bożej, okaleczały i stały się dożywotnią przestrogą, że trudno wierzgać przeciw ościeniowi i odbierać bliźnim wyższe poglądy i nadzieje. Oby te ręce mogły się kiedyś podnieść wraz z wzrokiem do Tej, która jest Ucieczką grzeszników i pragnie ratować nawet swych nieprzyjaciół!

Wyjechałem z Włoch z takim wrażeniem, jakbym zwiedził jakiś kościół, zupełnie opustoszały po zakończeniu nabożeństw. Tu, w Lourdes, zdawało mi się, żem się znalazł niespodzianie wśród jakiegoś nieustającego sejmu katolików z całego świata, ożywionych jednym pragnieniem, zapalonych jednakiemi uczuciami, pełnych wiary, nadziei i miłości. Oni przybyli zdaleka, opuścili rodziny, domy swoje i dobytki, poświęcili na cześć Bożej Rodzicielki swój trud, niewygody i bezsenność, a cieszą się, że mogą wraz z innymi przeżyć górnie dni parę, pozbyć się brzemion grzechowych, smutków i udręczeń ziemskich a sprawić duszy swojej ucztę duchową, zahartować się na przyszłość.

Nie wiem, czy istnieje gdzieś na świecie podobny, jak tu, potrójny kościelny budynek, trzy świątynie pod jednym dachem, a każda zapełniona rzeszami wiernych, w każdej modlitwy, śpiewy i westchnienia ulatują ku niebu przez pośrednictwo Tej, którą św. proboszcz z Ars, Viannej, nazwał odźwierną nieba i kazał wierzyć, że wstawiennictwo Jej będzie niezawodne.

W każdej ze świątyń tych istnieje wielka liczba ołtarzy, a przy nich, od północy do południa stoją kapłani, codzień, w takiej liczbie, że czeka jeden na drugiego, usługują sobie wzajemnie, szaty święte oddają sobie z rąk do rąk i tak rośnie przez przeczystą ofiarę chwała Syna Bożego i Jego Najświętszej Matki.
Przybywają coraz to nowe procesje pod przewodnictwem kapłanów, zapełniają plac i świątynie, biorą udział w procesjach z Najśw. Sakramentem, a jakby im nie dość było tych modłów, to jeszcze nocą, z gorejącemi świecami kroczą koło stacyj męki krzyżowej, z różańcami w rękach, pobożni i skupieni, z radosnym obliczem i pełnym wzruszenia sercem.

Świat obłudny, zepsuty, samolubny i obojętny został gdzieś, poza granicami, tu każdy wierzy, każdy się spodziewa, każdy rozpala się Bożą miłością.

Lourdes przeznaczone jest na to,żeby pojednać grzesznych ludzi z Bogiem i pokazać im naocznie,że nie darmo wierzą ,nie darmo się spodziewają przyszłego żywota. Niech pokutują i modlą się . Te dwa warunki wyraźnie wskazała sama Najśw. Panna,gdy raz trzykrotnie zawołała ze smutkiem do Bernadety : pokuty! pokuty ! pokuty! - a potem sama ,naprzemian z Bernadetą odmawiała różaniec. I wyraziła swe pragnienie ,aby tu powstała świątynia i żeby wiele ludzi odwiedzało miejsce,przez Nią obrane.

To się dzieje i dziać się będzie na zawsze na przekor szatanowi i jego pomocnikom ,zbałamuconym ludziom.

Żałowałem po raz drugi,żem się dał namówić na bilety Cooka.Żeby nie stracić ich ważności,trzeba było opuszczać królestwo Matki Bożej i obierać powoli kierunek jazdy,zbliżający mnie do ojczyzny.

Kończąc niniejszy rozdział,powtórzę ,że uczyniłem więcej,niżby to moje słabe fizyczne siły mogły sprawić, i cieszę się, że duch mój okazał taką tężyznę ,zarówno w dopełnianiu obowiązków mego stanu ,jak i wykonywaniu dodatkowych prac ,przeznaczonych na pożytek moich bliźnich i dla mego osobistego zadowolenia. Nie byłoby się to wszystko udało ,gdybym był zapomniał o radzie Sallustiusza ,że należy ducha swego podniecać i podtrzymywać go na wyżynie duchowej ,do jakiej jest zdolny,i że należy ,, mierzyć siłę na zamiary,a nie zamiar według sił '' - jak radzi nasz poeta.

Rozdział XI.

Łagodność - surowość . Goście letni. Przechadzki.

Ile razy odmawiam w brewiarzu Psalm 44.,przenosi mnie natychmiast myśl moja do rodzinnej wioski i pod strzechę domu ojcowskiego ,oznaczonego właśnie tą liczbą , i będąca jakby drogowskazem całego życia mojego . I sądzę,że cnoty, jakie tu prorok Zbawicielowi przyznaje ,powinny być także moją własnością, a przynajmniej przedmiotem moich starań ,moich ćwiczeń i wysiłku,abym je rzeczywiście posiadał.

,, Dla prawdy i cichości i sprawiedliwości poprowadzi cię dziwnie prawica twoja ... ''

Prawda,cichość i sprawiedliwość - cnoty Zbawiciela. Szczególniej prawda musiała Mu być osobliwie ~~xxxxxxxxxx~~ miłą ,skoro Jan św. pisze,że Słowo było „pełne łaski i prawdy.

Mnie jakiś pęd wewnętrzny nakłaniał zawsze do prawdziwości i prostoty i mało znajduję w mym sumieniu upadków pod tym względem . Skłamałem zaledwie parę razy w mem życiu ,ale też wspomnienie tych win smaga mnie po twarzy na kształt zimnego lodowatego deszczu ,jak mogłem stanąć w sprzeczności z zasadą ,leżącą na dnie mego serca.

Cichość i łagodność przenosiłem zawsze ponad gwar i dochodzenie swego, kierując się zasadą księgi Mądrości ,że rzeczy ~~xxxxxnależyxxxodxxxxxx~~ bliźnich należy poznać z siebie samego . Mnie zawsze i bezwarunkowo można było pozyskać , przekonać i poprowadzić łagodnością i dobrocią. Ocet natomiast w słowach albo ręka w trzcinę uzbrojona ,kryjąca się poza połami ubrania,odstręczały mnie i z góry usposabiały niechętnie. Bliźni moi pewnie czuli tak samo,żeby więc ich pozyskać ,wystarczy dobroć i wyrozumiałość . I te cnoty stosowałem do nich z dużem powodzeniem i starałem się być im wiernym ,dopóki nie natrafiłem na zbyt silny opór.

W czasie podróży po Palestynie dostał mi się towarzysz sypialni i jazdy - dobry przyjacielski i życzliwy ,nadewszystko zaś dobroczynny tak dalece,że gdy się

1/ 7.1.14.

znalazł na ulicy ,nie umiał się oprzeć natręctwu bachorów arabskich i wypróżniał zawsze kieszenie swoje ze wszelkich drobnych ,czym zaś więcej dawał, tym głośniej rozlegało się wołanie : bakszysz ! i tym większe gromady popychały. go w prawo i w lewo , że często ratować się musiał użyciem parasola, albo pomocą współtowarzyszów.
Posiadał on szczególne przyzwyczajenie,że na drugi koniec korytarza hotelowego odbywał przechadzkę dopiero gdzieś koło północy.
Hotele takie ,budowane z nadzieją na dorywcze dochody od podróżnych ,pozostawiały dużo do życzenia .Piszczały i skrzypiały drzwi pokoi , a w podłogach deski obierały sobie każda inny kierunek ,aby się obejrzeć na świat. Kiedy więc mój towarzysz kroczył po nich,czynił wrażenie niemieckiej ofenzywy na wschód z trzaskaniem granatów, hukiem bomb i trajkotaniem karabinów maszynowych, a oddalał się coraz więcej ,żeby za chwilę powtórzyć zaś odgłosy w kierunku powrotnym.
Niedogodność tę znosiłem bez żadnego rozdrażnienia i ani mi przez myśl nie przeszło robić mu jakie uwagi.
Dopiero czwartego dnia mogło było wytworzyć się jakieś zajście,gdybym był kierował się złą wolą. Wyznaczono mi na ten dzień termin Mszy św. w Grobie Chrystusa Pana o godzinie 5. rano i zależało mi wielce na skorzystaniu z pozwolenia ,gdyż w razie spóźnienia, ktoś inny zajmowałby moje miejsce.Kiedy więc mój towarzysz wrócił ze swej wycieczki i zamknął skrzypiące drzwi ,prosiłem go, aby był łaskaw zapalić elektryczne światło celem stwierdzenia godziny. Nie uczynił tego,zbywając mnie lekceważącą radą ,abym spał raczej cicho.Czytelnicy może myślą ,że wybuchnąłem teraz oburzeniem . Przeciwnie ,towarzysz czuł się pokrzywdzonym ,gdym wstał ,rozniecił światło i zaczął się myć i ubierać. Moje poczucie sprawiedliwości zostało zranione, cichość jednak i łagodność nie zawiodły i pozwoliły mi puścić w niepamięć ,co zaszło.

Zdarzały się jednak wypadki ,że trzeba było od zasad łagodności i cichości odstąpić, a poszukać ,gdzie są kły,pazury i zęby i robić z nich doraźny użytek. Zdaje się ,że w naturze ludzkiej leży chęć do oporu wszelkiej cudzej woli ,i że tego oporu inaczej przełamać nie można,jak tylko kijem. Teraz już nie dziwię się ,że kapral bije rekruta.

Jeden z wójtów bukowińskich , wystawiał często na próbę moje pasterskie cnoty, i trzymał się ,, ludowcowej '' zasady : na nic nie przystawać,wszystkiemu się sprzeciwiać,niech będzie,jak bywało .
Gdy prosiłem o wykonanie jakiejś roboty ,stale odpowiadał: -Jabym chciał,tylko

tamci nie chcą!
Goszczenie lub podarunki nie zdały się na nic. Zjadł, wypił i odszedł z taką obojętnością, z jaką opuszcza się płatną restaurację.
Wreszcie udałem się do starostwa. - Panowie - mówię - pomóżcie, bo wójt nie chce mi iść na rękę w żadnej sprawie! - Dobrze, niech nas ksiądz zawiadomi, gdy znowu zajdzie nowy wypadek oporu.
Doniosłem. Wójt został wezwany do wytłómaczenia się. Po powrocie przyszedł do mnie i zakpił sobie z moich starań: Wezwali mnie, gadali, ale mnie ta nie bili!
A więc bić należało! Znała go z tej strony jego pierwsza żona. Prosiła, upominała, a gdy słowa okazały się daremne, pomagała sobie także trzonkiem od miotły.
Gdy odbywała się rada gminna w jakiejś sprawie kościoła lub parafji, głosował wójt na moją stronę, przedtem jednak wywołał radnych do sieni i pouczył ich, jak mają postąpić, to też głosowali na przekor.
Raz udało mi się uzyskać zgodę na powiększenie plebanii przez dobudowanie pokoiku na kancelarję parafjalną. Na ten cel wypłacił mi X. Biskup Nowak pewną pozostałość ze składek gminy w kwocie 17oo koron, a materjał drzewny miał być dostarczony przez gminę. Wójt obiecał i zapewnił, że gdy wrócę z podróży, wszystko będzie gotowe.
Udałem się wtedy do Palestyny i rzecz oczywista często myślą wracałem do swojego domku, a w nadziei, że wójt tym razem dotrzyma słowa, kupiłem dlań podarunek. Podarunek dostał się komu innemu, wójtowi zaś dostało się coś, czego ani ja, ani on nie oczekiwał. Drzewa nie zwiózł, a powiedział mi swoim niemrawym głosem, że wcale drzewa niema.
Tym razem struna została już przeciągnięta i w niedzielę kazalnica przemieniła się w górę Synai, z której zamiast błyskawic i piorunów padały ostre i ciężkie, jak pałki, słowa: Wy cygany! Wy dziady bukowińskie! Wy kłamcy bezwstydni! Wy się śmiecie nazywać gazdami honornymi? Ja pluję na taki honor! Wyście nie gazdowie, tylko miętochy, gorsi od smarkaczów i niedorostków!
I teraz dopiero pomogło.
W przeciągu tygodnia zwieziono drzewo na ściany i na gonty i odstawiono do tartaku, nieżyczliwość jednak wójtowa uczyniła mi także tym razem tylko połowicznie ustępstwo, bo brakło materjału na deski, i o te starałem się już sam a to dla tego, aby budowanie nie utknęło na długo.
Od cichości i łagodności odstąpiłem również w innym wypadku.
Gospodarz pewien w moim zatargu z nauczycielem dał się skłonić do wystąpienia jako świadek przeciwko mnie. - Czekajże, - pomyślałem - zrobiłeś

ty użytek z swojej wolnej woli,zrobię też i ja ze swojej. Otóż ,gdy szedłem po kolędzie ,szepnąłem mojemu ministrowi skarbu ,aby w tym domu nie brał zwykłej szczypty owsa ,ja zaś nie tknąłem paru groszy ,położonych dla mnie na stole.Pokropiłem dom ,jak zwykle,przemówiłem jakieś słowo i zajścia nie zauważył nikt. Jak ono jednak podziałało,powiedziała mi później sama gospodyni :

- Jegomość ,wiecie,że Białczanie zabili mi syna,a drugie powiem wam sama,że maszyna urwała mi palec i wycierpiałam nieopisane boleści, ale ani pierwsze nieszczęście ,ani drugie nie sprawiło mi tyle bólu, tyle zmartwienia ,co wasza kara!

Pisze Zofia - Kossak Szczucka ,1) że na Wołyniu , w jej miejscu pobytu znajdował się oddział wojska moskiewskiego pod dowództwem trzech oficerów. Jeden z tych oficerów urządzał dla żołnierzy odczyty ,pogadanki i przedstawienia ,drugi żył z mużykami za pan-brat,trzeci zaś trzymał się zdala i w służbie nie znał ustępstw. Kiedy nastał przewrót bolszewicki ,uprawniono żołnierzy ,aby sobie sami wybrali dowódców. W głosowaniu pominięci zostali ci dwaj pierwsi , a dowództwo przyznano oficerowi surowemu.

A więc , władza musi być twarda ,wymagająca i nieustępliwa ,byle tylko sprawiedliwa i takiej chętniej poddaje się skoszlawiona wola ludzka.

Starosta z Nowego Targu opowiedział mi swoje zdarzenie. Na ulicy Waksmundzkiej złożył jakiś gazda drzewo budowlane i zajął niem drogę do połowy. Gdy mnie o tym uwiadomiono,posłałem woźnego z poleceniem,aby przeszkoda została natychmiast usunięta . Łatwo rozkazać ,nie łatwo osiągnąć wynik . Gospodarz rozpuścił gębę i wypowiedział radę,żeby sobie starosta patrzał swego urzędu ,bo tu ,na swoich śmieciach ,on sobie sam jest starostą, i nikt nie ma mu nic do rozkazywania. Cóż było robić ! Posłałem teraz zdwojone poselstwo ,kazałem ująć winnego i osadziłem go w więzieniu na dwa dni. Odsiedział i poszedł, a ja byłem przekonany ,żem sobie zrobił wroga na wieki wieków. Raz po skończeniu urzędowania około godziny czwartej popołudniu wymknąłem się z domu i przez ciasne uliczki ,żeby nie spotykać znajomych ,kierowałem się wprost na pola i łąki. Koszono właśnie i grabiono siana.Podnoszę głowę ,patrzę uważniej i poznaję ,że tuż przedemną stoi mój winowajca z błyszczącymi widłami w ręku. - No ,ten mi tu teraz zapłaci ! - pomyślałem i westchnąłem sobie po cichu. Stało się jednak inaczej . Pracownik odrzucił widły precz,zdjął kapelusz z głowy i nie dał się nakłonić do jego ponownego użycia ,a rozmawiał ze mną tak ,jakby z najlepszym dobroczyńcą.

1) Pożoga.

Surowość przyniosła wynik dodatni, ,, wykrzyknik'' z ulicy Waksmundzkiej stał się potulnym wkrótce obywatelem.

Jeszcze więcej znamienne zdarzenie zaszło na Spiszu. W jednej z parafij ,zdaje się w Czwartku , należącym pod starostę w Starej Wsi, zdołał proboszcz skłonić parafjan do ratowania zagrożonych wilgocią podwalin zakrystji. Odkopano ściany , dźwignięto je w górę i rowami ułatwiono wodzie wybranie sobie najkrótszej drogi do morza. Glinę z tych wysiłków składano na kupę przed drzwiami zakrystji w nadziei, że ktoś, kiedyś , dokądś ją wywiezie. Proboszcz oczywiście pragnął ,aby mu jak najrychlej zginęła z oczu. Prosił wójta, przypominał i znowu prosił ,a glina leżała dalej. Z początku kury, zwabione świeżością ziemi , czyniły próby dostania się do wnętrza tego kopca, wnet jednak ,poznawszy jałowość gleby i jej spoistość ,niepodatną pod kurze pazury, zaprzestały prób wszelkich. Kopiec stężał ,przysiadł się szerzej ku ziemi i zaczął pokrywać się jaką taką roślinnością. W zimie próbowała z nim zrobić porządek woda ,padająca z dachu. Polewała go codzień przez parę godzin ,robiła się natarczywa i nieustępliwa, wysiłków jej jednak wcale znać nie było. Przeciwnie ,jej krople marzły na śmierć na grzbiecie kopca i sprawiały, że następne krople ,nie znajdując już żadnego punktu zaczepienia ,przemieniały się w twardą skorupę lodową. W tych warunkach ,żeby się dostać do drzwi, a nie rozbić głowy o ścianę, należało po lodowatej powierzchni puścić się odważnie, i zręcznie odbić się rękami od ściany. Do tych gimnastycznych ćwiczeń musiał się proboszcz zaprawić i nabyć w nich jakiej biegłości ,aby sobie oszczędzić obchodzenia kościoła i przeciskania się wśród ciżby.

Wreszcie umyślił radzić sobie inaczej.

Pojechał do Starej Wsi i pod jakimś pozorem zaprosił starostę na obiad. Starosta przybył ,został grzecznie przyjęty i ugoszczony, a po posiłku wyprowadził go gospodarz na przechadzkę koło kościoła. Idą, rozmawiają ,dochodzą wreszcie do kopca . Starosta wyraża zdziwienie ,jak tu proboszcz może przechodzić. Po wyjaśnieniu woła wójta . - Panie rychtar, czemu to cierpicie taką przeszkodę przy kościele ? - Ich Wielkomożność ,pan Orszacki - odpowiada wójt - to tak trudno ,gmina biedna, robót dużo....

Teraz starosta zmienił ton rozmowy . Stanął przed wójtem, podniósł rękę aż na wysokość jego nosa ,pogroził mu palcem ,i mówi : Słuchaj ,Jano , jeżeli to jutro nie stanie się takie gładkie ,jak twoja rz.... ,to mnie popamiętasz ! Ruszaj stąd !

I teraz dopiero pozbył się proboszcz zadawnionej niedogodności!

Nie pomogły prośby, sprawiły groźby!

Proboszcz w każdej parafji ,zwłaszcza wiejskiej, jest miastem,zbudowanym na wzgórzu i świecą ,postawioną na świeczniku. Zwracają się nań bystre oczy parafjan,co i jak czyni,a uszy chwytają wieści o jego życiu domowym i o wszystkiem,co jego osoby dotyczy. Wszyscy chcą go poznać,zrozumieć a często i naśladować . Nawet jego sposób wyrażania się staje się własnością parafji.
Nic dziwnego ,że także obcy przybysze kierują się tąsamą ciekawością. Rozumie się ,że najpilniej badają go wrogowie.
I jednym i drugim podoba się cichość jego ,łagodność i wyrozumiałość . Przykro bywa dla niego ,gdy od tych zasad czasem odstąpić musi.

Z małego ziarna,z jednej prawie rodziny X. Gadowskiego ,rozrosła się w krótkim czasie liczba gości letnich we wsi w liczne tysiące.
Wielu z nich uważało sobie za obowiązek odwiedzić proboszcza,zawiązać z nim znajomość ,poznać go i uzyskać urozmaicającą życie wymianę zdań.
Sądziłem , że należy mi być za to wdzięcznym i znającym się na grzeczności i że powinienem podtrzymywać zawartą znajomość przez wzajemne odwiedziny. Czyniłem tak przez jedno lato i uważałem,że się to gościom podobało. Wnet jednak doszedłem do przekonania,że ten sposób towarzyskości stał się dla mnie kulą u nogi. [Goście rozporządzają całkowicie swoim czasem od świtu do nocy i chętnie dążą do jego zapełnienia jakąś rozrywką ,zwłaszcza w dni słotne, nastąpiło tedy, że od godziny dziewiątej rano do dziewiątej wieczór nie miałem czasu nawet na spokojne odmówienie brewiarza. Odwiedziny,czy oddawanie odwiedzin zabierały mi wszelkie wolne chwile , i wieczór czułem się tak zmęczony,jakby po najbardziej wyczerpującej pracy w dzień świąteczny. A te wysiłki trwały bez przerwy.
Niektórzy goście przychodzili zaraz rano ,pocieszając mnie : my tylko na parę minut .... W rzeczywistości odeszli dopiero wtedy,gdy nowa gromada zmusiła ich do pożegnania i zostawienia miejsc wolnych.
Pożyczałem im książki ,czasopisma i co tam było pod ręką, a dym z papierosów ze względu na letnią porę mógł sobie szukać ujścia przez otwarte okno..
Poddawałem się takiej towarzyskiej niedogodności,znosiłem ją łagodnie ,nie dawałem uczuć nikomu,że mi jest ciężarem,przyjmowałem i wyprowadzałem uprzejmie w przekonaniu ,że tak należy.
Raz wydarzyło mi się ,że musiałem wprost zwrócić uwagę ,jak nie w porę narzuca-

no mi odwiedziny.
Po sumie jednej niedzieli opuściwszy kościół,widzę na drodze całą rodzinę znajomych ,coś osiem osób.Uradowane twarze zapowiadały ,jak miłą niespodziankę mi uczynią. Inaczej ośmieliłem się sądzić ja sam. Weszliśmy do mieszkania , wymieniło się nieco zdań ,a ja czekałem w duszy dość niecierpliwie na wytłómaczenie niezwykłej pory przybycia. Rozmowa nie kleiła się zbytnio,to też,żeby pozbyć się ciężaru ,palnąłem po prostu z mostu :
- Teraz idźcie państwo na obiad .
- O , my jadamy dopiero o pierwszej godzinie - zapewniła mnie głowa rodziny.
- Doprawdy ? A to pięknie - bąknąłem ,żeby coś powiedzieć.
Jednakże małżonka posiadała więcej praktycznego poglądu na ludzkie potrzeby i przyszła mi z pomocą , wskazując na moje zmęczenie.

Jakkolwiek spełnianie czynności kościelnych z nakazu władz wyższych odbywa się na czczo ,to nigdy nie uczułem niezadowolenia z tej przyczyny ,przeciwnie,podziwiałem pobudki i mądrość takiego zarządzenia. Naprzód uszanowanie ,połączone ze spożywaniem świętych tajemnic , a potem wzgląd fizyologiczny,dający możność odpocznienia tkankom żołądkowym i utrzymania ustroju w równowadze, przemawiały i przemawiają zawsze za utrzymaniem w sile tego zarządzenia.Gdzie ciało się umartwia ,bierze górę duch. Wyziewy z pokarmów nie zatruwają płuc i nerwów , i kapłan zdolny jest utrzymać się w cierpliwości,tak potrzebnej wtedy,kiedy nań patrzy duża rzesza ludu.
Wysiłek taki ma jednak swoje granice,i gdy się te granice przekroczy,występują ujemne następstwa za długiego postu - znużenie i zanik tkanek cielesnych. Uczuwamy wtedy pragnienie spoczynku,ciszy i pokarmu.
Iść zatem do księdza po sumie i zamęczać go błahą rozmową, to nieoględność,godna skarcenia.

Doświadczenia ,porobione z gośćmi jednego roku , pouczyły mnie , że nie jestem obowiązany do takich ofiar na rzecz grzeczności i wytężania sił na wątpliwą jakąś korzyść moralną. Pamiętałem ,że po dłuższych ,bezcelowych rozmowach dusza moja podobna się stawała do stodoły ,na oścież otwartej ,taka była pusta , przewiewna i zimna. Gdy próbowałem jakoś mimo to myśl skupić,odnosiłem wrażenie , że stoję na rynku jarmarcznym ,popychany przez tłumy naprzód, wtył na prawo i na lewo. Myśl,nagięta do jakiegoś celu ,wymykała się gwałtownie, podobna do gałęzi drzewa ,przyciśniętej chwilowo . Czułem się zmęczony fizycznie

i moralnie i mówiłem sobie : Kto mnie zmusi do takiej służby dla moich bliźnich, skoro oni wcale jej nie oceniają słusznie ,mniemając raczej ,że sami mi sprawiają zaszczyt i przysługę ?
Przypomniały mi się słowa pogańskiego mędrca Seneki : Ilekroć szedłem między ludzi,mniejszym wróciłem człowiekiem ! Miałbym więc tracić podwójnie i wysilać się niepotrzebnie ,to wolę ,że nazwą mnie odludkiem ,samolubem ,albo może i skąpcem,że przypiszą mi brak przymiotów towarzyskich i pasterskich.
Odtąd wystarczy mi mój las na wzgórzu i samotność - zaiste, pokrzepiająca!

Uczuwam politowanie nad mieszkańcami miast,że dla nich nie istnieją cztery pory roku . Mają ich ,co najwyżej dwie. Wiosnę,lato i jesień łączą razem ,a zimę to już z konieczności muszą zapamiętać.
Inaczej na wsi. Tu zmiana pór roku ,to jest epoka , taki ważny przedział czasu,że nie może żadną miarą przejść bez wrażenia. Dzieje się ta zmiana na ziemi,w powietrzu,w wodzie ,w polu i w lesie, zwiastują ją przelotne ptaki ,oznajmiają ją zwierzęta leśne i domowe,i samo nawet powietrze wnosi coś nowego do ogólnego nastroju.
Dla mnie wiosna zaczynała się stale w Wielką Sobotę po skończeniu obrzędów przy lekcji we Mszy św. Z silnym wzruszeniem powtarzałem zawsze słowa Apostoła :Mortui estis et vita vestra est abscondita cum Christo in Deo. Cum Christus apparuerit,vita vestra ,tunc et vos apparebitis cum ipso in gloria .[1] I zaraz potem szło Alleluja ,alleluja ,pomijane przez cały post w obrzędach, a teraz miało oznaczać jakąś zmianę,jakiś koniec smutku ,a początek wesela ,odnowienie sił , odnowienie duchowe i fizyczne ,naprawienie człowieka, który się psuje , na dalszą pracę ,walkę i wytrwanie.
I ta odmiana dokonywała się w sposób przyspieszony. Jeszcze północ mrozem dmucha ,jeszcze w cienistych miejscach czai się lodowata śmierć ,ale od strony południowej wygrzewać się już można w promieniach słońca i patrzeć na budzące się życie. Z pod liści suchych i ze śmiecia ukazują się grube przedstawicielki muszego rodzaju,przesuwają powoli skostniałe nogi ,wyprostowują pomięte skrzydła i masują nogami grzbiet,aby mu przywrócić czucie i ruch. A w powietrzu gromadzą się roje komarów ,wyprawiając swoje zwykłe igraszki,wznosząc się i opadając całymi godzinami,szybko,sprawnie ,bez znużenia. Jaskółek jeszcze nie ma,to im nikt nie zamąci zabawy ,a złośliwy człowiek ,chociażby chciał, dosięgnąć ich nie zdoła. Czeka ich wprawdzie jeszcze zimna ,mroźna noc

1) Kol. 3, 3 Umarliście i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się Chrystus , żywot wasz, okaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale.

ale one nie takie już udręczenia przetrzymały ,więc nic sobie z niej nie robią.

Potem zjawiają się skowronki ,drozdy,szpaki ,pliszki i jaskółki i cała ta skrzydlata rzesza zapełnia swoim gwarem powietrze ,szuka pożywienia ,cieszy się z życia i zakłada gniazda dla wychowania potomstwa . Wola Boża spełnia się w całej przyrodzie.

Na gałęziach drzew nabrzmiewają pąki ,a zielony sok,chlorofil , siła słońca, ożywia nie tylko całe drzewo ,ale nawet wydostaje się na zewnątrz,kojąc płuca człowieka,nadwerężone przez braki zimowe. (swoim zapachem)

I gdyby nawet ten król stworzenia był tworem zimnym i obojętnym ,to postawiony w rozkosznych warunkach wiosennych ,musi westchnąć słowami psalmu : Panie Boże nasz ,jakoż dziwne jest imię twoje po wszystkiej ziemi ! 1)

Przybywa teraz szybko dnia,wzmaga się natężenie światła i ciepła ,a pod wpływem tych czynników odnawia się ziemia, ogrzewa się i przygotowuje się do wydania plonów na korzyść ludzi i innych stworzeń Bożych.

Parafjanie ,wyspowiadani w wolnym czasie ,swobodni, ~~w myśli~~ ,z pogodą serca ,chętnie biorą się do pracy i dochowują jej wierności od świtu do późnej nocy.

Mało zwykle zwracamy uwagi na zmiany w przyrodzie.

Tu prawdziwie spostrzec można ,że wszystko polega na ruchu ,że nic nie pozostaje w martwocie,zastoju ,nic się nie spaźnia ,ale też i zbyt się nie spieszy ,ulega tylko siłom ,naznaczonym przez Stwórcę i tak wypełnia się odwieczna wola.

Wiosna przechodzi nieznacznie w lato ,a ta pora zadziwić nas może obfitością i szybkim następowaniem po sobie coraz nowych darów Bożych. Najwcześniej pojawiają się poziomki w miejscach, wystawionych na działanie słońca, potem ukazują się borówki ,a równocześnie z tymi plonami występują w śród zagajników pachnące grzyby.Gdyśmy się nacieszyli do woli poziomkami ,przychodzą dla odmiany maliny ,brusznice i czernice ,a późno pod jesień na kolczastych krzakach tarnki i rubinowe głogi.

A w sadach,pielęgnowanych ręką ludzką,wabi nas mnóstwo soczystych owoców.

W głębi ustroni leśnych znajdowałem przedmioty niezwykłego mego zajęcia. W środku jednego gąszczu odkryłem obecność licznej gromady mrówek wielkich, tak zwanych ,, kowali.''Jeszcze śnieg leżał dookoła ,jeszcze zimowe podmuchy dochodziły od północy ,a w gnieździe tych tajemniczych pracowników zaczynała się

1) Ps. 8.1.

już nieustająca, ożywiona praca. Nieme, ślepe i głuche stworzonka krzątały się zawsze z taką wytrwałością i pilnością, jakby im najbardziej zależało na pośpiechu. Znosiły i wynosiły, coś budowały i poprawiały, wychodziły poza obrąb gniazda i wracały do niego, posługując się dla rozpoznania towarzyszek jedynie dwoma rożkami, a może i jakim swoistym, nie znanym dla nas zapachem. Słońce rzadkie im tylko mogło posyłać promienie, tłumione gałęziami drzew, a jak w takim cieniu mogły sobie wyszukać jakiś pokarm, to już było ich tajemnicą.
Wśród pełnego dopiero lata zachodziła nadzwyczajna zmiana w licznej gromadzie żyjątek. Pojawiały się wtedy skrzydlate osobniki, męskie i żeńskie, wytwarzał się w gnieździe i koło niego ruch nadzwyczajny, bo weselny, i pchane popędem życiowym pary, unosiły się w powietrze, by wrócić jeszcze po pewnym czasie, albo też wyrzec się powrotu i założyć gdzieś na obrzeżu całkiem nową kolonię.

Przez lat dziesiątki odwiedzałem te mrówcze osady, patrzałem i myślałem, coby się to robiło, gdyby w pobliżu znalazła się druga, równie mocna i pełna życia. Powstałaby może walka, jaką ze zgrozą podziwiałem w innym miejscu lasu. Żyły tam obok siebie dwie gromady kowali i widocznie wydało im się takie sąsiedztwo niepożądane, gdyż zapragnęły pozbyć się współzawodnictwa. A więc kroki wojenne. Na udeptanej ścieżce spotykały się wrogie zastępy, posługując się jedyną bronią, jaką rozporządzały, to jest szczękami. Gdy jeden z zapaśników zdołał uchwycić przeciwnika w połowie ciała, daremną okazywała się wszelka obrona. Rozpaczliwe ruszanie odnóżami nie pomogło, trzeba było poddać się przemocy i ulec w nierównym boju. Po paru miesiącach słabsze kowale zaścieliły pole walki swoimi zwłokami, pokrzywionymi od bólu, a panami okolicy stali się ich przeciwnicy.

Opisana dopiero kolonia, żyjąca, zdaje się w dobrobycie i zadowoleniu z losu, urządziła mi nie mały zawód, gdym pewnej wiosny udał się na zwykłe powitanie. Nie zastałem ani jednej żywej istoty, a gdym zdziwiony czynił poszukiwania za martwemi, nie zobaczyłem również żadnej. A więc emigracja, wyjście gdzieś, nie wiadomo czemu, dokąd i na jak długo, z czyjego rozkazu i pod czyim dowództwem? Pozostała tylko czarna czeluść ich gniazda i ziemia możnaby powiedzieć, zroszona ich potem i udeptana ich nóżkami. Odeszły na zawsze.

W innem miejscu przy drodze kołowej, na skraju lasu i w słonecznym położeniu gnieździły się znów drobne, brunatne, prawie czarne mrówki. Ich pałac, to była kępa z drobnych kamieni ułożona, poprzerastana trawą i krzaczkami borowi-

ny i przysypana igliwiem świerkowym, - powiedziałbym, pusta kępa bez najmniejszego śladu jakichś żyjątek. W czerwcu dopiero otwierały się zamknięte ,niewidoczne podwoje. Wśród kamieni tworzyły się nagle otwory , uwalniane pracowicie od wszelkich prochów i zawad,a w tych bramach ,koło nich,a nawet na bliskim pniu świerka z_aroiło się od skrzydlatych i nie skrzydlatych mieszkanek podziemi. Ruch ,radość ,ożywienie ,godne królewskich godów. Czy uskrzydleni nowożeńcy ulatywali w daleki świat,i czy z powrotem wracali ,nie stwierdziłem ale co roku widziałem to samo ,i co roku zgromadzenie pojawiało się bardzo licznie ,i cieszyło się światłem ,życiem i ruchem i znowu pod jesień znikało w podziemiach,a wiatr zasłaniał otwory pałaców warstwami śmiecia i igliwia . Tak działo się przez lat przeszło trzydzieści i tak powtarzać się będzie zapewne ten objaw ukrytego życia jeszcze bardzo długo . I to samo stwierdziłem jeszcze w tym roku i miło mi było powitać po dawnemu starych znajomków. Ja się zmieniłem, stałem się podobny do drzewa ,z którego zielone liście opadły, tu przeciwnie zawsze żywość,zawsze ruch ,zawsze radość ,gdy nadejdzie czas oznaczony przez nieznane czynniki.

Skłonności na ,,leśnego '' człowieka przyniosłem z sobą już do seminarjum. W upodobaniach tych utwierdził mnie jeszcze nasz ówczesny profesor teologii pasterskiej X. Pelczar,gdy nas zachęcał na wykładach,aby w parafji odbywać codziennie dwugodzinne przechadzki bez względu na stan pogody.

Zachęcie zatem pozostałem wierny ,a nawet przewyższyłem nieraz radę o spory naddatek,o ile pogoda wypadła zachęcająco . Zdarzały się jednak często i takie przeszkody ,że z bólem serca musiało się poniechać przyjemności ,albo sprawić ją sobie w mniej dogodnych warunkach.

Jedno lato odznaczało się szczególną słotnością ,to też należało czas zapełnić jakimś innym zajęciem i cieszyć się nadzieją ,że jak wszystko na świecie, tak i deszcz wyczerpie się i zakończy.Brakło mi jednak cierpliwości czekania i wybrałem się do lasu. Znalazłszy się zaś w tych ustroniach ,chciałem koniecznie powetować sobie dni stracone i nie wracać zaraz do domu,choć chmury prawie wlokły się po ziemi ,a deszcz rosił bez ustanku. Nazbierałem drobnego chrustu ,osuszyłem go pod ubraniem i niezadługo mogłem się już ogrzać i nacieszyć tą namiastką słońca . Na chwilę udałem się w gąszcz ,żeby nazbierać więcej paliwa ,wracam - i osłupiałem ! Na olbrzymim smreku,pod którym się ułożyłem, buchał wysoko już ogień ,jak jaka średniowieczna żagiew wojenna, a sy-

czał i wzmagał się i posuwał coraz wyżej, zdradzając chęć przerzucenia się na sąsiednie drzewa. Rozgrzana żywica, która naprzód rozpoczęła niebezpieczne igraszki, topiła się teraz i kapała obficie na dół, podniecając płomienie a mnie wprawiając w rozpacz, co ja teraz pocznę. Szczęście, że chmury zasłaniały wszelki widok, bo inaczej możeby właściciel lasku nadbiegł i sprawił mi jakie bolesne upominanie, którego chciałem uniknąć. - Święty Antoni, ratuj! - zawołałem, i zacząłem czynić, co było możliwe dla uchylenia nieszczęścia. Gołemi rękami zgarnywałem wilgotną ziemię dookoła i rzucałem w nieszczęsne ognisko, aby nie zasilało od dołu palącej się smoły, a troskę o płomień na wysokości 20 metrów pozostawiłem już jedynie świętemu cudotwórcy, gdyż innej rady nie widziałem. Rzeczywiście żywica wypaliła się na tym jednym świerku i ogień nie przerzucił się dalej dzięki ciszy w powietrzu i wilgoci.

Podobne udręczenie z ogniem spotkało mnie na wiosnę. Pamiętam, że było to w dzień Zielonych Świątek, wiał dość silny wiatr i słońce słabo ogrzewało ziemię. Rozpaliłem więc ogień, ogrzałem się i z zadowoleniem zabrałem się do czytania dziennika. Nagle z poza moich pleców doszło mnie jakieś podejrzane syczenie i trzaskanie, a gdym się obejrzał, przeraziłem się nie mało. Od podmuchu wiatru zapalił się mech i sucha zeszłoroczna trawa, a płomień posuwał się z wielką szybkością i zapalił po drodze jałowiec, poczem dążył w dalszym ciągu do pobliskich krzaków. Nie było czasu do stracenia. Po blisko trzechtygodniowej pogodzie wysechł całkowicie nie tylko mech i trawa, ale i wszelkie smolne krzaki, rozciągające się tutaj na wielkiej przestrzeni. Gdyby ich ogień dosięgnął, przyszłyby następstwa nieobliczalne. Rzuciłem się ~~za niszczącym żywiołem~~ w braku innego ratunku i butami deptałem te ogniste fale, tak zdradziecko przerywające mój spoczynek i ciszę. Nie szło to łatwo. Początkowy strumyczek ognia, stał się już teraz potokiem, a że nie szedł jedynie prosto, tylko rozszerzał się na boki, musiałem używać wysiłków szybkich i tłumić go dookoła, byle zagrodzić mu drogę do gęstwiny. W cieniu gałązek mech okazał się bujniejszy i tym chciwiej czepiał się go ogień, a niektóre gałązki zaczęły już skwierczeć i żarzyć się od ognia. Usmoliłem się całkowicie, zdyszałem się od wysiłku, ale przecie udało mi się stłumić ognisty żywioł i położyć koniec dalszemu pochodowi.

Teraz jestem już ostrożny, omijam smolne drzewa, zdala układam się na spoczynek od niskich krzaków, i nikt mnie nie posądzi, że to ja opaliłem w bar-

barzyński sposób pnie i gałęzie ,jak to zwykle czynią lekkomyślni malcy.

W czasie poprzedniej czteroletniej wojny wróciłem jednego dnia zmęczony ze szkoły ,spożyłem obiad ,i bezzwłocznie wybrałem się w pole. Nigdzie nie wypoczywa się tak błogo ,jak pod gołym niebem. Mieszkanie, choćby wzorowo utrzymane ,pozostawia zawsze dużo do życzenia . Unosi się w niem w ilościach nieograniczonych pył wszelki,a wyziewy pokarmów, ludzi i rzeczy nigdy nie dadzą się zupełnie usunąć. Dlatego uciekałem zawsze w dal, o ile to tylko było możliwe. Dzienniki do kieszeni ,koronkę do ręki, i dalej , przed siebie , byle tylko wyszukać sobie odpowiednie miejsce spoczynku. Tym razem nie doszedłem do lasu ,tylko na miedzy,wśród pól w pełni światła i pogody ułożyłem moją odrobinę. Owidjusz pisał, że ułatwiał mu drzemkę brzęk pszczół hyblejskich ,dochodzący z poza sąsiedzkiego płotu. Mnie także samą przysługę miał wyświadczyć poszum zboża ,bliskiego już do zbiorów . Dobrze mi tu było. Nieszczęście naniosło sąsiada. Dźwigał suchą żerdź na ramieniu i posuwał się żółwim krokiem naprzód.

- Co tam stoi w tych gazetach ?
- Że Niemcy i Austrjacy wyparli Moskali .
- Czy nie zbiera się jako na pokój ?
- Na razie jeszcze nie wygląda na to.
- Mnie Stokfisz mówił wczoraj..........

Gdy to sympatyczne nazwisko mego wójta usłyszałem ,zerwałem się jak oparzony, nie czekając dalszego ciągu rozmowy i puściłem się w dzikim podnieceniu koło potoka. Ale nie dane mi było dnia tego prawdziwie wypocząć. Zauważyłem, że po przeciwnej stronie idzie z koszykiem i grabkami stara wdowa, Agnieszka, i w przekonaniu ,że przy pogodzie zapragnie ona także jakiej wymiany zdań o sprawach publicznych i prywatnych,przystanąłem za krzakiem ,aby się tymczasem oddaliła. Czułem się tak usposobiony,że byłbym uciekł nawet przed Heleną trojańską ,nie dopiero przed takim okruchem człowieka. Właśnie zatrzymanie się zgubiło mnie. Agnieszka jakimś niepojętym wysiłkiem przebyła parów w sekundzie i gdym spojrzał,gdzie się obraca,stała już przedemną i śmiała się z radości :

- Hi,hi, hi,alem się zmordowała !
- Dokąd-że ci tak pilno ?
- Chciałam się spytać ,gdzie idziecie - odpowiedziała- a jej otwarta gęba i

i jeden jedyny ząb w górnej szczęce,wykonywały ruchy , zapewniające mnie o niekłamanej życzliwości

. Zbyłem ją jakiemś słowem i zniknąłem w przeciwnym kierunku,ślubując sobie ,że już tym razem nie pozwolę się nikomu odszukać.

Niespostrzeżenie, po cichu i jakby ukradkiem zaszły ważne zmiany w ogólnym ruchu świata . Nam się zdaje ,że stoimy jeszcze tu,gdzieśmy stali ,że koło nas nic się nie zmieniło ,i nie zmieni się jeszcze ani dziś ani jutro,chyba kiedyś po długim czasie, a tymczasem znajdujemy się już po drugiej stronie granicznej linii,przesunęliśmy się pod inną część nieba, inne gwiazdy ukazały się oczom naszym ,inaczej układa się stosunek światła i nocy, zmieniły swoje położenie ożywcze promienie słońca i ostrzegają nas, że ta zmiana pójdzie szybko naprzód jeszcze dalej ,tak daleko,że otrzymamy przydział światła tylko jakby z łaski , na czas krótki , a więcej weźmie nas w posiadanie ciemność i zimno. Ruch wsteczny dokonuje się szybko.
Szpaki i skowronki przybyły najwcześniej,spełniły swoje zadanie,a teraz już ich nie widać, i kiedy ostatni letnik opuści Bukowinę ,dążąc do szkół i swoich obowiązków , pójdą za nim liczne roje jaskółek ,a z pod chmur da się słyszeć gęganie dzikich gęsi ,lecących w szerokim trójkącie , a bociany z długiemi szyjami kierować się będą ociężale w stronę Węgier i dalej,dalej aż do zwykłych miejsc pobytu zimowego. W miejsce tych ptaków ukażą się lubowierki jałowca, kwiczoły, zaś po owoce jarzębin zlatują się barwne sikorki i czubate śnie-ciuszki. Podwórza ożywia się gromada trznadli, srok i wróbli.
Wejdziemy w okres jesieni .
Czy mi też kto uwierzy, że w tej porze przez pagórki i lasy idzie jakiś niezwykły szum ,jakby nie znana ludziom gwara ,cicha ,a wyraźna , długa i powtarzająca się [illegible] codzień ? Zaczyna się na grzbiecie,,Wysokiego '', posuwa się zwolna i poważnie w stronę Łysej Polany i Rusinowej, a kończy się gdzieś dopiero przy Morskim Oku. Co te drzewa mają sobie do powiedzenia ? Może ostrzegają jedno drugie ,że minął spokój letni, a zaczną się wichury ,zawieje ,halne ,napastliwe wiatry i mrozy ,i że trzeba zebrać się w sobie, zaprzeć się w ziemię ,umocnić się w jej posadach ,a całą siłę skierować do wytrzymania napadów wrogiego żywiołu.
Ten szum ,to nie jest wiatr ,co szarpie gałęziami ,zrywa igliwie i liście ,to jest mowa ,niezrozumiała dla ludzi ,szept taki,że rozumieją go wszystkie drzewa,a nikt inny. Natrętny człowiek udał się teraz gdzieindziej, kopie i zwozi plony ,ze świtem wychodzi z domu i za ciemna wraca,wydziera ziemi,co

ona urodziła, a spoziera na niebo i ma się na baczności, żeby go zawistna zima nie zaskoczyła. Świerki zatem, jodły, modrzewie, skorusy i kosodrzewina mogą bez przeszkody udzielać sobie uwag o tem, co przeżyły i co jeszcze nastąpić może.

Niedźwiedź i świstak w Tatrach szukają sobie odpowiednich legowisk, pracowicie wykopanych dołów, albo gąszczu takiego, aby go ludzka stopa dosięgnąć nie mogła, i zapadają w sen zimowy, zużywając swoje tkanki przez długie głodowanie.

Wszystko wyczekuje zaniku sił, a pogrążenia się w jakimś bezwładzie. Ruch i spoczynek, to warunek dalszego życia.

Pewnego dnia jesiennego szedłem, jak zwykle do lasu.

Po skoszonych polach, nie pilnowane przez nikogo, pasło się bydło, chciwie wyszukując resztki traw i koniczyn i pragnąc się uraczyć zdrową zielenią, dopóki służy pogoda i dopóki nie zamkną się na długie miesiące w stajniach i oborach.

Tylko jeden młody byczek nie podzielał takiej zapobiegliwości. Wszystko zdawało się być dlań obojętne. I choć na chore zwierzę nie wyglądał, stał nieruchomo na chodniku i trzymał w pyszczku garść suchej trawy. Zatrzymałem się w lesie przeszło dwie godziny i gdym wracał, zastałem ciołka na tym samym miejscu i z tą samą garścią suchej trawy. Szkoda, że nie miałem przy sobie aparatu fotograficznego, wartałoby bowiem było uchwycić tak niezwykły okaz jesiennej melancholii. Czasem umieją też ludzie podobnie lekceważyć prawo Boże i chcą żyć cudzym kosztem. Takim mawiał św. Franciszek: – Bracie mucho! Idź precz! Niech cię moje oczy więcej nie widzą, skoro nie chce ci się pracować!

Drzewa również zapadają w pewnego rodzaju sen zimowy. Jedne tracą zupełnie liście i gołe gałęzie przeciwstawiają opadom śnieżnym i wichurom zimowym. Gdyby zatrzymały liście, skazane byłyby na niechybne połamanie gałęzi przez ciężar śniegu, a zatem na zgubę. Szpilkowe nie tracą wprawdzie tej swojej ozdoby, ale soki ich według zadziwiających praw, nadanych przez Stwórcę, cofają się coraz niżej ku korzeniom i chronią je od przemarznięcia. Prawdę tę stwierdzić można w lesie młodym. Czasem młody świerk, ogrzany w ciągu dnia zimowego w jakiemś zacisznem położeniu, zwalnia te soki i pozwala im dopłynąć aż do wierzchołka. Następstwo bywa złowrogie. Promienie słoneczne znikają szybko, a mróz, czyhający na wszystko co świeże, ścina gwałtownie soki

czyni je nieruchomymi ,a skutkiem takiego naporu powstaje drzewny reumatyzm, młode gałązki wykrzywiają się boleśnie we wszystkich kierunkach i już nigdy nie odzyskają swej giękości i właściwego położenia. Okazów takich mnóstwo można zauważyć w lesie. Jakże się dziwić,że także człowiek ulega podobnemu nieszczęściu i ustawicznym kalectwem musi płacić za swoją nieoględność.

Pusty i napozór zamarły krajobraz zimowy posiada przecież liczne objawy życia ,jeżeli tylko zechcemy je śledzić. Pod warstwmi śniegu, mając czasu podostatkiem i swobody niczem nie zamąconej, urządzają się gospodarczo myszy polne i chomiki.Wygryzają sobie wygodne chodniki wśród trawy i korzeni, co smaczniejsze ,to zjadają ,sucha zaś trawa pozwala im sporządzać grube pierzyny, w których najsilniejszy mróz nie zdoła ich odszukać. Tu pieca i opału nie trzeba, bo każdy mieszkaniec posiada własne futerko spacerowe i robocze , a gdyby zaszły jakieś nieprzewidziane okoliczności ,korzysta cała gromada z mocno rozgałęzionych przejść podziemnych.

Tak utrzymuje się życie pod śniegiem.

Dziwniejsze ~~przem~~ objawy dokonują się wewnątrz śniegu.
Wykształcają się tam żyjątka drobne,czarne ,skaczące ,jak pchły[1] i w razie odwilży w grudniu lub styczniu ukazują się na powierzchni śniegu w takiej ilości ,że nadają mu barwę czarną. A gdy się nacieszą światłem i ruchem, znikają znów te miliony w swoim zimnym żywiole i znowu stają się niewidoczne. Taki osobliwy rodzaj życia naznaczył im Stwórca dla okazania nam,że dla Jego wszechmocy nic nie ma niemożliwego.

Na powierzchni śniegu zawsze można zauważyć komary , a nawet drobne pająki. Posuwają się one powoli ,ale bez widocznej szkody dla swoich członków ,gdyż snują swoje zwykłe nici pajęcze i pokrywają nimi zagłębienia w śniegu lub gałązki drzew i krzaków.

Gdy zbliża się noc ,wybierają się na poszukiwanie siana bliżej koło ludzkich osiedli liczne zające ,znacząc na śniegu swoją drogę swoimi znamiennymi śladami - dwa obok siebie ,potem jeden,jeden .Rzadko zmieniają kierunek , to też lis ,podążając za nimi ,ma ułatwione zadanie . Kroczy ostrożnie ,podobnie jak kot ,zostawiając jedynie po jednym odcisku na swej drodze , a ogon kita , ~~wk~~ wlecze się za nim . Otwartej walki z zającami nie wszczyna,nie chcąc narażać swojej skóry na poszarpanie ich kłami i pazurami ,on ma sposób pewniejszy ,wymagający jedynie trochę sprytu i zwinności. Kopie głęboki

1) Pchlica lodowa. Isotoma saltans.

dołek w śniegu ,przyczaja się na jego dnie, a gdy beztroski zając podąża za swoim pożywieniem ,lisek - chytrysek wyskakuje nagle ,chwyta go za kark i po krótkiem zmaganiu się wlecze zdobycz do nory.

Wraz ze śniegiem spada na białą powierzchnię gąsienica jakiegoś motyla ,może mrozówki , czarna , dobrze odżywiona ,długa około 3 cm, i mniejszą ,lub większą ruchliwością zaznacza zadowolenie z swojego nowego losu. Wylęgła się wśród zimna gdzieś na drzewie i wraz z zimowym wiatrem dąży na poszukiwanie dalszego miejsca pobytu.

Raz w lutym, gdy już zmarznięta skorupa śniegowa dozwalała kroczyć po swojej powierzchni , posuwałem się w pobliżu lasu ,gdy nagle zerwała się gwałtowna wichura ,zatrzęsła świerkami i mnóstwo igliwia rzuciła na pole . Wnet potem zajaśniało na nowo słońce i w jego blasku stwierdziłem zdumiewającą rzecz ,że od każdej prawie szpilki świerkowej szedł otworek w głąb śniegu, a zatem,że jakieś gąsienice wykorzystały bezpłatny rodzaj podróżowania , uczepiły się takiej podpory i frunęły wraz z nią w powietrze ,aby znów na własną rękę poszukać dalszego bytu pod warstwą śniegu.

Podczas, gdy małe żyjątka walczą tak troskliwie o podtrzymanie życia ,większe radzą sobie inaczej. Wrony ułożyły się na spoczynek koło wierzchołków drzew . Głodny jastrząb odżałował trudu i w tym wieczornym czasie wybrał się na poszukiwanie pożywienia. Spuścił się lekko ku lasowi ,uderzył z góry w najbliższą wronę ,strącił ją na ziemię ,a potem zaczęła się walka. Pozostałe na śniegu ślady od skrzydeł i szponów wskazywały ,że obrona była wysilająca . Nie zdała się jednak na nic.Drapieżca uniósł swoją zdobycz w dogodne dla siebie miejsce.

Moje przechadzki zimowe doznawały tego utrudnienia, że musiałem trzymać się dróg wozowych z powodu grubej warstwy śnieżnej. Teraz od kilku już lat,może dziesięciu, zepsuł się jakoś porządek w porach roku. Zima zaczyna się w październiku, w grudniu pada deszcz ,a za taką zimą przychodzi niemrawa wiosna i zimne,nieurodzajne lato.Dawniej spadał śnieg w grudniu ,chwytały silne mrozy i trwały z różnym nasileniem przez parę miesięcy . Ale też gazda podhalański wiedział,czego się trzymać. Siedział cierpliwie przy piecu i rachował tygodnie od Bożego Narodzenia.Gdy uszło ich dwanaście lub czternaście ,wtedy dopiero szukał pługa,brony i kupował koniowi podkowy. Wiosna szła w porządku ,, z dolin'' ,to znaczy ginął naprzód śnieg koło Makowa ,potem w Rabie i Nowym Targu ,a wreszcie w Bukowinie, i to było w porządku . Wiedział ,że z zimą koniec.

W roku 1917. spadł taki śnieg, że przy otwieraniu okna na plebanii musiałem go odgarniać, pomimo wysokiego podmurowania budynku. Zima trzymała jak należy, a dopiero w początku marca, uczyniło się jasno i za dnia przyjemnie. Któżby nie pokwapił się w takich warunkach w pole ? Minąłem jeden potok, doszedłem do drugiego, głębszego już w obrębie lasu - i patrzę . Cóż to być może ? Na zmiękłym śniegu odciski bosych stóp, tylko jakichś nieforemnych, skrzywionych a szczupłych . Ach, to miś, mieszkaniec borów i skał ! Zbudził się z drzemki zimowej i szedł do potoka , by zacząć pobieranie pokarmu od napicia się wody. Tu jest jego rodzimy teren i wolno mu zasypiać , gdzie mu się podoba . Gdy wypocznie i wzmocni się na siłach , podąży w krainę skał i kosodrzewiny , uraczy się owocami przeszłorocznej jarzębiny , albo upoluje sobie świstaka, czy zająca , aby głód zaspokoić. Tam go oczy ludzkie już nie zobaczą .

Rozdział XII.

Rzeczy i ludzie.

Seminarjum duchowne opuściłem w r. 1895. W tym roku, albo może w poprzednim, ogłosił ksiądz rektor, że byłoby jego życzeniem, aby klerycy wpisali się do stowarzyszenia, zwanego Sodalicją Marjańską, z tym jednak objaśnieniem, że nie jest to rozkaz, tylko rada.
Ja należałem do nie wielu, którzy mieli odwagę powstrzymać się od wpisu. Jeżeli moje czyny i postąpienia z młodości rzadko tylko nie spotykają nagany, to ta moja powściągliwość co do sodalicji należy do wyjątku i znajduje u mnie jeszcze teraz całkowite usprawiedliwienie i uznanie.
Sodalicja Marjańska może być ożywczą rosą w sercach akademików, studentów, czy urzędników.
Nie umiem sobie jednak wyobrazić kapłana, któryby w głębi duszy nie był sodalisem, czcicielem Matki Bożej, któryby czuł się sługą Syna, a pomijał Matkę. Pisać więc o sobie, że jest się sodalisem, to znaczyło jakby popełniać jakiś pleonazmus, przybierać tytuł zupełnie zbyteczny. Matka Boża zajmuje w dziele odkupienia tak znaczne, tak wysokie stanowisko, że i sama chlubiła się z swego wywyższenia i kapłan, któryby o niem zapomniał, musiałby się żalić słowami proroka i karcić siebie samego jak najostrzej. ,,Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał!"[1]
Gdyby chodziło o jakieś nadzwyczajne cele, jakieś szczegółowe potrzeby, naprzykład, koronację obrazu Matki Bożej, to chwilowa potrzeba usprawiedliwiałaby podobne postąpienie. Tu jednak było inaczej. Sodalisom nie naznaczono ani jakichś modłów, ani innych religijnych obowiązków, tylko poprzestano na wydrukowaniu obok nazwiska liter S. M. i zbieraniu rocznej składki w kwocie 4 zł od proboszczów, a 2 od wikarych. Jakiś czas szła ta sprawa swoim pierwszym rozpędem naprzód. Ani nie grzała nikogo religijnym natchnieniem, ani nie ziębiła tego, co tkwiło w pojęciu służby Kapłańskiej. Przyszło jednak potem przesilenie.

[1] Ps. 136. 6-

Składki płynęły coraz rzadszym strumyczkiem i trzeba było przypominać je za pośrednictwem dziekanów ,a zapału do ich uiszczania nie dało się wskrzesić. Wreszcie prywatne zabiegi duchowieństwa krakowskiego spowodowały władzę do zwołania zgromadzenia w tej sprawie. Zastępcą Kurji biskupiej został naznaczony kanonik katedralny i profesor , X. Pelczar,późniejszy biskup przemyski.Rozprawa rozpoczęła się i trwała w temperaturze umysłów dość wysokiej.

Na zgromadzeniu był obecny także jeden z starszych wikarych przy kościele P. Marji ,X. Pixa . Każdy myślałby ,że on najsilniej i z największem przejęciem wystąpi w zapasy o cześć Patronki Kościoła swojego. Tymczasem nic nie wskazywało,aby przypuszczenie to miało się sprawdzić.Ks. Pixa tkwił na swojem miejscu i zdawał się być mocno zajęty jakąś myślą tylko nie spieszył się z jej wypowiedzeniem. Myśl ta daleką była od popierania lub zwalczania składek ,ona jak ptak ulatywała w przestworza ,niosąc współbraciom kapłanom serdeczną radę i pomoc. Daremnie trącali go sąsiedzi, daremnie zachęcali ,aby wreszcie powstał i wypowiedział jakie roztropne słowo.

A czas był na wystąpienie celem położenia kresu krewkim zdaniom zarówno przeciwników jak i zwolenników rzeczy omawianej .

Stawiano otwarcie i mocno żądanie ,aby władza ujawniła wreszcie ile wpłynęło ze składek pieniędzy i na co one zostały użyte.

- Kurja nie ma zamiaru - bronił się X. Pelczar - uszczuplać praw duchowieństwa i zapewnia ,że wszelki dochód idzie na dobro całej djecezji , miałaby zatem do życzenia ,aby ją popierano i wierzono w jej dobrą wolę.

- Za dużo wiary żąda się od nas !- zawołał przeciwnik. Wiara jest uzasadniona ,gdy chodzi o dogmaty , i tej wiary strzeżemy i strzec chcemy . Inna rzecz sprawy pieniężne . W takich sprawach uzyskuje moc przekonywującą jedynie ścisły rachunek , wykaz dochodów i rozchodów i ich uzasadnienie !

Gdy padły tak ostre słowa ,oznaczały one zaognienie walki ,nastrój podniecony i trudny do załagodzenia.

Powstała w izbie cisza bardzo przykra.

Skorzystał z niej X. Pixa.

- Teraz ,albo nigdy ! - pomyślał sobie .

Wstał,pogładził włosy i podniósł rękę ,że prosi o głos.

Skwapliwie udzielono mu pozwolenia ,każda bowiem zmiana w takiem naprężeniu umysłów wydała się pożądana.

A on zaczął wśród ogólnej ciszy :

- Czcigodni Współbracia Kapłani ! Czuję się szczęśliwy ,że wobec tak licz-

nego i zacnego grona mogę powiedzieć to ,co dawno zajmuje moje serce,a w ten sposób ułatwić Współbraciom walkę z przeciwnościami. Stary już jestem i obawiałem się popełnić winę ,gdybym zabrał z sobą do grobu owoce mojego doświadczenia, a nie podzieliłł się nimi z bliźnimi. Stan nasz kapłański nakłada na nas różne obowiązki i ciężary. Powiedziałbym ,że pierwsze miejsce wśród nich zajmuje obowiązek bezżenności . Wiemy ,niestety, ile nas to kosztuje trudu, zaparcia się i upokorzenia. Usłyszycie dziś odemnie radę, która was od tej walki uwolni. Wypróbowałem ją na sobie i wam ją dziś zalecam . Brzmi ona krótko : Brać często zimną kąpiel nasiadową ....

Jeżeli padło kiedy słowo takie,któreby poruszyło z posad ziemię i pchnęło ją na nowe tory,to stało się to w tej chwili!

Gdyby trzęsienie ziemi poderwało wszystkie cztery węgły domu ,a dach uniosło w przestworza ,skutek nie byłyby silniejszy.

Cała izba ryczała prawie od śmiechu , a raz po raz słychać było głosy : Brawo , Pixa ! Brawo ! Niech żyje Pixa !

Dochody i wydatki, rachunki i sprawozdania, popieranie i sprzeciwy - to wszystko minęło ,jak gwałtowna burza , a została tylko jedna ,ogólna , szałona wesołość .

Gdy wreszcie zwalniał nieco gwar ,odezwał się ,tłumiąc śmiech , delegat, X. Palczar :

- No ,tak , dziękujemy księdzu za dobrą radę!.Praktykuj ja ksiądz dalej z jak najlepszym skutkiem !

Przypuszczam,że wtedy,gdy uchyliłem się od wpisania do Sodalicji,przypisywano mi różne pobudki nie chwalebne,jak lenistwo,brak pobożności,chęć wyróżnienia ,lub skąpstwo . Ani jedna nie byłaby prawdziwa. Byłem starszy od innych kleryków i sprawę brałem na rozum . Zajścia dopiero opisane i lata dalsze wykazały ,że miałem słuszność . Teraz o Sodalicji nikt już nie mówi,i zaprzestano dodawać przy nazwiskach księży litery S.M.

Nieraz zastanawiałem się nad tem,że seminarjum to jest tylko takie przygotowanie ,taka próba z grubsza ,i wytknięcie drogi na przyszłość. Drogę tę wygładzić sobie musi każdy z osobna ,ukształtować ją według swoich sił,zdolności i usposobienia i wtedy dopiero kroczyć nią bezpiecznie do celu.

Kiedy zaś w tym pochodzie ku przyszłości osłabną siły ,kiedy uczuje się znużenie ,walki i niebezpieczeństwa ,należy szukać

pokrzepienia ,odpoczynku i rady.
Cele te spełnić mogą rekolekcje ,odbywane co lat parę. Skuteczność ich zależy od wielu okoliczności ,a najwięcej od kaznodziei ,który do księży ma przemawiać. Nowego on nic nie może zapowiadać tak księża ~~ani~~ oczekiwać ,bo każdy ksiądz to wszystko wie i innym już wiele razy to mówił. Tu można liczyć jedynie na działanie łaski Bożej.
Opowiadano,że kardynała Dunajewskiego pytał się taki kaznodzieja ,co ma księżom powiedzieć. Kardynał odrzekł,że niech się tylko dobrze wyspowiadają ,to cel rekolekcyj zostanie już osiągnięty.
Rozmaitych kaznodziei miałem sposobność poznać i zwykle opuszczałem dom rekolekcyjny z uczuciem wdzięczności i ulgi. Ale nie zawsze mieli księża szczęście słuchać ... Lelewela . Brałem raz udział w tych ćwiczeniach pod kierownictwem młodego księdza ,x. M. Lepiej by było ,gdyby się wcale był nie trudził. Miał on tę wadę,że na przemówienia spóźniał się zawsze o kwadrans lub więcej ,potem zaś przeciągał długo i zarywał wolnego czasu dużo, tak,że chcąc się ogolić ,trzeba było dobrze się rozliczyć z tymi przeszkodami. A w przemówieniach okazał się prawdziwym ,, un méchant garçon '' - psotnik, złośliwy chłopak. Mówił uszczypliwie i niegrzecznie ,a przy omawianiu pojedyńczych grzechów miał zwyczaj rzucać znacząco oczyma po obecnych ,jakby chciał powiedzieć : toś ty bratku taki !

Całkiem innego pokroju kaznodzieją bywał O. Łubieński ,Redemptorysta. Występy jego i mowy robiły zawsze silne wrażenie. Kulawy, podpierający się laską ,z różańcem za pasem ,a z krzyżem w ręku ,kuśtykał tak zawsze na kazalnicę, i głosem ,ani krzykliwym ,ani zbyt cichym ,przemawiał jak przyjaciel do przyjaciela : Carissime et Amantissime Confrater ![1] Łatwa wymowa,znajomość Pisma św. obeznanie wszechstronne z przedmiotem ,pokora i oddanie się zupełne w służbę współbraci ,czyniły go prawie niemożliwym do zastąpienia przez kogo innego. To też przez lat bardzo wiele jego powoływano stale i dla kleryków i dla księży. (na te ćwiczenia duchowne)
Ale także jemu przydarzyła się nie miła przygoda.
Przemawiał do kleryków i chciał im przedstawić wartość kapłaństwa i cnoty temu stanowi potrzebne . Na nauki jego uczęszczał X. Kardynał Puzyna i oczywiście jeden z przełożonych ,ojciec duchowny , a był nim X. Komar ,późniejszy biskup. Czy mówca widział kardynała ,czy nie ,dość że w zapale poszedł zbyt daleko. Wywody jego obracały się około zagadnienia,czym jest kapłaństwo samo w sobie i w oczach świata , żeby zaś większe znaczenie nadać swoim twierdzeniom ,~~wsp~~

[1] Najdroższy i Najmilszy Współbracie!

powołał się na słowa św. Piotra ,i coraz więcej się zapalając , tak ciągnął dalej:-Mówiono ci tu,albo ci powiedzą ,Carissime et Amantissime Frater, żeś ty jest,,rodzaj wybrany,królewskie kapłaństwo " +, a ja ci powiem inaczej ,powiem ci dziś bez wahania - wiesz ,co jest twoja godność ?
I po stósownym przestanku podniesionym głosem zawołał :
- G...... !
Słowo padło tak niezwykłe i tak dobitne,że skupiona rzesza naprzód osłupiała,a potem zanosiła się od śmiechu ,począwszy od pierwszej ławki przed ołtarzem kaplicy, a skończywszy na ostatniej pod chórem.
Teraz już nie było mowy o dłuższej konferencji. Trzeba było jeszcze coś w krótkości dodać ,a potem rozejść się i zapomnieć ,co zaszło.
Na drugi dzień próbował mówca zatrzeć niekorzystne wrażenie i znowu stało się to chybione wbrew jego woli. Wyszedł na kazalnicę , zdjął swoją czarną piuskę z głowy i chciał się usprawiedliwić w te słowa :Przepraszam też Najprzewielebniejszego Ojca duchownego ,Przewielebnego ks. Kardynała i braci kleryków ,że mi się też wczoraj takie słowo wymknęło !
Pomieszanie tytułów stało się nową niezgrabnością i dało obcnym powód ,że mogli czekać jakiego nowego pośliźnięcia się języka swego bądź- co bądź umiłownego kaznodziei, a dla każdego ,kto publicznie przemawiać zamierza ,stanowić będzie ostrzeżenie ,jak dokładnie należy się przygotować i jak pilnować języka,aby nam nie sprawił jakiejś przykrej niespodzianki.

Życie duszpasterza rzadko obfituje w radosne wydarzenia . Częściej wloką się za nim zawody ,smutki ,udręczenia ,a czasem nawet otwarte prześladowanie . Lenistwo parafjan do służby Bożej,upór w złem , nałogi ,przekleństwa , procesnictwo i krzywdy wszelakie ,to są te bałwany pogańskie , które lud odwodząc od prawdziwej czci Bożej zmuszają duszpasterza ,aby je zwalczał . Doświadczył dosadnie tych przykrości pierwszy duszpasterz,pełen zapału i gorliwości ,a tak utrapiony,że mu już i życie obrzydło . A przecież to był mąż świątobliwy,zachwycony aż do trzeciego nieba ,cudownie powołany św. Paweł. Podobnie czytamy w brewiarzu ,jak św. Wojciech bolał nad życiem niecnotliwym mieszkańców Pragi ,że nawet sen nie mógł mu przynieść ulgi i pokrzepienia ,gdyż uciekał z jego oczu na wspomnienie win podwładnego ludu.

1/ IP. 2. g.

Niech więc pocieszy się każdy duszpasterz, że nie jest pierwszym w szeregu pracowników, cierpiących i zasmuconych, a niech czuje się szczęśliwym, że mu się nie dostaje tyle przykrości, ile tamci wytrzymali.

Za to tym wdzięczniej trzeba przyjmować jasne promyki szczęśliwych wydarzeń i dziękować za nie Bogu.

Do takich należała w mojej parafii chwila, gdy doczekałem się święceń kapłańskich mego ucznia X. Józefa Pitoraka. Sądzę, że jak zwykle w takich duchowych sprawach trzeba zasługę przypisywać dobroczynnemu wpływowi pobożnej matki. Ona nie nakłania, nie wywiera wprost nacisku, nie hamuje wolnej woli syna, tylko przemawia sercem do serca i takie oddziaływanie jest niezniszczalne i kieruje krokami dziecka, jakby jakiś pozaświatowy magnes.

Kiedy poczciwy Józuś zdał egzamin dojrzałości, oparł się stanowczo wszelkim ponętom światowym i wniósł podanie do seminarjum duchownego o przyjęcie. We właściwej porze odwiózł go tam ojciec i oddał w opiekę przełożonym. Koledzy podpatrzeli wszystko, szybko zapoznali się z jego usposobieniem, czy może z słabostkami i niebawem, w gazetce przez kleryków wydawanej odtworzono postać i ojca i syna i uzupełniono je takim napisem: No, tom cię przyprowadził do tego seminarjum! Ucz się! Rychtarza słuchaj, kuferek se zamykaj, a swoje se myśl!

O ten koleżeński figiel nie tylko nie gniewał się pogodny i zrównoważony Józuś, ale owszem sam go chętnie opowiadał i cieszył się, że wywoływał wesołość.

Minęło rychło lat cztery i kleryczek stał się kapłanem i ucieszył rodziców, wioskę całą i swojego plebana, a nasz Najwyższy Arcykapłan, Chrystus Pan, zyskał sobie nowego pracownika, takiego, że może go śmiało „posłać", że może na nim polegać i w wielkich sprawach i w najdrobniejszych, i że on bez uszczerbku poniesie Imię Jego między narody.

Był to pierwszy kapłan z Bukowiny od czasu, gdy stała się parafją, jakżebym się więc nie cieszył i nie uważał sobie za zaszczyt i jako taką zasługę, że młodzieniec, wróciwszy z Ameryki nie okazał amerykańskich poglądów na świat, tylko stan duchowny cenił wysoko i zapragnął doń należeć.

Z Bukowiny żył wtedy jeszcze inny kapłan, X. Głodziński, z rodu tych Głodul, wspomnianych dość nie chwalebnie powyżej, ten jednak wyświęcony został dawniej, za czasów przynależności wioski do Białki i zapisany był do diecezji lwowskiej, gdzie pełnił obowiązki kapelana wojskowego. Nie miałem sposobności poznać

go osobiście, pozostawiam go zatem tak na uboczu.

Wiele pociechy sprawiają duszpasterzowi liczne pobożne dusze wśród parafjan, Niektóre z nich żyją tak cnotliwie, że gdy przyjdą do spowiedzi, to trudno znaleść materję do rozgrzeszenia. To są prawdziwi pomocnicy duszpasterza i w parafji, i co ważniejsza, w modłach przed Bogiem. Oni powstrzymują gniew Boży z powodu win, a wypraszają potrzebne łaski.
W czasie spowiedzi wielkanocnej przyprowadzała mi zawsze matka pewna swojego głuchoniemego syna. Umiał on tylko przeżegnać się pobożnie i ręce trzymał złożone przed sobą, a na szyi jego znajdował się różaniec, aby świadczyć o jego dobrym usposobieniu. Dawałem mu bez wahania Komunię św., bo za każdym razem, gdym go rozgrzeszał, przychodziły mi na pamięć słowa ~~xxxx~~ znajomego dziekana, wyrzeczone do wikarego:
- Wiesz, Jegomość, skoro Pan Jezus wytrzymał na krzyżu, to w ustach matołka tem łatwiej wytrzyma, a może znajdzie tam więcej przygotowania i dobrej woli, niż u zdrowych osób, ale lekkomyślnie przystępujących do świętych źródeł zbawienia.

W życiu moim posiadałem dwa rodzaje niezawodnych przyjaciół i zachowałem o nich jak najlepsze wspomnienia.
Drzewa w lesie dotrzymywały mi towarzystwa, jak długo chciałem i nigdy mi nie okazały, że je nudzę. Rozmawiały same z sobą po cichu, a gdy mnie także przyszła ochota do rozmowy, gotowe były wysłuchać, co powiem, a tajemnic moich dochowywały bezwzględnie. W lecie użyczały mi chłodu, podczas zimnych dni chroniły mnie przed wiatrem, a powietrza nie psuły mi swoim wyziewem, przeciwnie, pochłaniały wydechany przezemnie bezwodnik węglowy, obdarzając mnie w zamian cząstkami życiodajnemi swoich nadzwyczajnych pachnideł. Kiedym się czuł nie zdrów, nie twierdziły, że udaję, owszem pocieszały mnie i podtrzymywały we mnie chęć wyzdrowienia. - Patrz na nas - mówiły - śnieg okrutny zabrał nam ojca, ułamał nam wierzchołek, a my i tak nie rozpaczamy, zamazałyśmy smołą ranę, to się wnet zagoi, a zamiast jednego ojca- żywiciela mamy już czterech zastępców, cztery gałęzie, i dałyśmy im polecenie, aby się dźwigały w górę, ku słońcu, ku swobodzie i ku obfitości światła, a one powiedzą nam już, co się tam wyżej dzieje i postarają się o pożywienie dla nas. Przychodź tu często, patrz, pocieszaj się, i wydobywaj z siebie samego, taką siłę, jak my to czynimy.

Gdy znajdowałem się w domu stanowiły dla mnie rozrywkę Zwierzęta i zastępowały mi towarzystwo ludzi.

W Szaflarach hodowałem małe ptaszki ,czyżyki. Łapał je na lep bardzo sprytnie nasz ministrant i spieniężał swoją zdobycz u chętnych osób ,pouczając nabywców ,że te ptaszki karmić trzeba nasieniem ostu i konopi. Miłe stworzonka ! Malutkie ,szare ,nieco żółte ,podobne do kanarka ,a śpiewające wesoło przez rok cały.

W Bukowinie dostał mi się w posiadanie zaś szpak. Wygodna ,drewniana klatka, wysypana obficie piaskiem, dostatnie pożywienie ,składające się również z konopi, bułki ,moczonej w mleku ,a przede wszystkim z much i owadów ,wystarczały więźniowi na żywot beztroski i wesoły. Rano nie otrzymywał swego przydziału dopóki się nie wykąpał . Rozścielało się ceratę ,napełniało miseczkę wodą, i otwierało klatkę . Polatał sobie do woli, potem następowała kąpiel , a po niej dokładne otrzepanie wody ,wytarcie piór dzióbem i śniadanie wewnątrz klatki . Teraz ptaszkowi robiło się raźno i wesoło, i usiłował naśladować dźwięki, jakie tylko posłyszał . Szum ognia w piecu ,trzaskanie zasuwek u okna, wołanie ,, szpasiu '', potem coś w rodzaju śmiechu mojego, a nade wszystko początki gwizdanego krakowiaczka.

Ponieważ był to wymyślny psotnik , zamykało się go w klatce i puszczało tylko w wolnych chwilach. Tych chwil nie miewał ochoty czekać, i z pomocą długiego dzióba otwierał sobie klatkę ,wystawiwszy głowę na zewnątrz, gdzie tkwiła zasuwka. Żeby tych przekroczeń nie popełniał ,musiałem drzwi umacniać jeszcze zapomocą powrózka . Ale i to nie pomogło. Raz wracam ze szkoły, a tu mój szpaś rzuca mi się na głowę, trzepie skrzydłami i gwiżdże ,co tylko umie żeby mnie przekonać ,jak mu dobrze. Rozwiązał węzły ,otwarł klatkę i zapełniał czas swojego rodzaju zabawą. Wzdłuż linii na chodniku z obydwu stron narobił otworków równo wielkich ,w równych odstępach i to w całej długości materji, a gdyby był miał naczynie z wodą, nie zostałaby była z niej ani kropla wobec tyle wolnego czasu . Kiedy znajdował się na wolności ,siedywał mi zwykle na ramieniu i szarpał mnie za ucho ,albo grzebał we włosach i naśladował jeszcze kawki ,których głosy posłyszał przez otwarte okno.

Jeżeli ptaki zdolne są do współżycia z człowiekiem ,to cóż dopiero powiedzieć o tym czworonogu , psie, przeznaczonym już przez Stwórcę na stróża i towarzysza ludzi! Za marną strawę, za dach lub nakrycie od słoty, za odrobinę życzliwości i uznania, służy to poczciwe zwierzę człowiekowi z

takim oddaniem się, z taką wiernością i bezgranicznym zaufaniem, że wskazać je można ludziom za wzór, za ideał służby. Gdzie tam człowiekowi do takiego wzoru! Pies, nawet pobity przez swego właściciela, wraca do niego niebawem, nie mści się, nie oddaje złem za złe, nie łączy się z nieprzyjaciółmi swego gospodarza, nie pamięta krzywd, spodziewa się zawsze dobrego i towarzyszy panu w słocie, zimnie, w niebezpieczeństwach, w dobrej i złej doli, i według swej możności gotów go ochraniać i bronić. Kiedy raz, przeskakując potok, pośliznąłem się i byłbym wpadł do wody, pies cudzy, chwilowo mi towarzyszący, nadbiegł i nastawił mi swój łeb, abym się na nim oparł. To jednak nie psia zasługa, dzieło to jest Opatrzności Bożej, urządzającej wszystko według niewypowiedzianej mądrości.
Nawet Pismo św. oddaje psu zasłużone pochwały.
Młody Tobiasz wybiera się w drogę i czyni to w towarzystwie psa. Matka jego tymczasem płacze nieutulonymi łzami, siada codzień przy drodze i wypatruje powrotu ukochanego syna. Wreszcie jednego dnia doznaje pociechy. „Nadbiegł naprzód pies, który był przy nim w drodze, a jako poseł przyszedłszy, radował się merganiem ogona swego." 1) Radował się piesek, i raduje się każdy inny z widzenia swego pana i patrzy mu w oczy, a gdyby zauważył smutek, to także on popada w przygnębione usposobienie, albo nawet wyje.
Co większa, pies przewiduje nieszczęście swego pana. Jak, na jakich przesłankach, za pomocą jakich wniosków, któż zbada i osądzi, skoro pies mówić nie umie i wytłómaczyć nie zdoła. Doświadczyłem tej zdolności psa liczne razy i zawsze sprawdziły się jego jakieś przeczucia, czy chodziło o śmierć przyjaciół, czy o moje osobiste niebezpieczeństwa.
Znane jest zdarzenie, zaszłe w Londynie. Minister lotnictwa angielskiego zabierał zawsze do samolotu swego pieska, teriera. W dniu, gdy samolot jego uległ we Francji spaleniu, piesek nie pozwolił się nawet ruszyć, tylko warcząc ukrył się pod kanapą, aby go nie przymuszano.
Powiada się tak, że pies dla zdobycia pokarmu okazuje tak duży zasób inteligencji. Część prawdy leży w tym twierdzeniu, druga część wymyka się z pod naszej możności zbadania i tylko milczęco musimy ją przyjąć do wiadomości.
Na plebanii miałem psa, nazwanego przez pierwszych właścicieli Hektorem. Pozostawiłem mu to nazwisko, żeby nie wprowadzać zamieszania w zakres jego pamięci, wolałbym był jednak nie poniżać sławnego bohatera trojańskiego.

1) Tob. 11.9.

Jeden ze sąsiadów ,W. D. , podejrzany był ,że w jakichś ,bliżej nie znanych mi celach ,widywano go koło plebanii. Ten objaw nieżyczliwości nie robił na mnie wrażenia. Hektor jednak był innego zdania i prawdopodobnie posiadał jakieś dokładniejsze odemnie wskazówki ,na podstawie których zapragnął wziąć mnie,swego pana ,w obronę. Żeby tego dokonać ,udał się na teren nieprzyjaciela, na boisko,gdzie sąsiad zajęty był młóceniem , usiadł przed drzwiami, prowadzącymi do izby i czekał,aż sąsiad zechce je otworzyć. Wtedy zaczynał warczeć bardzo groźnie i szczerzyć zęby, nie pozwalając wątpić ani na chwilę że zrobi z nich użytek.

- Hektór,Hektór, Hektorku ,daj spokój ,- prosił winny.

Nie pomagały prośby ,objawy nieprzyjaźni nie zmniejszały się. Wreszcie sąsiada ogarnęło oburzenie,że jest niewolnikiem pod własnym dachem i to przez psa , wziął tedy trzonek od cepów i nim atakował uparte zwierzę. Pies musiał ustąpić przed przemocą ,ale porachunków ze sąsiadem nie uważał za skończone.

Po paru dniach , w niedzielę ,stał sąsiad wraz z kilkoma znajomymi na drodze przed kościołem. Hektor wykorzystał sposobność ,obchodził niby obojętnie dokoła, układając sobie plan napaści ,a potem rzucił się całą siłą naprzód, łapami i łbem uderzył sąsiada w pierś z taką siłą,że tenże przewrócił się natychmiast.

Po dokonaniu zemsty doszedł Hektor do przekonania,że jednak może przebrał miarę ,zniknął więc i przez dwa dni nie pokazywał się w domu.

Do mojego inwentarza domowego należał również kot. Kiedy zasiadałem do obiadu , zajmował pies stanowisko przede drzwiami ,licząc na jakieś smaczne resztki pożywienia. Te same nadzieje żywił kot ,pojawienie się jednak jego na tym terenie uważał pies za współzawodnictwo niedopuszczalne i groźnym mruczeniem zaznaczał swoje niezadowolenie. Kot tedy poradził sobie inaczej . Zwykle otwierałem w mieszkaniu górne okno ,aby korzystać z odświeżania się powietrza ,a nie czuć przeciągu. Kot sprytnie wykorzystał tę okoliczność. Opuścił czaty przed drzwiami ,udał się do ogródka i po ramie okna dostał się do górnego przedziału ,a stąd już tylko jeden skok do pokoju. Trzeba było widzieć jego zadowolenie! Elektryczne ruchy ogona ,trącanie mnie pyszczkiem w nogi i uszczęśliwiony pomruk wskazywały ,jak czuje się szczęśliwym ze swego sprytu. Za to chwytał myszy na strychu i w sąsieku z owsem i rad był, gdy oglądałem jego swawole z tymi ,na śmierć przeznaczonymi szkodnikami.

Życie psa w służbie pana trwa krótko ,nie umie on się bowiem oszczędzać,a pan nie zawsze dba o to,żeby wiernemu zwierzęciu dodawać sił i podtrzymać jego wiek . Pańskim psom powodzi się inaczej i godne byłyby zazdrości ze strony szarych pobratymców ,gdyby te rozumiały swój los i pamięcią się kierowały . Przeczuwając swój krótki żywot ,mnoży się pies często i licznie ,aby pozostawić potomstwo wedle woli Bożej ,sam zaś pada w walce z trudnościami,niewygodą i chorobą.

Przeminął się też Hektor.

Przyszedł na jego miejsce Filuś,tak samo wierny,tak samo oddany ,tak samo nie oszczędzajavy sił swoich.

Nająłem do prac przy kościele robotnika zdolnego,takiego jednak,że Panu Bogu nie lubił się naprzykrzać. Twierdził,że ma rozum . Ponieważ życzenia jego i wymagania okazały się liczniejsze ,niż dobra wola i sumienność w pracy ,musiało dójść między nami do różnic ,wynikających stąd,że ja żądałem spełnienia dokładnego umowy ,on zaś sądził, że powinienem ustąpić i pozostawić mu możność wykorzystania mojej kieszeni.

Filuś o tem nie wiedział .

Kiedy jednak i jak poznał usposobienie robotnika i jego złą wolę względem mnie ,tego nie pojmuję. Przekonałem się tylko ,że jeszcze po kilku latach doznawał na widok tego robotnika podrażnienia i szczekał na niego z odległości 300 metrów , a gdy na drodze poczuł jego ślady ,gonił za nim tak długo,aż go odszukał i odpowiednio dał mu uczuć,że uważa go za wroga nr jego.

Wzruszający był koniec życia Filusia . Kiedy ja nawet przeczucia nie miałem ,że gotuje się przeciwko mnie nieprzyjazna naganka ,pies bolał już nad nią od Pana, przychodził pod drzwi i wył i się dał jedynie mną uspokoić, a potem w czasie przechadzki popołudniowej padł w polu kończąc swój żywot, pełen oddania i poświęcenia. Co tem jest dziwniejsze, że najmniejszych oznak jakiejś choroby nie zauważyłem u niego.

Jakże często musiałem stawiać to zwierzę wyżej ,niż ludzi !

Dodatek

Do parafjan ,godnych wspomnienia ,zaliczam Jędrzeja H. Rolnik,jak inni , młynarz i właściciel tartaku ,zamożny ,ale nie zarozumiały , życzliwy dla księdza i kościoła ,nie odznaczał się niczym nadzwyczajnym . Raz tylko w roku budził mój podziw i wywoływał w mym umyśle przekonanie ,że istnieje na ziemi wiele spraw i rzeczy ,wymykających się z pod naszego dociekania i rozumienia.

Gospodarze tutejsi twierdzą ,że pod każdym budynkiem żyją żmije i że te ży-

Filuś był dobrze odżywiony i nie zdradzał najmniejszych oznak choroby. Nocował zawsze pod dachem i dbało się o niego, aby trzy razy dnia otrzymał pokarm, nie zimny i nie gorący.
Nie mógł zatem paść nagle z choroby. Przyczyna musiała leżeć w jakiejś jego psiej świadomości, że panu jego zagraża niebezpieczeństwo, a on temu zaradzić nie może. Wyszukał drzwi, któremi wchodziłem do ogrodu, pod pokojem, gdzie przebywałem od rana i tam wył żałośnie i długo i żadne pieszczoty moje nie zdołały go uspokoić. Na przechadzkę jednak towarzyszył mi z ochotą i zdawało się, że się uspokoił. Ale już w czasie powrotu do domu został w tyle i gdym się wrócił, zastałem go już martwym.
Następnego dnia przekonałem się, że kopano podemną dołki. Ta tylko przyczyna mogła być powodem śmierci wiernego zwierzęcia.

Po Filusiu nastała Muszka.

W grudniu jednego roku chorowały i padały psy w całej okolicy na jakąś ciężką słabość. Zwierzę traciło smak do jedzenia, zapuchnął mu cały łeb, tak zwana tutaj „psia kufa", oczy zalały się ropą i słuch został przytępiony. Przez dwa tygodnie Muszka ledwie na nogach mogła się utrzymać. Jednego dnia uparła się koniecznie towarzyszyć mi na przechadzkę. Żal mi było biedactwa, że z wielkim trudem stawiało kroki, nie chciałem jednak być tak twardym, aby je przymusić do pozostania w domu, skoro widocznie bardzo pragnęło jakiegoś ruchu. Ścieżka prowadziła przez młody, gęsty las. Kiedym zawrócił ku domowi, nie mogłem nigdzie psa zauważyć. W przypuszczeniu, że się zmęczył i rozpoczął odwrót wcześniej odemnie, szedłem spokojnie aż do domu. Tu pokazało się, że pieska nie ma. A więc - myślę - został umyślnie w lesie, aby tam życia dokończyć, co tym więcej wydawało się prawdopodobne, że panował lekki mróz, 6 stopni C. Zacząłem ~~się~~ już zastanawiać się, skądby dostać jakiego nowego pieska, gdy niespodzianie dnia czwartego po południu przybiegła do pokoju sługa, że Muszka wraca z lasu. Idealnie czyste powietrze i sen w gęstwinie leśnej wzmocniły ją do tego stopnia, że już łatwo wróciła do domu, a potem słodkie mleko dokonało reszty leczenia.
Straciła Muszka życie w czasie wojny.
Żołnierz niemiecki strzelił do niej w polu, a kula przebiła nogę i spowodowała taki upływ krwi, że piesek ~~stracił~~ postradał dawne siły żywotne i po kilku miesiącach padł z wyczerpania.

jątka,zazdroszczące ludziom dobrego pokarmu, starają się zdobyć część jego dla siebie w ten sposób,że nocną porą ,owijające się koło nogi krowy, ssią to bydełko, a jeżeli krowa się niecierpliwi i chce się pozbyć natręta, żmija kąsa ją ,najczęściej w wymię ,lub w miejsca pobliskie i powoduje puchnięcie i dłuższą chorobę zwierzęcia. Miano naocznie przekonać się o takiej przestępczości żmiji. Ratunkiem dla ukąszonego bydlęcia ma być jedynie mały kawałeczek właśnie żmiji.
Tego skutecznego lekarstwa dostarczał Jędrzej H.
W wigilię św. Wojciecha ,ani wcześniej ,ani później , dnia 22.kwietnia,co roku, szedł na skaliste wzgórze ,porosłe jałowcami i smreczkami ,sam ,bez towarzystwa , po to , aby ,, czczytać gada '' - czyli,żeby przez odmówienie stósownej modlitwy zmusić żmiję ,aby się ukazała . Żałuję mocno,że nie odpisałem sobie tej modlitwy ,chociaż miałem po temu sposobność . Czasem ,, gad'' nie miał najmniejszej ochoty przerywać sobie ~~sen~~ snu zimowy ego,zwłaszcza ,gdy dokoła leżały jeszcze zaspy śnieżne i ziemia na kość była zamarznięta. Wtedy Jędrzej ciężką miał robotę . Ustąpić nie mógł ,gdyż termin ten jedynie dawał możność wywołania gada ,tymczasem zaś tenże nie wychodził i trzeba było budzić go podobnie ,jak się budzi zaspanego człowieka.
Czemu odbyć się musiało wywoływanie jedynie w wigilię św. Wojciecha i jaki był związek pomiędzy modlitwą człowieka ,a posłuszeństwem żmiji ,tego dociec nie zdołałem.
Podałem opis sprawy do Gazety Kościelnej i czekałem ,że uczeni mężowie zechcą wypowiedzieć się co do zagadnienia tak ciekawego ,ale daremne było moje oczekiwanie.
Jędrzej był już podeszły w latach . W ostatnim roku swego życia udał się znowu na wzgórze ,wszczął swoją czynność i żmiję zobaczył ,kiedy jednak chciał ją uchwycić w końcu rozszczepionego kija ,potknął się ,a żmija naprzód ukąsiła go w nogę ,a potem zniknęła w swych kryjówkach. - Czekaj - groził jej - znajdę ja cię w przyszłym roku!
Odchorował ukąszenie ,wyleczył się za parę miesięcy ,żmiji jednak już ukazać nie mógł, gdyż w zimie zakończył życie. Czy komu powierzył swoją tajemnicę i czy tenże z dobrym skutkiem z niej korzysta ,nie mogłem się dowiedzieć dotąd.
Ja go za czarownika nie uważałem i jestem pewny,że on sam wykluczał stanowczo wszelką współpracę z szatanem , musiał więc posiadać jakąś siłę duch o

wą, jakieś nastawienie metapsychiczne, jak dziś mówią, albo też uzyskał tę zdolność przez dłuższe ćwiczenie i praktykę. Jakkolwiek się rzecz miała, uważałem ją za niezwykłą i dziś jeszcze zajmuje mnie ona bardzo żywo.

oooooooooooooooooooooo

Podczas, gdy ja przechodziłem z posady na posadę, mój przyjaciel i dobroczyńca, Marcin Okruciński, założył rodzinę, ożenił się przyjął sekretarstwo w Stowarzyszeniu Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, i w skromnym mieszkanku na Małym Rynku, na trzecim piętrze, żył wcale szczęśliwie, ciesząc się najbardziej z położenia takiego swoich trzech pokoików, że przepuszczały mnóstwo światła od południa i zachodu, a hałas uliczny nie dawał się tu odczuwać w takiej mierze, jak gdzieindziej. Co większa, w pogodne dni można było zauważyć z okna wyraźne zarysy Tatr ośnieżonych, co dla urodzonego górala i miłośnika gór stanowiło rozrywkę szlachetną i miłą. Gdy znalazłem się w Krakowie, pierwsze moje kroki kierowały w tę stronę i na wydeptane schody, gdzie witano mnie zawsze serdecznie. Bliskość kilku kościołów zaspakajała życzenia duszy pobożnej od młodości. Bogu dziękuję, że mój Przyjaciel nie pozostał bezżennym, gdyż z tak poczciwego gniazda mogły wyjść tylko najpoczciwsze latorośle. Troje dziatek bawiło się wesoło w słonecznem mieszkanku. Marysia, obecnie siostra Szarytka w Krakowie, Helenka, nauczycielka i Adam, również nauczyciel. Tacy nauczyciele są błogosławieństwem dla parafji, a chlubą proboszcza i szczęściem dziatwy, pobierającej naukę. Zarówno Adam, jak i Helenka uważali sobie zawsze i uważają za swój moralny obowiązek i za wolę Bożą współpracę z kapłanami i pomoc we wszystkich poczynaniach, zdążających do podniesienia i umoralnienia dusz wiejskich prostaczków.

Gdy Adam dorósł i zamierzał wstąpić w stan małżeński, dostało mi się to szczęście, że ja pobłogosławiłem ten związek w czasie wakacyj w Bukowinie. W ten sposób przyjazny stosunek z moim drogim krajanem i dobroczyńcą ożywił się jeszcze, utrwalił i dla obydwu stron stał się źródłem przyjemności i rozrywki w czasie dni wolnych od nauki. Helenka pracowała naprzód w Izdebniku, potem w Szkaradowie, w województwie poznańskiem, zaś Adam w Biskupicach pod Poznaniem w ostatnich latach, poprzednio zaś w Skalmierzycach.

Przyjaciel mój przeżył lat 80 i spoczywa w Szkaradowiu. Postarałem się tam o nagrobek dla niego, aby pamięć jego była uczczona, jak należy, a przechodnie

powiedzą jeden drugiemu : Tu leży człowiek ,który nikomu krzywdy nie uczynił a wszystkich miłował,jak rodzonych braci.
Może to i lepiej ,że odszedł w zaświaty . Podobała się Bogu dusza jego ,dlatego pospieszył wywieść go z pośród nieprawości , a ludzie widzieli,a nie rozumieli. Przeżył jedną długą wojnę i znosił jej udręki i niedostatki . Lepiej się stało, że oszczędzono mu przejść w czasie drugiej ,jeszcze przykrzejszej, a oczy jego nie były zmuszone patrzeć na nędzę umiłowanych dzieci. Będzie się modlił za nich i za nas i wyprosi nam zmiłowanie Boże.

Rozdział XIII.

Z pogranicza zaświatów .

Miał się odbyć w Bukowinie zjazd Związku Podhalan . Jakieś długie,a sprytne ręce zdołały wyłowić z rąk wójta zaproszenie Dyrektora Zachemskiego,skierowane do mnie i wypuściły je na wolność dopiero po dniach paru . W ten sposób dostała się nauczycielowi niepodzielna chluba przyjmowania rzadkich gości i spełniania roli gospodarza w wiosce całej . O ile wygłoszenie przemówień i wzajemne nacieszenie się samymi sobą mogło sprawić zadowolenie uczestnikom ,to zakończenie ,dowodzące starania także o drugą cząstkę naszej istoty ,to jest o ciało i jego narządy ,dosyć podobno nie dopisało. Kilku zgłodniałych nakarmiłem doryweczo ,reszta radziła sobie ,jak mogła.

Zjazd odbywał się w niedzielę.

Nie będąc skrępowany zaproszeniem ,odprawiłem sumę o zwykłym czasie i nic troszczyłem się już o nic więcej.

W czasie tej właśnie Mszy św. miałem dość znamienne zdarzenie. Kiedy chciałem spożyć postacie wina z kielicha ,spostrzegłem ,że partykuła ,długa około 3 cm., przylgnęła do dna kielicha ,a poruszanie kielichem nie zdołało jej poruszyć.Myślałem ,że przy silnym pochyleniu kielicha w czasie wypijania wypłynie ona sama. Tak się nie stało.Zastanawiałem się mały moment,co teraz zrobić,czy dotknąć palcem ,czy dolać wina lub wody,a nie uchybić czci należnej Sakramentowi, a w tej chwili rzuciłem okiem do kielicha i spostrzegłem ze zdziwieniem ,że partykuła zniknęła ,a na jej miejscu pozostała jedynie odrobina cieczy. Jeżeli przez leżenie w postaciach nie uległa ona rozpłynięciu ,to w takim króciutkim czasie nie mogło się to również dokonać,a gdyby się nawet dokonało,to stałoby się to nie tak dokładnie i jakieś zarysy postaci chleba byłbym na pewno spostrzegł . Tu tymczasem zniknięcie było zupełne , a jedyna kropla cieczy wskazywała ,gdzie leżała partykuła.

Nigdy, przedtem ani potem, nie zdarzyła mi się taka przygoda. Że stało się to w dzień szczególny, sprawiający roztargnienie i kierujący myśli do obcych pożądań i pragnień, sądziłem, że otrzymałem wskazówkę, co mi myśleć i czego pragnąć należy. Mnie powinno chodzić przedewszystkiem o chwałę Bożą. Czy uczestnicy zjazdu pragnęli jej chociaż pośrednio, tego nie wiem. Ja bezpośrednio byłem do tego obowiązany i to jedynie powinno było stanowić dla mnie cel całego życia, a radość w obecnej chwili, stósownie do wyrażenia proroka :,, A ja będę się w Panu radował i będę się weselił w Bogu Jezusie moim.'' 1)

Drugie wydarzenie przy Mszy św. przeżyłem już po opuszczeniu plebanii, w kaplicy mojej osobnej. Zwykle w dni świąteczne śpiewałem Mszę św., a lud odpowiadał mi i nucił pobożne pieśni. W jedno święto uczułem się mocno udręczony boleściami wewnętrznemi, trwającemi od rana. Nie tylko mowy nie było o śpiewie, ale chodziło o to, jak Mszę św. odprawić i nie sprawić zawodu czekającym. Spieszyłem się tedy, o ile mogłem i tak dociągnąłem do Komunii św. I teraz nastąpiła godna wspomnienia chwila. Jak tylko dotknąłem Hostją warg moich, ustały natychmiast boleści i nie powtórzyły się więcej, ani dnia tego, ani dni następnych.

Nie czuję się godnym cudu i nie twierdzę, że mnie cudownie Bóg uleczył. Co najwyżej, powiem, że byłem mocno uradowany przez nagłe ustanie cierpienia i przypomniała mi się niewiasta Chananejska i jej słowa : Bym się tylko dotknęła kraju szaty Jego, będę zdrowa ! Ja takiej łaski nie wyczekiwałem, że mi się jednak dostała niespodzianie, to mnie napełniło szczerą radością. Dla Bożej Wszechmocy nie ma nigdy nic trudnego i wielbi za to Stwórcę mędrzec Pański słowami :,, Masz, o Boże, moc w pogotowiu, kiedy chcesz !'' 2)

Do zjawisk duchowych, trudnych do wytłómaczenia i niepojętych, należą sny. W stanie naszej senności ustają wrażenia zewnętrzne, głuchnie słuch, zamykają się oczy, język spoczywa nieruchomy, słabnie powonienie, tracimy świadomość, czy jesteśmy sami, czy też obok nas znajduje się jeszcze ktoś inny, a przecież prowadzimy rozmowę z jakimiś osobami, obcymi, lub znajomymi, widzimy ludzi i krajobrazy, bierzemy udział w śpiewie, albo sami śpiewamy, a nawet spożywamy czasem jakieś pokarmy i powonieniem zachęcamy się do ich spożycia. Dzieje się z nami tak, jakby nas niespodzianie dźwignięto z pościeli i wniesiono do izby oświetlonej jasno i zapełnionej osobami, na to, abyśmy brali udział w rozmowie towarzyskiej i czynili to wszyst-

1) Hab. 3.18. 2) Mądr. 12.18.

Hab. 5/18 . 1 Rys. 12 47.

ko ,co tamci czynią ,a te wrażenia zmyślone zostają w nas i możemy je na jawie odtworzyć.
Co dziwniejsza ,jakość wrażeń sennych miewa niekiedy dla nas ważne znaczenie. Lekarze są zdania ,że widzieć we śnie brudną ,mętną wodę ,znaczy ulegać skłonnościom do porażenia ,czysta natomiast woda wskazuje na stan zdrowia pomyślny. Wiemy też z doświadczenia,że widok krzyża lub kapłana w czarnej sukni ,oznacza jakiś smutek i niepowodzenie . Na jakiej podstawie ,z jakich przesłanek,kto wyjaśni ?
Odbieramy we śnie ostrzeżenia,wyjaśnienia ,wskazówki lub sprostowania naszych zapatrywań , i czujemy za nie wdzięczność,a nie wiemy,od kogo pochodziły. Czasem bywają one dokładne i bardzo wyraźne.
W wieku V. wybrali mieszkańcy Rawenny młodzieńca i wraz z swoim poselstwem skierowali go do Rzymu,aby ojciec święty zatwierdził go na ich arcybiskupa. Papież ówczesny , Xystus III.,policzony w poczet świętych, widzi we śnie św. Piotra i św. Apolinarego ,a w środku między nimi jakiegoś młodzieńca i słyszy głos, aby tego młodzieńca mianował arcybiskupem , a nie tego posłanego przez obywateli Rawenny. Tak został arcybiskupem św. Piotr Chryzolog.
Św. Bruno posiadał przyjaciela w osobie hrabiego Kalabrji i jako za dobrodzieja modlił się często za niego. Wyświadczył mu też mimowoli i bezwiednie nadzwyczajną przysługę. Właśnie hrabia oblegał miasto Kapuę i pragnął je zdobyć gdy , żyjący jeszcze Bruno , ukazuje mu się we śnie i ostrzega go,aby się miał na baczności ,bo jego najbliższy podwładny zamierza go zamordować. Ostrzeżenie przyszło na czas i hrabia powziął jeszcze większą cześć dla świętego.
Odbierałem również ja w ciągu mego życia we śnie różne objaśnienia ,zawiadomienia i wskazówki. O jednej wspomnę.
W roku 1923. dnia 31. października ,tuż przed przebudzeniem się,zobaczyłem wyraz francuski ,którego nigdy w życiu ani nie czytałem ,ani nie wymawiałem , i to tak dokładnie ,że widziałem nawet akcent ,odpowiedni dla niego. Wyskoczyłem z łóżka i zapisałem go na papierze ,a potem w wolnej chwili wyszukałem w słowniku. Wszystko zgadzało się dokładnie!
Niech mi będzie łaskawie przebaczone ,że treści tego słowa nie podaję. Stanowi ono moją tajemnicę ,a gdybym je nawet podał , wartość snu nie zmieniłaby się przez to zupełnie. Sen był wyraźny,dokładny i celowy. Od kogo on pochodził , kto podał go mojej świadomości ,kto czuwał za mnie ,wtedy ,gdy ja spałem ? Kto znał moje sprawy i troszczył się o nie lepiej,niż ja sam ? Są to zatem sprawy pewne ,a przecież nie dociekczone ,nie wyjaśnione.

Próbują je wyjaśniać zwolennicy ,, Metapsychologii.''
Obok snów posiadają oni jeszcze cały szereg zagadnień,o które toczą spory. Należą tu zjawiska duchów,strachy , zjawy umierających , ,, nawiedzenia '' w niektórych domach przez hałasy, rzucanie przedmiotami,albo ich niszczenie, a najwięcej jeszcze mają zajęcia i trudności z tak zwanymi ,, medjami '' czyli osobami ,skłonnymi do ulegania cudzej woli . Osoby te na rozkaz silnej woli człowieka zapadają w sen ,tracą czucie i w tym stanie wydzielają z siebie jasne smugi świateł ,albo nawet całe postacie ludzkie, mówią obcymi językami, odczytują zamknięte listy , odgadują cudze tajemnice i przepowiadają przyszłość.

O istnieniu tych zjawisk nikt z nich nie wątpi. Istnieje tylko niezgoda wśród ich zwolenników o źródło ,z jakiego pochodzą.

Jedni z nich ,spirytyści , są przekonani,że jedynie duchy mogą w tak dziwny sposób oddziaływać na nasze myśli i losy.

Natomiast drudzy , animiści , przypisują duszy naszej dużo zdolności nieznanych ,nadzwyczajnych , supranormalnych , leżących w nas odłogiem i dlatego niezbadanych , i święcie wierzą ,że te zdolności zostaną powoli zbadane ,poznane, i wtedy zrozumie je świat i zrobi z nich użytek.

Nie brak wreszcie takich ,co odrzucają zarówno istnienie duchów jak i jakichś sił duchowych ,a twierdzą , że istnieje w wszechświecie jakaś wspólna ,, wszechdusza '', coś w rodzaju mrzonek panteistycznych ,że wszystko jest we wszystkim ,że moja dusza i twoja ,nasza i wasza ,to jedno ,że, co ja wiem ,wiesz ty także ,że niema różnic osobistych ani tajemnic,że nie ma przedziału czasu ani przestrzeni.

O tych różnorakich zapatrywaniach ,ani o doświadczeniach z ,,medjami '', ani o dziwnych zjawiskach psychicznych nie będę się rozwodził ,gdyż istnieje już dużo podręczników , i można z nich dowiedzieć się ciekawych rzeczy i wyrobić sobie własne zdanie na ten temat.

O jednym tylko wspomnę z całego obszernego materjału opisów i artykułów dziennikarskich.

Pani Smulikowska ,wdowa po nagle zmarłym swoim mężu, Julianie ,znanym posle socjaliście i działaczu radykalnym ,pisze ,że pod wpływem znaków i słów ,posyłanych jej z zaświata przez duszę jej męża,stała się wierzącą i pragnie chociaż w części osłabić złe przykłady ~~wpływu~~ ~~[illegible]~~ siane przez męża przez całe życie. ,, Byliśmy zupełnymi ateuszami - czytamy w jej liście do Redakcji Kuryera - i o Bogu nigdy między nami nie było mowy. Mąż mój umarł nagle i nie mógł udzielić mi przed śmiercią żadnych wskazówek. Teraz dopie

ro żąda przez tajemne znaki odemnie ,abym ile sił starała się uczynić nieszkodliwymi jego złe przykłady, że wierzył tylko w materję i szerzył niewiarę. Zarazem dał mi do zrozumienia ,że jakimś dziwnym sposobem udało mu się przeszkodzić złym mocom ,które zwykłym ludziom mieszają się do ich rzekomo duchowych doświadczeń i sprowadzają ich na błędne myśli i przekonania. Pod wpływem rozmów z duszą mojego męża odzyskałam utraconą wiarę w Boga i życie pozagrobowe.''

Ja z duchami nie rozmawiałem.Obawiałbym się zdrady szatana i nie chciałbym działać wbrew wyraźnemu zakazowi Kościoła.

Natomiast otrzymywałem liczne znaki od osób umierających.
Pius X. ogłosił w r. 1906. takie westchnienie :„Boskie Serce Jezusa ,nawróć grzeszników ,zbaw umierających ,wyzwól biedne dusze czyścowe ! ''
Nie chwaląc się,żywiłem od samej mojej młodości szczere politowanie nad czyścowymi duszami i starałem się i sam dochować im wierności i zachęcałem młodzież szkolną jakoteż dorosłych, w naukach ,kazaniach i spowiedziach do udzielania pomocy tym najnieszczęśliwszym istotom ,miłym Bogu, a przecież uwięzionym i smutnym. Przypominałem jak najczęściej ,że należy odmawiać trzy razy dnia Anioł Pański i zgodnie z pozwoleniem kościelnem dodawać przy jego odmówieniu Wieczne odpoczywanie !
Westchnienie Ojca św. przyszło mi w pomoc. Starałem się je rozszerzać,utrwalać w pamięci wiernych i tak spełniać podstawowe pragnienia Serca Jezusowego : nawrócenie świata i ratunek dusz ludzkich . Jeżeli ja sam mogłem czerpać obficie ze źródeł Zbawicielowych ,niechże ta radość ,to szczęście prawdziwe dostanie się jak największej liczbie bliźnich ,czy żyjących na ziemi,czy już znajdujących się za bramami wieczności.
Popełniłem w życiu moim niezliczoną liczbę uchybień wszelakiego rodzaju.Liczę na to,że miłosierdzie dla dusz czyścowych odpłacone mi zostanie miłosierdziem Bożym,bo tak sam Zbawiciel obiecał.

Dusze czyścowe zresztą odpłacają się swoim dobroczyńcom prawie na poczekaniu . Pisze św. Katarzyna Seneńska ,że więcej łask otrzymała za ich pośrednictwem ,niż przez modlitwy do innych świętych w niebie.

Takie również przekonanie istniało zawsze wśród ludzi prawdziwie pobożnych. Poeta nasz Mickiewicz wyraża tę myśl w Dziadach'' gdy pisze ,że młody więzień polityczny,zamknięty w celi klasztornej , zawdzięcza swoje dotychczasowe powodzenie modłom i prośbom swej matki zmarłej,i że ta opieka posłużyłaby mu i nadal

gdyby tylko pozostał wiernym dla rad swej rodzicielki.

~~,, Nie dobre, nieczułe dziecię !~~
~~Ziemskie matki twej zasługi,~~
~~Strzegły długo wiek twój~~
~~Prośby jej na tamtym świecie,~~
~~Strzegły długo wiek twój młody~~
~~Od upadku i przygody ! ''~~

Matka czuwa z poza grobu nad swem dziecięciem ,modli się za niem i ochrania je od niebezpieczeństw ,a to z pozwolenia Bożego ,bo sobie na to za życia zasłużyła.

Inny poeta , Włoch , Dante ,również szczerze pobożny,przedstawia,że dusze czyścowe starają się skracać swoją tęsknotę za Bogiem i niebem przez modlitwę i przez wstawienia się za swoimi bliskimi,którzy znajdują się w niebezpieczeństwach,a ze stanu swego nie zdają sobie sprawy,gdyż ulegają światowemu zaślepieniu. Odmawiają więc dusze pobożnie modlitwę Ojcze nasz i tak ją kończą :

,, Sprawże ,nasza wola ,tak ułomna ,oby
Starego wroga uniknęła próby!
Zbaw ją od złego ,niech z pokus powstanie !
A tę ostatnią modlitwę , o Panie !
Nie mówim za nas – tu złe nas nie mami,–
Lecz za tych ,którzy zostali za nami ! ''

Według nauki Kościoła św. nawet człowiek ,zostający w ciężkich grzechach, którego dobre uczynki nazywają się martwe i mało mu pożytku przynoszą , może modlić się za duszami czyścowymi i Bóg tę modlitwę przyjmuje przez wzgląd na tych, nie dalekich mieszkańców nieba,przeznaczonych już do radości i wesela wiecznego ,a przecież chwilowo zatrzymanych w miejscu kary ,aby się oczyściły z najmniejszej nawet zmazy grzechowej.
Chociaż więc dusze cierpią i smucą się ,bo sobie same nic pomóc nie mogą,to przecie,jako miłe Bogu , modlą się za nas i łaski potrzebne nam wypraszają.

Ze szczerym wzruszeniem stwierdzam ,że sam ,wiele razy doznałem ich pomocy tam ,gdzie ludzie mi pomóc nie mogli.

Wspomnę o jednej łasce bardzo niedawnej.
Jedna z parafjanek Bukowińskich ,młoda mężatka , zachorowała niebezpiecznie na oczy . Zawieziono ją do Krakowa ,a lekarze orzekli ,że muszą jej koniecznie

usunąć jedno oko dla ratowania drugiego i dla uchronienia chorej od zupełnego ociemnienia. Rodzina przyniosła mi ofiarę na Mszę św. z usilną prośbą odprawienia jej nazajutrz ,gdyż rano tego dnia musi się odbyć smutny zabieg usunięcia oka .
Msza św.jest modlitwą ponad wszelkie modlitwy. Nie czekałem jednak dnia następnego ,ale bezzwłocznie zacząłem odmawiać różaniec i to za duszami wszystkich tych ,co żyli w domu i na polu chorej,za duszami z rodzin lekarzy ,którzy chorą badali i za wszelkimi duszami ,mającymi związek z rodziną chorej. Oczywiście ,że Mszę św. odprawiłem.
O oznaczonej godzinie zeszli się lekarze w klinice ,ubrani w białe płaszcze ze swoimi pomocnikami i miano już chorą Helenę przenosić i umieścić na stole operacyjnym. Patrzą jeszcze , badają stan oka - i ze zdumieniem stwierdzają ,że konieczność usunięcia oka minęła,gdyż ustąpiły zmiany chorobowe ,same, jakimś niepojętym sposobem i oko wyleczy się już teraz bez trudności.
Podziękowałem Bogu serdecznie ,gdym się o tem dowiedział i ufność moja w pomoc dusz czyśćcowych jeszcze się powiększyła.
Istnieje od r. 1871. osobny zakon „Pomocnic dusz czyśćcowych '' , założony we Francji,a znany w Japonii i Chinach lepiej,niż u nas. Siostry te posiadają w Wiedniu swój dom przy ulicy Martinstrasse 81. / Währing / W tym to domu wpisałem się w r.1925. na członka honorowego z obowiązkiem odprawiania co miesiąc Mszy św. za dusze czyśćcowe i ofiarowania za nie swoich prac i modłów. Gdy po mej śmierci otrzymają siostry mój dyplom z powrotem,to i ja będę korzystał z modłów zgromadzenia. Dobrze i zbawiennie jest także wykonać tak zwany „ akt heroiczny '', czyli ofiarować raz na zawsze swoje zasługi,prace i cierpienia na intencję dusz czyśćcowych i więcej się o to nie troszczyć.Gdybyśmy nawet później robili sobie jakie szczegółowe cele modłów naszych,to wartość aktu nie straci nic na tem ,a dusze czyśćcowe będą już wiedziały i pamiętały o naszych osobistych potrzebach.
W ten sposób możemy utrzymywać łączność i jedność z kościołem cierpiącym i żyć w przyjaźni z tym światem ,tak tajemniczym ,a jednak tak nam bliskim.
Ks. Skarga w kazaniu na dzień zaduszny wygłasza pogląd ,że niekiedy Bóg z jakichś nieznanych nam pobudek pozwala pokutować duszy na tem samem miejscu, na którem pracowała za życia ziemskiego. Nie jest więc wykluczone, że dusza, tak blisko znajdująca się wśród swoich ,może czasem upominać się o pomoc i ratunek ze strony swoich krewnych i powinowatych.

Wspomniałem wyżej o dziwnych znakach w dniu śmierci mojego sąsiada ,X. Nycza . Działo się to podczas rekolekcyj ,jakie sobie sam urządziłem przy klasztorze PP. Karmelitanek w Krakowie ,przy ul. Kopernika.

Coś podobnego przeżyłem w czasie następnych rekolekcyj ,odbytych w Białce. Zmarły niedawno szambelan papieski i nasz ówczesny dziekan ,X.Jan Madej , urządził dla współbraci dekanalnych rekolekcje w domu sióstr Serafitek. Było nam tam dobrze ,wygodnie i cicho,ćwiczenia zatem duchowne odbywały się w należytym skupieniu.

Jednej nocy śniło mi się ,że w mojej izdebce goli się X. Franciszek Wala, proboszcz z Gierałtowic ,a czyni to tak pospiesznie,że wyraźnie dochodził mnie szelest jego brzytwy . Żyliśmy w przyjaźni ,dawno go jednak nie widziałem i byłem zdziwiony podobnym przypomnieniem się mojej pamięci. Około godziny czwartej popołudniu,w czasie tak zwanego ,, wolnego czasu '' przyszedł znak drugi,tym razem bardzo gwałtowny. Jakaś siła niewidzialna wstrząsnęła nagle drzwiami mojej izdebki tak mocno ,jakby je wydrzeć miała z zamków i zawias. Wybiegłem na korytarz z zamiarem sprawdzenia ,kto mógł być przyczyną dziwnego wstrząsu ,ale nie zastałem tam nikogo ,a cisza panowała w całym domu.

Później dopiero dowiedziałem się ,że w ten dzień umarł X. Wala.

Niepojęte również znaki otrzymałem w czasie śmierci X. Karola Palucha,proboszcza w Odrowążu. Siedziało nas przy obiedzie osób trzy : ja, i moi przyjaciele ,Dr. P.x) i X.K.xx)

Nagle słyszę ,ja sam tylko , że na podłogę mego korytarza sypie się gdzieś z góry coś ,jakby groch. Otworu w powale korytarza nie było ,nie pojmowałem zatem ,jak służąca,według mego przypuszczenia , mogła groch w tym miejscu rozsypać. Wychodzę ,patrzę - niema nic!. Zastanowiło mnie to i dało mi do myślenia, byłem bowiem pewny ,że nie uległem złudzeniu ,a służąca o tym czasie na strych nie chodziła . Wróciłem ku gościom i usiadłem . Za kilka minut powtórzyło się padanie grochu z większą siłą . Wybiegłem znowu i znowu nic nie znalazłem. Nie ulegało już wątpliwości ,że coś się dzieje i to w kierunku zachodnim odemnie .Tam właśnie leży Odrowąż i tam w tym dniu przenosił się do wieczności mój rówieśnik w latach i dobry kolega z seminarium, i zapewne pragnął pomocy duchowej i współczucia i tak się o nią przypominał.

Znaków od umierających osób otrzymałem w mym życiu mnóstwo. Ich różnorodność zastanawiała mnie i dziś jeszcze wydaje mi się niepojętą.

x) Dr Stanisław Piekarski i xx) ks. Zygmunt Kulig.

Najciekawszym zagadnieniem w tej sprawie jest udział zwierząt ,a nawet tak marnych istot jak - mucha !
Czasem występowała przedstawicielka tego owadziego rodu ,gruba ,czarna i mocna nad podziw i z całą energią spełniała swoje ,niewiadomo przez kogo , zlecone zadanie.
Częściej zdarzały się poselstwa słabsze. Zwyczajnie mucha siada nam na ubraniu , na rękach lub na twarzy i szuka jakiegoś pożywienia. Muchy ,że tak powiem , ,, metapsychiczne '' o pożywieniu nie myślą , są szybkie w obrotach, ,, nerwowe '' - jak dziś się wszyscy wyrażają , podrażnione w wysokim stopniu i uderzają o twarz ,o przedmioty ,leżące przedemną ,i znowu o twarz,o ręce lub ubranie ,i oddalają się dopiero wtedy, kiedym je zauważył i westchnął : Najświętsze Serce Jezusa, zbaw umierających! Ten dowód uwagi z mej strony zwalnia je od jakiegoś obowiązku i znikają gdzieś na uboczu ,jak się niespodzianie ukazały.
W roku 1929. znajdowałem się na wystawie w Poznaniu w pośrodku gromady innych podróżnych i słuchałem wykładu przedstawiciela tego właśnie działu ,jaki się tu znajdował. Nagle dopadła mojej głowy wielka mucha i z tyłu zaczęła mnie uderzać swoim korpusem ,a brzęczała tak silnie ,jakbym ją w jaki sposób niemiłosiernie skrzywdził. Otrzymałem tych uderzeń może ze dwdzieścia i byłem przedmiotem zaciekawienia wszystkich obecnych. Działo się to około godziny trzeciej popołudniu. O tej właśnie godzinie spadł w Tatrach ze skał Kościelca Mieczysław Świerz i zabił się na miejscu.
Raz w grudniu zaopatrzyłem na śmierć Sakramentami moją parafjankę i zapomniałem o tem wkrótce , gdyż tych czynności pasterskich dokonywałem więcej. Za parę dni zgasiłem wieczorem światło ,i ułożyłem się do snu. Kiedy już zacząłem tracić świadomość ,przywołała mnie na nowo,do przytomności wielka mucha ,która opuściła pomimo zimy swoją kryjówkę i usiadła mi na twarzy.
Nie wątpiłem ,że otrzymałem znak czyjejś śmierci. Dotyczył ten znak właśnie owej parafjanki.
Zgon mojego kolegi z gimnazjum i seminarjum , X. Aleksandra Brożka , zapowiadały znaki przez kilka dni naprzód. Chociaż chory przebywał daleko,bo w Zakłasiu pod Krakowem,wył mój pies przez dwa dni z pewnymi przerwami. Potem pękło mi nagle szkiełko w lampie ,a rano mała muszka nie pozwoliła mi spokojnie spożyć śniadania. Gdym się tego dnia układał na spoczynek ,upadł mi zegarek , ale tak dziwnie,że odrazu podzielił się na trzy części. Odpadło uszko ,do którego przytwierdza się łańcuszek , szkiełko potoczyło się daleko odemnie , a sam

zegarek, ogołocony ze swoich części składowych, robił wrażenie kościotrupa.

Wojna w r. 1939. zaczęła się w piątek dnia 1. września. Przebywałem wtedy na polanie przy kaplicy i przydałem się tam moim bliźnim, bo następnego dnia, wstrząśnięci do żywego tym nieszczęściem, przyszli do spowiedzi wszyscy pasterze i pasterki, z dodatkiem jeszcze innych osób, umyślnie przybyłych.

Trzeba było jednak wracać do domu we wsi, pilnować swego skromnego dobytku wobec niepewności i zamieszek wojennych. Wyobrażałem sobie wtedy wszystko w barwach mocno czarnych.

Pierwszym zajęciem moim po przekroczeniu progów domu było nakręcenie zegara. Przy tej czynności odpalła ze straszliwym trzaskiem waga zegara i to z taką siłą, że uszkodziła mocno szafkę zegarową. Za mną do pokoju wszedł pies i odrazu pojeżył się tak, że przybrał wygląd ryby z pletwami na grzbiecie, a warczał przy tem i kręcił się niespokojnie i nawet pokarmu nie chciał przyjąć wbrew swoim zwykłym upodobaniom. Objawy tego niepokoju jego powtarzały się dokładnie w tej samej postaci przez dni kilka. Ja nie widziałem niczego, coby mogło usprawiedliwić takie zachowanie się zwierzęcia. A przecież później doszła wiadomość, że właśnie dnia 4. września został zamordowany przez hitlerowców w Katowicach mój kuzyn Aleksander Rzeszótko.

Czyżby zmysły zwierzęcia były mocniejsze, jak moje? Czy wzrok jego lub powonienie posiadały taką wrażliwość, że odczuły z takiej odległości śmierć moich bliskich osób? Jeżeli zaś ujrzały jakąś postać, choćby mglistą, czemuż ja jej nie zauważyłem?

Coś podobnego wydarzyło mi się dnia 13. sierpnia w r. 1941.

Moja służąca udała się na zakupy do sklepu, odległego o dwa kilometry od mego mieszkania. Może za dziesięć minut po jej odejściu usłyszałem wyraźne otwieranie się drzwi na werandzie, czyli sieni domu. Wyszedłem z pokoju, żeby się zapytać, dlaczego się wróciła, tymczasem zastałem sześcioro drzwi szczelnie zamkniętych, a nawet nazewnątrz mieszkania nie zauważyłem nikogo. Powiał nagle na mnie jakiś lodowaty przeciąg powietrza, a króliki, umieszczone w zagrodzie, okazywały tak nadzwyczajny przestrach, że goniły jak szalone po klatce, a potem powbijały się w najciemniejsze kąty i oddychały ciężko. Musiały więc coś widzieć. Ponieważ nigdy się tak nie zachowały, wnioskowałem, że zaszła jakaś przyczyna, jakiś powód niezwykły, dla mnie niewidoczny, a dla nich okropny.

Kto wtedy umarł, nie wiem do dziś dnia, i może nie rychło się dowiem wobec o-

str. 319.

Nieszczęście to nie było jedyne. Dnia 1. września wracała ze szpitala w Gdańsku, moja bratanica Marja Strzacka z zamiarem dostania się do swojego mieszkania w Sopotach. Na widok obcych wojsk i walk na ulicach przeraziła się tak bardzo, że umarła w powozie.

Tak ona, jak i kuzyn Aleksander bywali gośćmi u mnie, a zwykle mieszkali w pensjonacie „Morskie Oko." W budynku tym przez tydzień po zaczęciu wojny widywaliśmy jedno z okien oświetlone, chociaż pensjonat cały był już nieczynny i zamknięty. Przy zbliżaniu się zaniepokonej gospodyni światło nikło.

Zgony te odczuł pies, a może nawet obecność dusz, ja zaś niczego nie spostrzegłem.

koliczności,że wojna trwa dalej , a wielu moich znajomych, bliskich lub powinowatych przebywa poza granicami kraju rodzinnego.

Zjawę człowieka zmarłego widziałem tyko raz.

Działo się to w Krakowie, przy ulicy Radziwiłłowskiej,l. 17. ,w mieszkaniu mojego przyjaciela, X. Kulig. Wróciłem zmęczony załatwianiem różnych spraw,zwolniłem się od wierzchniego ubrania i przy otwartym oknie zasiadłem do czytania dziennika.Ten sposób wypoczynku okazał się bardzo przyjemny. Kiedym oczy podniósł zauważyłem ,że po przeciwnej stronie podworca otwarło się okno i jakiś żołnierz w polskim mundurze oparł się na łokciach o podstawę okna i patrzał ciekawie na mnie . Ja także na niego . Odległość dzieliła nas nie wielka,to mogłem określić jego wiek ,najwyżej na lat 30 i stwierdziłem ,że odznak żadnych starszeństwa ani medalu nie posiadał. Trochę było mi nieprzyjemnie ,że wystawiam się na widok sąsiadów tak mało ubrany ,cofnąłem się zatem ze stołkiem nieco dalej i straciłem patrzącego z oczu.

Kiedy służąca wróciła ,pragnąłem zaspokoić moją ciekawość i zapytałem ją ,kto to mógł być . Po przerażeniu ,odbitem na jej twarzy ,poznałem, że poruszył sprawę nieobojętną. Otrzymałem odpowiedź,że to jest żołnierz ,zmarły na wojnie , syn właścicielki sąsiedniego mieszkania,który już wielu innym osobom okazywał się jako żywy.

Przychodzi mi teraz wspomnieć jeszcze o jednym rodzaju znaków zadziwiających ,zwiastujących zgon dalekich lub bliskich osób. Wyznaję że wolałbym o nim zamilczeć ,tembardziej ,że ze wszystkich znaków ten wydaje mi się najmniej zrozumiały ,i nie wiem ,czyjemu wpływowi go przypisać,czy duchowi dobremu,czy złemu, albo ,czy dusza ,żegnająca świat ,mogła posługiwać się taką drogą ze mną i narażać mnie na wyraźną przykrość .

Zaczęło się w grudniu r. 1936. Jednej nocy zamordowany został w Zakopanem gospodarz ,nazwiskiem, Karpiel ,przez zamaskowynych złoczyńców. Odczułem tę chwilę jako niemiłe wzburzenie fizjologiczne i po przebudzeniu zastanawiałem się ,czy sam dałem jaki powód do tego objawu,czy też przyszedł on zgoła niespodzianie.

Ale to był dopiero początek . Przykrości te miały się odtąd powtarzać częściej szczególnie wtedy ,gdy chodziło o zgon księży i to z taką wyrazistością i pewnością ,że zapisywałem sobie dni te ponure i potem szukałem tylko dnia następnego lub dalszych w dzienniku i zawsze znajdowałem wiadomość o śmierci jakiegoś kapłana ,nawet nieznanego i w dalekich stronach mieszkającego.

I jeszcze raz stwierdzę ,że ze szczególniejszą siłą uderzały na mnie przy-

kre napaści po raz trzeci w czasie rekolekcyj. Tym razem ,można powiedzieć nie były to już znaki,ale łomotanie zbójeckie ,jakby wyłamywanie bram i kruszenie wszelkich zapor ,ochraniających moją duszę . Czyściutko utrzymana kaplica Księżówki w Zakopanem ,wymowne nauki Ojca Jezuity ,cisza w całym domu pomimo wielkiej liczby uczestników ,to wszystko mogło koić nerwy,a myśl przenosić do szlachetnych i jedynie godnych zabiegów spraw , do pogodzenia ludzkich wad z wymaganiem Bożym : Świętymi bądźcie,bom ja święty Pan wasz![1] - a ja tymczasem targany byłem myślami tak obcymi , że mi się zdawało, jakoby serce moje zamilkło na wezwania Zbawiciela , a krzyczał we mnie szatan i śmiał się szydersko ,że tak wiele może !
Z końcem lipca r. 1937. zabił się w Tatrach jakiś X. Dąbrowski, zaraz potem zmarli XX. Kluska i Kobyłecki , a wiadomości o ich zgonach odcierpieć musiały moje nerwy .
Księżówkę opuściłem w dniu 21. sierpnia r. 1937. z ponurą twarzą i z burzą w sercu. Wszelkie modlitwy i westchnienia moje padały w jakąś przestrzeń beznadziejną ,nawiedzenie Chrystusa Pana w kaplicy nie przyniosło ulgi ,zdawało się że Zbawiciel na później odłożył pociechę i zmiłowanie , i tak jechałem do domu ,zdany na moje jedynie słabe siły duchowe.
Ofiarą tą okupiłem nieświadomie i mimo woli straszny zgon X. Józefa Mazanka w nieszczęsnym przypadku samochodowym !
Po tym okropnym dniu nastał chwilowy spokój ,wnet jednak przerwała go śmierć X. Pilchowskiego , a potem Papescha i Warmuza.
Rok zatem 1937. zaliczam do prawdziwie ciężkich.
Następny rok mniej wykazał zgonów wśród księży,toż i ja mniej doznałem niepokoju, a potem nastąpiła już zmiana w oddziaływaniu na moją uwagę duchową i miejsce poprzednich udręczeń zajęły zwykłe znaki różnorodne .

Ciekawe zawiadomienie o śmierci kapłanów ,wcześniej jednak ,nie w roku 1937. ale w 1935. otrzymałem we śnie. Zdawało mi się ,że ktoś napisał mi na tablicy przed moimi oczyma dwie liczby : 58 i 85. Po przebudzeniu się zastanawiałem się ,co one mogą oznaczać ,mogła to bowiem być jedna liczba,tylko odwrócona ,która jednak powinna być przodująca ,a która zbytnia i czemu tylko z dwóch cyfr są złożne ,tego dociec nie mogłem. Dziennik przyniósł wyjaśnienie : Umarł niejaki x. Szymon Piszczkiewicz lat 58,oraz X. Władysław Mikulski lat 85.
Jeżeli przedtem wskazówki nie zrozumiałem ,to teraz należało wynagrodzić zwło-

1) Lew. 19.2

kę, i dusze powołanych do wieczności kapłanów co rychlej polecać miłosierdziu Bożemu.

O ile ja mogłem doświadczyć, to działalność Boża w naszych duszach bywa tajemnicza, ostrożna, nie narzucająca się i posługująca się sposobami różnymi. Trzeba mieć oczy i uszy otwarte a wolę, podległą woli Bożej i czuwać „ Będę słuchał, co będzie mówił we mnie Pan Bóg '' - czytamy w psalmie. 1) Bo jeżeli świat i jego sprawy zajmują nas w wysokim stopniu, to wtedy wołania Bożego nie dosłyszymy. Taki młyn doczesny ze swoim pluskiem hukiem i dudnieniem utrudnia xxxxxxxxxxxxxxxx i zagłusza najtajniejsze poselstwa.

W pogodne dni wychodziłem zwykle zaraz po posiłku południowym do lasu ażeby wypoczywać podwójnie z pożytkiem, to jest i na świeżem powietrzu i w spokoju. Stwierdziłem jednak wiele razy, że gdy miałem otrzymać jakieś życzliwe odwiedziny, i korzyść mi przynoszące, wtedy popadałem w drzemkę i nie mogłem się zdobyć na siłę wybrania się w drogę, tak długo, dopóki nie stało się, co się stać miało.

A najbardziej zastanawia mnie zdarzenie z r. 1923.
W październiku tego roku postanowiłem sobie użyć pogody jesiennej, czytać w polu o i wypoczywać, wykorzystać te jakby wypożyczone, przyjemne chwile, po których nadejdą szarugi deszczowe, wiatry i śniegi.
A przecież wbrew postanowieniom, bez wyraźnego celu i zamiaru, niespodzianie wybrałem się w podróż koleją, przyłączyłem się do towarzystwa moich znajomych i wraz z nimi brałem udział w przyjęciu pewnym, od którego, przecież, jak się później przekonałem, - zależało dla ~~[x]~~ przyszłości mojej bardzo wiele!

~~Sławny dowódca Niemców, Hitler, odczuł takie oddziaływanie na naszą wolę i powiedział, że niekiedy Opatrzność zmusza nas do kroczenia taką, a nie inną drogą, 2) i każe nam iść dalej, niż zamierzaliśmy, albo każe nam zawracać, chociaż my w zaślepieniu tego nie rozumiemy.~~

Powiedziałem gdzieś wyżej, słowami Apostoła św. Pawła, że Bóg w ludziach nie przebiera, że nie jest „ personarum acceptor '', że przeciwnie dla Jego dobroci nie ma żyda, ani Greka, nie ma barbarzyńcy ani poganina, jest tylko dusza, stworzona na obraz Boży, dusza tak wielkiej ceny, że dla niej jednej dokonałoby się ponowne odkupienie, gdyby tego było potrzeba.
Dlatego ja, chociaż grzeszny i nie godzien miłosierdzia, śmiem ufać, że te

1) Audiam, quid loquatur in me Deus. Ps. 84. ~~2) dass die Vorsehung die von ihr Berufenen dazu zwinge, Ziele anzustreben, die zunächst oft weit ausserhalb ihres ursprünglichen eigenen Wunsches liegen. (Mowa na Nowy rok 1941.)~~

wskazówki ,natchnienia,znaki pochodziły od Boga, albo na Boże zlecenie od Anioła ,albo za Bożem dozwoleniem od duszy ,potrzebującej wsparcia i pomocy,albo też stanowiły rodzaj wywdzięczenia się ze strony dusz ,którym okazaliśmy miłosierdzie.
Gdy więc piszę,że wbrew zamiarom i woli mojej udałem się gdzieś,albo czyniłem to,co w danej chwili było dla mnie obce i dalekie ,a przecie wyszło mi na pożytek ,to dopatruję się w takich zdarzeniach jakiegoś wyższego działania ,kierownictwa i wpływu.

Najtrudniej przychodzi mi wytłómaczyć przykry rodzaj znaków z r. 1937. Gdybym był panteistą albo kimś zbliżonem do tego rodzaju heretyków,tobym wraz z nimi tak naciągał dowody ,takbym omijał Boga ,a uznawał jedynie swój rozum za ostateczną podstawę sądów ,że możebym się zgodził na istnienie tej matapsychicznej ,, wszechduszy '', albo jakiegoś wieczystego popędu , wieczystego stawania się i zamierania ,jak powiedział pewnien Francuz ,, perpétuel élan '', który tłómaczy i akt rodzenia i akt zamierania . W każdym błędzie znajduje się odrobina prawdy . Rodzenie to jest tylko przemiana , przegrupowanie pierwiastków ,początek nowego sposobu istnienia na podstawie sił ,nadanych przez Stwórcę przyrodzie , - a śmierć ,to znowu nie koniec ,nie zniweczenie ,nie unicestwienie , tylko nowy rodzaj bytu ,wyzwolenie ducha ,a poddanie materji dalszemu rozwojowi ,lub dalszym przemianom.

Żona pierwszego mojego organisty w Bukowinie ,Agnieszka Kramarz umierała stojąco. Sądzimy ,że śmierć ,to taki zanik sił,taki rozpad tkanek ,takie zużycie zmysłów ,że niezdolne już są do odebrania jakiejś podniety. Ta chora leżała kilka dni ,przestała pobierać pokarm ,czuła się słabą i bezwładną ,a przecież w ostatecznej chwili zerwała się z pościeli jakby pod wpływem jakiegoś niewytłómaczonego wstrząsu i tak dokonała żywota.

Czy ten wstrząs mógł się mnie udzielić ,czy ja mogłem go odczuć na tak wielką odległość ,a odczuć go w sposób niemiły ,tego właśnie nie rozumiem i zastanawiam się daremnie nad pytaniem ,dlaczego dręczyły mnie te znaki szczególnie wtedy ,gdy chodziło o zgon kapłanów. Przecież kapłani są mi bliżsi ,niż świeckie osoby i ja sam czułbym żal do współbraci ,gdyby mnie spychali w pamięci swojej z tego duchowego szczebla ,na którym przez przyjęcie święceń zostaliśmy umieszczeni .
Dlaczegóż zatem ,czy oni sami ,czy jakie zastępcze moce obrały taką drogę aby mnie zawiadomić o ich żegnaniu się ze światem ?

Może ja to kiedy zrozumiem ,może moje własne doświadczenia i rozmyślania naprowadzą mnie na właściwą drogę ,może ktoś inny widzi już jasno to,co jeszcze dla mnie ciemne ,i może to ogłosi z pożytkiem dla bliźnich ,a gdyby nawet zagadka pozostała nierozwiązana ,to przyjdzie czas ,że dokonane zostanie jej wyjaśnienie i gdy cieszyć się będziemy pełnością światła i wiedzy.

W roku 1936 .czułem się zmuszony poddać się przykremu zabiegowi lekarskiemu usunięcia polipa z nosa. Lekarze posiadają pod tym względem i wprawę zadziwiającą i przyrządy tak obmyślane ,że bez straty czasu wiedzą najdokładniej ,co i jak im czynić należy. Pozbyłem się łatwo dławiącego mnie od dawna komornika w moim tak ważnym narządzie cielesnym , uczyniłem sobie wygodnym spoczynek nocny przez swobodę oddychania i czułem się szczęśliwym ,żem skorzystał z wiedzy lekarskiej.

Naprawianie jednak tego ,co zepsuła albo nasza nieostrożność ,albo niekorzystne wpływy zewnętrzne , nie przychodzi bez uszczerbku dla innej naszej własności dla całości tak pięknych narządów ,jakimi nas Bóg obdarzył . Oto, pozbywszy się narośli ,straciłem powonienie . Mniejsza już o to ,że przestanę zachwycać się zapachem kwiatów w moim ogródku ,że będę patrzał na ich żywe barwy , a obcą mi się stanie różnica ich tajemniczych wydzielin i oparów , innych we dnie ,innych po zachodzie słońca ,lekkich ,niewidzialnych ,a tak mocnych,że zdaleka wabią przeróżne owady . Tych rozkoszy mi naprawdę szkoda .Bardziej jeszcze uczułem się upośledzony z tego powodu,że odtąd pokarmy straciły dla mnie połowę wartości . Nasz smak nie spoczywa w samem tylko podniebieniu, w samej ślinie ,czy błonach ustnych , on ma silną podnietę w powonieniu, w tych narządach ,rozmieszczonych na małej przestrzeni ,a tak silnych i niezawodnych.

Pragnałem tedy i wzdychałem ,żeby jako odzyskać to zrozumiałe uprzyjemnienie życia.

Żył wtedy w Bukowinie pewien żebrak ,z lekko ~~uszkodzonemi~~ upośledzonemi władzami umysłowemi ,ale nieszkodliwy i wcale przyjemny w rozmowie . Spotykałem go często i w lesie i w polu ,bo nie mając zajęcia w gospodarstwie ,zapełniał czas chodzeniem .

Ślubowałem sobie tedy ,że jeżeli powonienie odzyskam ,to ten biedak otrzyma odemnie pewną kwotę pieniężną.

Po długich dopiero miesiącach,może nawet po roku stwierdziłem z radością powrót tyle pożądanego zmysłu. Bez żadnych z mej strony zabiegów ,bez żad-

dnych lekarstw,bez żadnej nawet zmiany w stanie mego zdrowia ,coś się stało,coś się odmieniło ,żem odczuwał doskonale wszelkie zapachy.
Niestety ,to szczęście opuściło mnie już po tygodniu.
I wtedy dopiero dowiedziałem się ,że mój żebrak pożegnał się ze światem , i że w okresie jego zgonu i pogrzebu ja zostałem po królewsku wynagrodzony za miłosierdzie i dobrą wolę ,za tajemną chęć przyjścia biedakowi z pomocą.

Z radością o tem wspominam i tą radością dzielę się z moimi czytelnikami i wskazuję ,że mój duchowy związek z duszami moich bliźnich tak często i tak jasno się zaznaczył.
Powiedziano ,że starzec żyje przeszłością . W tym wypadku to nie jest przeszłość ,to jest teraźniejszość ! Dusze ,pozostające w ciałach i dusze odłączone od ciała,żyją ,jak przedtem żyły ,trwają ,nie zniknęły ,nie rozpłynęły się we mgle i o nas nie przestały pamiętać , a my pamiętamy o nich i jesteśmy pewni ,że ten próg,który przekroczyły , znajduje się tuż obok nas ,i ta druga ,nowa izba ,do której się przeniosły, jest nam równie bliska ,jak ta ,w której my się znajdujemy.
Przeżyłem lat 74 i w pojęciu codziennym jestem stary. Co znaczy 74 kreseczek na niezmierzonym kole wieczności ? Niech rozpaczają poganie nad tą prawdą.Oni nie mają nadziei. Ja wierzę i powtarzam z prefacji żałobnej ,że nam życie nie zostaje odebrane ,tylko przemienia się na inny rodzaj życia , na byt doskonalszy ,nie krępowany więzami ciała.
Z tym bytem ja tak wiele razy znalazłem się w związku ,tak wiele razy wołano do mnie różnymi głosami ,jakby z jednego szczytu tatrzańskiego na drugi ,a ja te głosy słyszałem i mowę ich zrozumiałem i cieszyłem się i jeszcze się cieszę,że mi się to szczęście dostało.
Były to bowiem znaki z pogranicza zaświatów.

--- ooooooooo -------

Gdy powyższe słowa pisałem, nie przypuszczałem,ani nie miałem najmniejszego przeczucia ,jakie im tu uzupełnienie położyć mi przyjdzie. Dziś, w lipcu 1944. roku, gdy bliski już jestem ukończenia 77 lat życia ,zaznaczyć tu muszę śmierć mojego towarzysza święceń kapłańskich ,mojego kolegi i przyjaciela , X. prałata Zygmunta Kuliga. Jestem,podobnie, jak się wyraża prorok, księgą,na której napisano : Narzekanie ,pieśń i bieda! Czuję się osamotniony i smutny. Co roku ,w lipcu ,przybywał do mnie ,abyśmy dzień 15,to jest rocznicę święceń ,wspólnie mogli przeżyć i odnowić radosne uczucia minionych chwil młodości. Tego roku będę sam . Wojna jeszcze trwa dalej ,przyjazdy do powiatu są wzbronione,i tak trudno jest o jakiegokolwiek towarzysza i samotność moja potęguje się coraz więcej. Sedebo solitarius et tacebo- będę siedział samotnie i będę milczał. I choć wierzę, że życie umierających nie skończyło się ,tylko przemienione zostało na inny rodzaj życia, to przecie nie mogę obronić się myśli natarczywej, że już nigdy go tutaj więcej nie zobaczę ! Minęło wszystko,jako cień ,i jako poseł przebiegający. Minęły wspólne przechadzki , poufałe rozmowy, szczere zwierzenia ,i radosne Msze św. ,w kaplicy kolejno po sobie odprawiane. A wiek, przebyte choroby ,zawody,w życiu doznane, przygnębiają umysł i odbierają mu ożywcze promyki nadziei Powtarzam więc ,że czuję się smutny.
Zgasły mój przyjaciel cierpiał już dawniej na bezsenność. W czerwcu zeszłego roku zemdlał przy Mszy św.,a potem, to już życie jego zaczęło ulatywać prawie widocznie. Tracił coraz więcej wagę ciała ,zniknęła chęć pożywiania się ,wreszcie słabość żołądkowa poczyniła w ustroju takie spustoszenia,że nie dały się już usunąć. Wiedziałem o tem , ponieważ jednak na dzień moich Imienin ,w lutym, napisał mi jeszcze długi i serdeczny list, łudziłem się,że będę mógł po ustaniu zimy odwiedzić go w Krakowie i pocieszyć. Omyliłem się. Dnia 21. marca ,około godziny 8. wieczór nastąpił zgon.
Przed śmiercią naszego wspólnego kolegi,x. Brożka, otrzymywałem różne znaki przez trzy dni.
Utrata tego bliższego przyjaciela nastąpiła prawie bez oznajmienia. Przyszło ono tak nieznacznie ,że nie zwróciło mojej baczniejszej uwagi.Pojawiła się tylko zwykła domowa muszka,okrążała po wiele razy lampę,siadała mi na rękach, przelatywała po stole ,słowem, zwracała moją uwagę, nie przypuszczałem jednak,że pojawiła się jako poseł od umierającego przyjaciela.Żadnych much nie mam w pokoju,tembardziej w marcu , ta zatem stanowiła znak wyraźny, tylko ja go nie zrozumiałem.
Nadeszły w trzecim dniu i dalszym telegramy i uświadomiły mnie o stracie bezpowrotnej towarzysza,z którym tak często znajdowała się w tej części mieszkania.
Wiadomość z za świata przyszła cichutko i nieznacznie.

Rozdział XIV.

Absolut - Ogół.

Uczeni niemieccy , Fichte,Schelling i Hegel wprowadzili duże zamieszanie do pojęć i sposobu myślenia ludzi wykształconych . Mam do nich żal za to,że zdegradowali Boga ,a na jego miejsce postawili tak zwany ,, Absolut '', czyli ogół. Wyraz ten ma według nich oznaczać ,że w wszechświecie nie istnieje ani Bóg ,ani dusza ,ani gwiazda ,ani roślina ,ptak ,lub zwierzę,tylko jakiś byt ogólny ,jakaś pramaterja ,która tylko przybiera rozmaite kształty ,kształty człowieka rośliny lub ptaka , i dochodzi w nich do świadomości . Rzecz jest bogiem ,a Bóg rzeczą. W człowieku doznaje ta materja wyższego uświadomienia ,niż w zwierzęciu , najwyższy zaś stopień uświadomienia posiada taki Absolut ,jakim jest państwo ,rząd ,gromada ludzi ,kierowana jedną wolą,gdzie jednostki znikają , zapadają w cień ,są tylko igraszką Absolutu.

O to może głównie chodziło.

Powziąłem zamiar opisania w tym rozdziale ,że ja również uznaję pewien Absolut ,ogół,tylko nie taki ,jaki oni wymyślili.

Mój Absolut mieści się w świecie fizycznym , potem w moralnym.

Jak ja to rozumiem ,to powoli wyjaśnię.

Naprzód Absolut w świecie fizycznym.

Pewnej niedzieli obudziłem się później,niż zwykle,a jeszcze uczuwałem ochotę pozostania w pościeli i wypoczywania, nie wiem dokąd, ciężkimi wydały mi się moje członki ,robiły wrażenie spracowania i znużenia i najmniejszej ochoty nie miałem wstawać i zająć się spełnieniem tylu czynności ,które mnie przy święcie czekały.

Zmusiłem się wolą do opuszczenia posłania.

Ponieważ także w kuchni panowała cisza ,udałem się tam dla sprawdzenia ,co się dzieje . Na przypiecku leżał,zwinięty w kłębek kot, w takiejże postawie

używał spoczynku pies i chociaż zwykle czujny na moje przyjście , tym razem ani nie drgnął ,jakbym wcale dla niego nie istniał . Dwie służące z rozczochranymi głowami poruszyły się tylko na wezwanie ,nie ukrywając chęci wstawania i chmurną twarzą okazywały rzekomą krzywdę,że budzi się je zawcześnie.
Klucze kościelne znajdowały się na swoim zwykłym stanowisku,na gwoździu obok drzwi ,zamiast tkwić już o tej porze w zamkach podwoi kościelnych . O zamieceniu i uporządkowaniu świątyni nie było jeszcze mowy. Za chwilę dopiero ukazał się kościelny ,usuwający resztki wody z swoich włosów zapomocą chusteczki kieszonkowej i biorący klucze takim ruchem ,jakby ważyły centnary.

Gdy się wybrałem do kościoła z zamiarem wyspowiadania ochotnych do tej duchowej posługi osób ,zastałem wszystkiego dwie, ,skulone pod kazalnicą i zamyślone.kobiety.

Po długiej dopiero chwili otwarł drzwi pod dzwonnicą organista, przyodziany w nowy serdak i odświętną cuhę , z dużym wysiłkiem wydostał się na chór ,a stwierdziwszy tam brak grabarza do miechowania, odbył znowu powrotną drogę po schodach i wśród sapania własnego ,a trzaskania desek w podłodze udał się na poszukiwanie pomocnika. ,, Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą '' opóźniło się dziś znacznie.
Tabaki mój organista nie zażywał , przydałaby mu się była jednak dnia tego na sumie. Czary jakie,czy co ? Zdawało mu się ,że gra dobrze i że się nie pomylił przy zaczynaniu pieśni ,a tu jakoś nie idzie, pomiędzy dźwiękami organów a śpiewem obecnych różnica taka , że powstał najprzykrzejszy rozdźwięk ,wyglądający na szyderstwo z tych rzewnych melodyj, jakie tu zwykle brzmiały. Zrozpaczony stukał palcami po klawiszach , przechylał głowę na prawo i na lewo ,żeby stwierdzić ,że się nie myli ,a potem rzucał błagalnym wzrokiem na posadzkę kościelną ,jakby chciał wołać : Zlitujcie się ,co wy dziś wyprawiacie ! Przecie to nie śpiew , to jest fałszowanie śpiewu !
Przestał na chwilę , zeszedł na inne tony ,pograł co innego ,a potem znowu wrócił do pieśni . Pół zwrotki poszło jako tako ,od połowy głosy znowu zaczęły opadać i zamieniały się w fałszywe skrzeczenie kilku ospałych gardzieli.

To był jeden z tych dni ponurych ,pochmurnych ,opanowanych takim bezwładem ,że tylko ułożyć głowę i spać ,póki nie nastąpi zmiana. Na sobie stwierdziłem zaraz rano istnienie tej ociężałości i rozumiałem ,że na nic

zdałyby się wszelkie upominania i przynaglania. Przeszedłszy kilka razy w roku takie doświadczenia ,mogłem po sobie samym wnioskować ,co nastąpi i jak się na te objawy przygotować. Człowiek rozumny,nie chory , nie zbyt utrudzony dnia poprzedniego ,obdarzony wolną wolą i znajomoscią swoich obowiązków ,powinienby pokonać takie przeszkody ,a przecie nie może. Ulega jakiemuś nie zbadanemu naciskowi ,jakiejś sile ,czy osłabieniu siły , widzi,słyszy i czuje a woli swojej nie może na tyle podniecić ,aby nie poddawała się bezwładowi i tak ,mimo chęci , staje się na kilka godzin sługą nieużytecznym .
A wraz z człowiekiem podpadają pod to dziwne oddziaływanie nieznanych przyczyn także zwierzęta.

I to właśnic ,ten dziwny objaw , nazwałbym Absolutem - ogółem .
Poeta nasz opisał w zachwycającym sposób w ,, Panu Tadeuszu '' jednen z takich nawiedzonych dni . Żeby nie przewlekać długości rozdziału,podam tylko mały wyjątek .

,, I w lasach cisza, ptaszek zbudzony nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy ,tuli się do drzewa,
Głowę wciska w ramiona ,oczy znowu mruży
I czeka słońca .... ''

Niekiedy znowu dostajemy się pod wpływ absolutu odmiennego ,będącego przeciwieństwem tamtego . Czy działa tu chwilowy układ fal powietrznych ,czy magnetyzm ziemny ,spotęgowany jakimi przewrotami lub napięciem elektryczności ,dość ,że nerwy nasze i zwierzęce odczuwają silne podniecenie i nadzwyczajną ruchliwość od wczesnego rana. Dzieci ,wbrew swojemu zwyczajowi, budzą się wcześniej ,niż zwykle i rozpoczynają swoje głośne zabawy. Kobiety zaś łatwo poddają się chęci sprzeczek i kłótliwości.
Jedno jest pewne i stwierdzone długoletnim doświadczeniem ,że w górach i na całem Podhalu wywołuje te objawy tak zwany ,, halny wiatr .'' Przychodzi on od strony Węgier ,na Tatrach oziębia się nieco i wskutek tego przeradza się w huragan i biada podróżnemu, którego zastanie wtedy na wysokich skałach i graniach,zwłaszcza zimową porą. Niejedno już życie ludzkie pochłonęła taka zawierucha.
Pomimo pewnego oziębienia w Tatrach przedostaje się ten halniak na Podhale jako ciepły ,przyjemny powiew . Złudzeni tym pozorem ludzie zrzucają cieplejszy ubiór i narażają się na zapalenie płuc.
Igraszki te trwają czasem dzień cały,czasem dwa lub nawet trzy , a

potem kończą się niespodzianie,jak niespodzianie się zaczęły. Powtarzają się one w Tatrach częściej,a z oznak na niebie i na szczytach może doświadczony mieszkaniec Podhala określić ich czas nadejścia . Okrywają się naprzód wzgórza i skały chmurami ,a ta pokrywa podobna się staje do wulkanicznych wstrząsów i walki strasznych żywiołów. Z dolin podhalańskich możemy dokładnie spostrzegać ,jak chmury kotłują się wzajemnie , jak przewalają się czarne naprzemian z jaśniejszymi - coś jakby zapasy dwóch równie silnych olbrzymów - i tylko niekiedy wyrywa się mały czub obłoku ,podobny do garści wyszarpanej czupryny i leci gdzieś precz w świat. A huk dochodzi z placu walki taki ,że choć daleki , budzi grozę i przerażenie.

Zwykle obejmuje halniak tylko okolicę ściśle górską,zaczepiając jedynie nieco o Kuźnice w Zakopanem i nie przekraczając granicy drogi do Morskiego Oka .

Czasem jednak to mu nie wystarcza ,chce on także wsiom i ich mieszkańcom powiedzieć poważne słowo - w listopadzie ,aby ich uprzedzić,co może być w zimie ,lub kiedy on zechce ,w marcu zaś na pociechę ,że zima się kończy, i że siły tatrzańskiej przyrody wezmą się do innego zajęcia. Trzeszczą wtedy domy ,najlepiej nawet zbudowane ,ludzie uciekają do mieszkań ,czepiając się ścian i płotów ,a dachy na domach ,dźwignięte jakby papierowe pudełko,szukają oparcia na ziemi lub na kupach kamieni,siejąc przerażenie w ich właścicielach.

Taki jest ogół fizyczny ,Absolut ,zawarty w dziedzinie sił przyrody.Oddziałuje na nas , czyni nas ociężałymi ,otumanionymi ,albo podnieca czasem do wysokiego stopnia, tamując swobodę naszej wolnej woli. Oczywiście moglibyśmy przez stosowne ćwiczenia i przez czuwanie nad sobą uczynić się niezależnymi od tych wpływów ,gdyby nam na tym prawdziwie zależało. Fakir indyjski spoczywa na łożu,najeżonym ostrymi gwoździami ,kształci swoją wolę do wysokich granic ,opanowuje swoje zmysły i dochodzi do wyników zadziwiających,bo chce i nie zwalnia się lekko od raz powziętego zamiaru . Nawet przy licznych zajęciach moglibyśmy fakirów naśladować ,gdyby nam stale przyświecała chęć uzyskania spokoju umysłu.

Bez porównania ważniejszy jest Absolut moralny. Rozumiem przez to wyrażenie naszą zależność od Boga ,od Jego praw i

wymagań . My o tej zależności mało pamiętamy, w życiu naszym rzadko ją uwzględniamy ,o odpowiedzialność za nią za mało się troszczymy . Pocieszamy się taką dziecinną wymówką - gdzieby tam Bóg o takie drobnostki się troszczył! A Bóg przecież się troszczy. ,, Mieszka na wysokości ,a na niskie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi.'' 1) Wyznacza nam drogę życia ,kieruje naszymi krokami i czynami , w Nim żyjemy i jesteśmy , od Niego odbieramy zdolności,sposób życia ,dobre natchnienia ,zbawienne rady,a za to wymaga Bóg od nas , żebyśmy byli świętymi. ,, Świętymi bądźcie ,bom ja święty jest Pan wasz.'' 2)

I tu właśnie leży powód zatargu między nami a Bogiem. Nasze myśli ,nasze mowy ,nasze czyny dalekie bywają od świętości ,rozum nasz puszcza się na bezdroża własnych pomysłów , a wola nasza ,, jako krowa gżąca się '' 3) przesadza płoty i ogrodzenia ,tratując racicami wszystko po drodze.

Za takie postępowanie musi przyjść kara, i przyjdzie ,albo natychmiast, albo po długich latach. ,, Nieprawość ojców oddaje Bóg synom aż do trzeciego pokolenia . '' 4) Postępowanie stworzeń ,niezgodne z wolą Stworzyciela,wywołuje dla nich smutne następstwa - pomstę Bożą. Ostrzega o tym prorok że Bóg ,, jest zawistny i mszczący się Pan . '' 5)

Jedni ludzie przychodzą sami do rozeznania swoich win, mówią ,jak Dawid, zgrzeszyłem , i Bóg im przebacza , inni w zaślepieniu popełniają coraz nowe błędy, i spada na nich chłosta ,jak grom z jasnego nieba ,wtedy, gdy mieli ,,usta pełne pokarmu '' a gardło ich brzmiało radością. Bóg swoją chwałą nie będzie się z nikim dzielił ,ani wtedy ,gdy czcimy bałwochwalczo dobra tego świata , ani wtedy ,gdy żywimy w sercu swoim cześć dla bożyszcz , Baalim i Astarot - dla marnych istot ludzkich , i sypiemy im kadzidło ,zapominając o tym, komu ono się należy.

Powtarzam więc ,musi przyjść kara . I ta zależność od winy i nieubłagane następstwo gorzkiej odpłaty stanowi właśnie, według mego zdania, ten Absolut moralny ,ogół , od którego Bóg nie uczynił wyjątku dla nikogo. Pełno go koło nas ,tylko patrzmy uważnie.

Przed władcą Egiptu, Józefem, stają jego bracia ,nie przeczuwając bynajmniej swego szczęścia . Dzikie postacie pasterzy z nad Jordanu,

1) Ps. 112.5 2) Lev. 19.2 3) Oz. 4.16. 4) Ex. 34.7. 5) Nah. 1.3.

Obrosłe ,spalone od słońca i wichrów ,zahartowane w walce z przyrodą ,nie skłonne do żadnych czułości,patrzą posępnie przed siębie . Spotkało ich na początek niepowodzenie ,czekają więc z lękiem ,co jeszcze nastąpi,szepcą między sobą , wzdychają głęboko ,wreszcie wydobywa się z ich ust żałosne wyznanie : ,, Słusznie to cierpimy,bośmy zgrzeszyli przeciw bratu naszemu!" 1)
Doszli wreszcie do przekonania,że za winę muszą odcierpieć karę i że ta kara już nadeszła i że ją odcierpieć trzeba ,jako coś nie ulegającego żadnej przemianie.

Izraelici idą do Palestyny i z woli Bożej spełniać muszą rolę bicza na dzikie pogańskie narody. Udało im się łatwo pokonać króla chananejskiego ,Adonibezeka. Załatwili się z nim krótko ,obcinając mu ręce i nogi i tak czyniąc go nieszkodliwym . I rzekł Adonibezek: Siedmdziesięciu królów z obciętymi rękami i nogami zjadało okruszyny z mego stołu..... A teraz - jakom uczynił,tak mi Bóg oddał.'' 2)

Za winy całego narodu izraelskiego przyszła niewola babilońska. Była ona klęską tak straszną ,tak poniżającą,że zdawało się ,jakoby już Pan Bóg postanowił ostateczną zagładę wybranego ludu. Niczym wydawała się utrata ziemi i jej bogactw,niczym okrucieństwo zwycięzców i pastwienie się nad jeńcami, smutniejsze było to, że słabe duchy zaczęły łasić się do swych wrogów ,błagać ich o względy nawet za cenę swej religii i patrjotycznych przekonań.

Azarjasz pości ,modli się i pokutuje,leży w prochu i popiele ,nie prosi o zmiłowanie , tylko o przyjęcie pokuty i zadosyćuczynienia w imieniu całego nieszczęsnego narodu ,i woła z pieca ognistego, że ta chłosta przyszła słusznie ,bo wywołały ją niezliczone winy :,, Wszystko,coś przywiódł na nas - o Boże - i wszystko coś nam uczynił , sprawiedliwym sądem uczyniłeś .'' 3)

Muszą zatem i jednostki i całe narody uznać tę ogólną prawdę,że nie przypadek rządzi światem ,ale jedna ,ogólna ,niewzruszalna sprawiedliwość, i że ,,czym kto grzeszył ,tym karany bywa.'' 4)

Jędrek pojął za młodu poczciwą małżonkę, Annę i zrodził z niej córkę jedyną, Elżbietę. Przez lat kilka pożycie zdawało się dobre. Wnet jednak czy zły duch pozazdrościł spokoju i chwały Bożej ,czy też nieszlachetne usposobienie Jędrka chciało wyzyskać swoją męską przewagę i siłę,dość,że dla

1) Gen. 42.21. 2) Sędz. 1.3. 3) Dan. 3.3. 4) Mądr. 11.9.

biednej Anny nastały czasy smutku i udręczenia . Jako siostra III. Zakonu usiłowała nawracać brutala wszelkiemi sposobami, jakie jej duch boży podsunął. Nie zdało się to na nic. Dobroć i ustępliwość rozzuchwalała go coraz więcej . Gdy w milczeniu znosiła jego napaści ,krzyczał grubijańsko :

- Widzisz ,jak jej djabli kufę zamknęli! Ona się nie odezwie !

Kiedy zaś próbowała łagodnym słowem podziałać na niego , rozdrażniał się jeszcze więcej i wołał :

- Ja ci tu poszczekam ! Ja cię nauczę !

I bił ,nie przebierając ,jaki ta miał pod ręką przedmiot,albo rzucał w jej stronę , na głowę ,na oczy , na plecy.

Wreszcie zlitował się Bóg nad swoją sługą i zabrał ją ze świata.

Jędrek odetchnął .Teraz sobie powetuje takie nudne życie ze starą ,weźmie sobie młodą i pracowitą gospodynię i uzyska w niej i pomocnicę w pracy i miłą towarzyszkę domową.

Energiczna Dorka zdawała się posiadać wszystkie zalety ,wymarzone przez Jędrka. Pobrali się .

Raz na wiosnę ,w czasie sadzenia ziemniaków ,Jędrek ociągał się z wyruszeniem w pole ,wreszcie mówi :

- Dorciu , możebyś ta jako sama szła dzisiaj,bo ja ladacy ,krzyże mnie bolą i nie obstoję .
- Jeżeli nie pójdziesz do roboty ,to wieczór nie dostaniesz żreć !
- Jak ty do mnie mówisz ?
- A ty do mnie jak ? Czy ja jestem twoja sługa ? Ja gospodyni !
- Gospodyni z mojejgo !
- A ty obiesiu ! Tak obiecywałeś przed ślubem ?

Nastąpiło potem pierwsze starcie ręcznego boju,po niejakim czasie drugie , a potem i dalsze ,a za każdym razem stroną pokonaną był Jędrek. Poznawszy nierówność sił ,unikał odtąd walki ,a to co mu jedynie pozostało, było użalanie się przed sąsiadami ,na jaki on to los przyszedł. A ci mało mieli dlań współczucia ,gdyż dobrze wiedzieli ,jak krzywdził nieboszczkę

Otrzymał odpłatę rychłą i hojną !

Frankowa żona ,Kasia , zachorowała niebez-

piecznie i trzeba było szukać porady u lekarza. Zawiózł ją Franek do Nowego Targu, poczekał ,dopilnował i wysłuchał z westchnieniem wyroku lekarza,że słabość ciężka ,nieuleczalna . Czy się lekarz pomylił,czy nie , trudno sądzić , w każdym razie lepiej byłby zrobił ,gdyby nie okazał takiej porywczości w sądzeniu. Franek uważał teraz ,że należy mu przetrzymać dopust Boży,wyczekać końca ,a potem będzie jakoś lepiej. - Ja jest młody - mówił - mnie należy się jeszcze dużo od życia! To też chętniej przebywał wśród zdrowych sąsiadów i rówieśników,omijając izdebkę z kaszlącą i posępną żoną. Ona liczyła zapewne na odrobinę współczucia i troskliwości ,nie w jej mocy jednak leżało uzyskanie takiej światowej pociechy. Gorzej nawet miało się jeszcze okazać. Doniesiono jej ,że Franek zrobił w sąsiedniej wiosce serdeczną znajomość i teraz tem goręcej wyczekiwać będzie , skoro się uwolni od chorej ,i stanie się wolnym .

Takie bywają rachuby ludzkie.

Frankowe rachuby przekreślił wnet sam Pan Bóg. . Franek zachorował i umarł ,a Kasia przeżyła jeszcze lat kilka.

Liczenie na cudze lata podeszłe i oczekiwanie czyjejś śmierci wykracza poza granice miłości bliźniego i powoduje często zawód,a nawet karę Bożą.

Z pośród dentystów w Zakopanem poznałem osobę miłą ,zdolną,pracowitą i pobożną. Wykonywała swój zawód sumiennie ,a po skończeniu zabiegu całowała księdza w rękę ,jakby prosta pracownica ,a nie lekarz - dentysta. Przez wiele lat korzystałem z jej usług.

Raz zabieg wymagał mojej całodniowej obecności ,licznych przymierzań ,brania odcisków ,poprawiania i uszczelniania w górnej szczęce . Zmęczyło mnie to niezwykle i wzdychałem za powrotem do domu.

Wreszcie doczekałem końca . Jeszcze jeden wysiłek ,jeszcze jakieś silne trzaśnięcie przy zakładaniu aparatu - i zostałem zwolniony.

Gdym się ubierał , usłyszałem niezwykłe zapytanie dentystki ,ile liczę lat, a jeszcze więcej niemile dotknął mnie błysk radości na jej twarzy ,gdym jej podał ,że liczba lat mego życia wynosi 66.

Po tym zabiegu uszedł rok spokojnie,w drugim jednak już roku czułem ,że coś dzieje się z moją szczęką niewłaściwego i powoli układałem sobie czas jazdy do Zakopanego celem stwierdzenia przyczyny niepokoju.

Na szczęście osiadła w letnich miesiącach w Bukowinie inna dentystka i ...

i wydawało mi się korzystniejszym poprosić ją o usługę, niż tracić dzień cały na jazdę i połykać kurz z drogi przez dwie godziny. Tu się pokazało, że mój aparat szczękowy już przy założeniu został złamany i nie mógł mi dłużej służyć. Przyznałem się, kto go wykonał i że miałem zamiar jechać tam osobiście.

- Daremnie byłby się ksiądz trudził - usłyszałem odpowiedź, - bo ta koleżanka umarła przed dwoma tygodniami !

Zrozumiałem teraz powód pytania się mnie o lata i radość z powodu mego podeszłego wieku. Tymczasem nie ja umarłem, ale ona o połowę młodsza, bliska lekarzy, szpitali i aptek. Spotkał mnie zawód, że zdolna była do tak nieszlachetnych pobudek, wolałbym ja się pomylić, ja uchybić, byle w pamięci pozostać mi mogła taką, jaką ją poznałem. Prawda, była już wtedy nie panną, ale mężatką, i rzecz jasna, potrzebowała na utrzymanie domu większych, niż przedtem wydatków, mimo to padał na nią cień, że wzięła zapłatę za zabieg chybiony i skazany na krótki pożytek, a o tem mnie nie uprzedziła, licząc, że umrę niezadługo!

W roku 1910 pojechali mieszkańcy Jurgowa do sądu w Starej Wsi i wracali pod wrażeniem, że jeden z ich współrodaków popełnił w sądzie krzywoprzysięstwo, a jeżeli tak, to zastanawiali się nad pytaniem, czy też sprawdzi się to ogólne przekonanie, że krzywoprzysięsca umiera w krótkim czasie po swym niecnym czynie. Już przed samym Jurgowem zatrzymali wóz na chwilę, a podejrzany miał zamiar poprawić coś pod wozem. Wtedy konie szarpnęły niespodzianie, koło przeszło mu przez głowę [illegible] i spowodowało jego śmierć bezzwłoczną.

Przed rozpoczęciem wojny w r. 1914. wybudował pleban jurgowski kaplicę przy drodze do Rzepisk, celem odprawienia tam czasem Mszy św. Robotę wykonał obcy człowiek i uzyskał sobie za nią pochwałę rady parafialnej. Po wypłacie swej należytości odwiedził swoje dzieło i miał zamiar udać się z powrotem do swej rodzinnej wioski. Gdy się znajdował w polu, w samotnem miejscu, napadł go pijany Jurgowianin, wszczął z nim sprzeczkę, i jako silniejszy, powalił go na ziemię i bił kamieniem po głowie. Napadnięty czuł, że przyszła jego ostatnia godzina i błagał okrutnika, aby mu pozwolił przynajmniej się wyspowiadać przed śmiercią, ale nie zdało się to na nic. Umarł tam na miejscu w polu.
Winowajca został uwięziony i groziła mu kara śmierci.

Kiedy I. wojna światowa rozgorzała na dobre i codzień ginęły setki tysięcy żołnierzy , więzień prosił władze swoje nadzorcze ,aby mu pozwoliły udać się do wojska i czynem udowodnić,jak bardzo miłuje Najjaśniejszego Cesarza i Króla Węgier,że pragnie go bronić ,albo i umrzeć dla niego.
Spełniono jego życzenie i wysłano go na granicę włoską ,gdzie walki toczyły się dawno i bardzo zawzięcie . Winowajca rzeczywiście nie oszczędzał się ,pełnił służbę ochoczo , szedł ,gdzie mu wyznaczono, nie pytał,czy tam bezpiecznie ,czy nie ,czy grozi napad nieprzyjaciół,czy jest spokój , rozkaz stanowił dlań najwyższe prawo . Z tego powodu jego nowi przełożeni dawali mu , za każdym razem jak najlepsze świadectwo , a nawet przedstawili go do jakiejś nagrody.
Zamiast nagrody wyraził życzenie ,już po półtora roku służby ,że miłoby mu było otrzymać dłuższy urlop,albo całkowite zwolnienie ze służby. Zwolniono go. Z papierem pochwalnym w kieszeni , ubrany już w strój swój własny szedł ulicą w kierunku dworca kolejowego ,uradowany ,że jest już wolnym.
Nagle z wysokiego domu spadła mu dachówka na głowę i zabiła go na miejscu.

Umarł zatem w cudzem miejscu i bez przyjęcia św. Sakramentów,jako ten biedak ,zamordowany przez niego!

Parafję mego sąsiada uszczęśliwiał także bardzo „oświecony i postępowy '' nauczyciel i zatruwał duszpasterzowi wiele godzin i dni życia.Nic dziwnego,że do takiego Syrjusza garnęły się mniejsze gwiazdki , pragnąc się oświecić i ogrzać na swój sposób.
W promieniach takiego ciepła szczególnie lubił się wygrzewać Jano Gembosz.
Pożyczał sobie od niego książki,czasopisma ,a nadewszystko przejmował strumienie postępowej mądrości. Jeżeli czasem wybrał się na sumę w niedzielę,to napewno do kościoła nie doszedł. Nauczyciel otwierał okno,nastawiał radio, a Jano i jego rówieśnicy,zapaliwszy papierosy ,słuchali. Po cóż iść do kościoła,skoro z radja słychać organy i śpiew księdza. Tak się żalił sąsiad:.
Spotkałem go raz na osobności i mówię :
- Pre čo si ty Jano taki prjatel s tom učitelom ?
- Bo je dobri a velmi[1] mudri človek !
- No,no ,no - mruczałem gniewnie ,nie chcąc powiedzieć więcej. Na cóżby się zresztą mowa zdała ? Jano nie usłucha,a učitel urośnie jak na drożdżach ,że o nim mówią.
Po Nowym Roku jechałem do chorego. Zauważyłem ,że przedemną po chodniku kroczy Jano ,obarczony uczonemi księgami. Zadzwoniłem lekko - nic! - dzwo-

1) velmi - bardzo

nię mocniej - nic , a gdym go już minął ,obejrzałem się dla pewności i z żalem stwierdziłem,że Jano nie ukląknął,ani kapelusza z głowy nie zdjął. Ubranie góralskie ,owcze spodnie ,wytrzymałyby czy uklęknięcie na śniegu,czy mokrych kamieniach w czasie deszczu. Nie wzgląd zatem na zimno ,ale wzgarda lub lekceważenie Bożego Chleba spowodowało młodego gazdę do takiej obojętności.
Z moim pasterskim zmartwieniem nie podzieliłem się z nikim ,możem nawet na kazalnicy nie potrącił o tak smutny objaw ,aby nie gorszyć młodych,bolałem jednak długo nad objawem ,tak mało znanym na wsi.
Ogarnęło mnie jednak wkrótce przerażenie na wieść o dziwnych dziełach Bożych. Zawiadomiono mnie,że Jano dostał tak silnego reumatyzmu do nóg, że zwalił się ,jak kłoda i po swojej izbie nie zdoła przejść bez laski.Na nic zdały się kąpiele w Trenczynie ,Piszczanach i najrozmaitsze domowe zabiegi - Jano pozostał kaleką . Nogi ,które nie oddały należnej czci Zbawicielowi ,pozostały takie zimne i sztywne ,jak zimne było serce ich właściciela !

Wiarogodni misjonarze świadczą,że wszystkie ludy na świecie, nawet te,żyjące na najniższym szczeblu uświadomienia społecznego, kierują się tym przekonaniem ,że istnieje jakaś Najwyższa Istota ,Bóg i że za złe karze a za dobre wynagradza .
Mieszkańcy Europy przekonanie to przytłumili w swych sumieniach,ale ono istnieje i w stanowczych chwilach woła,że nie wolno bezkarnie gwałcić wyższego nakazu.

Wikarjusz B. takie opowiadał swoje przeżycie.
W czasie misji w parafji Sz. zgłosiłem się także ja do słuchania spowiedzi wiernych. Ponieważ wszystkie miejsca w kościele zastałem już zajęte ,poproszono mnie do skarbca parafjalnego ,dobudowanego obok kościoła na pewnem podwyższeniu. W pierwszej chwili uczułem zadowolenie ,że w tej nie wielkiej przestrzeni zabezpieczony będę od zimna i deszczu ,jakie dnia tego dawały się uczuć. Wnet atoli zgromadziła się taka ilość pobożnych osób ,że zapełniła szczelnie izdebkę , i uważałem ,jakoś tej liczby wcale nie ubywało. Czy obecni korzystali z ciepła i modlili się w pomyślnych warunkach ,czy też przybywali bez przerwy nowi i uzupełniali wszelkie wolne miejsca,dość,że tłum nie zmniejszał się ani trochę ,wskutek czego powietrze zagęszczało się coraz więcej , a mnie zaczęła już ogarniać senność i powodowała braki w tak ważnej czynności . Niespodziane zdarzenie wróciło mi całkowitą przytomność , i pozwoliło mi

już do końca zwracać uwagę na to ,co ja mówię i co mówią wierni. Roztrącając obecnych , z pośpiechem ,wskazującym na silne podniecenie , przypadł do mnie chłopiec i oznajmił mi,że spowiadał się dopiero ,ale zapomniał o ważnej winie. O jakiej ? - pytam się. ,, Kopnąłem psa tak mocno,że się przewrócił. Ale mnie ta za to ukąsił w rękę ! ''
Krzywda zwierzęcia wydawała się oczywista, kopnięcie stanowiło winę i należała się za nią kara , dlatego poddaje chłopiec tę winę pod sąd spowiednika,a zaznacza jednak sam ,co się dalej stało ,że zaszła okoliczność ,którą spowiednik musi wziąć pod uwagę, bo pies za swoją krzywdę wyrządził sobie już zadosyćuczynienie , ukąsił winowajcę w rękę.

Wymaganiu sprawiedliwości stało się zadość.

POd Troją użalają się bohaterowie greccy,że Zeus nie ukarał doraźnie ich przeciwników.
Pociesza ich Agamemnon zapewnieniem ,że kara napewno przyjdzie:

,, Chociaż władca Olimpu nie wnet spuści karę
Przecież spuści ją później z hojnymi przydatki,
I zdruzgocze zbrodniarza ,małżonkę i dziatki . ''

Nie ucieknie zbrodniarz przed karą ,dosięgnie go ona bezwarunkowo ,a będzie tym boleśniejsza ,że będzie musiał patrzeć na cierpienie swoich najbliższych, i ~~razem~~ pospołu wraz z nimi wypłacać będzie nierozważnie zaciągnięte długi.

~~Tutaj mimochodem wspomnę,że niejaki Artur Rapaport,jak nazwisko wskazuje ,przynależny do wybranego narodu , zdaje się z polecenia wydawnictwa Książnica, opracował Iliadę,opatrzył ją dokładną oceną i przygotowaniem ,ale poopuszczał ustępy liczne ,jak naprzykład podany dopiero ,gdzie jest mowa o Bogu i o karze za grzechy. Całkiem odpowiednio do etyki żydowskiej. Po co zamącać młodzieży katolickiej spokój jakiemiś przekonaniami religijnemi ? Niech żyje w obojętności,niech się nie różni od bezwyznaniowców , liberałów, czy masonów . Zwalczajmy religijność na każdym dostępnym nam terenie ! Na przeszło tysiąc lat przed Chrystusem Homer żywił przekonanie ,że istnieje Bóg, że wymierza sprawiedliwość , że karze złych ,a dobrych wynagradza, i nic nie jest tajne przed Nim . Artur Rapaport pragnie to przekonanie przytłumić, i liczy na to,że gdyby nawet nie przekonał ogółu,to z jego siejby zawsze coś zostanie i przyniesie owoc .~~

1) Iliada IV.

Szczególnie wyraźnie występuje Absolut moralny w sprawie gromadzenia zysków z ujmą czci Bożej.
Święty Viannej mawiał często : Znam dwa sposoby ,prowadzące napewno do ubóstwa : Kraść i zarabiać w niedzielę.
Nie do bogactwa ,nie do zamożności ,nie do nasycenia ,ale do ubóstwa dochodzi się przez kradzież i przez zarobkowanie w dzień święty.
Najśw. Marja Panna w La Salette z płaczem użalała się na lekceważenie świąt we Francji i mówiła,że tylko Jej wstawiennictwo powstrzymuje jeszcze karzącą rękę Syna,przez tę winę bowiem wyrządza się niecne lekceważenie woli Bożej, a serce ludzkie w jej spełnianiu dziczeje coraz więcej i staje się nienasycone. Powiększa się ta wina przez okoliczność,że stale towarzyszy jej zgorszenie bliźnich ,którym ~~się~~ w ten sposób nastręcza się sposobność do zapominania o obowiązkach świątecznych katolika.

Znałem osoby gospodarujące w schroniskach na halach i koło dróg uczęszczanych ,a także zajęte kupiectwem w obrębie parafji. Zyski z tych zajęć bywały duże . Składali je przeważnie ludzie wykształceni ,przyzwyczajeni do wygodnego życia ,a pobierający stałe płace ,dlatego nie zmuszeni rachować się z groszem. Odchodził tedy towar i zapasy żywności oraz napoje z szybkością nadzwyczajną ,trzeba je było zatem uzupełniać ,a czyniło się to bez pytania,czy dzień święty,czy roboczy.- Nie mogę narażać się na stratę - mówiono - goście przychodzą ,czekają i proszą ,jakoż im można odmówić ? I harowało się tak bez przerwy,w pocie czoła , dzień cały ,przez kilka miesięcy w roku , bez modlitwy,beze Mszy św.,bez pamięci ,że się jest katolikiem i że ma się obowiązki do spełnienia.
Kupiec we wsi otwierał sklep w niedzielę od samego rana ,a szatan naganiał mu tylu kupujących ,że nie mógł im podołać. Oddzwoniono na kazanie,oddzwoniono na sumę ,a on jeszcze zajęty . Pieniądze sypią się otworem w stoliku ,gromadzą się w coraz większej ilości ,szeleszczą papiery , dzwonią srebrne monety , rośnie bogactwo pozorne ,a dusza łakoma pożąda jeszcze więcej .

I cóż z tych dostatków zostało ?

Poszły na marne !

,, Patrzeliście na więcej ,a oto stało się mniej!.... Sialiście wiele,a zwieźliście mało , jedliście ,a nie najedliście się,piliście, a nie napiliście się .....a kto zyski zbierał,kładł je w dziurawy mieszek ." 1)

Dobra ,gromadzone z krzywdą Bożą , wypadły z dziurawego mieszka,nie

1) Agg. 1.19.

znaleziono ich tam,chociaż tam miały być nagromadzone,wypadły gdzieś,podziały się bezpowrotnie , nie ucieszyły łakomego zbieracza ,zostały mu wydarte,jak on wydarł je w sposób nieprawy. I toby jeszcze niczem było,gdyby tylko były zaginęły , ale zostawiły po sobie zadłużenie chwilowego swego właściciela, kłopoty,licytacje majętności ,a potem usunięcie z ojcowizny. Źle nabyte nie zostało dobrze użyte. Grosz niesprawiedliwy pociągnął za sobą inne grosze z stokrotnymi odsetkami, i potoczyły się gdzieś w jakąś niezbadaną przepaść.

Nauka teologii zajmuje się określaniem grzechów i cnót i pomaga do ich rozeznania i oznaczenia stopnia ich wartości moralnej. O pysze mówi ,że ta wada pospolita uznaje wprawdzie Boga i czci Jemu należnej nie odmawia ,ale stawia się obok Boga,a wynosi ponad bliźnich,pragnąc ich poniżyć, a siebie wywyższyć.

Opowiadano o jednym młodym proboszczu ,że bywał z początku „personarum acceptor" przebierał w księżach , okazywał im ,że jednych ceni wyżej ,drugich mniej wysoko,jednym pochlebiał w słowach i czynach i przymilał się ,szczerze lub nie szczerze,stawiał ich zawsze na pierwszym stanowisku ,spychając w cień drugich,albo nawet jawnie im okazując,jak mało ich ceni. A już nieubłaganym stawał się wtedy gdyby się ośmielili postąpić w czemś wbrew jego życzeniu.

Bogu tylko należy się chwała,a nam zawstydzenie. Bóg„ zawistny i mściwy Pan" patrzał na to postępowanie długo i cierpliwie ,ale wreszcie przypomniał mu ,co zaznaczył kiedyś przez proroka , że „ chwały swojej nie da innemu"[1], że czuje ujmę swoją z takiego postępowania ,że zatem musi mu wyznaczyć taką karę, jaka najlepiej odpowiadać będzie wysokości winy i jej rodzajowi , słowem , dopuścił nań w starości udręczenia ze strony młodych,nie doświadczonych księży. Czynili mu oni na przekor i chcieli poprawiać jego zarządzenia i poglądy. Przez co kto grzeszył,przez toż karan bywa ." Pyszne uchybienia nie poszły w niepamięć ,trzeba je było odpokutować. A on bolał głęboko z tego powodu ,i gorzko się użalał na swoją mniemaną krzywdę. Nie poznał czasu nawiedzenia swego.

1) Iz. 48. 11.

Szkoda, że w naszem codziennem ,praktycznem życiu tak mało pamiętamy o absolucie moralnym . Oszczędzilibyśmy sobie win ,a zatem i odpłaty po śmierci. Święty rodak nasz ,Jan Kanty , spowiadał się codzień i objaśniał ,że czyni to dla skrócenia sobie cierpień czyśćowych . Ile razy biorę przy Mszy św. Hostję na patenę i wymawiam ,że ofiaruję ją na zadosyćuczynienie za ,, niepoliczone moje grzechy , uchybienia i niedbalstwa,'' to uczuwam za każdym razem wdzięczność dla Boga,że mnie jeszcze cierpi na świecie i dozwala mi spełniać tak wzniosłe tajemnice , a przez to ułatwia mi pozbycie się win , a zyskania choćby najskromniejszej zasługi.

Jestem podobny do narodu izraelskiego.

Bóg znał ten naród ,niby wybrany ,a przecież wybrania nie godny,mimo to opiekuje się nim ,broni go , posyła mu proroków , upomina i karci , a za stróża i przewodnika daje mu Anioła ,a może nawet Archanioła,św. Michała, każe go słuchać i poważać i iść za jego wskazówkami ,,bo nie odpuści ,kiedy zgrzeszysz , a jest imię moje w nim .'' 1)

Ja wierzę,że także z miłosierdzia Bożego posiadam Anioła Stróża,i powienbym był go słuchać ,poważać i nie lekceważyć,pamiętając, że nie odpuści ,gdy zgrzeszę,boć to przecie poseł Pana całego świata , a ja tymczasem tak mało o nim pamiętałem ,tak rzadko wielbiłem jego obecność,i dlatego nagromadziłem sobie tyle win ,że Bóg musiał spełnić swoją groźbę i wydał mnie na ukaranie przez inne stworzenia i twory Boże. ,, Uzbroi stworzenie na pomstę nieprzyjaciół- ......i będzie z nim walczył okrąg świata przeciw szalonym . '' 2) Szalony bywałem w moich myślach,słowach i czynach i dlatego okrąg świata powstał przeciwko mnie ,a ja nie mogę się użalać na jakąś krzywdę,boć sam Bóg bierze udział w tej chłoście ,aby mi otworzyć uszy i oczy i żeby mi wskazać ,jak daleko odszedłem na manowce z tej drogi ,którą mi On naznaczył. Miałem być świętym ,a jestem w tem wymaganiu partaczem i pełzam ,jak robak po ziemi ,zamiast ulatywać ku niebu i zawsze i wszędzie śpiewać tylko chwałę Bożą.

W życiu mojem spotykałem się z nieżyczliwością ludzi ,czasem z małą, czasem z taką,że możnaby ją nazwać nienawiścią, i smuciłem się z tego powodu ,a może nawet marzyłem o zemście ,gdybym jej mógł był dokonać , w rzeczywistości jednak należało zastanowić się,czy to nie jest jedna z tych jednostek bojowych ,przeznaczonych do walki przez Boga na ukaranie szalonych.

Teraz mogę powiedzieć,że doszedłem wreszcie do lat rozeznania i że inacz-

1) Exod. 23.20. 2/ Sap. 5. 18-21

pojmuję sprawy tego żywota, niż dawniej. Kroczę wygodną ścieżką, jakby po jakiej wyniosłej grobli, i widzę z niej to, co było, co jest teraz, a po przeciwnej stronie to, co będzie, wielkie, nieznane dokładnie, ale pewne, i szczęśliwsze, niż wszelkie dobra, dotąd za dobra uważane.

Długiego potrzeba było czasu, zaczem moja ~~tępa~~ głowa zrozumiała, że mnie nie wolno było umiłować niczego ~~tak mocno,~~ nad prawdę.

Jeżeli to moje nieuporządkowane uczucie wzięło sobie za przedmiot rzecz jaką, scyzoryk, lusterko, ołówek, czy jaki wyrób sztuki, to napewno, po nie długim czasie, rzecz ta ulegała zniszczeniu, albo ginęła bezpowrotnie, i żadne poszukiwania nie zdołały jej odnaleść.

Gdy umiłowałem zwierzę jakie, to wydałem na nie wyrok śmierci, padało, jakby rażone moim zatrutym wzrokiem, i radość z jego posiadania przemieniała się w smutek.

Ludzie nie przypłacali życiem mojej miłości. Istota, tak złożona, tak wszechstronna, jak człowiek, posiada mnóstwo sposobów i sposobności uderzenia nas po palcach, zwrócenia naszej uwagi, skierowania nas do rozumniejszego ~~spos~~ myślenia i postępowania. Poprostu lekceważy nas, nie zwraca uwagi na naszą osobę, za dobre płaci obojętnością, za złe mści się w nieskończoność, powiększa nasze wady, pomniejsza nasze dobre uczynki, podsuwa nam zamiary codzienne, błahe, nieszlachetne, albo i przewrotne, a gdyśmy coś pięknego zdziałali, czego już zaprzeczyć nie może, to patrzy na nasze dzieło z taką obojętnością, że z trudem powstrzymuje ziewanie.

Ja rzeczywiście nie znałem granicy w miłowaniu ludzi. Myślałem o nich, czekałem wiadomości i listów od nich, żyłem nadzieją radości z ich towarzystwa, pragnąłem ich posiadać jak najdłużej, a gdy się oddalali, czyniło mi się smutno i pusto, i serce moje szło za nimi w świat daleki.

A to przecież była z mej strony wielka omyłka. Ja sądziłem według siebie gorąco i porywczo, a oni znosili mnie tylko pobłażliwie, i gdybym był coś względem nich zawinił, uczułbym dotkliwie, w jak bolesny zatarg popadłem.

Jakże mogło być inaczej, skoro ja stałem się - przeklęty? Szastając moimi wrodzonymi uczuciami, marnotrawiąc je lekkomyślnie, wydając więcej, niż zdołałem, wyziębiałem serce swoje dla ludzi, a Bogu oddawałem tylko małą cząsteczkę, przez pół godziny rannej Mszy, a potem uchodziłem w zamęt codziennego życia i jak pod chmurą kroczyłem już aż do następnego rana.

~~Na takich właśnie wydaje proroka wyrok, że są przeklęci:~~ ,, ~~Przeklęty, który ufa w człowieku, a od Boga odstępuje serce jego. 1)~~

~~1) Jer. 17.5.~~

Życie nasze podobne jest do ruchu na rynku wielkich miast. Tu potrącimy jakiego Amerykanina albo Australczyka, dalej spotkamy znajomego z innego stołecznego miasta, tu znowu niespodzianie uśmiechnie się do nas twarz dawnego towarzysza podróży koleją albo statkiem, a my przeciskamy się przez ten falujący tłum i odwiedzamy sklepy, dobrze nam znajome, gdzie nas zawsze obsłużono uczciwie i grzecznie. W wielkiej liczbie przyjaciół naszych istnieją stopnie poufałości: od przelotnych znajomości z podróży aż do prawdziwych powierników naszego domu i serca. Chlubiłem się tem, że posiadam takich przyjaciół, przed którymi nie znam tajemnic i dla których zawsze jest otwarta brama mego domu i serca. Było ich czterech. Kiedy w r. 1911. wybierałem się w podróż do ziemi świętej i pisałem rozporządzenie ostatniej woli, to każdemu z nich zapisałem jakąś pamiątkę, aby po mej śmierci przypominała im moją osobę. Los tak zrządził, że ci przyjaciele uprzedzili mnie do wieczności. Żaden z nich nie kiwnął nawet palcem w moją stronę. Odeszli, jakbym już wcale nie istniał na ziemi. Oczywiście nie biorę w rachubę materjalnej wartości pamiątek. Tu brakło serca, na które właśnie ja liczyłem. Powinienem był pamiętać, że jedna tylko istota jest dobra, a tą jest Bóg. / Mt. 19. 17./

Im dalej szedłem w zaślepieniu, im więcej żyłem uczuciem i im głębsza bywała moja miłość dla bliźnich, tym boleśniejsze następowało rozczarowanie, tym silniej wstrząsał Bóg moję istotę, aby poniechała swego błędu.
Zaprzyjaźniłem się w seminarjum z pewnym kapłanem i marzyłem o tym, jak mi błogo znajdować się w jego obecności i jak on wart jest mojego uczucia. W rzeczywistości to tylko ja łudziłem się tak długi czas. Jego dla mnie usposobienie nie wyszło poza zwykłą znajomość, a poznałem to w sposób, o którym do dziś zapomnieć chciałbym, a nie mogę. Raz spotkaliśmy się w Krakowie, a potem jednego dnia wypadało nam wracać z powrotem do domu. Należało odprawić naprzód Mszę świętą, jak zwykle w kościele P. Marji. Ja przybyłem wcześniej, ubrałem się a sługa trzymał już Mszał w ręce. Wtedy wpada do zakrystji mój przyjaciel, pod jakimś pozorem zabiera mi sługę i wychodzi ze Mszą, a mnie zostawia samego. Uczyniło mi się niezmiernie przykro, tym bardziej, że nikogo więcej nie widziałem w zakrystji, a przecież czekała mnie jazda koleją może za godzinę.
Nie miałem jednak prawa smucić się, ani gorzko myśleć o swej krzywdzie. Ja byłem przejęty, żem ufał w człowieku, i że tego człowieka użył sam Bóg w walce przeciw szalonemu właśnie w tej chwili.

Semei złorzeczy Dawidowi „ złorzeczeństwem najgorszym'' i rzuca nań kamieniami. Słudzy chcą zuchwalca ukarać. Powstrzymuje ich Dawid: „ Dajcie mu pokój, aby złorzeczył, albowiem Pan kazał mu złorzeczyć Dawidowi.''[1]
Gdybym był posiadał w ciągu mego życia mądrość i pobożność Dawida, byłbym sobie oszczędził smutku i uczucia zawodu. Wiedziałbym, że Pan kazał im to czynić, co czynią, a przy tym doznawałbym zadowolenia, że nie tyle mnie prześladują albo mi źle życzą, ile ja w rzeczywistości zasłużyłem.

W licznych wypadkach spotykałem się z nieżyczliwością lub z lekceważeniem ze strony kapłanów. Bolały mnie te objawy. Dziś patrzałbym na nie inaczej i tak sobie obiecuję, że na wzór Dawida uznałbym je za pokutę, naznaczoną mi przez samego mojego Arcykapłana, Zbawiciela.

W czasie mojego pasterzowania w Bukowinie sprowadzałem kilka razy misjonarzy dla urządzenia rekolekcyj dla moich owieczek. Raz polubiłem szczerze przełożonego tych zakonników i starałem się okazywać mu moje uczucia, gdy po temu nadarzyła się sposobność. Gdy skończyli swoje dzieło i dokonali pożegnania z ludem w kościele, zapragnąłem ja poza kościołem sprawić im jeszcze przyjemność, wynająłem konie i oświadczyłem, że powiozę ich na wspólną wycieczkę. Podziękował mi za dobrą chęć przewodniczący, ale oświadczył, że czuje się zmęczony

1) 2 Reg. 16. 10

i całe popołudnie pragnie zużytkować na sen i dokładny wypoczynek. Tego rodzaju pobudki należało uwzględnić. Udałem się zatem sam pieszo na zwykłą przechadzkę, a jemu życzyłem miłego odświeżenia i zdrowia.
Kiedy wróciłem do domu, usłyszałem od służącej, że mój rzekomo osłabiony misjonarz, natychmiast po moim oddaleniu się z domu, udał się na drugi koniec wioski, na Rusinowy Wierch, a to celem zakupienia w tajemnicy przede mną parceli pola, z zamiarem wybudowania tam domu dla swoich współbraci zakonników, a tym samym na wieczne udręczenie moich następców plebanów.
Dowcipny człowiek określił dobrze zalety spokojnej i szczęśliwej parafji tymi słowami :

O, felix ista parochia,
Ubi desunt haec tria :
Moses - Dawid - et Elia ! 1)

Dawida w Bukowinie nie było, Moses trzymał się na uboczu i nie posiadał żadnego wzięcia we wsi, zamieszanie i niepokój byłby dopiero wprowadził Elia, gdyby był zdołał swoje chytre pomysły urzeczywistnić.

Odniosłem wrażenie takie, że ceber zimnej wody wylano mi niespodzianie na głowę. Moja prostota i prawdomówność zranione zostały boleśnie i czułem karę za to, żem ufał człowiekowi. Może światowa roztropność kazała mu iść tą nieszlachetną drogą nieszczerości, albo może kazał mu Pan, aby mnie zasmucił i aby zwrócił mnie ku sobie, bo On tylko jest „Prawda."

Z prostymi ludźmi również czyniłem bolesne doświadczenia. I oni również jako cząstka okręgu świata, uzbrojeni zostali do walki z szalonym człowiekiem. Pan zaliczył ich do swoich zastępów wojennych i posłał ich przeciwko mnie, dla dobra mojego, którego chwilowo nie rozumiałem, a miałem zrozumieć dopiero później.
Jak mi się odpłacił wójt, wyniesiony przezemnie, wspomniałem wyżej.
Użyłem także nie małego wysiłku dla wyjednania drugiemu z pośród moich parafjan takiego dobra, jakiego on pożądał. Ułatwiłem mu ukończenie kursu pisarskiego w Nowym Targu, a potem wyszkolenia w Krakowie na agenta pocztowego. W tym celu ostatnim posłużyłem się łaskawą pomocą i pośrednictwem wysokiego urzędnika wojewódzkiego, bo ~~dyrektora departamentu~~ kierownika wydziału.
Jedno i drugie stanowisko otrzymał. I na jednym i na drugim okazał mi tyle złej woli, tyle pogardy i lekceważenia, że ci, których w jego interesie usuwałem na bok, nie byliby się nigdy zdobyli na taką niewdzięczność lub nienawiść.

1) O, szczęśliwa ta parafia, w której brak tych trzech rzeczy: Mojżesza, Dawida i Eliasza.

Pewnej znowu osobie udzieliłem wsparcia pieniężnego. Otrzymałem za to życzenie szczęśliwej śmierci. A gdym wyraził zdziwienie z powodu tak niezwykłej podzięki, odpowiedziano mi w sposób niegrzeczny i ubliżający.

Czemuż za dobre płacono mi złem ?

Przecie czynienie bliźnim usług i świadczenie im dobrodziejstw, polecone zostało przez samego Chrystusa Pana i obiecana nam została nagroda nawet za kubek wody, a tu odpłata przybrała taką postać, że wyglądała na karę. Musiała zatem wina leżeć po mojej stronie, a bliźni niewdzięczni posłużyli Bogu tylko za narzędzia. Okrąg świata miał walczyć w obronie czci Bożej przeciw szalonym, nie powinienem był zatem brać bliźnim za złe, że mnie zasmucali tylko powinienem był upokarzać się i pokutować, żem popełnił jakieś winy. Wina zaś moja nie leżała w mych dobrych uczynkach, ale w mojej zepsutej woli, żem tak natarczywie, tak z przejęciem i tak gorąco dążył do spełnienia mych zamysłów, jakbym zapomniał o Bogu. W rzeczywistości to ja o Bogu nie zapomniałem, tylko za dużo uczucia mieszało się do moich myśli i czynów, za dużo cieszyłem się z tego, że dobrze czynię, za dużo sprawiałem sobie zadowolenia z tego powodu, że bliźni cieszyć się będą, gdy otrzymają dobro, którego pragnęli. Nie umiałem być takiem nie-czułem drewnem, takim posągiem kamiennym, podobnym do tych posągów w kościołach, które służą czci Bożej, ale ani nie myślą, ani się nie ruszają, ani nie odczuwają radości czy smutku. Wszystko, co czyniłem, powinienem był czynić na spółkę z Bogiem, w Bogu i dla Boga, a jeślim o tej zasadzie zapominał, to szedłem własną drogą, własnymi ścieżkami, własną radą i przez to uchybiłem, zasłużyłem sobie na naganę, jakobym się był chlubił, że „Mocą ręki mojej uczyniłem i moją mądrością wyrozumiałem." [1]

Gdy o tym wszystkiem myślę, dziękuję Bogu, że mi udziela czasu do pokuty i do skracania mego czyśca, którego cierpień lękam się naprzód i radbym jego trwanie skrócić, o ile tylko będę mógł. Z objawień wielu dusz można wnioskować, jak bardzo będziemy się tam czuli nieszczęśliwymi. Oby mi się udało zebranie takiego kapitału zasług, żebym się zdołał wypłacić na poczekaniu !

W ciągu mego życia wyszukiwał Pan Bóg moje uchybienia i naznaczał mi za nie pokutę. Ja wówczas tego nie rozumiałem. Teraz rozumiem i wołam : Jeszcze więcej obmyj mnie Boże !

Po ukończeniu siódmej klasy gimnazjalnej popełniłem grubą podwójną nieroztropność. Napisałem żartobliwy poemat o moich profesorach, a to dla

1) Iz. 10.13.

własnego zadowolenia i dla uciechy kolegów. Mniejsza już o to,że naraziłbym się lekkomyślnie na surową karę ,gdyby mój pomysł rozgłosił się był natychmiast w moim środowisku ówczesnego życia.
Pytam się jednak samego siebie,jak ja mogłem ośmielić się na ośmieszanie osób,które mi bez zastrzeżeń i wtedy i później okazały życzliwość? Znajdują się wśród profesorów bywają ~~jakieś~~ jednostki skoszlawione,zgorzkniałe,albo uprzedzone do uczniów bez słusznego powodu. Byłoby łatwe do wytłómaczenia , gdyby uczeń wobec takich chciał sobie sprawić pewne zadosyćuczynienie i po cichu bawił się ich słabościami.
Nie wielu jednak takich mogłem naliczyć wśród grona naszych wychowawców. Większość ,to były poczciwe dusze , i odnosiły się do nas bez cienia nieżyczliwości.
O to ja się nie troszczyłem . Szukałem zabawy i szatan podszepnął mi taki właśnie wzór. Boleję nad tym moim zaślepieniem jeszcze dziś, a gdy kiedyś zobaczę mych wychowawców w szczęśliwej krainie żyjących,to padnę im do nóg i błagać będę o przebaczenie.
Ta wina moja została przez Absolut zapisana i podciągnięta do wymiaru odpokutowania.
Jako proboszcz zajmowałem przodujące stanowisko we wsi i szanowany byłem przez swoich i obcych .
A przecież znaleźli się tacy parafjanie ,którzy ,,mieli nieco przeciwko mnie '' i swemu rozdrażnieniu chcieli dać wyraz , sobie sprawić zadowolenie . Uczynili ze mną tak ,jak mówi psalm : ,,Przeciwko mnie mówili,którzy siedzieli w bramie ,a przeciwko mnie śpiewali,którzy pili wino.'' Posiadali gromadnie na drzewie budulcowym w pobliżu plebanii i śpiewali jakieś piosenki na prędce ułożone,można przypuszczać,mało dla mnie pochlebne. Zawiadomiono mnie o tym dopiero na trzeci dzień. Wtedy machnąłem ręką i powiedziałem: Niech sobie użyją !
Dziś powiedziałbym inaczej . Oceniłbym całe zajście jako pokutę za własne uchybienie i żaliłbym się sam Bogu słowami Azariasza : Wszystko ,co nam uczyniłeś Panie,sprawiedliwym sądem uczyniłeś!
Jeżeli ja śmiałem porwać się na cześć moich przełożonych ,tak sobie ,bez słusznego powodu ,dla samej zabawy, to czyż mogę obwiniać prostych ludzi ,że starają się ulżyć swojemu sercu w podobny, jak ja, sposób ?
Raczej należy mi upokorzyć się i zapisać rzekomą przykrość jako moje dobro ,jako wymazanie ,albo przynajmniej złagodzenie kary czyścowej.

Jeden z objawów Absolutu moralnego zajmuje mnie szczególnie i zamierzam omówić go tutaj dokładnie. Niech się to stanie na podstawie smutnego wypadku w gronie moich przyjaciół.
W roku 1931. zgromadziliśmy się w Krakowie na zjazd koleżański w rocznicę czterdziestolecia zdawania egzaminu dojrzałości. Mniejsza połowa kolegów przeniosła się już do wieczności. Większa stawiła się prawie całkowicie i patrzeliśmy na siebie z ogromnym zaciekawieniem ,a czasem i z zakłopotaniem,gdy w tych brodatych i posiwiałych uczestnikach trudno było rozpoznać tyle wdzięczne postacie dawnych kolegów.
Co do zdrowia i wyglądu najlepiej i najbardziej młodo przedstawiał się kolega, dr. Fr. W. Także jego koleje życia okazały się naprawdę godne zazdrości. Odszedł bowiem z placówki urzędowej w stan spoczynku jako sędzia sądu najwyższego w Warszawie, otrzymał wysokie uposażenie emerytalne , a będąc jeszcze pełen zdrowia i dobrego poczucia fizycznego ,mógł żyć wygodnie i bez troski lat jeszcze dużo. Zamieszkał przy zamężnej córce i doczekał się miłych wnucząt.

Człowiek ten ,szczęśliwy zupełnie według naszego zdania, popełnił samobójstwo !
Lekarze określają takie wypadki mianem rozstroju nerwowego.

Coś się dzieje w duszy człowieka,coś niezbadanego ,groźnego ,trwale i z nasileniem ,we dnie i w nocy , przy ludziach i w samotności ,szarpie tę duszę na strzępy ,doprowadza ją do rozpaczy i zwątpienia , a bliźni tego nie widzą i sprawy z tego sobie nie zdają. Dzieje się z nią tak,jak napisał nasz poeta Mickiewicz :

,,Cierpi człowiek,bo sobie sam służy za kata,
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.''

Cierpi i katuje sam siebie!
I gdyby to chodziło o jakieś wielkie winy,o zbrodnie i przestępstwa ,trudne do naprawienia,toby to udręczenie łatwo było wytłómaczyć.
W rzeczywistości tak nie jest . Wielkie winy przedłożyliśmy Panu Bogu ,wyznaliśmy je szczerze i otrzymaliśmy ich odpuszczenie, i Pan Bóg więcej się o nie nie upomina.
Udręczenie przychodzi skądinąd .Zbierają się w gromady drobne uchybienia,stają w szeregu lub chmarą nas napadają i wrzeszczą w niebogłosy ,do prawego i lewego ucha ,głośno ,dziko ,napastliwie ,to oddalając się nieco,to znów jak

podniecone dzieci, zbliżając się hałaśliwie, podnoszą ręce, otwierają usta, i wołają :Czemuś milczał,gdy należało mówić ? - Czemuś mówił ,chociaż cię o to nie pytano ?Dlaczego użyłeś takiego wyrażenia,kiedy ono było nieodpowiednie ?Czemu raz byłeś drażliwy do ostateczności ,a innym razem niedbały ,leniwy ,jak jakiś matołek ? Czemu byłeś nieuważny wobec starszych i przełożonych ,czemu mówiłeś do nich ,jak do równych,albo odzywałeś się niewłaściwie, co stawiało cię w złym świetle ?Czemu wobec starszych ,albo i wysokich przełożonych podnosiłeś głos i nie odpowiadałeś tak ,jak się należało ? Gorszysz się z dziwactw twoich bliźnich , a nie pamiętasz ,ile ty dziwactw popełniłeś za młodu ? Czemu nie dałeś jałmużny prawdziwie ubogim ,a hojnym byłeś dla wątpliwych ?Czynisz się zadowolonym z powodzenia,a pamiętasz ,jak się wiłeś w trudności niespodzianej ,jak traciłeś ducha i poddawałeś się przygnębieniu ? Czy zdajesz sobie z tego sprawę,ile razy mogłeś stać się przykładem dla bliźnich a stałeś się może nawet zgorszeniem ? Przypomnij sobie jeszcze to,przypomnij sobie tamto - od młodości ,aż dotąd ! Z ciebie powinni ludzie śmiać się na każdym kroku ,a nie ty z ich postępków i wad!
Zdarza się,że ci napastnicy znikają niekiedy na dzień lub dwa,czasem nawet na dłużej ,po to ,aby potem niespodzianie zjawić się jak grom i uderzyć ,gdy się najmniej czujemy odpornymi.
A jak widzimy z tego zestawienia ,to przecież nie są winy ,tylko słabości , nieuwagi ,niewłaściwości ,które były ,a już ich nie ma ,o których bliźni może wcale nie pamiętają ,albo dawno je wyrozumieli i przebaczyli . Z naszej strony mogła zajść rzeczywiście jakaś niewłaściwość ,niezręczność,niezgrabność nieuwaga, słowem ,ta piękna cnota , eutrapelia , - umiejętność dobrego prowadzenia się - mogła być przez nas niedociągnięta ,ale czyż to jest wystarczający powód ,aby się gryźć i wzdychać po niewczasie ?

A jednak nie ulega wątpliwości ,że wielu ludziom uprzykrza życie ten rodzaj absolutu i doprowadza ich do utraty panowania nad sobą ,nad swymi wspomnieniami ,nad swoją przeszłością ,i zadaje im bolesne ciosy ,często kończące się taką ostatecznością,jak samobójstwo.

Biorąc ten objaw pod uwagę ,zrozumimy,jaką katuszą muszą być u potępionych w piekle tak zwane w teologii :morsus conscientiae , czyli wyrzuty sumienia , - gdzie robak ich nie umiera,a ogień nie gaśnie....[1]

Kiedy na mnie uderzają takie napaści ,to im powiadam : Wynoście się precz - Co było,a nie jest ,nie pisze się w rejestr ! To było w przeszłości ,a teraz jest teraźniejszość ,ja teraz inaczej myślę i sądzę! A gdy się rozchodzi o

1) Ponieważ przez wyrzuty sumienia rozumie lud mylnie - wymioty - dlatego nazwijmy tę karę piekielną rozpaczą.

osoby już zmarłe,które ja może zasmuciłem,których nie doceniłem , nie uczciłem tak,jak im się należało , to im mówię : Niech wam Bóg da wieczny odpoczynek , a gdy ja odnajdę was na tamtym świecie ,to was przeproszę ,uszczuploną cześć waszą wam przywrócę ,pokornie nadstawię głowę moją ,abyście ją wy podeptali,bo pamiętam i uznaję ,że inaczej być miało,niż ja postąpiłem.

Tak na ten rodzaj Absolutu zapatruję się i uznaję,że Bóg sprawiedliwy sądem czyni,kiedy przez nieprzyjemne podniety przypomina mi moje uchybienia. Uczono mnie w seminarjum cnót,a ja wykonywałem wady, za wady zaś należy się zadosyćuczynienie ,oddanie do ostatniego szelążka ,wypłacenie się całkowite i dokładne ,aby mnie nie musiano przymusowo oczyszczać i przeciągać moją tęsknotę za szczęśliwością niebieską. Czytam często we Mszale ,że ,, nil inultum remanebit '' - nic nie pozostanie nie pomszczone -,niechże więc to wyrównanie dokona się tutaj ,gdziem żył i gdziem zawinił, a to będzie mój czyściec i dowód dobroci Bożej ,że taką Bóg odpłatę przyjmie.

Osoby,żyjące w świeckim stanie ,nie uczyły się z książek cnót ,ani ich zastósowania ,ani ich sposobu nabywania, udzielił im jednak Bóg poczucia tych cnót i bardzo jest prawdopodobne,że ostrzegał je często ,przez tajemny głos sumienia,przez rady Anioła stróża, albo przez cudze uchybienia,aby przestrzegały zasad miłości i dobrego pożycia z bliźnimi,a zmysły swe trzymały na wodzy ,kierując je jedynie do Boga.
Skoro zaś uchybiły w tym względzie, skoro zagłuszały w sobie zarówno własne poczucie jak i ostrzeżenia zewnętrzne,to nagromadziły sobie tych win drobniejszych i na równi ze mną wzywane są do odpokutowania, gdy czyni się im w sercu nie wesoło ,że uchybiły i stają się podrażnione ,a nieraz i mocno zasmucone, to Absolut domaga się sprawiedliwości. niech sobie uświadomią, że

Cała treść poprzednia mojego pamiętnika wskazuje,że zawdzięczam Bogu moje nadzwyczajne wyprowadzenie ze stanu ubóstwa i uzyskanie stopnia wśród ludzi wykształconych ,oraz miejsca w ich gronie.Ta ogólna linia dobroci Bożej wydaje mi się prosta i wyraźna i nabywałem w ciągu życia tej pewności ,że się nie mylę ,że znajduję się na właściwej drodze. Bóg udzielał mi łask i wskazówek ,że tak jest rzeczywiście .
Natomiast dodatkowe moje życzenia , moje ludzkie pragnienia , moje nadzieje , podsycane przez zapowiadania i obietnice moich przyjaciół, nie spełniły się wcale. A bywały one górne.
Kogóż mógłbym za te zawody przywoływać do rachunku ,jeżeli nie samego siebie? Wszakże ja sam nie spełniłem tego,czego odemnie oczekiwano!

W Baalbek ,w Syrji, pokazują podróżnym olbrzymi kamień,na pół obrobiony,przygotowany niegdyś do murów świątyni pogańskiej , długi na 2o metrów,szeroki na cztery i odpowiednio gruby.Tak budowano dawniej.
Podobną podporą i umocnieniem w żywej świątyni prawdziwego Boga miałem się stać ja , w zamian za łaski ,za wybranie , za przeprowadzenie po ścieżkach wiary od lat chłopięcych aż dotąd. Takie nadzieje żywił względem mnie Kościół święty,rządzony przez prawowitych pasterzy. A ja te nadzieje zawiodłem.W budowaniu Bożem wyglądałem,jak zmurszała cegła ,nadająca się raczej do wyrzucenia,niż do podpierania i umacniania muru. To,co czyniłem na chwałę Bożą ,nie stanowiło całkowitego oddania się ,ofiarnej służby aż do całopalenia,nie stopiło mnie w ogniu miłości Bożej, bo oddawałem Panu Bogu za Jego dary cząsteczkę tylko tego,com był powinien a w ten sposób zawiodłem oczekiwania ,dałem mniej ze siebie,niż dać mogłem ,nie stałem się ani nieustraszonym Pawłem ,ani ofiarnym aż do podziwu Piotrem. ~~[illegible]~~.
I czyż ja mam prawo teraz mówić ,że Bóg nie spełnił wobec mnie tego,co mi obiecywano ?

Tak postąpiłem z Bogiem . Nie lepiej przedstawia się mój dług względem bliźnich moich. Wielu z nich żywiło nadzieje ,że ich wesprę, umiłuję,obdarzę przyjaźnią ,dopomogę raz ,drugi i trzeci ,że pamiętać o nich będę ,że im uprzyjemnię życie wtedy,gdy czuć się będą zgnębionymi , - a mnie tak lekko poszło zapomnieć o obietnicach ,o cudzych uczuciach i nadziejach,jakby wcale nie istniały. Możebym ich był pozyskał dla Boga,dla ojczyzny,dla spełnienia jakich czynów pożytecznych~~, a tymczasem moja oziębłość, moje zapomnienie zwarzyło ich dobre zamysły, jak wiosenny mróz słabe rośliny~~.

,,Uzbroił Bóg stworzenie na pomstę nieprzyjaciół .... i za
wezwał cały okrąg świata do walki przeciw szalonym. ''
Jednym zwierzętom z okręgu świata dał rogi, ostre i umieszczone na głowie, aby
ich łatwo było użyć, - drugim dał twarde, ciężkie kopyta do uderzania i zada
wania ran, osy obdarzył żądłem, żmiję jadem - a nawet rośliny otrzymały ta-
ką właściwość, że niektóre zabić mogą człowieka.
Tej zbroi Bożej najwięcej posiadł człowiek - przeciw człowiekowi - i umie tę
zbroi użyć, jako znający dobrze swego przeciwnika.
Okrąg świata walczy przeciw szalonym w obronie czci Bożej.
~~[illegible]~~
Walka nie ustała dotąd i zapewne nie ustanie aż do zgonu.
Żebym zostawał stale w obrębie jej zasięgu, dozbrojeni zostali moi domownicy
(także ja) moja sługa !

Przed laty zaznajomił nas z tym rodzajem zastępów, walczą
cych przeciw szalonym, profesor uniwersytetu Jagielońskiego, X. Dr. Zimmer-
man. Jego myśli i uwagi nosiły tytuł : Moja pani - to znaczy, moja sługa,
ale taka, że pan, jej chlebodawca, musi ustąpić w cień, a na pierwsze miejsce
wybija się ona. Miłuje chlebodawcę, życzy mu dobrze, służy mu wiernie, ale
niech ten jej pan pamięta, że jest niczem, że wola jego tylko o tyle zosta-
nie spełniona, o ile to uzna za słuszne jego ,, pani.'' Niech nie wysila
się na rozkazy, bo one i tak pójdą w zapomnienie, a to, co ,, pani '' spełni,
niech przyjmuje z uznaniem, choćby mu się to wydało całkowicie przekornem i
drażniącem.

Gdym zostawał jeszcze w plebanii, miałem własne krowy, drób i wszela
kie zasoby, jak to wypada mieć ze względu na siebie i z pamięcią na gości. Kie-
dy moja pani czuła się dobrze usposobiona, dostawałem do herbaty z ziół, sta-
nowiących mój napój codzienny, świeżuteńką śmietankę i takież masełko, dopie-
ro co ubite.
Kiedy usposobienie pani uległo zmianie, albo gdy ja za dużo czułem zadowolenia
z tej wygody i zaspakajania mego smaku, następował odwrót, okrąg świata, zastę-
piony przez moją panią, wznawiał walkę i usłyszałem szorstkie słowa, że dziś
nie ma śmietanki, ani masła, i dostarczone zostało jedynie mleko, a i nawet ten
rodzaj pokarmu przybierał jakiś smak, więcej przypominający wodę, niż składniki
tłustego, słodkiego mleka.
Czyż była jaka rada na to ? Żadnej ! Trzeba było podąsać się trochę, potem
się uspokoić i poczekać zmiany.

W naturze kobiecej leży, że musi ona mieć zawsze swojego niewolnika. Może nim
być mąż, brat, przyjaciel, ksiądz, a w ostateczności druga kobieta, sługa. Niewol
nik zaś to jest taka istota, któraby nie posiadała swojej woli, tylko żeby ule-
gała woli swojej władczyni, zawsze, wszędzie, we wszystkiem bez wyjątku, bez wyt-
chnienia, na każde zawołanie. Kobieta dla kobiety nie stanowi nigdy wymarzone-
go niewolnika. Wcześniej, czy później zbuntuje się taki niewolnik, wyrzeknie
się nawet jakiejś korzyści, porzuci zajęcie, wyrzecze się swojej własności, sta-
nie do walki, i nie ustąpi, bo jakże ? Przecie ona także żywi pragnienie posia-
dania własnego niewolnika, a tu ją chcą tego prawa pozbawić ?
To jest przyczyna, że między sługami a ich paniami tak rzadka bywa zgoda, i że
tak często w kuchniach następują zmiany gabinetowe.
Kardynał Puzyna wykształcił niektórych księży swoim kosztem za granicą, po-
tem przydzielał im zajęcia w Krakowie, ale ostrzegał otwarcie : Nie
wdaj się z zakonicami, patrz nauki i książek, a spełniaj swoje ! Wiedział bo-
wiem książę kościoła, co uczyniły zakonnice z niejednym księdzem. Nie żałowały
na swój cel ani trudu, ani kosztów, karmiły, ujmowały podarunkami, niewyczer-
pane były w pomysłach, ale też za to musiał im się tak wysługiwać, że nic
posiadał już dla siebie żadnej wolnej chwili i wyjałowiał swój umysł coraz
więcej.
To samo czynią inne niewiasty.
Podziwiam żeńskie zgromadzenia zakonne, że pomimo takich rysów temperamentu
kobiecego może się tam utrzymywać posłuszeństwo, uległość i zachowanie prze-
pisów zakonnych.

Ja, zdaje się, nie posiadam odpowiednich wyrunków na niewolni
ka. Zaraz pierwsza próba zawiodła beznadziejnie.
Przełożona zakonnic, nie byle co, sama matka prowincjalna, chodząca do-
broć, łagodność, cierpliwość, słowem zbiór najprzedniejszych cnót zakonnych, naprzy-
krzała mi się, aby ją odwiedzić, gdyż pragnie poradzić się w jednej sprawie.
Nie spieszyłem się, życzenia bowiem kobiece ulegają częstym zmianom.
Wreszcie udałem się do jej domu.
Chodziło o przebudowę kominów. Stanęliśmy w ogrodzie, a ja, nie spytawszy się
pierwej, co ona sobie umyśliła, wypowiedziałem w prostocie ducha swoje zdanie.
Cios był straszny !
Dobroć i cierpliwość strzepnęła rękami, jak człowiek ugodzony sztyletem, poczem
wrzasnęła ~~xxxx~~ z całej siły :
- Dlaczego ksiądz tak mi radzi, skoro mogłoby tak być, jak ja postanowi-
łam ?!

Na krzyk tak niespodziany zerwały się w kuchni wszystkie niewolnice, każda
z przedmiotem, jaki w tej chwili trzymała, z rądlami, talerzami i garnuszkami i bie
gły do ogrodu, potrącając jedna drugą, gotowe ofiarowaniem własnego życia
bronić swojej matki.
Mój spokojny wygląd wrócił im panowanie nad sobą.
Mruknąłem coś obojętnego i oddaliłem się, zapisując sobie w pamięci, jak uspo
sobienie kobiece bywa ~~xxxxxxx~~ często niepoczytalne. F Dodatek.
Moja ,,domowa pani '' przeszła wiele zmartwień, zanim uczyniła ze mnie
swego niewolnika.
To samo musiał przejść X. Zimmermann, a nie mogąc przewalczyć nawy-
czek i upodobań swojej pani, ~~xxxxxxx~~ sprawił sobie przynajmniej takie zadowo
lenie, że opisał jej wszelakie wyczyny.

F

Zajście to jest znamienne i pouczające. Myślałby kto, że cnota, osadzona na
granitowych podstawach długoletnich rozmyślań i ćwiczeń duchownych, oprze
się skutecznie najcięższym próbom, Tymczasem co się stało ? Jedno odezwanie
się niezręcznego niewolnika poderwało ją z posad i rzuciło w bezdenną prze
paść, z której już niema powrotu. Piotra tłómaczy przynajmniej obawa śmier-
ci. Tu chodziło jedynie o słowa. Klęskę beznadziejną poniosła cnota, wychucha
na i słabiutka, podobna do tych roślinek, co przez okienko z piwnicy wychylają
marne łodygi w kierunku światła. Prawdę powiedział Tomasz a Kempis, że przy
gody nie czynią człowieka ułomnym, tylko wykrywają, jakim jest. Tego rodzaju
przygody mogą nam zatem okazać się korzystne.

Teraz : Moja domowa pani ..... str. 350

Napisał prorok Micheasz,a Chrystus Pan powtórzył,że ,, nieprzyjaciele człowieka domownicy jego .'' [1] Skrzywdziłbym moją panią,gdybym napisał ,że jest moim nieprzyjacielem. To nie jest nieprzyjaciel,tylko dowódzca wojska ,walczącego ze mną , i możemy bezpiecznie mieszkać pod jednym dachem,pod warunkiem ,że się zrozumiemy. Tu nie chodzi o to,czyje kości mają być pogruchotane,tylko o to ,kto działanie Boże lepiej wyrozumie.Dopóki myślałem tak,że sługa moja jest na to, aby mi służyła ,a ja ,żebym używał wywczasu,-to się myliłem ,zapominałem,że to jest generał armii Bożej , a ja Filistyn,Amalecyta,albo Chananejczyk , skazany na chłostę. I jeżeli nie zawsze tę chłostę wyczuwam i odbieram,to jodynie miłosierdzie Boże. Czasem rzeczywiście trwa rozejm między nami i długo dobrze mi się dzieje. Jeżeli z tego powodu uczuwam zadowolenie,to rozejm zostaje zerwany i następuje walka,dłuższa,lub krótsza, ostrzejsza ,lub słabsza,zależnie od moich długów.

Czasem walka przybiera takie rozmiary,że następuje ,,odłączenie się od nieprzyjaciela.'' Sługa zbiera co z grubsza swe manatki i opuszcza mnie z zamiarem nie przebaczenia mi aż do grobowej deski. Ja doznaję podobnych uczuć i próbuję radzić sobie sam.

Zaczem przygotowałem śniadanie ,spożyłem je i naczynia do porządku doprowadziłem , upłynęła cała godzina i brakło mi czasu na odpoczynek,bo znowu trzeba było udać się po wodę do studni i obmyśleć jaki obiad,a ta czynność wymagała przecież dłuższego czasu,niż sporządzenie rannego posiłku. A potem znowu mycie i ułożenie każdego naczynia na swoim miejscu. Gdybym te czynności musiał wykonywać codzień,przez tydzień, przez miesiąc ,cobym ja począł ! Gdym sobie tę grozę uświadomił ,okazałem się miękkim jak wosk do nawiązania znowu styczności z generałem wojska Bożego i pomyślałem sobie, niech wojuje, niech gromy padają na mnie,bylebym nie musiał gotować,sprzątać i pomywać.

Cóż z tego,że mnie nie słucha i robi po swojemu ?

Mało ja to win popełniłem przez nieposłuszeństwo ? Rozkazy ojca wydawały mi się ,tak jak jej moje, zawsze zbyteczne ,przykre,obliczone na moje udręczenie. A z posłuszeństwem dla przełożonych bywało podobnie. Wypada mi więc po sprawiedliwości odcierpieć za to karę i na to posłał Bóg moją panią.

Kiedy naprzykrzyła mi się już do żywego ,postanowiłem oddalić ją ,a wyszukać sobie inną.

Niedorzeczność ! Zmiana leżała w mojej możności i mogłem liczyć na to,że przynajmniej czas jakiś nastanie cisza i pogoda koło mnie. Nie byłoby to jednak gruntowne załatwienie sprawy ,nie byłby koniec, bo czyż ja mogłem odmienić

1) Mich. 7.6 , Mt. 10.36.

to,o co okrąg świata stanął do walki przeciw mnie ?Zmieniłby się generał,przedstawiciel Bożej armii,nie zmieniłaby się jednak sama walka i wymagania zadosyćuczynienia za długi. A bodaj,czy nie nastąpiłoby raczej pogorszenie ,jak to zwykle przy zmianach się zdarza. Obrazowo przedstawia taką możliwość prorok Amos :,, Uciekał mąż przed lwem, a zabiegł mu drogę niedźwiedź,a wszedłszy do domu,podparł się ręką swą na ścianie i ukąsił go wąż.''/Am.15.19./
Poniechałem chęci zmiany ,przestałem łudzić się ,że inna sługa wniesie mi do domu spokój,ciszę i zadowolenie.Każda z nich posiada swoje wady i każda zdolna jest zatruć życie takiemu panu,który mylnie sądzi,że to życie powinno być słodkie,wesołe i szczęśliwe.
Czasem czyniło mi się markotno,że moja pani nie robi różnicy w prawach własności i nie kładzie granicy ~~pomiędzy~~ pomiędzy mojem a swojem prawem.
Po namyśle doszedłem do przekonania,że szkoda nawet myśleć o tej wadzie i szkoda zaprzątać sobie umysł urojoną krzywdą. Przecież to,co ja niby posiadam ,to nie stanowi mojej własności ,to jest rzecz cudza,niewiadomo nawet czyja ,czy kościelna,gminna,parafjalna ,albo całemu krajowi należna , a ja jestem tylko jej zawiadowcą,tymczasowym posiadaczem ,gotowym do oddania tego,co mi pożyczono.Na świat nie przyniosłem nic z sobą ,w powrotnej drodze także odejdę z gołemi rękami ,próżnobym więc wszczynał swary o cienie i o pozory posiadania.

W Nowy Rok pytałem się mojej sługi ,jakiej zapłaty życzy sobie na przyszłość. Odpowiedź usłyszałem taką ,że jabym się na nią nie zdobył i nie przypuszczałem nic podobnego. Oświadczyła ~~[illegible]~~ po prostu,że zapłaty nie chce,bo teraz wojna i każdemu ciężko wyżyć.
Mam się już na baczności i bronię się przed radością z takich jej poglądów,mogą one już jutro ulec zmianie i jakimś przeciwnym zapatrywaniom,a te nie powinny mnie zaskoczyć ,tylko znaleźć mnie przygotowanym . Bądź- co bądź ucieszyłem się ,że prosta osoba takiej mi ubocznie udzieliła nauki. Marnością jest posiadanie ,marnością i pozorem. I byłem nieroztropny przez całe moje życie ,żem do majętności taką przykładał wagę,żem może wielu zgorszył chęcią posiadania i gromadzenia wszelkiego dobra światowego. Jeżeli teraz,czy moja sługa, czy wędrowny leniwiec ,czy człowiek zły ,nastają na mój stan posiadania, to nie tylko ich nie ganię ,nie tylko nie wołam policji i obrony,ale myślę,że spełniają one wyższą wolę i pomagają mi wykonać pokutę,do której dawno jestem obowiązany ,za karmienie mego serca tak dziecinnemi pragnieniami dobra i dostatków.

Kiedy sługa czuje się źle usposobiona ,gniewliwa i szorstka w obejściu ,to nadchodzą dla mnie chwile rzeczywiście przykre . Podnosi głos, zapomina

Taką zasadę głoszą wszystkie księgi pobożne ,takiej nauczał Chrystus Pan , takiej trzymają się umysły poważne , ogłosił ją także świecki człowiek,chluba nasza , poeta Adam Mickiewicz. Do przyjaciół swoich pisał,aby umieli wznieść się ponad przekonania prostych ludzi ,i żeby nie tracili spokoju ducha z powodu drobiazgów ,a w zbiorze swoich poezyj umieścił taki dwuwiersz :

,, Żalisz się ,że ktoś z twojej własnoci korzysta ?
Grzech - to jedyna nasza własność osobista ! ''

o czci mi należnej , i wyczyta mi wszelkie moje wady i uchybienia, słuszne ,lub urojone , powiększa je , utrwala w swojej pamięci , i daje mi do zrozumienia ,że jestem jej krzywdzicielem i wogóle człowiekiem ,niegodnym uszanowania. Dawniej w takich razach udzielałem jej spokojnie rady,aby otrząsnęła proch z nóg i opuściła mnie ,a żeby się udała do swego domku na wzgórzu, i raz na zawsze stała się hrabiną ,która nikomu nie służy,tyklko jej wszyscy.
- Każcie mi iść ,to pójdę ! - wołała w rozdrażnieniu .- Ty sobie sama obieraj ,co dla siebie uważasz za lepsze - odpowiadałem.

Burze takie kończą się zawsze jednako . Moja pani milknie z wyczerpania,dąsa się jeszcze czas jakiś, a po namyśle dokłada pilności i przyrządza mi posiłek, lepszy i smaczniejszy,niż zwykle.

Obecnie zapatrywanie moje na jej podrażnienie przybrało kształty inne.Przedewszystkiem milczę. Po co podpalać ognisko tak silnie rozpalone ? Niech się samo powoli przygasi. Potem zaś przypominam sobie ,że nadejdzie niezawodnie taka chwila, gdy przemawiać będzie w gniewie i zapalczywości nie kto inny ,ale sam Chrystus Pan ,i straszny wyda wyrok na potępionych .

Cóż ja biedny wtenczas rzekę ,
Pod czyją pójdę opiekę ?

I wtedy doznaję uczucia ,jakby nie smutek ,ale radość wstępowała do mego serca, że to nie Bóg jeszcze przemawia,ale człowiek ,słaby i omylny, a nawet ,pomimo pozorów ,prawdziwie mi życzliwy.
Bo przecie te chwile wojenne nie trwają długo i nie nachodzą mnie codzień ,tylko czasem , a ta ,która je wszczyna ,to nie wróg ,tylko stworzenie poczciwe , oddane mi zupełnie ,a nawet ,jak wspomniałem ,pracujące bezinteresownie.

Zdaje mi się czasem ,że jest leniwa , i zajęcia spycha bylejako ,albo zaczyna je ,a nie kończy ,a o przypomnienia w tym względzie gniewa się ,jakby ją śmiertelnie skrzywdzono.
Przyjemne to nie jest i nie jeden raz,ani nie dwa przeżyłem chwile bardzo niemiłe z tego powodu.
Widzę jednak ,że pamięć moja mnie zawiódła.
~~[illegible]~~
Moi profesorowie w gimnazjum nie bywali ludźmi o zbyt bystrym spostrzeganiu, a przecie poznali się na mnie ,że moja wydajność umysłowa ,to tylko część darów Bożych ,że gdybym dołożył starania ,to postępy moje w naukach stanęłyby na pierwszym miejscu , - a tak ,to przynajmniej tym ~~czynili~~ sprawiali sobie zadosyćuczynienie

że stale ,przez całe lat ośm,dawali mi z pilności postęp tylko zadawalający.Także w innych okolicznościach mego życia wada lenistwa przysporzyła mi win wiele.
Zamiast więc gniewać się na sługę za niedbałe spełnianie czynności ,wypada mi raczej cieszyć się ,że sam Bóg wybrał mi takiego egzekutora ,który mi przypomina moje długi i przynagla do ich spłacenia.
I to jest działanie Absolutu moralnego.
Wogóle zauważyłem ,że ile razy zapominam o moich uchybieniach i cieszę się ,że w domu mam ciszę i zadowolenie ,to następuje niebawem zmiana ,chmury i gromy zakrywają mi widnokrąg duchowy i następuje burza. Jeżeli z tej zmiany się smucę,to trwa ona dłużej ,dopóki nie okażę ,, signum resipiscentiae '' - znaku poprawy . Jeżeli zaś natychmiast po wybuchu upokorzę się ,złym za złe nic odpłacam , o krzywdzące słowa się nie upominam , o fasze się nie spieram, wtedy burza uspokaja się szybko ,wraca spokój i pogoda.
Pragnąłbym bardzo,aby już odtąd moja pani przypominała mi zawsze swoją osobą i swojem postępowaniem, że ja jestem ,,nic '' , a ona ,, wszystko '' - bo sam Bóg tak zarządził ,że ona przedstawia ten okrąg świata ,uzbrojony do walki przeciw szalonym.

Wielu współbraci kapłanów podziela taki pogląd,że lepiej im się dziać będzie ,gdy na panią domu wezmą sobie jaką krewniaczkę.
Przed takimi zamiarami przestrzegał mnie zaraz po wyświęceniu jeden stary kapłan. Puściłem mimo uszu ostrzeżenie. Przypomniał mi je dopiero jako wikaremu mój sąsiad na posadzie ,a zarazem przyjaciel. Siostrzyczka jego nie umiała się dostósować do roli sługi,czy zarządczyni domu ,uważała się rzeczywiście za panią nieograniczoną niczem ,a braciszka cierpiała tylko w domu , i przy każdej sposobności wyrażała tak głośno swoje z niego niezadowolenie, że już wtedy musiałem zwrócić jej uwagę na niewłaściwość postępowania.
Podobnych ~~xxxxx~~ ,chybionych warunków życia widziałem więcej . A to, co słyszałem ,napełniło mnie prawdziwie smutkiem i przerażeniem . Siostrzyczki ze serca ,przepełnionego bólem , wylewały strumienie łez i żalu ,że braciszek taki wymagający,taki nieustępliwy,że tak mu trudno dogodzić ,a to dziś,jutro po jutrze ,dzień koło dnia ,że aż życie się przykrzy. I znowu musiałem dać wyraz zdziwieniau, że siostrzyczka zamiast uprzyjemnienia życia braciszkowi kapłanowi ,karmi siebie samą i jego takiem gorzkiem usposobieniem .
W takich także warunkach działa Absolut moralny.

Nie obca osoba ,tylko swoja,bliska przez pokrewieństwo, jak ptaszek pochodzący z tego samego gniazda,znająca od młodości swego braciszka,umiejąca zdać sobie sprawę z jego temperamentu ,sił i usposobienia,nie czuje przecież dla niego wyrozumienia, zatraca miłość rodzinną ,pozwala rozróść się w sercu swoim uczuciom nieprzyjaznym ,spełnia swoje zajęcia bez radości i zapału ,a czuje się srodze pokrzywdzoną ,że słuchać trzeba. Majętność braciszka dawno w swym sercu przepisała na swoją hipotekę ,a tu końca temu nie ma , braciszek wydaje się nie tyle hojny,ileby ona pragnęła , z zadrością więc patrzy ,ile razy trzeba gościć obcych kapłanów,czy panów ,i uszczuplać jej przyszłą własność.

Szczęśliwy kapłan ,gdy otrząśnie się ze zbytecznej miłości rodzinnej ,gdy serce swoje więcej skieruje do Boga ,a przykrości życia umie przyjmować jako nieuniknione wypłaty swoich uchybień i zaległości duchowych.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdziłem, że Bronka, służąca moja, w czasie wycieczek tatrzańskich z całą uwagą przyjmowała także wiadomości uboczne. Raz , na Gęsiej Szyi ,odpoczywając w cieniu krzewów,zauważyłem szczególną roślinę,coś w rodzaju powoju,pnącego się po silniejszych gałązkach świerka,ale sztywną ,o łodydze prawie drzewnej . Pokazałem jej ten okaz i wywołałem jej zaciekawienie.Nie poprzstała na popatrzeniu,ale zerwała jedną gałązkę ,starannie zachowała w czasie drogi ,posadziła potem w ogródku i mogła cieszyć się,że sadzonka się przyjęła ,a dziś po dwu latach tworzy już krzew ,wysoki na 150 cm.iobsypany licznymi kwiatami ,blado błękitnej barwy. Jest to właśnie ta sławna Asklepias,po polsku ciemiężyk, którą ~~[illegible]~~ w roku 1943. zaczęto licznie hodować, Wykorzystując jej włókniste własności.

Na Koszystej zaś,gdy strudzeni i spragnieni wracaliśmy z długiej wycieczki,zobaczyła na grani dzikie porzeczki. Rzuciła się na ten orzeźwiający owoc ,pomimo moich ostrzeżeń,uraczyła się dowoli, a potem znów zabrała gałązkę - i właśnie przed paru dniami pokazała mi na wyhodowanym w ten sposób krzewie kilka jagód.

Obok ma jeszcze inny krzak ,coś w rodzaju jaśminu ,także pochodzenia górskiego o licznych białych bukiecikach kwiatów ,nazwy jednak jego nie zdołałem dotąd wyszukać. Należy ono jednak, sądząc z kształtu liści, również do rodziny porzeczkowatych.

Osoba,z niedostatecznym wykształceniem szkolnym ,słabo pisząca i czytająca,tu, przy sposobności,wykazała zajęcie się zagadnieniem ,dalekim od jej codziennych czynności. I ta właśnie okoliczność ułatwia mi przeżycie z nią parę lat już wiele i do trudnych codziennych prób wnosi czynnik wyższy, uszlachetniający.

Rozdział XV.

Światła i cienie .

Na ,, dole '' Bukowiny ,na grapie,w pobliżu Białki,stała uboga,malutka, błotem polepiona chałupina. Jedno miała okienko i jeden był wchód do niej. Stanowiła ona ,, bywanie '' ubogiej,prawdziwie ubogiej wdowy. Chłodno bywało w tej izbinie i głodno.A o ludzkie politowanie nie łatwo. Złośliwi sąsiedzi na wszelkie odezwanie się o jakąś pomoc,czy na roli,czy w wyżywieniu ,wybuchali grubijańsko : Nie masz to synów w Ameryce ? Czemuż ci nie posyłają dolarów ?
Ma ich tam rzeczywiście aż trzech.
Ale dolary nie zwykły chadzać w parze z tkliwością uczuć. Synowie pamiętali przedewszystkiem o sobie ,brali udział w pijatykach ,przy których ,, dla honoru" rozlewa się po podłodze piwo ,a na przypomnienie rodaków przez jakiegoś przybysza nowego pytali się pijanym głosem : Żyją tam te dziady jeszcze ?
Dziady jeszcze żyły . Rolę obsiewali i użytkowali sąsiedzi za reńskie ,pożyczone na podróż amerykańską trzech drągali,wychowanych zdrowo przez matkę,i wysłanych z różowemi nadziejami we świat,w drogę ,, przez kałużę '' , skąd nieustająca pomoc miała płynąć z powrotem do trzęsących się rąk i pod dziurawy dach matczynej izbiny.
Księga - na której napisano :narzekanie,pieśń i bieda ! [1]
Widziałem kiedyś obraz Ukrzyżowania Chrystusa Pana ,pełen grozy ,ciemny i smutny ,ale z krzyża Zbawicielowego tryskała jasna smuga światła ,przedzierała się przez ciemności i świeciła daleko.
Takie jasne ,promienne błyski wydostają się z krzyża zawsze. Oświeciły one także ubogą starowinę. Jej sąsiadka ,Agnieszka B. ,sama posiadająca liczną rodzinę do wyżywienia , oddała się całem sercem na udzielenie pomocy opuszczonej biedaczce. Wyprała jej skromniutki zapas bielizny i pościeli,ogrzała izbinę ,a gdy nadeszła wilia Bożego Narodzenia,przyprowadziła ją do własnej izby ,posadziła wśród swoich dzieci i opłatkiem z nią się podzieliła.

1) Ezech. 3. 9.

Kiedym szedł po kolędzie i o tym się dowiedziałem,to uczułem taką radość ,że po tę jedną wiadomość wartało trudzić się całe pół dnia. Cieszyłem się,że żyje Kościół i przykłady pierwotnej miłości wśród jego wyznawców,że ubóstwo wysila się na wspomożenie jeszcze uboższych od siebie,a czyni to tak skromnie ,tak po cichu ,aby tylko Bóg o tym wiedział i Aniołowie Jego.

Objaw takiej miłości w parafji cieszył mnie i pokrzepiał wśród różnych prób i doświadczeń z podwładnemi owieczkami .

Bo niekiedy, naprawdę, narażony jest duszpasterz na niespodziewane,a przykre przygody.

Na przykład w czasie spowiedzi Wielkanocnej.

Jednego dnia zgłasza się do zakrystji gospodyni ,dziękuje za swoją spowiedź, a zapowiada,że jutro pośle znowu męża,ale prosi,żeby go upomnieć,bo syna nie tylko nie karci,aby nocami nie wychodził z domu ,owszem ,ułatwia mu te niecne przyjemności ,bo starannie przygotowuje mu pożywienie i dba o to ,aby w szczelnie zamkniętym piecu czekało w ciepłym stanie,aż syn wróci.

Zarzut ciężki. Nie bardzo jednak wierzyłem ,że winowajcę rzeczywiście jutro zobaczę.

Przyszedł jednak , a nie kwapiąc się bardzo ku słuchanicy ,stawił się u kratki ostatni z obecnych. Ucieszyłem się z tego ,gdyż swobodniej mogłem z nim rozmawiać. O tem jednak byłem święcie przekonany ,że gdy go przy spowiedzi zagadnę,to zbędzie mnie bylejakiem słowem , i wierzyć mu muszę. Wychyliłem się tedy ze słuchanicy i mówię : Jak to tam z tym synem ? Czemu ułatwiacie mu nocne wycieczki ? - To nie prawda ! - słyszę jako odpowiedź - Kto mnie to tak oczernił ? Ale ja nie ustępuję.Ktoś tu kłamie! - myślę sobie , albo żona skłamała,albo jej małżonek ,klęczący już u kratki sakramentalnej ,i mający niby szczerze wyznać swoje winy. I jak tu takiemu wierzyć ! Nastaję dalej : Musi to być prawda,bo inaczej skądżeby się wzięły zarzuty ,bez powodu nikt nie może obwiniać was ani waszego syna,bo przecież popełniłby grzech.

Teraz dopiero wyrwało mu się nie chcący : Ono ta nie było znów tak późno,kiedy syn wrócił ,bo ja patrzałem na zegarek ,to zobaczyłem dopiero jedenastą godzinę!

A więc ,pomimo pierwotnego zaprzeczenia , przecie prawda ! Ojciec pcha do zguby własnego syna !

Upominałem teraz i groziłem sądem Bożym i zapowiadałem,że nie spuszczę z oka tej sprawy,widziałem jednak ,że słowa nie czynią wielkiego wrażenia na obojętnym obliczu starego winowajcy ,i bolałem nad tym objawem zaślepienia .

Inny filut wprawił mnie w podziw na tle świadczeń pieniężnych. Umarła mu siostra i uczyniła go dziedzicem całej swojej własności, z tym tylko obowiązkiem, aby wypłacił na potrzeby kościelne 500 złotych, jak to zwykle czynią osoby bezdzietne lub wolne. Gotówka leżała w domu i czekała tylko, aby ją wziąć i spełnić wolę pobożną. Ostrzegałem chorą, aby nie łudziła się dobrą wolą brata, tylko sama załatwiła, co należy. Zapewniła mnie, że brat, taki poczciwy, nie da się skusić łakomstwu i napewne wykona sumiennie jej polecenie. W rzeczywistości braciszek uważał obietnice za miedź brząkającą i cymbał brzmiący, bodaj nawet, czy nie byłby się posunął do twierdzenia, że chora była już wtedy upośledzona na umyśle i sama nie wiedziała, co mówi. Tak dowodzić zwykli jemu podobni. Poniechał tego zamiaru ze względu na ludzi, bo, coby sobie pomyśleli, i coby mówili! Użył sposobu innego. Siostra zostawiła jeszcze 150 zł. na Msze św. Gregorjańskie za sobą. Uważając się za właściciela także tej kwoty, zażądał odemnie poświadczenia, że ją otrzymałem, a ja bez wahania uczyniłem zadość jego życzeniu.
Za dwa miesiące przybywa po to samo, z ubolewaniem, że w tych sądach panowie tak mało zważają na chłopa i na jego potrzeby i narażają go na stratę czasu i na koszta - zagubili mi wasze poświadczenie. - Nie szkodzi, odrzekłem, wydam wam drugie.
Po pewnym jednak czasie przychodzi mój Kasper po raz trzeci i po raz trzeci prosi o takie samo poświadczenie, a dla wszelkiej ostrożności i upewnienia przynosi nawet stempel.
Przerachował się jednak w swej chytrości. Nie podobna było kierować się taką dziecinną prostotą i wierzyć mu na słowo. Poznałem odrazu, że chodzi tu o podstęp. Wszakże trzy razy po 150, to już daje kwotę zbliżoną do 500, a reszta, toby się tam jakoś załatwiła. Napisałem mu więc, że na żądanie Kaspra poświadczam po raz trzeci...... Widocznie sędzia czytał uważnie i nadziejom Kaspra położył koniec nieodwołalny. Należytość została zahipotekowana na roli Kaspra. Legat został uratowany jedynie z tego powodu, że świadkowie podali go do rozporządzenia ostatniej woli, dokonanej na piśmie.
Wszelkie potajemne, osobiste zwierzenia, użycie rzekomo sumiennych przyjaciół zawodzą. Pieniądze stanowią rzecz łakomą, a na niej siedzi jeszcze djabeł i pilnuje jej, aby wyszła ludziom na zgubę!

Na te wady moich parafjan użalałem się kiedyś przed sąsiadami. Nie znalazłem współczucia i wyrozumienia, owszem wywołałem wesołość.

- Przyjdź ty do Juszczyny ,to tam poznasz,co znaczy upór i zła wola. Pokażę ci dwa pogorzeliska obok siebie i opowiem ich początek.
Mieszkało tam dwóch zamożnych sąsiadów , jednego i drugiego o wygórowanym i fałszywym pojęciu honoru.Wszczęli oni między sobą spór sądowy o skrawek pola wartości może 5 złotych i nie było siły ,któraby ich przywiodła do upamiętania i zgody .Tracili majętność , gryźli się ,smucili ,ale żaden nie chciał okazać chęci do ustępstwa . Moje pośrednictwo nie zdało się na nic. Zawzięci przeciwnicy przestali nawet uczęszczać do kościoła i dziczeli coraz więcej.Wreszcie przyspieszył pojednanie sam Pan Bóg. Jednej niedzieli siedzieli obaj w domu . Nagle niespodzianie dał się słyszeć grzmot i w tej chwili uderzył piorun w oba domy ,a płomienie objęły je tak szybko,że o ratowaniu próżno było myśleć . Wybiegli obaj z mieszkań i obaj patrzeli tępym wzrokiem na zagładę swojego mienia.

A potem uczynili to,do czego ich przez lat kilka daremnie zachęcano : padli sobie w objęcia i odtąd zawziętość zginęła na zawsze.

Obecnie czynią mi zmartwienie inne mieszkanki Juszczyny.Poszukać ze świecą gdzieindziej takich okazów. Należą do najzamożniejszych w całej wiosce,co im jednak nie przeszkadza prowadzić ustawicznej wojny z sąsiadami o najmniejsze tknięcie swojej własności. Same nie liczą się zbyt ,gdzie moje,a gdzie twoje ,zaorzą ,zdeptają ,przejadą,spuszczą wodę na cudze zagony ,zakopią granice ,niechby jednak kto spróbował odpłacić im podobnie. Zejdzie na dziady. Zaskarżą do sądu ,zwołają świadków,wezmą sobie adwokata żyda ,jako nie liczącego się z chrześcijańskimi poglądami religijnymi, a gdyby jeszcze nie było nadziei zgnębienia przeciwników ,wtedy bez wahania,bez zmrużenia nawet, oka, śmiało i swobodnie przysięgną ,ile razy kto chce ,byle postawić na swoim. Porobią sobie nawet sztuczne rany ,dla wykazania przed sądem,że zostały pobite.
Z tego powodu unikają sąsiedzi nawet zbliżania się ku nim ,wiedząc, że łatwo może dojść do zatargu ,a wtedy wojownicze niewiasty poruszą niebo i ziemię ,byle wygrać i czuć zadowolenie ,że im się udało.

Pieniądze garną się do tego domu drzwiami i oknami. Za wynajęcie mieszkań, za sprzedany dobytek, za plony polne ,za płótno,sukno i nabiał.

Ale na tych pieniądzach nie ma błogosławieństwa Bożego ,giną gdzieś z taką szybkością ,z jaką przyszły ,a djabeł wynajduje coraz nowe źródła wydatków i pomaga roztrwonić ,aby nie miały wojownicze niewiasty zadowolenia ze swej majętności.

uge. Karmię go le-
cił jak najwydat-
ej nocy, znajduje
poczywać. Znajdą go

płony, roztoczony
wórzu i po polu, wte
iech przez zimę nic

ustą, wieczór grulc
e tak samo i nadal

i rękami i rozpa-

cie, że teraz zima

roboty, krzątanie
ale mają za to tę
łem, masłem i chle-
do swoich, to na

- Te moje parafjanki - mówił dalej proboszcz z Juszczyna - mart-
wią mnie już lat wiele. Umieją tak pogodzić swoją zawziętość z pobożnością,
że stają się zgorszeniem dla innych. Mnie chcą ułagodzić podarunkami, a kiedy
okazuję im niezadowolenie z ich obyczajów, idą do wikarego do spowiedzi, a po
spowiedzi tygodniami całymi przyjmują Komunię św., nic sobie nie robiąc z te
go, że równocześnie prowadzą z sąsiadkami zawzięte procesy, żyją z niemi w ~~ści~~
śmiertelnej nienawiści, życzą im źle i źle o nich mówią. Obłuda taka wywołuje
obrzydzenie we wszystkich.

- Widzisz zatem, Bracie, - zwracał się do mnie, że gdzieindziej jeszcze smutniej się dzieje, i że z wadami ludzkiemi walczyć musimy bez wytchnienia.

Tego rodzaju wzajemne zwierzenia posiadają wartość prawdziwą. Człowiekowi odrazu robi się lżej,gdy słyszy,że także inni dźwigają brzemiona i stękają pod niemi. Raźniej wtey i ochotniej spełniamy nasze zajęcia a nadzieja mającej znowu kiedyś nadejść rozrywki sprawia nam wytchnienie i pokrzepienie.

Przy spełnianiu świętych obrzędów zdarzały mi się różne przypadki niekiedy tak niespodzianie wesołe,że trudno było śmiech powstrzymać,czasem znowu poważne i pouczające.

Oto z nich jeden.

W czasie wielkiego postu trzeba było mieć w zapasie zawsze większą liczbę komunikantów ,aby obdzielić zgłaszające się osoby. Raz układałem je do kielicha i wziąłem z sobą do ołtarza. Po skończonej Mszy św. wróciłem do zakrystji i zacząłem się rozbierać. Nagle z rękawa alby wypada na podłogę jeden komunikant. Na szczęście znajdowałem się sam w zakrystji,podjąłem tedy zgubę ,odniosłem do tabernakulum ,a na drugi dzień spożyłem przy pierwszej ablucji, nie mając pewności ,czy postać została we Mszy konsekrowana,czy też dostała się do rękawa jeszcze przy napełnianiu kielicha.

W wykonywaniu obowiązku spowiedzi wiernych spotkało mnie raz nadzwyczajne przerażenie . Odprawiłem Mszę św. przy bocznym ołtarzu ,poczym spokojnie wróciłem do zakrystji,odmawiając po cichu psalm przepisany. Nie słyszałem wcale ,że za mną szła cichutko stara kobieta,w sukiennych pantoflach ,zwanych tu kołczanami ,i nagle przyłożyła usta do mojego ucha i zawołała głośno :- Wyspowiadajcie mnie też ! Przeląkłem się tak , że niemal oniemiałem. Nie wypadało atoli gniewać się o to,gdyż stało się bez złego zamiaru.

Pozwolę sobie ~~Wypada mi~~ teraz zaznajomić łaskawych mych Czytelników z niebezpieczeństwami życia ,jakie w ciągu lat około czterdziestu zagrażały mi i nastrajały mnie coraz poważniej ,by mnie Sędzia Najwyższy nie powołał do siebie w godzinie,której się nie spodziewam.

Na ,wierchu '' Bukowiny,a więc na najwyższym jej wzgórzu,położonym już 1000 m. nad p. m. ,żyje dotąd gospodyni Anna B. i jeszcze cieszy się wcale pomyślnym stanem zdrowia.

Przed laty trzydziestu,w czasie silnej zawiei śnieżnej doszła do przekonania, że lada chwila musi umierać. A zatem pożąda Ostatnich Sakramentów. Mąż postarał się o drugiego konia, owinął się dobrze w cuhę ,zaprosił sobie

pomocników i tak wspólnymi siłami zajechali do plebanii, zapełniając je wałami śniegu
Swiatła nie było widać. Wszystkimi szparkami w dachu świstał gwałtowny wiatr
a w kominie pieca wył przeraźliwie ,wyziębiając mieszkanie.
Ubrałem się ciepło ,a dla zasłonięcia się przed wiatrem wziąłem parasol i w czasie drogi trzymałem go oboma rękami,nakręcając go ,jak żagiel na morzu, stósownie do kierunku podmuchów.
Konie radziły sobie nie źle. Czuły pod nogami grunt twardy i dotykały go kopytami ,nie żywiły więc obawy, że wpadną w jaką przepaść.
Gorzej było z saniami .Te chwiały się ustawicznie ,na lewo,lub na prawo, zależnie od zasp śnieżnych ,obok nich jednak kroczyło czterech mężczyzn i silnymi rękami przywracali im równowagę,aby moja odrobina nie znalazła się niespodzianie poza obrębem pojazdu.
Wiatr nie wiał ani od wschodu,ani od zachodu ,tylko ze wszystkich stron. To też gdy wreszcie dojechałem do celu, wyglądałem na gęsty krzak ,pokryty grubo śniegiem . Te puszyste płateczki gromadziły się na mej osobie,gdzie się dało. Zapełniły przestrzeń pomiędzy moim kołnierzem ,a szyją, i próbowały przybrać tam postać wody, leżały grubą warstwą w rękawach futra ,a nawet w kieszeniach jego. Jako mogłem ,uwolniłem się od ich natarczywości,wyspowiadałem chorą,a potem rónież z pomocą najemników dostałem się z powrotem do domu.
Zdawało mi się ,że wszelkie ciepło ulotniło się gdzieś z mego ciała. Nie zachorowałem jednak poważniej ,tylko rano stwierdziłem w niewymownym naczyniu fioletowy osad! Musiały zatem zajść w moim ustroju nie lada przemiany,że tak się zaznaczyły . Mogło się skończyć gorzej.
Moje upodobanie do burz ,zawiei i przewrotów napotkało na silną próbę!

W całym moim życiu kierowałem się tym przeświadczeniem,że w sprawach zasadniczych ,w obronie praw kościoła, religii i obyczajów nie mogę być ustępliwym . Siedzi we mnie twarda postawa ,w przeciwstawieniu do temperamentu człowieka skłonnego do targów i miękkości ,do sławnego powiedzenia: Jakoś to będzie ! Polak umie być bohaterem ,gdy chce,wtedy się stawi samemu djabłu na przekor. Byle jednak wysiłek nie trwał długo,byle mu nie powiedziano, że musi ,bo wtedy sądzi ,że mu ubliżają . Opuści pielesze domowe ,uzbroi się od stóp do głów , zastępy nieprzyjacielskie rozbije w proch ,ale potem wraca do domu co rychlej kosić siano i zarządzać swoim dobytkiem . Zwycięstwo

nie wyzyskane poszło na marne.
Dla sługi domowej, dla pani mojej, najprzykrzejsze bywa słuchanie rozkazów, a potem dopilnowanie, aby ten rozkaz rzeczywiście został wykonany. Bo kobiety polskie w wyższym stopniu, niż mężczyźni, skłonne są do targów o ustępstwa.
Bolałem nad tym objawem nieraz i w moim zakresie działania starałem się być twardym i nieustępującym ani sobie ani bliźnim.

Doprowadzało mnie to do prześladowań, a nawet do niebezpieczeństw życia.

Opowiem po kolei parę wypadków.

Według dawnej austrjackiej ustawy budowlanej brane były życzliwie pod uwagę interesy kościoła, plebanii i cmentarza i przy użyciu pewnej pilności można było uzyskać zastósowanie tych przepisów w praktyce.
Szczególnie korzystny był przepis, że w odległości 5o metrów od kościoła czy cmentarza nie wolno było wznosić żadnych budowli. Niebezpieczeństwo ognia lub względy zdrowotne znajdowały w ten sposób całkowite uwzględnienie.

Zaznaczam mimochodem, że polska ustawa poszła po linii mniej życzliwej.
Kiedy zlepiona sztucznie Austrja wydała ostatnie tchnienie, żołnierze, nie czekając długo, rzucali co cięższe w rów, czy w polu, a sami wybierali się do swoich domów, zabierając na pamiątkę, co im się podobało. Przynieśli z sobą dużo karabinów, naboi i co jeszcze komu wydało się pożytecznym.
Z włoskiej granicy wrócił również mój sąsiad i wnet dowiedziałem się, że zamierza tuż obok plebanii wznieść nowe mieszkanie dla siebie i swojej rodziny. Tu mu się upodobało. Posiadał on na wyłączną własność całą połać pola od potoka odewsiańskiego aż po Brzegi i nie miał żadnych wspólników na tym obszarze, mógł zatem budować gdziekolwiek, od północy, czy od południa, na starym ojcowskim podwórzu, albo gdzieby zechciał. Uparł się, że jedynie odpowiada mu parcela obok plebanii. W ten sposób nie tylko moje skromne mieszkanie, ale i pośrednio kościół narażonyby został na stałe niebezpieczeństwo.
Prosiłem, przedkładałem, tłómaczyłem, wszystko na darmo. - Co tam ustawa! - mówił - ksiądz nie życzy chłopu - i tyla!

Raz wracałem z przechadzki leśnej, przekroczyłem ostatni potok i stanąłem na otwartym polu, a pomiędzy gałęziami świerków istniała wolna przestrzeń, na której moja postać była widoczna z lasu. W tejże samej chwili padł z gąszcza sąsiadowego strzał, a kula zaszeleściła po gałązkach. Bezpośrednio po-

tym rozległ się strzał drugi i nie ulegało już żadnej wątpliwości,że przeznaczony był dla mnie. Kula świsnęła tak blisko mojej głowy ,że czułem jej powiew bezpośredni. Nie uciekałem . Patrzałem w kierunku gąszcza złowrogiego i czekałem ,co dalej nastąpi. Strzały jednak już się nie ponowiły ,a ja oddaliłem się powoli ku domowi.

Działo się to w r. 1919.

W trzy lata później ,w kwietniu r. 1922. groziło mi również wielkie niebezpieczeństwo od broni palnej ,a uniknąłem go jedynie dość dziwnym zrządzeniem Bożym .

Prowadziłem wtedy zarząd Kółka Rolniczego i naraziłem się jednemu z gospodarzy ,który posiadał sklepik konkurencyjny. Niechęć jego do mnie rozpaliła się w nieobliczalną nienawiść ,kiedy on wymarzył sobie ,że dla jego szczęścia i pomyślności potrzeba mu nieodzownie wyszynku napoi upajających ,a ja się temu sprzeciwiałem . Mną kierował wzgląd na szkołę ,oddzieloną od jego domu jedynie pasem pola,bez żadnego budynku lub drzewnej zasłony,tak dalece,że dzieci szkolne z okien mogły słyszeć każdy śpiew pijacki,czy przekleństwo,cóż dopiero ,gdy w wolnych chwilach biegały ~~xxxxx~~ po drodze!

Nauczyciel nie wspomagał mnie w tej ~~xxxx~~ szlachetnej walce,wolał,żebym ja sam narażał się i ponosił następstwa mych zarządzeń.

Pobudki mego postępowania należały do zakresu pojęć ,których w marzeniu o dochody gazda ten zrozumieć nie mógł,czy nie chciał .Sądził ,że jedynie bronię mu dostąpienia pomyślności ze względu na Kółko rolnicze ,aby mu nie uszczuplać dochodów. Silenie się na jakieś przyjacielskie naprowadzania,czy przemawianie do rozumu i uczucia nie osięgnęłoby tu swego celu.

Zima w tym roku ustępowała bardzo powoli. W miejscach wystawionych na działanie słońca zmniejszyła się grubość skorupy śnieżnej ,w gąszczach jednak,leżały jeszcze prawie nietknięte wały zimowych opadów. Kiedy więc szedłem na przechadzkę ,obierałem miejsca od strony południowej lasu i powoli wydeptałem sobie chodnik ,łatwo widoczny dla każdego. Powtarzało się to parę tygodni bez zmiany.

W tym czasie zauważyłem ,że u mego przeciwnika mieszka prawie stale znany osobnik z Białki , Jan B.,coś niby pisarz pokątny ,niby ludowy adwokat, przedstawiciel jakiegoś ,, wolnego '' zawodu ,bez stałego jednak zajęcia , a gotowy pisać ,czy krajać bliźnich ,byleby go dobrze napojono.

Opowiadano o nim ,że raz udał się do Kuźnic ,do hr. Zamoyskiego ,uzyskał jakoś dopuszczenie do jego kancelarji i tam,wyjąwszy rewolwer z kieszeni,wymierzył broń i zawołał : Panie Hrabio, pieniędzy - albo strzelam ! Hra-

bia, stary żołnierz i znający się na ludziach , wyprostował się ,założył ręce na piersiach ,i swoim energicznym głosem zawołał : Pieniędzy nie mam! Zatem strzelaj !
Napastnik stracił pewność siebie .
- Panie Hrabio, ja jestem głodny - przemówił.
- A,to co innego ! - odrzekł . Zaraz cię nakarmię!
Zadzwonił ,kazał mu dać posiłek i napięcie burzliwe przeszło w pogodę.
Dnia 12,kwietnia tego roku była wielka środa i wypadło mi wyspowiadać większą liczbę ludzi. Wyszedłem z kościoła około godziny drugiej i zaraz zrobiło mi się markotno,że zastałem na drodze podwodę do chorej osoby. Po tylu godzinach siedzenia marzyłem o ruchu na świeżym powietrzu ,tymczasem znowu trzeba było siadać, i to na tych nieszczęsnych chłopskich urządzeniach , wstrząsanych ponadto co chwila na kamienistej drodze. Najlepiej wypoczęty ksiądz traci wesołość po odbyciu podobnej jazdy,cóż dopiero ja w tym wypadku ,zmęczony już do ostateczności. Alem pojechał ,gdyż to uważałem za swój święty obowiązek .
Przechadzka moja opóźniła się więcej,niż o dwie godziny. Droga prowadziła do lasu przez otwarte pole i przez niezarosłe wzgórze ,każdy więc ,kto chciał mógł wiedzieć,kiedy wychodzę z domu ,którędy idę i kiedy wracam , wiedzieli ~~zatem~~ o tym także moi nieprzyjaciele. Dzień ten jednak był mglisty ,a ja opóźniłem się o parę godzin i wprowadziłem ich w błąd.
Ta okoliczność prawdopodobnie uratowała mi życie.
Gdym się wybrał do lasu , przeciwnik mój ,Jan.B., zastępca mego wrogiego gazdy , wracał już powoli i spotkałem go tuż poza pierwszymi domami.
Ponieważ mój sąsiad w Jurgowie lubił nosić jasne ubrania,sądziłem ,że to on zbliża się ku mnie w swoim obszernym popielatym płaszczu ,i skierowałem moje kroki ku niemu.
Zauważyłem pomyłkę rychło , zauważyłem też jednakże z przerażeniem ,że pod obfitymi fałdami jasnego płaszcza błyskała złowrogo śmiercionośna strzelba!
Gdyby jej posiadacz miał był zamiar polowania dorywczego na cudzym terenie ,to byłby się wybrał w drogę wcześniej ,nie popołudniu ,o zwykłym czasie moich przechadzek, i byłby szukał zwierzyny w dalszych częściach leśnych i po odległych polanach ,tymczasem on przeszedł całą moją zwyczajną drogę ,a buciska jego znaczyły ślady na śniegu.
Nie ulegało zatem wątpliwości ,że chiał się ze mną spotkać.

Jaki użytek byłby wtedy zrobił ze swej strzelby ,obawiam się zgadywać. Obowiązek pasterski zaopatrzenia chorej osoby na śmierć uchronił mnie od jakichś groźnych następstw.

Podobne zdarzenie opowiedzieli mi misjonarze. W okolicy Poznania pewien proboszcz w pierwszą niedzielę po otrzymaniu plebanii zasiadł do słuchania spowiedzi nowych parafjan. Zaraz pierwsza osoba,którą wyspowiadał ,prosiła go ,aby jej zaraz dał Komunię św.Zawahał się ,bo cóżby to było,gdyby więcej takich osób się znalazło! Ponieważ jednak była to pierwsza niedziela jego pobytu w parafjii,chciał stać się usłużnym dla wszystkich i spełnić ich życzenia,aby byli zadowoleni. Zaledwie opuścił słuchanicę ,spadł do niej odłam muru i strzaskał się w jej obrębie.

Proboszcz uszedł śmierci prawie cudem.

Dokładnie roku nie pamiętam ,ale mniej więcej w tymsamym czasie, usiłowano w dowcipny sposób przyspieszyć mi dostanie się do wieczności. Sąsiadka moja dopilnowała chwili,gdym wrócił z przechadzki i wypoczywałem przy stole, wpadła z trzaskiem do pokoju ,czerwona ,jak najświeższy burak , udając jakieś niesłychane przerażenie ,i wrzasnęła :

- Niech się ksiądz nie przestrasza ! Okropną rzecz mam powiedzieć !

Znałem ją już trochę ,więc tylko spojrzałem dość obojętnie .

Ponowiła wezwanie : Niech się ksiądz nie przestrasza !

- No ? - była cała moja ciekawość.
- Rzecz okropna !
- Cóż takiego ?
- Sługa księdza upadła na schodach ! - Więc co ? - pytam.
- Może się potłukła !
- A może i nic się nie stało .

Nie okazałem nawet chęci udania się do kuchni dla sprawdzenia , jaki jest podkład tej niezwykłej troski.

Nagła wiadomość ,niby okropna, nie spowodowała mej śmierci ,nie uległem porażeniu ,nie padłem trupem na miejscu.

Sąsiadka oddaliła się z uczuciem całkowitego zawodu .

Sympatyczna ta osoba należała do zgromadzenia zakonnego ! Niech jej to będzie wybaczone. Może miała jakie zastrzeżenia przeciwko mej osobie,może uprzykrzyłem jej się

swoimi wadami i dlatego mniemała, że czyni przysługę Bogu, starając się o usunięcie z kościoła i z parafji mojej nie miłej jej osoby.
Wady Patrjarchów, ani zbrodnie królów żydowskich nie powstrzymały Chrystusa Pana od narodzenia się w pokoleniu żydowskim, ufajmy więc, że także upadki duchowieństwa i zakonników nie poderwią bytu kościoła, umocnionego na Piotrowej skale.
Ja zaś będę miał o jeden powód więcej dziękowania Bogu - zawsze i wszędzie - że „redimit de interitu vitam meam" - że wybawia mnie od nagłej i niespodzianej śmierci. ~~[illegible]~~

Proboszcz, czynny i nie biorący obojętnie spraw kościoła i parafjan, musi być zawsze przygotowany na walkę, na przykrości, na postawienie swojej osoby w tak trudnym położeniu, w takiej ciasnej uliczce, że ani w prawo, ani w lewo wyjścia nie znajdzie. Zrobię to, czego oczekują odemnie ludzie to zagniewam Boga, dopilnuję obowiązku względem Boga, to znów ludzie powezmą do mnie nienawiść i to taką, że sami domagać się będą od Boga, aby im szedł na rękę i mnie srogo ukarał.

Zamieszkał w Bukowinie obcy człowiek, bez wyraźnego wykształcenia, ale ogładzony, obrotny i pod względem religijnym bez zarzutu. Po kilku latach pobytu we wsi wybudował sobie duży dom piętrowy, urządził go wzorowo i tak stał się wybitnym obywatelem wioski.
Kiedy Ojciec św., a zaraz potem biskupi polecili tworzenie tak zwanej akcji katolickiej - powiedziałbym raczej: rady kościelnej, rady wyznaniowej - uznałem ją za dzieło wielkiego znaczenia i odpowiadające potrzebom czasu. Taki człowiek, jak wspomniany przybysz, wydał mi się jedynym na pomocnika w tym dziele i zrobiłem go prezesem tej rady. Uczęszczał na każde zebranie, chętnie spełniał moje życzenia, a jego zachowanie dobrze wpływało na parafjan. Zdało się, że będziemy mogli pochlubić się przed innymi parafjami przykładnymi wynikami.
Pozazdrościł nam szatan. Mój prezes przyznał mi się otwarcie do pewnych swoich zamysłów, które mnie bardzo zasmuciły. Prosiłem, przedkładałem, odwodziłem od powziętych zamiarów, a na wypadek uporu groziłem zerwaniem całkowitym z jego osobą. Zostawiłem mu nawet czas do namysłu i uwzględnienia możliwych następstw. Nic nie pomogło! Wygrała kobieta, ja przegrałem!
W tym stanie rzeczy musiałem zastosować następstwa w zachowaniu się moim względem niego.

Zgłosił się wkrótce jako świadek przy ślubie.

- Nie mogę pana przyjąć na świadka,bo pan grubo uchybił przeciw karności kościelnej.
- Nie byłem obowiązany spełnić żądania.
- Moje zdanie jest inne . Niech pan odejdzie !
- Ja idę - ale niech ksiądz uważa !

Odszedł więc z jakąś ,bliżej nie określoną pogróżką.

Za kilka dni udałem się do lasu i tu po krótkim wypoczynku dostałem nagle strasznych boleści. Parcie na wymioty i na żywot powtarzało się z taką siłą, że wiłem się w boleściach ,przewracając się z boku na bok ,i rozpaczałem,czy ja zdołam żywy dojść do domu. A na drugi dzień była przecież uroczystość Bożego Ciała . Co się ze mną stanie ?

Przez te parę dni od zatargu z mym przeciwnikiem nie widziałem go wcale, nie mógł mi więc ani niczego zadać ,ani nawet jakoś pośrednio mnie zatruć. Myślę,że wyręczył go djabeł i wziął się do mnie tak,aby raz ze mną skończyć.

Chwiejąc się na nogach ,odpoczywając i stękając ,dowlokłem się jakoś do domu. Całe szczęście leżało w tym,że ścieżki polne były puste i tak uniknąłem niepotrzebnego żalenia się ,czy objaśniania.

Łóżko i gorące okłady mojej służącej złagodziły boleści,zasnąłem, wypocząłem i chociaż słaby jeszcze ,dopełniłem następnego dnia obrzędów ku czci Najśw. Sakramentu.

Nie lubimy myśleć o rzeczach smutnych i nieprzejemnych . Do najsmutniejszych należy oczywiście śmierć, pewna,nieunikniona ,nie dająca się podejść ani przekupić. Nie poradzi jej ani żywica z Galaad, [1] ani najprzedniejsze zioła. Któryś z Rzymian napisał o szałwii taką pochwałę : Cur moriuntur homines dum salvia crescit in horto ? [2] Inny jednak poprawił to jego zdanie zapewnieniem : Contra vim mortis non est medicamentum in hortis ! [3]

Codzień powtarzamy w modlitwach po wiele razy :hora mortis nostrae- w godzinę śmierci naszej - a mimo to pamięć o tej klęsce ostatecznej naszego ciała tak łatwo wymyka się z pod naszej uwagi,tak mało nas czyni poważnymi, że wreszcie Bóg głośniej musi krzyczeć - przez upomnienia i przez różne przygody : Memento mori ! [4]

1) Jer. 8.22, 46.11, 51.8.
2) Czemu umierają ludzie, skoro szałwia rośnie w ogrodzie ?
3) Przeciwko sile śmierci nie ma lekarstwa w ogrodach.
4) Pamiętaj na śmierć !

Dzień 11. stycznia r. 1935. stanowił dla mnie takie Boże kazanie. Wracałem z kościoła w jasny ,pogodny dzień i czułem się dobrze usposobiony, z tego zwłaszcza powodu,że odprawiłem już Mszę św. w parafji i dążyłem do swojego nowego mieszkania w domu mego bratanka, Teofila,dokąd się przeniosłem po opuszczeniu probostwa ,blisko dwa kilometry od środka wsi. Dochodziłem prawie do zabudowań Kółka Rolniczego ,gdy posłyszałem,że za mną jedzie żywo jakiś woźnica na sankach. Ustąpiłem natychmiast ze środka drogi i wszedłem na chodnik pod drzewem przy sklepie. Tam mnie dosięgnął ten niezdara. Uczułem nagle uderzenie jakimś twardym przedmiotem w głowę,chronioną na szczęście przez czapkę ,poczym drugie silniejsze uderzenie zwaliło mnie z nóg , a nademną i koło mnie , po minięciu lekkiego zamroczenia,stwierdziłem nogi i głowę rozczochranego chłopskiego konia. Nikt nie pospieszył mi z pomocą. Woźnica,młody parobek ,Stasik , stał nademną z otwartą gębą i patrzał głupkowato. Drugi jego współtowarzysz w używaniu pańskiej jazdy umknął przezornie i zatrzymał się nieco dalej ,nie okazując na mój widok później najmniejszego wzruszenia . Był to także Stasik ,ale gospodarz i ojciec dzieciom.

Podniósłem się jakoś ,otrzepnąłem ubranie ,nogi jednak podemną drżały i czułem się tak ,jakby mnie kto przerzucił z jednego wierchu na drugi. Bogu dzięki ! Nie stało się ze mną nic z tego,co się stać mogło . Kopyta końskie ominęły mnie tak jakoś szczęśliwie, że kości moje pozostały całe ,każda na swojem miejscu ,jedynie na prawej nodze czułem jakąś ranę nie zbyt bolesną , a jak okazało się potem w domu ,spowodowaną przez kopyto konia na kości udowej tak jednak szczęśliwie ,że tylko kraj jej został draśnięty , i noga nie straciła wcale swej wydolności.

- Jako to jedziesz ? - próbowałem karcić nieszczęsnego woźnicę.
- Ja się zasotoł 1) - była cała odpowiedź.

Zabrałem się i powoli odbywałem dalej swoją drogę,utykając jedynie nieco na prawą nogę i przystając dla wytchnienia .

Nie wnosiłem na niedołężnego woźnicę żadnego zażalenia do żadnej władzy . Sama policja dowiedziała się od kogoś i jej przedstawiciel odwiedził mnie ,co przyjąłem ze szczerym uznaniem .

- Podamy go sądowi do ukarania - przemówił.
- Dajcie mu spokój ,prosiłem . Cobym ja zyskał na tym ? Chyba to ,że musiałbym odbyć może kilkorazową drogę do sądu ,naziębnąć i natrudzić się , i jeszcze do przykrości dopłacić.

1) zasotać się - zamyśleć się

Za nieszczęśliwym moim przypadkiem przyszła jednak serdeczna pociecha, bo współczucie mojego Zwierzchnika duchownego. Książę Metropolita Sapieha odwiedził mnie łaskawie i udzielił mi pozwolenia na założenie kaplicy w domu, abym nie był zmuszony chodzić ze Mszą do parafji. Od dnia 10. lutego tego roku korzystam więc z tego dobrodziejstwa, a moi krewni i powinowaci cieszą się, że na swej roli, w budynku przez siebie wzniesionym, goszczą codzień Dawcę wszelkiego dobra, Zbawiciela świata.

A teraz, naostatek, zwrócę się wspomnieniami do lat wczesnej mojej młodości, gdy jako uczeń gimnazjalny, w towarzystwie moich rówieśników i krajanów przebiegałem lasy, pola i góry, z pieśnią, z wesołym usposobieniem i bez troski. Jednego dnia wybraliśmy się do sąsiedniej wioski, Stryszawy, dla zobaczenia budującego się tam nowego kościoła; ja, Tomasz Dyduch, Antoni Ślusarz i Jan Biegun. Ponieważ robotnicy w ten dzień nie pracowali, wybiegliśmy na rusztowanie w kościele. Nie było tam nic godnego widzenia, ale student o to się nie pyta. Gdyśmy się tam znajdowali, miejsca do zatrzymania się nie było wiele, chciałem zatem usunąć się na bok i przepuścić mego towarzysza. Nagle odniosłem wrażenie, że ktoś trącił mnie w lewy łokieć dla zwrócenia mej uwagi na położenie. Znak ten uratował mi znowu życie. Spojrzałem w lewo i ze zgrozą zauważyłem, że stoję na krawędzi desek, nad przepaścią i gdybym był zrobił choć pół kroku, byłbym niechybnie runął w dół.
W tej części świątyni znajduje się obecnie ołtarz Matki Bożej. Może to Jej łaskawa opieka, Jej obrona sprawiła, żem uszedł niebezpieczeństwa i cało mogłem wrócić do domu i do spełnienia dalszego moich zadań, jakie mi Jej Syn naznaczył. Nigdy o tym nie mogę wspominać bez wzruszenia. Zaszło tu coś takiego, że przekraczało granice zwyczajnego przypadku.

Rozdział XVI.

Podanie o zjawieniu się Matki Bożej. Zrzeczenie się probostwa.

Nie przebaczyłbym sobie,gdybym zakończył te wspomnienia ,a nie podał wiadomości o tak ważnem zdarzeniu ,jakiem jest, powtarzane od lat 80 , opowiadanie i twierdzenie o zjawieniu się na Rusinowej Polanie ,zwanej Jaworzyną Rusinową,pod Gęsią Szyją w Tatrach , Postaci Jasnej i Pięknej ,jak zwykle raczy się okazywać Najśw. Marja Panna,ile razy dla pociechy grzeszników zstępuje na nasze padoły.
Samo zjawienie nastąpiło na terenie obszaru dworskiego w Wiktorówkach , ponieważ jednak dotyczyło mieszkańców gospodarskiej Polany Rusinowej ,dlatego pisze się tak ogólnie i tak przyjęte zostało w codziennym użyciu.

O sprawie tej napisałem osobną broszurę i mam nadzieję,że kiedyś doczeka się ona zarówno zatwierdzenia przez Władzę duchowną,jakoteż wydania drukiem.

Powtórzę tutaj to,co tam podałem ,że nie twierdzę ,jakoby rzeczywiście cudowne zjawienie miało miejsce ,i jakoby łaski ,odebrane przy źródle i za przyczyną Matki Bożej ,miały być cudowne. Takie orzeczenie należy do Władzy Duchownej i dopóki ono nie nastąpi ,wolno jest każdemu sądzić według siebie , jako się komu podoba.

Opowiem tylko to,czego z wiarogodnych świadectw doszedłem i co uszczęśliwieni biedacy podali ,nawiedzając miejsce zjawienia i czerpiąc wodę ze źródła ,w pobliżu istniejącego.

Mniej więcej, w roku 1860. paśli na polanie Rusinowej owieczki i bydło rogate mieszkańcy Gronia ,Brzegów i może z której z sąsiednich wiosek. Pierwszą wśród nich osobą był X. Szymon Kosakiewicz ,rodem z Gronia ,a z zajęcia wikary w Szopnicach ,miłujący tak góry,polany i lasy, że wolał nie przyjąć probostwa ,a zachować sobie swobodę poruszania się w wolnym czasie,gdzieby zechciał. Posiadał on na polanie małą izbinę ,a opiekowała się nim jego siostra. Mleko,żentyca i powietrze tatrzańskie podtrzymywały jego niezbyt silne zdrowie

Wśród pasterek na polanie znajdowała się również Marysia Murzańska, czternastoletnia dziewczyna, rodem z Gronia.

Jednego dnia ku wieczorowi okryła polanę gęsta mgła i stało się prawie ciemno, a owieczki Marysi oddaliły się gdzieś w las i zatrwożyły pasterkę, jako je teraz odnajdzie. Porwała różaniec do ręki i biegła strapiona w las, wołając: Matko Najśw., gdzie moje owieczki? Rozchylając gałęzie i spiesząc coraz dalej, weszła w środek lasu i nagle zobaczyła wśród gałęzi jaśniejącą postać Pięknej Pani. Przelękła się i zamilkła, dopiero po pewnej chwili przywitała zjawisko pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Teraz zjawisko przemówiło: Chwalisz Boga, boś się przelękła, ale trzeba to czynić często i dodawać: I Marja Matka Jego!

Nie bój się o owieczki, one się zaraz znajdą. Opuść tę polanę, to miejsce dla ciebie nieodpowiednie. Powiedz ludziom, niech się poprawią i czynią pokutę, bo inaczej przyjdą na nich kary. Obrażają Boga, mego Syna po lasach, to te lasy utracą.....

Potem zjawisko zniknęło, mgła się rozstąpiła, a owieczki ukazały się spokojnie pasące. Zostawiła je Marysia na tym miejscu, a sama pobiegła ku krewnym swoim, żeby im powiedzieć, co jej się przydarzyło.

Siostra księdza wyjęła z książki obrazek, a pasterz z Murzasichla, Łukaszczyk, przybił go do tego drzewa, gdzie zjawisko się ukazało. Odtąd pasterze nawiedzali to miejsce gromadnie i modlili się ze skupieniem, dziękując Bogu za niepojęte dla siebie sprawy.

Gdy obrazek uległ zniszczeniu, przyniesiono z Murzasichla obraz ścienny, malowany na szkle, potem zaś ~~prawx~~ leśniczy miejscowy, Władysław Bieńkowski, sprawił figurę rzeźbioną z drzewa, przedstawiającą Matkę Bożą, jako Królowę z berłem w ręku, ale bez Dzieciątka i ta dłuższy czas znajdowała się na drzewie, ujęta w ramy za szkłem i ubierana starannie kwieciem żywym i sztucznym przez liczne osoby z bliska i dalsza.

Trochę niżej, może 10 metrów, znajdowało się źródło, uważane od początku za źródło Matki Bożej, a woda z niego czerpana była pobożnie i używana w chorobach rozmaitych.

Gdy zarząd dworski ~~wyciąć~~ zamierzał wyciąć las w tym miejscu, zniesiono figurę niżej, i w ten sposób źródło znalazło się ponad drzewem z figurą.

Według dokumentu erekcyjnego probostwa w Bukowinie przynależy obszar dworski do tej parafji, a zatem i leśniczówka i Wiktorówki oddane są pod opiekę koś-

cioła bukowińskiego .
Leśniczy w Zazadni ,Władysław Bieńkowski, był człowiekiem szczerze religijnym i sprawę katolicką popierał zawsze i wszędzie,gdzie zaszła potrzeba. Wpływ więc jego na okoliczną ludność bywał zawsze dodatni.
Z powodu wielkiej odległości od kościoła ,tak w Bukowinie ,jak i w Zakopanem,czy Poroninie,wystarał on się o pozwolenie na kaplicę domową, w której w wolnym czasie znajomi kapłani odprawiali Mszę św.
W kaplicy tej pobłogosławiłem dwa razy śluby małżeńskie ,jego syna Stanisława oraz kuzyna Zielińskiego.

Co się tyczy obrazu Matki Bożej i pielgrzymek do niego urządzanych słuchałem długo pobożnych opowiadań ,nie zajmowałem jednak wobec tych wiadomości wyraźnego stanowiska.

Dopiero w czasie wielkiej wojny udałem się umyślnie do Wiktorówek w r. 1916.,stwierdziłem położenie i obrazu i źródła ,i utrwaliłem swoje wrażenia zapomocą fotograficznego zdjęcia ,z czego się dzisiaj mocno cieszę. Pozwala to zdjęcie ocenić prawie pewnie,gdzie miało miejsce rzekome zjawienie i gdzie znajdowało się źródło.

W r. 1920 . zbudowali Brzegowianie i Bukowianie małą kapliczkę z desek, i w niej znalazła pomieszczenie figura Matki Bożej ,zyskując tym sposobem ochronę przed deszczem i opadami śnieżnymi.

Szczegółową uwagę zwróciłem na całą sprawę dopiero około r. 1931.
Powód zaszedł taki.
Po wskrzeszeniu Polski utworzono granicę między nami a Czechosłowacją wzdłuż rzeki Białki,płynącej od Morskiego Oka na północ do Dunajca . Na Łysej Polanie zbudowały władze polskie most na Białce ,oraz dom dla strażników granicznych.
Wśród strażników znalazł się człowiek wysoce inteligentny,Józef Ałojzy Jagiełło,który w swym otoczeniu czuł się mocno niewygodnie. Daleko,za światem ,w kotlinie górskiej nad rzeką ,w zimnie,a często we mgle ,płynęły mu smutno jednostajne dni służbowe. Koledzy jego ,przeciętni żołnierze ,bez większych wymagań nie mogli mu dostarczyć miłego i ujmującego towarzystwa,a trudność otrzymania dzienników i książek uprzykrzała mu życie coraz więcej.
W tych warunkach prosił wielokrotnie swoich bezpośrednich przełożonych ,inspektorów i kontrolerów o przeniesienie gdzieindziej , pisał prośby do władz wyższych , błagał i przypominał ,ale bez skutku.

Łysa Polana graniczy bezpośrednio z Rusinową Jaworzyną. Udał się tam i modlił się gorąco o zmiłowanie ,a zarazem ślubował Matce Bożej,że gdy zostanie wysłuchany, to choćby z ostatnich krańców Polski wróci tutaj celem złożenia Jej swego podziękowania. Prośba została uwzględniona i szlachetny młodzieniec dotrzymał przyrzeczenia . W grudniu na nartach po zwałach śniegu przyjechał na Polanę i w kapliczce zostawił pismo ,ułożone w krótkich a serdecznych słowach :Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody,bo uczynił mi wielkie rzeczy !

Pismo to wręczyłem Księciu Metropolicie , a na sprawy Rusinowej Jaworzyny zacząłem odtąd baczniejszą zwracać uwagę i rozpocząłem spisywać łaski,jakie mi opowiadano . Do dnia dzisiejszego posiadam ich już blisko 7o,a to przecież nie wszystko, nie wszystkie bowiem doszły do mojej wiadomości ,i może dopiero kiedyś później zostaną ujawnione. Dużo wśród nich jest wzruszających swą prostotą i treścią ,a znaczna liczba pochodzi od pobożnych mieszkańców Orawy. Jedna z łask potwierdzona jest przez lekarza.

Ja sam czuję się w obowiązku przystąpienia w grono wdzięcznych czcicieli Matki Najśw. i składania dziękczynienia za ratowanie mego zdrowia w wielu cięższych chwilach.

Co mnie napawa głęboką radością ,to okoliczność ,że istnieją tu znamienne cechy ,towarzyszące wszelkim objawieniom Matki Bożej.

Naprzód,miejsce dzikie,górskie ,niedostępne ,wśród skał i lasów. Tak było w Guadelupe w Meksyku,tak w La Salette,w Lourdes,a ostatnio ,w r. 1917. w Fatimie, w Portugalii.

Dalej , za pośredników wybiera sobie zawsze Matka Boża osoby nieznaczne,proste ,nie uczone ,ale pobożne. W Guadelupe dostąpił tej łaski stary Indianin, Diego ,gdzieindziej dzieci małoletnie ,i to takie,że w późniejszem życiu nie odznaczają się niczym nadzwyczajnym i powoli zapadają w cień zapomnienia. Gdy spełniły swoje zadanie pośrednictwa,zostawione zostają zwykłemu losowi i kolejom ludzkiego żywota.,, A ludzie widzieli,a nie rozumieli.'' Działanie Boże różni się od działania i toku myśli mieszkańców ziemi.

To,co zwazwyczaj mówi Matka Boża ,powtarza się prawie bez zmiany na każdym uświęconym miejscu : Módlcie się ,pokutujcie, poprawcie się ,abyście stali się godnymi ujść kar za wasze winy!

Na dowód prawdziwości swego zjawienia obdarza Matka Boża i samo miejsce i wodę ,czerpaną z pobliskiego źródła jakąś niezwykłą mocą , uzdrawiającą i wnoszącą radość w zbolałe serca dzieci ziemi.

Pierwszorzędnym Jej pragnieniem to przedewszystkiem chwała Jej Syna,cześć ,składana Bogu ,zawsze i wszędzie ,i wznawianie ,, Ofiary Czystej '' w coraz dalszych okolicach,w coraz nowych miejscach ,tam,gdzie dotąd błąkały się tylko dzikie zwierzęta,albo ludzie,dziksi od zwierząt. ,, Wypuść lud mój,aby mi ofiarował na puszczy !'' Wypuść lud chrześcijański,piekielny Faraonie, aby ofiarował mnie,a nie tobie,siewco zguby i zatracenia wiecznego ! – mówi Pan –

Doszedłem do wniosku,że skoro przez lat 7o nie tylko nie zaginęło podanie o objawieniu się Matki Bożej,ale owszem przekonanie o jego rzeczywistości stawało się coraz mocniejsze ,dokładałem więc starania,aby także inne wskazania Matki Najśw. zostały urzeczywistnione .
W roku 1931. powiększyłem kapliczkę o tyle,że mogłem w niej zmieścić się przy ołtarzu i jakieś 2o osób dookoła. W tej to kapliczce odprawiłem z rozrzewnieniem pierwszą Mszę św. w dniu 2.lipca 1932. r. Lud wziął udział w tej radosnej uczcie w liczbie kilku tysięcy.
Niestety ,dobudówka ,nie domknięta szczelnie przez pielgrzymów zimowych ,uległa zniszczeniu przez wichry i śnieżyce. Trzeba było myśleć o czymś trwalszym.

Hrabia Zamoyski już nie żył . Dobra jego przeszły, jako jego ofiara, na własność narodu.

Zarządcy tych dóbr ,p. Antoniemu Pacyńskiemu ,winienem serdeczną podziękę i wspomnienie ,gdyż chętnie udzielił mi pozwolenia na budowę kaplicy ,placu na jej wzniesienie ,a także materjału drzewnego.

Sprawa zatem stanęła na silnych nogach.
Nie zdołałem jej jednak doprowadzić do szczęśliwego końca,gdyż w r. 1933. wniosłem podanie o zwolnienie mnie z probostwa,a tymczasem w zarządzie dóbr gospodarowano z dziedzictwem szlachetnego ofiarodawcy rozmaicie ,zmieniano ludzi i sposoby załatwiania spraw ,łączono dobra odziedziczone z innymi ,i powstała obawa,czy wógóle da się uzyskać pozwolenie na wzniesienie kaplicy .

Matka Najśw. jednak dopomogła.
Mój następca ,X. Stanisław Fox, nadspodziewanie zdołał uzyskać pozwolenie dyrekcji lasów we Lwowie i w r. 1937. zbudował w Wiktorówkach piękną kaplicę ,godną Królowej Nieba. Z łaski Księcia Metropolity posiada ten przybytek prawo kaplicy publicznej , a zatem prawo niemal równe świątyniom parafjalnym.

W r. 1939. zamieszkałem tutaj w izdebce pasterskiej i przez dwa miesiące miewałem codzień Mszę św.ku wielkiej radości pasterzy i całej okolicy.

Tak spełniało się przez długie tygodnie wezwanie Najśw. Panny.
Lud modlił się ,spowiadał ,spełniał uczynki pokutne,chwała Boża została posunięta dalej w góry . Siedziby ludzkie pozostały daleko ,ale od nich kroczyły często różnobarwne rzesze ,z różańcem w ręku ,a pieśnią na ustach ,często głodne ,chore lub smutne. Tu szukały pokrzepienia ,pociechy ,pomocy . Nowy Targ , Zakopane,okoliczne wioski ,Spisz,a nadewszystko Orawa, wysyłały swoich przedstawicieli ,nie lękających się trudu ,ani burz letnich.

Tu panowała jeszcze cisza .

Ale w stolicach europejskich kotłowało się mocniej ,niż w zamętach wichru halnego na stokach skał. Uzbrojone narody groziły sobie wzajemnie,nienawiść, odwieczna kainowa zbrodnia podniecała je do coraz większych wysiłków ,do zagłady słabych ,a zagarnięcia ich chudoby.

Kilka razy proszono mnie o Mszę św. ,aby Bóg oddalił od nas klęskę wojny.

Niestety!

Czy winy naszych przedstawicieli w Warszawie były tak ciężkie, czy nasza wdzięczność za wskrzeszenie Ojczyzny była za mała,czy też ogólny upadek wiary w Europie zasługiwał na chłostę , - dość, że Bóg nie wysłuchał naszych modłów Matka Boża nie zdołała odwrócić od nas nieszczęść, straty niepodległości i morza łez !

Gdy kiedyś ludzięta - niebożęta uprą się , zaofiarują grosze wdowie i ochotny trud pracy , wzniosą tu świątynię nad bystrym ,, złotym potokiem '', na widoku,nie w kotlinie , jasno ,wysoko i mocno , a wieżyce jej błyszczeć będą złocistymi krzyżami hen w doliny ,ku siedzibom ludzkim ,wtedy Matka Boża doczeka się godnej siebie chwały ,a cześć Jej Syna trwałego umocnienia.

Z hal na Wołoszynie i Koszystej ,z doliny Białej Wody ,ciągnącej się aż pod niebotyczny Garłuch ,od Morskiego Oka i z Łysej Polany podążą co niedziela i święto pasterze z orlimi piórami ,pasterki z głowami gołymi,ale z rękami pełnemi górskiego kwiecia - i cieszyć się będą ,że nie spóźnili się na świętą ofiarę Mszy św. ,tak rzadko im dostępnej.

Rusinowa Jaworzyna zapełni się ludem,jak do niedawna niedostępna w górach miejscowość portugalska Fatima.

Tak będzie kiedyś . Matka Boża nie pozwoli ,aby to miejsce poszło w zapomnienie.

Po trzydziestu latach pasterzowania w Bukowinie zaczęła mnie coraz częściej nachodzić myśl opuszczenia parafji i spokojnego dokonania żywota gdzieś w jakiemś ustronnem miejscu. Chodziło głównie o trudności z powodu mego osłabionego zdrowia.

Zaczęło się naprzód w szkole. Z powodu dużego wysiłku i rozdrażnienia niesforpością dziatwy uczułem duże dolegliwości w podbrzuszu ,a za niemi wystąpiła niebawem przepuklina w lewym boku. Słabość ta nie przedstawia wprawdzie jakiegoś wyraźnego niebezpieczeństwa dla życia,mimo to oczywiście stanowi ostrzeżenie na dalszą przyszłość.

Obowiązkom parafjalnym byłbym jeszcze był zdolny czynić zadość czas jakiś,wchodziła tu jednak w grę okoliczność dodatkowa ,czyniąca mnie podobnym do kulawego człowieka ,utykającego w jedną stronę. Wyobrażałem sobie ,że wyspowiadać w poście 800 osób sam nie podołam ,jeżeli zaś poproszę sąsiadów o pomoc,to rzecz jasna ,muszę im się odwdzięczyć, udać się również do nich z pomocą, i czynić to często w warunkach takich ,że przypłacałem tę czynność uszczerbkiem dla zdrowia. Wskutek dłuższego siedzenia ziębły naprzód nogi ,a potem okazywała się na nich nawet puchlina, a zatem całkiem poważne ostrzeżenie .

Obok tych ujemnych objawów wystąpiły także inne. Zwyczajne zaziębiebie ,zakatarzenie , oddziaływało ciężej,niż dawniej ,przeradzało się w katar oskrzeli i męczyło kaszlem i dusznością.

Kto uczuwa w sobie jakąś słabość ,radzi sobie tak,aby jej się pozbyć.Kładzie się do łóżka ,wygrzewa zziębnięte członki ,obmyśla sobie leki domowe lub apteczne. Na stanowisku proboszcza zabiegi takie nie zawsze są możliwe. Trzeba je niekiedy przerwać - a leść do kosza,gdy się jest grzybem. Chorzy parafjanie , szkoła ,kancelarja nie ustępią,trzeba wstać i dopełnić ,do czego się jest zobowiązanym.

Robi się wtedy z człowiekiem to,co dowcipnie przedstawiono na obrazku.

Jaskinia , na dnie jej leży okazały lew ,na jego lwiem czole kilka linijek ,oznaczających zmarszczki ,jako ślady przebytych zmartwień ,a u dołu napis :Mnie już życie nie cieszy wcale ; Czas już po temu,abym został dywanikiem przed łożko !

Gdy nam wymagania życiowe stawiają za wiele i za trudne warunki,obmyślamy sposoby,aby ich się pozbyć.

Obmyślałem też i ja ,a wynikiem zastanawiania się powstał zamiar opuszczenia swego stanowiska z tą nadzieją,że przecież jakoś zabezpieczę sobie byt na resz

tę dni moich.
Nie odrazu poszła sprawa gładko,jakby kto myślał.
Mój Zwierzchnik duchowny ,książę Metropolita, na pierwszą prośbę moją zauważył krótko :Odpoczniemy sobie w grobie! Sąsiedzi zaś i przyjaciele odradzali i odwodzili mnie od zamysłu,strasząc,że po przejściu w stan spoczynku umrę wnet z braku zajęcia i nudy.
Nie brakło również hamulców wśród parafjan.Brali oni wszystko więcej na rozum i znaleźli wyjście takie,abym prosił moją władzę o pomocnika ,czyli wikarego ,a oni już postarają się ,aby go utrzymać.
Coś o tym myślano,coś przyrzekano ,podobno nawet został już jakiś młody Lewita przeznaczony do Bukowiny , urzeczywistnienie jednak obietnic nie doszło do skutku, a ja biorąc wszystkie okoliczności na uwagę ,zacząłem napierać i naprzykrzać się o pośpiech.
Musiano wreszcie uwzględnić moje życzenie. W roku 1934. zostałem zwolniony z probostwa ,a ustanowiony administratorem,wreszcie w listopadzie tegoż roku zjechał mój następca ,młody kapłan ,X. Stanisław Fox.

Objaśniam,że nie same względy zdrowotne nagliły mnie do ustąpienia. Istniało ich więcej.
Najprzykrzejszą trudnością dla mnie stała się połowiczność władz polskich.Sejm w Warszawie zniósł dawną ustawę konkurencyjną ,a uchwalił nową ,trochę może lepszą ,rząd jednak nie wprowadził jej w życie , nie wydał noweli wykonawczej, i tak kisło wszystko w bezczynności , a proboszczowie ,biorący ściśle rzeczy,znaleźli się w położeniu kłopotliwym . Władze żądały od nich podatku na ubezpieczenie ogniowe kościoła i plebanii ,domagały się przez kasy chorych ubezpieczenia od chorób i starości organisty i kościelnego,a nic ich to nie obchodziło,że probostwa na te cele żadnego dochodu nie posiadają.
Innych także potrzeb ,ściśle parafjalnych,nie było czym zaspokoić. Psuły się płoty koło budynków ,przeciekały dachy ,gniły progi i podłogi, a grosza na to nie było. Ustał przymus składek,nie pomogło ,jak to dawniej, czyniło ,starostwo, a chłopi ,widząc,co się dzieje ,śmiali się w kułak i nikomu na myśl nie przyszło obmyśleć jakiś ratunek dla potrzeb parafjalnych.
Proboszcz ,nie zbyt liczący się ze źródłami dochodów i z celami,na które one były przeznaczone ,radził sobie bardzo prosto,brał pieniądze ,jakie miał pod ręką,płacił ,czego żądano i skąd żądano ,i uwalniał się od kłopotu. Nie było to jednak w porządku. Ja miałem wątpliwości,i mam je jeszcze dzisiaj, czy godziło

się i czy się godzi brać datki osób pobożnych na światło ,na świeczniki, na ornaty i kapy, na bieliznę kościelną ,na organy i kwiaty - a naprawiać za nie dachy ,ściany i podłogi , płacić z nich podatki i różne daniny . Psuje się w ten sposób porządek ,a do pojęć ludu wprowadza się zamieszanie ,uczy się go omijać przepisy i brać, skad się da . Lud powinien czuć,że kościół,plebania płoty i podatki ,to jego obowiązek ,a gdy tych ciężarów ponosić nie chce,to niech parafji nie pożąda . To,co ludowi łatwo przychodzi ,spotyka się z jego lekceważeniem .
Bolałem nad tym,że rząd nie uczynił,co do niego należało, a przed sobą widziałem coraz to większe zawady w pasterzowaniu i dlatego wolałem tę troskę pozostawić mojemu następcy.
Każda niedziela lub święto stawały się z czasem coraz cięższym dniem roboczym. Suma,kazanie i nieszpory nie stanowiły ani połowy zajęć moich . Po sumie ,aby lud się nie rozszedł ,trzeba było co niedziela odbyć zmianę tajemnic różańcowych z coraz innym stanem . Kilka razy w roku czekało zebranie tercjarzy i nauka dla nich . A wspomniana wyżej akcja katolicka domagała się odbywania pogadanek ,czytania wspólnego i zajęcia czymś parafjan,aby ich ściślej łączyć z kościołem. Jeżeli wreszcie postanowiło się odbyć w domu parafjalnym jakieś przedstawienie sceniczne ,musiał proboszcz pierwszy się stawić na próby ,aby zachęcić uczestników ,poprawiać ,pouczać i pomagać.
Kto potrzebuje metryki ,poświadczenia do sądów i urzędów ,wyciągu familijnego , należytości za jaką pracę ,chce to uskutecznić w dzień święty,czeka,naprzykrza się i okazuje niechęć ,gdy mu się natychmiast nie usłuży.
A już najprzykrzejszym wymaganiem bywały sławetne posiedzenia komitetu parafjalnego i wszelkich ojców kościoła ,posiedzenia oporne ,niechętne i przeciągające się w nieskończoność z powodu drobiazgów lub złej woli.
Na te trudności,na te zajęcia nie można było machnąć ręką i powiedzieć: jakoś to będzie ! Gdyby się raz wypuściło z ręki wszelkie nici parafjalne ,utworzyłby się z nich kłąb ,niemożliwy do rozplątania.
Czułbym wyrzuty sumienia ,że mnie brakło tam ,gdzie mnie czekano.

Gdy już nie ulegało żadnej wątpliwości,że stanę się wolnym ,począłem się rozglądać za jakąś miejscowością odpowiednią ,przy którejś z kaplic ,umożliwiających odprawianie Mszy św. ,a bez wyraźnych obowiązków. Było ich na widowni kilka .
Tak byłoby się niechybnie stało ,gdyby nie parafjanie ,a zwłaszcza parafjan

ki. Według ich przekonania dobrze robił proboszcz ,że szukał odpoczynku ,dlaczegóż jednak nie mógłby wypoczywać wśród swoich, czemuż miałby szukać gościny daleko ,przenosić się z rzeczami z miejsca na miejsce ,skoro w Bukowinie tyle stoi próżnych domów i wynajmywane bywają jedynie na lato ?
Energiczna ,jak zwykle ,starsza siostra tercjarzy ,Anna T.,bez długich narad jakichś komitetów ,czy rad ,po cichu ,bez rozgłosu , szczerze i ofiarnie zajęła się sama sprawą ,wynajęła mi dom ,i przyszła z oświadczeniem ,że wszystko gotowe.
Podziękowałem jej z całego serca ,ale ofiary tej przyjąć nie mogłem. Nie odpowiadała mym poglądom i życzeniom,tym bardziej ,że nie godziłoby się tak dalece wyzyskiwać najuboższych , a zarazem najlepszych moich owieczek.
Poparcie swoich zamysłów znalazła poczciwa Anna w drugiej parafjance ,Antoninie Sz. Ta również obmyślała sposoby zatrzymania mnie we wsi. Posiadała las przy granicy Brzegowskiej ,do którego czasem zachodziłem na zbieranie grzybów i podziwiałem tam kilka grubych świerków ,dziwując się ,że chłopska ręka oszczędzała je tak długo . Dziesięć jednostek tych okazałych drzew ofiarowała mi Antonina ,bylebym pozostał w Bukowinie .
Mniejsza o drzewa ,mniejsza o wspaniały opał na długie wieczory zimowe,jakże jednak nie było uwzględnić tak głębokiej serdeczności ?
Musiałem więc porzucić myśl szukania siedziby u obcych ludzi ,a pozostać tu gdziem się zestarzał i gdzie dzieliłem z prostymi ludźmi ich dolę i niedolę.
Umocnił mnie w tym nowym zamiarze jescze jeden parafjanin,Stanisław B. Ten posiadał już wyższe ,artystyczne poczucie.
Postarał się dla mnie o nie lada jaki album. Okładki tej pamiątki są z drzewa, a na wierzchniej wyrzeźbiła ręka zdolnego parafjanina Kob. dokładnie i wiernie kościół bukowiński.
W środku znajduje się mnóstwo podpisów i wierszy ,a treścią ich to prośba: zostań staruszku z nami ,nie opuszczaj twoich owieczek!
Takich objawów dobroci i przywiązania nie godziło się brać lekko. Nie godziło się zrywać tych serdecznych nici ,jakiemi nas związał czas i wspólne walki i niebezpieczeństwa.
Odtąd przestałem już poszukiwać Dębna,Witowa,Płazówki ,czy innych miejscowości ,a zastanawiałem się tylko nad wyborem domu w Bukowinie.
Na razie zatrzymałem się w zabudowaniach ,odziedziczonych przez kościół po śp. Jędrzeju Kramarzu i tu przeszło mi kilka tygodni w spokoju i ciszy ,

jakiej dawno pożądałem. Radowali się parafjanie,że mnie widzą wpośród siebie, a ja radowałem się ,że tak blisko mieszkam od kościoła ,i że codzień mogę nawiedzać jego progi,wydeptane moimi stopami.

Na stałe jednak nie mogłem tu pozostać . Zbyt ubogo przedstawiały się te marne izbiny i za ciasno wydawało mi się na umieszczenie skromnego mojego dobytku.

W grudniu zatem przeniosłem się do moich kuzynów ,gdzie mój bratanek, Teofil, przez ożenienie się stał się współwłaścicielem i domów i roli.
Odległość jednak od kościoła zwiększyła się do dwóch kilometrów i trzeba było ją codzień przemierzyć dwa razy ,aby móc odprawić Mszę św. Przy tej to sposobności naraziłem się na wypadek z woźnicą ,jak go opisałem wyżej.

Po przejściu w stan spoczynku moja miłość ojczyzny wystawiona została na ciężką próbę. Wiem i zdaję sobie sprawę z tego, że co innego jest ojczyzna a co innego ludzie ,którzy nią rządzą i że do tych rządów dostają się nieraz jednostki, wykazujące wszelakie właściwości ludzkich upodobań ,prócz tego,co najważniejsze ,szczerej miłości Ojczyzny i rozumu. ,, Nasz naród ,jak lawa , z wierzchu mętna i plugawa !'' - wyraził się nasz poeta Adam. Część tej lawy plugawej umie uchwycić ster rządów i trzyma je potem tak mocno ,aby nikt nie zdołał jej oddalić i naprawiać ,co tam widzi złego.
Dzienniki raz po raz pisały ,jak rządcy w Warszawie płacili sobie i swoim bliskim oboma garściami za pozory pracy i wysiłku ,a skąpili grosza tam,gdzie się go domagały podstawy sprawiedliwości.
Ja od roku 1933. czekałem na przyznanie mi poborów emeryta i doczekać się ich nie mogłem. Pobory te są tak niskie,że wstydziłem się przyznać, moim kolegom gimnazjalnym ,że po trzydziestu latach służby otrzymałbym 150 zł. miesięcznie. A przecież i tego mi nie dano przez lat całych sześć . Potem przyszła wojna w r. 1939. i znowu moje oczekiwanie odsunięte zostało w przyszłość ,zapewne taką,że ja już wymiaru sprawiedliwości nie dożyję.
Niech zatem nie dziwi się nikt ,że żal mój mimo woli przenosił się na ogół ~~odpowiedzialnych za te sprawy~~ ~~na Ojczyznę, na matkę, nie zdając [illegible]~~

Jeżeli zaś mógł mi grozić niedostatek z tego powodu w czasie pokoju,to cóż dopiero powiedzieć o stosunkach wojennych,kiedy ceny ubrania,żywności i opału wzrastają do wysokich granic ~~i~~ produkty trudne stają się do nabycia!

Gdyby nie skromny zapas moich przedwojennych oszczędności,to znalazłbym się był w położeniu opłakanym , w takim ,że ani kopać nie zdołałbym ,ani nie śmiałbym żebrać!

Oszczędność jest cnotą nie docenianą. Kościół wszedł teraz w warunki bytu mocno utrudnione. Na czele państw stają coraz częściej ludzie, dostający szału na widok kapłana, a ludność zubożona przez częste i długotrwałe wojny, nie może o tym myśleć, jak duszpasterzom zapewnić niezależność, ale, jak otrzymać od nich pomoc i wsparcie. Zdaje się, że trzeba będzie w niedalekiej przyszłości uczyć kleryków robienia namiotów, jak Paweł, a dla wiernych odkładać po groszu z tygodniowych zarobków i dawać je tym, którzy uwierzyli ,,słowu.'' Księgi kanoniczne, przedkładane biskupowi do oceny i podpisu w czasie wizyt urzędowych, powinny się powiększyć w liczbę o nie mniej ważną książeczkę oszczędności, lub inny dowód roztropnego włodarstwa. Szczęśliwsza jest rzecz dawać, niż brać, tej zaś zasady nie będą mogli trzymać się przedstawiciele kościoła, gdy sami znajdą się w ostatecznym niedostatku. Zawczasu tedy, wytrwale i roztropnie, należy myśleć o przyszłości.

Oszczędność powinna uwzględniać wszystkie dobra doczesne: zdrowie, pożywienie, ubranie - i czas. Polska lekkomyślność i rozrzutność dobra te lekceważyła i źle wyszła na tym.

Przyzwyczaiłem sługę moją, że gdy posiada ogień w jednym piecu, to już w razie potrzeby światła nie zapala zapałką, tylko posługuje się gotowym ogniem. Palenia w piecu także pilnuje całkiem chwalebnie, dogląda częściej, dokłada drzewa i nie zostawia komina otwartego po wypaleniu.

Oszczędność zależy na tym, aby nie zużywać dóbr doczesnych więcej, niż ich sobie przysporzyć możemy, owszem powinno nawet coś zawsze pozostać w naszej kalecie, aby służyło na nie przewidziane zaspokojenie nowych potrzeb.

Zachwalając oszczędność, zarzekam się całą siłą skąpstwa. Używanie dóbr tego świata powinno nam uprzyjemniać życie. ,,Kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie ?'' 1) Oszczędny człowiek, zaspakajający rozumnie swoje potrzeby będzie się starał ułatwić bliźnim tę samą przyjemność, a tak utrzymywać się będzie w społeczeństwie miłość, związka doskonałości.

1) Ekl. 14. 15.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z moich wad, wrodzonych i nabytych, wielkich i małych, osobistych i towarzyskich, i wyznaję, że jest ich dużo. Czemuż jednak nie miałbym wyjawić, że chlubię się także z posiadania pewnych cnót, i pragnąłbym czytelników do ich wykonywania zachęcić.

Zawsze i wszędzie uważałem sobie za obowiązek iść razem naprzód ze wszystkimi szlachetnymi poczynaniami społecznymi, w przekonaniu, że w jedności siła. Możnie zawsze wynik odpowiadał moim zamiarom, może wiele razy wysiłki poszły na marne, wartość jednak moich usiłowań przez to nie została obniżona.

Tak czyniłem w powiecie nowotarskim, zapisując się do różnych współdzielni, do stowarzyszeń i organizacji, aby pomóc, podtrzymać i wesprzeć.

Kiedy we Lwowie założono katolicką kasę oszczędności, a ja jeden z pierwszych zgłosiłem się tam z udziałem, otrzymałem gorące słowa uznania za tak rychłe poparcie działalności społecznej.

W usiłowaniach celem popierania katolickich dzienników i wydawnictw straciłem wiele moich skromnych oszczędności, a jeszcze teraz, ile razy otrzymam odezwę, nie umiem oprzeć się mojej słabości do papieru, i daję w dalszym ciągu w nadziei, że przecie coś może z tego będzie.

Tuż przed wojną, r. 1939., wszedłem znów w porozumienie z nowym stowarzyszeniem kupieckim, ,,Katolickim Blokiem Spółdzielczym'' w Krakowie, aby w miarę możności poprzeć swoich, a nie bogacić obcych, ze szkodą społeczeństwa i kościoła.

Tak czynić postanawiam sobie także nadal, o ile Bóg zdrowia użyczy, choćby mi przyszło ponownie gniewać się na wyjątkowe, niegodne osobniki społeczne.

Nie brakło zaś powodu do gniewu i oburzenia.

Pojechałem raz do Zakopanego na zakupy dla mojej kuchni. Ominąłem starannie żydowskie składy, a wyszukałem Polkę, może i katoliczkę, gdzie kazałem sobie podać jarzyn. Duża torba, zawartości kilku kilogramów, mieściła na wierzchu zdrowe okazy, ale na spód włożono dużo zgniłej marchwi, buraków i cebuli. A zatem - umyślne oszukaństwo.

Na gorszą próbę wystawioną została moja dobra wola w Krakowie. Do kaplicy mojej potrzebowałem umywalki, zwanej Lavabo. W składzie Kopaczyńskiego znalazłem jeden okaz tego przyboru, piękny, ale drogi. Poradzono mi udać się na ulicę św. Jana do firmy ,,Pani Domu'' - własność p. Jaworskiej. Przyjął mnie okazały mężczyzna, z wąsem od ucha do ucha, i zapoznał mnie uprzejmie z różnymi przedmiotami do kuchennego użytku, z których kilka zakupiłem. Zgodziliśmy się na cenę umywalki 14 zł., na koszta pocztowe zostawiłem dwa zł. - i rozstaliśmy się w różowym usposobieniu - ja, że spełniłem czyn patrjotyczny popierania swojskiego przemysłu, - on, z tym miłym przekonaniem, że nie ma siły na świecie, któraby go pozbawiła tych kilku złotych, złożonych w jego kieszeni. Zadowolenie moje miało odtąd staczać się ruchem niejednostajnie przyspieszonym ku całkowitemu rozczarowaniu. Mijały tygodnie jeden za drugim, mijały miesiące, zamówienie pozostało bez skutku. Upomnienie pocztowe nie zdało się na nic. Trzeba było użyć pomocy przyjaciela, zamieszkałego w Krakowie. Teraz dopiero otrzymałem, com miał dawno otrzymać, ale jak ? Gdybym nie ja sam wchodził w te sprawy, nigdybym nie uwierzył, że coś podobnego jest możliwe. Wąsaty kupiec posłał wprawdzie umywalkę, jednakże nadał ją nie na pocztę, tylko na kolej, i to jako posyłkę pospieszną. Odżałował parę groszy na list przewozowy, wyrzekł się nawet jakiegoś starego pudła, i do niego włożył przesyłkę, wagi, może najwyżej kilograma - i w ten sposób nie uszczuplił bardzo ilości złotych, które odemnie otrzymał, nic sobie zaś nie robił z tego, że musiałem opłacić drogo kolej, a po przesyłkę posłać konia do stacji kolejowej, odległej 11 kilometrów!

Zapewniano mnie potem, że taką umywalkę wykonaliby, byli żydzi w Nowym Targu za cenę najwyżej 10 zł. i nie byłbym musiał martwić się nieuczciwością rodaka.

Nie zrażam się jednak, jak powiedziałem, nie rzucam potępienia na cały stan kupiecki, wyrażam tylko pragnienie, aby nad tą rzeszą pracowników ustanowiono jakiś nadzór i ochroniono imię Polaka od zarzutu dzikiego wyzyskiwania nieostrożnych klientów.

Po opuszczeniu probostwa najmniej żywiłem obaw o śmierć z powodu nudów i braku zajęcia. Przeciwnie, stałem się podobnym do gospodarza, który pozamykał drzwi i okna, szpary umszył przed podmuchami wiatru, i zaczyna bawić się z swoimi własnymi dziećmi, staje się podobnym do nich, zniża się do ich pojęć i upodobań. Teraz urzędy, władze, stowarzyszenia nie mają już do mnie żadnego prawa. Nawet parafjan moich byłych nie pragnę widzieć, nie chcąc słyszeć od nich niezgrabnych pytań: Żyjecie ta jeszcze ? Moje dzieci teraźniejsze, to ogródek, wycieczki, wypoczywanie wśród zielonych lasków, czytanie, - i psucie papieru w dalszym ciągu na to, aby podzielić się z bliźnimi swoimi myślami, a może i kogo naprowadzić na prostą drogę. Tu ujrzały światło dzienne Kazania Na Dni Zaduszne, i zostały przygotowane broszury o Królowej Jadwidze i o Rusinowej Jaworzynie.

W zimowych zaś miesiącach chorowałem nieco, raz mocniej, drugi raz mniej mocno. Chorowałem za grzechy, a także za moje nieostrożności, niedopatrzenia i dowierzanie swym siłom.

Nabyłem przedtem dwa małe kawałki pola i wykorzystałem teraz tę własność. Odstąpiłem je moim gospodyniom, a one pozwoliły mi zająć ze swej łąki taką ilość metrów kwadratowych, i urządzić ogród!
Kwiateczki, jarzynki, miejsce wypoczynku i ciszy na świeżym powietrzu! Ogrodzenie, sporządzone z deseczek chroni mnie od zimna, a roślinom zatrzymuje więcej ciepła słonecznego, i pomaga im do wzrostu, pomimo niekorzystnego położenia na znacznej wysokości ponad poziom morza.

Wspomniałem wyżej, że służąca moja posiada o wszystkich rzeczach swoje własne zdanie i stósuje je wobec mnie z bezwzględnością egzekutora podatkowego.
W jednej tylko dziedzinie ja byłem i pozostałem niezaprzeczoną powagą. Kiedy jej powiem, że pójdziemy na wycieczkę w góry, wyrzeka się Bronka ducha złego i wszelkich spraw jego, staje się posłuszna, cierpliwa, pracowita i pilna. Do późna w noc pitrasi w kuchni przysmaki potrzebne na drogę, a rano, po paru tylko godzinach snu, zrywa się chętnie i bez oporu i uzupełnia wyprawę we wszelkich szczegółach.
Zaczęło się to od wycieczki na Rysy. Mówię jej, szedłbym, bo mam teraz czas i jestem swobodny, brakuje mi jednak towarzysza, a zwłaszcza pomocnika do noszenia rzeczy, a mnie samemu nie chce się już wiele dźwigać. Przystała bardzo chętnie. Kiedy, w jaki sposób obudziły się w niej upodobania taternickie, nie umiem sobie

wytłómaczyć ,chyba tylko ,że przejęła je podświadomie odemnie. Idziemy tedy , ona z wypełnionym po brzegi plecakiem,ja niby to także coś dźwigam ,a uważam na nią ,co mówi,co robi i słucham ,skoro zacznie się uskarżać. Nie czyni tego. Gdy każę odpoczywać ,odpoczywa ,a patrzy dookoła , i pyta się nieskończoną ilość razy o nazwy szczytów. Potem znów idziemy ,zrazu jako tako wolno, potem już prostopadle po ścianach skalnych w górę ,coraz wyżej ,coraz wyżej ,Bronka poci się ,męczy,ale nie mówi nic. Szczęśliwa przemiana,szczęśliwy pomysł ! Pokazałem jej z boku Żabiego Konia i opowiedziałem ,jak on przyprawił o śmierć kilku taterników .
Dobiliśmy wreszcie do szczytu. Krótka radość ,krótki odpoczynek ,pospieszne posilenie się zapasami,bo skał uczepiły się chmury i zaczyna z nich siąpić drobnymi kroplami.
Zeszliśmy niżej ,odśpiewaliśmy pieśń,jaką umie ,to jest : Kiedy ranne ,a echo mnożyło długo nasze głosy,niosąc je w załomy skalne i w przestrzeń ku Mięguszowieckim Turniom. Wróble ,siwarniki, przelatywały i pytały się ,co słychać?
Kiedyśmy się znaleźli już w dolnych częściach zboczy, przejaśniło się niebo , ustało pokropienie i dlatego odpoczynki można było urządzać dłuższe i powoli dostać się do schroniska ,gdzie należała nam się szczegółowa zapłata w postaci wielogodzinnego wypoczynku. Potrzebowałem go więcej ,niż dawniej. Kości moje stały się jakoś cięższe i spojenia ich mniej podatne. Posilić się pokarmem, a leżeć i leżeć długo !
Rano przeraziła mnie ulejba nadzwyczajna. Otwarły się upusty niebieskie i z taką siłą waliły w dachy i ściany schroniska, że dudnienie rozlegało się w całym domu. Znam Morskie Oko od dawna,i znam jego otoczenie dokładnie , patrzałem na to wszystko nie raz i przy rozmaitym oświetleniu , i z rana,i przed zachodem słońca i w południowym skwarze ,a także w czasie deszczów,ale nigdy nie zobaczyłem coś podobnego ,jak tego dnia rano! Zdawało się ,że jakieś nadziemskie praczki rozpoczęły swoje zajęcie na graniach skał ,a powiewna bielizna,opuszczająca ich balie, rozwieszana jest bezzwłocznie po skałach , zboczach i pagórkach ,i zwisa aż do ziemi. Z każdego załomu,z każdej kotlinki , z każdego żlebiku widniały puszyste pasma spienionej wody ,niczym niepodobne do płynu ,tylko raczej do jedwabiu ,bawełny ,czy innych jakichś przeźroczystych tkanin ,długich na setki metrów ,a zaczepionych gdzieś wysoko pod chmurami. Dopiero na samym dole traciły swój rozmach ,swoją barwę ,przemieniając się w zwyczajną wodę.
Patrzałem i podziwiałem niezwykłe wyczyny sił przyrody , a cieszyłem się,że posiadam dach nad głową i bezpieczne umieszczenie .

Nie spieszyłem się wcale z ubieraniem i wyjściem.
Tymczasem Bronka siedziała już od godziny siódmej na trzecim stopniu schodów zasępiona i zamroczona ,żem jej kazał wczas się zgłosić ,a nie ruszałem się dotąd z pokoju. Jej dobre usposobienie posiada ważność jedynie na turnie i skały ,tu ,pod dachem , ja staję się najzwyklejszym pasierbem ,a ona macochą ,pełną energii i złości. Udawałem ,że nie widzę,co się w niej kotłuje ,a ona powoli stłamsiła w sobie gotującą się burzę,i zaczęła się udzielać nie dwuznacznie razowemu chlebowi z wędzonką.

Po tej wycieczce zamówiła sobie natychmiast buty,podkute gwoździami , podobne do moich ,a mając je już w rękach ,pragnęła zrobić z nich użytek jak najrychlej. Chodźmy - i chodźmy znowu !

Tyle mi się naprzykrzała ,że musiałem ustąpić . Nie przyszło mi to zresztą trudno ,gdyż w końcu października wyrobiła się tak nadzwyczajna pogoda,że ani jednego podmuchu wiatru nie dało się uczuć,ani żadna najmniejsza chmurka nie kaziła czystości sklepienia niebieskiego .

Ludzie zebrali plony z pól,wykopali ziemniaki i powoli ,wesoło i bez pośpiechu zajmowali się teraz gromadzeniem ściółki na zimę, o woźnicę zatem nie było trudno.

A więc jazda.

Wziąłem z sobą pieska ,aby przez przewidywane trzy dni nie tęsknił zbytnio za mną.

Nieszczęsna Muszko ! Kto mi poddał myśl zabrania cię z sobą ? Gdybym ja był przeczuwał,ile mi ty narobisz kłopotu !
Ułożyłem pieska u swoich nóg na połowie koca i jechaliśmy długie godziny aż do Morskiego Oka . Uważałem ,że piesek nie bardzo był zadowolony z jazdy. Trzepało nim na wyboistej drodze przez las ,a potem na gościńcu ulegał przesuwaniu ,to naprzód,to wtył ,albo na boki.
Kiedy stanęliśmy u celu ,zeszedłem z wozu ,a za mną Muszka z takim pośpiechem, jakby się wóz palił . Zeskoczyła na ziemię ,podwinęła ogon pod siebie ,i zaczęła się oddalać gościńcem w stronę ,skądeśmy przyjechali. Żadne nawoływania nie zdołały jej zawrócić. - Kiedy lecisz ,to leć - powiedziałem , - nie będę cię łapał.
Pożegnaliśmy woźnicę,umówiliśmy się z nim o drogę powrotną na trzeci dzień, Bronka wzięła ciężki plecak na barki i ruszyliśmy chodnikiem na Świstówkę.Po godzinie marszu wydostaliśmy się na polanę i należało odpocząć. Siedzimy ,patrzymy i słuchamy. Aż tu z gościńca dochodzi rozpaczliwe,nie milknące -

wycie Muszki.Obwąchała chodnik ,którym kroczyliśmy ,nie miała jednak odwagi puścić się w górę,jedynie na swój sposób dawała poznać,jak bardzo czuje się zasmucona. Bronka użaliła się nad biednem zwierzęciem i postanowiła zejść po nie taki kawał drogi. Z chęcią przystałem na to ,i wnet uradowana zguba nadbiegła , okazując swoje zadowolenie i ciesząc się z naszego towarzystwa.
Nocleg w schronisku przy Pięciu Stawach. Gości o tym czasie nie bywa,to też dostałem do okrycia trzy koce okazałe i wypocząłem pod nimi znakomicie.
Rano dalsza droga , na Krzyżne , z zamiarem zejścia na gościniec granią Wołoszyna.
Pogoda w dalszym ciągu utrzymywała się w takiej doskonałości ,że już o godzinie siódmej rano mogłem zrzucić wierzchnie ubranie ,a iść w samej koszuli . I szło się zakosami,po trawniczkach lub kamieniach ,coraz wyżej,coraz wyżej ,oddechając głęboko przeczystym powietrzem i podziwiając coraz nowe widoki ,znane dobrze ,a przecie tak miłe!
Na Krzyżnym obiad ,chęć dalszego marszu ,a potem zmartwienie do urwania głowy.
Dopóki droga prowadziła w górę ,pokonywała ją Muszka bez żadnej trudności. Przed schodzeniem jednak w dół ,i to po skałach , uczuwała strach nie do uśmierzenia,bo przy swojej opasłości lękała się ~~przewrócenia~~ dokonania koziołka i spadnięcia w przepaść. Żeby jej ułatwić tę sprawę ,wzięła ją Bronka na ręce . Głupi zwierz zrozumiał jednak tę chęć opacznie , zaczął się bronić ,wyć,a potem w dzikim szale ukąsił Bronkę w palec . Rozległ się więc nowy krzyk bólu i oburzenia. Żeby jakoś złemu zaradzić ,porzuciłem plecak pod skałę ,a sam zbliżałem się do krzyczącej pary.
Tymczasem mój plecak,wypełniony ubraniem i zapasami goryczki ,straciwszy punkt ciężkości ,a z nim równowagę,zachwiał się naprzód ,jakby składając mi ukłon pożegnalny,poczym zwolna zaczął się staczać po trawniku w kierunku przepaści.W miarę ruchu,zwiększała się szybkość jego ~~pochodu~~ obrotu i wnet przybrała wyraz rozpaczliwego wysiłku,a rzemienie ,migając w powietrzu,robiły wrażenie takie ,jak ręce człowieka ,tonącego w falach wezbranej rzeki i wołającego ratunku.
Byłem pewny,że zguba moja zatrzyma się niebawem . Próżna nadzieja ! Jeżeli już stąd staczał się szybko,to dalej leciał w podskokach prawie w powietrzu,odbijając się od skał i spadając coraz niżej.
Zeszedłem kawałek do nieszczęsnego skalnego żlebu w nadziei ,że ujrzę jego szare zarysy gdzieś niedaleko. Daremnie! Natrafiłem na olbrzymi granitowy próg,a pod nim ~~gładką~~ wygładzoną przez śniegi i deszcze długą , połyskującą

kotlinę, ciągnącą się aż gdzieś pod Roztokę. Nie było już dziś co myśleć o poszukiwaniu, godzina trzecia po południu, zejście znów parę godzin, a dni już krótkie. W tem nieszczęściu wynalazłem sobie na poczekaniu pociechę. Jutro niedziela, w poniedziałek dzień Wszystkich Świętych, we wtorek Dzień Zaduszny, muszę więc wracać do domu, ale najdalej we środę zjawię się tu z powrotem, odszukam zgubę, stwierdzę, jakie skutki wywarła na plecak tak przyspieszona jazda i zabiorę, co ocalało z pogromu.
Kapelusz pozostał w plecaku, pozostała mi jedynie na głowie mała dżokejska czapeczka, w której wyglądałem jak chrzanowski żydek, sprzedający na targu w Suchej kobietom wiejskim pijawki. I tak kroczyłem z kwaśnym usposobieniem w Doline Roztoki w stronę Wodogrzmotów, ze słodkim uczuciem spoczynku na wozie i w pieleszach domowych.
Tu Muszka jeszcze raz pokazała, co potrafi. Gdy ujrzała, że krzątam się koło wozu, czmychnęła nazad w las, a gdym ją najczulszym głosem przywoływał do powrotu oddalała się coraz więcej odemnie, jak od człowieka, od którego doświadczyła niezapomnianej krzywdy. Wieczór się zbliżał, nie było czasu do stracenia, trzeba było psa zostawić, a jechać.
Skwasiło mnie to do reszty, ale i oporny piesek nie wyszedł dobrze na tym. Powiedział na drugi dzień dróżnik, że Muszka wyła do 11. godziny w nocy w swym samotnym ukryciu, a potem zbliżyła się do jego mieszkania i przyjęła nieco pokarmu. Bronka poświęciła się znowu i zaszła po nią pieszo na drugi dzień.
Moje nadzieje co do odzyskania zguby zawiodły całkowicie, jak wiele innych naszych pragnień.
Następny zaraz dzień po uroczystościach kościelnych uczynił się ponury i pochmurny, potem przyszły deszcze, po deszczach śnieg – i koniec wycieczek w tym roku!
Czekajmy – powiedziałem sobie! Zima, to nie wieczność, (co się zaczyna, to i koniec mieć musi. Nadejdzie znowu lato, to jeżeli go dożyję, poruszę niebo i ziemię, a plecak odszukam.
W towarzystwie mego bratanka, Teofila, i oczywiście Bronki, spinałem się w następnym roku jakby jaki lunatyk po skałach, upłazkach od potoka w górę, obchodziłem większe progi, przekraczałem mniejsze, rozchylałem gałęzie kosodrzewiny, czepiałem się ich długich konarów, a upatrywałem, czy gdzie mej zguby nie zobaczę. A gdy zziajani i zmęczeni do ostateczności wygramoliliśmy się pod sam szczyt Wołoszyna, poznałem z przerażeniem, że mylnie oznaczyłem żleb, i że plecak zleciał w inną kotlinę. – Czekaj, znajdę ja cię drugim razem, dziś już

mam dość.
Przez całą resztę lata łudziłem się nadzieją odzyskania zguby,zachodziły jednak przeszkody w urządzeniu ponownej wycieczki poszukiwawczej w tym roku, w następnym zaś roku udaremniły ją deszcze i słoty.
A w trzecim roku doszedłem do wniosku,że chyba cudownym zrządzeniem mogłaby pozostać z plecaka jakaś odrobina. Potoki ,znoszące głazy i bryły lodu, wyrywają i kruszą granitowe progi ,a mógłby ostać się cało płócienny worek i jego zawartość ? I to przez przeciąg lat dwóch ? Z żalem tedy musiałem, rad nie rad, ustąpić przed żywiołową wyższą siłą i poniechać poszukiwań.
Ale już odtąd ani Muszki,ani innego psa nie brałbym na wycieczkę.

Zapragnąłem tej przyjemności znowu w roku 1939.
Jak wspomniałem,zamieszkałem w tym roku na Polanie Rusinowej, przy nowej kaplicy i przeszło przez dwa miesiące dzieliłem dolę i niedolę życia pasterskiego.
Osobliwą posiadałem izdebkę.Przez ściany przedostawały się do mnie promienie wschodzącego słońca ,a gdy spokojnie siedziałem w dzień , wychodziły przez szpary w podłodze jaszczurki zwinki i urządzały sobie na deskach swoje igraszki. Nie wielkie okno dopuszczało dość dogodnie wystarczającą ilość światła , a krowy wystawały pod niem ,jakby wyrażały zdziwienie ,co za dziwaczny jakiś pasterz siedzi poza niem ,a nie idzie z niemi w pole. Gdy je długie czekanie znudziło ,urządzały sobie rozrywkę taką,że lizały szklannne szyby a przez sień próbowały dostać się do środka.
Gdy opuszczałem mieszkanie zamykało się sień swoistym zamkiem ,prostej roboty ale tak pomyślanym ,że nieobeznany z nim człowiek otworzyć go nie mógł.
Mając czasu podostatkiem ,a zachęcony piękną pogodą,pomyślałem znowu o wycieczce.
Skierowałem się również ku Morskiemu Oku.
Wiodła mnie tam chęć zobaczenia i sprawdzenia wielkiej nowości ,jak na Tatry ścieżki równej ,gładkiej i dość szerokiej ,wiodącej w dolinę za Mnichem. O tę ścieżkę dużo było sporu. Zwolennicy ochrony Tatr nazwali ją szyderczo,,ceprostradą '', że to niby urządzona została dla wygody ceprów ,z podeptaniem zasad piękna i nienaruszalności przyrody tatrzańskiej. Nie przeczę,że kupy ,wykarczowanej i wyciętej kosodrzewiny przyjemnego wrażenia nie czynią ,te jednak ślady przemocy człowieczej nad przyrodą znikną niebawem , a pozostanie wy-

goda i chęć udostępnienia zaczarowanych krain skał i przepaści. Istniała zresztą już przedtem oddawna z grubsza wykonana ścieżka na Miedziane ,nosiła zatem ślad ręki ludzkiej i wdzierania się przemocą w głąb dolin tatrzańskich jeżeli ją zaś teraz uczyniono wygodniejszą , to znów nie taka zbrodnia ,aby się z niej gorszyć i szerzyć obawę zagłady zupełnej piękna Tatr.

Mnie więcej boli to przeświadczenie,że taternicy i wycieczkowicze obdzierają brutalnie z dóbr moralnych ludność góralską ,a nic sobie z tego nie robią, że słowem i czynem szerzą niewiarę i lekceważenie świąt,postów i religijnych praktyk ,zapominając,że ,,narodu duch zatruty,to dopiero bólów ból.''

Powiedzą mi,że udostępnienie takie sprowadzi w głąb Tatr krzykliwe i niechlujne żydowstwo .

Żydowstwa w halach bywa już dość, i nie ogranicza się ono do wygodnych ścieżek ,ale idzie za chrześcijaninem wszędzie,gdzie on lubi uczęszczać.

Dnia 15,sierpnia r. 1939., a więc w dzień Wniebowzięcia N. Marji Panny , wybrało się stowarzyszenie żydowskie „Akiba" na Świnicę. Czy w wyborze dnia kierowało się jaką nienawiścią do religii katolickiej ,albo czy miało pośród siebie jakiego katolika ,nie wiadomo, dość ,że zabawa skończyła się bardzo smutno.Nadciągnęła gwałtowna burza i piorun uderzył w uczestników wycieczki, dwie osoby zabił na miejscu, trzy poranił ciężko,a dziesięć lekko .

Powtarzam więc,że żydzi chcą nam chrześcijanom dorównać ,i garną się do gór chociaż do tej zabawy muszą dopłacać.

Przy opisaniu żydowskiego wypadku przyszło mi na pamięć,że w tenże sam dzień,to jest w święto Matki Bożej Wniebowziętej,ale w roku 1937., podobne nieszczęście spotkało uczestników wycieczki na Gewoncie. Czy to byli katolicy, czy jacy wolnomyśliciele ,dziennik nie podał,w każdym razie uczestnicy ,rodem z Zakopanego ,musieli być katolikami . Jeden z nich, Bania, trudnił się sprzedażą ciastek ,drugi zabawiał gości grą na kobzie, nazywał się Mróz, tych zabił piorun na miejscu, oraz Dra Schloenvogta , natomiast brat ostatniego rzucony został siłą piorunu aż na odległość 60 metrów i doznał ciężkich obrażeń cielesnych . Prócz tego zostało lżej rannymi osób dziewięć .

Onoby ta lepiej było, gdyby goście letni nie kusili tubylczej ludności do znieważania świąt i do lekceważenia postów. Mniej zdarzałoby się nieszczęść, a wartość poczciwego ludu zostałaby podtrzymana na dalsze czasy ,i więcej możnaby jej ufać ku obustronnemu zadowoleniu.

Idę tedy tą ceprostradą,cieszę się słońcem ,widokami i ciszą, zwa

niam swoje plecy nawet z ubrania , a Bronka kroczy z wszelkimi ciężarami wytrwale naprzód. Ścieżka gładka i wygodna urywa się w dolinie za Mnichem , a dalej wskazuje tylko wytyczona i nieco przygotowana dróżka ,że zamiary przedsiębiorcy sięgały znacznie dalej . Z grani Miedzianego widać wyraźnie,że zarysy chodnika doprowadzone zostały już do Liptowskich Murów nad Czarnym Stawem, a zatem tak daleko,że osoby chętne będą mogły za jeden dzień użyć rozkoszy i nadzwyczajnych widoków, i powietrza tak czystego ,że ono prawie upaja człowieka.

Smakował nam obiad na przełęczy ,rozkoszny był wypoczynek w schronisku przy Pięciu Stawach ,a na drugi dzień ciąg dalszy wycieczki ,z zamiarem skrócenia drogi i przejścia z Krzyżnego wprost na Rusinową polanę, gdzie mieszkalem.

Tu spotkała mnie może ostatnia turystyczna wyćwika.

Stojąc na grani Wołoszyna ,układałem sobie plan drogi. Przedemną ,jak na dłoni bieliły się wapienne skałki Gęsiej Szyi ,zdawało się ,że najdalej za dwie godziny powinienem już obchodzić jej wzgórze . Którędy się jednak do niej zbliżyć ? Nawprost,przez pastwiska w Dolinie Waksmundzkiej ,wydawało się najbliżej ,ale drogi tej nie znałem i nie chciałem szukać jej dopiero w zaroślach . Więcej odpowiadało mojemu chwilowemu poglądowi ominięcie kosodrzewiny, a dostanie się na brzeg Waksmundzkich Rówienek,również widoczny i zdawało się bliski.

Opuściłem tedy Wołoszyn i zacząłem opuszczać się w dolinę .Pogoda sprzyjała, to też nie spieszyłem się wcale,a Bronka cieszyła się jak dziecko lodem na potoku ,a obok niego bujną roślinnością wiosenną. Bo tu wiosna podaje sobie rękę odrazu i latu i jesieni. Tu wszystko wolno,wszystko uchodzi.

Obrałem kierunek pochodu wzdłuż wschodniej ściany Kosistej , i wznosząc się wraz z nią powoli ,liczyłem ,że niezadługo znajdę się u celu. Nigdy w ciągu wielu lat nie miałem do czynienia nic z Kosistą, ani nie szukałem na niej widoków,ani nie wypadało mi jej omijać ,czy przekraczać w jakimkolwiek kierunku. Była ona dla mnie ,jak zapewne i dla innych taterników , podobna do gospody ,zbudowanej w nie właściwym miejscu ,i dlatego nieznana .

Nie wiedziałem, że jej dolny koniec , zwrócony ku północy , powiedziałbym ,jej „ogon," przybiera w tym miejscu kształt piątki,a więc wygięty ,zakrzywiony ,pieszczący w swych objęciach podrapaną skałami i żlebami przepaść.

Kiedy po paru godzinach stanąłem wobec takiego obrazu, zaniemiałem na chwilę. Tu masz Kosistą !

Należałoby teraz albo schodzić powoli w jej przepaść ,albo obchodzić dookoła , nie wiadomo ,jak długo ,i z jakimi trudnościami .

Z przepaścistej kotliny wiał już ku nam wieczorny chłód oparów , za to grań na lewo, cały zakręt tej odkrytej przezemnie piątki ,błyszczał jeszcze pod silnymi promieniami słońca i dawał pewność ,że ciemność nie rychło go ogarnie i drogę uczyni pewniejszą.
A więc w lewo zwrot !
Wśród skał , kęp trawiastych , ponad rozpadliny skalne ,dokoła zawalonych śniegiem czy lodem zlebów ,dalej , w górę ,ku słońcu i ocaleniu!
Bronka dopasowała swoje szaty do niewygodnej drogi ,stękneła pod pleczakiem, i szła wytrwale naprzód .
Po godzinie pochodu stwierdziłem z radością ,że drogi jakoś korzystnie ubywa, i że grań, oświetlona słońcem ,zbliżyła się miłościwie ku nam.
Żeby ją obejść dookoła,trzeba było obliczyć w przybliżeniu dwie godziny czasu i według tego wymiaru urządzić sobie naprzód zasłużony spoczynek, a potem zniżać się stale ku pastwiskom na Waksmundzkich Rówienkach .
Tu już było się niemal w domu . Wycieczka przyniosła radość z pokonania trudów i pouczenie o odległościach i niespodziankach tatrzańskich.

Tegoż samego roku ,z początkiem sierpnia, dokonałem jeszcze jednej wycieczki. Trwała ona nie cały dzień ,nie była zbyt daleka co do odległości ,zapisała się jednak w mojej pamięci wyraźnie i bardzo miło.
Możnaby powiedzieć ,że stała ona się uzupełnieniem poprzedniej.
Użaliłem się pasterzom na podstęp Kosistej wobec mnie,a oni mnie uświadomili , że na halę Waksmundzką mogę się dostać ,nie taką drogą daleką i okrężną, ale wprost ,wzdłuż potoka ,szlakiem pasterskim od szałasów,aż pod samo Krzyżne.
A więc próbujmy.
Z początku nie szło gładko. Pasterze korzystali z jakiegoś dalszego obejścia wśród lasu ,mnie zaś wspomnieli,że panowie chodzą czasem na bliższe drogi,a potem wydostają się na perć ,udeptaną przez owce.
Bardzo nieznaczne i nikłe ślady takiego przejścia odkryłem w gęstwinie.Trzeba było jednak uważać i pilnie badać co chwila,czy się jest na właściwej drodze gęstwina bowiem taka zalega całe zbocze ,że zaledwie przepuszcza słabo promienie słońca. Tylko z oddali dochodzi szum gwałtownego potoka i ta wskazówka doprowadziła nas do celu.
Gdyśmy doszli na oświetlone miejsce ,na małą polankę nad brzegiem potoka, zdało mi się,że jakieś tajemnicze moce przeniosły nas nagle do puszcz amerykańskich , mad i postawiły nas wśród takiej roślinności , wśród takich gajów

krzewów i kwiatów, które tylko w gorących stronach ziemi udają się bez żadnych starań ludzkich. Oko mimowoli zwracało się na drzewa i krzewy, czy nie ujrzy wśród nich podzwrotnikowych, kolorowych ptaszków, papug i owadów. Otoczona ze wszystkich stron lasem i wzgórzami polana zdawała się być w pełni letniego rozkwitu, a zapach kwiatów i jagód robił wrażenie zaczarowanego raju. Stałem wśród krzewów malin, wysokich ~~ponadczłowie~~, rozglądałem się i nie wiedziałem z czego sobie urządzić pierwszą ucztę, czy z poziomek, wielkich jak truskawki, czy z pachnących aż do odurzenia malin, czy z borówek, nadzwyczajnej wielkości i krasy. Zdało się, że tutaj stopa ludzka nie oparła się nigdy o ten zakątek i nie pozbawiła go pierwotnej piękności.

Uraczywszy się wspaniałymi darami Bożymi, ruszyliśmy dalej, przekroczyliśmy spieniony potok i wnet stanęliśmy na owczej perci, pnącej się w górę wśród ~~skkx~~ skał i krzewów.
Wszystko, co tu rosło, to nie były karłowate okazy dolin, ale najbujniejsze wykwity połączonego działania słońca i wilgoci. Gdyby nie pamięć, że to góry, kraina wichrów i zimy, zapragnąłby człowiek tu osiąść, patrzeć na to i podziwiać.
Na jednym ze zboczy, zasłoniętych przed wiatrami, znowu wielka osobliwość: las limbowy, tak zielony, taki świeży, jakby wczoraj zasadzony przez cudownego ogrodnika, a mocny przytym do tego stopnia, że opiera się burzom, bez względu na to, z którejby strony przyszły. Pragnęło się dostać ~~się~~ do niego bliżej i wypocząć w cieniu jego gałęzi. Trzebaby jednak było odłożyć na to dzień osobny.
Teraz jeszcze w górę, jeszcze dalej, na szeroką polanę, na upłazki, okryte najbujniejszą i pachnącą trawą, wyszukane pożywienie licznych stad owieczek, białych i czarnych.
Po zebraniu nieco goryczki, wesoły powrót tąsamą ścieżką, pokrzepienie się rajskimi okazami jagód - a potem wypoczynek na polanie.

Potem zaś ~~niezadługo~~, przeżycie najboleśniejsze: Dzień on dzień ~~gniwu~~ gniewu Pańskiego, dzień klęski i nędzy, dzień wielki i gorzki bardzo, początek wojny, w piątek, dnia 1. września 1939 r.

Zapłakały głośno pasterki na Rusinowej Polanie, struchlały serca młodzieńców i gospodarzy, powiał smutek od pagórków i gąszczów leśnych, chociaż nad głowami wisiało czyściutkie niebo, bez najmniejszej chmurki, jasne, wesołe i uśmiechnięte, a wiatr, tak zwyczajny wśród skał, parowów, lasów i potoków, ułożył się gdzieś niewidomie w swoich zakątkach, nie ruszał się dzień i noc, przez cały tydzień, przez dwa, trzy i dalej, jak gdyby się umówił wraz z słońcem, pogodą i ciepłem - i tak ta cisza sprzyjała nieprzyjaciołom, aby bez trudu, bez przeszkody, bez żadnego opóźnienia mogli dokonać, co zamierzyli. Wyschły bagna, stawy i wodniste łąki, stwardniała, rozmokła zwykle ziemia na przestrzeni granicznej, i nieprzyjaciel otoczył Polskę wieloma naraz armiami, posuwały się coraz dalej jego samochody wojenne, pełne zbroi i przyrządów palenia ogniem, rozdzierania stalą, zatruwania, szła za nimi w nieprzeliczonych szeregach wyszkolona do najmniejszych ~~sz~~ szczegółów piechota, w nowych mundurach, z błyszczącą zbroją, ze wszelkimi przyborami osobistymi i wojennymi, a lud polski stał przed domami, stretwiały od zgrozy, przerażony i zapłakany, wznosząc ręce do nieba i wyglądając ratunku.

Ratunku nie doczekał się! Niebo było zamknięte, głos dzieci ziemskich nie dochodził na wysokości! Zdawało się, że nadszedł koniec wszelkiego bytu, że jakieś moce przepotężne mszczą się na mojej ojczyźnie, a Pan, Bóg dobry i sprawiedliwy, opuścił mój kraj, zatulił uszy na jego rozpaczliwe wołanie, bo „chciał go zetrzeć w niemocy." 1) Garść obrońców ojczyzny, zamknięta w twierdzach Kutna, Łowicza i Radomia, otoczona dziesięciokrotną przewagą, padła z bronią w ręku, a po jej trupach runęła ku Warszawie niepowstrzymana fala najeźdźców.

Chodziłem samotnie po wzgórzach i wśród lasów, i płakałem jak dziecko nad tylomą klęskami. Kto tu więcej zawinił, czy rząd w Warszawie, czy cały naród, czy może ja sam swoją niewiernością dla przykazań Bożych? A w umyśle moim nie znalazłem odpowiedzi, stępiałem, zamilkłem i byłem bardzo smutny. Nie o byle co chodziło.

Smutkowi mojemu niezwykłej goryczy dodała buta Słowaków, sprzymierzeńców najeźdźcy! Szli uzbrojeni ~~drogami~~ Bukowiny pod dowództwem jakiegoś gruboskórego zwierzchnika, i śpiewali:

„Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi!
Jak jej Hitler nie podoła, Słowak ją zadusi!"

Pobratymcy mową, pobratymcy religią, sąsiedzi od setek lat, tak się natrząsali z naszego nieszczęścia, tak pomagali przepełnić nasz kielich ~~go~~ boleści.

Odtąd omijałem starannie ulice, nie chcąc patrzeć na samochody wrogów, a jeszcze bardziej, nie chcąc widzieć i słyszeć zdradliwych pobratymców.

Tylko nie mogłem tego uniknąć, żeby mi nad głową nie huczały dudniące grozą nieprzyjacielskie samoloty.

1) Iz. 53. 10

A tymczasem życie płynęło dalej, naznaczoną linią przez Stwórcę.

Schroniłem się przed gorącem do gąszcza nad potokiem. Panował tu miły chłód i cień pokrzepiający, a woda szemrała cicho po kamieniach. Udało mi się zobaczyć rzadkie widowisko. Pluskając się w wodzie, kryjąc się chwilowo wśród zapadlin i nor rzecznych, wyskakując potem niespodzianie, goniąc się wzajemnie, zbliżały się ku mnie trzy ucieszne stworzonka, żywe w ruchach, beztroskie i nieskończenie wesołe - trzy, brunatnej barwy gronostaje z czarnemi kitkami na końcach ogona. Po tej odznace je poznałem. Wielkości mniej więcej wiewiórki, albo łasicy, noszą w lecie futerko niepozorne, szare, ale na zimę przeznaczył im Stwórca białe okrycie, jedynie z tym czarnym dodatkiem na końcu ogona. Jakże zadziwiające są dzieła Boże!

~~A gdy~~ Opuściłem cieniste krzewy i drzewa, udałem się dalej na otwartą łąkę. Nowy, nie codzienny widok! Stał tam samotnie jeden tylko świerk, a służył on młodemu skowronkowi za odskocznię w czasie prób wzlatywania pod obłoki. Ojcowie jego czynili to łatwo i bez wysiłku. Wzlatywali na niezmierzoną wysokość, a potem spadali prostopadle niby ciężka kula i zagłębiali się od razu wśród bruzd i roślin. Syn tak jeszcze nie zdołał. Opuszczał gałęzie świerka, wzlatywał w górę, tak wysoko, ile na ~~razie zdołał~~ zwiedzał niego, a potem wracał na odpoczynek wśród gałęzi, aby po chwili powtórzyć swoje próby po niezliczone razy.

Ucz się każdy sumienny rzemieślniku od tej ptaszyny, abyś swoje zajęcie przyswoił sobie dokładnie, a potem je wiernie wykonywał!

Do tych nadzwyczajności dodam jeszcze jedną.
Nadeptałem suchy chrust przy drodze i ze zdumieniem zauważyłem, że coś podskakuje i przewraca się, a nie ucieka. Był to ogon sławnego padalca, uczczonego przez poetę Jana z Czarnolasu:

Będziesz bezpiecznie po żmijach ~~i~~ gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych!

Wyobrażałem sobie dawniej, że padalec, to jakiś jadowity potwór, postawiony na równi ze żmiją i innemi zabójczemi żyjątkami. Nic podobnego! To nie wąż, tylko niewinna jaszczurka, odznaczająca się jedynie tym, że poruszona niespodzianie, traci z przerażenia część swego ciała, a resztę unosi w bezpieczne ukrycie. Psalm 1) nazywa ją po łacinie basiliscus. Nie wiemy, czy tłómacz dobrze oddał jej nazwę i nie wiemy, jak król Dawid pojmował szkodliwość tego stworzenia.
Mnie widok tych żyjątek pozwalał zapomnieć na chwilę o wojennej grozie.

1) Ps. 90.

392 ?

Dodatek do str. 392. 392.

xxxxxxxxxxxxxxxxx

Wypadło nam tedy po raz drugi przeżywać udręczenia wojenne ,smutki z tem nieszczęściem połączone , braki i dolegliwości. ,, Spadł wieniec głowy naszej, - biada nam ,żeśmy zgrzeszyli ! ''1) Zabrakło wytworów ,które dostarczane były dawniej przez obce kraje ,zabrakło nawet tego,co ręce nasze wymozoliły, co uważaliśmy za swoją niepodzielną ,nie zaprzeczalną własność , co nam miało zapewnić byt i przetrwanie utrapień . ,, Wodę naszą piliśmy za pieniądze ,drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy . ''2) ,, Dlatego stało się smętne serce nasze , dlatego zaćmiły się oczy nasze .''3)
Wielkie musiały być winy nasze ,karygodna lekkomyślność nasza !
Ubrania posiadałem dostatek ,bo sobie na to nigdy nie żałowałem.
Gorsza sprawa okazała się z żywnością .
Przy najsilniejszej nawet woli,przy największem zaparciu i chęci pokuty ,nie podobna długo wytrzymać o jednym rodzaju pożywienia. Ustrój nasz domaga się zmian ,a może też i jakich składników potrzebnych ,które lekarze nazwali witaminami.
Trzeba było tedy radzić sobie i pomagać,trzeba było wrócić do pierwotnych sposobów życia .
Ofiary pieniężne na Mszę św. ustały ,ich miejsce zajęły dary domowe ,nabiał , drób gospodarski i co tam jeszcze cierpliwa gleba wydała .
Te miłe stworzonka ,jakie mnie tak cieszyły za młodu ,rubinowo — okie króliczki ,wróciły znowu do mego pomieszkania i przy troskliwej opiece i starannym odżywianiu stały się moją pociechą ,pokarmem ,a dla Bronki łatwym źródłem zaopatrzenia się w tanie futerka.
Na poręczach werandy krzątały się znowu ruchliwe koguty ,piały ,jakby nic przykrego nie zaszło , a gdy mnie ujrzały przez szybę ,pukały dzióbami po szkle ,licząc na kulki jęczmiennego chleba ,albo na ziarno ,zawsze im pożądane.
Bez cukru wyżyłbym długo ,zdaje się ,że mojemu ustrojowi nie jest on konieczny,odmiana jednak pokarmu ,odrobina mięsa ,przynajmniej raz na dzień , stała się mocno pożądana . I dlatego znosiło się cierpliwie kłopot ,połączony z

1,2,3) Jer.,Treny.

hodowlą tego drobnego inwentarza.
Okazało się ,że nie przyjdzie to łatwo.Szczególnie potrzeba było jakiejś przestrzeni dużej ,odpowiedniej dla umieszczenia skaczącej z radości rzeszy,a tej brakuje u emeryta .
Męscy przedstawiciele króliczego rodu prowadzili wnet zawzięte walki współzawodniczące z sobą ,bez wytchnienia ,bez żadnych względów ,i ranili się głęboko swoimi ostrymi zębami. Należało ich porozdzielać,porobić im oddzielne legowiska i klatki ,a pamiętać o nich , żywić , i nie szczędzić im troskliwości.
Podobnej opieki wymagały króliki - matki. Im jeszcze więcej potrzebny był spokojny kąt ,oddzielne pomieszczenie i czuwanie nad niemi.
Zadziwiające było zachowanie się jednej z pomiędzy nich. Usłała naprzód starannie gniazdko i broniła bacznie ,aby żadna inna istota nie zbliżała się ku niemu ,a potem zbierała po izbie papiery i szmatki ,zanosiła je w pyszczku ku gniazdku i utykała szpary w ścianie ,aby jej przyszłemu potomstwu nie groził zimny powiew. Kto jej objaśnił , że tak trzeba czynić ,kiedy się takiej ostrożności nauczyła ? Uczynił to zapewne sam Stwórca świata na początku......

Mąka pszeniczna ,gładka i grysikowa, rozkosz i marzenie każdej zarządczyni kuchennego departamentu , zniknęła zupełnie. To,co można było czasem zdobyć ,przedstawiało towar nie pierwszorzędny, Była to jakaś mieszanina mąki żytniej ,jęczmiennej ,a może i jakichś ,mniej pewnych dodatków z fasoli i bobu.
Gdy kucharka zdołała zdobyć nieco drożdży ,rzuciła się do robienia prób z tą mieszaniną i rwała sobie włosy z głowy ,że ciasto ,,osiadło.'' Mało na tym ,posiadało ono jeszcze ważniejszą wadę ,że smak jego był gorzki. Trzymano zapasy w magazynach ,dopóki nie uległy zepsuciu.

Nic dziwnego ,że w takich warunkach rozglądają się ludzie za jaką ulgą.
Szukać jej u sąsiadów ,ale jak ?
Poczciwa ,kamienista rzeczka Białka ,łącząca Morskie Oko w Tatrach z morzem, stała się po raz drugi granicą między państwami. Może jeszcze gdzieś w zaroślach znalazłaby się butna tablica z napisem : Magyarorszag , a tu już minął się dawno Česko -słobenski ,, stat '' a jego miejsce zajął znowu do-

M

piero utworzony ,, stat '' słowacki ,a jego przedstawiciele stanęli ławą ponad szumiącymi strumieniami Białki , nad mostem i w zaroślach , jak każdy dorobkiewicz strzegąc zazdrośnie swej niezawisłości granicznej.
Z drugiej strony rzeki czynili to samo przedstawiciele Generalgouvernement.
Pomimo tych trudności zwracały się oczy i umysły w stronę Słowackiej Dziedziny. Posiadali oni jeszcze piękną mąkę, cukier i niektóre inne przedmioty kupieckich obrotów , wyglądali natomiast soli i tytoniu .
Zatem wymiana !
Znaleźli się odważni ,którzy próbowali szczęścia ,narażając się otwarcie na stratę towaru ,pobicie ,a nawet na niebezpieczeństwo śmierci.
Opowiadał jeden ,jako sobie radził.
Jednej ciemnej nocy - mówił - wybrałem się do Jurgowa. Idę po omacku, wytrzeszczam oczy na prawo i na lewo, stąpam ,jak kot z największą ostrożnością a posuwam się powoli naprzód. Nagle ,cztery kroki przed sobą ,widzę ,że pod drzewem siedzi dwóch strażników słowackich ,zajętych zapalaniem papierosów.Co tu począć ? Ciężkie kolby karabinowe ,a potem może więzienie w Kieżmarku stanęło mi naraz przed oczyma. Naprzód nie mogę postąpić ani kroku ,wracać się źle , bo gdybym potrącił kamień albo gałąź ,to strzeli w moim kierunku i może mnie trafić. Zrobiłem więc to ,co jedynie było w mej możności. Nabrałem tchu ,a potem wrzasnąłem z całej siły ,tak dziko,tak przeraźliwie ,jak tylko mogłem. A potem dopiero w nogi ! Przypuszczałem słusznie,że zaczem strażnicy ochłoną z przerażenia ,ja będę już daleko.
W zimowym czasie radziłem sobie tak ,jak wojownicy na bolszewickiej granicy. Ubierałem się w białe prześcieradło i szedłem sobie śmiało ,jakby na przechadzkę , spotykałem się ze swoimi znajomkami w Jurgowie ,wymienialiśmy towar , a potem znów śmiało z powrotem ,bez obawy i bez wystawania po lesie. Udawało mi się to dłuższy czas . Ale jednego dnia urwało się szczęście. Doszedłem już do Jurgowa ,między domy ,aż tu staję oko w oko ze strażnikami.
- Co si ty ? - pytają się dość łagodnie,bo zgłupieli na widok takiej postaci.
Mruknąłem coś niewyraźnie. A oni dalej :
- To si ty promytnik ?
Tymczasem ja się już namyśliłem ,co zrobię.
- Tsss ,cicho ! - mówię - przykładając palec na wargi - stulcie pyski ! Tu , dziewka !
I pokazuję im oświetlone okno i skradam się nibyto pod nie ,a potem ku sieni.

Dodatek do str. 392.

Strażnicy stracili na chwilę pewność siebie i zawahali się ,co się dalej stanie.
Ja zaś nie wahałem się wcale ,ale schylając się jeszcze ,jakby się skradając , dosięgnąłem rogu domu ,a potem - myk ! w pole ,jak zając , i szukajcie mnie,jeśli chcecie !

Gdy liczba osób ,chętnych do przemytu ,powiększyła się znacznie,urządzaliśmy wspólne wycieczki ,z coraz nowymi pomysłami,coraz chytrzej ,a później to nawet w biały dzień ,śmiało ,bezczelnie odbywały się schadzki z Jurgowianami nad brzegiem Białki ,pod osłoną zarośli. Szczególnie łatwo przychodziło wykonać te zamysły w zimie ,gdy rzeka zamarzła i dozwalała w każdem miejscu dokonać spotkania.
W jeden dzień mnie trudne przypadło zadanie . Towarzysze obrali sobie miejsce wymiany poniżej domów, a ja w przeciwnym końcu rzeki miałem dawać głosem znaki dopóki nie spotkam strażników. Za wspólną naradą i ze wspólną stratą przeznaczyliśmy chorego barana na zgubę,by łatwiej wykonać zamiary.
Idę ja tedy po drodze ,jakby nic ,śmiało,powoli ,a drę się ,śpiewam o Janickach i frajerkach , a pędzę przed sobą chorego barana . Ktoby mnie był wtedy spotkał, powiedziałby na pewno,żem pijany ,albo ,żem rozum stracił . Przeszedłem całą drogę wyznaczoną ,wstąpiłem na most ,a nigdzie nie spotkałem ani niemieckiej straży,ani słowackiej. Krzyczałem tedy jeszcze silniej i weselej. Dopiero daleko za mostem ,niby to na słowackiej ziemi, pokazali się z poza zarośli strażacy. Koniec śpiewania! Palnąłem z całej siły barana kijem ,a chore zwierzę dobyło reszty sił i zaczęło uciekać w kierunku przeciwnym odemnie, ku Czarnej Górze - ja zaś jeszcze szybciej odłączyłem się od nieprzyjaciela . Strażnicy widzieli beznadziejność gonienia mnie,woleli zatem zyskać coś ,niż nic , i urządzili gonitwę za chorym baranem.
A towarzysze moi otrzymali teraz znak pewny ,że spotkałem się ze strażnikami i dlatego zamilkłem. Urządzili według tego swoje dalsze ostrożności.

Tak drogo okupywana bywa w czasie wojny kromka suchego chleba !
A gdzie sago,tapioka ,figi ,daktyle i banany ? Gdzie wino greckie Samos i hiszpańskie Tarragona Dulce ?
Czy ja też jeszcze dożyję takich czasów ,jakie istniały przed wojną ?

0000000000000000

Zbawiciel nasz ,, przeszedł Palestynę ,dobrze czyniąc.'' Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych ,uwalniał opętanych od djabła , pocieszał smutnych ,karmił zgłodniałych. Wyraziła to szczęście obcowania z Nim uboga niewiasta ,gdy głośno zawołała : Błogosławiony żywot,który cię nosił i piersi,któreś ssał !

Opętanie od djabła zdarzało się często. Pisze św. Marek,że tylko w jednym dniu i w jednem miejscu ,nad jeziorem Genezaret znalazła się liczba szatanów około dwóch tysięcy ,którzy musieli ustąpić przed mocą Chrystusa Pana.

Mało zastanawiamy się nad tym,jak blisko siebie mamy zawziętego nieprzyjaciela i jak niebezpiecznie jest oddawać bliźnich djabłu , a siebie nie bronić bacznie przed jego napaściami.

Nasz umiłowany poeta ,Mickiewicz , opisał chwilę uwalniania opętanego od złego ducha. Powie może wielu,że to jest literacki wymysł i w rzeczywistości nigdy się nie zdarza . Błędny jest taki pogląd .

Gazeta Kościelna podaje najnowsze uwolnienie chorej od złego ducha,bo w dniu 12.października r. 1937. we Francji. Walka z szatanem trwała 7 kwadransów,skończyła się jednak zwycięstwem. Modlitwy kapłanów i wzywanie Najświętszych Imion Jezusa i Marji okazało się niezwyciężoną bronią przeciw złemu duchowi.[1]

Opętany ,wspomniany przez św. Marka ,uległ przemocy większej liczby duchów, i stał się postrachem całej okolicy ,a nikt nie zdołał ubezwładnić go bo targał najsilniejsze więzy i łańcuchy rozrywał. Na rozkaz Chrystusa Pana opuszczają go złe duchy,a on czuje się natychmiast szczęśliwym człowiekiem, i prosi Zbawiciela ,aby już na stałe mógł przy Nim pozostać. Otrzymuje odpowiedź inną :,, Idź do domu swego,do swoich, a oznajmij im,jako ci wszelkie rzeczy Pan uczynił,i zlitował się nad tobą .''[2]

O cudownem przemienieniu swojem na górze Tabor każe Chrystus Pan milczeć aż do swego zmartwychwstania.

Tu poleca natychmiast sławić dzieło swoje ,aby wszyscy mogli się przekonać ,że On jest tym ,na którego Imię powinno klękać wszelkie kolano

1) Gazeta Kościelna, luty 1938. 2) Mr. 5.19.

duchów niebieskich, ziemskich i podziemnych, i że złym duchom odbierze panowanie, odbierze im śmiercionośny zapis, a przybije sobie go nad głową na krzyżu, jako znak zwycięstwa i chwały.

Idź do domu swego do swoich, a oznajmij im......

Ja również poszedłem do domu swego, do swoich, i oznajmiłem im, jako wielkie rzeczy uczynił mi Pan.
Poszedłem do braci moich kapłanów, do moich rodaków i ludzi dobrej woli, i oznajmiłem im, jako z prostego pastuszka wiejskiego stałem się pasterzem dusz, jak przeszedłem wszystkie stopnie wykształcenia, jak stanąłem u ołtarza i sprawowałem przeczystą ofiarę Mszy świętej, a Pan, nie pomnąc na moje grzechy i na moją niegodność, litował się nademną, nie karał mnie tak, jak zasłużyłem, i jeszcze świadczył mi dobrodziejstwa, przemawiał do mnie tajemną mową łaski swojej. Zaiste, wielkie rzeczy uczynił mi Pan!

0000000000000000

Jeżeli jako starzec mogę jeszcze żywić jakie pragnienie, to streszcza ono się w tem życzeniu, abym jeszcze czas jakiś i do ostatniej chwili mógł kroczyć do ołtarza i składać Bogu ofiarę dziękczynną, i chwalić Jego Najświętszy Majestat z zastępami Aniołów i Świętych.

Co zaś potem stać się powinno, to powiem słowami świeckiego człowieka, pobożnego Francuza[1]:

„ Mettez à mes côtés ma plume -
Sur mon coeur le Christ, mon orgueil,
Et puis - clouez en paix le cercueil ! "

czyli : Połóżcie mi przy boku moje pióro -
Na sercu połóżcie mi Chrystusa, moją miłość,
A potem zamknijcie w pokoju trumnę !

Koniec.

1) Ludwik Veuillot. Podała Gazeta Kościelna w czerwcu 1933.

napisane przez mgr Teofila Łaciaka, bratanka Autora pamiętnika.

Autor pamiętnika, Ks.Kanonik Błażej Łaciak zmarł w Bukowinie Tatrzańskiej dnia 13 kwietnia 1947 roku, w 80 roku życia i został pochowany w tej wiosce w grobowcu na cmentarzu parafialnym.

Pamiętnik był pisany w latach 1939-1942. W roku 1943 Autor przesłał maszynopis pamiętnika do Krakowa, celem uzyskania recenzji. Wnikliwą i szczegółową recenzję opracował i nadesłał autorowi Ks.Bystrzanowski z Krakowa. Napisał również opinię o pamiętniku mecenas mgr Jan Bogucki z Tarnowa. Zgodnie z recenzją Ks.Bystrzanowskiego oraz opinią mgr Boguckiego Autor poczynił szereg poprawek, skreśleń, wyjaśnień w maszynopisie pamiętnika i w roku 1946 wręczył Autor maszynopis pamiętnika wyżej wymienionemu bratankowi w jednym egzemplarzu, w takim układzie i w takim ujęciu jak obecnie się znajduje. Wraz z maszynopisem pamiętnika bratanek Teofil Łaciak otrzymał również od Autora oryginalne, wyżej wymienione recenzje.

W roku 1970 maszynopis pamiętnika przeczytał obecny proboszcz w Godziszce Ks. Antoni Łaciak, który poprosił również o zapoznanie się z treścią pamiętnika Metropolitę krakowskiego Ks.Kardynała Wojtyłę. Ks,Kardynał zalecił złożenie maszynopisu pamiętnika w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

W roku 1971 wykonano pięć kopii maszynopisu pamiętnika, które pozostaną w rodzinie Łaciaków. Po jednym egzemplarzu otrzymają:

- Władysław Łaciak w Lachowicach,
- Ks.Antoni Łaciak w Godziszce,
- Danuta z Łaciaków Buńdowa w Bukowinie Tatrzańskiej.

Natomiast mgr Teofil Łaciak w Chorzowie zatrzymuje u siebie dwa egzemplarze kopii celem wypożyczania dalszym członkom rodziny do przeczytania.

Oryginał maszynopisu pamiętnika, napisany osobiście maszyną przez Autora wraz z dołączonym doń portretem Autora w styczniu 1972 roku przesłany zostaje do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.